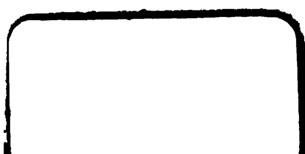

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
·LIBRARIES·
1817



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM TRZECI.



HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM I.



KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1878.
Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM I.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1878.

Od Wydawcy.

W końcu roku 1862 istniejąca wówczas w Warszawie firma księgarska „Merzbach i Polak“ zawarła z autorem umowę o napisanie Dziejów Polski w obszernym zarysie. Według planu autora dzieło miało obejmować 5 tomów takiej obszerności jak pierwsza edycja „Historyi literatury polskiej potocznym sposobem opowiedzianej“. Każdy tom miał zawierać odrębną epokę, wszystkie zaś tworzyłyby systematyczny całokształt dziejów Polski.

Przeciążony zajęciami professorskiemi, objąwszy do tego świeżo urząd kustosza Biblioteki głównej, obarczony był jeszcze autor rozlicznemi pracami literackiemi. Nie wspominając drobniejszych, zaznaczyć wypada, że były to lata, w których Samuel Orgelbrand prowadził olbrzymie wydawnictwo Encyklopedyi Powszechnej, zasilanej artykułami historycznemi przeważnie pióra autora. Jakiego rodzaju było to współpracownictwo, dość przytoczyć że tom drugi Encyklopedyi zawierał 72 artykuły autora, między któremi artykuł o biskupstwach polskich obejmował 128 str. ścisłego druku w formacie wielkiej 8ki t. j. mniej więcej około 300 str.

niniejszego wydawnictwa. Była to także chwila czynnego udziału autora w Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, tworzącej w owych czasach rodzaj towarzystwa naukowego. Autor po ustąpieniu A. Przeździeckiego przewodniczył wówczas sekcyi historycznej i drukował w Bibliotece prócz pomniejszych artykułów owe mozolne spisy dygnitarzy, znane pòd nazwą „Tablic historycznych". Wszystkie te zajęcia nie mogły wpływać korzystnie na przystąpienie natychmiastowe do kreślenia dziejów narodowej przeszłości.

Dnia 30 kwietnia 1863 r. rozpoczął autor przedsięwziętą pracę, — zaledwie jednak do niej przystąpił, firma „Merzbach i Polak" została zwiniętą. Niekrępowany przeto umową i widząc, że ówczesne stosunki sprzeciwiają się najzupełniej podobnemu wydawnictwu, postanowił autor porzucić myśl pierwotną i wziąść się do obrobienia epoki początkowych dziejów polskich, ale już w znacznie szerszym zakresie.

Wątpić jednak należy, czy autor przy swojej nadmiernej pracy byłby w stanie myśl swoją w krótkim przeciągu czasu przyprowadzić do skutku, gdyby nie chwilowe poróżnienie się z wydawcą Encyklopedyi. Było to w Lipcu 1863 roku. „Karpowicza napisałem, ale już nie dałem do druku, bo grymasili na pisanie. Na zaprosiny już Kazimierzów pisać nie chciałem" — oto notata autora umieszczona na jego egzemplarzu tomu XIV Encyklopedyi. „Grymasił" wydawca na słynne z niewyraźności pismo autora, które go zmuszało do trzymania osobnych i lepiej płatnych zecerów, grymasił także na obszerność niektórych artykułów. Autor odpowiedział, że kaligrafji uczyć się niema czasu, a co do obszerności artykułów sam tylko być może kompetentnym.

Chwilowe wstrzymanie się od stałego współpracownictwa w Encyklopedyi, dozwoliło autorowi poświęcić się dalszej pracy około „Historyi pierwotnej Polski." Raz zaś wziąwszy

się do niej rzadko ją przerywał i to na krótko. Na usilne nalegania wydawcy Encyklopedyi i dziennikarstwa, zaczął wprawdzie autor na nowo zasilać artykułami wydawnictwo Encyklopedyi, nie obowiązując się jednak do stałego współpracownictwa, którego podjął się powtórnie dopiero po ukończeniu „Historyi", to jest w miesiącu Lipcu r. 1865.

Tom pierwszy „Historyi pierwotnej Polski" ukończonym został 19 Lutego r. 1864, tom drugi 19 Lipca, tom trzeci 1 Listopada tegoż roku, tom zaś czwarty i ostatni 21 Czerwca 1865.

Takie są dzieje „Historyi pierwotnej Polski"....

Ogłaszając ją po raz pierwszy drukiem, wydawca nie przeczy, że dzieło nieco odmiennie możeby wyglądało, gdyby wychodziło pod okiem autora. Nie znaczy to, jakoby wydawca nie trzymał się wiernie rękopismu — pod tym względem nie pozwolił sobie nawet na przestawienie wyrazów — ale byłoby dzieło zapewne zyskało przez rozszerzenie niektórych ustępów. Samo się przez się rozumie, że różnica byłaby bardzo nieznaczną, bo do epoki opracowanej przez autora trudno o nowe fakta, zakres wiadomości o niej pozostanie zawsze szczupły i niedostateczny. Ale od czasu do czasu przybywają nowe poglądy, nowe światełka przyczyniające się do zrzucenia pomroki z tej epoki dziejowej. Że autor miał zamiar z nich korzystać, dowodem tego kilkanaście notat i wskazówek umieszczonych na marginesach rękopismu.

A teraz wydawca uważa jeszcze za swój obowiązek usprawiedliwić się ze spóźnienia z wydaniem niniejszego tomu. Dość czasu zabrało mu przedewszystkiem porównanie oryginalnego rękopismu autora z rękopismem przygotowanym do druku. Potrzebował również sprawdzać po dziełach źródłowych i opracowaniach nazwiska i daty, a kto miał raz sposobność widzieć pismo autora, ten pojmie ile podobne

sprawdzanie pracy kosztować mogło. W Styczniu wreszcie r. b. rozpoczętym został druk niniejszego tomu. Podczas druku jednak zaszły okoliczności, które nietylko go na czas pewien wstrzymały, ale nawet zmusiły wydawcę do rozpoczęcia druku tomu IVgo nie kończąc tomu IIIgo. Dlatego też tom IVty jest już w połowie gotowy i w przyszłym miesiącu opuści prassę. Wydawca ma nadzieję, że w Marcu r. p. cała 4 tomowa „Historya pierwotna Polski“ będzie już w rękach czytelników.

Kraków 5 Listopada 1878 roku,
(w ósmą rocznicę śmierci autora).

K. B.

Ważniejsze pomyłki dostrzeżone podczas druku.

Str.	15	w. 20 zam.	Krajowy	czyt. Krainy.
—	33	— 22 —	Sukara	— Sichara.
—	33	— 28 —	Suhara	— Sichara.
—	38	— 12 —	sprawę	— sprawą.
—	171	— 17 —	w ten	— w te.
—	325	— 3 —	Hodorad	— Flodoard.
str.	325	w. 11 zam.	Hodorad	czyt. Flodoard.
—	336	— 10 —	przymógł	— przywiódł.
—	354	— 38 —	Sukma	— Suhma.
—	359	— 8 —	iał	— miał.
—	359	— 9 —	użyciu	— użycia.
—	359	— 50 —	Hildiward	— Hilliward.

KSIĘGA I.

I. ROZSIEDLENIE SIĘ SŁOWIAŃSZCZYZNY W EUROPIE.

1. W pierwszych wiekach po Chrystusie na dwie wielkie połowy rozdzielała się północna Europa. Germania rozciągała się na zachód ku Renowi, Sarmacja, jak ją dawniéj jeszcze nazywano Scytja, szła od Wisły na wschód za Bug i Niemen. W jednéj i drugiéj połowie Europy mieszkały rozmaite narody pomięszane z sobą, czyli rzesze. Nazwiska Germanii i Sarmacyi były więc tylko geograficzne, naukowe i nie oznaczały plemion. Zarówno w Germanii, jak i w Sarmacyi swarzyły się z sobą narody, które i ztąd i ztamtąd spływały wyprawami na bogate cesarstwo rzymskie. Jednakże była jakaś i różnica plemion, albo zawiści stare, kiedy Tacyt oprócz Wisły wynajduje drugą jeszcze granicę pomiędzy Germanją a Sarmacją; była to, jak powiada, wzajemna bojaźń względem siebie tych narodów. O Sarmacji i Germanji różne nas dolatują powieści, z których nic pewnego wywnioskować nie można. To pewna, że Rzymianie oddawna znali ujścia Wisły na pobrzeżu baltyckiem, i że poławiali w nich bursztyn. Na tem pobrzeżu mieszkali Wenedowie, naród wielki, ani germański, ani sarmacki, który nawet morzu nadawał swoje nazwisko, bo Rzymianie zwali Baltyk odnogą, morzem wenedyckiem. Niebyli jednak Wenedowie sami na tem pobrzeżu, obok nich rzesza innych ludów

zajmowała sąsiednie ziemie, ale Wenedowie byli wśród nich najpotężniejsi, wysunęli się nawet głębiéj ku Wiśle, nachylili ku Karpatom.

2. *Ojczyzna naddunajska.* Późniejsze tak zwane słowiańskie plemiona zajmowały ziemię nad Dunajem, ale północnym kresem swoim zachodziły w Germanję i Sarmację. Stary to wielki naród, stare plemię, bo sięga pierwszych prawie wspomnień historji. I na tych samych miejscach, na których dzisiaj zajmuje posady, mieszkało jeszcze przed czasów historycznych zaświtaniem, pod nazwą Getów i Daków na południu. W pierwszéj pomroce dziejów już widać przodków naszych ponad Dunajem, ponad źródłami Wisły, po obudwu stronach Karpatów; gdzieś w Germanji pomiędzy Wisłą a Odrą od zachodu niknęły granice naszego plemienia. Ale więcéj się wtenczas rozciągało, w ludniejszych się tłumach kupiło, nasze plemię ku południowi, jak ku północy, która bardziéj była nieznaną, bo mniéj zaludnioną. Z tego powodu częste stosunki i krwawe wojny miewali Rzymianie ze Słowianami w Illiryi, w Dalmacyi i w Pannonii.

3. *Wychodźtwo z nad Dunaju.* Na tę wielką, nieznaną północ za Karpaty, wpierały się, ciągnęły w pierwszych wiekach po Chrystusie znad Dunaju narody Daków i Getów, praojcowie Słowian. Oręż rzymski był im do téj wędrówki powodem. Długie lata ścierał się Decebal z cesarzem Trajanem, wreszcie uległ; skarby kazał pod rzekę zakopać, a sam się zabił. Ludność znękana wojną, postanowiła kraj opuścić i wolność z narodowością unieść do bezpieczniejszych krain, dalekich od sąsiedztwa z Rzymianami. Wyszła więc w różne przestrzenie; dzieci i starce, mężowie i niewiasty unosili dostatki, pędzili przed sobą trzody. Nie stawiali im żadnéj przeszkody zwycięzcy i zajmowali w Dacyi puste po wychodźcach ziemie, do których zaraz z cesarstwa nasyłali osadników. Nie wyszło to na dobre panom świata. Spostrzegli wkrótce, że Dakowie zasłaniali ich od dziczy północnéj, która zajmowała zadunajskie przestrzenie. Już następca Trajana Adrjan myślał się wyrzec nowo zdobytych posiadłości, ale kiedy mu wstyd było, przynajmniéj zgruchotał sławny most na Dunaju, arcydzieło Trajana. Zdobywca tym mostem potęgę rzymską na Daków prowadził, Adrjan nie chciał ułatwiać przez tem most przeprawy barbarzyńcom do środkowych dzierżaw rzymskich. Rzeczywiście

upadek Daków sprawił wielkie wrażenie na północnych ludach, po stepach i puszczach rozlegał się głos Decebala przestrogą, że co dzisiaj jego spotkało, jutro innych czeka. Nawałnice więc zahuczały nad Dunajem i cesarstwo zwolna się cofało, bo lat 160, aż wreszcie opuściło ziemię, która krwią na wskróś przesiąkła.

Wspaniały, pełen poezji był ten ustęp Daków, uciekających z ojczyzny przed niewolą. Z jednego brzegu Dunaju przenosili się wychodźcy na drugi, w bliskie sąsiedztwo. Chociaż nie wszyscy opuścili groby ojców, kark dobrowolnie schylając przed zwycięzcami, musiał być zawsze tłum niezmierny tych co wychodzili. Szerokie niwy aż pod Karpaty leżały dla nich otworem. Mieszkała na nich ludność jednéj krwi i jednego słowa, ale zamało jéj było dla ziemi. Dla tego wychodźcy spływali nową krwią w żyły swojego narodu, swoich braci, którym na gościnności nie zbywało. Rozprzestrzeniały się granice słowu naszemu, które zarówno parło nad Wisłę i nad Dniestr. Plemiona obce Jazygów, Bastarnów, Peucynów, Spalów, albo ustępowały przed niemi, albo się zwracały ku rzymskim posadom, parły na Dacyę.

4. *Rdzenna ziemia pod Karpatami.* Rdzenną wtedy ziemią, jakby ojczyzną całego plemienia słowiańskiego, stały się obiedwie strony Karpat, jedna od południa, druga od północy wzdłuż Wisły. Kiedyś w tych stronach dawno osiadłe plemie nasze, bo jeszcze przed Chrystusem, w kraju nadwiślańskim graniczyło z narodami niemieckiemi, które się włóczyły tam i napowrót. Późniéj kraj ten nadwiślański za wieków ruchu przedstawiał ciągle postać wielkiego rojowiska ludów. Przez Karpaty, przez te stare ojców siedziby nad Wisłą, posuwały się w oddal niezmierzoną ludy słowiańskie ku morzu, ku Odrze i Łabie, parły w górę na zachód, rozlewały się za Bug i Narew. Zdawać się mogło, że podkarpacka ziemia jest ojczyzną wielkiego plemienia, a została w istocie rdzenną, arcysłowiańską ziemią, ogniskiem życia, w niéj uderzało serce plemienia, w niéj mieszkał najdawniejszy, najwięcéj wyrobiony i najdzielniejszy lud słowiański. Najmniéj obcym napastnictwom dostępni, zawsze samodzielni, od gór brali swoje ściśle miejscowe nazwisko. Był naród jeszcze Rzymianom znajomy Karpów, Karpidów, Karpodaków, Karpian, którego nazwisko ma związek z Karpatami. Imie to słowiańskie zepsute, w języku naszym ma źródłosłów w starym wyrazie *hrib*, *grib*, *garb*, *hrebet*,

grzbiet gór, grzbiet Karpatów. Karpowie ci są więc Chrobatami, Chorwatami i mieszkają u grzbietów gór. Stary to naród Chrobatów, w dziejach znany przynajmniéj od czasów chrześciaństwa. Obok nich od wyrazu *srb* nazywają się Serbowie, tych główne siedliska rozciągają się ponad Dniestrem i w te strony głównie skierowany ich pochód. Nazwiska Chrobatów i Serbów były okolicznościowe, miejscowe, pospolite, nie własne. Rozchodząc się zpod karpackiéj krainy różne pokolenia Chrobatów i Serbów brały nazwiska od miejsc, ztąd np. Chrobaci, nieco na północ mieszkający, wzdłuż rzeki Wisły, są Wiślanie. Osadnictwo tych ziem najdawniejsze, uprzedza nawet ruch z VI wieku, spółczesne jest zawojowaniu Dacji przez Rzymian.

Wiślanie jeszcze w I. wieku ery chrześciańskiéj stykali się ze Swewami od zachodu, a granice tu plemion oznaczał już za czasów Germanji i Sarmacji wzajemny przestrach. Ale wieści sprzyjały Wiślanom, Swewowie zbrzydzili sobie własną ziemię i ustępowali z niéj, Wiślanie zaś swoją posuwali i swobodniéj przez to rozpościerali się w przestrzeni. Za czasów szerokiego rozsiedlenia się kraj ten był środkiem Słowiańszczyzny, nie pograniczem i dlatego w przestrzeniach chrobackich wszystko więcéj narodowe, więcéj przypominające starą ojczyznę nad Dunajem. Rozradzające się i coraz więcéj ludniejsze plemię stawało wreszcie murem, który powstrzymywał raz na zawsze próżniackie rozboje i włóczęgi łotrowskie.

5. *Ludy niemieckie. Ermanarik.* W tym czasie, kiedy rozwija się to wychodźtwo i jego skutki, a rdzenna ziemia roi się bracią, na przestrzeni pomiędzy Karpatami a Baltykiem, potrącają się tłumnie ludy teutońskie, przeganiają jedne po drugich. Wiodła je w te strony ponęta wielce miła dla pokolenia niemieckiego, nadzieja łupów. Rzucili własne gniazda i szukali lepszéj ziemi wśród hord sarmackich, niedogasłych Gallów; przestrzeń była szeroka, od Morawy aż do Dniepru. Ostgotowie stanęli na czele tych wszystkich teutońskich ludów, które przymierzami z sobą połączyli. Lat kilkadziesiąt sypały się z tego rojowiska tłumy chciwe obłowów na bogate prowincye cesarstwa rzymskiego (od roku 220 do 270). Ale wreszcie klęski zadane Ostgotom, naraziły ich wziętość; spadł urok, narody przemocą ujęte lub sprzymierzone zaczęły dobijać się nad rzeszami przywództwa. Jednakże wiek cały

Ostgotowie umieli się na górze utrzymywać (270—370). Potłuczone narody znajdowały schronienie w państwie rzymskiem. Jedni Wenedowie nie brali w tych krwawych sporach żadnego udziału, bo usunięci w głąb ku Baltykowi uprawiali pługiem rolę lub z trąbką myśliwską uganiali się po lasach.

Wtem Ermanarik, król Gotów, rozciągnął szeroko w świat swoje zdobycze z nad morza czarnego (koło roku 370). Podbił Westgotów, siedzących w Dacyi, daléj liczne narody Czudów, Weś, Mordwę, Merjów, Kuronów, to jest sięgnął pod uralskie góry, podbił wreszcie Herulów, którzy plemienny mają związek z Litwinami, pokonał Estjów nad brzegami Baltyku i Wenedów. Naród wprawdzie bardzo ludny, ale nie wyćwiczony w boju, Wenedowie przed orężem zdobywcy ulegli. Ermanarik wszędzie napotykał ich ślady i w starożytnéj Dacyi, i na północy Dunaju, i za Karpatami. Panował takim sposobem Ermanarik nad wszystkiemi narodami Sarmacyi i Germanji. O szerokiem panowaniu jego i o pojedyńczych wojnach, które staczał, dowiadujemy się z Jordanesa czy Jornandesa, rodem Gota, uczonego biskupa Krotony, który żył w połowie VI. wieku i napisał dzieło o historji Getów, bardzo szacowne, które nam zastępuje ważne, zatracone już źródła.

6. *Czasy Attylli i Jornandesa.* Przychodzimy do czasów, w których narody przez Ermanarika podbite, tracą starożytne, zbiorowe swoje nazwiska, pod któremi znani byli w tych ułamkach historji, jakie nam pozostały. Rozszerzając się ku północy, rozrodzone coraz więcéj plemiona Daków, osobne i właściwe przybierały sobie nazwiska w długim lat przeciągu, w kolejnych przesiedleniach się po ziemi. Według tego, na jakiem miejscu siedli, nazywali się od pól, od łąk, od lasów, od rzek, od morza. Tylko cudzoziemcy, Teutonowie, a za nimi Rzymianie, zwali ich jednem imieniem po staremu Wenedami, Wendami. Gdy pokazuje się, że na tych samych szerokich miejscach, w które przesiedlili się i wsiąkli Dakowie, spotykamy dawny, a nie przybyły naród słowiański za Jornandesa, rzecz oczywista, że Słowianie dawniéj się nazywali Dakami, a raczéj, że nazywali ich tak Rzymianie od prowincji, którą zdobywali. Imie Słowian pierwszy raz pokazuje się dopiero u Jornandesa. Ale wiele powodów wpływało na to, że nie zaraz się utarło, rozgłosiło po świecie. Naród różnych

miejscowych nazwisk, ale jednoplemienny językiem i pochodzeniem, siedział od wieków na swoich posadach, ale cierpliwy bez granic, znosił, że po nim obce narody bezkarnie stąpały, że ziemie jego wybrały sobie za pole do wojen z plemionami, które wdzierały się w środek Europy, za wielkiéj wędrówki narodów. Był z tego powodu zamęt wielki między narodami i uwiecznił się w podaniach historji. Starożytni pisarze niedobrze również odróżniali plemiona, co nic dziwnego, ziem dobrze nie znali, a o barbarzyńcach z pierwszych lepszych źródeł, często bardzo zawodnych, zbierali wiadomości. Najsławniejsze były wtedy nazwiska Scytów, Gotów i Hunnów. Dostawały się więc łatwo pierwszemu lepszemu narodowi, o którym przychodziła wiadomość. Scytem był każdy, co szedł z dalekiéj północy, Hunnem każdy człowiek koczujący od wschodu, Gotem mieszkaniec zarówno Germanji, jak Sarmacyi. Barbarzyńcy parli się ku Rzymowi, ku Carogrodowi i zabierali nieraz z sobą cząstki miejscowych ludności, które w drodze napotykali. Ale nazwisko miejscowe zawsze głuszyło sławniejsze, straszniejsze dla cesarstwa, Scytów, Gotów i Hunnów. Atilla zastąpił miejsce Ermanarika. Z głębi Azyi wymknąwszy się rozkazywał wszystkim ludom Germanji i Sarmacji. Na dworze jego dawał się słyszeć zarówno język gocki i łaciński, jak grecki i słowiański. Narody zdobywcze nie tępiły wówczas narodowości, toż i przypuścić łatwo, że u Attyli na dworze mieszały się z obcemi obyczaje i stroje narodowe słowiańskie.

7. *Słowianie.* Jornandes prawie oglądał owe czasy Attylli, który umarł 453 roku. Niedługo pod ciosami Herulów upadło zachodnie cesarstwo rzymskie (476), potem Herulów w Italji pochowali Ostgotowie pod wodzą znakomitego króla Teodoryka. Kiedy się grunt na północ od Karpat leżący nieco od tych narodów oczyścił, Jornandes prawi o Słowianach, jako o nowem w dziejach nazwisku. Nie naród to jaki świeży przybywał w pościgu za drugimi zdobywcami w te strony, ale stary się wynurzał z poza mgły dziejowéj, na odwiecznych swoich zasiedlony posadach i zabłysnął na słońcu, otrząsł się z niewoli. Rzucił tylko dawne nazwisko, pod którem go znała uczona starożytność, i ukazał się pod swojem rodzinnem. Mówi Jornandes, że wszystkie ziemie, które tylko rozciągają się w stronę północną nad Dunajem, a na wschód Wisły, zajął wielki naród Winidów, który

wprawdzie według miejsca i pokoleń na różne się dzieli nazwiska, ale głównie się składa z jednego plemienia Sklawinów, z drugiego Antów. Sklawini czyli Słowianie zajmowali siedziby od Dniestru do Wisły, w lasach i bagnach, Antowie zaś, plemie najsilniejsze, rozciągali się od Dniestru za Dniepr ku morzu Czarnemu. Słowianie i Antowie, powiada inny pisarz, senator rzymski Prokop, kiedyś przed wieki zwali się od szerokich i rozproszonych siedlisk Sporami. Uczeni dzisiejsi w Sporach widzą Serbów. O wschodnie przecież brzegi Wisły nie opierała się ludność naszego plemienia, przechodziła szeroko daléj za Odrę, dotykała kraju Warnów i Dunów.

Nic pospolitszego w historji, jak zmiany w nazwiskach narodów. Nazwisko to nie naród i od wielu okoliczności zależy, dzisiaj jest to, jutro drugie; tylko mocno wyrobione narodowości przywiązują się do swego nazwiska, bo zresztą narody zostają też same, a nazwiska im ciągle coraz to nowsze przychodzą. Z napływem z północy ludu zbrojnego na cesarstwo rzymskie, wiele ziem zmieniło swoje nazwiska, jedne zwycięzcy przynieśli z sobą, drugie nieświadomi prawdy uczeni starożytni dawniéj znanym narodom nadali. Czasem jaki lud górujący wcielał w siebie pomniejsze, ogólne swoje nazwisko rozpościerał, sławne gromem zwycięstwa Tak znikały nazwiska małych narodów germańskich, zlewając się w jedno wspólne i ogólniejsze, Franków lub Allemannów. Gotowie wschodni i zachodni byli także zlewkiem narodów. Działa się ta zmiana w całéj Europie, zwłaszcza w czasach upadku cesarstwa rzymskiego. Nadszedł czas na starożytnych Getów, Daków i Wenedów, że również zmienili nazwiska, ale tylko w historji, Słowianami pewno się od wieków pomiędzy sobą nazywali. Uwolnieni od jarzma obcych, szerokowładni, sami wystąpiwszy do czynu, nic dziwnego, że zasłynęli teraz pod swojem, kiedy wprzódy nosili tylko nazwisko od Rzymian sobie nadawane. Powiedzieliśmy, że wychodził naród słowiański z poza mgły dziejowéj, w któréj dotąd się skrywał.

Nowe nazwisko Antów najdawniéj się ukazało. Lat 200 przeszło zajmowali sobą świat rzymski Antowie. Byli pod panowaniem Ermanarika i Attylli, trzymali Grecję w szachu nad Dunajem, szli siedlić się w górnych Dniepru okolicach. Założyli więcéj potężne państwo, szczelniéj się skupili. Justynian silnie ich

gromił. Niema wiadomości, żeby ich jaka obca potęga złamała, a przecież nazwisko Antów tak ginie, że Nestor, kronikarz słowiański, który pozbierał stare podania o rozsiedleniu się ojców naszych w przestrzeni od Wisły do Dniepru, nic o Antach nie słyszał.

Imię Słowian szczęśliwsze, bo pewnie było narodowe. W VI wieku nagle po całem rozbiegło się plemieniu i świat je usłyszał. Nie było to imie własne jakiegokolwiek zakątka ziemi słowiańskiéj, boby się nie rozszerzyło tak prędko. Nie widać tego w historji, żeby wśród swoich stanął górą jaki pojedyńczy lud jeden, żeby opanował kierunek nad całem plemieniem. A tylko lud taki główny, panujący, mógł imię swoje spółbraci narzucić. Plemię ogromne, na wielkich przestrzeniach rozrzucone, patrjarchalne, bez żadnéj spójni pomiędzy częściami, nazwiska swego nie obmyślało. Jedna chwila natchnienia stworzyła je i rozniosła. Stało się to pewnie podniesionem hasłem do boju, które rozogniło umysł i serce narodu. Wyraz *słowo* jest niezawodnie tem hasłem, tym powszechnym wykrzykiem. Powtórzony na głos wśród plemienia rozległ się wszędzie, gdzie tylko rozumiano słowo.

8. *Rozsiedlenie się Słowian w VI wieku.* A jednocześnie z tą zmianą nazwiska szedł wielki rozrost plemienia na wsze strony. Nie wyszło półtora wieku (510—650), a szczep słowiański pokrył ludnością swoją drugie tyle ziemi, ile jéj przedtem posiadał. Zaludnił i użyźnił Europę. Zdawało się, że dziecię wieków, szczep tracki, którego słowiański był cząstką, rozpływał się w północ, bo i wychodźtwo Daków w logicznym rozwijało się związku po utorowanéj drodze. Od VI. wieku po Chrystusie, kierunek zmienia się na pozór, ludności kierują się ku południowi. Ale tak nie jest: plemię nasze niema więcéj ulubionego kierunku, a wzrost jego zależy od zbiegu wypadków, np. od namiętności chwilowych, od przestrzeni, które ludnością ciągnącym stoją otworem. Wezbrane w jednem miejscu plemię, koniecznie musi wylać się poza szczupłe swoje granice. W VI. wieku zbieg okoliczności na wszystkie strony ułatwiał taki wylew. Kruszyły się u wierzchu ponad Słowianami przepływające narody, wychodziły na wędrówki dalekie, spływały w jedno wielkie morze, które zalało cesarstwo rzymskie. Świat, zdawało się był bez początku i bez końca po upadku wielowładnego państwa; kończyny Europy, nadbrzeża Afryki stały

otwarte dla zdobywców. Kiedy barbarzyńcy wychodzili daleko, na swojéj ziemi osiedleni Słowianie, rozwijali się, rozszerzali, krew braci zasilali nowym napływem, albo posuwając się wspaniale wolnym, lecz stale siedlącym się napływem, usuwali z drogi przed sobą innych barbarzyńców, zajmując ziemię pustą na słowiańską ojczyznę. Popęd w VI wieku stworzony, trwał ciągle w siódmym i ósmym. Nestor nie umie wprawdzie oznaczyć czasu tego rozsiedlenia się krwi słowiańskiéj, ale wie, że było, i z podań, jakie miał od przodków, dokładne w kronice swojéj zapisał o nim wiadomości.

Zajmując bezimienne pustki, Słowianie przezywali je po swojemu; osiadając cudze ziemie, a nazwane już, usuwali często obce nazwy i znowu swoje im nadawali. Wzgórza, rzeki, bory i ługi są tutaj żywem świadectwem, tem więcéj sioła i znamienitsze posady, grody. Rojącym się na wsze strony braciom stare nazwiska w nowych posadach przypominały dawną ojczyznę. Grody, grodziszcza, hradyszcze, słowody, słowieńska, osady, w których nazwisku przebija się brzmienie *gród* lub *słowo*, pojawiają się wszędzie w nowych sadzibach, w starych posadach wiślańskich, warciańskich, dniestrzańskich ani ich słychać. Przybysze na nowe ziemie, Słowianie, osadom, które budowali, przyswajali stare dawnych siedzib nazwiska. Ztąd to pochodzi owe podobieństwo nazwisk własnych po wszystkich stronach ziemi słowiańskiej. W następnych czasach, zwyczaj inne podnosił nazwy świeższe i młodsze. Na całym przestworze, na jakim się ten dramat słowiański urabiał, mało w istocie przechowało się nazwisk obcych, pierwotnych, niesłowiańskich, na skrajach tylko może odległych, ostatnie osadnictwo, ostatnia sącząca się kropla słowiańskiego morza, nie zalewała dawnych historycznych wspomnień i nazwisk, które ocalały jakoby cudem.

9. *Lechowie.* Przez kraje Chrobatów i Wiślan niezaludnionemi, nieuprawianemi jeszcze pustkami, ciągnęła ludność z nad Dunaju. Na północy znajdowali wychodźcy ostatki dawnych mieszkańców, szczątki niemieckich pokoleń po borach; wyrzucali ich albo odpychali daléj w świat, albo li też mieszkańcy ci ulegli sile i zleli się w jeden naród ze Słowianami.

Od Karpat wzdłuż dolnéj Wisły posuwali się również Lachowie, lechici, tak nazwani od lechy, od łanów pola, które uprawiali. Mogli tam znajdować i pewnie znajdowali słowiańskich braci nad Pilicą, nad Wieprzem, przy ujściach Narwi. Odgłos tu słabszy

nazwisk przyniesionych z nad Dunaju, widocznie samo osadnictwo Lachów późniejsze od chrobackiego. Postęp był wolny w miarę oczyszczania gruntu od nieprzyjaznych plemion, w miarę rozrostu ludności. Z Lachów inne wyroiły się narody. Najdawniejsi z nich Polanie, oczywiście tak nazwani od pól, rozciągają się nad Wartą. Zna ich już Ptolomeusz, jeograf grecki, w II wieku po Chrystusie, tylko nie wie jak i gdzie ich ma umieścić; u niego Polanie są Bulanes. Roiły się inne z Lachów narody po okolicy, ale z trudnością, bo ponad morzem Baltyckiem przechodzili się jeszcze Lemowi i Rugi, narody niemieckie, a wkrótce zjawił się i na tych pobrzeżach napływ skandynawskich ludów zza morza. Nastawały wielkie wstrząśnienia, potrącały się wzajem ludy, napływały i rozstępowały w dal ku rzymskim granicom, bo niemcy wogóle woleli polowanie na ludzi, jak na zwierza. Ługi i pustki zajmowali Lachowie pługiem i pracą, niezawodnie wiele się też przyczynili do parcia na zdobywców. Do zaludnienia Pomorza nierychło przecież Lachom przyszło. Przy ujściu Wisły jeszcze w III wieku przebywali Gepidowie, potem Widioarji, w V wieku około dolnéj Odry głuche były pustynie. Dopiero w tym szóstym wieku, w czasie zwiększonego powszechnie ruchu, Lachowie dotarli do morza i zaludnili nadbrzeża Baltyku. Wtenczas to już stanowczo rozwinęli się w czworaki szczep, co oczywiście długiego czasu i całych wieków potrzebowało, bo wiek to był, w którym jak uważaliśmy zmieniały się nazwiska, ustalały posady narodów. Polanie najdawniejszy naród z Lachów, siedzieli jak zawsze nad Wartą i Notecią wzdłuż do Odry, daléj na wschód ku Wiśle, po obudwu stronach téj rzeki bardzo szeroko zajęli swoje posady Mazury, Mazowszanie. Na północ od Mazurów wzdłuż Baltyku szli Pomorzanie, tak nazwani od morza, na które patrzyli codziennie. Pomorzanie szczep także obszerny, na zachodzie za Odrą, zamieniali się w Lutyczów. Pierwsze to główne zarysy plemienia Lachów, które się późniéj więcéj jeszcze wykończyły, mocniéj zacieniowały wydaniem innych odrębnych pokoleń i nazwisk narodowych. Nestor te głównie zarysy zapamiętał i podał w swojéj kronice. Zgodne to wszystko co napisał i z biegiem wypadków i z rozkładem nazwisk w nowych plemienia posadach.

Nestor mówi, że nad Wisłą osiedli Słowianie byli Lachami, że z tych Lachów wyroiły się cztery narody. Widzimy przecież, że Wisła nie płynęła środkiem plemienia lechickiego, więcéj ku

środkowi była Warta i Odra, Wisła płynęła gdzieś bliżéj pogranicza plemienia od wschodu. W każdym razie od Wisły głównie rozszerzali się Lachowie na wsze strony, Wisła była arcynarodową ich rzeką, jak wogóle rzeką słowiańską. W górę nad nią mieszkał naród, któremu rzeka nadawała nazwisko, u dołu i koło ujść Wisły mieszkał naród, który utworzył kiedyś wielkie państwo słowiańskie, naszą ojczyznę.

10. *Prąd słowiański ku zachodowi, na północ i południe.* Inny prąd, nie lechicki zaludniał ziemie od Karpat leżące ku północo zachodowi. Tu ligijskie niemieckie narody postęp w oddal słowiańskiemu pługowi tamowały. Szli w te strony Chrobaci i Serbowie nad Elbę czyli Łabę i Odrę. W końcu V wieku obszerne pystynie znaleźli na północy aż w kraju Warnów, którzy nad ujściem Elby mieszkali. Zajmowali te puste ziemie pracowici osadnicy słowiańscy. Są ślady, że w téj stronie przybysze nasi miejscowe zachowywali nazwisko, jakoż roiły się tutaj pokolenia słowiańskie Warnów, Hewellów, Slezanów i t. d., nazwiskiem podobne do niemieckich dawniejszych. Okolice Odry zupełnie opuścili Wandale i Gotowie. W bezludnych puszczach i na niezaludnionych ziemiach szerokie tutaj mieli Turyngowie panowanie, bo rozciągali się aż do górnego Dunaju. Frankowie wspólnie z Saksonami rozbili to państwo Turyngów i w podziale otrzymali Saksonowie te ziemie, które teraz w sąsiedztwie się znalazły z napływającą zewsząd słowiańszczyzną. Ale kraj ich pusty ściągał osadników. Od początku VI wieku Serbowie napływali do krajów saskich. Ztąd parli na północ i południe. Na północy pod koniec VI wieku zetknęli się z Lutyczami w tak zwanéj winulskiéj słowiańszczyźnie, na południe zajmowali Bojkę czyli Bohemią od Niemców Markomanów opuszczoną. Tak Czechy i Morawy zajęło plemię słowiańskie, a kraje te zaludniały się nietylko serbską ludnością, ale coraz gęściejszym napływem współbraci, przybywających prosto od Dunaju.

Okolice Pannonji, *Noriku,* kiedyś rzymskie, potem w rękach obcych, stały także wyludnione. Oręż w nich przedtem wytępił różne narody, a Swewowie i Bawarowie nie mogli zaludnić na nowo obszernych pustyń. Napływali więc do tych ziem Słowianie w VI i w VII wieku. Szli i daléj ku drugiemu morzu do Istryi, do Karantanii, wreszcie do Illiryi, w któréj stały odłogiem zarosłe ziemie, puste miasta. Rzadko na świecie kto widział kraj podobnie opusto-

szały, jak dawna Illirja. Kiedyś roił się mnóstwem mieszkańców, był jedną z najdroższych prowincyj cesarstwa rzymskiego. Niejeden władca światowładnego państwa wyszedł z cichéj zagrody illyryjskiéj, która takim sposobem dawała Rzymowi cesarzów. W czasie tego podwójnego ruchu i rozrastania się Słowian, cesarskie tylko znaki zawiadamiały podróżnych w Illiryi, że to prowincya rzymska; gdzieniegdzie tylko straż cesarska słabo resztę ludzi ochraniała. Dzicz awarska i najście Słowian do szczętu Illirję zniszczyły. Historyczne są już wskazówki tyczące się zaludnienia słowiańskiego téj ziemi. Toczyli kilka lat wojny nasi ojcowie, także i Chrobatowie w Illirji z Awarami; jednych wybili, drugich do poddaństwa zmusili i długo jeszcze potem w kraju Awarów od Słowian odróżniać było można. Z kolei potem na wyższych miejscach i równinach wytępili nowi zdobywcy Rzymian i posiedli ów kraj, w którym także dlugo jeszcze po miastach nadmorskich Rzymian mówiących po łacinie jeografowie znajdowali. Wszędzie po tych ziemiach rozmógł się czysty ród słowiański bez żadnéj mieszaniny obcych, bo wszystko co zostało się z dawnéj niemczyzny, Gallów i Rzymian w tych ziemiach, wpływem okoliczności, których złamać nie było podobna, przelało się w czyste słowiańskie złoto. Jakże nie miała podkarpacka, nadwiślańska kraina być prawie drugą ojczyzną wszystkich Słowian, kiedy z niéj wychodził ten wielki prąd ludności na wsze strony północne i zachodnie?

11. *Prąd słowiański ku wschodowi.* Skierujmy teraz wzrok nasz ku okolicom wschodu, nad Dniepr i Dźwinę.

Ci Dakowie, którzy zamiast udać się na północ, za Dniestr przeszli od pościgu Rzymian pod Antów nazwiskiem wolniéj się rozsiedlali w przestrzeni. Ale popęd raz dany nie zmarniał; odpływ ten naddunajskich ludności wpadał w bory i w puszcze, w których życie rolnicze zmieniał na łowieckie. Więcéj w tych stronach było lasów, jak ludzi. Tłocząc się ciągle w północ ludności słowiańskie dobiegły naprzód Dniepru, potem Prypeci. Ustępowali tutaj przed niemi Jadźwingowie, podobno plemię dawnych Jazygów, sąsiadów z Dacyi. Polesie górne wprzódy zaludniło się przez Słowian, ale dolne zdaje się nierównie późniéj. Wprzódy nieco nad Dniestrem, a późniéj już w VI wieku na polesiu i w okolicach pokazują się Drewlanie, nad rzeką, którą przezwali Sławeczną, a która wpadała do Prypeci. Ślad nowych nazwisk, pochodzących od słowa, znaj-

dujących się pomiędzy Prypecią a Dźwiną wskazuje, że z Drewlan wyroili się Dregwicze, Połoczanie osiedli nad Połotą. Dalszy pochód był za Dźwinę, za górny Dniepr, gdzie Krzywicze osiedli i zbudowali Smoleńsk. Była to w istocie wielce odległa od rojowiska dniestrzańskiego posada, ale dotykała się plemion braci przez rzadkie ludności wzdłuż Dniepru po stronie wschodniéj rzeki rozwijające się wśród licznych przygód. Bo w środku samego Dniepru, pomiędzy jego źródłem a ujściem, osiadło wielkie plemie Polan, które się jak Słowianie Lechici nad Wisłą od pól nazwało. Polanie zbudowali Kijów i mieli swój Wyszogród. Z nich na wschód nowe roiły się mrowiska Słowian. Ponad rzekami Dziesną, Sejmem i Sułą siedli Siewierzanie, Siewiery, mieli swój własny Nowogród i Perejasław. Przez Siewierzan Polanie stykali się z tą odległą Krzywiczan posadą, z Smoleńskiem.

Przyszedł czas wreszcie, że dwa te osadnictwa, jedno nadwiślańskie postępujące ku Łabie i morzu, drugie naddnieprzańskie postępujące za Dźwinę, spłynęły się także, ściśle się zwarły z owym napływem braci. Rozdzieliwszy się oddawna, chociaż z jednego pnia wyszły, rozumiały się wspólną mową, ale różniły się już kilkuwiekową przeszłością. Lachowie, którzy parli również na wschód Wisły, po Narwi poszli daleko na wschód braci odkrywać, krew z krwią łączyć. „Było dwóch braci u Lachów, mówi Nestor, Radym i Wiatko; Radym osiedlił się na rzece Soży, a Wiatko z plemieniem swojem na Oce, ztąd i wzięły się nazwy Radymiczan i Wiatyczan". Wypadek wiele znaczący. Zawsze ta rdzenna ziemia pod Karpatami, która wyroiła z siebie Lachów, była matką, ojczyzną wszech Słowian. W najodleglejsze strony wysyłała swoje osady, na wschód i na zachód. Najgłębiéj na zachód przemknęli Lachowie i najgłębiéj na wschód także Lachowie. Tam parli szczep niemiecki, tutaj parli szczep czudzki przed sobą. Wprawdzie Siewierzanie ku południowi, a noworojące się ludy z Polesia, Dregowiczanie i Połoczanie postępowali tu ciągle na wschód, wybiegli w przednią straż słowiańszczyzny. Ale odparłszy plemię litewskie ku północy, spłynęli Lachowie na stojące pustkami ziemie, po których rozsiedlały się plemiona krzywickie, wybiegli naprzód, wzięli to dziejowe posłannictwo na siebie, odpierania rodu czudzkiego ku Uralowi. Siewierzanie, Radymiczanie i Wiatyczanie pozostali więc na straży, nagle przerwało się rojowisko. Rzeki Soża i Oka były najdalszym krańcem

plemienia słowiańskiego ku wschodowi. Znać tutaj odpór nasi ojcowie znaleźli, może plemie czudzkie więcéj tu ściśnięte, szczelniejsze było i stanęło murem nieprzebytym: Roiły się więc jeszcze ostatnie osady słowiańskie tylko na północ, od strony Krzywiczan, od Dźwiny. Parli także przed sobą w części szczep czudzki ku wschodowi i litewski ku północo zachodowi. Przyszli wreszcie Słowianie nad jezioro Ilmen i czudzkie rzeki Wołchow i Łowat', nad pierwszą zbudowali sobie miasto Nowogród, nad drugą Chołm, siedli tam, jak powiada Nestor. Osada ta najpóźniejsza, bo najwięcéj na północ posunięta, pewno mniéj więcéj z osadą Radymiczów i Wiatyczów spółczesna. Jest i drugi ślad w nazwisku tego pokolenia, że to osadnictwo najpóźniejsze. „Słowianie też osiedli około jeziora Ilmenu i przezwali się swojem imieniem, mówi Nestor". Znaczy to, że osadnicy północni nie przynosili z sobą żadnego, osiadłszy na miejscu nie przybierali osobnego, szczegółowego nazwiska, ale po prostu byli Słowianami. Oczywiście stało się to już w epoce, w któréj imię Słowian już było powszechne dla wszystkich narodów używających słowa, około początków siódmego wieku, nie prędzéj.

12. *Prąd słowiański na Grecję.* Parcie Słowian na Grecję także niezmierne było. Nic dziwnego, od najdawniejszych lat te dwie narodowości stykały się z sobą. Późniéj przodkowie nasi składali część cesarstwa i bardzo przeważną, zwłaszcza od czasu, w którym Rzym i Bizancjum zostały osobnemi stolicami dwóch światów. W ogromie jednego cesarstwa więcéj znikały odcienia różnorodnych ludów, ale w rozdzielonem na wschodzie plemię słowiańskie występuje w znakomitéj większości. Odtąd zwiększa się i parcie zdobywcze naszego plemienia. Gnieżdżą się Słowianie w niedostępnéj Grecji, po niedostępnych górach, zajmują całe wsie i ziemie, osiadają po miastach rodzinami, tułają się w kupach i pojedyńczo. Pełno Słowian w służbie prywatnéj i w służbie kraju. Wojsko greckie jest pół na pół prawie słowiańskie. Nie można się prawem, zwyczajem, oddzielić od téj pracowitéj, rolniczéj ludności, która pole uprawia i stadninę ulepsza, zajmuje się pszczelnictwem i rzemiosłami. Cierpiało więc państwo greckie moc Słowian u siebie, bo pożyteczni byli nie samą widzimy służbą i rolą. Pod panowaniem Greków było swobodnie Słowianom, narodowość swoją zachowywali, dostępywali najwyższych w państwie godności. Z krwi słowiańskiéj nieraz arcybiskupi carogrodzcy na patrjarszym i cesarze zasiadali na tronie

greckim, nawet ów sławny Justynjan, sprawca prawodawstwa rzymskiego. W czasie coraz zwiększającego się nieładu w cesarstwie, różne pokolenia słowiańskie osiadłe pomiędzy Dunajem a Hemem, pomknęły się w głąb Macedonji. Wprawdzie wyparł ich ztamtąd oręż wodzów cesarskich, ale Słowianie ustąpili nie na północ, tylko poszli na południe ku Tracji i zamieszkali nawet okolice Carogrodu. W Macedonji jednakże zostało ich wielu, mianowicie około Tessaloniki i założyli tam miasto Serwię czyli Serwicę. Tak zamiast ścisnąć Słowian w drobniejszem kole, oręż grecki ich rozrzucał po cesarstwie, które coraz więcéj słowiańszczyło się, czyli mówiąc po grecku, stawało się barbarzyńskiem. Rozsypali się ludzie naszéj mowy po całéj Grecji, przeniknęli tłumami za Pelopones, a było ich tam na półwyspie tak wielu, że uzyskali dla siebie nowy dział, osobne powiaty. Roiło się od Słowian w państwie greckiem. Wychodźcy nasi przeprawiali się nawet za morze Czarne do Azyi. Tam dostawali osady nad rzeką Artana. Co dziwnego, że po różnych miejscach Grecyi rozbiegły się wśród obcych oderwane wyrazy słowiańskie, że wiele osad nasze otrzymały nazwiska? Ślady tego przedwiekowego parcia na Grecję do dziś dnia są widoczne, dosyć spojrzeć na mapę. Zagorje, Krajowy, Bożogrady, Staridole widzimy tam i dzisiaj, na Negroponcie jest miasteczko Bystrzyca (Bistrin), to nawet dało powód jednemu z uczonych niemieckich do wniosku, że cała dzisiejsza narodowość grecka jest słowiańską zgreczoną (Fallmerayer).

13. *Bulgarja.* Na Słowian greckich w czasie wielkiéj wędrówki narodów parł szczep bulgarski, którego ojczyzna była nad Wołgą i Donem, na pograniczu Europy od Azji. Jedna gałąź tego szczepu oderwała się od pnia i już w początkach VI wieku zaczęła najeżdżać państwo greckie. Bulgarowie łupili w Tracji, przechodzili późniéj często Dunaj. Cesarz Anastazy, żeby im przeciąć drogę, wzniósł długi wał, ale nic to nie pomogło, za Justynjana wkroczyli do Mezyi i sięgali nawet Illirji. Rok 559 szczególniéj pamiętny strasznym napadem Bulgarów, którzy po zamarzłym Dunaju przeszli i moc Słowian pociągnęli ze sobą. Zaczęła się od tych czasów mieszać z sobą krew bulgarska ze słowiańską, bo z dwóch narodów w przyszłości miał powstać jeden. Bulgarowie byli dziczą i prowadzili za sobą Słowian, którzy jako spokojni rolnicy o zdobyczach nie myśleli i dlatego pierwszemu lepszemu zwycięzcy, który po ich karkach

deptał, dali powodować sobą. Bulgarowie niszczyli wszystko ogniem i mieczem, dopuszczali się czynów wyuzdanego barbarzyństwa. Zbliżyli się wtedy o cztery tylko mile od Carogrodu, w którego murach drżał stary Justynjan, chowając kosztowne sprzęty i skarby. Belizarjusz ocalił zwycięztwem swojem Carogród. Napaści te wszelako były chwilowe, jak innych ludów barbarzyńskich, spadały jak burza nagle i jak wylana rzeka cofały się w swoje łożysko. Nic nie zwiastowało, że to lud nowy przeznaczony dla Europy. Ale w drugiéj połowie VII wieku nowe chmary Bulgarów przeprawiły się przez Dniepr i Dniestr, prowadząc za sobą niezliczone stada, których mlekiem się karmiły. Zdobywcy podbili słowiański naród Antów i rozłożyli się w dzisiejszych Multanach. Ztąd odbywali nowe wyprawy do Pannonji, nawet do Włoch daleko na zachód. Najeżdżając kraje naddunajskie, zmusili cesarza Konstantego Pogonata, że wystąpił przeciw nim z silnem wojskiem lądowem i morskiem, ale pierzchnęły przed barbarzyńcami byzantyńskie hufce. Ścigając nieprzyjaciela, Bulgarowie przeszli Dunaj i wkroczyli do Mezji dolnéj, w któréj również mieszkali Słowianie, nałożyli na nich daninę, a cesarz prosił o pokój i zobowiązał się im płacić coroczny wielki okup. Tak osiedli Bulgarowie wśród Grecji w okolicy pomiędzy Dunajem a Hemem. Wkrótce i ziemia ta nazwana Bulgarją, stała się czystosłowiańską. Plemię podbite wzięło górę ponad zwycięzcami, których nie musiało być tak wielu, cywilizacja, jak zwykle, pokonała barbarzyńców. Przyjęli zdobywcy język i obyczaje od Słowian i nie poszli już daléj na zdobycze, ale się zmienili w lud osiadły, rolniczy, który tylko ocalił swoje nazwisko historyczne. Bulgarję tę nazywano małą, dla różnicy od wielkiéj nad Wołgą. Nazywano ją także od miejscowości, naddunajską. Zajmowali Bulgarowie starożytną Dację trajańską, a w niéj znaczne pustki, przez które przepędzały się narody. W nią więc pędzili brańców, w niéj osadzali przesiedlany lud i ziemia bulgarska wzrosła ludnością, bogactwem. A cała jéj historja przedstawia tylko nieustanny szereg wojen z bizantynami, przez ciąg kilku wieków po kolei. Słowianie godzili się ze stanem rzeczy i niedokuczali cesarskim, Bulgarowie przeciwnie. W Grecji, chociaż ludnéj, dosyć było przecież pustek, zwłaszcza po górzystych miejscach. Lud więc bulgarski ze słowiańskim zlany w jedno, trzody swoje na pustki przeganiał. Była to nowa mięszanina

plemion, która nawet wyrobiła sobie udzielne nazwisko Wołochów, Wlachów, włóczących się, włohitów. Nie był to naród, ale drużyna zrzeszonych Bulgarów, Illirów i drugich Słowian; wmięszali się do nich potomkowie Daków, pozostałych w ojczyźnie i potomkowie Rzymian w tych miejscach osiedli; ztąd mowa ich dużo łacińska i dużo słowiańska.

II. CYWILIZACJA SŁOWIAN.

14. *Charakter plemienia, słowo jego.* Bardzo trafnie Lelewel to rozrojenie się słowiańszczyzny nazywa pszczelną robotą. Rdzenna kraina była macierzystym ulem, z którego co chwila w różne strony wychodziły roje słowiańskie. W ciągu trzech, czterech wieków, jakiż to wielki był skutek wewnętrznych wstrząśnień! Ludności niezliczone wyrzuciła z siebie rdzenna ziemia, na ogromną przestrzeń rozlało się morze słowiańskie. Ale co się działo i jak się działo, o tem same tylko poszlaki posiadamy, tworzyć możemy same domysły. Na krańcach tylko tego wielkiego świata przebłyska jakieś dziejowe światełko; bo Słowiańszczyzna do piśmiennéj i wiedzącéj o sobie cywilizacji zbliżając się, zmuszała obcych, że i o niéj pisali, chociażby w oderwanych wzmiankach. Dzieje wewnętrzne rdzennéj ziemi są i pozostaną może na zawsze niezbadaną tajemnicą. Ale wszędzie lud ten słowiański miał jedne cechy, po których go można było poznawać, a na wszystkich śladach jego świeciły barwy najodleglejszéj starożytności. Wprawdzie wielka rozciągłość plemienia, a pewnie i domięszanie się w różnych stronach różnéj krwi, wpływało na to, że z czasem mnożyły się różnice braci od braci. Z czasem wcale innym być musiał mieszkaniec z nad Odry od Polanina, mieszkającego nad Dnieprem; inne prawa, inne bóstwa mu rozkazywały. Słowianin bulgarski nabrał nieco dzikości w swojéj naturze. Mogły więc być i były różnice ale były i tożsamości, żywe podobieństwo życia i obyczajów, które pokazywało, że wszyscy Słowianie są bracią. Słowo nasze prawie najstarsze jest pomiędzy słowami innych ludów eu-

ropejskich. Mieliśmy kiedyś wszyscy jeden język wspólny przed trzydziestu kilku wiekami w pierwotnéj naszéj ojczyźnie, w Azji; wieków było potrzeba na utworzenie się z jednego pnia różnych dzisiejszych języków, pomiędzy któremi uczeni dostrzegają niezgasłe powinowactwo. Jedne mowy daléj, drugie mniéj daleko zaszły. Nasze słowo najmniéj od pierwotnego oddaliło się szczepu. Za tem mówi jego wielka rozciągłość i jednostajność; inne języki porozrzucały się na różne narzecza i odrębności, które siebie nawzajem zrozumieć nie mogą; słowiańskie mowy wszystkie sobie podobne i bliskie sobie. To dowodzi, że u nas się więcéj jak w innych ludach przechował żywioł przodków. Kiedy się kształciły inne języki, wszystkim z postępem czasu ubywało gramatycznych odmian, jeden tylko słowiański język ma niezmierne form bogactwo. Daléj w innych językach pstrocizna bez granic, zdaje się wszystko w nich pożyczone i źle sklejone, a w słowiańskiéj mowie wyrazy jedne wiążą się z drugiemi logicznie, rozumnie, są całe rodziny wyrazów. Przodkom naszym nie brakowało nigdy słowa na wyrażenie najdelitkatniejszego odcienia myśli. Język to strojny, dźwięczny, zdaje się obładowany bogactwem, sam sobą wskazujący do jakiego stopnia oświaty doszły mówiące nim pokolenia. Słowem tem naród cały się przenikał i nic dziwnego, że słowo to dało mu historyczne nazwisko. Dawne usposobienie całego plemienia trzymać się święcie swego słowa, jak najdroższéj pamiątki, jak ogniw, które połączyły całą rodzinę rozproszoną, bez węzła, bez spójni, rozerwaną, a przecież zawsze w obyczaju i w mowie, a więc w narodowości swéj jednostajną. Za czasów naddunajskich było słowo zapewne nieco odmienne, jak w późniejsze epoki wielkiego rozstrzelenia się po Europie, ale nie zbyt. W czasach późniejszych zetknięcie się z rozmaitemi narodami mogło wpływać nieco na czystość mowy, przeobrazić ją, przeistoczyć. Ale te obce naleciałości ogólnego toku mowy zmienić nie mogły. Najwięcéjby ich być powinno z czudzkich lub niemieckich języków, a przecież z tamtych prawie nic, a z drugich niewiele co doślędzi.

15. *Byt domowy. Męztwo, czyny wojenne, gościnność.* Tem pięknem słowem rozumiał się z sobą lud przedewszystkiem rolniczy, dlatego na rolach osiadły. Słowianie w lichych, ubogich chatach, mieszkali po lasach i najniedostępniejszych trzęsawiskach, które dla nich były obroną przed wrogiem. Las, strumień i pole skła-

dały posiadłość, chatę. Cudzoziemiec bez przewodnika krajów ich przebywać nie mógł. W chatach różne zostawiali wyjścia, żeby łatwiéj w czasie napadu schronić się można było na miejsce bezpieczniejsze. Droższe sprzęty i samo nawet zboże chowali w ziemi, czyli w jamach. Ukrywszy dostatki, żyli jak łotrzy skorzy do napadów. Dlatego lubili sami podstępne najścia, a najulubieńsze im były zasadzki. Mieli się też czego obawiać, bo w ciągu wieków aż do téj zorzy dziejowéj, w któréj sami wystąpili pod własnem imieniem, zaczynali tworzyć państwo, deptał po nich każdy naród, który zechciał. Rozległe przestrzenie słowiańskie były polem, po którem harcowali nieprzyjaciele dwóch cesarstw rzymskich.

Ale pomimo téj bierności swojéj był to lud waleczny i nieustraszony w bojach. Sama powierzchowność męża słowiańskiego dawała dzielności świadectwo. Postać jego była zazwyczaj rosła i mocna, ciało zdrowe, krzepkie, cera nie nader biała, włosy ciemne, ani białe, jak u Niemców, ani czarne, jak u Greków, oczy błękitne, muszkuły rozwinięte. Znosili więc lekko zimno i gorąco, niedostatek pokarmu i odzienia. Do wszystkiego się Słowianie umieli nałożyć. Lubili pokój, nie znali długo wojennéj sztuki, potrzeba dopiero używania skutecznie broni ich nauczyła. Han awarski znając ich śmiałość i odwagę, zawsze stawiał Słowian na czele swego ogromnego wojska, nieustraszeni ojcowie nasi nieraz zdradę widząc potykali się śmiało, ginęli z męztwem i z rozpaczą. Nabyli w sztuce wojennéj więcéj zręczności od innych ludów. Mieli swój własny sposób potykania się wśród wąwozów i w miejscach błotnistych, ukrywania się w trawie, zatrważania nieprzyjaciela nagłym napadem. Uciekali do lasów i wciągali go tym sposobem w zasadzkę. Dlatego to cesarz Maurycy radził wojować ze Słowianami zimą, kiedy zaspy śniegowe nie pozwalały swobodnie uciekać, kiedy nagie lasy nie dawały im ochrony w zieloności i gęstwinie. Występowali zwykle do boju piechotą, lekko przyodziani i lekko orężem opatrzeni. Pocisk lub dzida, miecz i oszczep, łuk i strzała zaprawiona jadem, służyły im do boju. Nacierali bez szyku i ładu. Odporną bronią była u nich wielka niezbyt ciężka tarcza, zbroi nie znali. Nawet bez odzieży, zaledwie część dolną ciała i nogi osłoniwszy, szli na nieprzyjaciela. Szczególną posiadali także zdolność utrzymywania się długo pod wodą, za pomocą trzcin poszytych, przez których końce ponad powierz-

chnią wody wystawione, wciągali powietrze dla swobodnego oddychania. Nareszcie mieli wiarę w męstwo swoje. Posłowi awarskiemu rzekł raz pewien wódz słowiański z dumą: „nikt nas nie pokona, dopóki mocne miecze będą na świecie".

A jednak i pomimo téj waleczności swojéj, był to lud dobry, serdeczny i gościnny. Nie znali Słowianie obłudy, złości i zdrady; zachowywali starą ojców w obyczajach prostotę. Łagodni, uprzejmi, nad bezpieczeństwem gościa z narażeniem przyjaźni i sąsiedztwa czuwali, bo kto nie umiał go uchronić przed szkodą, wystawiał się na upokorzenie i zemstę od współbraci. Ztąd za krzywdę gościa łatwo pomiędzy Słowianami przychodziło do wojny. Należało się go zawsze z serdecznością i względami przyjąć. Z tego powodu nawet Słowianie wpadali w drugą ostateczność; ubogi nie będąc w stanie czem przyjąć gościa, mógł dlatego jedynie okraść bogatszego od siebie sąsiada. Kupcy i rzemieślnicy chętnie uczęszczali do Słowian, nie lękali się ani rozboju ani kradzieży. Ludzkość ta rozciągała się nawet do jeńców wojennych. Naznaczali im zwykle czas niewoli, a po upływie dni przepisanych, wolno było jeńcom wykupić się i powrócić do ojczyzny, albo osiąść wśród Słowian na prawach swobody i braterstwa. Dostawali wtenczas posadę, rolę i wcielali się do obywatelstwa. Drzwi otwarte, jak dobre były dla uchodzenia przed nieprzyjacielem, tak i o gościnności świadczyły. Nie znali Słowianie ani skrzyń, ani kluczów. U bogatszych Słowian zawsze były roztwarte stoły. Każdy gospodarz miał osobną izbę jadalną, zastawioną różnem jedzeniem i napojem, którego nigdy nie ubywało. Od kraju obfitości zależało bogactwo takiéj zastawy. U Pomorzan znajdowała się wszelkiego rodzaju zwierzyna: jelenie, bawoły, dzikie konie, dziki, niedźwiedzie i wszelkiego rodzaju legumin obfitość. Drzewa owocowe dostarczały wszystkiego. Miód był ulubionym Słowian napojem; niecili go naprzód z plastrów dzikich pszczół leśnych, a późniéj umyślnie pasieki zaprowadzać zaczęli przy swoich mieszkaniach. Podobała się ta nowa gałęź gospodarstwa tak bardzo Słowianom, i pasieki tak się upowszechniły po ziemi, że stały się prawie cechą naszych ojców narodowości. Gdzie zastawiano miód u stołu, tam byli pewno Słowianie. A pili go z rogów wołowych lub bawolich, które w rzeźbę albo w drogi kruszec zdo-

bili. Na rogach także grali, ale więcéj muzykalnem narzędziem była gęśl narodowa, sławna po całéj ziemi słowiańskiéj.

Pożycie domowe w rodzinie przedstawiało obraz czysto patrjarchalny. Ojciec był królem w rodzinie, uznawanym przez świętość obyczaju, łagodnym, wyrozumiałym, dobrym jak patrjarcha. Wiernością małżeńską i mężowie i niewiasty słowiańskie słynęły. Niewiasty zachowywały dziewiczą czystość, a miłość ku mężom do tego posuwały stopnia, że owdowiawszy nieraz odejmowały sobie życie, to jest wstępowały na stos dobrowolnie po ich śmierci. Uderza to tembardziéj, że mnogożeństwo bywało w zwyczaju. Zdaje się wiara była, że mężczyzna prędzéj dostępuje rozkoszy w przyszłem życiu, jeżeli przechodzi na drugi świat w towarzystwie niewiasty. Dlatego to i obyczaje Słowian były niewinne i czyste. Niewiasta nie była w uniżeniu, jak gdzieindziéj, owszem poważano ją, jako matkę rodziny. Mogła nieraz występować wśród braci charakterem swoim wyniosłym. Siłą rozumu lub fizyczną nieraz także nabywała znaczenia i wpływu. Dziewice słowiańskie miały zupełną swobodę i przestawały z młodzieżą męską poufałe, a z godnością na igrzyskach lub publicznych zgromadzeniach.

16. *Rząd patrjarchalny. Władza.* Stosownie do charakteru narodowego, urobił się i rząd patrjarchalny w całem plemieniu. Każda rodzina wzięta w obszerniejszem znaczeniu, z całem pokrewieństwem wszystkich linij, była małą Rzecząpospolitą, sama od siebie zależała, stanowiła, że się wyrazim nowszym językiem, własną gminę. Bywało tak wieki całe, że każdy człowiek żył w swojéj gminie, w pokoju, chyba jaki nieprzyjazny cudzoziemiec naszedł, że ciszę zakłócił. W rodzinie czyli w gminie przełożeństwo miał ojciec, naczelnik, którego rozmaicie nazywano, starcem, żupanem, władyką, kniaziem lub księciem według okolicy. Żupanowie byli więcéj ku południowi w stronach morza Adrjatyckiego, kniaziowie na północy i wschodzie. Wywodzą, może poniekąd i słusznie, wyraz gniezno od kniazia; gniezno tedy miało byc książące miasto, osada, w któréj mieszkał kniaź, książe. Są ślady licznych gniezn na północy nadbaltyckiéj, w głąb kraju do Warty, niema ich na północy od strony Krzywiczan, w któréj także rządzili kniazie. Na południu kraj dzielił się na żupy, ztąd mnożyły się żupanje. Kiedy ojciec takiéj rodziny umierał, jeden z najstar-

szych zajmował jego miejsce, syn, brat, według kolei. Dlatego pieśń w królodworskim rękopiśmie mówi: „jeżeli umrze głowa rodziny, natenczas wszystkie dzieci władną wspólnie majątkiem, wybrawszy sobie z rodu swojego władykę". Młodsi bracia nic na tem nie tracili, jeżeli starszy niemi rządził, nie ojciec; bezpieczeństwo mieli toż samo, starszemu tylko przybywało pracy, jakiéj przedtem nie miał, ale do któréj się zawczasu przyzwyczajał. Pilnował też spraw rodziny, do niego się odnosili wszyscy, czekali rozkazów. Zwierzchnik ten więc dzielił pracę wśród swoich, rozdzielał żywność i odzież, sądził i wyrokował, ale wszystkie jego rozporządzenia o tyle miały siłę, o ile wspólnie zachodziła na nie zgoda wszystkich członków rodziny. Oczywiście, otwierało się tutaj pole do wielkich sporów rodzinnych, nieuniknionych w rządzie patrjarchalnym. Młodszy brat nieraz uważał się za skrzywdzonego przez wyrok, wtedy opierał się zwierzchnikowi, którego czcił jak ojca, odwoływał się do sądu braci. Potępiony i przez nich, albo musiał się upokorzyć przed wolą wyższą ogólną, albo ustąpić z rodziny. Jeżeli znowu, co łatwo także zdarzyć się mogło, drudzy bracia przyjmowali stronę skrzywdzonego, wtedy spór brał drugą na siebie postać i rodzina mogła się rozpaść na dwie części. Nieraz i starszy ustępował przed władzą ogółu. Miejsca było wiele, ludności w stosunku do przestrzeni, jaką zajmowali Słowianie, mało, dlatego i te wydzielania się rodzin z rodzin, gmin z gmin, musiały przed wieki być częste.

Rodziny, żupy w związku z sobą, tworzyły w nadzwyczajnych wypadkach wspólną jedność, która podnosiła ponad sobą żupana wielkiego, to jest żupana zwierzchniego ponad innymi żupanami powiatów. Nie widać zajść pomiędzy takiemi drobnemi częściami kraju, jedna tylko dostojność wielkiego żupana rozrywała je, bo zdarzało się nieraz, że nie potrzeba spółbraci, ojczyzny, ale po prostu ambicja dobijała się o dostojność wielkiego żupana, o prawo książęce panowania. Postęp cywilizacji, obcy wpływ od cudzoziemców, którzy do stałych przychodzili rządów, sprzyjały tym przywłaszczeniom ambicji. Czasem bywało, że przechodni zdobywca zamięszał wnętrze słowiańskiego ula i zmianę patrjarchalności wywoływał, ale gdy burza minęła, żywot gminny odzyskiwał pierwotną swoją jedrność. Dzieje słowiańskie dorywczo tu i owdzie zabłysną władzą jakiego nadzwyczajnego mędrca lub

kapłana, naczelnikiem jakim, potęgą wielką, ukazywaniem się nareszcie dynastycznych wymagań, ale po chwili przepada znowu wszystko w gminnéj rozsypce, w patrjarchalności plemienia.

Oprócz podmuchów ambicji, częstokroć rzeczywista potrzeba tworzyła wielkie dostojności narodowe. Sprawy wspólne, dotyczące się wielu rodzin jednością złączonych w pewien rodzaj narodu, rozstrzygały się na zgromadzeniach publicznych, na wiecach, na których głosowali sami ojcowie, żupanowie, kniazie. Ale nie zawsze wiązało to Słowian, co na tych zgromadzeniach uchwalili. Każdy postępował, jak mu się zdawało najlepiéj, najstosowniéj. Chyba wojna groziła, wtedy wyłączać się od wspólnéj posługi było występkiem. Gotując się tedy na wojnę, słowiańscy ojcowie nasi wybierali sobie wodzów, których nazywali doskonale wojewodami, to jest dowódcami wojów, wojowników. Ale rzecz szczególna, zawsze w obawie o swoją wolność, nadto ograniczali władzę swoich czasowych wojewodów i częstokroć nawet w ciągu bitwy nie byli im posłuszni. Po wojnie wracali do swoich domów, każdy do siebie, wojewoda przestawał być zwierzchnikiem, był tylko jak dawniéj ojcem swojéj chaty, panem w rodzinie. Ale bywało, że wojewodowie na polu boju nabierali sławy, któréj odblask zawsze uszlachetniał nietylko osoby, ale i rodziny. Znakomici lub szczęśliwi wojownicy i rozumni być musieli, takie było przekonanie powszechne. Wróciwszy więc na skromne stanowisko w chacie, nie tracili wpływu na spółbraci. Bogactwo było męztwa nagrodą, bo wojewoda większe od innych przynosił łupy. Sława, rozum i bogactwo zapewniały wpływ. Dlatego i w pokoju, i w stanie patrjarchalnym, kiedy nic równości towarzyskiéj nie zamącało, słowiańscy ojcowie zdawali się na sąd znakomitszych sławnych obywateli. Jeżeli do tego syn zacnego, a bogatego wojewody odziedziczył wielkie przymioty swojego ojca, jeżeli powiększył własnemi czynami blask rodziny, cóż dziwnego, że coraz bardziéj utwierdzał władzę swoją i wpływ wśród pokoleń okolicy i kraju? Wojewodowie stawali się więc nietylko zwierzchnikami w bojach, ale i sędziami ponad sędziów. W patrjarchalnych gminach w prawie sądzenia najwięcéj przebijała się władza. Ale wpływ osobisty daléj sięgał. Nie miał wojewoda władzy rozstrzygającéj stanowczo we wszystkiem, ale go dlatego słuchały rodziny, chyba nadużywał swego wpływu, chyba nieszczęścia sprowadzał na gminy, że się

go zaczęli wszyscy wyrzekać. Lubili ojcowie nasi przypominać w symbolicznych obrzędach zwierzchników, których wybierali, źródło ich władzy, znaczenie gmin. W Krainie, na pograniczu plemienia, wybrany wojewoda w najbiedniejszem odzieniu ukazywał się wśród zgromadzenia narodowego, zwłaszcza wśród cieniów lasu, przed wielkim, dzikim kamieniem, na którym zasiadał rolnik jako na tronie; wybraniec przysięgał przed tym przedstawcą woli narodowéj, że będzie obrońcą wiary, sierót, wdów i sprawiedliwości. Natenczas rolnik ustępował miejsca, wojewoda siadał na kamieniu, a wszyscy obecni obywatele zaprzysięgali mu wierność. Tymczasem dwie najznakomitsze rodziny miały prawo wszędzie kosić zboże i pasać owce, a to na znak i dla pamiątki, iż dawni Słowianie wybrali pierwszego władcę dlatego, żeby ich bronił od przemocy nieprzyjaciela. Władza u Słowian zawsze była więc zacną, ojcowską, nie dla panowania, ale dla opieki nad ludem, dla dobra ogólnego.

17. *Wiara słowiańska.* Słowianie jednego tylko czcili Boga, najwyższego Stwórcę wszech rzeczy, niewidzialnego, wszechmocnego, który wszystkiem władał w niebie i na ziemi. Rozmaicie go w różnych stronach nazywali. Bóg, inaczéj Belbóg, to jest Bóg biały, rozdawca dobra i światła; Jesse, to jest jasny, albo ten, co jest, Nija Stworzyciel, Świętowid, Radegast, były to nazwiska jednego Boga, ale każde inaczéj brzmiało, ztąd rodziło się mniemanie o wielorakiem bóstwie Słowian. Tymczasem był Bóg jeden, wielki, większy od wszystkich i największy, władca niebios, a z niego przecież wypływało i wszelkie dobro dla ludzi, dobro ziemskie, bo biały, światły ten Bóg, nie samemi tylko zajmował się niebiosami, ale zajmował się także i sprawami ziemi. Cześć i ofiary temu Stwórcy ojcowie nieśli. Nie budowali mu naprzód wielkich świątyń. Ale w każdéj okoliczności życia, przybiegali chętnie do jego wyroków, modlili się do Bóstwa z wiarą. Były uroczystości liczne, a na nich zabawy i obrzędy, ale chwała i modlitwy unosiły się tylko do Stwórcy.

Przypuszczali Słowianie byt duchów. Były to oczywiście istoty niewidzialne, dobroczynne lub niegodziwe, podług swojéj natury. Snuły się po wszystkich krajach, okolicach i lasach, panowały nad wodami, rzekami, nad ludźmi i nad ziemią. Duchy te miały coś boskiego, uzyskiwały poszanowanie i cześć, „bo

myśl słowiańska uduchowniona, unosiła się z czynem Bożym w świat niewidomy, nadzmysłowy". Rosły więc łatwo i mnożyły się przesądy i zabobony, to jest wymyślali słowianie różne obrzędy dla uczczenia dobrych duchów, różne sposoby dla ustrzeżenia się od złych, od szkodników, które umyślnie się taiły, ażeby przykrości ludziom wyrządzać. Takim to złym Bogiem był pewno ów znany szeroko w księgach słowiańskich Czarny Bóg, przeciwieństwo ze wszystkiem źródłem dobra i światła z Białym Bogiem. Złe nie było w niebie, jest więc tylko na ziemskim padole, czarne, małe; sprawy ludzi go jedynie obchodzą, dopuszczenie to Boże, przestroga dla ludzi. U więcéj przesądnych albo mocniéj bojaźliwych, duchy te przybierały znaczenie bóstw, ztąd to owe powiastki o wielkiéj liczbie bóstw słowiańskich. Strugali nawet sobie ojcowie nasi bałwany, posągi z drzewa. Tymczasem rzecz to pewna, że bałwany nie odbierały żadnéj czci, ale były tylko obrazem Boga; przedstawiały godła, znaki Jego wszechmocności. Nie liczyli Słowianie do bogów swoich żadnego żywiołu, żadnego stworzonego przedmiotu, ani martwego, ani żywego. Ziemia i woda, słońce i gwiazdy, księżyc i piorun, u innych narodów przedmioty czci powszechnéj, u Słowian nie były bogami. Nie sławili cielców i zwierząt. Piorun bogiem nie był, tylko Bóg, stwórca jego.

Ten niezliczony szereg duchów, który się unosił niewidomie wśród świata, zawierał w sobie różne istoty, które Słowianie znali, bo nawet je po imieniu nazywali. Ale oczywiście, że nie były to bóstwa czci powszechnéj, uznanéj; w jednem miejscu tak, w drugiem inaczéj je nazywano; tu inne, tam inne przypisywano im przymioty i własności. Znaczenie wszystkich doskonale wyrozumieć można z języka słowiańskiego. Była *Pogoda* i *Nehoda*, duchy spokoju lub niezgody w fizycznym lub moralnym świecie. Była *Wietrznica* lub *Witernica*, co się raz w gniewie miotała, drugi raz łagodnie igrała i pływała pieszczotliwie w powietrzu. *Pogwizd*, *Poświst* oznaczały wiatr huczący na polach. *Lel*, *Polel* mógł wyobrażać deszcz i ulewę. Wyższego zdaje się był znaczenia duch *Żywie*, który musiał być dawcą, pierwiastkiem życia. *Zievonja* czyli *Zieviena*, źle zapewne pisana Dziewanną, musiała mieć także jakieś powinowactwo z życiem i żywotem, raczéj była to podobno opiekunka, bogini siewu, obnosiły ją kiedyś niewiasty i dziewice. *Zezilja* czy *Zizilja*, źle także pisana Dzidzilją, była wyrazem smętności, żalu, tak samo, jak obrazem tęsknoty jest ludowa zuzula, jaskółka, zawsze płacząca i bolej-

Była *Marzana*, duch śmierci, któremu Słowianie przy pogrzebach pieśń śpiewali; pokrewne jéj były *zmory* czyli *mory*. Pomiędzy duchami więcéj było złośliwych, jak złych i więcéj szkodnic, niż szkodników. Ścigały te duchy podróżnych po wertepach, wprowadzały w bezdroża, wyrządzały rozmaite przeszkody. Psotnice te miały nawet miejsca pewne, na których się zgromadzały. Był więc świat nadzmysłowy słowiański, tak samo jak grecki, pełen życia i ruchu, ludzie z nim ciągle mieli stosunki, ale kiedy bujna grecka fantazja z duchów potworzyła bóstwa i powymyślała całe ich historje, jakby jedną powieść utkaną z tysiąca, kiedy dała tym bóstwom swoim ludzkie namiętności i odjęła im urok świętości, Słowianin w prostocie duszy przestawał ze swemi bóstwami czyli duchami, dobrych używał pomocy, a strzegł się złych i szkodliwych. U Greków panował *los* i *przeznaczenie*, tam ludzie umieli walczyć z bogami, a nawet mścić się na nich za obrazę i boleść i nie bardzo się ich obawiali; Słowianie czcili Boga, bo od niego mieli wszystko, a przeciwności spotykane od duchów, uważali za zwyczajne przygody życia. Nareszcie pojęcie duszy u Słowian daleko szlachetniejsze było. Wierzyli w jéj nieśmiertelność. Po zgonie więc ciało i dusza słowiańskie przechodziły do lepszego życia, tam gdzie samo dobre było, tam gdzie zatem panował Bóg biały, a czarnego nie było. Pomorzanie widywali nawet te dusze jak w wielkim orszaku ustępowały do innych światów. Nie było różnicy dla dusz złych i dobrych, po śmierci zarówno wszystkie przyjmował w swoich niebieskich przybytkach Nija, a więc Bóg sam, w przyszłym życiu nieba strażnik i przewodnik. Toż i sam obrzęd palenia ciał żony na pogrzebie męża, wskazywał na pojęcie o nieśmiertelności duszy u Słowian. Nie stawiali ojcowie nasi świątyń, bo wszędzie obecną widzieli wszechmocność Stworzyciela. Nie mieli także osobnych kapłanów, którymi z urzędu byli ojcowie rodzin. Ofiary czynili na kamieniach, które w pewnéj odległości otaczali innemi kamieniami, co oznaczało miejsce świętéj zagrody. Bywało w niektórych miejscowościach, że Słowianie dla wyobrażenia wielkości Boga, wystawiali ołtarze z kamienia, mając po kilka sążni wielkości. Takie kamienne gmachy równały się wysokim skałom i bez uszkodzenia mogły trwać po całych wiekach. Bojaźliwszym przed potęgą Stwórcy Słowianom, zdawało się, że to dzieło rąk Bożych, ale bo też i kunsztu wiele potrzeba było, żeby cudy takie wystawiać; wyglą-

dały więc jako znamiona potęgi nadludzkiéj. Tam gdzie skał i kamieni nie było, ofiary spełniały się wśród gęstwiny drzew, pod cieniem dębów mianowicie. Miało to związek z przekonaniem, że dusze zmarłych mieszkały w lasach, na drzewach. Świątynie już bardzo późno zjawiły się u Słowian. Każda wiara ma swoje obrzędy i nabożeństwa. Dzieci odbywały postrzyżyny, to jest wchodziły w świat, zawierały przymierze z Bogiem, z ludźmi. Późniéj wesele poprzedzały zmówiny, zaręczyny, a kończyła zabawa i uczta. Do panny młodéj przybywał młodzian konno i zbrojno; przyjęty składał pewne podarunki, a w dzień naznaczony porywał ją i prowadził w orszaku zbrojnych na miejsce, w którem młodzi sobie nawzajem miłość przysięgali. Korowaje zjadano na weselu wśród grona życzliwego przyjaciól. I pogrzeb nie odbył się bez towarzyskiego żalu. Zgromadzali się znajomi posmuceni, kobiety w białem odzieniu roniły łzy w małe naczynia płaczebne. Na kładowisku rozpalali stos ognia, palili umarłego z żoną, koniem i orężem. Popioły zbierali w urny gliniane, miedziane lub szklanne, do których kładli Słowianie naczynia płaczebne, posążki i różne monety, co wszystko wspólnie w ziemi zagrzebywali. Niekiedy wystawiali pomniki, okładali mogiły dzikiemi kamieniami, lub ogradzali je palisadą. Strawa, która kończyła taki obrząd, była wesołą uroczystością. Po łzach było dla radości miejsce, że dusza skończyła żywot boleści, a zaczynała żywot pokoju. U innych Słowian obrzęd żałobny był większy, wspanialszy, obchodzono go *tryzną*. Wtedy nad ciałem zmarłego odbywały się różne gry wojenne, okazywanie sił i zręczności, potem uczta. Lubili Słowianie chować urny z popiołami do ziemi, ale inni stawiali je w bliskości dróg na słupach, żeby smutnemi pamiątkami obudzać uczucie znikomości ludzkiéj. W wielu stronach na cześć zmarłych ludność przed świtem wychodziła z pochodniami na kładowiska i przynosiła ofiary dla umarłych. Było to pod koniec zimy albo na początek wiosny. Robiono wtedy bałwana ze słomy, który śmierć wyobrażał i topiono go uroczyście wśród pieśni. Słowianie wogóle serdecznie czcili pamięć zmarłych.

W czasie kiedy dnia przybywać zaczynało, wśród zimy, Słowianie obchodzili święto *Kolady*. Wtenczas okrzyki ludności: Lado! Lado! napełniały powietrze po gościńcach i gajach, a wszyscy starsi i młodsi brali się za ręce i wesoło pląsali, bo owym ludziom się zdało, że Lado był to Bóg miłości, zgody i związku małżeństwa.

Było to przecież wcielenie poetyczne radości. Inne święto *Kupały* przypadało w dni największe na początku lata, rozpalano wtedy liczne ognie po ziemi słowiańskiéj, skakano przez nie, wesołe wróżby ciągniono. Kupałą razem był i ogień i uroczystość i skaczący. Wszyscy zbierali trawę i zioła dla ratowania zdrowia swojego i przychowku, oraz kąpali się w rzekach. Noc Kupały pełna była czarodziejskich zjawisk. Widziano na rzekach blask srebrzysty, który się ślizgał po wód powierzchni; drzewa ruszały się, przechodząc z miejsca na miejsca rozmawiały z sobą szumem gałęzi. Kto urwał wtedy liść paproci, mógł rozumieć język każdego stworzenia, mógł widzieć jak dęby schodziły się z sobą i rozmawiały o bohaterskich sprawach swoich. Słońce wyjeżdża ze swojego pałacu na trzech koniach, srebrnym, złotym i brylantowym na spotkanie miesiąca; w podróży swojéj tańczy i rozsypuje po niebie iskry płomieniste. Sobótki nasze są po dziś dzień téj uroczystości kupalnéj zabytkiem.

Myśleli Słowianie, że zima jest to czas nocy i mroku dla dusz, których ciała poumierały; kiedy wiosna ma zastąpić zimę, przerywała się nocna podróż dla dusz, które wtenczas podnosiły się do niebieskiego światła, wstawały do nowego życia. W pierwsze święto Kolady, dusze wychodziły z grobów, straszyły żywych, następował czas błąkania się duchów. Ma z tem związek święto rusałek. Rusałki nie są to rzeczne bóstwa, źródłosłów wyrazu nie *rusło,* ale *rusy,* to jest światły, jasny, piękny. Rusałki są to dusze zmarłych, które wychodziły na wiosnę ucieszyć się życiem odnowionej natury. Zjawiają się zaraz w chwili kiedy zielenieją łąki i rozpuszczają się po nich wody wiosenne, kiedy wierzbina pączki rozwija. Czasem piękne, zawsze jednak przedstawiają się jak blade i bez życia. Ognie wychodzące z mogił są to ognie rusałek, które rozbiegają się wtedy po łanach. Mieszkały w rzekach i wodach, a na brzegi wychodziły tylko dla pobawienia się, igraszki, skacząc po drzewach.

Lud wesoły, wolny, szczęśliwy, korzył się przed potęgą Boga wielkiego, którego sobie wyobrazić nie umiał w posągu, w drzewie, ani w żadnej dotykalnéj postaci, bo w nim może przeczuwał istotę duchową; żył z praojcami, z odległą przeszłością, przestawał za pan brat z tłumem duchów, które go otaczały od kolebki do grobu, a wśród których napotykał stare pokolenia ojców. Jak lud, tak i fantazja jego spokojna, łagodna, wesoła, nie tworzyła straszydeł. Słowianin się kochał we wszystkich uczuciach ludzkich. Naturalnie

wielka przestrzeń, którą zajmował, starcie się z ludami nowemi, zresztą sam bieg wieków, zaprowadzał różnice tak cywilizacji, jak i wierzeń. Wiele się zmieniło z czasem. Ale w téj pierwszéj dobie historji, lud to jak jednego języka, tak i jednych pospolicie pojęć. Uderza przedewszystkiem oczy badaczów ta współplemienność słowiańska, wszędzie w powietrzu rozlana. Z najdalszych zakątów brat znajdował u braci pomoc, rodzinę, ojczyznę i swobodę. Do takiego stopnia to była prawda, że Bajan, han awarski, podbiwszy wiele pokoleń słowiańskich w Dacji, w Pannonji i w Czechach, sądził, że i najodleglejsi bracia jego podwładnych służyć mu powinni i na téj zasadzie żądał ludzi zbrojnych od Słowian nadbaltyckich (rok 590). Tak pojmować Słowiańszczyznę nauczyła go współplemienność ludzi naszego słowa.

III. PIERWSZE CENTRALIZACJE SŁOWIAŃSKIE.

KAROL WIELKI i KARLOWINGOWIE.

18. *Awarowie.* Ostatnim narodem, który zawichrzył spokojność plemienia słowiańskiego, byli Awarowie, szczep mongolski. Zjawili się w sto lat po Bulgarach w okolicach Donu, morza kaspijskiego i Wołgi. Mała tylko horda wkroczyła do Europy na słowiańskie ziemie i znalazła tam ludności wstrząśnione, pełne niepokoju, rzutkie. Było to właśnie w czasie owego największego rozwoju słowiańszczyzny. Ojcowie nasi odpychali na wsze strony inne plemiona, uchodzili w pustki. Awarowie teraz zaczęli ich trapić. Bajan ofiarował naprzód usługi swoje cesarzowi Justynjanowi, potem urósł w niezmierną potęgę. Zawzięli się Awarowie na Słowian. Każdéj zimy szła horda wyciskać daninę z ludności, które rozbijała po rozbójniczemu i szli Słowianie poniewoli, bądź jak podlegli, bądź jak sprzymierzeni na wszystkie łupieztwa i zagony tatarskie (roku 560—578). Jeżeli ludy stawiły opór, wtedy pokonone stawały się ofiarą okrucieństwa. Pustoszyli ziemie Antów, przegnali okolice Polan, Dulebów, Chrobatów, zatrzymali się u Dunaju podle Longobardów i Gepidów,

zkąd przez Bohemję idąc, spotkali się z Frankami Austrazji, to jest wschodnimi. Podobno Turyngowie prosili ich o pomoc przeciw zaciętym swoim nieprzyjaciołom Frankom, ale król Zygbert rozbił i Turyngów i Awarów gdzieś na głowę w kraju nadłabańskim i przymusił do zawarcia pokoju, który trwał niedługo, bo Awarowie znów napaści na ziemie Franków robili. Zygbert stanął do boju, ale i bitwę stracił i dostał się do niewoli, z któréj się wykupiwszy, szczerą przyjaźń poświęcił Bajanowi, hanowi Awarskiemu. Odtąd nowy ten Atylla, wódz dziczy, całą swoją waleczność i potęgę obrócił ku południowi na cesarstwo bizantyńskie. Awarowie głównie osiedli w nadcisawskich ziemiach w Pannonji, zwłaszcza po ustąpieniu Longobardów do Włoch. Założyli w pobliżu Dunaju hring, czyli obóz, niby stolicę i stąd potrącali ciągle pokolenia słowiańskie. Z ustąpieniem longobardzkiem znieśli ostatki Gepidów.

Awarowie przemknęli się tylko po wierzchu ziemi słowiańskiéj, a były okolice, w których nawet nie zostawili śladu. Tak pochody ich przez Bohemję nie były ciężkie dla tamecznych Słowian. Jedni Dulebi, co doznali ciężkiego a upokarzającego jarzma od Awarów, widać dzielnie im się bronili. Mieszkali ponad Styrem, na dzisiejszym Wołyniu, w sąsiedztwie Bużan, nad rzeką Bugiem rozsiadłych. Mieli szerokie krainy, bo siedzieli również po obu brzegaeh Bugu i może rozciągali się aż po San i Wisłę. Łuck był u nich stolicą, ogniskiem życia narodowego. Bużanie musieli być tylko cząstką Dulebów. — Awar czyli Obr w języku starosłowiańskim bezkarnie gwałcił niewiasty, zaprzęgał do wozów przez pogardę i wyuzdanie zwierzęcéj siły żony i córki dulebskie. Nękane tak ciężką dolą ludności, uchodziły przed barbarzyńcami na zachód. Przeszli do Bohemji, którą już zajęły inne pokolenia słowiańskie, pozakładali tam osady, którym ponadawali ulubione nazwiska starych osad w kraju nadbużańskim opuszczonych (około roku 580). Brańców dulebskich wiedli z sobą Awarowie nad jezioro blateńskie do Pannonji.

To najście Awarów wywoływało ostatnie już wewnętrzne przesiedlanie się Słowian. Nietylko bowiem Dulebowie z miejsc swoich ruszyli na nowe, ale i ludności mniéj znaczne poszły za ich przykładem, jak Stoderowie i Susłowie, pierwsi oparli się o Hawelę, drudzy pociągnęli aż nad Łabę i na południe, gdzie nazwisko Styrji odtąd dawny Styr im przypominało.

Nie panowali rozlegle w słowiańszczyźnie Awarowie i niedługo rej w pośród ojców naszych wodzili; wspominają tylko dzieje, że byli Słowianie, którzy im ulegali. Wylew prawda ich był szeroki, na wszystkie strony, ale wprędce wrócił do swego łożyska. Opanowali Sirmium (roku 584), dość głęboko posiedli Illirję, po dwa razy zaganiali się aż do Turyngji, ale tam wszelako panowania swego nie założyli (roku 563—567). Pod koniec VI wieku jeszcze w dulebskich stronach gonili, kiedy do współuczestnictwa rozbojów swoich używali Lachów do Oceanu osiadłych. Dwa razy Słowian pędzili przeciw cesarstwu pod Tessalonikę. Ale całego tego powodzenia było najwięcéj lat 40—50. Przesiliło się i ponosili nieustanne ciosy. Nie zdołali naprzód wstrzymać parcia Chrobatów, którzy wyszli zza Karpat nad Sawę i Drawę do Illirji, po długim boju przemogli tu Awarów i całą posiedli krainę, to jest dzisiejszą Kroację (około roku 610). Pobici zmniejszeni w liczbie nie byli w stanie z głównym hringiem się złączyć i zostali w poddaństwie Kroatów. Na domiar nieszczęścia, dzieci awarskie, zrodzone z zmuszonych siłą niewiast słowiańskich, zrażone tem, że zawsze w przedniéj straży bić się musiały z nieprzyjacielem, mając Awarów za sobą, powstały przeciw ojcom, dodały otuchy rozbijanym plemionom i powołały do odzyskania niepodległości (około roku 630). Był to wpływ wielkich spraw Samona, który rządami swojemi krzepił ducha. Bój ten zadał wielki cios Awarom, ich władanie skrócone zostało. Utracili zakarpackie stanowisko, owe ziemie dulebskie, dla których utrzymania wielokrotnie musieli wprzódy odbywać wyprawy za Karpaty. Zaciśnieni więc do saméj Pannonji, otoczeni w koło niepodległemi ludnościami, utrzymywali się jeszcze jakiś czas groźnie. Wielkie siły zlały się na nich. Odpierał rozboje Samo, Kroaci z nad Sawy, Wendowie z Karyntji. Awarowie już nie byli w stanie wstrzymywać krążenia Serbów (około roku 636). Kubrat bulgarski wypowiedział im także posłuszeństwo, co dowód niezmierny upadku Awarów. Bulgarowie odosobnieni od swoich rozkazodawców położeniem, nie byli hordą służebną, nie byli obowiązani stawać zbrojno na zawołanie, uznawali tylko nad sobą zwierzchność awarską, składali dary, a jednak i tego przestali. Późniéj wprawdzie jeden z synów Kubrata oddzielił się od swoich i połączył z Awarami, ale to ich nic nie pokrzepiło. Trzymali się w Pannonji ostatkami swojéj potęgi.

W dziejach słowiańszczyzny Awarowie tem zajęli ważne stanowisko, że spowodowali ostatnie wewnętrzne ruchy naszego plemienia, wielką wędrówkę narodów. Duleby, Chrobaty, Stodorowie, Radymiczanie z Lechów poruszyli się i rozbiegli. Słowiańszczyzna ścisnęła się szczelniéj, pomięszała krew z krwią i pobratała się całkiem, przenikła wszędzie jednością plemienną. Na całem tem ogromnem morzu słowiańskiem, w jednéj tylko Pannonji, w samym środku południowych krain, siedział naród obcy Awarów, ale już z uroku obdarty, na zagubę prędzéj lub późniéj skazany.

19. *Samo i Czesi.* Nie wiązały się dotąd wielkie państwa pomiędzy Słowianami. Przyczyną tego był charakter plemienia, spokojny, nie ambitny, niedojrzały do politycznego żywota. Władzy nigdzie nie było skupionéj. Dlatego brakowało Słowianom chęci i zdolności do wielkich wypraw zaborczych, zagranicznych. Dotąd chyba obcy jaki zdobywca wśród Słowian, Kubrat bulgarski, monarchiczną, książęcą świecił władzą.

Napaść Awarów pierwsza obudziła z uśpienia Słowian do życia politycznego, widać już plemię dojrzewało. Potrzeba odparcia wroga stworzyła państwo. Dotąd znosili Słowianie mniéj więcéj z obojętnością te gonitwy coraz inszych narodów po swojéj ziemi, teraz już cierpliwości zabrakło, przebudził się genjusz narodowy, poczucie zdeptane godności. Samo pierwszy lepi z różnych pokoleń słowiańskich państwo już historyczne, które zaważyło na szali. Centralizacja to słaba jeszcze, silna tylko genjuszem założyciela, po śmierci jego rozsypała się, ale pokazała, że w łonie plemienia nowe już zasady brały górę, że życie spółeczeńskie podrosło, postęp był widoczny. Państwo to nie miało granic naturalnych, było sztucznym zlepkiem centralizacji kilku pokoleń. Należy do tych zjawisk w historji, które jak świetne błyskawice czasami ukazują się na sklepieniu niebios, ażeby rozjaśnić ciemne tło dziejów jakiego ludu i potém nikną gdzieś w przepaści wieków. Samo pokazuje się sam jeden mężem wielkiego ducha i siły, dlatego zewsząd mogła go otaczać niepewność, był bez pomocników i bez następców, więc nie ziomkowie, nie słowianie rozpowiedzieli nam o wielkich jego sprawach, ale nieprzyjaciele, których pokonywać musiał, a którzy go za to serdecznie pewno nienawidzili.

Samo powstaje przeciw uciskowi Awarów w krainie czeskiéj. Kto był ten Samo? w tem wielka niepewność. Jedne podania mówią,

że przybył z ziemi Franków do Słowian, drugie, że był to prawdziwy Słowianin. Są także wskazówki, że był pierwotnie kupcem. W owych czasach tylko ludzie odważni byli kupcami i lekko zmieniali swoje zajęcia około handlu na pracę zbrojną, rycerską. Bądź jak bądź, Samo bardzo blisko spokrewnił się z Czechami, pozyskał ich zaufanie, i przejął się nienawiścią dla Franków, potem dał hasło do wojny za wolność z Awarami. Już w roku 623 z niemi wojował szczęśliwie. Łamał tę potęgę w wielu bitwach, a kiedy się do jego powodzenia przyczyniły wewnętrzne Awarów zawikłania, potęga ta straszna coraz więcéj padała, a Czesi pierwsi wśród słowiańskich braci zawiązali u siebie życie polityczne i roku 627 obrali królem Samona. Panował długo, bo lat 35. Z dwunastu żon miał 22 synów i 15 córek. Stolicę miał wśród Czech, ale panowanie jego rozciągało się na południe aż do Alp styryjskich i Karpat, na północ sięgało podobno aż do Sprewy i Haweli. Granice tylko od wschodu i zachodu niepewne. Bohater średniowieczny i zagadkowy, jeden z największych wodzów swojego czasu, mąż wielkiéj siły, dzielnego ducha. Korzyli się Słowianie przed jego potęgą.

Sąsiad Franków od zachodu, nie mógł się od ich uchronić zaczepek. Zaszły nieporozumienia i gwałty na granicach, król Dagobert przez posła swego Sukara, żądał zadosyćuczynienia od króla Słowian. Pogardzał dumny Samo przedstawieniami i posła widzieć nie chciał na oko. Ale sprawny Frank przebrał się za Słowianina i czatował na króla, aż wreszcie znalazł do niego przystęp i wyłożył swoje poselstwo. Odpowiedział Samo, że wynagrodzi krzywdy Franków, ale chce też nawzajem wynagrodzenia za swoje. Obraziło to dumę Suhara, który był posłem od króla dumnego, kilkuwiekowego rodu państwa, zaczął grozić, żądał posłuszeństwa. „I ziemia ta, lud ten, mówił do króla Słowian, poddane być powinny panu mojemu“. Samo jeszcze zachował umiarkowanie. „Ziemia ta, lud ten, odpowiedział, uznawać może pana twego o tyle tylko, o ileby go ze mną przyjaźń łączyła“. Na to Sukar rzekł, coraz więcéj się unosząc: „Chrześcjanie, słudzy boscy, nie mogą wchodzić w przyjaźń z psami“. „Jeśli jesteście sługami bożymi, a my psami, wolno nam kąsać was, ilekroć przeciw woli bożéj działacie“. I w uczuciu godności swéj Samo poprzestał na tem, że go wygnał ze swoich posiadłości (rok 630). Dumny Da-

gobert, ostatni potężny król z rodu Merowingów, zapragnął zemsty. Zgromadził wielkie wojsko, cała Austrazja pod broń powołana, Longobardowie na pomoc wezwani. Ale i Samo czuwał. Na jego hasło od gór kruszczowych aż po Alpy karnickie, kto tylko broń unieść był w stanie, za broń chwytał. Ruch plemienny udzielił się nawet innym pokoleniom Słowian, w czem już widoczny wielki wpływ Samona. Wojewoda Korutanji Waluch, wystąpił również do boju. Spokojną była ta potęga słowiańska od strony Awarów, którzy właśnie wówczas ginęli w bratobójczéj wojnie. Frankowie aż trzema wielkiemi zastępami wkroczyli do ziem słowiańskich. Longobardowie wpadli zapewne do sąsiednich sobie ziem chorutańskich, Alemanowie nad brzegami Dunaju ciągnęli do dzisiejszych Rakusz, ale główna siła austrazyjska ciągnęła drogą od Renu do Szumawy (Böhmerwalde). Tamte zagony miały tylko rozerwac siły słowiańskie, te ostatni śmiertelny cios zadać Samonowi. Longobardowie i Alemanowie zabrali łupy i zaraz powrócili do siebie. Dagobert zaś spotkał się pod Wogastisburgiem z Samonem. Trzy dni trwała krwawa bitwa, aż Frankowie porażeni na głowę, szukali ocalenia w ucieczce. Cały obóz dostał się w zdobyczy zwycięzcom. Miało to wszystko wielkie skutki. Derwan, wojewoda serbskich pokoleń pomiędzy Łabą i Salą, hołdownik Franków, oderwał się od nich i uznał nad sobą władzę Samona. Zdawało się, że to potęga niezłomna, że z każdym dniem nabiera znaczenia. Rzeczywiście Słowianie z położenia odpornego przeszli w zaczepne, teraz sami Franków szukali.

Dagobert jeszcze większe zgromadził wojsko z Austrazji, nawet z Francji. Pod Moguncją przeszedł Ren, ale nic nie sprawił. Słowianie uderzali na niego, a mnożyły się te napaści ciągle z większą siłą. Złamało to niepowodzenie Dagoberta. Zgromadził więc sejm w Metz, Niemcom austrazyjskim dał za króla syna swego Zygberta, a Turyngom zostawił Rudolfa i polecił, żeby się Samonowi opędzali. Rudolf z dwojga złego wybierając, niewygodny pokój czy wojnę, spokrewnił się z Samonem i chciał być od Franków niezależnym.

Obrócił późniéj Samo oręż swój na wschód, chcąc podbić pod moc swoją Słowian nadodrzańskich i nadwiślańskich. Spowodował przez to nowe wewnętrzne ruchy, bo kilka pokoleń serbskich i chorwackich, chcąc byt swój patrjarchalny zachować,

ustąpiło z posad, które zajmowały i poszły ku cesarstwu bizantyńskiemu, w którem Herakljusz nowe im siedziby wyznaczył.

Tutaj ginie nam ślad wspomnień historycznych o Samonie. Jaki miał koniec ten znakomity władca? niewiadomo. Pomrok więcéj niż na sto lat pokrył w tym czasie dzieje środkowéj Europy. To pewna, że umarł Samo roku 662, i że państwo jego rozpadło się, widocznie bohatyr tylko trzymał je przy życiu. Podobno jądro całéj potęgi, ziemia czeska, przy następcach Samona pozostała. Upadł gmach Samona nie wskutek nacisku zewnętrznych nieprzyjaciół, ale pod własnym ciężarem.

Jednakże Czesi od tego czasu mają swoją chociaż bajeczną historją. Podania ich i pieśni opowiadają o Kroku, który miał siedzibę swoją na świętym Wyszehradzie nad Weltawą. Był to bogaty lech, czyli rycerz, zacny, mądry, sprawiedliwy, który dla tych swoich przymiotów wybrany był przez naród na sędziego i ztąd rozciągał wpływ swój wprawdzie bardzo ograniczony na większą część ziemi czeskiéj. Są domysły, że Krok mógł być synem albo wnukiem Samonowym. Nie zostawił po sobie ów sędzia mądry syna, ale trzy wieszcze córki; jedna z nich znała się na ziołach, głównie popierała rzemiosła i handel; druga poświęciła się naukom, tajemnicom obrzędów wiary; najmłodsza zaś Libusza miała wielki duch i wspaniałe serce. Dlatego po śmierci Kroka naród ją powołał do najwyższéj władzy. Rozumnie kierowała ta pani sprawami. Mądra, sprawiedliwa, stała w postanowieniach, wstydliwa i łagodna, dobra była i przystępna. Książęcy dwór jéj kwitnął w złotéj siedzibie ojca na świętym Wyszehradzie, żtamtąd Libusza wydawała wyroki, pisała prawo ludowi swojemu. Dla spraw ważniejszych wszystkie trzy siostry schodziły się razem i wspólnie z sobą radziły. Raz Libusza sądziła sprawę o podział dziedzictwa pomiędzy dwoma braćmi rodzonymi. Ten co przegrał w jéj sądzie, począł narzekać, że kobieta rządzi i nie chciał się poddać pod jéj wyrok. Libusza nakłoniła wtedy naród, żeby sobie wybrał jakiego pana i księcia na jéj miejsce. Czesi zdali się na samą Libuszę. Postanowiła więc zaślubić Przemysława, rolnika, jakoż w istocie tak się stało. Orał właśnie rolę, kiedy po niego przybyło poselstwo. Przemysław był z Libuszą ojcem pierwszéj narodowéj dynastji słowiańskiéj i jego rodzina panowała w Czechach aż do początku XIV wieku.

20. *Najazdy Karola W. na Słowiańszczyznę. Koniec Awarów.* Dynastja Karlowingów, która się podniosła na zachodzie, ukazała w historji szereg bardzo znakomitych władców. Gienjuszem ich wsparte, budowało się ogromne państwo, które wyszło z Francji dzisiejszéj; Longobardowie we Włoszech, Szwabowie, Turyngowie, Bawarowie w Niemczech, z kolei utonęli w tym ogromie. Ideą państwa i religji połączyła rozdzielone dotąd plemiona, spoiła nierozérwanym węzłem z królem i z papieżem, który gotował się odnowić i urządzić wielkie cesarstwo rzymskie. Jedni już tylko Sasi pozostali w stanie swéj niepodległości, stawili opór orężowi Franków. Po za Saksonami wznosił się mur słowiański. Ojcom naszym groziło wielkie niebezpieczeństwo. Podboje dawniejszych zdobywców nie były trwałe, zwycięzcy przemykali się tylko po wierzchu i znikali. Podbój zaś Franków godził odrazu na wszystko; przerabiał narody na prowincje, ludności wynaradawiał, do niewoli wciągał.

Za Łabę na wschód sięgało plemię słowiańskie aż do ujścia rzeki Trawy do Baltyku, gęstym zastępem, późniéj nieco przerzedzone i pomięszane z Niemcami mieszkało aż w Luneburgskiem i nad Renem. Na północy zasiedli Bodrycze czyli Obotryci po nad morzem; od nich ku południo-wschodowi, pomiędzy Łabą i Odrą, Lutycy czyli Welatowic. Poniżéj od Lutyków siedzieli Syrbowie w Łużycach, opierali się o Salę na zachodzie. Nad nimi to panował Derwan. Więcéj jeszcze ku południowi siedzieli Czesi, mając za sąsiadów od wschodu Morawian; dwa pokolenia słowiańskie, które od czasów Samona już się przyzwyczajały do rządu i książąt. To był istny mur słowiański, wystawiony od zachodu przeciwko napływowi plemienia niemieckiego, które długo ustępując przed ojcami naszymi, skupiło się wreszcie pod hasłem Franków i zaczepnie na nas działać zaczynało. Po za tym murem najbliżsi chronili się Lechowie, Lechici.

Tem większe groziło niebezpieczeństwo słowiańszczyźnie, że swarzyły się z sobą ciągle nasze pokolenia. Tak Bordy i Lutykowie nienawidzili się oddawna. Tak Syrbowie byli w złych stosunkach sąsiedztwa z Czechami i Lutykami, aczkolwiek często musieli uciekać się do nich o pomoc przeciw Turyngom. Łatwo przypuścić, że i ci Słowianie, co w pierwszéj straży byli od Niemców z dalszemi sąsiadami, jakoto z Chrobatami, Milezanami, Po-

lanami, którzy berło wśród Lechitów trzymali, domowe miewali waśnie. Bodrzy ucierając się z Lutykami, z drugiéj strony nieraz bili się na lądzie z Sasami i z Danami na morzu. Najtrudniéj im było bronić się od Sasów, którzy bardzo szerokie zajmowali ziemie, obiedwie Westfalje, Holsztyn i Saksonję.

Nareszcie piorun Franków zwalił się na ostatnie plemię, które mu w niemczyźnie opór stawiało; druzgotać zaczął wiekową potęgę Sasów. Uprzedziła tę chwilę wyprawa Pepina Łagodnego, który walcząc z bratem, musiał się zetrzeć z Sasami, jego sprzymierzeńcami. Wyszli przeciw Pepinowi wtedy wodzowie słowiańscy, gotowi pomagać mu w sto tysięcy, ale się tą razą bez tego obeszło (rok 748). Karol Wielki w lat kilka (772—780), łamał rycerskie plemię. Niebaczni Obotryci nie poradzili się sumienia, ale poszli za podmuchami chwilowéj nienawiści i pomagali Karolowi przeciwko Sasom. Nie widzieli przyszłości i zbliżali czasy swojéj niewoli. Nie objaśniało ich to nic, że Karol jednocześnie Longbardów łamał i Bawarów zwojował. Wódz Sasów, Witikind, dziki bohatyr, dokazywał cudów waleczności, ale uległ i chrzest przyjął z pokorą. Stało się więc to, co do przewidzenia było, piorun Franków na Słowian uderzył. Oszczędził najprzód Obotrytów, a zwrócił się na Lutyków, jako nieprzyjaciół. Zaślepieni Obotryci i Syrbowie przyjęli stronę Franków. Bracia braci ujarzmiać pomagali. Ujmował się to niby Karol Wielki za swoimi sprzymierzeńcami, umiał zręcznie podejść prostotę pokoleń słowiańskich. Zamiast więc wzbronienia Karolowi przeprawy przez Łabę, sami jeszcze Syrbowie pomagali mu budować dwa mosty przez rzekę. Przeszedł król, jak burza po ziemi. Stary książę Lutyków Drahowit, wyszedł naprzeciw niemu i prosił o pokój. Włożył wtenczas król na Lutyków roczną daninę, a starszych wziął do siebie na zakład. Tak wojnę prowadzoną w obronie sprzymierzeńców, obrócił na własną korzyść. Tak uprawiona ziemia na przyszły a bujny zasiew. Wyłom w słowiańszczyźnie szeroko otwarty. Ciągłe odtąd szturmy na całéj linji bojowéj Słowian od Dunaju wzdłuż po Łabie aż do Baltyku. Prą się najezdcy na wschód po łupy, po kraje, panowanie; po niejakim czasie prąd ten wyżłobił sobie koryto i staje się żywotne dla nich zadanie posuwać się coraz głębiéj w słowiańszczyznę, w któréj czeka ich szczęście i pomyślność. Umieli też Niemcy zapewniać

sobie na własność te zdobyte ziemie. Karol przenosił całe ludności z miejsca na miejsce, ażeby ducha ich zwyciężyć. Wodzowie jego burzyli całe okolice, wynaradawiali Słowian, wśród nich osadzali niemieckich gburów. Każdy najazd był klęską narodowości. Kraj szedł w ruinę, ludzie w niewolę, ażeby w pustkowiach niemieckich nie odzywało się przez nich życie. Biedne ofiary sprzedawano jak bydło. Klęski te niczego nie nauczyły Słowian. Nie opamiętali się wcale i po staremu marnieli w plemiennéj swéj niepodległości i obojętnie spoglądali na wzrastającą potęgę Karola.

Roku 791 król Franków rozpoczął wielką wojnę wytępienia przeciw Awarom w dolnych Rakuszach i Węgrzech. Trzy wojska przeciw nim poruszył. Longobardowie z Włoch szli pod sprawę syna królewskiego Pepina i wojewodów z Istrji, Frankowie ze Szwabami i Bawarami szli pod wodzą samego Karola po brzegu południowym Dunaju. Na czele Sasów i Fryzonów ciągnął hrabia Teodoryk przez Czechy po brzegu północnym Dunaju. Siedm lat trwała uporna wojna. Poległ w niéj pod Hlinni, śpiesząc z posiłkami do Karola, jeden z książąt obotryckich, inny wódz słowiański towarzyszył Pepinowi. Bulgarowie wreszcie poruszyli się i zajęli awarskie posiadłości nad Cissą. W roku 799 za wspólnem usiłowaniem Słowian i Franków, udało się zdobyć ogromny hring awarski, główny ich tabor nad Dunajem. W boju tym odznaczył się jakiś Słowianin Wonimir. Kilka razy usiłowali zrzucić z siebie ciężkie jarzmo Awarowie, ale napróżno. Czas ich sławy i władania przeminął. Napływ Słowian na wyludnione ziemie był oczywiście wielki, ale też panowanie Franków rozlało się po starożytnéj Pannonji, po Kroacji dalmackiéj i nadsawskiéj, jak wielkie morze.

21. *Cesarstwo zachodnio-rzymskie. Znaczenie cesarstwa.* Potęga Karola tak wzrosła, że Papież Leon III postanowił umyślnie dla niego wskrzesić cesarstwo rzymskie, którego już lat trzysta przeszło nie było. Miał papież być za co wdzięcznym Karolowi i jego dynastji. Kiedy cesarz konstantynopolitański rzucił Włochy na pastwę Longobardom, papieże w królach Franków tylko znaleźli obrońców. Uznali ich prawo do panowania, a za to znaleźli w królach wszelką powolność dla kościoła. Pepin, ojciec Karola, na znak czci i poszanowania trzymal strzemię, kiedy papież zsiadał z konia. Pepin i dwaj jego synowie, Karol i Karloman, zostali patrycjuszami, to jest obrońcami z urzędu kościoła rzymskiego.

Z łaski tych nowych swoich potężnych sprzymierzeńców, papieże zyskali obszerne kraje, zostali niepodległymi monarchami. Sprawa kościoła łączyła się też więc ciągle ze sprawą króla Franków, obiedwie sobie poprzysięgły sojusz. Papież chciał zlać na króla wszystkie błogosławieństwa niebios, wszystkie doczesne wielkości, król za to dawał Papieżowi silne wsparcie i opiekę. Wśród uroczystego nabożeństwa w Rzymie, dnia 25 grudnia 800 roku, papież Leon w bazylice swojéj ukoronował Karola na cesarza. Stało się to nagle, jakby za natchnieniem Ducha świętego. Nowy cesarz miał już panowanie wielkie w Europie. Wielkie tak samo było i panowanie Rzymian, bo obejmowało świat cały znajomy staréj cywilizacji. Wyrobiło się tedy przekonanie w narodach, że cesarz rzymski jest panem świata. Przeniknęło nawet to przekonanie w tłumy barbarzyńców, które odbywały wielką wędrówkę narodów. Lud za ludem napływał do Europy, a gdzie tylko o państwo jakie, o siłę organiczną zawadził czy uderzył, zawsze państwo to, siła ta była rzymska. Nie dziwić się i barbarzyńcom. Jak wielkie zdumienie Hunnów zdejmować nie miało, kiedy wszędzie po swojéj drodze na wschodzie, na zachodzie, na północy, w Mezji i w Pannonji, w Italji i na polach katalauńskich, spotykali jedno i toż samo cesarstwo rzymskie? Szli w głąb mil kilkaset, a wszędzie przed sobą jednego tylko widzieli nieprzyjaciela. Odtrąceni od rzeki, szli w góry, z gór wstępowali w doliny, sądząc, że kogoś innego spotkają, że przyjdzie im może zwojować inne ludy i państwa, nie tak dzielne i potężne, a ciągle natrafiali na Rzym. Potęga ta wielka przerażała zdobywców. Pojęcia ich, wrażenia świeżo odebrane, pomięszały się z pojęciami rzymskiemi, powszechne przekonanie, jak powiadamy, utwierdziło się nawet wśród barbarzyńców, że cesarz jest i powinien być panem całego świata.

Obok staréj teorji powstawała nowa, taka, jaką wyrobiły czas i okoliczności; teorję tę popierał kościół. Karol sam się przeląkł z początku obszerności władzy swojéj i obowiązków cesarskich, wkrótce jednak uznał w tym wielkim wypadku koronacji rzymskiéj, wyraźną wolę Boga, *nutum divinum* i poszedł śmiało po nowéj drodze. Kościół chciał zjednoczyć z sobą dwa pierwiastki: germański i rzymski, zawiązywał bratnie przymierze narodów. Ale stanowiąc cesarza, dając mu namaszczenie za wolą Bożą, wybierał go na pośrednika, pojednawcę państw chrześcijań-

skich, na cesarza, w którego ręku złożył władzę nad światem, *imperium mundi*. Tworzyło się więc jedno wielkie państwo chrześcjańskie, w którem narody i narodowości były tylko prowincjami. W téj wielkiéj chrześcjańskiéj ojczyźnie dwóch było wielkich władców: cesarz i papież, ciało i dusza. Cesarz miał siłę materjalną, papież moralną. Nie miał wprawdzie w tem państwie cesarz władzy bezpośredniéj ponad wszystkimi książęty i królami, ale posiadał wyższość zaszczytu i powagi, pierwszeństwo. Jego jednego koronował papież w Rzymie, na całe święte cesarstwo rzymskie. Wyjątkowem tylko prawem koronowali się inni królowie przez swoich biskupów, papież i cesarz dla ich zasług pozwalał, ażeby nad innych książąt i panów chrześcjańskich świecili. Dlatego żadna pretensja nie była prawną, żadna korona prawną bez zezwolenia cesarza i papieża. Królowie byli jakby starsi bracia państwa chrześcjańskiego, rządzili u siebie niepodlegle, ale uznając ponad sobą pierwszeństwo papieża, uznawali i cesarza. Inni książęta niekoronowani ulegli bezpośrednio władzy cesarskiéj. Głównym obowiązkiem Karola było bronić kościoła i dawać w tem przykład dla innych panujących w koronie czy bez korony. Karol to pojął doskonale, z całym świętym zapałem piastował swoje cesarstwo. Pisał się zawsze na czele rozkazów swoich: *Carolus, sanctae ecclesiae defensor humilisque adjutor*, to jest: pełnym poświęcenia obrońcą świętego kościoła i pokornym jego pomocnikiem. Nie zapomniał i o tem, że był *divino nutu coronatus, a Deo coronatus, Romanum gerens imperium, serenissimus Augustus.* Składał przysięgę wierności kościołowi, a papież jemu, jako monarcha państwa kościelnego, które stanowiło jedną część cesarstwa. Nie był przez to hołdownikiem Karola papież, bo owszem był jego najwyższym i bezpośrednim pasterzem. Jako patrycjusz rzymski, jako obrońca kościoła, miał już tem samem cesarz pewne prawo do rządzenia w Rzymie, który był także stolicą urzędową jego cesarstwa. Papież zachował sobie prawo koronowania cesarza, cesarz otrzymał władzę zatwierdzania wyboru naczelnika kościoła. Te wszystkie stosunki były skutkiem świeżo postawionéj zasady.

Z tego wszystkiego wypływała także potrzeba nawracania pogaństwa. W państwie chrześcjańskiem powinna była jedna być tylko owczarnia i jeden pasterz. Tylko ludy pogańskie nie należały do cesarstwa. Trzeba było je nawrócić i wcielić. Dlatego

cesarz wojował orężem nietylko dla odporu i dla obrony kościoła, ale owszem ciągle prowadził wojny zaborcze i rozszerzał państwo, to jest granice kościoła. Ale tutaj napotykał cesarz wiele odmiennych interesów narodowych, które musiał przerabiać, łamać, rozcinać mieczem. Pogańscy Niemcy, jak Saksonowie, przemocą ochrzczeni, tracili tylko dziką niepodległość, formy państwa jednego musieli przyjąć. Ale walka ze słowiańszczyzną, całe ludności nasze skazywała zawczasu na wytępienie. Nawrócić się do wiary chrześcjańskiéj, prędzéj lub późniéj, było dla nich koniecznością, chociaż tego nierozumieli Słowianie, nie to im przecież groziło. Ale z wiarą przychodził do ojców naszych chciwy łupu i okrutny Niemiec, który łaknął panowania, a panując wysysał. Przekonany o wyższości swojéj plemiennéj, tępił narodowość słowiańską, na gruncie naszym szczepił niemieckie światy. Inne narody rozstawały się tylko ze swą wolnością i wiarą, Słowianie tracili nietylko wiarę i wolność, ale język i narodowość, przeszłość, nadzieję, miłość plemienną ku braci. Biedni Słowianie ani się domyślali niebezpieczeństwa, na jakie się dobrowolnie narażali lgnąc początkowo ku cesarstwu. Ale kiedy późniéj poznali prawdę, po bohatyrsku porwali za miecz, ścierali się długie wieki z wrogiem, który z nimi prowadził wojnę wytępienia.

22. *Systemat Karola Wielkiego.* Zdobycze cesarza rozciągnęły tylko państwo, ale nie nadałyby mu wewnętrznéj potęgi, gdyby nie mądre jego urządzenia, które podniosły do wysokiego stopnia majestat władzy. Karol Wielki poznosił wszystko, co mu zawadzało na drodze. Oczywiście niszczył także powagę dawnych królów, których zawojował, to jest urządził ich hierarchję; królem był sam Karol w cesarstwie, więc niepodlegli dawniejsi władcy, zostali książętami *(duces)*, rządzili jak wprzódy, ale w imieniu Karola. Nie był to zdobywca w rodzaju Alexandra Wielkiego i Cezara. Wyobraziciel cywilizacji szedł za wielką potrzebą, za żądzą poskromienia barbarzyństwa; jakoż przez cały czas rządów swoich wstrzymuje od południa Muzułmanów, od północy i wschodu Germanów i Słowian, żeby spokojnie uorganizować szczelnie zlepione cesarstwo. Wojny, to chwilowe tylko zajęcie wielkiego cesarza, w nich odporne jego działanie; praca główna zawiera się w organizacji. Nieład społeczny dosięgał kresu; wszystkie sprawy były bez związku, surowe, w stanie pierwotnéj, nieokrzesanej dzikości. Karol rozsyłał swoich pełnomocników *(missi dominici)* po różnych prowincjach, aby roztrząsali i naprawiali, aby donosili mu o wszyst-

kiem, co się dzieje w cesarstwie. Urządził zjazdy powszechne, rodzaj sejmów, które się zbierały dwa razy do roku, na wiosnę i jesień. Wzór do tych zgromadzeń wziął Karol z dawnych zwyczajów swego narodu; bywały dawniéj u Franków pola marsowe, na które zjeżdżali się wojownicy, aby składać wodzom swoim daniny, Pepin przeniósł na maj perjodyczne zwoływanie Franków i ztąd poszło nazwisko pola majowego. Dopiero za Karola przybrały te zgromadzenia charakter nie wyłącznie wojskowy. Nie były to dzisiejsze sejmy rzeczywiste, z władzą prawodawczą, ale służyły dla Karola za środek do zasięgnienia informacyj, wskutek których zaprowadzano jakiś porządek, jedność w cesarstwie. Zjazdy te miały głos doradczy. Karol spraszał na nie biskupów i opatów, wysokich dostojników, radców, a wyrozumiawszy ich zdanie, ogłaszał na nich swoje postanowienia, czyli tak nazwane kapitularze.

Władzę administracyjną i sądowniczą po prowincjach, sprawowali grafowie różnego stopnia i nazwania. Byli albowiem w hierarchji cesarstwa centgrafowie, sendgrafowie, falcgrafowie i markgrafowie. Wszyscy z nich wybierali podątki, sądzili wraz z assesorami, stawali na czele wojowników swego okręgu i dowodzili takim sposobem siłą zbrojną, wyręczali książąt, duków, którzy najwyżéj stali w hierarchji, jako najbliżsi towarzysze i pomocnicy cesarza. Pobierali wszyscy dochody z dóbr na ten cel umyślnie przeznaczonych. Markgrafowie mieli trud dwojaki, pracę ciężką. Żeby zabezpieczyć cesarstwo od zewnętrznych nieprzyjaciół, Karol po granicach państwa ogromnego ustanawiał tak nazwane marki. Doskonale odpowiada temu nazwisku staropolskie, dziś zatrącone, a przynajmniéj mniéj jak dawniéj zrozumiałe, imię Ukrainy. Marchje niemieckie, jak Ukraina polska, była to straż pograniczna, wystawiona przodem ku nieprzyjacielowi w ciągłéj gotowości do boju. Marchje, Ukrainy, stanowiły mur, który osłaniał piersiami ludzkiemi wielkie cesarstwo. Marchje, oczywiście wypada z tego, były tylko wśród ludów zawojowanych. Stawały więc na grobach cudzéj narodowości i niepodległości, wydartéj na rzecz cesarstwa. Dlatego nietylko czuwały, ale razem miały i drugie posłannictwo, wynaradawiania. Co albowiem wsiąkło w cesarstwo, to już niepowrotnie przeznaczone było na zagładę plemienną, to przelać się musiało w kawał niemieckiéj bryły. Marchjami, Ukrainami, odbywała pochody swoje daléj ciągle ku wschodowi ludność niemiecka, kosztem słowiańszczyzny. Kraj podbity, ujarzmiony, wynarodowiony,

nie był już marchją, Ukrainą, był owszem cząstką całości, a więc zdobywcze plemię posuwało się na wschód, nowe robiło wyprawy, nowe zakładało marchje. Nietylko zresztą sama sprawa plemienia wymagała tego ciągłego posuwania się na wschód, ambicja pojedyńczych wodzów wystarczała do tego. Po marchjach osadzeni grafowie przybierali tytuł markgrafów, to jest grafów pogranicznych, ukrainnych; z czego urobił się późniejszy wyraz polski margrabia. Markgraf widzimy niczem się od grafa zwyczajnego nie różnił w stanowisku, jakie zajmował w hierarchji; niebezpieczeństwo miał tylko większe, pole swobodniejsze ku zasłudze i sławie. Markgrafowie ambitni więc rozszerzali umyślnie granice swoich posiadłości, żeby uzyskać większe względy cesarza, a sobie rozleglejsze panowanie. Oczywiście położenie ich na granicy, wiele odmienne było od położenia grafów wewnętrznych, zajętych wyłącznie sprawami pokoju. Na granicy, w marchjach, wyradzały się wielkie charaktery i ogromne ambicje, które w ostatecznym rezultacie prowadziły nieraz do okrucieństwa, do nadużycia ogromnego siły.

Naturalnie cesarz Karol nie doczekał się owoców, nie rozwinął się pod jego oczami ten systemat, którego tylko pierwsze rysy cesarz zakreślił. Systemat jego rozwijał się latami, wiekami. W nim także leżał zaród przyszłej lenności. Doba tułactw się kończy, narody osiedlają się stanowczo w zajętych przez siebie krainach, a stosownie do tego zmieniają się i wyobrażenia społeczne; właściciel ziemi przywiązuje się do miejsca, które pewny jest, że teraz w dziedzictwie przekaże swoim dzieciom; do swego domu, który z czasem wyrośnie w zamek feudalny z wieżycami, strzelającemi w niebo i dlatego może się niedługo przeniesie na skałę niedostępną, na której znajdowały się dotąd gniazda orłów. Ta nędzna zbieranina osadników niewolników pod jego zamkiem, zamieni się z czasem w dużą wieś albo miasto. W około takiego pana skupi się okolica, szukając w potędze bezpieczeństwa i spokojności. Nietylko grafowie, ale i panowie urastają na sługi cesarza, na pomocników jego tronu i władzy. Rodzina i służba stanowi pierwszy zaród przyszłej wielkości właścicieli, którzy dzielą się państwem. Cesarstwo Karolowe w dalszym swoim rozwoju czemże jest? Oto szeregiem drobnych państewek ulegających cesarzowi, posłusznych na pierwsze jego wezwanie; państewka te drobne dzielą się na drobniejsze jeszcze, bo właściciele ziemi, jak grafowie, przywłaszczają sobie rodzaj udzielności względem podwładnych i tak

nad niższymi od siebie panują i pod takiemi warunkami, jak cesarz nad nimi samymi. Tak systemat lenniczy wznosi się z łona barbarzyństwa.

Urządzenia cesarza Karola rozwijały lenność nietylko światowych panów, grafów, ale i kościelną. Wielki król założył z potrzeby, skutkiem systematu, jaki postawił, wiele biskupstw: w Minden, Osnabrücku, Halbersztadzie, Wendenie, Bremie, Paderbornie, Münsterze i Hildesheimie. Biskupi zmienili się rychło pod wpływem nowych wyobrażeń, w duchownych grafów, a byli dostojniejsi jeszcze od świeckich tem, że mieli władzę pasterską, apostolską, pochodzącą z nieba, już dawno wielką i zasłużoną ludzkości. Dzierżyli ziemie swoje prawem biskupiem i lennem; byli nietylko pasterzami, ale i królowali, mieli swoich zbrojnych i dowodzili nimi w czasie boju, jak inni grafowie i książęta. Z saméj natury rzeczy wypływało, że biskup w cesarstwie Karola Wielkiego i jego następców, był razem i orężnym obywatelem.

23. *Karol Wielki, cesarz.* Zniszczenie Awarów czyli Obrów otworzyło południową słowiańszczyznę napaściom Franków, jak zwycięženie Saksonów północną. Wszędzie sięgał wpływ wielkiego króla i oręż, który na ogromnéj przestrzeni zakreślał granice pomiędzy wschodem a zachodem. W życiu Słowian wiele się teraz zmienia. Ustaje napływ plemienia do ziem obcych, z zaczepnego stanowiska przechodzą ojcowie nasi w odporne. Trzeba teraz bronić niepodległości narodowéj, żeby się nie dostać na łup cesarstwa i nie utonąć w ogromie. Ale trudna, przez długie wieki daremna walka. Na Słowian rozrzuconych, rozdzielonych, do patrjarchalnych tylko stosunków nawykłych, nagle nachodzi państwo wielkie, silne uorganizowane, pod wodzą mądrego prawodawcy, zdolnego wojownika. Karol staje się więc panem prawie samowładnym słowiańskich ludów. Rozdaje ziemie, godzi książęta, którzy mu jadą kłaniać się w Ratyzbonie i rozkazów słuchać (803 roku). Karol nie mógł znieść najmniejszego cienia niepodległości na około siebie. Ziemia czeska, leżąca mu na drodze do Pannonji, jeszcze nie uznawała nad sobą władzy cesarza, toż Serbowie północni. — Karol więc zebrał wielką moc Franków i w lecie 805 roku wkroczył do Czech trzema drogami, od Bawarji i Szwabji, od Renu około Smerczyn i od północy przez Solawę i Łabę przez ziemie Milezanów; szli w tym trzecim oddziale wśród Franków i Sasów mężowie słowiańscy pod wodzą księcia swego

Semila, którego po drodze cesarz zhołdował. Tak bracia w sprawie Karola pomagali ujarzmiać braci, a i sprzymierzonym Słowianom nie bardzo dowierzał Karol, skoro czwarte wyprawia wojsko nad Łabę ku Lutykom. Oddział od Renu najpierwszy na pole boju pospieszył; prowadził go cesarzewicz także po imieniu Karol. Nie wiodło się jednak szczęśliwie; długo oblegał cesarzewicz biedne miasteczko i zdobyć go nie mógł. Ale nie były szczęśliwsze boje i wtenczas, kiedy dwa drugie oddziały nadciągnęły. Pustoszyli kraje żateckie, rakownickie i litomierzyckie rok cały, ale bez skutku. Czesi nie czekali na nieprzyjaciela w otwartem polu, na którem go zmódz nie mogli, ale uciekali do lasów, do gór, do grodów obwarowanych okopami ziemnemi, do których ściągnęli wszystkie swoje zbiory i dobytek. Drobnemi tylko oddziałami zza nich wypadając, wstręt czynili nieprzyjacielowi. Zginął w tych bojach waleczny Lech czy Bech, wojewoda czeski.

Szeroko i daleko ogniem i mieczem całą ziemię splądrowali Frankowie. To były jedyne trofea ich zwycięztwa. Moralny cios jaki ponieśli, był okropniejszy.

Między słowiańskimi ludy przebiegła jak iskra myśl o wolności. Ledwie teraz dopiero po smutnych doświadczeniach poznali wartość tego klejnotu, którego dotąd nie znali. Opór Czech rozpalił Serbów nadłabańskich. Pokusili się zrzucić z siebie jarzmo Franków. Cesarz wysłał co prędzéj przeciw nim syna swego Karola (806 roku). Potężny, wzniosły, superbus, jak go nazywają kroniki, Miliduch, wojewoda tych Serbów, stoczył nieszczęśliwą walkę pod Hwernafeldo i poległ. Frankowie ciągnęli daléj otwierając sobie drogę najazdu szeroką łuną palących się osad serbskich, przebyli Łabę, wpadli do ziemi serbów, do królestwa Miliduchowego i do szczętu wzburzyli odwieczny główny gród serbski na Grodziszczu niedaleko od Żydowa (dziś Budziszyn). Ziemie po obudwu brzegach Łaby zostały ruiną. Kiedy poległ najpotężniejszy władca, mniéj silni panowie musieli się upokorzyć, wydać cesarzowi swoich synów na zakładników poprzysiężonéj wierności. Zajrzały wojska cesarskie i do Czech znowu od Bawarji i Szwabji, ale tylko wiele kraju spustoszyły bez skutku. Za to dla pewniejszego utrzymania w posłuszeństwie plemion serbskich, cesarz kazał zbudować dwie twierdze, jedną w Czartowie nad Łabą około Dziewiczego Grodu (Magdeburg), drugą w Dobrohorze nad Soławą

niedaleko Halli. Ale nie wystarczały Karolowi te twierdze do ujarzmienia Serbów; są jego kapitularze z roku 807, w których polecał środki obrony przeciwko Czechom i Serbom. Po bohatyrsku ojcowie nasi bronili swojéj wolności. O własnych siłach walczyli z najpotężniejszym monarchą. Cierpieli materjalnie, ale podnosili ducha.

Karol tymczasem panował w słowiańszczyźnie. Co chwila nowe jakieś odnosił tryumfy. Poddały się Frankom miasta dalmackie (806 roku). W innéj stronie Frankowie z Sasami spustoszyli ziemie Smolenów i Linów, którzy do Obotrytów należeli. Odpierali w téj stronie najazdy skandynawskie na ziemię słowiańską (roku 808 do 809). Zaczęli się ruszać wtenczas Lutycy i Obotryci, pod swoim księciem Drosubem, dotąd wierni sprzymierzeńcy Karola. Ale Frankowie rychło do nowéj ugody zmusili Lutyków, a Sasi wyparli Obotrytów z załabskich ziem swoich. Złamana wszędzie słowiańska potęga i Czechy same, długo bohatyrskie, poszły pod jarzmo. Zdaje się, że panował podówczas w ziemi czeskiéj książe Neklan, mąż nie wojowniczy, chociaż miał dzielnych wojewodów: Czestimira i Wrastisława. Bądź co bądź, książę uważał, że w boju nie wydoła potędze Franków, schylił przed nimi głowę w milczeniu.

W dziejach narodu swego, w dziejach słowiańszczyzny, Karol jest gwiazdą pierwszéj wielkości. Dla narodu swego był to genjusz dobroczynny. Wszystko wielkie, piękne i pożyteczne, czem się może poszczycić wiek średni, winno swój początek Karolowi. Nakreślił główne podstawy rządu na przyszłość, rozgraniczył ściśle władzę wykonawczą od sądowéj, urządził wymiar sprawiedliwości, wspierał nauki, handel, przemysł i rolnictwo, kazał naprawiać i bić nowe drogi, budował liczne mosty, uspławniał rzeki, kościół postawił ponad wszystkiem. Sam wiadomościami był bogatszy od swoich uczonych, mówił po łacinie, rozumiał po grecku, próbował sam ułożyć gramatykę rodzinnéj mowy, zbierał bohatyrskie pieśni narodu. Zakładał szkoły przy katedrach i klasztorach, dla których trzebił lasy, wznosił przepyszne budowle, kościoły i pałace królewskie. Kazał spisywać dzieła, kochał uczonych, za jednego z nich wydał swoją córkę. Sam pod każdym względem wielki, szeroko sławny po świecie, myślał o wielkości przechodzącéj nawet granice rozumu. Tak np. powziął plan zjednoczenia dwóch cesarstw:

wschodniego i zachodniego, chciał tego dokonać przez poślubienie cesarzowéj bizantyńskiéj Ireny, ale zamiar nie doszedł do skutku, bo Nicefor strącił z tronu Irenę. Harun al Raszid z dalekiego wschodu, szukał jego przyjaźni przez poselstwa i dary. Postać cesarza odpowiadała jego wielkości moralnéj. Silnéj budowy i wysoki, okazałą miał postawę, niewyczerpane siły fizyczne. Lubił polowanie, konną jazdę i kąpiele, skromny był w ubiorze, umiarkowany w jadle i w piciu, dobroczynny po cesarsku. W pośród najwyższych tryumfów miał jednak często chwile smutku i czarne przeczucia. Ścigał wzrokiem łzami zaszłym szybkie kroki korsarzy normandzkich, którzy już za jego czasu zaczynali się gęsto uwijać po morzu. Przewidywał z tego powodu wielkie dla swego państwa strapienia. „Niestety, mówił proroczo, jeżeli już za mego życia tyle mają śmiałości, ileż lud mój ucierpi od nich po mojéj śmiérci". Karol mocno się wraził w pamięć swojego ludu, w pamięć Słowian. Kościół nazwał go świętym, lubo z powodu wykroczeń małżeńskich Karola miał pewne skrupuły. Nikt za to nie odmówił cesarzowi tytułu wielkiego. Słowianie zbudzeni przez niego do życia, nie mogli się nadziwić dosyć téj wielkości, jakoż od jego czasów wielkich władców swoich Karolami, królami nazywać zaczęli. Cesarz stworzył wśród nich królów, przed nim wyobrażenia o téj nowéj władzy, o téj dostojności nie mieli. Karolowi bezsprzecznie winni Słowianie swoje przebudzenie się do historycznego życia; z konieczności, by się nie stać ofiarą obcych, musieli teraz prowadzić żywot czynny, pracowity, orężny.

Każdy z wielkich dziejowych ludzi rzuca po za sobą w przyszłość odległą cień długi, w którym całe znikają narody, bo nie są w stanie ani unieść, ani odrzucić wspomnień po owych wielkich bohatyrach, prawodawcach i organizatorach. Takim sposobem tworzy się legendowa historja, w któréj wypadki zmieniają swoje znaczenie, bo tłumaczy je pod urokiem zostająca wyobraźnia która urabia cały koloryt i tworzy to, czego nigdy nie było. Tak samo po Karolu Wielkim legenda karlowingska rozlała się, rozrosła i panowała, posiadła umysły na długie wieki. „Zajęła miejsce rzeczywistości, historji, życia samego, a umysły nie próbowały nawet odzyskać prawdy". (Quinet, L'histoire de la guerre 805).

Karol na złotym tronie, z głową wyniesioną, z mieczem przy boku, z ewangelją w ręku, przepasany sznurem pielgrzymim,

z za grobu świecił i drogę wskazywał potomkom. Umarł dnia 28 stycznia 814 roku w stolicy swojéj Akwizgranie. Ale długo przez legendę oczarowane nie dostrzegły narody, że Karola nie było.

24. *Upadek monarchji Karola Wielkiego.* Sama śmierć wielkiego cesarza, która nastąpiła w Akwizgranie dnia 28 stycznia 814 roku, nie wstrzymała wielkich i stanowczych wypadków. Panowanie Franków z dnia na dzień rosło pomimo samych niepowodzeń i przeciwności. Wprawdzie Ludwik Pobożny, syn i następca Karola, spokojnego usposobienia mąż, wolał być najwyższym sędzią i pośrednikiem zawojowanych ludów, aniżeli zdobywcą. Ale nie mógł wstrzymać potoku, zawrócić do źródła. Cesarstwu stanowczo ulegli Obotryci. Kroatów powstanie kilkakrotnie było uśmierzone. Raz dzielnie Ludewit poruszył braci nad Sawą i długo walczył, ale opuścili go inni wodzowie słowiańscy, Ludewit uciekać musiał przed niewolą lub zemstą i w ucieczce od swoich zabity; Frankowie wtenczas w pień cięli pokonanych, zarzynali ich dzieci i rzucali psom na pożarcie. Wytępieni do szczętu Awarowie. Garstka ich nad zbiegiem północnéj Morawy z Dunajem gasła powoli, jak płomień dopalającéj się lampy i przepadła wreszcie tak, że nie pozostało po niéj ani wspomnienia. Zginął jak Obryn, powtarzało narodowe Słowian przysłowie.

Cesarz Ludwik na sejmie frankfurckim przyjmował posłańców od Serbów, Obotrytów i Lutyków. Dwaj synowie królika Luby nieco wśród Obotrytów burzyli spokojność cesarstwa, Ludwik rozsądzał ich sprawy; jednemu z nich Ceadragowi, który się znosił z Dunami, przebaczył (roku 822), potem go z bratem Meligartem pogodził (roku 823). Ten sam Ceadrag z Tungłem, królikiem serbskim z nad Łaby, musiał się stawić przed cesarzem na drugi sejm w Ingelshejmie (826 roku). Przeciw Tungłowi lud jego zaniósł zaskarżenie do Ludwika, że knował jakieś zamachy na spokojność cesarstwa; królik syna swojego musiał dać w zastaw, że nie wykroczy z granic umiarkowania. Tu widać poddawanie się narodu dobrowolne pod wpływ cesarstwa, lubo jednocześnie spotykamy i zupełnie innego znaczenia wypadki Posłał raz cesarz wojska swoje przeciw Słowianom Koledyczom którzy mieszkali w okolicach dzisiejszego Lipska. Stoczyli najezdcy z obrońcami

krwawy bój pod Kiesigesburgiem czy Kozinesburgiem [1]). Nieszczęśliwy był jéj skutek dla Sławian, wódz ich Czemisław (Czemosław) poległ, a gród jego i jedenaście innych zamków opanowali zwycięzcy (rok 839). Nic się nie udawało; największe ofiary marnowały się, trudno było odeprzeć cesarstwo. Rezygnacji było potrzeba, miały jéj dosyć ludy słowiańskie, ale rozdzielone pomiędzy sobą, prędzéj później musiały zginąć.

Niespodziewany wcale ratunek zesłało niebo. Cesarstwo straciło w Karolu wielkiego męża, który je ożywiał, który przeżył najdzielniejszych swoich synów. Słaby więc następca na tron nie miał hartu ojca i dlatego wszystko się obluzowało w cesarstwie. Dzielił się władzą z synami, bo jéj nie mógł podołać. Ale nie kupił przez to sobie spokojności. Ambitni synowie i synowiec Bernard, który panował we Włoszech, kłócili się z sobą o granice dzielnic. Potem dla późniéj urodzonego syna, Karola, zwanego Łysym, cesarz na nowo rozdzielił państwo i okoliczność ta wywołała długie wojny. Wreszcie stanął sławny traktat w Verdun roku 843, którym państwo Franków Karola Wielkiego rozpadło się ostatecznie na trzy części niezawisłe od siebie; był odtąd cesarz, który panował we Włoszech, oraz nad Renem, Skaldą, Saoną i Rodanem; był król właściwie francuski po stronie zachodniéj cesarstwa; był trzeci król niemiecki, który głównie siedział w Bawarji, zajmował kraje po wschodniéj stronie cesarstwa, a więc odziedziczył wpływ na Słowiańszczyznę. Ten król zwał się po imieniu Ludwik, a z przydomku od krajów, nad któremi panował, zwano go jeszcze *niemieckim*.

Ważny to bardzo wypadek. Państwo Karola Wielkiego obejmowało w sobie świat cały, rozmaitość plemion i narodów. Frankowie, panujące plemię, byli tą nicią, co wiązała całość. Teraz ogrom się rozpadł, a trzy państwa więcéj w naturalnych zamknęły się odtąd granicach. Od państwa Franków odpadły mocno narodowością swoją wybitne zachodnie strony, z których wyrobiła się późniéj właściwa Francja i wschodnie, z których wywiązały się prawdziwe Niemcy. Samo cesarstwo po za Włochami stanowiło pokład średni, przejście od jednéj narodowości do drugiéj, mięszaninę plemion.

[1]) Podobno Quetz, według Jencza Köthen; może po słowiańsku Kozigród, Kozin (W. Bogusławski str. 26).

Sąsiedztwo ze Słowianami i prawo oddziaływania na nich oczywiście dostało się w spadku po Karolu Wielkim Ludwikowi niemieckiemu. Nie zaniedbał z tego korzystać. Ale Słowiańszczyzna zyskała zawsze chwilę wytchnienia od nacisku nieprzyjacielskiego. Już to nie potęga całego cesarstwa na niéj ciążyła, snadniéj było się odbić samym Niemcom, jak Frankom. A do tego sam król Ludwik rozrywał swoje siły, bo nie pilnował wyłącznie sprawy swojego państwa, ale dynastji. Wszyscy Karlowingowie prowincyé państwa rzymskiego uważali za własność, dlatego jeden po drugiem chciał brać spadki, dlatego z sobą prowadzili nieustające wojny, tem straszniejsze, że stryjowie nieraz wyłączali synowców; chodziło im także o pierwszeństwo, o starszeństwo w rodzinie, przywiązane do godności cesarskiéj. Tak gdy na Karlomana, syna Ludwika niemieckiego spadło cesarstwo przez zapis, nie dopuścił tego bezprawia podług siebie, stryj Karlomana, brat Ludwika, Karol Łysy, król Franków i przywłaszczył sobie pierwszeństwo w rodzinie z godnością cesarską. Rychło umarli Ludwik niemiecki i Karol Łysy (roku 876), a Karloman, król bawarski po ojcu, po stryju wziął Włochy i cesarstwo. Po kilku latach umarł także Karloman, a brat jego Karol Gruby, który po ojcu wziął Szwabję, po bracie Włochy i cesarstwo, po śmierci trzeciego, najmłodszego Ludwika, wziął całe Niemcy. Odżyła powaga i potęga wielkiego przodka królów karlowingskiego domu, bo kiedy Karola Grubego i Frankowie zachodni obrali królem, zmartwychwstał w jego osobie wielki prawodawca nowego cesarstwa na zachodzie. Słowiańszczyźnie o tyle świeciły nadzieje, o ile coraz bardziéj drobiła się potęga niemiecka. Pierwszy król udzielny z Karlowingów, Ludwik, musiał jeszcze na trzy części drobić swoje państwo: spójność niemiecka więc upadała, a w miarę tego rosło bezpieczeństwo słowiańskich pokoleń. Aż ledwie kilka lat upłynęło, śmierć jedna i druga skleiła na nowo rozpadły ogrom cesarstwa. Na szczęście Karol Gruby był to monarcha słaby na ciele i umyśle, nie zdolny więc do sprawowania rządów, przeżył się, bo pozbawiono go na sejmie ogólnym w Tryburze roku 887 wszystkich posiadłości. Państwo znowu się rozpadło na oddzielne części; Arnulf, syn naturalny cesarza Karlomana, otrzymał Niemcy i Włochy wraz z koroną cesarską, a kiedy umarł, siedmioletniemu synowi swojemu zostawił w spadku same Niemcy. Na tym synu Arnulfowym,

który się nazywał w historji Ludwik Dziecko, wygasł wreszcie dom Karlowingów w Niemczech w roku 911.

W ciągu tych zmian i wojen dynastycznych, które wiek prawie trwały od śmierci Karola Wielkiego, rozwijała się swobodnie lenność. Nic dziwnego, że Karlowingowie, daleko więcéj ambitni jak zdolni, starali się o przyjaciół, o stronników, i że zyskawszy ich, opierając się na wielkich właścicielach ziemi, pozwalali im się urządzać mniéj więcéj niezależnie od władzy naczelnéj, królewskiéj i cesarskiéj. Sam więc duch czasu i polityka domu Karlowingów przyczyniąly się do wzrostu lenności.



IV. CENTRALIZACJE MORAWSKIE. PAŃSTWO MOJMIRA I ROSCISŁAWA.

25. *Książęta morawscy. Mojmir.* Opustoszałe dlugiemi wojnami ziemie przykarpackie i w Pannonji, podległe na mocy oręża cesarstwu i późniéj jego następcom w Niemczech, były do zajęcia książętom. Cesarze niemieccy rozdawali je sposobem lennym to awarskim to słowiańskim władcom. Ziemie te były urodzajne, dotykały ogniska narodowego. Cisnęła się więc do nich ludność słowiańska z różnych stron, a wśród niéj odznaczali się Morawianie. Niedługo cała ta ziemia nad Wagą na północnem pobrzeżu Dunaju, przyjęła nazwisko Morawy. Była i dawniéj obok ziemi czeskiéj starożytna Morawa; nastąpiły czasy, że się rozszerzyła i wsławiła. Słowianie w taką pychę się wzbili, że za Karola Wielkiego wypędzili z tych okolic książąt awarskich, ale zaraz ujmując dla się cesarza, żeby się nie mścił, uznali prawa jego, jakoż na sejmie w Ratysbonie w roku 803 hołd mu składali.

Pierwsi książęta słowiańscy, jacy panują na Morawie, są to: Prybisław, Stojmir i Prywina. Spokojnie znosili jarzmo, należeli do cesarstwa.

Ale jednocześnie z nimi pojawia się na Morawie mąż niepospolitego rozumu, żelaznéj woli, rozleglejszych pojęć. Nazywał się Mojmir. W głowie jego odżyła myśl Samona, ale z większą siłą, wyrozumowana doświadczeniem. Państwo Samona skleiło się więcéj

z przypadku, ale dało już poczuć Słowianom rozkosz siły niepodległości plemiennéj. Od śmierci Samona już blisko 200 lat upłynęło, oręż niemiecki straszne porobił w Słowiańszczyźnie szczerby. Mojmir więc z namysłem, z postanowieniem dźwiga myśl narodową. Marzy o utworzeniu słowiańskiego państwa, o zlaniu się kilku, kilkunastu pokoleń w jedną centralizację. Państwo to stawiać będzie opór cywilizacji, od któréj Słowianie pragną wziąść wszystko co pożyteczne, ale któréj panować nad sobą nie dadzą. Mojmira stanowisko w dziejach tem samem jest wybitniejsze, że na hasło jego snuje się już cały szereg na większą skalę pomyślanych centralizacyj słowiańskich. Po Samonie Mojmir pierwszy. A kiedy Samo podniósł się i przepadł gdzieś w historji, bez skutków, bez następców, Mojmir dał natchnienie całéj słowiańskiéj ziemi. Nastąpił czas, że potrzeba było rzucić patrjarchalne stosunki, które nowemu życiu nie wystarczały. Książąt, żupanów, wojewodów moc była wśród Słowian, ale słabi i liczni poradzić sobie nie mogli z braćmi, owszem jedni pomagali ujarzmiać drugich. Od czasów Mojmira już nie będzie tego upadku ducha, bo tworzyć się poczną wielkie państwa na gruzach władzy książąt bez historycznego znaczenia.

Naturalnie Mojmir myśl serca swego pielęgnował w głębokiéj tajemnicy, żeby się nie wydać i nie zgubić przed czasem. Wielcy ludzie takiego zakroju jak Mojmir, są zwykle bardzo wyrozumiali i cierpliwi, budują powoli, obliczają pracę na lata. Mojmir więc unikał wszelkiego starcia się z potężnemi wówczas Niemcami, a wszystkie swoje usiłowania obracał na wewnątrz Moraw; uznawał ponad sobą opiekuńczą władzę cesarza, ale usuwał i drobnych władców w kraju. W czasie kilku wojen słowiańskich o niepodległość, zachowywał się ostrożnie. Pierwszy z książąt słowiańskich, co z wyrachowania, z polityki, nie stawał się narzędziem obcych, nie pomagał w ujarzmianiu braci. Ale za to umiał jednać sobie ufność Karlowingów, jako panów. Dlatego w czasie powstania, jakie podniósł chrobacki Ludewit (roku 818—823), zachowywał się spokojnie, tak samo, jak w ciągu wojny bulgarskiéj, która niedługo potem nastąpiła. Pustoszyli strasznie Pannonję Bulgarowie w okolicy ziem świeżo poskromionych, Frankowie musieli się więc czynnie plątać do tego boju, którego Mojmir był tylko bezstronnym świadkiem. Rozumny władca nie mógł siłą oręża z Niemcami działać, bo za zbyt jeszcze był słaby i widział,

jak się o potęgę cesarstwa inne powstania rozbijały. Lepiéj zatem wyszedł na czekaniu i kupieniu siły.

Mojmir przyjął chrześcjaństwo: nowy to i bardzo rozumny krok naprzód. Ochrzcił go naprzód biskup passawski Urolf roku 822. Ścieśniały się więc coraz bardziéj węzły, które łączyły Mojmira z cesarstwem, polityczne i kościelne. W kilka lat późniéj za staraniem Urolfa wzniosły się w Morawie trzy oddzielne biskupstwa: ołomunieckie, sorygostskie i nitrzańskie. Owszem gorąco budował kościół morawski Mojmir. Zniósłszy się z awarskim Tudunem, chcieli Urolfa wynieść na arcybiskupa, metropolitę Moraw i Pannonji, ale to nie przyszło jednakże do skutku. Wiara chrześcjańska, któréj ślady w Morawie napotykają się jeszcze pod koniec VIII wieku, coraz się więcéj przez te usiłowania księcia szerzyła. Stawił Mojmirowi opór jeden tylko pogański książę, a wielce kłótliwy Prywina, który panował na Nitrze. Mojmir przepędził go za Dunaj roku 830, kraj jego opanował, w Nitrze i w innych miejscach zakładał i uposażał kościoły.

Ale Prywina nie uległ tak łatwo. Tułał się z miejsca na miejsce, kłaniał się przed Niemcami, występował jako zdrajca narodowości. Bawił za Dunajem u margrabi Ratboda, potem się ukazał na dworze cesarskim Ludwika Pobożnego i był serdecznie tam przyjęty. Ale zniechęcił się rychło do cesarza i uszedł do Bułgarów, od Bułgarów uszedł do chorwackiego Ratymira, od Ratymira znowu do Niemców, do Salacha, margrabi w Krainie, i znowu pojednał się z Ratbodem i z cesarzem Ludwikiem. Nie przyjął wiary od ziomków przez miłość może narodowości, przyjął ją teraz od Niemców przez miłość zemsty. Ludwik dał mu dzielnicę w dolnéj Pannonji, ponad jeziorem Blateńskiem, w roku 836, naprzód jako dzierżawę. Nabył takiego znaczenia, jakiego wprzódy nie miał, bo znowu powrócił do Nitry i panował w niéj wspólnie z zapaśnikiem swoim Mojmirem, z którym się pojednał, niewiadomo czy szczerze. Ale cesarz dojrzał z powodu Prywiny, że Mojmir był niebezpiecznym dla niego władcą. Nie upłynęło lat kilka, po rozpadnięciu się już cesarstwa, Mojmir pozwany został przed króla niemieckiego Ludwika o to, że się z pod jego władzy wybija, że buduje sobie potęgę. Ludwik nie czekał, ale zebrawszy wojsko wyprawił się do Moraw w roku 846, strącił Mojmira, a tron morawski oddał jako swoją lenność synowcowi jego Raścisławowi. Co się stało z Mojmirem, niewiadomo. To rzecz pewna,

że Czesi byli z nim w porozumieniu, bo napadli na wracające wojska cesarskie i zadali im klęskę, co było nawet powodem do upartych z nimi czteroletnich wojen. Prywina niedługo potem swoją pannońską dzielnicę otrzymał od cesarza na własność (roku 848).

Tak starły się ze sobą po raz pierwszy wyłączny interes niemiecki z wyłącznym interesem słowiańskim. Mojmir uległ, bo oczywiście był za słaby. Miał jeszcze do czynienia z zaciętym wrogiem swojéj narodowości, z Ludwikiem niemieckim. Ale jego dwudziestoletnie rządy przygotowały podstawę, na któréj rozwijało się polityczne życie Słowian.

26. *Rastyc, Raścisław.* Miało stać się coś stanowczego w położeniu pokoleń słowiańskich, skoro po Mojmirze bezpośrednio następuje drugi znakomity władca Raścisław. Niepróżno Opatrzność zsyła, chcąc coś zbudować, jednego wielkiego człowieka po drugim. Sądził Ludwik niemiecki, że obalając Mojmira, ustali swoje panowanie nad Słowianami, a tymczasem Raścisław odważył się z nim walczyć, czego nie robił nigdy Mojmir.

Jeszcze za Ludwika Pobożnego, dla utrzymania w uległości pogranicznych ludów serbskich, ustanowione były dwie marchje w Turyngji, południowa i północna. Ludwik niemiecki osadził tam wielkorządcę margrabiego Takulfa, książęcia serbskiéj granicy *(dux sorabici limitis).* Był to wybór bardzo szczęśliwy. Urodził się wprawdzie Takulf w okolicach Fuldy, ale podówczas wielu było tam Słowian przepędzonych w niewolę; są nawet poszlaki, że mógł mieć w sobie coś z krwi słowiańskiéj. To pewna, że miał swoje dziedziczne posiadłości w ziemi serbskiéj na granicy od Czech, dlatego sam się nazywał: *„de Bohemia comes“.* Umiał niezawodnie po słowiańsku, znał obyczaje, prawa narodu i miał wielką wziętość pomiędzy Serbami. Margrabia ten, jeden z najsławniejszych mężów swojego czasu, był narzędziem wpływu niemieckiego na Słowian. Nietylko przemocą ale i pochlebstwem zdobywcy kołatali do serca Słowiańszczyzny.

Ludwik niemiecki kazał się Takulfowi gotować do walnéj wojny z Czechami, a tymczasem pilnować Serbów. Kiedy już wszystko było gotowe, wysłał król wielkie wojsko pod sprawą księcia Ernesta i margrabiego Takulfa do Czech. Z niemi poszło wielu grafów na czele swoich drużyn. Do lasów w zasieki schronili się Czesi, bronili się dzielnie w twierdzach naturalnych, odpierając zwycięzko napaść.

Ale wreszcie ulękli się potęgi królewskiéj i wysłali dla umowy o pokój swoich pełnomocników nie do Ernesta, ale do Takulfa, który odniósł ciężką ranę w boju. Margrabia, jakkolwiek osłabiony, usiadł na koń, żeby nie dać poznać po sobie, że rana ciężko dolega i umawiał się z posłami. Była to zdrada niemiecka, bo jednocześnie kilku hrabiów posunęło się do obozu czeskiego, który czekał na skutek układów i bój odnowili. Zaczem na dane hasło całe wojsko niemieckie uderzyło na Słowian. Ale Czesi odparli napaść, złamali po kolei wszystkie hufy niemieckie, zapędzili wroga do obozu i tam go ze wszech stron oblegli. Teraz nawzajem musieli Niemcy prosić o pokój, zostawiwszy w rękach czeskich zakładników, otworzyli tem sobie drogę powrotu do ojczyzny. Zabrali zwycięzcy nieprzyjacielowi wszystkie ciężary, wozy i zdobycze, broń nawet. Była to klęska tak haniebna, jakich mało w dziejach swoich liczył ród niemiecki, wrażenie też wielkie na długie czasy pozostało. Król Ludwik zebrać się nie mógł ze swemi siłami. Od północy na państwo jego napadali Normanowie, wewnątrz głód, zaraza panowały. Chciał się król przynajmniéj odemścić na Serbach; sam poszedł na tę wyprawę roku 851, zniszczył ziemię, pola i zasiewy.

Raścisław, książę wielkich zdolności, kilka lat przypatrywał się w milczeniu tym ważnym wypadkom. Zbierał siły i obmyślał plany, gotował wszystko ku osiągnięciu niepodległości Morawy; były to jego złote marzenia. Mojmir był tylko Niemcom podejrzany, Raścisław stał się niebezpiecznym. Wszedł w ściślejsze związki z Bulgarami, którzy na wschodzie wzrastali ciągle w potęgę, wyciągał nawet rękę do dworu bizantyńskiego. Zaopatrywał kraj w mocne twierdze. Nie wywoływał wprawdzie piorunu na Morawę, ale jego czynności były widoczne, niepokoiły króla.

Ludwik zebrał więc wojsko i poszedł na Raścisława w roku 856, ale już było zapóźno, bo miał do czynienia ze zbyt silnym nieprzyjacielem, posiadającym dzielną siłę zbrojną i mocne twierdze w okopach. Nie mógł zdobyć Raścisława Ludwik i straciwszy wszelką nadzieję, cofać się musiał. Książę puścił się w pogoń za Niemcami, staczał walki zwycięzkie, rozpuszczał zagony za Dunaj, szkody ogromne Niemcom wyrządzał. Raścisław dopiął celu, stał się niepodległym i silnym, przemocą wraził dla siebie szacunek u nieprzyjaciół, którzy go długo zaczepiać nie śmieli.

W innych jednak stronach oręż niemiecki nękał Słowian. Takulf wśród Serbów rozszerzał swoje margrabstwo, sięgał aż do Łaby. Chciał naprzód zhołdować kraje pomiędzy Solawą a Muldą, wojował z silnem pokoleniem Głomaczów. Nie zawsze mu się powodziło, wstrzymywał dlatego lot swój zwycięzki.

Pomiędzy książętami serbskimi najsilniejszym był wtedy Cześcibór, który jednak nie miał miłości swego narodu ztąd, że za bardzo przywiązał się do Niemców. Jeden z sąsiednich mu książąt w Czechach, Sławitiech, pokłócił się z bratem, panem na Witorażu i okolicy, wypędził go z zamku, pozbawił ziemi. Uciekł się skrzywdzony pod opiekę Cześcibora, który ze swojéj strony jako wierny sługa królewski, prosił o pomoc Ludwika. Naszli Bawarowie na ziemię czeską, Sławitiecha wypędzili, wygnańca księciem na Witorażu osadzili. Działo się to wszystko obok Moraw. Sławitiech tak ufał w potęgę Raścisława, że u niego szukał przytułku w roku 857. Niedługo przyszło księciu morawskiemu przyjmować drugich, świetniejszych może wygnańców; hrabiowie niemieccy Werinhar i Gundaker, pozbawieni przez cesarza swoich urzędów, także do niego się schronili. Dwór morawski stał się więc przytuliskiem dla wszystkich jawnych i skrytych nieprzyjaciół cesarstwa. Słaby książę miał ważyć na swojéj szali potęgę Karlowingów i ważył ją, bo sam skupiał swoje siły, a Karlowingowie je rozpraszali.

Opieka Raścisława, jeżeli miała sprawić jaki skutek na Słowian, powinna była silnie popierać wygnańców. Książę morawski nie uderzał na Niemców, ale Sławitiecha przywracał. Podnieść tę sprawę było mu na rękę. Otwierały się przed nim wrota do nowych zdobyczy w ziemi czeskiéj i serbskiéj; ku rozszerzaniu centralizacji pierwszy Raścisław Morawę w ściślejszy stosunek związał z Czechami. Wsparł więc Sławitiecha i podał rękę Serbom, którzy Cześcibora za przyjaźń z Niemcami zabili (rok 859).

Większy jeszcze był tryumf Raścisława, kiedy syn najstarszy Ludwika niemieckiego, Karloman, późniejszy cesarz, rządca Karyntji, czyli po słowiańsku wojewoda chorutański, poróżniwszy się z ojcem, szukał bezpieczeństwa w przymierzu z Morawą (roku 861—863). Wspólnie obadwaj ci władcy, Słowianin i Niemiec, uderzyli na Prywinę, który w boju poległ. Rozprzęgło się wtedy państwo Prywiny dosyć znaczne, w ziemiach zadunajskich osiadł syn jego Kocieł,

w Nitrze pokazuje się Świętopełk, którego tam zdaje się osadził stryj Raścisław, jako swego lennika.

Nareszcie Ludwik niemiecki postanowił się zemścić. Od roku 863 gotował wojnę Raścisławowi, ale dopiero w środku następnego lata przeprawił się przez Dunaj na czele ogromnych wojsk i nagle opasał miasto Diewin, w którem sam Raścisław się znajdował. Ściśnięty mocno, po mężnym oporze, książę morawski musiał prosić o pokój, wydał królowi zakładników i poprzysiągł na wierność. Czekał Raścisław na sposobność wydobycia się z niewoli i nastręczyła mu się niedługo. Drugi syn królewski Ludwik powstał przeciwko ojcu i za przykładem Karlomana ku Raścisławowi wyciągnął rękę. Sam przybył do Morawy i zachęcał go do boju o niepodległość (866 roku). Dzielny książę morawski poruszył wtenczas wszystkie sprężyny, aby wyjść zwycięzko z boju. Powołał do broni wszystkich Słowian, całe siły swojego państwa. Kiedy wojsko niemieckie z końcem roku 868 i na początku roku 869 zapuściło się w głąb Moraw, Raścisław ze wszech stron otaczał wroga i niszczył, a jednocześnie hufce czeskie wpadły do bezbronnéj Bawarji, paliły wsie, unosiły łupy i jeńców. Serbowie nadłabańscy w towarzystwie Susłów i drugich słowiańskich braci przeszli Solawę, rozbili niezliczone wojska niemieckie po drodze, spustoszyli Turyngję i z bogatą zdobyczą powrócili do domu. Powstanie było wielkie i na ogromnéj przestrzeni. Ludwik niemiecki pogodziwszy się z synami, wziął się stanowczo do naprawy rzeczy, która mu groziła klęską. Ludwika pchnął z Turyngami i Sasami na Serbów, Karlomanowi zlecił poskromienie Świętopełka w Nitrze, a sam na czele Franków i Alemanów gotował się na Raścisława. Ale nagle rozchorował się i główne dowództwo musiał zdać na syna swego Ludwika, polecił go opiece Boskiéj. Podstąpił królewicz pod samą stolicę Moraw, prawdopodobnie Welehrad, obwarowany z niesłychanem na owe czasy mistrzostwem. Ale nie mógł nic podołać téj stolicy, wystawił przeto sioła i grody w okolicy na łup, a potem je spustoszył. Toż samo Karloman zrobił w kraju nitrzańskim. Dwaj bracia połączyli się wreszcie i winszowali sobie zwycięztwa, którego żaden nie odniósł. Ludwik jeszcze był szczęśliwszy. Udało mu się przynajmniéj Serbów zmusić do odwrotu, i kiedy Czesi, którzy im pomagali, rozeszli się, albo wyginęli, podobno nawet Ludwik zmusił serbskie krainy do uległości. Wyszedł

więc jako chciał z tego boju zwycięzki Raścisław, ale z połamaną przyłbicą, zubożał kraj, zniszczył, Słowianie morawscy podupadli na duchu. Nie mogli sprostać zapałem i wytrwałością żelaznemu książęciu. Państwo morawskie stanowił sam Raścisław, bo nic w nim nie było jeszcze uorganizowanego, silnego, jak u Niemców. Pierwsi więc Czesi go opuścili i porozumieli się z Karlomanem 869 roku. Za ich przykładem poszedł dzielny Świętopełk. Książe drobny w zniszczonym kraju sądził, że dobro powszechne lepiéj zabezpieczy, kiedy się podda Niemcom, jakoż uznał także nad sobą władzę Karlomana roku 870. Uczuł Raścisław całą wielkość tego okropnego ciosu, że go rzucił ważny sprzymierzeniec i synowiec. Chcąc jak najprędzéj temu zapobiedz, wysłał siepaczów, żeby Świętopełka zabili wśród uczty, na któréj znajdował się sam Raścisław. Ale tutaj znalazł książę nitrzański przyjaciela i miał się na baczności. Ostrzeżony zawczasu zręcznie się wymknął z pomiędzy koła biesiadników i zmyślając łowy z sokołami, udał się w głąb lasu. Raścisław puścił się za nim w pogoń ze swoim orszakiem, ale Świętopełk wciągnął go zręcznie w zasadzkę, schwytał, okuł w kajdany i wydał Karlomanowi. Bezbronne Morawy stały otworem. Wpadł do nich natychmiast najzaciętszy już wtenczas wróg Raścisława Karloman, bez żadnego oporu pozajmował miasta i grody, poosadzał w nich swoich urzędników, zarząd główny kraju zlecił hrabiom Engelszalkowi i Wilhelmowi, zabrał skarby Raścisława i do domu powrócił. Na znakomitego księcia złożono sąd z Franków, Bawarów i wrogów jego Słowian. Kajdanami obciążony starzec usłyszał wyrok śmierci. Cesarz wyrok łagodząc kazał go oślepić i wtrącić do jakiegoś klasztoru w Niemczech. Odtąd nic o Raścisławie nie słychać.

27. *Wiara chrześcjańska.* Czasy Raścisława w dziejach słowiańskich ważne są jeszcze ze względu na wiekopomny wypadek, jaki ten książe staraniami swojemi sprowadził. Za niego się odbywało apostolstwo Cyrylla i Metodego. Epoka to nieocenionéj wagi dla Słowiańszczyzny.

Prawda i to, że wiara chrześcjańska jeszcze na kilka wieków przed Raścisławem swobodnie się pomiędzy Słowianami szerzyła. Było to w państwie wschodniem rzymskiem, w cesarstwie carogrodzkiem. Gęsto było Słowian na ziemiach tego państwa. Po wszystkich miastach, nawet najoddaleńszéj Grecji, mieszkali Sło-

wianie, wychodźcy z dawnych siedzib, bo nad Dunajem skupili się osobno, jako udzielne państwo z mniejszą albo z większą zależnością od cesarza. W kraju od Konstantyna już chrześcjańskim, trafiali się jednak uparci poganie, wiek, dwa wieki. Najścia barbarzyńskich ludów oczywiście wzmocniły to starożytne pogaństwo. Ale widoczne było, że prędzéj późniéj upadnie, była to sprawa cierpliwości, czasu, rozwoju nowéj cywilizacji. Jakoż w istocie nawracali się poganie barbarzyńcy, nawracali i Grecy i ostatnia godzina pogaństwa wtenczas wybiła, kiedy apostolstwo greckie w gorliwości chrześcjańskiéj jęło szerzyć pomiędzy obcymi dzieło zbawienia. Światło wiary przenikało całe plemiona, bo nie przychodziło jako środek ujarzmienia, niewoli. Słowianie w Mezji, w Tracji, w Macedonji, na półwyspie greckim, przyjęli ewangelję i już w początkach VII wieku widzimy pod tym względem nowy porządek rzeczy.

Wiara chrześcjańska z Carogrodu rozszerzała się pomiędzy Słowianami po za granicami nawet cesarstwa, ale tutaj więcéj ku zachodowi spotykała się z apostolstwem kapłanów łacińskich. Świat chrześcjański w Europie był wtedy na dwie połowy rozdzielony, na zachodnią czyli rzymską i na wschodnią czyli bizantyńską. W pierwszéj przewodniczył papież, w drugiéj patrjarcha carogrodzki. Jaśniéj mówiąc, dwie były wielkie dyecezje w Europie, które się znowu rozpadały na pomniejsze metropolje, arcybiskupstwa i biskupstwa. Wschód jednemu, zachód drugiemu w najwyższéj instancji podlegał patrjarsze, bo i papież był patrjarchą, jak carogrodzki. Nie była wszelako równą ich dostojność. Papież, patrjarcha rzymski, jako następca Piotra swiętego, książęcia apostołów, jako namiestnik Chrystusa, nietylko miał pierwszeństwo, ale władzę duchowną ponad całym światem chrześcjańskim. Dlatego sądził sprawy patrjarchów wschodnich, Europy, Azji i Afryki, dlatego na synodach powszechnych przewodniczył. Zachód bezpośrednio, wschód cały pośrednio przez patrjarchów swoich podlegał papieżowi. Ale narody, które się świeżo nawracały do chrześcjaństwa, nie rozumiały dobrze, nie zgłębiały tych stosunków prawnych. Co im było do władzy, do zasady władzy doczesnéj, kiedy głównie starały się o zbawienie, a nadzieję łaski Bożéj dawał im kościół? Jak narody w Europie zachodniéj nie troszczyły się o to, że są chrześcjanie gdzieś daleko po za morzami, w innych

częściach świata, tak znowu nawracającym się od Greków Słowianom nie chodziło o to, czy są gdzie narody chrześcjańskie nie ulegające bezpośrednio władzy pasterskiéj patrjarchy w Carogrodzie. Stosunek prawny ściśle obowiązywał i zajmował same duchowieństwo, które z natury rzeczy troszczyło się samo o hierarchiczne stopnie, o granice władzy.

Ważniejsze to, że dwa światy chrześcjańskie w Europie, rozdzielało to właśnie, co najwięcéj uderza pospolite oczy, co wpływa na imaginację prostego ludu, to jest odmienny obrządek. Kościół grecki i rzymski, aczkolwiek związane sobą jednym dogmatem i władzą, która ostatecznie się skupiała w Papieżu rzymskim, różniły się z sobą i to bardzo wybitnemi cechami. Nabożeństwo, język liturgiczny, hierarchja, nawet powierzchowność domów Bożych i strój duchowieństwa, inny był na zachodzie, inny na wschodzie. Język łaciński był doskonałą, jedyną spójnią w chrześcjaństwie rzymskiem, w greckim zaś była wielka rozmaitość. Cerkiew wschodnia wszystkim ludom, które nawracała, pozwoliła się modlić nawet przy ołtarzu językiem swojskim, narodowym. Dlatego na wschodzie było tyle liturgicznych języków, ile narodowości greckiego kościoła. Mowa grecka rozpowszechniona oczywiście pomiędzy duchowieństwem wszech krajów, nie miała takiego znaczenia, jak język łaciński na zachodzie. Język łaciński był oczywiście niezrozumiały dla ludu i nieoświeconych narodów zachodnich, ale za to wyobrażał doskonale jedność kościoła; w Hiszpanji, we Francji, w Anglji czy we Włoszech, w Niemczech czy wśród Słowian, chrześcjańskim ludom wyraźnie wskazywał, że ich życie w Rzymie. Na wschodzie słabiała ta jedność cerkiewna, a narodom się zdawało, że tyle wśród nich obrządków, ile języków liturgicznych Tę jedność psuło jeszcze stare zepsucie duchowieństwa greckiego, które naturalnie panowało swobodnie we wszystkich ziemiach. Narodom nawróconym nauczyciele duchowni, apostołowie, dostarczają pierwszych kapłanów. Tak dawni Rzymianie chrzcili Gotów i Longobardów, Frankowie Sasów, tak oczywiście i Grecy Słowian. Ale na zachodzie zakładały się wszędzie szkoły, kształciło się coraz młodsze duchowieństwo z pokolenia w pokolenie i kościoły nowe miewały sługi ołtarza z własnych dzieci. Inaczéj na wschodzie. Patrjarcha do różnych narodów rozsyłał greckich kapłanów, ci z sobą sprawadzali całe

tłumy rodaków głodnych chleba. Tak więc pozornie kościół grecki popierał narodowości, a w saméj rzeczy je poskramiał i rozbijał, bo wszystkie nawrócone na wschodzie narody dostawały się w moc zupełną greckiego duchowieństwa. A powiedzieliśmy już, że to duchowieństwo było zepsute. Długoletnie spory dogmatyczne na wcshodzie wywiązały zapał próżnéj słów szermierki; dlatego sekty jedna po drugiéj nie na zachodzie się rozwijają, ale w kościele greckim niepokoją całe chrześciaństwo. Ubóstwienie świeckiéj władzy cesarzów sprowadziło nowe niebezpieczeństwo. Zatarło się uczucie godności ludzkiéj, upadła zatem wiekuista cześć Boża. Nie chodziło biskupom greckim o łaski niebios, ale o względy cesarza. Za natchnieniem od tronu rzuconym, raz biskupi wznosili święte obrazy na ołtarzach, drugi raz je z tą samą zaciętością obalali. Szalona władza ambitnych tyranów, którzy jeden drugiego strącali w przepaść i nic świętego nie mieli, dawno z duchowieństwa greckiego wyrobiła urzędników nie Boga, ale korony. Wszystko na wschodzie urobiło się gwałtem, potarganiem najświętszych praw. Patrjarchat carogrodzki sam się stworzył, sam podniósł wysoko dostojność swojego kościoła i przywłaszczeniem zabrał sobie pierwszeństwo przed innymi patrjarchatami wschodu. Niewolnik cesarza, metropolitów i biskupów swoich trzymał w ciężkiéj niewoli. W Grecji przekupstwem wszystkiego dostał, nawet tron, nawet stolicę patrjarszą. Dlatego rozsyłając w różne strony biskupów, carogrodzki zwierzchnik duchowny nie tyle troszczył się o pasterzów, co o utrzymanie swojéj doczesnéj władzy. Opłacając się sami, i to nieraz bogactwami niezmiernemi, od podwładnych swoich patrjarchowie także wysokich opłat żądali; nie pytali się o czystość dogmatu, ale o pieniądze.

Jakże odmienny pod tym względem był stan Rzymu! Papieże dobrodziejami byli ludzkości. Dawali życie swoje za owce swoje, jako dobrzy pasterze. Odpędzali srogie burze od Rzymu, zażegnywali dzikie barbarzyństwo, Atyllów, Alaryków olśniewali; zyskiwali takich opiekunów, jak Pepin, jak Karol Wielki. Papieże urządzili świat nowy, który powstał na gruzach starego cesarstwa, ochrzcili go, oświecili. W czasie wielkiéj wędrówki narodów, opatrznością byli Włoch; gdy cesarz bizantyński prawie wyparł się téj ziemi arcyrzymskiéj, papieże pozyskali moralną powagą władzę doczęsną, stali się panami dawnéj stolicy cesarstwa. Lud

włoski słuchał wtedy ich słów i sądu, jak niecofnionego wyroku. Mając wybierać pomiędzy okrucieństwem arjańskich Longobardów, a religijną nietolerancją Bizantynów, zwrócił oczy ku namiestnikowi Chrystusa i nie zawiódł się w swojem oczekiwaniu, bo znalazł najmędrszego doradcę, niezachwianą podporę w sprawach doczesnych. Panował bezpośrednio papież nad Rzymem, Ankoną, Rimini, Rawenną, Padwą. A wpływem moralnym daleko sięgał po granice greckiego świata. Kiedy cesarze greccy na stolicę carogrodzką sadzali dworzan swoich, nieraz ludzi bez czci i wiary, podłych niewolników, nie udało im się ujarzmić papieży, którzy zawsze śmiało potępiali błąd i niecnotę. Dlatego kiedy na wschodzie najwyższe władze kościoła słuchały ślepo cesarza, na zachodzie przed papieżem rzymskim skłaniali się z uszanowaniem i w milczeniu królowie i cesarze, niewiernym nawet i odszczepieńcom stolica apostolska imponowała. Grekom, dziedzicom staréj cywilizacji, łatwiéj było rozwijać się ku światłu i dobru, jak papieżom, którzy musieli barbarzyństwo zwalczać. Jak odmienne zasoby, jak różne usiłowań skutki!

Narody słowiańskie znalazły się na pograniczu pomiędzy jednym a drugim chrześcjańskim światem. Dlatego wpływom jednego i drugiego ulegały. Greccy Słowianie bez wahania się przyjmowali chrześcjaństwo greckie, jako bliższe, widoczniejsze, potężniejsze; ci co więcéj na zachodzie mieszkali, mogli się wahać. Najzachodniejsze ich szczepy schwyciła cywilizacja Franków i chrześcjaństwo rzymskie wśród nich się krzewiło. Ale kiedyś z postępem czasu dwa te obrządki musiały się gdzieś spotkać na ziemi Słowian. Wtedy miały się stanowczo zakreślić granice dwóch wielkich djecezyj: rzymskiéj i carogrodzkiéj, granica bezpośredniego wpływu dwóch kościołów. Narody słowiańskie, te co do wiary się nawracały, naturalnie wybierać nie mogły pomiędzy złem a dobrem. Zadania cywilizacji były dla nich obce. Rozumieli wszyscy to co bolało. Wiara chrześcjańska na zachodzie przychodziła na nieszczęście do nich od Niemców, to jest od narodu, który zamierzał szerzyć swoje panowanie, chociażby wytępieniem. Przyjmowali wiarę chrześcjańską ci co musieli, a z nią razem niewolę. Walki narodowe, jakie staczali Słowianie z Niemcami, zacięte, mordercze, uparte, nie usposabiały ich do przyjmowania Bożego słowa od nieprzyjaciół. Tak słowiańscy ojcowie

nasi sami o tem nie wiedząc, w rękach swoich trzymali losy cywilizacji, bo przyszła granica kościoła na ich ziemi miała oddzielić życie, co szło zatem, od zmartwiałości.

W roku 630 Amand, biskup utrechtski apostołował pomiędzy Słowianami w Karyntji. W dziesięć lat późniéj (roku 640) Kroaci i Serbi południowi chrzest przyjęli, a Perga, książę chorwacki na piśmie nawet zobowiązał się papieżowi, że utrzyma swoich w pokoju. Były to jeszcze szczęśliwe Samonowe czasy, w których nie zanosiło się nawet na cesarstwo Karola Wielkiego. Słowianie jeszcze chętnie apostołów chrześcjańskich słuchali. Pod koniec VII i na początku VIII wieku mamy w Karyntji nowych nauczycieli, Ruperta, biskupa wormacjeńskiego i Witalisa. Święty Bonifacy, arcybiskup moguncki, zasiedlał późniéj w Turyngji, Hessji i nad Renem wielkie pustkowia Słowianami, którzy się oczywiście chrzcili; (w tamtéj stronie około Fuldy urodził się Takulf, ów sławny „książę sorabskiéj granicy"). Był to wielki czasu swojego apostoł w Niemczech. Około tego czasu zaczynają się przymusowe nawracania Słowian. Bawarowie wezwani przez Koruntan na Awarów, odparli wprawdzie wroga, ale i sprzymierzeńców obłożyli daniną, do chrztu ich skłonili (748 roku). Widocznie że tam na południu bardzo zwolna rozwijało się chrześcjaństwo. Już przeszło wiek upływał od pierwszych kroków biskupa Amanda, a jeszcze pogan wielu było w Karyntji. Pojawił się wśród tamecznych Słowian nowy apostoł Wirgiljusz salcburgski. Karat i Chotimir książęta, sprzyjali tym świętym pracom (roku 750—753), Walinek, ich następca, zupełnie uległ Bawarom (769 roku). Było to już w czasach wojen Karola Wielkiego z Sasami. Nastawały ciężkie czasy. Biskupstwami jak marchjami wdzierali się Niemcy w serce Słowiańszczyzny. Biskupstwo hamburgskie roku 834 założone, było taką pierwszą przednią strażą niemiecką duchowną wśród Słowian.

Mojmir zrozumiał położenie rzeczy. Czuł, że kraj jego przyjąć musi chrześcjaństwo, więc wolał Niemców uprzedzić, sam zakładał u siebie biskupstwa, w sojusz wchodził z cesarstwem rzymskiem, ale nie powiodły mu się wszystkie plany. Prywinę wygnał, ale go do chrztu nie zmusił, biskupstw nie założył, sam stracił udzielność. Mało co przed jego śmiercią, czternastu lechów, czyli rycerzy czeskich pojechali do Regensburga i dobrowolnie chrzest

od Niemców przyjęli (dnia 1 stycznia 845 roku). Pierwsze to początki nawrócenia się Czech, w czem jednak książę Hostiwit nie brał żadnego udziału.

Tak stały rzeczy, kiedy na tronie morawskim ukazał się Raścisław. Mądry książę wiedział jak stryj, że z bogami zerwać stanowczo przyjdzie. Ale kiedy mu zbyt ciężka była niewola niemiecka, postanowił się nagle przerzucić w świat inny, we własnéj ziemi zakreślić tę granicę dwóch djecezyj. Na wschodzie znajdował więcéj braci chrześcjan; sądził pewnie, że znajdzie poparcie w cesarzu greckim, uwiódł się myślą narodowości. Tu źródło ma posłannictwo dwóch największych apostołów słowiańskich, Cyrylla i Metodjusza. Raścisław niezmiernie urażał tem postępowaniem swojem Niemców.



V. CYRYLL i METODY.

28. *Tessalonika, dwa kwiaty ślicznéj woni.* Na ziemi trackiéj, u zatoki morza egejskiego, wznosiło się od dawnych czasów miasto portowe Thermae, osada wychodźców greckich. Za panowania więc królów macedońskich Filipa i Alexandra, przyjęło nazwę Tessaloniki. W następnéj kolei czasów ulegało Rzymianom i wreszcie cesarstwu wschodniemu, które było tylko odłamkiem światowładnéj potęgi. Mieszkali w Tessalonice Grecy i Trakowie, od VI wieku znaleźli się tam i Słowianie. Najprzód napadali na miasto, potem w niem osiadali jako spokojni obywatele cesarstwa. Pomimo tego nieraz ocierały się o Tessalonikę wojenne wyprawy. Jeden zagon słowiański z pod Tessaloniki odstraszony przez wodzów greckich, zwrócił się ku Dalmacji, drugi pod Adrjanopolem w tymże samym czasie gościł (roku 551). Późniéj Słowianie z Awarami pustosząc Trację, po dwa razy jednego roku pokazali się pod Tessaloniką (roku 591). Bywały nawet i pokuszenia się słowiańskie o to miasto nadmorskie, handlowe i bogate; wspierani albowiem od Bulgarów wodzowie słowiańscy kręcili się ustawicznie koło niego (678—683 roku). Uparcie pragnęli je zdobyć

dla siebie, ale chociaż się to im nie udało, Tessalonika była i tak w cesarstwie miastem pół na pół słowiańskiem i język nasz był pospolity. Narodowości pomięszały się, spokrewniły i w żyłach Greków tessalonickich tak płynęła krew słowiańska, jak w Słowianach grecka. Dlatego miała Tessalonika oprócz greckiego i słowiańskie swoje nazwisko — Soluń.

Żył w tem mieście mąż grecki na imię Leon, po słowiańsku Lew z żoną Marją, zamożny w majątek, patrycjusz z rodu, zaszczycony więc urzędami cesarskiemi, bo drugi po strategu, ojciec siedmiu synów. Jeden ze starszych zwał się Metody, najmłodszemu było na imię Konstantyn. Dzieci te odebrały troskliwe wychowanie; ćwiczyły się w życiu pobożnem, w naukach i sztukach pięknych. W mieście pół na pół słowiańskiem nie dziw, że ci dwaj bracia, żywi umysłem i zdolni, prędko się wyuczyli mowy swoich współobywateli. Toć było nawet potrzeba umieć po słowiańsku dla własnéj korzyści, dla stosunków, jakie się zaciągało w życiu, wreszcie dla publicznego zawodu, w jaki się wstąpić mogło, bo cesarstwo potrzebowało urzędników umiejących po słowiańsku.

Metody ukończył nauki w Strumskiéj krainie nad brzegami rzeki Strymonu, także wśród ludności słowiańsko-greckich. Cesarstwo powierzyło mu nawet urząd w owéj krainie dla téj znajomości języka słowiańskiego. Ale dusza pobożnego męża ku innéj dążyła stronie. Świat stary upadał rozpustą, zniewieściałością, brakiem wiary i prawdy. Metody stracił w chłopięcym będąc wieku ojca i rozmarzył się, podobała mu się tylko albo puszcza klasztorna, albo apostolstwo. Obrzydł mu świat, a w sercu jasnym płomieniem rozgorzała miłość Boża. Była to dusza głęboka a spokojna, pochopna do rozmyślania i modlitwy, w bożych tajemnicach zatopiona, w niebie już mieszkająca za życia. Tęskno jej było na urzędzie i w ścieśnionem kole rodziny. Na Olympie, to jest na górze, którą była siedliskiem pogańskich bogów greckich, wznosił się klasztor ustronny. Do niego zdążył Metody, suknię zakonną przyjął i rychło wyświęcił się na kapłaństwo. Chcieli go przyjaciele wywlec z klasztornéj celi na biskupstwo, ale święty mąż przeląkł się ciężaru. Modlił się i malował obrazy święte.

Konstanty urodzony w roku 827 innego zupełnie był usposobienia. Serce gorące, myśl rwąca się do czynów wielkich, żywa

wyobraźnia, silny charakter, duch poświęcenia się szukający niebezpieczeństw i pola do pracy, zapowiadały w Konstantym niepospolitego człowieka. Od dzieciństwa jak brat poświęcił się Bogu. We śnie i na jawie marzył o mądrości Wszechmocnego, nad cudami rąk jego się rozpływał. Nie wzdychał do zabaw. Powiadają, że dziecięciem jeszcze uciekł gdzieś wiatrem porwany w lasach na polowaniu krogulec łowczy, którego Konstanty bardzo lubił. Wzięło to niewinne zmartwienie pachole za ostrzeżenie z nieba i po dwudniowym żalu porzuciło wszelkie zabawki, wybrało sobie cichą w domu rodzicielskim izdebkę, tam sobie krzyż zawiesiło i uczyniło pustelnię. Tam się modliło, ćwiczyło w naukach, rozważało wielkie sprawy świętego Grzegorza Nazjaneńskiego, nienaśladowany wzór doskonałości. Pod krzyżem tego wielkiego biskupa, Konstanty taką rzewną napisał modlitwę: „Grzegorzu! ciałem człowiecze, aniele duszą! Usta twoje jak jeden z serafów wysławiają Boga, a wyuczają prawéj wiary, oświecając świat wszelki. Przyjmijże i mnie za ucznia, bom zaiste miłością i wiarą tobie oddany, ty mi bądź oświecicielem“. Ale wnet poznał, że i tak bez przewodnika się nie obejdzie, nie dosyć naśladowania nieżywego wzoru. Udał się z prośbą do pustelnika, którego znalazł w okolicy rodzinnego miasta, aby mu oświecał mądrością Bożą umysł i księgi święte wykładał. Było to jeszcze za życia ojca. Oddawał pustelnikowi wszystko swoje. Ale mędrzec nie usłuchał głosu dziecięcia.

Jednocześnie prawie pomarli w Carogrodzie cesarz Teofil, straszny obrazoborca, a w Soluniu Lew (841 roku). Został się po cesarzu małoletni syn Michał. Dla wychowania tego dziecięcia przywołała z Tessaloniki Teodora wdowa po Teofilu, uczonego Teoktista, który był przyjacielem i zdaje się nawet krewnym Leona. Oddalając się do stolicy, wziął z sobą Teoktist Konstantego na dwór i razem go wychowywał z cesarzewiczem. Najpierwsi uczeni cesarstwa byli więc nauczycielami dwóch młodych rówienników. Uczyli się matematyki, filozofji, astronomji, gramatyki i nauki stylu. Sławny późniéj rozerwaniem kościołów Focjusz, mąż uczony ale przewrotny, należał także do rzędu nauczycieli. Konstanty najwięcéj pokochał się w bohatyrskich homerycznych pieśniach. Ale głównie pracował nad ukształceniem duszy, którą podniósł przez bojaźń Bożą, modlitwę pobożną i nieskazitelność

obyczajów. Na zepsutym dworze był to młodzian co święte przypominał czasy, unikał zgiełku, rówienników rozpustnych, a dźwigał się coraz wyżéj i wyżéj w sfery ducha. Nadaremnie chciał Teoktist umieścić go, już po skończeniu nauk, w liczbie wysokich urzędników dworskich, skłaniał nawet do zawarcia związków małżeńskich ze swoją chrzestną córką. Nie chciał święty młodzieniec dla próżności marnować skarbów swojéj mądrości. Pragnął co rychléj połączyć się z bratem Metodym w klasztorze na Olimpie. „Dla mnie nic nad naukę, odpowiadał, oświeciwszy więc rozum, chcę poszukiwać pradziadowskich czci i bogactwa“. Opiekun rzekł cesarzowi o Konstantym: „Młodzian ten nie zamiłował życia, owóż go w świat nie puścimy, ale postrzygłszy oddamy do klasztoru na służbę, niech zostanie bibljotekarzem u świętéj Zofji przy patrjarsze, tym go tylko sposobem zatrzymamy“. I stało się tak jak chciał Teoktist. Oddał Konstantemu dozór nad bibljoteką przy kościele świętéj Zofji. Odebrawszy niższe święcenie kapłańskie wszedł w tajemnicy przed opiekunami do klasztoru na Olimpie 20sto-letni młodzieniec i tam podobno przyjął imię Cyrylla. Pół roku tam przebywał na ustroniu. Ówczesne życie klasztorne rzeczywiście świętym urokiem wybrańców kusiło, kiedy najdzielniejsi mężowie kościoła do wielkich dzieł wśród tego życia się wyrabiali.

29. *Prace apostolskie Cyrylla.* Patrjarcha zmusił Cyrylla rozkazem do powrotu z klasztoru, powierzył mu w Carogrodzie wykład filozofji. Bogactwem wiadomości, mądrością swoją tak zadziwił wszystkich młody uczony, że odtąd mu służył powszechnie przyznany tytuł Filozofa. Sławne były dwie uczone dysputy, jakie stoczył w Carogrodzie z Janem obrazoborcą, dawniejszym patrjarchą, zrzuconym za to z dostojności, że uporczywie potępiał malowanie chrześcjańskie i w Melitenie z saraceńskiemi kapłanami, którzy do cesarza Michała przysłali posły, żeby wyzywać chrześcjan na dysputę religijną. Święty mąż zwycięzko się sprawił w obudwu zdarzeniach, ale doznał dziwnego niesmaku z tych rozpraw, które celu mijały i rozdrażniały ludzi, a były jak na nieszczęście bardzo pospolite w cesarstwie. Powrócił zniechęcony na Olimp do Metodego.

Wtem nagle przed jego oczami rozbłysła missja apostolska, praca, do któréj tęsknił. Chazarowie, lud na północ od morza

Czarnego, w Krymie i na pobrzeżach mieszkający aż do jeziora Kaspijskiego i szczytów Kaukazu, zażądał od Grecji nauczycieli chrześcjańskich. Duchowni i świeccy panowie Carogrodu zgłosili się do Cyrylla na Olimp. Rozpłonęli obadwaj bracia rozkoszną myślą i bez wahania puścili się w nieznane strony, wśród wielkiéj mięszaniny narodów. Umiał Cyryll wiele języków, mówił albowiem po grecku, po słowiańsku, po żydowsku i po turecku. Nie była więc trudną missja. Podanie mówi, że wylądowawszy w Chersonie, czyli po słowiańsku w Korsuniu, znalazł tam ułamki Pisma świętego, tłumaczonego na język słowiański. Był to dowód, że i na tych brzegach oddalonych rozszerzała się wiara święta i że przy obrzędach od dawnych lat używano słowiańskiéj mowy.

W Chersonie znaleźli apostołowie wśród Słowian na wyspie morskiéj w rozwalinach kościoła, relikwje św. Klemensa papieża, który poniósł na tych brzegach śmierć męczeńską w roku 102. Przy téj radości zabłysnął cud, jakby na błogosławieństwo rozpoczętym pracom. Cyryll właśnie co najgorliwiéj opowiadał Ewangelję, kiedy mu doniesiono, że zbliża się do miasta wielkie wojsko chazarskie. Strwożeni chersończycy do ucieczki się mieli, ale święci mężowie dodali im otuchy. Cyryll wybiegł naprzeciw poganom ze słowem pokoju, jak niegdyś Leon W. z Rzymu przeciw dziczy Hunnów. Postać natchnionego kapłana, gorąca wymowa, sprawiła cudowny, jak często, skutek. Książę chazarski gniew powściągnął, krwi rozlewu oszczędził, nawrócić się przyrzekł. Powaga Cyrylla stała się ogromną.

Puścił się wtedy w głąb kraju przez góry i lasy, bezdroża i puszcze. Apostołowali, nawracali. Madziarskie ludy, ostatnie zastępy wielkiéj wędrówki, przemykały się wtenczas od Uralu do Europy. Jedno takie błędne plemię zaszło pątnikom drogę. Poklękli bracia i czekali zmiłowania Bożego, aż Madziarowie znowu ujęci świętą powagą mężów chrześcjańskich doznali olśnienia i zbrojni przed niezbrojnymi poklękli, wskazawszy im dalszą drogę. Przybyli wreszcie Cyryll z Metodym na dwór książęcia Chazarów. Tam trudniéj im poszło, bo znaleźli saraceńskich i żydowskich kapłanów, którzy ich uprzedzili. Musieli z nimi staczać umyślne walki i zawsze wychodzili z nich zwycięzko, co chazarów radowało. Dwa wszelako znaleźli zarzuty apostołom. Nie pochwalali tego, że władza królewska, książęca, dziedzicznie spadała u chrześcjan

z ojca na syna i tego, że mają chrześcjanie religją swoją zachowaną w księgach. Zbijali bracia te uprzedzenia niezarażonego jeszcze mędrkowaniami serca. Zbiegli się więc zaraz pierwszego dnia starsi chazarskiego narodu i rzekli do Cyrylla: „Tyś mężu święty od Boga do nas posłan jest na zbawienie nasze: powiedz nam a ukaż, co czynić mamy!“ Odrzekł im na to Cyryll: „Ogień doświadcza srebra i złota, a jam człowiek samotny, obcy wam rodem, więc polegam na Bogu, w którego rękach serca wasze. Mam nadzieję, że kto nauczon jest, rozumie słowa, które mówię do was. A kto nierozumie, niechaj się pyta, abyście wszyscy pojęli, czego was uczyć będę“. A wtedy cała starszyzna chazarska odrzekła się pogaństwa i żydowstwa i tureckich błędów, wybierając chrześcjaństwo. I przemawiał do nich ogniście Cyryll, chrzcił książąt i tłómaczył wiarę i przykazania, a kiedy pomiarkował, że spełnił dzieło Boże, zabrał się z powrotem na Olimp. Zabiegali mu drógę najprzedniejsi z Chazarów i błagali, aby został. Znosić mu zaczęli złoto, srebro, szaty bogate, miękkie kożuchy, konie i klejnoty, płakali i całowali. Mąż boży rzekł im: „Nie potrzebuję waszych pereł, ani złota, zatrzymajcie to wszystko, ale chcecie li już dać mi coś ku miłości i uczynić po woli, dajcie mi wszystkich w niewolę pojętych Greków, których w mocy waszej macie“. Dali mu Chazarowie ze 200 niewolnika, a Cyryll za to zostawił im kapłanów i wszelką pomoc duchowną. Lat ośm zeszło mu na tem apostolstwie i roku 858 powrócił do ojczyzny.

30. *Apostolstwo wśród Bulgarów.* Metody wrócił do klasztoru, a Cyryll dążył do Carogrodu, gdzie na wielkie zanosiło się rzeczy, bo na rozerwanie kościoła. Rząd cesarski ujarzmił duchowieństwo oddawna, ale nie dosyć na tem, dopuszczał się strásznych nadużyć, za nic sobie miał kościół i jego sługi. Na dworze cesarskim jawnie i najbezbożniéj wyszydzano rzeczy święte i nabożeństwo. Cesarz się przechwalał, że ma naraz trzech patrjarchów. Bardas, wuj i opiekun cesarski, człowiek dumny, niepohamowany w żądzach i nagannych obyczajów, przemocą opanował wodze rządu. Gwałcił najszanowniejsze prawa. Zamierzał opuścić żonę i z własną synową myślał wstąpić w kazirodny związek. Tu cesarz chciał matkę i siostrę wtrącić do klasztoru. Pobożny patrjarcha Ignacy stawił dzielny opór, a wreszcie po wielu upomnieniach wyłączył Bardasa z kościoła, bronił od gwałtu cesarzową i jéj córki. Michał i Bardas

uniesieni zapalczywością, na mocy kłamliwych oskarżeń, złożyli patrjarchę ze stolicy i na jego miejsce mianowali Focjusza, owego nauczyciela cesarzewicza. Świecki człowiek i rozpustny, w ciągu pięciu dni jednego po drugim, był wyświęcony na wszystkie kapłańskie i hierarchiczne dostojności; nie pożądał ich, wolał w świeckim zostawać stanie. Wprawdzie synod carogrodzki złożył Focjusza ze stolicy, ale usprawiedliwiał postępowanie dworu z Ignacym. Widząc, że na wiele się zanosi, cesarz odezwał się do Rzymu i prosił, żeby papież uprawnił wybór Focjusza, który jadem oddychał. Szukał już sposobności do zerwania z Rzymem. Wrzało więc wszystko w cesarstwie, bo sprawa coraz większe przybierała rozmiary.

Pobożnych braci niezmiernie gorszyła ta walka. Cyryll w Carogrodzie, aczkolwiek w bliskich był z Focjuszem stosunkach, powstawał gorąco przeciw jego dążnościom. Żył w takiéj nędzy, że raz mu sługa powiedział: „wszakci nam wszystkiego brakuje na ten dzień świąteczny". A filozof odparł słudze, że ten, co Izraela nakarmił w pustyni, nie opuści ich bez pokarmu. Metodemu znalazło się nowe apostolstwo na słowiańskiem polu wśród Bułgarów, z którymi na Olimpie sąsiadował.

Cesarstwo tylko w nawróceniu Bułgarów widziało swoje bezpieczeństwo. Ale lud dziki z pogardą odpychał nadzieje zbawienia. Przez niewolników dostawała się przecież do Bułgarów dobra nowina. Próżno książę Mortagon usiłował wstrzymywać szerzenie się chrześcjaństwa wśród swoich i prześladował nawróconych (roku 827—829). Przelęknieni postawą księcia, nie słuchali z wielkiem zajęciem Bułgarowie zajętego w niewolę mnicha Michała Kufara. Lepiéj poszło siostrze księcia Bogorysa, którego także zwą Borysem. Ochrzczona w Carogrodzie jako branka z wojny, wróciwszy do ojczyzny, łagodną namową wpłynęła na umysł brata. Bogorys nadspodziewanie zażądał apostołów, a na zawołanie jego ochotnie Metody pospieszył. Postanowił działać na imaginację pogańskiego władcy. Wymalował pędzlem obraz sądu ostatecznego, a potem słowem apostolskiem księciu znaczenie tego obrazu jasno wytłumaczył. To sprawiło dobry skutek. Borys nawrócił się wraz z synami Włodzimierzem i Szymonem, na chrzcie wziął imię Michała (roku 860). Ale lud niezupełnie się poddał wpływom dobroczynnym nowéj wiary. Bogorys niewiadomo czy

z gorliwości, jaką się zwykle odznaczają nowo nawróceni, czy z jakichciś politycznych widoków, za pierwszym śladem oporu ze srogiem wystąpił prześladowaniem przeciw pogaństwu.

W tem nagle Raścisław morawski wyciągnął rękę z przymierzem do Bogorysa Michała. Chcąc podnieść narodową niepodległość Morawy i zerwać stanowczo z Niemcami, Raścisław postanowił ze wschodu od cesarza greckiego zażądać nauczycieli chrześcjańskich. Nie dosyć, że sam przyjął wiarę, chodziło mu o nawrócenie narodu, które bardzo zwolna postępowało. Wiedział książę morawski, że w Grecji dostanie kapłanów mówiących po słowiańsku. Słał więc panów swoich z prośbą do Carogrodu o nauczycieli, jakich łatwo było cesarzowi w Grecji odszukać. W krajach Prywiny i potem Kozieła na południu, apostołował Arno, biskup salcburgski, w ziemiach samego Raścisława Wurolf, biskup z Lorch czy Passawy; pomagało im ramię cesarzy i królów niemieckich. Słyszał pewno Raścisław o apostolstwie wśród Chazarów i Bułgarów. Cesarz grecki był daleko i o panowaniu nad Morawą myśleć nie mógł. Tak wszystko razem się sprzęgło, sprawa Morawy, Bulgarji i Grecji w groźną koalicję przeciw Niemcom. Cesarz Michał niezmiernie się z tego ucieszył i wyprawił obudwu już wtedy sławnych braci, Metodego i Cyrylla, na wielkie, najsławniejsze apostolstwo.

31. *Apostolstwo wśród Morawy. Cyrylica.* Wyprawa święta dwóch braci na ziemie zachodnich Słowian, odbywała się roku 863 i następnych. Zabierając się do wielkiéj pracy, apostołowie na śliczną myśl trafili, która dowodziła jak dalece z nową wiarą chcieli podnieść naukowe kształcenie ludu morawskiego. Cyryll abecadłem, które od niego *cyrylicą*, czyli ze słowiańska *kirylicą* było nazwane, zaczął z bratem Metodym tłumaczyć Pismo święte i księgi służące do nabożeństwa z greckiego na język słowiański. Poszli za szlachetnym przykładem biskupa Ulfilasa, który przed wiekami podał swojemu narodowi gockiemu to, co mu było właśnie najpotrzebniejsze, to jest duchowy pokarm, światło prawdy, naukę wiary. Do ludu słowiańskiego zaczęli przemawiać jego narodowym językiem, tłumaczyli w nim tajemnice Boże, obrzędy kościelne w nim odprawiali. Wielki to był krok, na zachodzie niesłychany, a koniecznie potrzebny, bo dążącym do chrześcjaństwa Słowianom ułatwiał przystęp do kościoła, wyrywał ich ze szponów niemieckich. Morawa i te ludy naddunaj-

skie, którym przewodniczyła, ocaliły się przez to apostolstwo od śmierci, która późniéj Słowian nadłabańskich spotkała.

Dwa ogniska zaświeciły tego apostolstwa braci soluńskich: Nitra na Węgrzech i na Morawie Welehrad. Zewsząd Słowianie stęsknieni do prawdy, zbiegali się do tych miejsc, na których językiem swoim modlili się do nieznanego Boga. Każdy chciał widzieć i słyszeć drogich gości. Szczególniéj Welehrad zamienił się na cudowne miejsce pobożnych pielgrzymek i nic dziwnego, tak zasiadł w książęcym majestacie Raścisław w swojej stolicy, tam zbudował główną świątynię dla chrześcjańskiego Boga. Z Welehradu w najdalsze okolice ziemi słowiańskiéj rozchodziły się promienie żywéj nauki. Święte ich apostolstwo o wiele przekroczyło po za granice i władzy i wpływu Raścisława; ztąd znaczenie historyczne tych usiłowań. Wielki to, niezmierny stał się wypadek. W świętéj prostocie swojéj, będąc tylko mężami ducha Bożego, nie czuli dwaj bracia, że byli wielkimi budowniczymi przyszłości, gieniuszami dźwigającymi Słowiańszczyznę. Dwaj bracia rozsyłali na wsze strony od siebie przepowiadaczów wesołéj nowiny, od gór morawskich, od wód Dunaju, na wschód i północ przez Tatry, wśród Chrobatów aż do Krakowa i nad Wartę wśród Polan, aż do Kruszwicy. Są podania w legendy ubrane o tem, że biali aniołowie zabłądzili raz przypadkiem gościną do chatki kołodzieja Piasta w Kruświcy, w czasie szerokich wędrówek swoich apostolskich. Zacny Piast sprawiał wtedy synowi swojemu postrzyżyny, pogańskim obyczajem. Sprawili tam cud, bo sposobem ewangelicznym namnożyli jadła i napoju, kiedy jednego i drugiego nie stało dla gości. Potem nagle zniknęli czarodzieje. Mieli to być Wisnog i Osław, uczniowie wielogradzkich apostołów. Światło wiary daleko zanieśli na północ. Podań takich nie odrzuca nigdy sumienie narodowe, a chociaż nie upiera się przy tem, że wszystko w nich prawda, na legendach stoi, bo z nich wykwitą naród.

Prace apostolskie Cyrylla i Metodego wzbudziły zazdrość biskupów niemieckich w Salcburgu. Widzieli, że się z pod ich władzy obszerny kraj wymyka. Milczeli póki oręż Raścisława był zwycięzkim, ale po wyprawie dziewińskiéj (roku 864), wskutku której musiał książę morawski poddać się Ludwikowi niemieckiemu, podnieśli okrzyki zgrozy. Nierozumiejąc języka słowiańskiego, skarżyli się papieżowi, że przychodnie greccy rozsiadają się w krajach, które

były poddane pod władzę biskupów niemieckich, że wprowadzają nowości do obowiązków kościelnych, że szczepią schyzmę i narażają całą rodzinę słowiańską na wieczny rozbrat z kościołem rzymskim. Było w tem ze strony Niemców wiele zawiści, a więcéj jeszcze złéj woli. Schyzmy jeszcze nie było na świecie, w Morawie tembardziéj; rozwijał się narodowy słowiański obrządek pod opieką wyrozumiałości Carogrodu. Biskupi niemieccy nie rozumieli języka apostołów, nie szło zatem, żeby apostołowie uczyli błędnéj nauki. Nie potępia się tego, czego się nie rozumie. Źle bardzo było ze strony biskupów niemieckich, że sąsiadując od wieków ze Słowianami, nie nauczyli się ich języka i że ich przez to sprawiedliwością i miłością do wiary nie nawrócili. Doznawali też widocznéj kary niebios, bo oto ze stron dalekich, nad samą granicę Niemiec przyszli obcy apostołowie i wydzierali im to bezkarnie, co dla nich, zdaje się, przeznaczonem było. Doskonale się więc tłumaczy nienawiść niemiecka ku Metodemu i Cyryllowi. Na język słowiański też głównie uderzali biskupi niemieccy. Bóg, powiadali, trzy tylko języki wybrał, któremi godzi się Go chwalić: żydowski, grecki i łaciński. „Ci ludzie, wołali do swoich uczniów i Słowian na Metodego i Cyrylla, jakby pod ziemią się lęgną, a jak gad wszelki są dziełem szatana; kto żmiję zabije, dziewięciu grzechów się pozbędzie, a kto zabije takiego człowieka, ma przez dziewięć miesięcy pijać z czary drewnianéj i nie dotykać się szklannéj". Nie własne to może Niemców wyrazy, wyrwały się tylko z pod pióra żywotopisarza braci, ale pokazują w każdym razie, jaka była zaciętość Niemców, którzy nawet pozwalali na zabójstwo.

Papieżem był wtenczas Mikołaj I (858—867). Zwiedziony przez Niemców, troszczyć się musiał o los przyszłego apostolstwa morawskiego. Walka z Focjuszem w Carogrodzie coraz namiętniejszy przybierała charakter. Wprawdzie zesłani przez papieża do Carogrodu legaci uznali święcenie Focjusza za ważne, ale było to z ich strony ustępstwo nieprawe dla cesarza, bo w istocie w usunięciu Ignacego, w poświęceniu Focjusza, zachodziło najjawniejsze połamanie prawa. Papież Mikołaj więc lepiéj o wszystkiem późniéj zawiadomiony, unieważnił wyroki legatów, rzucił nawet klątwę na nich, a Focjusza powtórnie złożył z patrjarchatu (roku 863). Było to właśnie w chwili, w któréj swoje apostolstwo rozpoczynali na Morawach święci bracia. Starcie się dwóch kościołów było nieochybne. Cerkiew carogrodzka

przez przywłaszczenie wyniosła się sama na patrjarszą, potem przez inne przywłaszczenia stanęła na czele innych cerkwi patrjarchalnych wschodu na téj zasadzie, że mieściła się w stolicy cesarzów, w nowym Rzymie. Przeszłość nie ręczyła za przyszłość, zresztą sam Focjusz namiętny, mściwy, nie dawał żadnéj rękojmi, że mu o sprawę sumienia będzie chodziło. Papież musiał zawczasu myśleć o tem, jakby zapobiedz gotującemu się nieszczęściu. Dlatego nie bez powodów lękał się, żeby apostołowie Morawy nie tchnęli także duchem odszczepieństwa; zdaleka jak mógł sprawiedliwie sądzić o tem? Nakazał więc dwom braciom stawić się w Rzymie i usprawiedliwić z zarzutów, jakie im biskupi niemieccy czynili.

Sprawa morawska poplątała się wtedy z bułgarską. Książę Borys poznał się na obłudzie Focjusza i już nie do Grecji, ale do Rzymu wyprawił posłów, oraz do Ludwika niemieckiego z prośbą o księży. Zasłonić się chciał przed najściem Bizantynów, którzy o sobie tylko myśleli. Tak szczególnie powiązały się z sobą wypadki. Bułgarowie i Morawianie na dwóch pograniczach Słowiańszczyzny lękali się sąsiadów; jedni i drudzy opuścili ich, a sięgali w dalekie strony, Bułgarja chciała być rzymską, Morawja grecką. Król niemiecki rad wydarzeniu, posłał zaraz Borysowi kapłanów i księgi niemieckie, ornaty i naczynia święte. Ale się spóźnił, bo Mikołaj papież wziął już pod swoją opiekę Bułgarów, Metodego chciał im postanowić metropolitą i arcybiskupem, nawet dla uzupełnienia prowincji kościelnéj, chciał mu dodać dwóch biskupów, Pawła z Populonji (Piombine) i Formoza z Portu (Ostja). Chciał polecić, aby jak najprędzéj starali się urządzić narodową hierarchję, święcąc księży Bułgarów i aby się odczepili od wszelkiéj względem Carogrodu zależności. Musiały te krzątania się papiezkie mocno ująć Borysa, bo po raz drugi posłał do Rzymu list z wielu zapytaniami i prosił o wyrok, rozstrzygnięcie i radę. Pozostał nam list Mikołaja do Borysa, jako niespożyte świadectwo potężnéj wiary, wysokiego rozumu, świętéj woli: słodycz, wyrozumiałość, pobłażanie złożyły się na list ten, w którym tak szeroko i rozlegle pojmował papież zakon chrześcjański. A czas było, bo Focjusz, który raz wraz składał synody bez patrjarchów wschodnich, którym Saracenowie jechać nie dali do Carogrodu, burzył ciągle. Zgromadził wreszcie trzeci swój synod, zebrał biskupów greckich w swarliwe grono, wyklął i głośno zerwał wszelki związek duchowny Carogrodu

z Rzymem (roku 867). Ale wkrótce nastąpiła rewolucja w cesarstwie. Bazyli Macedończyk wydarł życie Michałowi i zaraz nazajutrz po swojem wstąpieniu na tron spędził Focjusza ze stolicy (dnia 25 września 867 roku). Michała sława w tem była, zakończył burze obrazobórców, które się ciągnęły od lat 120. Bazyli innéj zapragnął, a rzeczywistéj sławy, pragnął pogromić odszczepieństwo i zawiadomił o tem Mikołaja.

32. *Jedność kościołów słowiańskich z Rzymem.* Dwaj bracia, serdecznie przywiązani do wiary, nie wahali się ani chwili. Chociaż hierarchicznie zależeli bezpośrednio od patrjarchy, poszli do Rzymu na głos papieża, który rozkazywał patrjarchom. Zabrali z sobą relikwje świętego Klemensa w Chersonie odkryte. Po drodze nawiedzili księcia Kocieła w Pannonji i w dzierżawach jego apostołowali. Sam książę przyjął ich z radością, uczył się od nich pisma słowiańskiego, chciał świętych mężów zatrzymać, obsypywał ich bogatemi dary, których jednakże przyjąć nie chcieli. Przekonali go, że muszą iść za rozkazem papieża. Książę Kocieł dał im wtedy 50 uczniów na naukę i podróż. W Wenecji spotkała ten podróżujący orszak nowa pokusa, a raczéj wielkie trudności przyszło zwalczać. Duchowieństwo łacińskie podesłane od arcybiskupa salcburgskiego, biskupi, księża, mnisi, zebrali się po drodze orszakowi słowiańskiemu „jako wrani na sokoł“, opowiada stary żywotopis Metodego. Mówili braciom: „Człowiecze, powiedz nam, jakeś to mógł stworzyć dzisiaj Słowianom księgi i uczyłeś ich, przecież mowy ich nikt mową wprzód nie obrał, ani apostołowie, ani papież rzymski, ani teolog Grzegorz, ani Hieronim, ani Augustyn. O trzech tylko językach wiemy, któremi w księgach godzi się czcić Boga: żydowski, grecki i łaciński“.

Z prostotą odpowiedział Niemcom na to Metody, czy brat jego:

— „Nie padaż deszcz od Boga zarówno na wszystkich? alboż słońce nie świeci także zarówno dla wszystkich? Nie oddychamyż powietrzem równo wszyscy? To wy się nie wstydzicie trzy tylko języki wymieniać, a wszystkim innym językom i plemionom ślepemi każecie być i głuchemi? Powiedźcie mi, dlaczego Boga tworzycie tak bezsilnym, że tego dać nie może, albo tak zazdrosnym, że tego dać nie chce? Co do nas, znamy dużo narodów, co umieją czytać, Bogu chwałę oddają każdy swoim językiem. Są tooci: Ormianie,

Persy, Awargi, Iwery, Sugdi, Gotfy, Obry, Turcy, Chazarowie, Araby, Egipcjanie i wiele innych". W podobnym tonie i daléj Niemców mąż boży jeden i drugi przekonywał i wstydził.

Znieśli Cyryll i Metody to wszystko w pokorze i przybyli do Rzymu, ale już po śmierci Mikołaja I, która nastąpiła dnia 13 listopada 867 roku, wskutek zmartwienia na straszne wieści z Carogrodu. Stolicę jego zajmował nowo wybrany Adrjan II.

Apostołowie nasi, po tylu świetnie dokonanych dziełach, na wielu ziemiach, wśród mnóstwa ludów, pokornie, w prostocie ducha stanęli przed majestatem namiestnika Chrystusowego, by się usprawiedliwić z zarzutów, że nie święte natchnienie, że nie miłość Boża sprawiła przez nich tyle błogosławieństw. Wypadek wielki, pokorą apostolskich mężów dowiedziona jedność kościoła. Nie duch namiętności światowych, ale wiara przez nich działała. Apostołowie do progów stolicy apostolskiéj prowadzili za sobą wszystkie ludy, które nawrócili: chazarskie, bułgarskie, morawskie, pannońskie, zrzekali się wszelkiego sojuszu z Focjuszem. Wyzwalali młody słowiański kościół od nieusprawiedliwionych niczem zamachów zarozumiałych biskupów niemieckich, z pod wpływów byzanckich, które zawsze schyzmą trąciły. To też stolica apostolska uznała wysoką ważność téj pielgrzymki. Żaden król w mieście świętem, w stolicy kościoła tak wspaniale przyjętym nie był. Sam ojciec święty, chociaż starzec przeszło 70letni, wyszedł naprzeciw nim za miasto, ze wszystkimi dostojnikami kościoła rzymskiego; wielki orszak duchowieństwa, wszystkie władze, ścisk tłumnego ludu ich powitały. Trzymali w rękach wszyscy gorejące świece, po całem mieście rozlegał się głos dzwonów uroczystych. Śpiewano radośne pieśni, nabożne hymny. Był w Rzymie oddawna kościół świętego Klemensa, tam apostołowie słowiańscy złożyli święte relikwje męczennika.

Cyryll i Metody rozgościli się w klasztorze. Niebawem Adrjan II sprawę ich wytoczył przed zgromadzenie kardynałów, biskupów i najuczeńszych mężów. Rozpowiedzieli przed nimi bracia wielkie czyny swoje i zbudzili radość. Papież pochwalił gorliwość, ale księgi Pisma świętego kazał złożyć przed sobą w przekładzie słowiańskim. Nakazał też, żeby służbę bożą podług swego obrządku w Rzymie odbywali. Księgi sam papież złożył na ołtarzu Matki Boskiéj u żłóbka pańskiego i odprawił przed niemi mszę świętą. Potem przez trzy dni odbywało się uroczyste nabożeństwo słowiańskie. Pierwszego

dnia u świętego Piotra, biskupi łacińscy, słowiańskich przychodnich towarzyszów, Cyrylla i Metodego na kapłanów wyświęcali. Drugiego dnia było nabożeństwo w kościele świętéj Petronelli, trzeciego u świętego Andrzeja, pierwszego apostoła Słowian jeszcze w pierwszym wieku ery chrześcjańskiéj, czwartego w kościele wielkiego nauczyciela pogan, Pawła apostoła. Towarzysze pielgrzymki, sami Słowianie, odprawiali godziny kapłańskie w języku narodowym przez cały swój pobyt w Rzymie dnieñ i nocą. Śliczny widok te gościny słowiańskie z bracią łacińską u stołu wspólnego ojca, który nie znał różnicy plemion, narodowości, języków, a wszystkich wyznawców kościoła jednaką darzył miłością.

Samo pojawienie się apostołów w Rzymie świadczyło, że biskupi niemieccy miotali na nich potwarze. Bliższe rozpatrzenie ksiąg słowiańskich wykazało, że niema w nich błędów. Cyryll i Metody złożyli także swoje wyznanie wiary przed Adrjanem czysto katolickie. Tryumf ich więc był zupełny i stolica apostolska wzięła się do urządzania nowego kościoła.

Papież Cyrylla przeznaczył na biskupstwo, Metodego na metropolję w nowym kościele. Starszemu bratu należało pierwszeństwo. Obadwaj teraz prawnie, urzędowo, kanonicznie mieli pracować na wspólnéj niwie, za błogosławieństwem kościoła. Metropolja miała się składać z krajów węgierskich i morawskich. Pod Metodym, pierwszym w niéj biskupem, miał być Cyryll. Ale zachorował mąż święty, „poznał zaraz, że Bóg go do siebie powoływał w nagrodę za sławne dzieła“. Wiele dni cierpiał, aż miał pewnego dnia objawienie Boże i śpiewał: „Rozradowało się serce moje i duch mój rozweselił się, gdym wspomniał tych co rzekli do mnie: wnijdziem do Przybytku Pańskiego“. Oblókł się w czcigodne szaty, dzień cały tak przebył. „Odtąd ani cesarzowi, mówił, ani komubądź na ziemi sługą nie jestem, lecz tylko Bogu wszystkodzierżcy. Byłem i nie byłem, ale jestem na wieki, amen“. Następnego dnia wdział suknie mnisze i przebył tak znowu dni dziesięć, coraz więcéj osłabiony. A gdy czas nadszedł, podniósł ręce ku niebu i płakał mówiąc: „Gospodynie, Boże mój, któryś wszystkie chóry aniołów i siły bezcielesne stworzył, rozpiął niebo i ugruntował ziemię i wszystko co istnieje wyprowadził z niebytu do bytu, któryś zawsze wysłuchiwał tych, co Twoją wolę spełniali, bali się Ciebie i przykazania Twoje chowali, wysłuchaj też i moją modlitwę i ochroń wierne ci stado, do

któregoś mnie niedoświadczonego i niegodnego sługę Twojego wybrał. Wybaw je od bezbożnéj i pogańskiéj złośliwości tych, którzy Ci bluźnią, zatrać wszelką herezję i dopuść, aby się kościół Twój rozrósł we mnóstwie. Połącz wszystko w jednomyślności i powołaj ludzi dostojnych, jednomyślnych w świętéj wierze Twojéj i wyznaniu prawowiernem i natchnij ich serca słowem Twéj ojcowskiéj opieki. To coś mnie poruczył wręczam Ci jako Twoje. Urządźże to wszystko silną prawicą Twoją, aby wszyscy wychwalali i sławili Twoje imię: Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen".

Cyryll rzekł wtedy do brata: „Oto bracie Metody, my jako dwa woły w jarzmo Boże wprzężone, zarówno na roli Bożéj ku jednemu dziełu ciągniemy brózdę. Jać padam na miedzy, dokonawszy żywota. Wiem, że ty wielce miłujesz górę (Olimp), a dążysz do samotności klasztornéj. Aleć proszę ciebie, nie opuszczaj uczenia twego na Morawie, zostań u tego dobrego ludu, a wyuczaj go prawdy Bożéj, albowiem jakobyś inaczéj miał sam być zbawionym?" I modlił się Cyryll gorąco za synów, których w słowiańskim zostawił narodzie i skonał na ręku brata, wśród cichego płaczu słowiańskiéj czeladzi dnia 14 lutego 869 roku. Miał lat 42 żywota. Chciał go pochować papież u świętego Piotra, ale brat żałosny uprosił, żeby Cyrylla złożono w kościele u świętego Klemensa, obok relikwij przyniesionych z Chersonu i stało się podług jego woli. Wśród modlitw wszystkich Greków i Rzymian, którzy na rozkaz papieża zeszli się ze świecami, odbył się pogrzeb. Całe to życie pobożnych braci ubrane w legendy, więc nie dziw, że i tutaj, bo na każdym kroku, spotyka się nowa legenda. Matka wymogla podobno od synów, że ten, który przeżyje brata, odwiezie sam do niéj ciało zmarłego, dla pochowania w klasztorze rodzinnym. Po śmierci Cyrylla błagał więc Metody, żeby mu było wolno zabrać zwłoki brata. Papież chociaż z niechęcią, ustępował naleganiom serdecznym. Ale gdy zwłoki wywożono przez bramę miasta, zmarły miał podnieść z trumny rękę i wskazał, że chce na zawsze pozostać w Rzymie. I stało się podług jego woli; drogi zakład słowiańskiego kościoła, jego miłości ku Rzymowi, pozostał w stolicy chrześcjaństwa. Pamięć świętego męża przetrwała już i przetrwa wieki. Naród słowiański nadał mu indygenat w swéj mowie: świętego męża zwał Cerchą, Strachotą, Kiryłem.

33. *Hierarchja słowiańska.* Śmierć Cyrylla była klęską dla nowego kościoła i przewlekła nieco ustanowienie hierarchji. Do tego Niemcy nowe boje rozpoczęli z Raścisławem, a stronnicy Focjusza nie ustawali w Carogrodzie siać zepsucia. Żeby się lepiéj poprzeć, występowali z zasadą, że razem z cesarstwa stolicą, cesarstwo Konstantyna i ognisko życia duchownego przeniosło się w IV wieku do Carogrodu. Nowe więc trzecie gotowało się przywłaszczenie, bo chciano się wynieść otwarcie ponad papieża. Stolica chrześcjańska, podług Focjusza, nie była przywiązana do Rzymu i Piotra następcy Chrystusowego, ale do samowoli, do władzy doczesnéj cesarza, który gdzie chciał, mógł sobie wybrać stolicę. Poruszył Focjusz i dogmatyczne spory, żeby się odróżnić od Rzymu i rzucić na papieżów potwarz, że odstępują od czystéj nauki kościoła. Odnowił się tedy stary spór o pochodzenie Ducha świętego, czyli o dodatek w składzie apostolskim jednego słówka *filioque*. Dowodził Grekom, że łacinnicy przypuszczali dwa pierwiastki w Bogu. Tymczasem na łonie Słowiańszczyzny działy się wypadki, które mogły skłaniać do odstępstwa. Sdesław kroacki poddał się carstwu byzantyńskiemu i patrjarchatowi i przyjął obrządek słowiański od nich, podobnież do Serbów kościół grecki wysłał duchownych. Sprzymierzeńcy Rzymu, wygnańcy metodjuszowi cofali się do Bułgarów. Działo się to wśród owéj powszechnéj wojny Słowian przeciw Ludwikowi niemieckiemu.

Cesarz wschodni, Bazyli Macedoński, za wiedzą Adrjana zwołał do stolicy swojéj ósmy sobór powszechny, sprosił biskupów wschodnich, trzem patrjarchom pozwolili jechać Saracenowie. Biskupów zebrało się tylko 160, mniéj jak zwykle, bo Focjusz bardzo wielu pozrzucał, a swoich powsadzał, sobór naturalnie uznać ich nie chciał. Legaci papiezcy przybyli i przewodniczyli soborowi. Focjusz pomimo zabiegów i czarującéj wymowy, został potępiony, stronnicy jego wyklęci, toż sekty obrazobórców i jednowolców. Ale rozprawy o Bułgarji rozbudziły namiętności. Posłowie Borysowi zapytali się soboru wobec rzymskich legatów: którego kościoła mieli uznawać władzę? „Oczywiście kościoła rzymskiego, odparli legaci, bo jemu to oddał się wasz król i naród, jako książęciu apostołów, Piotrowi świętemu, od którego to następców żądaliście i otrzymali światło wiary, kapłanów i pasterzy waszych“. Mimo to, sobór konstantynopolitański przysądził Bułgarję patrjarchatowi byzanckiemu (dnia 3

marca 870 roku). Łacińskie duchowieństwo musiało ustąpić, greckie zuchwale naszło zdobyte stanowisko.

Papież Adrjan tych, co utrzymywali, że Pismo święte powinno tylko wykładane być w trzech językach, nazwał, według wyrażenia się żywotopisarza Metodego, „synami Piłata, trzyjęzycznikami", i kazał ich potępić jednemu biskupowi, który dawniéj toż samo zdanie utrzymywał. Położywszy tak zasadę, że więcéj biskupstw nie było, zlecił Metodemu jedno tylko arcybiskupstwo Morawji, a raczéj prosty wikarjat apostolski i opatrzył go w listy do trzech książąt: Raścisława, Świętopełka i Kocieła. W liście owym opisawszy pokrótce historję missji morawskiéj, takie polecenia dawał: „My przejęci potrójną radością, umyśliliśmy wybadawszy i poświęciwszy z uczniami Metodego syna naszego, męża doskonałego rozumu i prawowiernego, posłać go do krain waszych, aby was nauczył tak jakoście prosili, wykładając księgi w języku waszym w zupełności podług cerkiewnéj ustawy, ze mszą świętą, to jest służbą i chrztem, jako począł łaską Bożą i modlitwą świętego Klemensa Konstanty filozof. A także jeśliby kto inny mógł dostojnie i prawowiernie wykładać, niech to będzie świętem i błogosławionem przez Boga, przez nas i przez całą katolicką i apostolską cerkiew, abyście z łatwością nawykli zakonu Bożego. Ten zaś jeden chrońcie zwyczaj, aby wam na mszy czytano naprzód księgi apostolskie i ewangelje po rzymsku, a potem po słowiańsku, aby się spełniły słowa ksiąg świętych, że Boga wychwalać będą języki wszystkie; i w innem miejscu: „wszystkie języki opowiadać będą wielkość Boga, według łaski Ducha świętego". Gdydy zaś kto z nauczycieli zebranych dla was posłuch dawał (kłamstwu) i od prawdy zwracał was do błędu, lub ośmieliwszy się począł inaczéj was nauczać, psując księgi waszego języka, (ten) niech będzie wyłączony (z kościoła) dopókąd się nie poprawi. Tacy bowiem są wilkami, nie owcami, z owoców ich znać ich i chronić się należy. Wy zaś, dzieci ulubione, posłuchajcie nauczania Bożego i nie odrzucajcie nauki cerkiewnéj, abyście zostali istotnymi czcicielami Boga, Ojca naszego niebieskiego, ze wszystkimi świętymi. Amen".

Papież Adrjan pozwolił odbywać słowiańskie nabożeństwo, o hierarchję własną starać się polecił. Metody wyświęciwszy się powracał sam jeden bez brata. Nawiedził naprzód dom Kocieła w Mosburgu. Papież w liście swoim pisał do tego książęcia: „nie

tobie tylko jednemu, ale wszystkim krajom słowiańskim szlę tego nauczyciela od Boga i od świętego Piotra". Od Kocieła Metody wrócił do Morawy, w któréj wojny niemieckie niepomyślne sprowadziły zmiany. Welehrad ledwie się oparł. Znękany klęskami Raścisław doznawał zewsząd zawodów; rządy niemieckie książąt i biskupów rozpościerały się już swobodnie na Morawie, nurtowały narodowość, aż padł ofiarą najznakomitszy jéj obrońca Raścisław.

VI. EPOPEJA MORAWSKA.

34. *Chwilowy upadek: niewola Świętopełka i Metodego.* Świętopełk wydawszy Niemcom stryja, zdradził ojczyznę morawską i ciężko odpokutował za to. Rządów nie otrzymał, jak się tego spodziewał, dwaj hrabiowie niemieccy Engelszalk i Wilhelm daléj krajem władali. Znaleźli go nie dosyć powolnym na swoje rozkazy, schwytali go więc po prostu jako buntownika i związanego wydali Karlomanowi, który do Bawarji kazał go odprowadzić na więzienie. Nie dosyć na tem, nacisnęli na upadłego władcę, żeby im dostawił Metodego. Miało być zwycięztwo Niemców zupełne, powinno było zadać stanowcze ciosy, nietylko na drodze politycznéj, ale i religijnéj. Nie troszczyli się o to Niemcy, że obrażą Papieża. Zdradliwy zapaleniec poświęcił Niemcom arcybiskupa, który tymczasem schronił się do Kocieła, serdeczniejszego, wierniejszego kościołowi. Pod jego zasłoną rozszerzał koło swojego działania, które i polityczne być mogło, bo pojmował to dobrze Metody, że dopóki Morawa nie stanie się potężniejszą, dopóty i jego posłannictwo religijne będzie słabe. Napróżno Metody długie spory zwodził z pełnomocnikami biskupów passawskiego i salcburgskiego, napróżno usprawiedliwiał się listami papieskiemi, zasłaniał swoją powagą twierdząc, że działa we własnéj djecezji. Niemcy wprost go pytali: „Czemu uczysz w naszéj ziemi?" Odpowiedział im apostoł: „Gdybym wiedział, że wasza jest, obchodziłbym ją zdaleka, ale to ziemia świętego Piotra. Powiedzcie, czy z gorliwości, czy z chciwości jednéj wkraczacie do naszéj ziemi, zabraniając

kanonami nauczania słowa Bożego? Strzeżcie się więc, bo to jest jedno, jakbyście chcieli żelazną górę kościanem przebić ciemieniem. Mózg tylko własny rozlejecie". Rzekli więc doń złośliwie: „Biedę na się nawołasz". On zaś odpowiedział: „Przed królmi mówię prawdę i nie wstydzę się. Wy spełnijcie na mnie swą wolę, nie jestem bowiem lepszym od tych, którzy przedemną prawdę ogłaszali i w mnogich mękach życia swego pozbyli". Niemcy widząc, że niema sposobu przekonania go i pozyskania, wzięli także arcybiskupa i uprowadzili do Bawarji, w którėj półtrzecia roku dostojny więzień przebywał.

Ale upokorzenie oczyszcza duszę, wynosi umysł, kształci charakter. Świętopełk do więzienia niemieckiego wszedł zdrajcą, wyszedł z niego wielkim człowiekiem i bohatyrem, takim jakiego potrzebowała silna wewnątrz, ale dopiero co organizująca się narodowość słowiańska. Rozmyślanie, samotność, nieszczęście, dały mu dojrzeć, domężnieć. Gotował się na potężne zapasy. Z więzienia zaczyna snuć wspaniałą epopeję swoich czasów, pieśń istnie homeryczną. Odtąd czyny wojny przeplata dziełami pokoju. Wszędzie prowadzi walkę. To krwią okupuje niezawisłość ojczyzny, to buduje wewnątrz naród, szczepi chrześcjaństwo. Umysł i serce dzień i noc zajęte wielką sprawą. Słowiańszczyzna pod jego tchnieniem zarysowuje się wspaniale. Znikły dzieła wojny, podboju, na miejsce morawskiego państwa inne się wzniosły, ale prace apostolskie Metodego, które w znacznėj części Świętopełka były sprawą, położyły grunt niepożyty wiekami jędrnėj narodowości.

Morawianie rzucili się do broni, bo nie mogli znosić gospodarowania się dłuższego dwóch hrabiów. Powiększyła zapał rozsiana umyślnie pogłoska, że Niemcy Świętopełka zabili. Krewny jakiś książęcia, mnich wywleczony z klasztoru, Sławomir, mimowolnie staje na czele powstania, zmuszają go Morawianie groźbami, wojna zaczęła przybierać zły obrót dla Niemców, którzy poradzić nic nie mogli. Zaczęli wtedy żałować Świętopełka, jako sobie wiernego; przekonywali się, że niewinny, bo nic mu dowieść nie mogli. Tymczasem i książę ułożył się przed Karlomanem tak, że powoli ufność zaczął budzić w swym nieprzyjacielu. Karloman postanowił użyć Świętopełka za narzędzie. Niejeden przecież Słowianin dał się skusić na tę wędkę Niemcom i dla marnėj pomocy obcych, braci poświęcał. Zawiódł się Karloman, bo sądził, że

Świętopełk był pospolitym człowiekiem. Wypuścił go zatem z więzienia i nagradzając nibyto niedawno co pokazywaną nieufność, obdarzył go prawdziwie po królewsku, oddał mu dowództwo naczelne nad swojemi wojskami i posłał na uskromienie Morawianów. Świętopełk obiecywał złote góry, a w sercu knował zemstę ku Niemcom. Wkroczył do Morawy, rozpoczął bój, odpierał w głąb ziomków, opasał wreszcie stolicę, Welehrad. Zostawił pod nią wojsko, a sam wjechał do miasta, nibyto próbując dobrowolnych układów. Nagle wojsko niemieckie ze wszech stron otoczone pod Welehradem i padł na nie popłoch. Korzystając z nieładu, Morawianie wszystkich co do nogi wycięli, a wielu pojęli w niewolę, mała tylko liczba ostrożnych ocaliła się ucieczką z początku bitwy. Przerażony tą niesłychaną klęską Karloman, po całem swojem państwie troskliwie wyszukiwał jeńców i zakładników słowiańskich, żeby za nich niemieckich rycerzy z rąk Świętopełka wykupić, ale tyle zaledwie znalazł, że mógł wydostać jednego i to na pół żywego rycerza Ratboda.

Metodego jeszcze nie dostawało Morawie, Świętopełk zupełnie o nim zapomniał, wypędził jednakże księży łacińskich. Ale książę Kocieł był szlachetniejszy. Użalił się przed papieżem, że Niemcy więżą arcybiskupa. Miało to swój skutek, bo papież rzucił klątwę na biskupów niemieckich i zakazał im śpiewać mszą świętą dopóki arcybiskupa nie wypuszczą. Wypuścili go tedy. Metody udał się najprzód do Kocieła, podziękować mu za synowską pamięć, i zaraz pospieszył na Welehrad, na stolicę wielkiéj Morawy, ognisko życia, które teraz świetnie a daleko tryskało. Świętopełk oddał mu wszystkie kościoły i całe duchowieństwo pod władzę, którą sięgał aż pod Dziewin na północ, aż po Tatry i Kraków na wschód, na zachód po za Czechy do Bawarji, na południe po góry Matra w Węgrzech i po Dunaj.

35. *Chrzest Czechów.* Świętopełk dobrze wiedział, że walki, jakie z Niemcami staczał, to dopiero początek twardych zapasów; szukał więc sprzymierzeńców. Na zachód Morawy była śliczna kraina, żyzna, pełna kruszców i źródeł cudownie uzdrawiających, lasów pełnych pszczół i zwierza, otoczona zewsząd górami przeciw nieprzyjacielskim najazdom. Czesi ziemię swoją uważali za raj ziemski. Panował nad nimi kiedyś Hostiwit, a teraz Borzywój,

z żoną Ludmiłą i synem Wacławem. Stolicę mieli nad Weltawą na Wyższem Hradzie, w Pradze dzisiejszéj.

Świętopełk morawski bardzo naturalnie wśród Czechów szukał sprzymierzeńców. Pojął w jesieni 871 roku za żonę siostrę Borzywoja Ludomirę i zawarł z nim na przypadek wojny z Niemcami umowę. Rychło po weselu, miał przestrogę Świętopełk, jak musi być ostrożnym, żeby nie natrafić na zdradę. Kiedy liczny orszak weselny wracał z Czech do Morawy, nagle tłum zaczajonych Niemców napadł na niego. Dowodzili tą zbieraniną hrabia Rudolf i co ważniejsza biskup Arnt z Wircburga, znakomity swego czasu wojownik. Nie mieli Morawianie siły dostatecznéj do odporu, wymknęli się wprawdzie, ale ich Niemcy ciągle ścigali. Aby więc ich nieco powstrzymać w pogoni, zostawili Morawianie w jakimś wąwozie 644 koni i zbroje. Dobrze rachowali na łakomstwo niemieckie; ta nędzna zdobycz, w porównaniu do téj, jaką było złapanie Świętopełka, wstrzymała Niemców patrjotyczne pogonie.

Świętopełk gotując się do nieochybnéj wojny, miał ustawnie z Borzywojem stosunki. Chcieli Niemcy oddawna chrzcić i Czechów na gwałt, ale chociaż to się nie udawało, wpływ czasu zrobił swoje; było już wielu chrześcjan dwóch obrządków pod panowaniem Borzywoja, i słowiańskich i łacińskich. Lepiéj daleko jak Niemcom udało się Metodemu. Najprzód oczywiście Ludomira Świętopełkowa przyjęła chrzest, potem do wiary nakłaniała brata, arcybiskup Metody dokonał zwycięstwa przedziwnemi naukami. Nie oparł się wymownemu słowu Borzywój i przyjął chrzest na Welehradzie z całą drużyną domu swojego. Powrócił do Czech zabrawszy z sobą z Morawji kilku morawskich kapłanów i księdza Pawła Kaika, męża narodu czeskiego. Wszyscy opowiadali tam ewangelją. Niebawem przyjęła chrzest i Ludmiłła, żona Borzywoja, matka ludu, przyszła święta i męczennica. Sam Metody pobiegł do Pragi zasiewać nową winnicę pańską. Jak w Morawji przedtem, tak w Czechach teraz jeden po drugim wznosiły się kościoły. Na Lwim Grodzie, ulubionem siedlisku dawnych książąt czeskich, stanął pierwszy kościół chrześcjański świętego Klemensa, inny wystawiono na Wyższogrodzie, trzeci Najświętszéj Panny w Tyńskim Chramie. Podania twierdzą, że równocześnie za staraniem Metodego stanęły kościoły w Mielniku i w Tetynie. Oprócz tego powstała w Budczu pierwsza szkoła chrześcjańska, w któréj Paweł

Kaik nauczał Wacława, młode książątko Borzywojowe, wiary, pism słowiańskich i łacińskich. Wypadek ten nawrócenia się Czech był więcéj ważnym, jak się napozór zdaje, wykazały to dobrze następne wypadki. Czechy późniéj wprawdzie zatliły się w ognisku chrześcjaństwa, aniżeli Morawy, ale usiłowania Niemców i napaści Madziarów sprawiły to, że z czasem stały się głównem źródłem światła i narodowości. Winny to wszakże Morawie i Świętopełkowi, który taki blask na ludy słowiańskie rzucał i apostołowi Metodemu, który był dobrym pasterzem.

36. *Szczęśliwa wojna, królestwo wielkiéj Morawy.* Świętopełk działał naprzód odpornie. W maju 872 roku rozpoczęła się wojna najściem Niemców. Na hasło morawskiego władcy porwała się cała zachodnio-środkowa Słowiańszczyzna, ulegająca wpływom Świętopełka, podwładna Metodemu, chociaż jéj mąż święty nie rozpalał. Morawy, Czesi, Serbowie nadłabańscy porwali za oręż. Czechom dowodziło pięciu wojewodów: Witysław, Heriman czy Herman, Spitymir, Świętosław i Mojsław pod naczelnictwem Borzywoja. Ale nie dobrze im się wiodło. Arcybiskup Luitbert, który wodzem był przeciwko nim, zmusił wojewodów do ucieczki i pędził zwycięsko aż do Weltawy. Wielu z uciekających znalazło śmierć, inni się skryli do miejsc warownych i ocaleli, bo Niemcy nie zdobywali twierdz, a pustoszyli tylko ziemię.

Sam Świętopełk był daleko szczęśliwszy. Turyngów i Sasów wyprawił na niego Karloman. Ponieśli Niemcy tak wielką klęskę, że w powszechnym ich popłochu kobiety słowiańskie rzucały się z ożogami między szyki i jeźdzców strącały z koni. Słał swoim w pomoc Karloman Arnta biskupa i Sigharda opata fuldajskiego. Chociaż mężnie sobie poczynali ci duchowni wodzowie, wszelako nie mogli się oprzeć natarczywości morawskiéj i rozgromieni z trudnością ostatnie drobne niedobitki uprowadzili do ojczyzny. Świętopełk postanowił korzystać ze zwycięstwa. Z odpornego przeszedł na zaczepne stanowisko. Opanował przejście Dunaju i ścisnął Karlomana we własnem jego państwie. Pobiegł goniec ze smutną wieścią do króla niemieckiego, bawiącego podówczas przy cesarzu, daleko na zachodniéj granicy państwa w Metz, że jeżeli synowi natychmiast w pomoc nie przyspieszy, może go nie ujrzy więcéj. W takiem położeniu rzeczy, Ludwik niemiecki uciekł się do rozejmu. Dokuczyły mu te częste niepowodzenia w boju

ze Słowiany. Zawarł pokój ze Świętopełkiem i jego sprzymierzeńcami, „modo quo potuit“, to jest o ile mógł tylko najlepszy. Oczywiście pokój to był dla Niemców niekorzystny. Przechwalali się późniéj wprawdzie po swoich kronikach, że Świętopełk oświadczał się królowi i cesarzowi ze swoją uległością. Ale i wypadki i same te zeznania kronik świadczą wcale inaczéj. Owszem urósł w niezmierne poważanie u swoich nieprzyjaciół Świętopełk. Granice państwa jego, a raczéj wpływu dopókąd sięgał, teraz się po zwycięstwach ustaliły. Morawa była ogniskiem otoczonem w koło sprzymierzeńcami. Świętopełk wyglądał na władcę książąt, którzy władzę jego uznali. Głośniejsi w owym czasie jedni tylko czescy książęta, bo mali władcy innych narodów słowiańskich sławy historycznéj nie nabyli. Wszyscy uznawali opiekę jego, władzę nad sobą, wpływ moralny. Jeden był książę wielki, jedna w całem tem państwie hierarchja kościelna, wpływ Metodego tak daleko sięgał, jak księcia. Oprócz Czechów Szląsk, Słowiańszczyzna przy Karpatach, Chorutany, Serbowie zachodni aż do Dziewina (Magdeburga) na północ, należały do Morawji. Oręż Świętopełka wstrzymał gwałtowne parcie się Niemców na północ słowiańską, od południa zupełnie je odepchnął. Serbom najgorzéj było od czasów Karola Wielkiego, teraz odetchnęli trochę, przytulili się do pobratańców. Wprawdzie pograniczne zatargi z Sasami nie ustawały ani na chwilę. Serbów, Linów i Skołów pociągali Niemcy do opłat, ale rzecz główna była dokonaną. Szarpiąc po cichu i po bokach, nie śmieli Niemcy zaczepić głównéj potęgi. Arnulf, syn Karlomana, Świętopełka wezwał w kumy, kiedy mu się syn urodził i przez pochlebstwo nazwał go także Świętopełkiem, Zventiboldem, jak go Niemcy wymawiali. Poszanowanie to dla wielkiego władcy przebijało się w mimowolnych hołdach. Tak zazdrośni o królewską dostojność, o prawo swojéj wyższości, Niemcy nazywać zaczęli Świętopełka królem, a państwo jego Wielką Morawą, w czem nie był prosty zbieg wyrazów, albowiem w tem nazwaniu Wielkiéj Morawy tkwiła idea. Sama właściwa ojczyzna Świętopełka małym była kraikiem, a jednak nazywała się Wielką. Małą była Morawa jako ziemia, ale wielką jako państwo, jako silna federacja ziem i książąt słowiańskich pod przewodnictwem jednego króla i arcybiskupa.

Nastał więc czas, w którym Świętopełk używał zupełnéj niepodległości i pokoju od strony Niemiec. Nie stracił go marnie, a coraz skrzepiał węzły swojéj federacji, urządzaniem wewnątrz królestwa Wielkiéj Morawy, apostolstwem ciągle żywem Metodego.

37. *Nowe zajścia z biskupami niemieckimi o wiarę.* Nie śmieli Niemcy ścierać się orężem, odnowili więc walkę kościelną. Arcybiskupi salcburgscy znieść nie mogli obrządku słowiańskiego. Zaledwie Adrjan II umarł (dnia 25 kwietnia 872 roku), zgłosili się ze staremi skargami do jego następcy Jana VIII w nadziei, że nowy papież mógł przynieść z sobą inne zasady do rządzenia kościołem, aniżeli jego poprzednik. Nie działali szlachetnie, otwarcie, ale bezimienną potwarzą. Omylili się jednak. Jan VIII wyraźniéj jeszcze jak kiedykolwiek potwierdził Metodego na urzędach kościelnych, Methodius archiepiscopus ab antecessore nostro Hadriano ordinatus, owszem władzę jego znakomicie powiększył, Adrjan Metodego mianował arcybiskupem Morawy, Jan do metropolji jego wcielił całą Pannonję, która w znacznéj części ulegała panowaniu Niemców, ależ w niéj słowiańskie mieszkały ludy, więc z natury rzeczy bliskie Metodemu. Daléj papież słowiański język uznał jak poprzednicy uroczyście za język liturgji w sprawowaniu służby Bożéj. Znać to z listów papieża do Metodego, do sławiańskiego wojewody Tuwertana z Morawny, wreszcie do Ludwika niemieckiego. Do króla tak papież pisze (875 roku): „Prosimy cię, aby bratu naszemu Metodjuszowi, któregośmy w Pannonji wikarjuszem naszym mianowali, wolno było w tymże kraju wszelkie prawa biskupie wykonywać". W takim stanie rzeczy nie oglądał się więcéj Metody na zawiści salcburgskie, ale w imię Boże coraz daléj grunt słowiański zasiewał.

Na nieszczęście spotkał opór w téj stronie, w któréj się tego najmniej spodziewał, to jest od Świętopełka. Wykazały się na Morawie z upływem czasu dwa stronnictwa pomiędzy nowochrzczonymi: jedno niemieckie, drugie narodowe. Żal było pierwszym panowania Karlowingów, drudzy z pogardą jarzmo odpierali, woleli wojnę z Niemcami. Ci wszyscy, którzy już mieli stosunki na dworze Ludwika, którzy potracili wpływy i korzyści w skutku rozwijania się narodowości, ludzie starych wyobrażeń lub zapłaceni nie lubili Metodego i jego kościoła. Swiętopełkowi za zbyt się dobrze działo, żeby także czasami nie brał na kieł. Zresztą

postępowanie jego było ciągle dwulicowe. Wiedział czego chciał, ale nie śmiał się z tem wydać i dlatego na jedną i na drugą stronę raz wraz się przerzucał. Pomimo nienawiści do Niemców nie potrafił z nimi zerwać. Jak w młodszych latach wydał stryja i Metodego, a nawet sam siebie w niewolę niemiecką, tak i w starszych nie mógł się oprzeć pokusie. Nie wyzuł się odrazu ze swojéj pogańskiej natury, był barbarzyńcą, szlachetności nie znał, barbarus homo et pulchri ignorus, mówi żywotopis świętego Klemensa, biskupa bulgarskiego. Świętopełk świeckie korzyści chętniéj przenosił nad dobro duchowne i miał niechęć do Metodego, że mu wiele władzy zabiera. Dworzanie i pochlebcy poddmuchiwali w księciu coraz mocniéj tę niechęć. A bywały jeszcze inne okoliczności, które Świętopełka kłóciły z Metodym. Król morawski wylał się na rozpustę, był niewolnikiem kobiet, mancipium voluptatum muliebrium. Metody gromił go za to, wymawiał królowi „tę gorycz rozkoszy zgubną umysłowi“, a oczywiście pochlebcy, stronnicy niemczyzny, korzystali z tego, żeby Metodego skarżyć, spotwarzać. Był na dworze Welehradzkim kapłan niemiecki Wiching, ulubieniec króla, dlatego, że mu pobłażał, byli inni księża frankońscy, którzy z Ludwikiem niemieckim i Karlomanem ciągle stosunki utrzymywali. Nie udawało się wodzom w polu, więc księża zabiegami, kłamstwami, potwarzą mieli lud morawski prowadzić w niewolę. Księża ci posieli zwątpienie w duszy Świętopełka. Nie rozumiał książę obrządków kościelnych i uderzały go ztąd różnice, jakie dostrzegał pomiędzy nabożeństwem słowiańskiem i niemieckiem. Zawistnicy Metodego dowodzić więc zaczęli, że tam a tutaj zupełnie inna służba Boża. Tymczasem salcburgski Adalwin ubolewał w pismach do Rzymu, jak w djecezji nitrzańskiéj wszystko upadło; póki tam byli Niemcy kwitnął kościół, a nie tak jest za słowiańskiego nabożeństwa. Wreszcie i sam Świętopełk skuszony narzekaniami dał się użyć za narzędzie podstępu i wysłał jakiegoś posła księdza Jana, zapewne Niemca rodem, z użaleniem do Rzymu na Metodego i z wyjaśnieniem wątpliwości co do jego wiary. Nic dziwnego, że Jana VIII uderzyły takie skargi. Gdyby nie Świętopełk, milczałby Papież, boć niedawne jeszcze wspomnienia po sobie zostawił Metody w Rzymie. Aleć książę, gorliwy krzewiciel i opiekun chrześcjaństwa, zwątpił i zgorszonego udawał. Papież więc powołać musiał

drugi raz do Rzymu arcybiskupa, którego nazywał „archiepiscopus Panoniensis ecclesiae“, to jest południowéj Morawy. Pisał to do Metodego i do Świętopełka, którego wątpliwości co do prawowierności i obrządków uczuwał.

Metody pełen ducha pokory gotował się w podróż, z któréj także spodziewał się wrócić nie bez owocu. Właściwie dotąd kościół morawski był bez podstawy, nie miał swojéj katedry ani hierarchji. W samem rozmaitem nazywaniu arcybiskupa był dowód niepewności, tymczasowości. Metody pracował, jakby w krajach niewiernych, in partibus infidelium, był, mówiąc po dzisiejszemu, wikarjuszem apostolskim z godnością arcybiskupią. Arcybiskup, a metropolji nie miał, a co za tem szło i suffraganów. Nitra była wprawdzie drugiem ogniskiem na Morawie, ale nie przyszło na niéj do mianowania biskupa, z powodu śmierci Cyrylla. Kościół więc morawski niezawisłości żadnéj nie posiadał i sam arcybiskup, gdyby się święcić potrzebował, musiałby uciekać się pod opiekę sąsiednich biskupów niemieckich. Temu wszystkiemu potrzeba było koniecznie zaradzić. Zresztą pobudki moralne najwyższego znaczenia ciągnęły Metodego w podróż: miał oczyścić duchowieństwo słowiańskie od zarzutu niewierności, miał dać z siebie przykład posłuszeństwa.

38. *Ustanowienie stanowcze kościoła i hierarchji morawskiéj.* Na towarzysza podróży narzucił się Metodemu Wiching, którego Świętopełk wybrał na biskupa Nitry.

Powiadają, że mąż święty pragnął po drodze nawiedzić jeszcze Bułgarów, żeby ich napomnieć, od błędów focjuszowych powstrzymać. Nic się prawdzie podania tego nie sprzeciwia. Sam długi czas na podróży spędzony ostrzega, że apostoł mógł w istocie dawne owieczki nawiedzać. Podobno cesarz Bazyli zaprosił go z Bułgarji do Carogrodu. Metody, są podania ciągle, był więc i w stolicy, ale pomiarkowawszy, że niema tam co robić, rychło pospieszył do Rzymu i stanął tam roku 880.

Jan VIII rozpatrzywszy się w sprawach kościelnych Morawy najzaszczytniejsze po trzeci raz napisał Metodemu świadectwo, w najuroczystszy sposób zatwierdził rozporządzenie papieżów Mikołaja i Adrjana. Metody został arcybiskupem metropolitą ze stolicą na Welehradzie, reverendissimus archiepiscopus sanctae ecclesiae Moraviensis. Wiching został biskupem nitrzańskim. Na

drugiego suffragana metropolji polecił papież Świętopełkowi wybrać stosownego kapłana i przysłać go na wyświęcenie biskupie do Rzymu, żeby się już nadal morawski kościół mógł obchodzić bez niemieckich święceń. Wszyscy wierni winni są posłuszeństwo tym kanonicznie ustanowionym władzom; niech będą księża zkąd chcą, czy Słowianie, czy z innego narodu, np. z Niemców. Od woli metropolity zależy ich przyjmować i wyświęcać. Aby jednak wstrzymać napływ niemczyzny na ten kościół młody, papież język słowiański pozostawił przy świętych obrzędach. W takim razie już nie Słowianie by się niemczyli w kościele morawskim, ale Niemcy słowiańszczyli. Papież tem samem dał zasłużoną odprawę Świętopełkowi i niemieckim skargom. Wychwalał naród morawski za szczere do stolicy apostolskiéj przywiązanie, otwartemi ramionami przygarniał ich do serca i przyjął, jako owieczki pańskie. Świętopełkowi życzył, żeby wszystkie przeciwności tego świata pokonał.

List Jana VIII z roku 880 o metropolji morawskiéj jest wielkiéj wagi dokumentem historycznym. Jest to właściwie errekcja, podniesienie hierarchji kościelnéj, sławne dokończenie dzieła, które się zaczęło w roku 863 i lat siedmnaście dojrzewało.

39. *Co to jest słowiański obrządek? Pismo święte.* Ten nowy świeżo urządzony kościół morawski, nie stanowił wcale odmiennego w kościele powszechnego obrządku, jąk to pospolicie mniemają ci wszyscy, którzy dotykali się kiedykolwiek tego przedmiotu. Pomylono się tylko o wyraz. Trzeba to objaśnić.

Cały ten obrządek polegał tylko na wytłumaczeniu ksiąg świętych i liturgicznych na język słowiański. Jan VIII nie zatwierdzał nowego nabożeństwa, nie przepisywał nowych modlitw i ceremonjału, ale pozwalał tylko nabożeństwo rzymskie zamiast po łacinie, jak to było na zachodzie, odbywać po słowiańsku w kościołach arcybiskupstwa morawskiego.

Cyryll i Metody mieli wielu pomocników w pracy apostolskiéj. Pomiędzy nimi odznaczali się nauką i gorliwością, Sławibor, pochodzący z książęcego rodu władców morawskich, Klemens, Bułgar rodem, Naum, Angelarz, Sawa i Gorazd, wszyscy w Rzymie wyświęceni na kapłanów podczas piewszego tam pobytu mężów apostolskich. Z ich to głównie pomocą Cyryll i Metody dokonywali pracy wytłumaczenia na słowiańskie ksiąg świętych. Prze-

kładu tego małe części znaleźli już soluńscy bracia, jak mówiliśmy w Krymie u Chazarów. Cyryll zajął się dopełnieniem téj pracy o tyle, aby się w języku słowiańskim mogły odbywać i nabożeństwa powszechne i godziny kapłańskie. Głównie te prace zajmowały go w Morawji. Wyłożył więc ewangelję, epistoły, psałterz i oktawę, czyli śpiewy kościelne; daléj czasosłów, czyli horologium, po naszemu brewiarz, służebnik, trebnik, to jest księgi ceremonjałów i t. d. Po śmierci brata, Metody ze swymi uczniami kończył tłumaczenie ksiąg świętych. Dwaj kapłani pisali i nie spoczął wprzód arcybiskup, aż ukończył księgi machabejskie. Są legendy o tych przekładach, a nawet bardzo szczegółowe, bo zawierają w sobie daty; tak np. dzień świętego Dymitra (dnia 7 października) uroczyście obchodzono na tę pamiątkę, że ostatni rozdział w dzień ten skończono. Metody z rozrzewnieniem publicznie dar swój w kościele narodowi składał.

W jakim teraz języku słowiańskim dokonano tego przekładu pisma świętego? różne o tem były mniemania uczonych. Utrzymywali jedni i to zdanie długo się utrzymywało bez krytyki, że Cyryll i Metody, sąsiedzi w Tessalonice, Bułgarji i apostołowie tego kraju, wprzódy nim się do Morawji dostali, używali języka bułgarskiego. Zdanie to mogło się podobać. Wiadomo bowiem, że dwaj święci bracia, nim nawet puścili się na apostolstwo, po słowiańsku w rodzinnem mieście mówili. Oczywiście, że musieli umieć naprzód pō bułgarsku. Inni uczeni omijali tę trudność i twierdzili, że Metody z Cyryllem użyli do ksiąg świętych języka wogóle starosłowiańskiego. Tymczasem nie zwracają uczeni na to uwagi, że język przodków naszych z IX wieku zapewne jeszcze nie dzielił się na rozmaite narzecza tak, żeby można było mówić o języku bułgarskim i o języku morawskim. Lekkie odcienia być mogły i były pewnie, ale dlatego wszyscy Słowianie musieli się rozumieć. Jeżelić już było jakie wtedy narzecze wyrobione słowiańskie, apostolskim mężom snadniéj wypadało używać języka morawskiego, jak bułgarskiego, bo i apostolstwo ich głównie odbywało się w kraju morawskim. Ale tu i mowy być o narzeczach nie może. W tym języku, którego używali święci bracia, leżały zarody wszystkich dawniejszych narzeczy słowiańskich, tyle ten język bułgarski co polski.

Ktokolwiek z bezstronnych badaczy zastanowi się nad organizmem języka starosłowiańskiego w najstarszych jego pomnikach, przyznać musi, że jest to język, który się kształcił i rozwijał piśmiennie, choć nie na pargaminie ani na papierze, lecz rylcem na bukowych deskach, przez długie i liczne wieki, nim go apostołowie użyli na rzecz religji Chrystusowéj. Kiedy się porówna język tych pomników z późniejszemi księgami serbsko i rusko cerkiewnemi, samo przez się nasuwa badaczowi przekonanie, że jak się ma np. łacina z wieku Augusta do średniowiecznéj, tak się ma język rzeczonych pomników do późniejszych o całe wieki przerabiań biblji. Język Metodjusza i Cyrylla to brylant, język późniejszy to podrobiony drogi kamień, a temsamem bez czystości. Ztąd wniosek uderzający, a tem niemniéj pewny. Język starosłowiański, którego używali apostołowie, był za ich czasów, a może i na wiele wieków przed nimi, językiem umarłym, znajomym tylko, pielęgnowanym wśród rodzin kapłańskich. Kształcił się ten język i rozwijał piśmiennie w ich ręku, u tych szczególnie Słowian, którzy najbliższymi a odwiecznymi byli sąsiadami ukształconego narodu greckiego. Któż wie czy bracia Cyryll i Metody nie byli z rodu słowiańskiego kapłanów starych pogańskich? Praktyka kościoła katolickiego objaśnia te ciemne stosunki. Więcéj to jak pewnik, żeby Jan VIII nigdy nie pozwolił Metodemu używać języka żyjącego ludowego, stawiającego pierwsze niepewne kroki na polu piśmiennem, do świętéj liturgji. Język żyjącego narodu kształci się, rozwija, przybywa z czasem wyrazów, całe wyrazy zmieniają do niepoznania swoje dawne znaczenie. Język żyjący nie może być użyty w nabożeństwie, boby mięszał spokojność kościoła, wywoływałby różnice pojęć i zasad, otwierałby pole mędrkowaniom i sektom. Formy języka kościelnego zastygłe być muszą, nie rozwijać się, nie postępować z wiekiem. Tymczasem Jan VIII pozwolił używać w kościele morawskim języka słowiańskiego. Widoczna, że apostołowie bracia bawiąc w Rzymie, umieli mówić za sobą i przekonali papieża. Dowiedli mu, że język, na który tłumaczyli księgi święte, dla tak nazwanych Bułgarów i dla Słowian obrządku rzymskiego w Morawji i Pannonji, był to język tak samo jak grecki i łaciński, tylko piśmienny, przez długie wieki kształcony i umarły, to jest miał formy stałe, niezmienne. Przecież na dwa wieki jeszcze przed

braćmi narody te słowiańskie miały wielu wyznawców chrześcjańskich i dawne pisma świętego przekłady chociaż w ułamkach. Jak następcy Piotra świętego nie użyli do liturgji języka ludowego, z którego się rozwinął dzisiejszy język włoski, chociaż mieli stolicę w mieście italskiem i wśród ludu italskiego, tylko łaciny, tak i dyecezji morawskiéj na używanie języka ludowego pozwolić nie mogli.

Cyryll i Metody wyłożyli na język słowiański liturgję grecką, a Metody ze swymi pomocnikami osobno wytłumaczył liturgję rzymską, jego to mszał słowiański zatwierdził Jan VIII.

Podług ceremonjału rzymskiego odbywali więc w Morawie nabożeństwa Metody i jego kapłani. Nie zmieniał tego arcybiskup co zastał. Trafił na rzecz gotową. W skargach duchowieństwa niemieckiego do Rzymu, chociaż pełnych żółci i jadu, niema zarzutów względem obrządków. To bardzo ważne. Gdyby w patrjarchacie rzymskim, w krajach, w których dawno już puszczało korzenie chrześcjaństwo łacińskie, zaprowadzał Metody nabożeństwo według wzoru rzymskiego, jakieżby to były wrzaski? Nie uchronił się przed niemi Metody, aczkolwiek był arcybiskupem wyświęconym w Rzymie i związanym ściśle w jedność z kościołem powszechnym, aczkolwiek ulegał bezpośrednio papieżowi. Niemcy gniewali się tylko na język nie na nabożeństwo. Po słowiańsku nie umiejąc, głośno wołali, że Metody może błędnie nauczać, bo skontrolować go niepodobna. Chcieli łaciny nie słowiańszczyzny. Najgłówniejszy ich zarzut, że vilescere fecit missam latinam, to jest, że przez jego nabożeństwo idzie w zapomnienie, w niemożliwość msza łacińska. Nic dziwnego, że lud biegł do swoich kościołów, ależ kapłani niemieccy brali jedno za drugie. Metody nie ubliżał liturgji łacińskiéj, nie mógł jéj ubliżać, ale przez nabożeństwo słowiańskie rzeczywiście upadały kościoły łacińskie, sprawowane przez Niemców. To był logiczny wypadek przyjętéj zasady, konieczność. Jan VIII stawiając metropolitą Metodego, poddał pod jego władzę biskupa Nitry, owego Wichkinga. Samo nazwisko tego kapłana pokazuje, że był z rodu Niemcem, kapłanem łacińskiego obrządku. Niema zaś w hierarchji przykładu, aby arcybiskup i jego suffragani różnili się kiedykolwiek co do obrządku. Stolica apostolska nigdy nie poddawała ani biskupa obrządku greckiego arcybiskupowi obrządku

łacińskiego, ani na odwrót biskupa obrządku łacińskiego, arcybiskupowi obrządku greckiego. Cóż ztąd wypada? Oto, że Metody odbywał nabożeństwo po słowiańsku, Wiching po łacinie, ale obadwaj według jednych mszałów, z temi samemi obrzędami. Kapłani greccy Cyryll i Metody, przeszedłszy do patrjarchatu rzymskiego, zmienić musieli i obrządek; byli kapłanami rzymskimi. Obrządku słowiańskiego nie było, bo ani Cyryll ani Metody nie układali nowéj liturgji w języku słowiańskim, ale po prostu tłumaczyli grecką i rzymską.

40. *Kirylica i głagolica.* Były też spory długie pomiędzy uczonymi o abecadło słowiańskie. Pomniki wykrywały podwójne: głagolicę i kirylicę; pierwsza miała głównie panować na zachodzie, druga u wschodnich Słowian. Spierano się, które abecadło starożytniejsze. Głagolicę odnoszono do pierwszych wieków po Chrystusie i za jéj wynalazcę uważano świętego Hieronima, rodem Słowianina z Dalmacji. Dzisiaj te spory ustają, bo prawda się wyjaśnia. Słowianie mieli jedno abecadło, bukwicę, chociaż nie wszyscy jego używali, ale tylko światlejsi, więcéj z cywilizacją zbliżeni, a głównie kapłani narodowi. Bukwicę taką nazywali księża łacińscy przez urąganie głagolicą, bo słysząc często z ust kapłanów słowiańskich stary wyraz *głagol,* znaczący *słowo,* a tak często używany w ewangelji, pisma ich stare *głagolicą* nazywali. Stara pogańska bukwica była abecadłem starego słowiańskiego świata na południu, na wschodzie i na zachodzie. Ryli i wyrzynali ojcowie nasi pisma swoje na bukowych deskach. Nie wymyślili go, ale rozumieli ze wspólnego źródła, z jednego korzenia starofenickiego, z którego poszły wszystkie inne abecadła ludów. Mogła bukwica powstać w III—IV wieku ery chrześcjańskiéj. Opowiada mnich Chrabr, że Słowianie będąc poganami nie mieli knig, czyli ksiąg, mówi prawdę, bo księga, biblja po grecku, znaczyło pierwotnie zwój zapisanego łyka, następnie liścia, pargaminu, papieru, a słowiańskie deski, na których ryli swój zakon, ani się giąć, ani zwijać nakształt łyka nie mogły.

Bukwicę z desek urabiał na abecadło więcéj pospolite, piśmienne święty Klemens, biskup Bułgarji w III wieku. Zamiast staréj, ociężałéj bukwicy, wprowadził w używanie abecadło przez siebie wynalezione, udoskonalone. Potrzebne mu to było dla oświecenia ludu bułgarskiego po chrześcjańsku. Pomięszał głoski

greckie z postaciami staréj bukwicy, którą także zaokrąglił i zastosował do formy abecadła greckiego. Dla dźwięków czystych, wspólnych tak słowiańskiemu jak i greckiemu językowi, dobrze się nadawały dawne głoski greckie, dla brzmień zaś czysto narodowych zostały się stare głoski bukwicy, które ostrożnie zmieniwszy nie wyglądały na nowe i wyrażały wszystkie delikatne odcienia brzmień słowiańskich. Był to widoczny postęp i wielkie ułatwienie tak dla kapłanów rodu greckiego, jakoteż i dla kapłanów rodowitych Słowian, wykształconych w języku greckim. Daleko było albowiem jednym i drugim łatwiéj czytać nowe pisma.

Pismo to świętego Klemensa niesprawiedliwie nazwano późniéj *cyryliçą*, *kiryliçą*, od jednego z dwóch braci apostołów morawskich, chociaż Cyryll wcale go nie znał. Poplątano wypadki i czasy. Pamięć wielkiego męża stała tak na myśli Słowianom, zasługa jego w przekładzie ksiąg świętych była tak wielką, że urojono sobie i to, czego nie było. Koniecznie utrzymywano, że Cyryll wynalazł kirylicę i pierwszy nią pisał. Tymczasem i Cyryll i Metody używali jeszcze staréj bukwicy słowiańskiéj, to jest tak zwanéj dzisiaj głagolicy. Słowianie współcześni apostołom lepiéj oczywiście znali się na tem i dlatego wyraz *kirylica* nie oznaczał u nich pierwiastkowo pisma, ale raczéj ten język piśmienny, którego używali obadwaj bracia do tłumaczenia ksiąg świętych, bo trzeba było przecież znaleźć w samym wyrazie różnicę mowy umarłéj, uczonéj, od języków ludowych, używanych, pospolicie zrozumiałych. W ostatnich dopiero czasach, najprzód przez niedopatrzenie się, potem przez pomyłkę, przeniesiono nazwę kirylicy na abecadło świętego Klemensa. Najstarsze dzisiaj pomniki literatury słowiańskiéj pisane tem abecadłem, są widocznie przepisywane tylko z pierwotnych pomników bukwicą pisanych w różnych czasach i w różnych miejscach, ztąd w nich i te różnice językowe, które uczeni odkrywają.

41. *Trzecia podróż Metodego do Rzymu.* Po ustanowieniu hierarchji nie miał jeszcze mąż apostolski spokojności. Wiching dopiąwszy celu, teraz właśnie najwięcéj dokuczać mu zaczął; w oczywistéj był zmowie z Niemcami. Więc naprzód ufny w swój język liturgiczny łaciński, panujący w zachodnim kościele, o posłuszeństwie dla metropolity nic wiedzieć nie chciał i pogardzał wyraźnemi rozkazami stolicy apostolskiéj. Zdaje się, że w djecezji

swojéj język słowiański rugował, że kapłanów do niéj sprowadzał Niemców. Mógł tem zuchwaléj postępować, gdy miał po sobie ciągle Świętopełka, pana zawsze dwulicowego. Upominał biskupa Metody i do posłuszeństwa naginał. Ale Wiching zwykle odpowiadał na to, że ma tajne od stolicy apostolskiéj polecenia i nauki, że jest zresztą posłuszny księciu, który także nie działał bez upoważnienia. Wypadałoby z tego, że Jan VIII grał podwójną względem Metodego rolę, w oczy tak, za oczy inaczéj. Nie mógł tego na żaden sposób przypuścić mąż apostolski, który się obawiał, że zmarnieją jego prace i zasługi, jeżeli ścierpi takie postępowanie z sobą i księcia i biskupa. Najśliczniejszym owocem długoletnich mozołów była ta święta zgoda narodowego kościoła z wiernością do stolicy apostolskiéj. Z boleścią w sercu zgłosił się więc do niéj. Pociecha prędko nadeszła, bo papież odpisał już w kwietniu 881 roku, że Wiching niegodnie kłamie, ani tajnych poleceń nie odbierał żadnych, ani też nie woził z sobą ukrytych listów do Świętopełka. Owszem cała wola stolicy apostolskiéj wypowiedziana była jawnie i uroczyście w tem piśmie, które do księcia powiózł Metody. Papież zapewniał daléj Metodego, że zuchwalstwa Wichinga nie puści płazem.

Zdawałoby się, że po tem ostrem napomnieniu, wszystko powinno było powrócić do swoich karbów. Nie stało się tak jednak. Świętopełk i Wiching tak okropnie zaczęli na nowo dokuczać Metodemu, że postanowił rzucić swoją stolicę arcybiskupią i trzeci raz odbyć podróż do Rzymu. Nie zwłóczył chwili. Było to niedługo, albowiem po owem upomnieniu z Rzymu, kędy w końcu roku 881 lub w początkach następnego, zabrał się mąż apostolski z Morawji. Czy chciał tylko zawieźć nową ostatnią skargę na Wichinga i księcia, czy też pragnął porzucić wszystko i złamany trudami i wiekiem odpocząć gdzie w świętem ustroniu, w stolicy kościoła, tego kronikarze nie wiedzą, jak też nic nie mówią o szczegółach podróży i jéj skutkach. To pewna, że Świętopełk rychło począł żałować odejścia Metodego i podobno go nawet przez posły uroczyście do powrotu zapraszał, przyrzekał poprawę i posłuszeństwo na wszystkie czasy. Powrócił tedy arcybiskup. A gdy się zbliżał do swojéj stolicy na Welehradzie, wyszli naprzeciw niemu władykowie

i naród, a z niezwykłą radością pląsając i wielbiąc Boga, wołali: ulitowałeś się Panie ziemi naszéj, pocieszyłeś ją, przysłałeś nam napowrót pasterza dusz naszych".

42. *Wojny o Austrję. Wyprawa pobożna na Wyszewita do Wiślicy.* Wojować wtenczas musiał Świętopełk i na zachodzie i na wschodzie. Nad Dunajem w okolicach dawnego rzymskiego miasta Windobony, mieszkali rakuszanie, naród słowiański, dawno już ujarzmiony przez Niemców. Siedzieli wśród nich margrabiowie południowi na pograniczu cesarstwa, marchiones australes. Zczasem z tego słowiańskiego nazwiska wywiązało się imię własne, marki austrjackiéj, potem Austrji. Margrabiowie nie byli jeszcze dziedziczni, ani lenni, ale po prostu urzędnicy państwa, mieli tylko nadzór nad ziemią i częściéj tytuł próżny, jak władzę. A jednak Niemcy, jako łakomi na cudze i o ten tytuł się ubiegali. Cesarz Ludwik postanowił tam właśnie margrabiego Aryba, któremu zazdrościli posady synowie hrabiów: Engelszalka i Wilhelma, tych; co kiedyś Morawją władali. Starali się za pomócą Bawarów wyrzucić z Austrji Aryba, który znowu szukał pomocy u Świętopełka. To właśnie był powód dla Karlowingów do napastowania słowiańskiego księcia, który mocno popierał stronę margrabiego. Oprócz cesarza Karlomana występuje tutaj bardzo czynnie ów kum Świętopełka, Arnulf, syn jego naturalny, rządca Karyntji, jako przyszły dziedzic korony niemieckiéj. Trafili Karlowingowie aż do Bułgarów i podesłali do nich kilku panów swoich na przewodników. W roku 882 wpadli Bułgarowie nagle do Morawji. Wykazało się następnie, że ci synowie Engelszalka i Wilhelma czychali na życie Świętopełka. Rozgniewał się srodze król morawski, a ponieważ ich trzymał u siebie na dworze Arnulf, wyprawił posły swoje do Karyntji z groźbą taką: „Wrogów moich chowasz, jeżeli ich nie oddalisz, nie będę spokojny". Arnulf uczynić tego nie myślał, wpadł więc roku 883 Świętopełk do Pannonji za Dunaj i kraj ten zniszczył okropnie. Nie przestał na téj wyprawie, ale zebrawszy nowe siły powtórnie wpadł do Pannonji roku 884. Tak wielką miał siłę, że Niemcy z podziwienia wyjść nie mogli; opowiadali, że pochód jego przez jedno miejsce trwał od wschodu słońca aż do zachodu. Nigdzie nieprzyjaciel nie śmiał mu stawić czoła, dopiero w odwrocie gonili Świętopełka Niemcy. Odniósł król świetne zwycięstwo: dwóch z owych dziko nieprzyjaznych margrabiąt utonęło w rzece Rabie, wielu panów niemieckich dostało się Mora-

wianom do niewoli. Karol Gruby, brat Karlomana i cesarz po nim, zwołał zjazd do Königstätten w Austrji, na który przybył zaproszony Świętopełk. Niemcom coraz gorzéj się wiodło z Morawą. Widoczne to ze skutków zjazdu. Aryb utrzymał się na margrabstwie austrjackiem, a sam Świętopełk lennem prawem zatrzymał zdobytą przez siebie Pannonję, czyli Morawę zadunajską. Arnulf rad nierad zatwierdził ten pokój, ale dopiero w roku następnym 885.

Około tego czasu miała miejsce wyprawa Świętopełka do Wiślicy w kraj chrobacki, do rdzennéj ziemi. Płynęła tam rzeka Wisła, znajoma już jeografom I wieku. Pisali ją rozmaicie: Vishola, Vistilla, Visula, Bisula, Visthla, Viscla, Vischla i łatwo jest w tych dźwiękach odkryć słowiańskie brzmienie, pochodzące od wisnąć, zawisnąć. Toć i Długosz jeszcze rozpowiądał, że Wisła dlatego nazwanie swoje otrzymała, że wychodząc z gór, płynie zrazu jakoby zwieszona w doliny. Nad tą rzeką prasłowiańską, mieszkał naród Wiślan, oczywiście od rzeki tak nazwany. Była starożytna osada wśród tych Wiślan, nad samemi brzegami rzeki położony Kraków. Ale ważniejsza nierównie osada w kraju wiślańskim leżała nieco daléj w głąb kraju, na lewym brzegu rzeki, Wiślica, osądą sławna, bo i Grecy nawet o niéj coś wspominali zdąleka. Tu pąnował potężny książę Wyszewit.

Wyszewit ten albo Wisław według Bogufała, wywodził ród od książąt panujących w kraju Lachów, Polan, który się rozciągał ku północy nad Wartą. Jeżeli to prąwda, plączą się już tutaj dzieje lechickich i chrobackich plemion. Jąkkolwiek tam było, Wyszewit panował szeroko, miał potęgę. Metody postanowił nawrócić go do wiary chrześcjańskiéj. Nietylko albowiem urządzić miał kościół morawski, ale ciągle go apostolstwem w różne strony rozprzestrzeniać. Już w Morawie nie było pola do nawracania, ale do utrzymywania, utwierdzenia. Więc arcybiskup zwracał się w strony pogańskie, żeby rozszerzać swój kościół. Metody namawiał Wyszewita, żeby wiarę chrześcjańską dobrowolnie przyjął i ostrzegał księcia wiślickiego, że zrobić to musi, bo inaczéj wywoła przeciw sobie wojnę potężniejszego od siebie i ulegnie przed orężem. „Dobrzeby ci się ochrzcić, synu, mówił Metody, wolą swą i na swojéj ziemi, a nie zechcesz będziesz w niewoli i na cudzéj ziemi się ochrzcisz i wtedy mnie wspomnisz“. Metody czuł to, że państwo mor ąwskie przéć będzie ku téj nietkniętéj jeszcze stronie. Ale Wyszewit był mocno roz-

miłowany w pogaństwie i natrząsał się z obrządków chrześcjańskich. Upór zwyczajna to rzecz charakterom przesądnym, nieoświeconym. Wtedy Świętopełk wyprawił się przeciwko niemu. Był to interes pierwszéj wagi dla króla morawskiego tworzyć wielkie państwo, a zwłaszcza z pierwiastków rodzimych: im większe i silniejsze było, tem potężniejszą siłą oporu stawiało się Niemcom.

Ale z tego dopiero miarkujemy o sile Wyszewita, że nawet królowi morawskiemu wojna z nim szła ciężko. Wojował Świętopełk pogany, „nie mógł nic dokazać, jeno czas tracił". Metody zajęty był wtedy poświęcaniem kościoła w Bernie dla świętych apostołów Piotra i Pawła. Budował ów kościół na górze piorunowéj, na któréj jeszcze niedawno czyniono ofiary bałwanom za czasów pogaństwa. Zbliżał się czas, w którym odbywać się miała uroczystość w dzień świętego Piotra. Chciał arcybiskup mieć króla na tem nabożeństwie i pisał do niego: „Jeźli przyrzeczesz mi, że będziesz na dzień św. Piotra z wojownikami swymi u mnie na uroczystości, mam w Bogu ufność, że wnet wrogów twoich w ręce ci odda". Król się stawił na uroczystość według rozkazania. Widocznie był w zgodzie wtedy z świętym mężem. Metody święcił kościół dnia 29 czerwca 884 r., a Świętopełk zapisywał nowéj świątyni bożéj posag na Bernie i *Łuży*. Ludu moc była. Miał król morawski wogóle do Piotra świętego wielkie nabożeństwo. Uposażył także wspaniale w owym czasie ołtarz świętego Piotra w kościele w Ołomuńcu, bo szóstą część dochodów, które szły do zamku z żupy ołomunieckiéj, na ten ołtarz przekazał.

Pomyślniéj teraz poszła wojna z Wyszewitem, jakby za łaską Bożą. Po uporczywéj walce Świętopełk obalił go z księstwa, a ziemie nadwiślańskie do swoich państw wcielił. Poszedł zwyciężony władca na wygnanie i szukał przytułku za Dunajem ze swoją rodziną. Tam znał jeszcze syna jego Michała cesarz bizantyński, Konstanty Porfirogenita, jeszcze około połowy X wieku.

Niezawodnie osadził w Wiślicy Świętopełk jednego z synów swoich, bo zdobycz była to niezmiernie ważna dla przyszłości państwa. Na wschód szeroko za Wisłą rozciągały się ziemie chrobackie, dotychczas wolne, nietknięte orężem. Ziemiom tym ani się nie śniło o bliskiem niebezpieczeństwie od Niemców. Kiedy już cały zachód słowiański z konieczności porzucił patrjarchalne życie i uorganizował się w państwo, Chrobatom nad Wisłą, nad Sanem ani na

myśl nie przychodziło, że życie społeczne zmienić potrzeba, że Słowiańszczyzna w nową fazę zachodzi. Po staremu sobie myśleli uprąwiąć rolę w milczeniu, może wyczekiwali na nowych zdobywców z Azji, których się tylu przewinęło od kilku wieków po ich ziemi. Po Gotach, Hunnach, Awarach innym jeszcze barbarzyńcom ulegaćby musieli, bo co było dawniéj, mogło być i późniéj; Azja ciągle wrzała jąko wielkie koczowisko ludów, które ciągle wyrzucąło fale na brzegi Europy. Wtem nagle zmieniają się stosunki. Upądek Wyszewita był dla Chrobatów uderzeniem piorunu, zwiastował nowe czasy. Hasło narodowe, plemienne, wołąło ich do organizacji, do stworzenią narodowéj siły, do zakończenia starego żywota. Patrjarchalności na koniec przyszło.

I leje się nagle wspaniałą rzeką w chrobackie kraje, w rdzenną ziemię, to nowe życie słowiańskie z Morawy. Oczywiście ludy stanowią opór, bo nie rozumieją wielkiéj epoki. Ale opór to daremny. Potężny Wyszewit złamany. Księstwo jego wiślickie stało się marką słowiańską pochodu Moraw ku wschodowi. Z niéj roiły się zdobycze. Niemą wątpliwości, że Świętopełk zhołdowął sobie szerokie ziemie aż po dzisiejszy Wołyń. Z granicami państwa rozszerzała się wiara chrześcjańska. Kapłani postępowali w ślad za tryumfami oręża. Nic dziwnego, póki rozciągnęło się państwo, póty rozciągać się miała władza kościoła słowiańskiego, arcybiskupstwo morawskie. W pierwszéj chwili nię trzeba było nowych biskupstw na téj ziemi, bo nie odrazu znajdowali się wyznawcy, orężem nie zmuszano do wiary, ale tylko do jedności państwowéj. Metropolita zastępował biskupów nowym chrześcjanom. Granica władzy jego i Świętopełka rozszerzyła się więc nagle aż do Bugu i Styru, dwóch rzek, które źródłami swemi są bliskie.

43. *Śmierć Metodego.* Bóg jakby czekał na to rozszerzanie się państwa Świętopełkowego, bo chciał powołać do siebie apostoła. Sytemu lat i zasług pozwolił patrzéć przed śmiercią na wielkie tryumfy kościoła słowiańskiego. Był to skutek mozolnéj 22-letniéj pracy niezmordowanéj, natchnionéj. Błogo więc było w duszy Metodego. Ale sprawiedliwy chciał i po śmierci zapewnić powodzenie swojemu dziełu. Lękał się, żeby niegodny następca nie uronił plonu. Skłonił więc książęta i kapłanów, aby wybór przyszłego arcybiskupa zwrócili na swojego współziomka. Ukazał im go nawet: „ten to jest syn waszéj ziemi, mówił, mąż swobodny nauczon dobrze w księgach

łacińskich, a prawowierny. To będzie z woli Bożéj, a raczéj i mojej miłości następca mój". Błogosławieństwo to umierającego starca miał Gorazd, kapłan świętobliwy, uczony w greckim i łacińskim języku, ćwiczony w piśmie słowiańskiem, współuczestnik nawet zdaje się Metodego w pracy około przekładu ksiąg świętych. Był to kapłan niepospolitych zdolności, szlachetnego serca, od pierwszych lat towarzysz i uczeń Metodego w podróżach i apostolstwie. Wszystko zresztą za nim przemawiało i ród, który prowadził od dawnych władyków morawskich, i własne zasługi. Poświęcony był na kapłana w Rzymie, za pierwszéj tam bytności apostołów. Był zresztą owym trzecim biskupem metropolji, którego sobie dla dopełnienia hierarchji Jan VIII przedstawić kazał. Metody nawet zdał na niego zupełnie cały rząd kościoła, a sam sposobił się na śmierć z radością, bo pod sterem Gorazda około 200 kapłanów słowiańskich zostawiał. I niwa ta Boża miała przyszłość.

W kwietnią niedzielę 885 roku dnia 4 kwietnia, poszedł arcybiskup do kościoła ostatni raz dokonać ofiary najświętszéj. Wtedy jeszcze napominał, nauczał lud o świętościach wiary i zakonie żywota. „Strzeżcie mnie, dzieci moje, powiadał, strzeżcie mnie do trzeciego dnia". I stało się tak. Trzeciego dnia potem zasnął sprawiedliwy. Ogromny żal rozległ się po Morawie. Wśród płaczu ludu i duchowieństwa, Metody pochowany w kościele welehradzkim Maryi Panny.

Nie żałował go tylko jeden Wiching i jego przyjaciele, sprawiedliwie wnosząc, że nastał teraz dla nich czas obalenia hierarchji słowiańskiéj. Jakoż w istocie śmierć ta wywarła wielkie skutki. Łacina wzięła górę, apostołowie słowiańscy zaczęli ustępować do Bułgarji.

44. *Zamysły Arnulfa względem Morawy.* Tymczasem w Niemczech rozrywała się potęga Karlowingów. Bernard, syn naturalny Karola Grubego, zaczął walczyć z Arnulfem o panowanie. Arnulf, lubo z duszy niechętny królowi morawskiemu, pojednał się z nim w roku 887, bo jeżeli nie spodziewał się od sprzymierzeńca pomocy ku osiągnięciu tronu cesarskiego, tedy przynajmniéj spodziewać się mógł obojętności z jego strony. Są pewne nawet poszlaki, że Arnulf zrzekł się na rzecz Świętopełka mniemanych praw swoich do Czech, aby go łatwiéj ułowić w swoje sidła. Ale to rzecz wątpliwa. Przymierze z Morawą przecież tak rozwiązywało ręce Arnulfowi, że

nawet obok roszczeń cesarskich, Obotrytów zaczepiał w 889 roku. Nie powiodła mu się ta wyprawa. Dlatego szukał jeszcze raz przyjaźni król niemiecki z morawskim w roku 890. Skutki pokazały, że Arnulf nieszczerze odnawiał sojusze. Bo ledwie utwierdził się na tronie cesarskim, zaraz szukał sposobów, żeby odzyskać dawne nad Morawami zwierzchnictwo. Naturalnie Świętopełk, pan potężny, głaskany, względami Niemców łudzony, nie mógł nawet myśli dopuścić, żeby zwierzchnictwo czyje nad sobą uznawał. Tu właśnie leżał powód do strasznych wojen, które z niesłychaną zaciętością wybuchły, a skończyły się klęską słowiańskiego świata. Staréj organizacji niemieckiéj zadała ta wojna ogromne szczerby, ale Morawę uniosła.

Arnulf, jak wszyscy jego poprzednicy, marzył o szerokiem panowaniu w Słowiańszczyźnie. Otóż nie mógł wprzód przyjść do niego, ażby upokorzył Świętopełka, silnego i zręcznego wroga. Oglądał się więc za sprzymierzeńcami. Użył staréj taktyki, braci na braci chciał podburzyć, niechaj się sami osłabią, a potem łatwiéj przyjdzie na nich jarzmo ciężkie. Panował wtedy za Dunajem pomiędzy Drawą a Sawą nad jednem pokoleniem Kroatów, książę imieniem Braczysław. Mógł to być syn, albo jaki blizki krewny, a pewnie następca Kocieła. Nędzny ten władca poddał się jeszcze za Karola Grubego zwierzchnictwu Niemców. Sąsiad Morawy mógł być dla niéj obrońcą lub zdrajcą. Uwiódł go Arnulf, ale gdy sam książę Braczysław mało mu dawał rękojmi przyszłego powodzenia, cesarz niemiecki udał się do Madziarów.

45. *Madziarowie.* Na stepach pomiędzy Dnieprem a Donem, mieszkał w IX wieku lud dziki, Finom pokrewny, który świeżo przykoczował tam z zachodniéj pochyłości Uralu. Do owych stron nie przedarło się jeszcze światło historji, dlatego niewiadomo z pewnością, kiedy ten lud przywędrował nad Don, ojczyznę wielu stepowych narodów, które z łupieży się utrzymywały. Był to lud Ugrów czyli Madziarów. Byzantyńskie latopisy nazywały ich Turkami, jako wychodźców zza Wołgi i danników chazarskich, zresztą z plemieniem tureckiem Madziarowie znacznie się zmięszali. Wulkan, który jak lawą wstrząsał ludami i ciągle gnał do Europy nowych zdobywców, ostatni raz dawno wybuchnął, bo uspokoił się na 400 lat. Madziarowie byli tym ostatnim pokładem, który pomięszał starodawne narodowości europejskie, posuwali się zwolna ponad

Don i nie prędkoby może zawichrzyli świat, gdyby nie wojny nad Donem. Mieszkali tam oddawna Pieczyngowie, nieco ku wschodowi odsunięci, ale łupieżąc Chazarów i pod sam Kijów zapędzając się sprawili, że zawiązała się koalicja Chazarów i Uzów, która uderzyła i rozbiła hordy Pieczyngów. Jeden oddział zwyciężonych ku zachodowi biorąc się, z całą siłą uderzył na Madziarów i wyrzucił ich z pod uralskich siedlisk. Grom na dwie połowy i samych Madziarów rozdzielił, jedna część przeszła za Don i pobiegła ku Persji, druga przeszła do Europy, krążyła około Kijowa, przymknęła do Dniestru, potrąciła szerzéj o Słowiańszczyznę i stanęła na pograniczach cesarstwa wschodniego (885 roku). Przyszedł i zasiadł wśród ojców naszych zdobywczy naród, żeby rozbić Słowiańszczyznę, zapanować nad znaczną jéj częścią i z koleją wieków dzielić z nią dolę i niedolę.

Staczało wtedy cesarstwo z Bułgarami tak olbrzymie walki, że nawet Michał Borys musiał porzucić klasztór, do którego się schronił szukając spokojności po burzliwem życiu. Niezdolnego syna Włodzimierza obalił z tronu, władzę Symeonowi powierzył. Symeon był to jeden z największych ludzi bułgarskich. Nie ustąpił cesarzowi Leonowi i tryumfował nad jego niedołężnością. W rozpaczy chwycił się cesarz ostateczności, poszedł drogą utartą przez swoich poprzedników. Dojrzawszy na granicach swego państwa nową siłę, nie patrzał jaka jéj wielkość, nie zastanawiał się nad przyszłością, a lecząc tylko złe widoczne, na dzisiaj wezwał na pomoc Madziarów przeciw Symeonowi. I usłuchali zdobywcy i wylawszy się za Dniestr, zrazu potrącili króla bułgarskiego i parli go aż do stolicy, Presławia. Ale wprędce otrząsł się z pierwszego przerażenia znakomity władca, ścigał Madziarów, odparł ich i pędząc za niesfornemi tłumami, pokonał ich w owem siedlisku nad Dniestrem. Ale nie mógł odnieść stanowczych zwycięstw, Madziarowie posunęli się o krok daléj w Europę i osiedli stanowczo na ziemiach bułgarskich. Przeszli do dzisiejszego Siedmiogrodu, potem za Dunaj, rozwinęli się nad Cissą i szersze granice teraz cesarstwa objąwszy, byli postrachem Bizantyńców, zmorą piekielną, która im spokojnego snu nie dozwalała na chwilę. Jeden Symeon bułgarski nie ustawał w krwawéj walce z nimi, zwołał Pieczyngów z nad Donu i wspólnie z tym sprzymierzeńcem nękał Madziarów. Pozbył się ich, niemiłe sąsiedztwo oddaliło się, ale rzecz była jeszcze nierozstrzygniona, kiedy przyszła

mu nagle odsiecz z téj strony, z któréj się najmniéj spodziewał. W okolicach nad Cissą Madziarowie zetknęli się z Braczysławem, przyjacielem Niemców i z samymi Niemcami. Jak Leon przed chwilą przeciw Bułgarom, tak teraz Arnulf wezwał ich pomocy przeciw Morawom. Madziarom w Europie dobrze się powodziło, znajdowali na każdym kroku przyjaciół. Pomykali więc coraz więcéj ku zachodowi, a w miarę tego jak oddalało się niebezpieczeństwo od Bułgarji, zbliżało się wielkiemi krokami przez tych zdobywców, ostatnią lawą wulkanu uralskiego dla Słowiańszczyzny i Niemców.

46. *Ostatnie boje i śmierć Świętopełka.* Tak od roku 892 nową zupełnie postać stara walka dwóch nieprzyjaznych sobie plemion przyjęła. Na scenę świeży działacz wystąpił. Madziary z Braczysławem wspólnie na króla morawskiego nastąpili. Weszli od wschodu do jego ziemi i kiedy Świętopełk całą potęgą swoją stanowi bohatyrski opór, nagle z drugiéj strony od zachodu spada na niego nowa chmara nieprzyjaciół niemieckich, Franków, Bawarów i Szwabów, od południa uderzył Braczysław. Mógł się spodziewać pomocy Świętopełk jeszcze od Czech, ale cesarz pamiętał o tem i posłał do téj ziemi z innem wojskiem biskupa wircburgskiego Arnta. Działo się to w początkach czerwca i lipca. Najezdcy pustoszyli kraje słowiańskie okropnie i Świętopełk nie mógł im w polu otwartem stawić czoła, zamknął się więc w twierdzach. Arnt przebiegł Czechy i wkroczył nieco głębiéj na północ, w kraj Serbów. Wytrwałością swoją znękał Świętopełk wrogów. Zdaje się, że począł im dokuczać niedostatek żywności, cofnęli się więc i Madziarowie i Arnulf i Braczysław i Arnt; biskupowi się tylko nie powiodło, bo dopędzony w krainie Głomaczów dzisiejszéj Miśni, został przez Serbów zabity [1]). Wprawdzie rozgłaszano po Niemczech o wielkich wtenczas zwycięstwach nad Świętopełkiem, jednakże mało kto baśniom i przechwałkom wierzył, bo potęga morawska, aczkolwiek wciąż falami miotana, stała spokojna i silna, dopóki Niemcy jéj nie zmogli. Arnulf uciekał się nawet do chytrości, chciał pokazać się sprawiedliwym, kiedy tylko był słabym. Był nad Serbami w marce północnéj przełożonym margrabia Popo, jako następca Takulfa. Dopuszczał się urzędnik cesarski nadzwyczajnych nadużyć, uciskał Głowaczów, robił co wszyscy Niemcy robili po wsze czasy swego działania na

---

[1]) Ditmar, I, 3.

Słowiańszczyznę. Cesarz teraz jednak oburzył się niby na Popona i zrzucił go z posady, skutkiem czego tak wielka była radość Serbów, że przez osobne swoje poselstwo wyrażali swoją za to wdzięczność cesarzowi na sejmie w Ratyzbonie. Arnulf tak postępując, starał się podkopać moralny wpływ Świętopełka. Robił sobie przyjaciół pomiędzy drobnymi książętami w Czechach i wśród plemion serbskich.

A pomimo tego nie porzucał myśli nękania Świętopełka. Ponawiał na niego wyprawy sam jeden bez sprzymierzeńców w r. 893—894. Nic nie uzyskał, ponosił owszem straty, raz nawet znajdował się w czasie odwrotu w ogromnem niebezpieczeństwie. Ale ostatnie to już były króla Wielkiéj Morawy wojny. Czy z trudów, czy ze starości, czy z choroby, niewiadomo, umarł Świętopełk w 894 roku. Zawołał przed śmiercią do łoża swego trzech synów: Mojmira, Świętopełka i trzeciego, którego imienia nie podają nam dzieje, bo się niczem nie odznaczył, Świętoboga podobno. Trzy rózgi związał razem i dawał je każdemu z synów kolejno do przełamania. Niepodobna było, więc umierający rozwiązał pęk i kazał synom łamać rózgi pojedyńczo, co poszło im z łatwością. Naśladował w tem przykład starożytności. Dał zapewne to do zrozumienia, że jeżeli zgodni będą, żaden ich nieprzyjaciel nie zwalczy, lecz skoro osobno się rozejdą, wrogom radość. Wiedział Świętopełk, że jedności państwa morawskiego nie będzie można utrzymać. Idee monarchiczne obce były Słowianom, sama myśl utworzenia państwa, zogniskowania siły, była wypadkiem losów, koniecznością w ich położeniu. Ocaleli się na sposób niemiecki, jedyny i możebny, jedynie zabezpieczający im bezpieczeństwo i narodowość. Nie szczepił monarchicznych idei, bo ich sam pewno nie rozumiał. Więc kiedy wiedział, że państwo się rozpadnie na trzy części, chciał przynajmniéj synom dać przestrogę, powiedzieć im co ich zbawi. Zgoda mogła być niezdobytym murem w państwie, aby tylko dobra wola była, miłość sprawy ogólnéj, nie prywata.

Ale piękne dni wielkiéj Morawy przeminęły już na zawsze. Dopóki duch Świętopełka stał na straży, dopóty rozwijała się jędrność państwa. Niemcy nie zdołali od strony Saksonji zajrzeć za Łabę i nawet pogranicznych serbskich plemion od jedności z Morawą oderwać nie zdołali. Dopóty i Czesi trwali mocno przy

związku. Dopóty wpływ Świętopełków sięgał daleko w Chrobację aż nad Bug i Styr rzeki. Każde wtargnięcie Niemców w te duchem wielkiego męża obronne ziemie, wywoływało odwet ze strony związku słowiańskiego, który był ogromny, wielki. Mógł stworzyć znakomite państwo. Wprawdzie potrzebował jeszcze długiéj a gorliwéj pracy ująć nowych władców. Było w niem albowiem wiele różnorodnego żywiołu, ludy słowiańskie siłą spojone i utrzymywane, nie rozumiejące wszystkie zarówno potrzeby centralizacyi, a do tego jeszcze rozdzielone na kilka systematów religijnych, dwa obrządki chrześcjańskie walczyły z sobą i prawie na równi, bo aczkolwiek język słowiański był panujący, codzienne stosunki z Niemcami i łacinie swobodne otwierały pole, musiało być i pogan niemało. W ten to przedział religijno-polityczny uderzała polityka niemiecka, ale jak dotąd napróżno. Po Świętopełku mógł jeszcze dzielny książę wykończać budowę państwa, nic jeszcze straconego nie było z jego śmiercią. Ale najście na Europę Madziarów odebrało ostatnie nadzieje i wielka Morawa nakoniec w bojach skonała. Od czasu jak ich nad Cissę sprowadził Arnulf, wypadki biorą inny obrót w Słowiańszczyźnie.

47. *Upadek państwa wielkiéj Morawy.* Ojca stanowisko zajął Mojmir i był głównym kierownikiem związku słowiańskiego. Książe waleczny, rozumny, zdolny podtrzymywać wielką budowę, ale trafił na złe czasy i złamał się o trudności. Na samym początku rządów spotykać musiał walkę z bratem Świętopełkiem i czeskimi książęty. Synowie Borzywoja albowiem stanęli na sejmie w Ratysbonie roku 895: Spitygniew i Wratysław, z hołdami cesarstwu. Mojmir roszczeniom Niemców stawiał opór godny podziwienia. Uderzył naprzód na książęta czeskie i powściągnął ich, a kiedy późniéj znowu chcieli mieć związek z cesarzem, posłał do Arnulfa posłów z żądaniem, aby zbiegów nie przyjmował. Mimo to książęta pojechali do Ratyzbony w 897 roku i skarżyli się tam na surowość Mojmira; dostali podarunki, słowa pociechy, ale nic więcéj. Dopiero kiedy w roku 898 udało się Niemcom podburzyć obudwu braci na Mojmira, w wojnie domowéj Słowian mogli Niemcy szukać tryumfów. Wkroczyły wojska cesarskie do Moraw pod wodzą margrabiów Luitpolda i Aryba, ale Mojmir rozgromił Niemców, a odpłacając jednakową monetą Arnulfowi, przyjął na dwór swój jego zbuntowanych panów i po-

magał im zbrojno, najeżdżając kraje cesarskie. Niemcy pragnęli wtedy pokłócić ludy słowiańskie z Madziarami, ale trafili najgorzéj tym razem. Mojmir albowiem uprzedził go, okiem sokolem obejrzał położenie swoje i dziedzictwo Świętopełkowe, które piastował. Pojął naprzód i pomiarkował swój stosunek względem Madziarów. Nową siłę, która się zjawiła, trzeba było wziąść w rachunek, ostrożnie się z nią obchodzić; zachowanie się względem Madziarów Mojmira, robi zaszczyt zarówno jego rozsądkowi, jak męztwu. Książę chciał być na stopie przyjaźni z Madziarami, do tego usposabiał Morawian. Skutkom takiéj polityki winien był znakomity książę swoje pierwsze tryumfy nad Niemcami. Przyjął do siebie osadników węgierskich, a Morawianie zaprzyjaźniwszy się z nowymi sąsiadami, w oznakę szczerych stosunków golić zaczynali głowy na sposób madziarski. Wpływ to miało szerszy, bo z wielką zgrozą duchowieństwa łacińskiego i Chrobaci powinowacili się z Madziarami.

Kiedy cesarz w roku 900 używszy ostatnich sił jednocześnie z całą swoją potęgą zwalił się na Morawy, kiedy Bawarowie prowadzili z sobą Czechów na Mojmira, książę zawołał tylko na Madziarów, którzy zaraz się poruszyli, wpadli do Bawarji i cały kraj tak mocno spustoszyli, że na 50 mil wszerz i wzdłuż rozciągały się tylko wokoło smutne pogorzeliska. Jeszcze nigdy tak głęboko w Europę nie wtargnęli. A kiedy świeże hordy z Chazarji wzmogły stare, pomknęli się do Karyntji i do Morawy przeddunajskiéj. Posmakowawszy łupu grabieżyli przyjaciół swoich i wrogów.

Arnulf tego widać czekał. Porozumiał się z Mojmirem i zawarł z nim pokój w Ratysbonie 901 roku. Wpadł nieostrożnie w sidła książę morawski. Rzucony wśród ostateczności, wybierać musiał pomiędzy jednym a drugim sprzymierzeńcem, ale niemałe miał do tego pewne pobudki, że z Madziarami zrywał, boć najbliższy ich sąsiad, teraz na barki własne brał cały ciężar strasznéj wojny. Lat sześć, siedem od śmierci ojca przeważał się na stronę Madziarów, teraz zwrot gwałtowny zrobił, żeby w krwi się kąpać. Kronikarze niemieccy nazywają Mojmira panem Karyntji, księciem Morawy i Czech, zdaje się więc, że kosztem nowych ustąpień i ziem, kupił sobie Arnulf Mojmira, który odtąd do śmierci swo-

jéj występuje jako wróg Madziarów. Słychać tylko w dziejach chrzęst nieustającéj a złowrogiéj wojny.

Nie była długą ta walka, zajmowała drugie tyle co poprzednie panowanie Mojmira i przyjaźń z Madziarami, lat sześć, siedem. Zwyciężał dawnych swoich sprzymierzeńców książę, a nie ustawał w usiłowaniach. Madziarowie nie parli, więc chciał ich wyrzucić z Europy. Ciężka to byłaby sprawa. W bojach ciągle towarzyszyli mu Niemcy. Ale raz stanowczo zagrzmiała bitwa na polach pod Preszburgiem w roku 907. Był tam Mojmir, a z Niemcami król ich, syn Arnulfa, Ludwik Dziecko. Madziarowie znakomite odnieśli zwycięstwo, król Ludwik uciekł, Mojmir nagle gdzieś przepadł, pewnie zginął w téj wielkiéj bitwie, bo śladów po nim już w dziejach nie zostało. Zwycięzkie zagony spustoszyły morawskie kraje i przeniosły wojnę do Niemiec. Głomacze, zażarci nieprzyjaciele cesarstwa, połączyli się z Madziarami i poprowadzili ich do Turyngji. Po ruinach grodów pędziła dzika nawała zdobywców aż za Ren, do Lotaryngji, na granicę starych Franków. Mnogie ludności z Moraw uchodziły za Karpaty do Chrobacji, do rdzennéj ziemi, która odcięta była przez nawałę od morawskiego środka. Nastała wewnętrzna wędrówka słowiańskich narodów, ostatnie pokłady napływały na dawniejsze siedziby braci. Wtenczas to i Michał, syn Wyszewita z Wiślicy, przeniósł się do Zachlumu serbskiego i tam żupanować zaczął.

Madziarowie długo w Niemczech i wśród Słowian gościli. Ucierały się w nieporządnych tłumach zbiegowiska ludów. Gdy jedni Niemcy odpierali Madziarów, Otto, książę saski, bił się z Głomaczami, którzy powstali, a Burhard nękał Serbów. Udało się Ottonowi utrzymać przy Niemcach tylko ułamek ziemi pomiędzy Werrą a Mulą, ale Burhard nie potrafił obronić swoich krajów i poległ 908 roku.

O śmierć Mojmira wszystko się tutaj zahacza. Są tylko poszlaki, że poległ pod Preszburgiem, ale może się i ocalił, żeby podtrzymywać szczątki świetnéj, a walącéj się z łoskotem budowy. Ten właśnie łoskot jest powodem, że w powszechnéj trwodze Europy, w zawikłaniach burzy madziarskiéj, giną ludzie, a występuje sprawa całych ogromów. Tam gdzie narody się biją nie widać gdzie się podziewają bohatyrowie. Wielkość walki zakrywa ich oblicze w dymie wypadków. Tak i Mojmir. Państwo

morawskie nie odrazu skonało w boleściach. Cios nastąpił za ciosem i skruszył gmach nareszcie. Przez cały ciąg panowania Mojmira rozlegała się wrzawa wojenna po Morawach, a oręż jego zwycięski we wszystkich prawie bitwach, mógł się jeszcze łamać lat kilka z najściem. Wojny wrą na około po r. 908, ale i Madziarowie, którzy spłynęli do Pannonji i Niemcy, którzy ochłonęli z pogromu, posuwają się zwycięzko w kraj morawski, drą go na szmaty. Madziarowie z przyjaciół stali się najstraszniejszymi wrogami państwa Świętopełkowego. Obrażeni śmiertelnie w swojéj dumie przez niestałość Mojmira, poprzysięgli mu zgubę. I czy władca morawski poległ pod Preszburgiem, czy późniéj w walkach z innym azyatyckim napływem, zawsze przypłacił życiem za swój związek z Niemcami i państwo jego zatrząśnione w posadach swoich upadło. Jeżeli nie Mojmir, to kto inny w zastępstwie jego chciał ocalić szczątki i uległ z rozpaczą.

Był to dla Słowiańszczyzny cios bardzo ciężki. Pierwsza ta centralizacja, pierwsze państwo na łonie plemienia wielkiego stworzone, wystąpiło wspaniale. Cały wiek żyło i rozwijało się. Objęło rozmaite ludy, podbijało, niosło cywilizację, przyjmowało kształt europejski. Przechodziło pierwszą fazę życia, w drugiéj zacierałoby rodowe różnice pokoleń, zjednoliciłoby się w państwo, w naród, stałoby się potęgą rzeczywistą nieprzemijającego blasku. Upadając uniosło z sobą nadzieje plemienia już zbudzone, żywo grające i obaliło kościół słowiański, na który teraz od południa pogaństwo, od zachodu bić mocniéj zaczynało barbarzyństwo, bo chęć nieposkromiona panowania. Ale widać opatrzność na inne koleje chciała rzucić Słowiańszczyznę.

48. *Sprawy religijne.* Mojmir Świętopełkowicz prowadząc dalej politykę ojca, zajmował się także żywo i sprawami kościoła. Miał dosyć czasu pomiędzy jedną a drugą wojną pracować na wewnętrznem urządzeniem państwa. Kościół znakomicie mu na téj drodze posługiwał. Dlatego starał się Mojmir o liczniejsze duchowieństwo w kraju. Dlatego dbał o urządzenie hierarchji, która pomimo wszelkich zaleceń Rzymu, jakoś dotąd mocno zawiązać się nie mogła z powodu napaści niemieckich. Wreszcie wymógł w roku 889 na Janie IX, że mianował dla Morawy aż trzech naraz pasterzy, jak tego wymagała konieczność. Arcybiskupem i metropolitą został ksiądz Jan, biskupami Benedykt i Daniel, ci

przybywszy do Morawy mianowali imieniem papieża trzech innych biskupów i zakreślili im stosowne djecezje. Hierarchja tym razem stawała się, bo biskupstwa nie były już jak wprzódy wędrujące, jak wikarjaty apostolskie, ale dostawały swoje stolice. Są domysły, że Jan osiadł w Welehradzie, Benedykt w Nitrze, Daniel w Krakowie [1]).

Łatwo się domyśleć, że Niemcom to wszystko bardzo się nie podobało. Dawniéj przeciw kościołowi słowiańskiemu występowali biskup passawski i arcybiskup salcburgski, ale nic wskórać nie mogli. Wytrwałość ich była bez granic, nie tracili nigdy nadziei, ale po tych długich latach walki, jednają sobie wysokich sprzymierzeńców. Niemcom dalszym nawet zdaje się, że powinni wdać się w tę sprawę, jako dla nich narodową. Występuje więc rychło po tem objawieniu się hierarchji słowiańskiéj sam prymas Niemiec, Hatto, arcybiskup moguncki 900 roku. Jest list jego w tym względzie do papieża pisany. Morawianie podług niego tchną buntowniczym duchem przeciw prawowitéj władzy frankońskiéj. Chwalili się, że nie potrzebują być Niemcom posłuszni, bo na mocy rozporządzeń papieskich, posiadają własną metropolję. Hatto naturalnie wątpił o tem i prosił papieża, ażeby Morawianów opierających się zuchwale aż do krwi przelewu, zgromił i do posłuszeństwa Niemcom zobowiązał. Obłudna niewiadomość metropolity. Udawał, że nie wiedział o tem, o czem w Europie głośno być musiało; nie wiedział to niby, bo nie stykał się nigdy ze Słowianami bezpośrednio; chciał zakończyć tylko spory, które kościół niemiecki trapiły. A w każdym razie nie błądził, skoro w nieświadomości upierał się o to, do czego nie miał prawa. Wina spadałaby na biskupów salcburgskiego i passawskiego, którzy na zawołanie mogli także łatwo zasłonić się jakim prawnym wykrętem.

Ale nie czekał wyroku, tylko z bezczelniejszą śmiałością wystąpił jednocześnie Theotmar, arcybiskup salcburgski do stolicy apostolskiéj od siebie i w imieniu swoich pięciu suffraganów, Waldona z Fryzyngi, Eichenbalda z Eislen, Zacharyasza z Zeben, Tuttona z Regensburga i Richarda z Passawy. Twierdzą, że uciekali się do stolicy apostolskiéj zawsze w sprawach wątpliwych. Nie wierzą temu,

[1]) Bielowski, Wstęp krytyczny str. 499.

żeby ta matka wiary i kapłaństwa coś bezprawnego postanowić mogła. A tymczasem słyszą to codzień od Słowian i widzą w Morawie trzech biskupów, którzy tam sprawują pasterski urząd. A jednak kraj ten był zdobyty przez królów frankońskich, a jednak tam naprzód biskupi bawarscy nauczali. Kraj ten należy do kościelnéj i świeckiej zwierzchności Niemców. Kościół biskupi w Passawie na swoich synodach rozporządzenia duchowne względem Morawy ogłaszał, frankońscy hrabiowie tam sądy swoje sprawowali. I długo trwał stan ten prawowity, aż sam djabeł opętał Morawian nienawiścią ku chrześcjaństwu; odtąd biskup passawski nie może się w ich granicach pokazać. A co gorsza, Morawianie się chełpią, że mają prawo od papieża takie wywoływać rozterki i w granicach djecezji jednego biskupa stanowić arcybiskupstwo z trzema suffraganami. Prawda, że Jan VIII wyświęcił Wichinga na żądanie Świętopełka, ale dał mu katedrę po za granicami władzy biskupa z Passawy, a do tego w ziemi, którą sam Wiching nawrócił. Wywodzili daléj Niemcy swoje wielkie zasługi względem stolicy apostolskiéj, słowiański motłoch na wzgardę tylko zasługuje. Dlatego o Metodym i jego apostolstwie nie napomknęli ani słówka, jeden Wiching był w ich oczach biskupem, bo przedstawiciel Niemców panowanie ich rozszerzał, słowiańskich biskupów nie uznawali teraz jak i przedtem. Był to jawny bunt przeciwko stolicy apostolskiéj, która według nich o tyle tylko była mądrą, dobrą i sprawiedliwą, o ile niemieckim żądaniom kwoli rozstrzygała. Ufni w swoją sprawiedliwość czekali wyroku.

Nareszcie trzeba było przerazić stolicę apostolską. Papież chciał przysłać nowycb biskupów do Morawji jeszcze przed bitwą preszburgską. „W całéj Pannonji nie widać ani jednego kościoła, pisali do Rzymu, i biskupi nasi rozpowiedzą, ile dni jechali i widzieli całą ziemię spustoszoną". Rzeczywiście kraj świecił rozwalinami. Wszakże nie wskórali i tak nic oskarżyciele, bo jeżeli uwodzili się namiętnością, łakomstwem, stolica apostolska miała dobrą pamięć i władzę. Niemcy zmienili taktykę.

Chrzest niegdyś dawał wyśmienity powód zdobywcom do zagartywania ziem i ujarzmiania ludów, ale w IX wieku już się przebierało Niemcom na tych pozorach, bo sąsiedzi ich Słowianie byli w bardzo znacznéj części już wszędzie chrześcjanami. Więc

znaleziono pozór inny i co dawniéj w imię Chrystusa pozwalano sobie robić z bałwochwalcą, to dzisiaj wolno byłoby robić z chrześcjanami słowiańskiego języka w kościele. Niemcy siłą się namowami, groźbą, grzecznością przeciągać chrześcjan słowiańskich na łaciński obrządek, dowodząc im, że jest wyższy i lepszy. Nigdy jednocześnie dosyć nie przestają krzyczeć, że słowiańskie nabożeństwo jest to błąd i prawie pogaństwo. Zdawało im się, że biskupi słowiańscy nie potrafią, nie mogą utrzymać świętości i czystości wiary. Lękają się więc, żeby bez kontroli zostawiony kościół, nie popadł czasami choćby niechcący w odszczepieństwo. I w miarę tego, jak słowiański język prześladowany ustępuje powoli parciu obcemu, w miarę tego, jak Niemców panowanie się szerzy, nacisk staje się coraz gwałtowniejszy, niewyrozumialszy. Tutaj dopiero w całéj okropności poznajemy, co sprawił upadek państwa morawskiego. Zwalił się potężny dąb, który głową po nad puszczę słowiańską strzelał; pod cień jego chroniły się swobodnie mniejsze drzewa i gałązki. Piorun zdruzgotał dąb, drzewka za nim upadały. Najpierwsza to i najważniejsza zdrada była Czechów. Ulegli okolicznościom i przywykali coraz więcéj do nabożeństwa łacińskiego, przyjaźnili się z Niemcami. Nie robili sobie nowi apostołowie skrupułu. Chociaż jeden chrzest był dostateczny, przechodzących na obrządek łaciński chrzcili raz drugi, żeby im pokazać, że naprawdę z pogaństwa przechodzili do prawdziwéj wiary i kościoła. To pewna, że Borzywój, chrześcjanin, przez Metodego nawrócony, drugi raz ochrzczony był przez Niemców w 894 roku przed samą śmiercią. I tem smutniejsze takie wypadki, że działy się jeszcze za życia Mojmira, za sławnych dni morawskich. Cóż dziać się mogło po upadku? Rzeczywiście Spitygniew, syn i następca Borzywoja, oddał się stanowczo w opiekę Arnulfa i rzeszy niemieckiéj. Gdyby ostał się tron wielkiéj Morawy przed Madziarami, byłby ten wypadek bez żadnych skutków; zdrada chwilowa tó pospolita rzecz w historji. Ale w nieszczęściu ogólnem, zdrada wyrastała do godności wypadku. Mając takiego sprzymierzeńca w Czechach, Niemcy posuwali się daléj. Kościół słowiański trwał jeszcze w stronach oddalonych ku wschodowi, ale w zachodnich musiał staczać krwawą walkę z nowemi pojęciami wieku, z nowym zwrotem rodzinnéj cywilizacji.

Stolica apostolska nic nie traciła na tem, że Słowianie zmieniali język liturgiczny. Świat zachodni i ztąd bezpośrednio władza Papieża zawsze sięgała aż po dawne granice kościoła morawskiego. Uspokoiły się nawet walki religijne z Byzantem. Napróżno Focjusz, chcąc koniecznie dojść do niepodległości, wznowił spory dogmatyczne i dowodził, że Rzym się myli co do pochodzenia Ducha Świętego. Wprawdzie po śmierci św. Ignacego w r. 878, potrafił sobie na nowo Focjusz zjednać łaskę cesarza i wrócić do patryarchatu, a nawet się oczyścił przed soborem, który zwołał, i papieżem którego z początku oszukał. Udawał ciągle świętobliwego człowieka. Ale wypadki pokazały, że Focjusz stanowczo dążył do schyzmy. Zaprzeczył papieżowi zwierzchnictwa w kościele, za tó wyklęty wraz ze stronnikami swoimi, zuchwale na papieża odcisnął klątwą. Leon objąwszy tron po ojcu Bazylim, zrzucił więc ze stolicy Focjusza i wtrącił do klasztoru, a patryarchat Carogrodzki oddał bratu swojemu Stefanowi. Focjusz umarł niedługo, zapomniany, napełniwszy wschód i zachód rozgłosem smutnej sławy. I Stefan, i następca jego Antoni II wstępując do władzy, brali błogosławieństwo papieża. Nastała więc jedność w kościele, jak była przed wieki. Ale złe nasienie rzucone przez Focjusza kiełkowało w ukryciu i w swoim czasie gorzki wydało owoc. Upadek Morawy i to nasienie, są to wielkie Słowiańszczyzny nieszczęścia.

KSIĘGA II.

WIEK IX i X. — ZORZA POLSKI.

JEOGRAFJA SŁOWIAŃSZCZYZNY PRZED SAMEM NASTANIEM POLSKI.

I. POGLĄD OGÓLNY.

49. *Szczepy słowiańskie. Na których ziemiach ma się rozwijać życie Polski.* Jeszcze Jornandes granice Słowian tak oznaczył, że ciągnęły się od miasta Nowiodunu i jeziora Muzyjskiego aż do Dniestru, a na północ do Wisły. W innem miejscu powiedział, że Hister czyli Dunaj zaczyna się tam gdzie leży jezioro Muzyjskie (stagnum Mursianum, lacus Mursianus), temi wskazówkami objaśnił lepiej owe granice od zachodu. Jezioro Muzyjskie jest to dzisiejsze Konstancyeńskie, Bodensee. Tamże w okolicy jest i civitas Novietunensis, Nowiodun, teraz Nyon na zachodnim brzegu jeziora Genewskiego. Cała więc dzisiejsza Szwajcarja, Helwecja dawna, wchodziła w te szranki jeograficzne, które nie były, nie mogły być wieczyste, które pokazują tylko, że w rozprzestrzenieniu swojem na zachód, aż tak głęboko doszli kiedyś Słowianie. Wprawdzie wędrówki średniowieczne narodów jeszcze szerzéj rozproszyły nasze plemię. Słowiańskie szczątki zrywając się z ulewą burzy mknęły się nawet za Pireneje, do Hiszpanji, do Niderlandów, za Ren, do Anglji za morze

i oddzielnemi osadami tam jakiś czas kwitnęły. Ale te naprzód wysunięte posterunki narodowości przeznaczone były na stracenie, niewiele historję naszą obchodzą. Ważniejsze to, co się działo wewnątrz plemienia.

Przestrzeń ta ogromna od źródeł Renu i Dunaju na północ aż do morza i wzdłuż morza ciągnąca się aż nieco we wschodnie krańce od ujścia Wisły, była ziemią zamieszkaną przez Słowian. Od krańców wschodnich ujścia Wisły, granica spuszczała się na południe i ustępując morza plemionom litewskim i fińskim, szła daléj na źródła Narwi i Niemna aż nad Dźwinę i za Dźwinę, gdzie znowu prawie dotykała morza w okolicach nowogrodzkich i spuszczając się ponad źródła Wołgi i Dniepru, zwracała się na południe ku drugiemu morzu, aż po taurycki półwysep i ujścia rzek wielkich jak Dniepru, Dniestru i Bohu, aż się stykała z Dunajem, który w całym prawie przebiegu swym był słowiańską rzeką.

Widzieliśmy jak się ogromnie na zachód wylał ten szczep słowiański i jak przed napływem niemieckim znowu cofać się musiał. Do Helwecji Słowianie doszli za Jornandesa, ale tam nie osiedli. W dawniejszych, nie tak rozległych stanowiskach, dali po sobie deptać od czasów niepamiętnych ludom niemieckim, aż wreszcie otrząsnąwszy z siebie to jarzmo, Niemców w gromady szczelniéj ścisnęli i musieli się cofać przed startą masą ku wschodowi. Ogromne chmary Teutonów nadchodziły ze Skandynawji, napływały od wieków, zacząwszy od prawego brzegu Renu, na którym się usadowili, posuwali się na wschód prąc Słowiańszczyznę przed sobą. Coraz świeższą ludnością wzdymało się więc niemieckie morze, aż mu zrobiło się ciasno i przeć musiało coraz silniéj. Niegdyś w pustych ziemiach, wśród wielkich lasów, było się gdzie swobodniéj rozpościerać ludom, dlatego granice ich długo niepewne. Ale widzieliśmy już początki wszechmocnego parcia od zachodu ku wschodowi za Karola Wielkiego. Samo i państwo morawskie chcą napróżno zatamować prądy. Ta cała massa Słowiańszczyzny, jak się szeroko wylała na zachód, tak się zwężać zaczyna coraz więcéj i więcéj. Granice plemienia słowiańskiego i niemieckiego są już historyczne, walka się odbywa namacalna, faktami wskazywana. Zwolna i prawie nieznacznie zaczyna się Słowiańszczyzna odsuwać ku wschodowi. Fakt ten trwa do dziś dnia, do bieżącéj chwili. Ale co przed wie-

kiem IX zaszło, to przepadło dla nauki, dla dziejów. Fakta tylko odosobnione jesteśmy w stanie zbierać.

W dobie kiedy się zaczyna historja dla naszych praojców na zachodzie, granice Słowiańszczyzny od tej strony znacznie były ściśnięte. Do Sali, czyli po słowiańsku do Solawy, do ujść Łaby czyli Elby, do dzisiejszej zatoki Kielskiej w dzisiejszej Holsztynji przymykało słowo. Tutaj szła owa sławna w średniowiekowej historji granica panowania serbskiego, *limes sorabicus*. Ale za to na wschodzie ogromne płaszczyzny aż pod Ural, otwierały się upływowi słowiańskiemu. Ile na zachodzie tracił, tyle wpływ nasz od wschodu zyskiwał przestrzeni. Odbierając światło nowe z Europy, tam je niósł pomiędzy plemiona fińskie. A oklamrował się ten wpływ nasz jedynie dwoma nieprzepartemi granicami, to jest morzem od północy i od południa.

Od północy rozlewało się morze tak zwane Baltyckie. Wywodzili to obce Słowianom nazwisko uczeni od wyrazu łacińskiego *balteus*, pas, że długim ciągiem, niby pasem, ciągnęło się przez stare kraje scytyjskie. Toć jeszcze dlatego morze to scytyjskiem, albo barbarzyńskiem zwano, że oblewało kraje nieucywilizowanych narodów. Lepiéj przecież wywodzono to słowo *baltyckie* od dawnego litewskiego *baltas, balta*, biały [1]). Jest więc morze białe. Był czas, że kiedy się rozwinęło ponad brzegami Baltyku panowanie polskie, i samo to morze nazywało się *polskiem*.

Od południa rozciągało się stare, niegościnne morze Greków, pontos axenos, euxenos, które prosto prowadziło do Grecji. Po tem morzu pływały korsarskie łodzie Waregów, Russów, kiedy ci naddnieprską zawładnęli Słowiańszczyzną i po niem łup grecki zwozili do swoich posiadłości. Morze to od nich ruskiem się nazywać wtedy poczęło. Dunaj, największa rzeka słowiańska, z dalekich stron przynosiła wody swoje i do tego morza je wlewała.

Przestrzeń tę zamieszkiwały narody słowiańskie różnego nazwiska. Nikt ich jeszcze nie spisywał dla statystyki historycznéj. Więc ogółem tylko o liczbie tych nazwisk i co za tem idzie, małych prowincjonalnych odrębności wnosić można. Tych nazwisk, tych odrębności będzie ze sto najmniéj.

---

[1]) Szafarzyk, Starożytności słowiańskie, tłum. Bońkowskiego T. I. str. 588.

Trzeba te narody, te pokolenia powiązać w grupy, żeby lepiéj całość ogarnąć. Tworzenie tych grup nie będzie, nie może być dowolne. Nauka musi pogodzić się z życiem i z takiego dopiero połączenia się, może być dojrzały owoc. Otóż i owe grupy słowiańskie skupiać się będą według swoich naturalnych i historycznych właściwości. W jednem plemieniu są bliższe siebie i dalsze od siebie szczepy, krwią, powinowactwem wyobrażeń, wspólnością losów przeszłych i przyszłych. Na takie szczepy trzeba nam rozstawić Słowiańszczyznę, żeby pojąć całe bogactwo, siłę, różnorodność plemienia.

Więc najprzód pójdzie szczep *lechicki* i szczep *chrobacki,* dwa główne i najszlachetniejsze odłamy wielkiego plemienia. Dwa te szczepy najważniejsze dla nas, bo w jednym wschodzi i jaskrawo rozbłyska się zorza Polski, a o drugi zaraz się odbija kolorami tęczy, na obudwóch zaś Polska się wesprze w swojéj historycznéj robocie. Po usiłowaniach więcéj przypadkowych Samona, bez wyższéj myśli politycznéj, po wspaniałym wzroście Morawji, który więcéj na państwo skupiał ludności, ale który jako meteor przeleciał, nastaje czas na trzecią wielką centralizację słowiańską, na nowe skupienie się sił narodowych. Ku wszechpotędze, ku wspólnemu życiu, wśród tych szczepów utworzy się siła, która ma przeżyć wszystkie nieszczęścia Słowiańszczyzny i któréj już umierać nie wolno. Opiekunka słabym ludnościom, która podniesie wysoko chorągiew Słowiańszczyzny i która jedna charakter plemienia święcie, nieskazitelnie zachowa.

Granic ścisłych tym szczepom, lechickiemu i chrobackiemu, oznaczyć nie można. Z rdzennéj ziemi wysuwało się wszystko, z Chrobatów wysunęli się Lachowie, z Chrobatów wyszły plemiona ku innym stronom świata. Na północy zachodniéj rozwija się szczep w granicach pewnych, zakreślonych, ale mniéj naturalnie odznacza ich od braci. Z Lechów wychodzą wędrówki nad Dniepr i Dźwinę. Lachowie są tu i tam, spotykają się na nowych siedzibach z nowymi wychodźcami z Chrobacji, z rdzennéj ziemi. Gdzie tutaj może być granica? A jednak odetniem cały wschód od Chrobacji i Lechji i uważać go będziemy za odrębną całość. Czemu to? Temu, że kiedy zachodnie strony gotują się do nowego życia, kiedy, że się tak wyrazimy, zmartwychpowstają, budzą się, musi być kres pewien ich ruchu, musi być granica pewna w przestrzeni, po za którą nie

przeciąga to zbudzone życie, ten wir wspólnych nadziei i dążeń. Otóż nietylko ruch patrjotyczny, narodowy, który nowym jest zjawiskiem w Słowiańszczyźnie nad Łabą, Odrą i dolną Wisłą, nie udzielił się ludom poza Bugiem i Niemnem, ale nawet zdaje się, że nie przeciągnął daleko w pewnych przynajmniéj okolicach, nie górnéj, ale średniéj Wisły. Górna Wisła płynęła wśród dawno bardzo historycznéj ziemi. Poza średnią wprawdzie sięgał wpływ Wielkiéj Morawy, ale że niedługo i niesilnie, przeto Chrobacji tamecznéj nie przetrawił, w nić działania nie pociągnął, co i nic dziwnego, ziemie te albowiem równie jak zabużańskie i zaniemeńskie, były zadalekie od ogniska rozbudzonego życia; zaczarowane koło, w którem tworzyła się Polska, miało krótsze nierównie płomienie. Tam wszystko było spokojne w pierwiastkowej prostocie i życie jeszcze w całéj tęgości patrjarchalne. Mazowiecka ziemia nawet spała w ciągu pierwszych drgań Polski, cóż dopiero zawiśle? Ale to chwila jedna, w drugiéj Mazowsze wstanie walczyć pod wspólną chorągiew. Tam za to w przestrzeni za Bug i za Niemen nie podobna sile, aczkolwiek znakomicie rozwijającéj się nad Odrą, rzucić życie. Musiałoby wypaść chyba coś z nad Odry siłą piorunu w te strony druzgotać zastój i patrjarchalność. A tymczasem zorza Polski wschodzi swobodnie, spokojnie, prawie niedostrzeżona rozwija się, rozjaśnia wiek cały, zanim te dalekie strony świetną tę zorzę zobaczą. Twórca Polski, nie Aleksander Macedoński, nie Atylla, który gromami ciska jak Jowisz olimpijski, a posuwa się jak burza niszcząca, szalejąca, zuchwała. Zorza Polski wschodząc spokojnie, co chwila daléj blask sieje, coraz większe światło rozrzuca na ziemie i ludy, coraz szerzéj roznosi swoje promienie. Zorza ta przejdzie za całą Wisłę, za Bug i za Niemen. A będzie kiedyś jasno z jéj rozbłysku tym ziemiom, bo wreszcie ukaże się jako słońce. Ale nim to nastąpi, ciemność tam jeszcze, bo patrjarchalność rozpościera się z całą przedwiekową nieświadomością siebie, ludzi i czasu. Tam w lasach żyje ludzkość, zdaje się od świata odcięta. Tam i szczepów rozróżnić nie można w dziwnéj ludów mięszaninie. Wychodźcy lechiccy i chrobaccy, którzy tam za Bugiem i Niemnem osiedli, zapomnieli już związków z ojcami, weszli w inne stosunki z ludami, które tam zastali, nowe potworzyli rzesze. Trzecia część Słowiańszczyzny, cały wielki jéj odłam Antów, szedł tam od południa, nie z Chrobacji i nie z Lechji, i zasiedlił się najdawniéj. Nareszcie ludy litewskie od północy, od

wschodu fińskie, usuwając się przed Słowiany, w niejednem miejscu musieli krew z krwią mięszać. Wielkie plemię Krzywiczów było pół słowiańskie, pół litewskie. I na téj wielkiéj przestrzeni za Bugiem i Niemnem, większéj jak nadodrzańska i nadwiślańska, rozwijało się życie Polski, i te kraje, chociaż poza promieniami koła leżące, były tym materjałem, z którego najdzielniejsza, trzecia wielka centralizacja Słowiańszczyzny miała się przez wieki tworzyć, ale widzimy dlaczego musimy je uważać osobno, nie łączyć ze szczepem lechickim, ani z chrobackim. Nie był zaś to szczep jaki trzeci, ale materjał surowy jeszcze, patrjarchalność tam nawet nie połączyła sąsiada z sąsiadem, każde pokolenie żyło osobno, a w pokoleniach osobno nawet rodziny. Z Chrobacji wynurzył się szczep lechicki i wiekami się tworzył; z ludu jednego powstawał drugi, z drugiego trzeci, ludy te przybierały nazwiska, rozwijały się, rosły; robota wieku wciąż trwała, aż do historycznéj doby, solidarność szczepowa istniała, bo z jednéj części odzywała się w drugiéj. Ale tam w przestrzeni poza Bugiem i Niemnem nic podobnego nie było. Wyrojenia się dawno już ustały, każdy siadł gdzie siedział i o nic się nie troszczył. Północ nic nie wiedziała o południu, a raczéj nic wiedzieć nie chciała. Wyroiwszy się pokolenie jakie, nie utrzymywało związków z ojcami. Wszystko to się tłumaczy i szerokością przestrzeni, po któréj rozlewały się ludy, i tem wreszcie, że oddalone od ogniska cywilizacji, jaka się rozwijała na zachodzie, pozostały w tyle od innéj współbraci. Dla tych ziem po za Bugiem i Niemnem w IX—X wieku ery chrześcjańskiéj, jeszcze trwał wiek VII. Nie szczep to więc żaden, ale rzesza słowiańskich ludów zgubiona w przestrzeni.

Tu Polska, kiedy Bugu i Niemna sięgła, inaczéj działać musiała, jak wśród Lechji i Chrobacji. W tym czasie kiedy się rozjaśniała nad Wartą i Wisłą, do téj rzeszy ludów przyszli zdobywcy, łupieżcy, ale nie po staremu, żeby przyjść ziemię spustoszyć i mknąć jakby uragan daléj na zachód, ale żeby osiąść wśród rzeszy, budować państwo. Inni też byli to i łupieżcy, nie dzicz uralska, nie wychodźcy z Azji, ale ludność stale osiadła tylko w zimnych północnych krainach, ztąd uboga i chciwa łupu, a dzielna, przedsiębiorcza, energiczna, zahartowana w znojach i niewygodach, wytrzymała na zimno, drapieżnie rycerska. Przypadkiem udało się jéj, nie wyrachowaną przemocą, osiedlić się wśród jednéj gałęzi Słowian téj oddalonéj wschodniéj rzeszy. Władza ta zasmakowała łupieżcom,

a widząc wokoło siebie ludności patrjarchalne, bez związku i silnego rządu, rozszerzała wśród nich mieczem swoje zaborcze państwo. Kiedy Polska ciągnęła w te strony ściśnięta szczelniéj w lechickich i chrobackich ziemiach, już tam Waregów spostrzegła. Stała horda po nad ludnościami słowiańskiemi, z któremi nic wspólnego nie miała, zza morza od współbraci plemiennych zażywając wsparcia, o nich oparta tworzyła siłę, która napozór mogła się wydawać jako państwo. Wśród tych ludności zaniemeńskich i zabużańskich, Polska zjawiała się jako oswobodzicielka od jarzma. Trudniéj tu nieco poszło. Bo w dawnych siedzibach, około ogniska swojego życia, posuwała się jak Mojmir, Rościsław i Świętopełk w Morawie, zdobyczą ziemi, kojarzeniem ludów w jedność ku wielkiemu celowi; tu opór stąwiał Polsce tylko stary przesąd patrjarchalności, ale w krajach, do których panowanie obce zaborcze sięgnęło, już potrzeba było siłę uorganizowaną wywracać; nareszcie i ludności same od wieku doznając innych przemian, jak zachodnie strony, oddawna bierne, więcéj do uległości nawykłe, do stawiania oporu zmuszane, także w pewnéj mierze opierały się braciom z nad Odry i Wisły. Ale przemogła wszystkie przeszkody siła wypadków, a w kilka wieków potem od strony morza przyszła Polsce niespodziewana pomoc w Litwinach. I wszystkie te okolice stały się polskie, na wieki są polskie.

Czwarty oddział narodów słowiańskich, który w jeografji nas zajmie, będzie to szczep *morawski*. Jest to szczep zarówno spokrewniony Lechitom, jak bliski Chrobatom. Zajął przestrzeń zachodnio-południową i rozciągnął się aż do innego, trzeciego morza, do Adrjatyku, obejmując w to pokolenia karyntyjskie. Nazwaliśmy ten szczep morawskim, bo ognisko tam było państwa Mojmira, Raścisława i Świętopełka, bo historycznie da się usprawiedliwić to nazwisko. Czesi niegdyś składali część Morawy, z jéj upadkiem wydobyli się na wierzch i zupełnie ją zakryli. Zawsze to jednak Czechy stanowią odłam staréj Morawy. Wzięły przewodnictwo nad szczepem, ale późno, po olbrzymich już wypadkach, które głębokie zostawiły ślady. Do tego szczepu dołączyć musimy narody aż po morze z téj jedynie zasady, że wymaga tego położenie ludów jeograficzne. Niema co dzielić wielkich odłamów Słowiańszczyzny na coraz drobniejsze. Więc do szczepu morawskiego także przymkną i Chrobatowie południowi, którzy dla różnicy od podkarpackich, nazwali się, może z przypadku, może z cudzoziemska, zepsutem imieniem Kroatami,

ale z tem lepiéj się stało nauce. Kroatów tych albowiem w jeden szczep połączyć niepodobna z mieszkańcami stron przykarpackich, z powodu Madziarów, którzy środkowe położenie zajęli, jednych Chrobatów ku północy odparli, drugich ku południowi. Jeżeli tedy Chrobaci południowi czyli Kroaci mieli jakie zetknięcie się z dawną bracią, to przez Karyntję, przez Czechy, jednemi słowem przez szczep morawski. Wspólność spraw z tamtem ludnościami być im mogła, nie zaś z podkarpackiemi. A tak zczasem bliższe stosunki polityczne i bliższą jedność rodzinną zaprowadziły.

Państwo polskie pociągało ku sobie i ten szczep morawski, a przynajmniéj pograniczne ziemie od Łaby i Mołtawy, od Wisły wzdłuż gór Szumańskich. Była nadzieja, że Bolesławowie nasi osiedlą się przynajmniéj w saméj właściwéj Morawie, w Czechach. Morawa nawet jakiś czas tak samo jak Łużycze stanowiła prowincję naszéj ojczyzny, były to przednie jéj straże, najbardziéj wysunięte na zachód. Ale Czechy stawiły opór, bo rzeczywiście dawniejszym od Polski będąc narodem, wyrobioną więcéj posiadając cywilizację, położyły dumę narodową na szali i wygrały w boju na swoje nieszczęście, bo stały się przez to marką niemiecką, członkiem rzeszy niemieckiéj, żałując dawnych dziejów, długo i w późniejsze wieki wiązały się do Polski, wyciągały do niéj ręce, ulegały jéj wpływowi. Było to więc pole czwarte działalności Polski.

Piąty oddział będzie stanowił szczep południowy, który nazwiemy *bułgarskim*, a możem nazwać *serbskim*. Oddalony od środka, zaciśnięty wciąż do bojów z Grecją, potem z muzułmaństwem, szczep ten z Madziarami tylko miał codzienne stosunki i z drugim narodem, który go od pola działania przyszłéj Polski oddzielał, to jest z pozostałkami osad rzymskich, z góralami, montanami, którzy potem zeszli z Bałkańskich gór na płaszczyznę i rozwinęli się nad Dunajem, nad Prutem, nad Dniestrem. O tym szczepie ludami obcemi odciętym, nic Polska długo nie wiedziała i dopiero w złotéj epoce jagiellońskiéj, kiedy dawała królów Węgrom, spojrzała z wysokości na te ludy, marzyła odtąd aż do Jana Sobieskiego, żeby je uwolnić, wskrzesić Grecję, a muzułmaństwo wyrzucić do Azji. Działał więc i w tych stronach wpływ Polski, ale jako dobroczynne, ożywcze światło. Tam jednak nie miało nigdy sięgać państwo polskie.

Zbierzmy pokrótce fakta tutaj ledwo napomknięte, które wykładać, rozbierać będziemy. Polska jest cząstką Lechji i w niéj się rodzi jąko państwo. Rozwinąwszy się w Lechji, przechodzi do Chrobacji i z dwóch wielkich plemion słowiańskich, urabia się do potęgi. Lechja i Chrobacja topiły się w jedność pod naciskiem Polski. Nowa siła wzbierając w potęgę, działa jednocześnie na wschód i na zachód, zachód stanowi opór i ocalił się, ale wschód uległ jak Chrobacja i Polska szczepi jedność swoją już na trzeciem polu, wśród trzecich ludów. W Lechji, w Chrobacji, w ziemiach, które wspólnego nie mają nazwiska, a którym najazd obcych zdobywców przyswaja imię Rusi, będzie Polska, która pociągnie ku sobie i plemiona obce, niesłowiańskie. Potęga ogromna jak świat cały, znowu więc działa na zachód i na południe, wpływ jéj silniejszy wśród Czechów, słabszy wśród Serbów i Bułgarów, ale wszędzie sięga. Promienie tu mocniéj biją, tam słabiéj. Na trzech przestrzeniach rozrzuciwszy się, trzy wielkie oddziały Słowiańszczyzny skupiwszy pod jeden rząd, Polska jest rdzenną ziemią, ogniskiem Słowiańszczyzny, nietylko z położenia jeograficznego, ale i z prawa historycznego, i z wpływu, bo była wielką, szczęśliwą, rządną i swobodną. Polska sięga po całym ogromie Słowiańszczyzny, bo rośnie, bo jedna nie rozstała się z myślą słowiańską, z narodowemi podaniami przeszłości. Nikt tak nie przedstawia Słowiańszczyzny jak Polska. Koło niéj wszystko co zacne, co narodowe skupia się wciąż, jeżeli chce żyć, jeżeli ma jeszcze wspólności spraw słowiańskich poczucie.

Teraz będziemy w szczegółach spoglądać na ten świat, na którym utworzyła się Polska. Widzimy, że sama konieczność prowadzi nas do odmalowania ziemi wszechsłowiańskiéj. Musimy widzieć ziemię, po któréj stąpać ma nasz bohatyr. A stąpał po wszystkich dlatego, że większa połowa ziem słowiańskich działaniem wieków zlała się w Polskę.

II. SZCZEP LECHICKI.

50. *Lecha, lechici.* Nazwiska narodów częstokroć są zagadką i nie mogą ich objaśnić dostatecznie uczeni. Z wyrazem *lecha,* który jest źródłosłowem Lachów, Lechitów, mniéj żdaje się będzie

nieporozumienia. Ale bo też to wyraz szczęśliwy, prawie do dziś dnia zrozumiały w Słowiańszczyźnie. Lecha znaczyła niegdyś pewien wydział, obszar ziemi, łan, nieduży majątek. Słowianie siedzieli na lechach, uprawiali lechy, ale było to jedynie na zachodzie, nad Wisłą i Łabą wyraz to jedynie zrozumiały. Od ziem przeszło nazwisko do ludzi i lechami nazywali się ci ludzie, którzy posiadali lechy. Powstali, opowiada stara pieśń czeska, kmiecie, lesi i władycy. Kiedy umiera, śpiewa pieśń inna, głowa domu, rodziny, dzieci jego wszystkie wspólnie rządzą pozostałym majątkiem, władykę sobie z rodziny wybrawszy, a władyka dla wspólnego dobra schodzi się na sławne zjazdy z kmieciami, z lechami i z władykami. Był więc władyka patrjarchalnym rządcą, żupanem, wojewodą w małym zakresie, a słuchali go lesi i kmiecie, to jest, jak się zdaje, stan rycerski i włościański, jeden i drugi posiadacze ziemi.

Byli ci lesi, lechowie tylko w Czechach i w północnych krajach nad Wisłą i Odrą, ale głównie w tych się ziemiach północnych rozwinęli. O lechach niedługo śpiewały czeskie pieśni, widać tam było lechów niewiele i to może w stronach pogranicznych z prawdziwą krainą Lechów. Ojczyzna ich tam, gdzie od wieków błądzą lechy, w stronach na północ stolicy, wzdłuż Warty. Tutaj w pomroce pierwotnéj dziejów, w VI wieku, nad Gopło z chrobackiéj ziemi, przybył pierwszy Lech, znalazł gniazdo orle i wystawił miasto Gniezno, a panował długo, bo lat sto. Oczywiście powieść to bajeczna, ale pokazuje do jakiego stopnia ów naród, który prowadził Lech, był przywiązany do wielkiéj jego pamięci. Nie mógł przypuszczać, żeby prawodawca i wódz tak prędko swoich opuścił, więc panować musiał lat sto. Było to jednak pewno pierwsze osadnictwo lechów nad Gopłem. Przychodzili do braci bez nazwiska, dawno tam osiadłych, nowe w nich budzić życie, zasilać narodowy pierwiastek. Te Lechy był to szczep przedsiębiorczy, wiedli Radymiczan, Wiatyczan w daleki wschód, szli w koło morza, rozwijali się ku morzu. Po Lechu pierwszym, zjawia się tam Lech drugi, potem Leszkowie i panują nad ludem. Nad morzem rozprzestrzeniwszy się mają swój Nowogród, Białygród, Starogród i Wyszogrody (około 640 roku). Z Lechów wyroili się Polanie, Mazowszanie, Pomorzanie, Lutycze. Za Lutykami na zachód mieszkają Obotryci, Bodrycze, którzy

się pewno wyroili z Lutyków i najdaléj na zachód posunięci Wagrjanie.

Wszystko to ogromne plemię lechickie od Pilicy aż po dzisiejszy Holsztyn. „Ci co za Odrą (na wschód) mieszkają, są Polanie, mówi stary kronikarz niemiecki, ani odzieżą, ani językiem (od tych co przed Odrą mieszkają), nie różni“ [1]. Z rozwojem zdarzeń pojawia się na téj przestrzeni moc nazwisk własnych. Ale kraj Polan, czy Pomorze, Mazowsze, czy Łużycze, Kujawy, czy Wagrja, wszystko to ziemie lechickie, a ludy, które na nich mieszkały, ludy te najbliższe siebie, z pomiędzy braci jeszcze bracia, nie stryjeczni, ale rodzeni. Polska powstała wśród Lechji, jako jéj cząstka najdroższa, najznakomitsza, bo najwięcéj zasłużona, nie może więc opuszczać z widoku losów tych ziem, kiedy się swojemi zajmuje. Dzieje Polski w dalszem rozwinięciu, to dzieje Lechów; jakiemże więc prawem opuścić z powieści to, co wogóle całego szczepu się tyczé? Nietylko to sprawa serca, ale i polityki. Los zdarzył, że większą część plemion lechickich, jedna władza książąt, a potem królów polskich, połączyła w państwo; była nawet przez czas jakiś nadzieja, że połączą się wszystkie pod znamiona Piastów; panowanie polskie sięgało do najdalszych stron Łaby i aż na granice Danji, cały więc szczep kiedyś obejmowało. Związały się późniéj tak okoliczności, że Polska traciła pojedyńczo jedną i drugą ziemię lechicką, ale to nie powód, byśmy się zaparli miłości dla braci rodzonéj. Historja Polski opowie losy szczęśliwsze tych ziem, które stopiły się w jedność, ale nie może zapomnieć i o nieszczęściach, które oderwanych braci późniéj znękały. Inaczéj dzieje Polski byłyby niezupełne. Gdy Polska śpiewała swoje tryumfy i nadzieje, krzyk rozpaczy braci nadłabańskiéj i nadodrzańskiéj boleśnie ją przerażał, to jasne jak słońce, to każdy powinien zrozumieć.

Jeżeli nietylko historja, ale i krew wiązała Polskę ze wszemi lechickiemi narodami, toć i język, słowo lechickie musiało być wszędzie jedno. Szczątki odcięte przez Niemców od wspólnego pnia i temsamem na śmierć skazane, ledwie w naszych czasach zaprzestały mówić językiem ojców (w końcu XVIII i na początku XIX wieku). Niemcy na wiek, na półtora przed śmiercią sło-

---

[1]) Adam Bremeński za czasów Bolesława Chrobrego.

wiańską tych ludów, jako uczeni, których nie zajmie (?) obecność, spisywali zabytki mowy nieszczęśliwych Lechitów, za rzeką Łabą osiadłych. Prześladowali kiedyś ludność, a kiedy pod ich ciosami upadła, rozgorzeli się miłością dla ich pamiątek najdroższych. Otóż w zabytkach mowy Słowian załabańskich znajdujemy dzisiaj cechy właściwe wyłącznie mowie polskiéj, jak np. dźwięki nosowe, których inni Słowianie, nawet bliżsi Lechom, nie mieli i nie mają. Nazwy imion własnych z tych okolic także zachowały stare dźwięki nosowe. Wymawiali ci najzachodniejsi Lechici tak samo, jak Mazurowie, szepleniąc i zmieniając jedne w drugie samogłoski. Mowa łużycka, która do dziś dnia żyje, do polskiéj dziś najbliższa. Dawno odcięta narodowość mowie swojéj inny odcień nadała i utworzyło się z tego narzecze nieco odmienne, które może dlatego odrębnością swoją się odznacza, że nie rozwijało się na równi z mową polską i pozostało w pierwotnéj swéj prostocie. Nie dziwi więc to w Łużyczach, co się stało nawet na Kaszubach. Mają Łużyczanie dźwięki spółgłoskowe miękkie i spółgłoskę *ł*, których również Czesi nie mają. Dlatego uczeni znawcy mowy wyrzekli to, co rozumowaniom historycznym tutaj doskonale przychodzi w pomoc, że mowa łużycka na dwie odnogi rozdzielona, dolną i górną, była pierwiastkową mową Słowian nad Wisłą i Dźwiną mieszkających, że ta jedynie teraz różnica pomiędzy niemi, że mowa polska i czeska daléj się kształciły i wzajemnie mięszały, a łużycka na dawnym stopniu, bez zmięszania się z innemi pozostała [1]).

Rozwinęliśmy tutaj pojęcie nowe. Bo szczep lechicki, podług dawniejszych rozumowań, nie przechodził za Odrę. Łużycze i Pomorze zaodrzańskie nie do Lechów liczono, ale dotąd odrębnie od nich, jedno i drugie uważano. Dziwny obłęd nauki! Gdybyć nic innego, to samo sąsiedztwo tych plemion, które ze Słowiańszczyzną stykać się mogły tylko przez Polskę, jużby i zaodrzańców i załabańskie ludy kazało liczyć do szczepu lechickiego, a innemi wyrazami polskiego, bo Polska najwybitniejszym tego szczepu wyrazem. Uczeni więc wynaleźli osobno jedni *winulską Słowiańszczyznę*, drudzy *szczep polabski*, co miało znaczyć jedno i toż samo. Granice takie sztuczne obalamy, bo to wszystko Lechici.

---

[1]) Jordan w gramatyce łużyckiéj, Praga 1841, str. 5.

Ale niema złego, coby na dobre nie wyszło. Podział wymyślony przez ludzi uczonych nakreślił pokrótce dzieje cywilizacji tych plemion. To co za właściwy szczep lechicki wzięto, wsiąkło odrazu i na wieki w Polskę. Ale i winulska północna i połabska południowa względem tamtéj Słowiańszczyzna, są to strażnice poświęcone na śmierć przez słabość czy zaślepienie Polski. Obiedwie składały część państwa Piastów, ale niedługo i nie ciągle. Do winulskiéj Słowiańszczyzny sięgnął Bolesław Krzywousty i miał ją całą, nadłabańska często z rąk do rąk przechodziła i nieraz podzielała losy to Polski, to Czech. Tamta zginęła w nierównéj walce, ta do dziś dnia ocaliła życie prawie cudem, ale ściśnięta wokoło nawałnicą niemiecką, zawarła się w daleko szczuplejszych granicach od tych, jakie miała przed wieki. Obiedwie i winulska i połabska Słowiańszczyzna, zajmowały wielką przestrzeń w środkowéj i północnéj Europie. Rozciągały się na wschód aż do rzeki Odry i Bobra, na zachód do Solawy, do ujść Łaby i Holsztynu, na południe opierały się o góry olbrzymie. Dwie wielkie rzeki w téj przestrzeni płyną, Odra i Łaba, nie w dalekiej jedna od drugiéj odległości, lecz obiedwie płyną w różnych kierunkach. Odra najbogatsza rzeka w kraju słowiańskim, bierze źródło swoje w najgłębszéj puszczy w ziemi morawskiéj, z któréj i Łaba wypływa. Łaba skręcając się ku zachodowi, u źródeł swoich oblewa ziemię czeską i łużycką; środkowemi częściami oddziela Słowian od Sasów i wpada do morza rozciągającego się ku Brytanji. Odra zaś zdążając ku północy, przepływa przez sam środek Słowiańszczyzny winulskiéj i rozdziela tylko plemiona lechickie.

Nic więc nie szkodzi, że dla ułatwienia nauki, na trzy grupy, które się według historji usprawiedliwić dadzą, podzielimy szczep lechicki. Wkraczając opowieścią naszą w dział jeden, drugi, trzeci, będziem już wiedzieli, po jakich stąpamy ziemiach, czy po tych, co zatryumfują, czy po tych, co upadną.

51. *Winulska Słowiańszczyzna.* Nazwisko Winulów ma jakiś związek z Wendami, Winidami, Wenedami. Nazwisko to było dawane Słowianom przez sąsiednich Niemców. Nie było w użyciu, było w nauce. Z nazwiska Wendów powstało późniéj zepsute Winulów, a że wzdłuż morza Baltyckiego mieszkali od wieków Wendowie, więc im też szczególnie nazwisko Winulów się dostało. Znają to nazwisko Adam Bremeński i Helmold, historycy

téj zaodrzańskiéj Słowiańszczyzny, znają im współcześni i późniejsi. Nazwisko nie ubliża narodowości, można je przyjąć.

Winulska Słowiańszczyzna jest cała pomorzem, rozciągniona od Łaby do Odry, nad ujściami rzek tych. Pomorze to miało postać trójkąta, którego jeden bok dłuższy dotykał Łużyc i sięgał prawie Saksonji, skręcając się powoli ku morzu północnemu, po za tą ścianą ku zachodowi szła Danja. Drugi bok graniczył z Polską, trzeci oczywiście stanowiło morze. Żyły w tym ostępie różne narody, ale wspólnego nazwiska długo nie miały. Zarzuciwszy pamięć o swojem pokrewieństwie z Lechami, dopiero za Władysława Hermana, za Bolesława Krzywoustego zwano te narody jednem ogólnem nazwiskiem, to jest Pomorzanami, zamiast jak należało, Lechami. Upowszechnił to nazwisko szczególniéj pisarz żywota św. Ottona, biskupa bambergskiego, który ochrzcił to całe Pomorze, ostatni szczątek w Europie pogaństwa słowiańskiego, za wolą króla polskiego Bolesława. Niezawodnie schwycił pisarz naprędce wyraz więcéj naukowy i polityczny, jak rzeczywisty i nim odznaczył miejscowość. Pożyczono zaś wyraz od ludu sąsiedniego. Na wschód albowiem Odry, pomiędzy tą rzeką a Wisłą i daléj nawet za Wisłą był naród, który już za czasów Bolesława Chrobrego wsiąknął w Polskę i nazywał się od wieków Pomorzanami, bo nie miał swego własnego imienia. Oczywiście nazwisko to Pomorzanie, jest pospolite, oznacza narody wzdłuż morza mieszkające. Pomorzanie więc wszędzie być mogą, tak nad Baltykiem, jak przy Adrjatyckiem morzu. Ale pomorzanom pomiędzy Odrą a Wisłą to pospolite imie służyło za nazwisko, a potem nazwisko to całą winulską objęło Słowiańszczyznę. Trudno było Polsce, kiedy mówiła wogóle o braciach za Odrą, wyliczać zaraz wszystkie nazwiska, które się już pomięszały skutkiem ciśnienia Niemców i były więcéj pamiątką historyczną. W ogólnem nieszczęściu broń wspólnie podnosząc, Obotryci, Lutycy nie odróżniali się od siebie, nie było już pomiędzy niemi różnicy, którą wypadki zacierały. Polacy przenieśli więc do nich nazwisko Pomorzanów, które takim sposobem stało się własnem. Ale to bardzo późno. Pisarz żywota św. Ottona powiada, że te narody mówią pomeranica lingua, to jest pomorskim językiem, który jak wiemy, był ten sam co w Polsce, bo ani ubiorem, ani językiem nie różnili się od siebie zaodrzańscy i przedodrzańscy

Słowianie. Mniéj świadomi granice winulskie daléj jeszcze rozciągali na wschód, nie zważając na Odrę. „Polska, mówi Adam Bremeński, jest to ostatnia a największa prowincja Winulów".

Na tych to Słowian pomorskich najwięcéj parła straszliwa potęga Franków Karola Wielkiego, potem Sasów. Mogłyby połączone w ściślejszy związek, w jedno państwo, te ludy odepchnąć wroga, gdyby na przeszkodzie ku temu nie stanęło ich rozdwojenie, niesforność, gdyby nie przyzwyczajenie do trosk prowincjonalnego życia. Wprawdzie zdarzały się wypadki, z których wychodziły znakomitości, ambitni władcy, którzy marzyli o większem zjednoczeniu się w koło wspólne, ale nie było w tych usiłowaniach nic z wyższéj myśli politycznéj, chęci odparcia wrogów, poświęcenia odrębnéj narodowości dla ogólnego dobra, była tylko ambicja władców, niespokojny duch plemion, który gonił za ujarzmieniem braci. Doskonale Niemcy z tego korzystali. Karol Wielki dał im przykład, kiedy Obotrytów przeciwko Niemcom podburzał. W ślad jego postępując, Niemcy niosąc jarzmo, kłócili nawzajem zazdrosne względem siebie plemiona, i mając cierpliwość, dopinali celu. Nienawiści rozdrażniały ich, zamiast uspakajać, skutkiem tak zdradzieckiéj polityki. Słabsi, ściągali nawet Niemców na karki braci, i dobrowolnie im hołd oddawali. Prawda, że wielką przeszkodą ku połączeniu się była i zazdrość wzajemna bogów, których na Pomorzu utworzyło się mnóstwo. Prawdziwie święta to ziemia dla wielobóstwa słowiańskiego. Każdy kraj, święte gaje i dęby miały swoje osobne bóstwa i kapłanów, którzy zażywając wielkiego w narodzie szacunku, wywierali wpływ wielki na sprawy ojczyste. Tajemnicza to ziemia, pełna cudów i uroku dla prostéj wyobraźni. Najsławniejsze tu grody słowiańskie i najwyższe bóstwa, które chociaż miejscowe, w całéj Słowiańszczyźnie słynęły: Swantewit, Radegast w bogatych świątyniach, na wyspach, których oddalenie od ziemi stałéj powiększało urok. Kapłani więcéj jak książęta, nie chcieli zjednoczenia, bo naturalnie w takim razie wpływ i sława bóstw miejscowych mniejszych, ustałyby z ich krzywdą. Nareszcie granicząc to Pomorze z Danami, wystawione także na łupieże i napaści drugich skandynawskich narodów, rozerwane miały siły i nie mogły wymiarkować wśród gorącéj walki z Niemcami, jak wielkie ich narodowości groziło niebezpieczeń-

stwo. Była i niechęć do Polski, która chciała ujarzmić ich ale i ocalić, czego Pomorzanie ci nie pojęli.

Winule wszędzie przybrali imię tėj okolicy, wśród którėj osiedli, albo rzeki, nad którą się zatrzymali w swoim pochodzie. W mnogich ludnościach ich zaledwie jakie narodowe przebija się miano z sobą przyniesione, jak Obotrytów, Stodoranów, Weletabów. Posiadłości ich i nazwiska znane są z dyplomatów, nadań, z urzędowych zapisek, wreszcie z opisów podróżników i kronikarzy. Ważne tu bardzo źródło stanowi Adam Bremeński, którego Helmold powtórzył. Mamy opis tej ziemi także jeografa bawarskiego, pochodzący z roku 900 mniėj więcėj. Zna on zachodnie Pomorze dobrze, bo wylicza szczegółowo 60 ludów, które na niem mieszkały i miasta w każdem. Gdyby ten jeograf nieprzekręcał nazwisk własnych tak dalece, że brzmień słowiańskich domyśleć się w nich trudno, byłby to pomnik, któregoby nam pozazdrościć mogły inne narody. Ale w ustach niemieckich dziwacznie brzmiały niezrozumiałe nazwiska. Nie mógł ich należycie zapamiętać jeograf, nie mógł tem bardziėj ich przy pomocy swego lub łacińskiego języka wyrazić. Został się więc opis dla nauki dobry, dla Słowiańszczyzny niedokładny, zwłaszcza, że bez opisów ziemi, same gołe podaje nazwiska. Nie stała jeszcze wówczas cywilizacja słowiańska na tym stopniu, żeby sama o sobie spisywała latopisy. Zajmowali się tem cudzoziemcy, więcėj ludzie piśmienni. Dlatego to krajobrazy tych ziem mamy z drugiėj, podejrzanėj ręki, która nie umiała obchodzić się z naszemi pamiątkami. Dostały się więc nam dzikie poprzekręcane nazwiska, które przyjmować musimy radzi nieradzi, w kształcie w jakim nam je podano. Chcieć je na słowiańskie przerobić byłoby to psuć raz jeszcze to, co dawno zepsute, tłómaczyć gorzej to, co już raz źle przetłómaczono. Są nazwiska, których dźwięków słowiańskich pomimo wykoszlawienia niemieckiego, domyśleć się łatwo, inne przyjąć musimy jak są, nie wiele się troszcząc o to, że słowiańskie ludy i ziemie, mają obce jakieś, niewłaściwe językowi nazwiska.

Winulską Słowiańszczyznę składały głównie dwa wielkie narody, Obotryci i Lutycze. Około nich wije się grupa mniejszych pokoleń. Ludność to niestała, ruchliwa, zajmująca wyspy, oswojona z morzem, zaraziła się sąsiedztwem wspomnionych Skandynawów, i puszczała się za ich szlakiem, na rozboje po morzach,

ale przywiązana do ziemi ojczystéj, napastowała tylko Dunów i Sasów, daleko nieodpływając. Ztąd cesarzom i królom niemieckim kłopot, tem większa żądza ujarzmienia plemion.

52. *Obotryci* zajmowali zachodnią połowę pomorza. Nazwisko ich bardzo rozmaicie się pisze, według tego jak je wymawiali cudzoziemcy. Źródłosłów wyrazu, zdaje się, że spoczywa w słowiańskim przymiotniku *bodry, dzielny*. Chciano też ich nazywać Bodryczami, ale cokolwiek bądź powiedzieć można ku obronie tego nazwiska, jednomyślność wszystkich źródłowych pisarzy, którzy imię to od *A* lub *O* rozpoczynali, nie dozwala nam odrzucać téj zaczynającéj wyraz samogłoski [1]).

Byli to Obotryci północni, Nordabtrezi, bo byli i południowi, gdzieś nad Dunajem. Ale posiadali i własne nazwiskoRaregów, które niewiadomo co znáczy. Naród to zatwardziały, niestrudzony i potężny, dzielny i uporczywy w boju, często póżniej walczył ze Skandynawami. Największe ich miasto było Miklinburg, to jest mocny, wielki gród, nazwa oczywiście niemiecka, którą na łacińskie wyrażono przez Magnopolis. Panowali nieraz Obotryci i nad drugiem miastem Werle, o które nieraz staczali bitwy.

Obotryci zachodnio-północną częścią swoją dotykali Wagirów, zachodnio-południową Połabian. Obadwa te narody kiedyś oddzielnie żyć mogły, ale późniéj zlały się w jedność z Obotrytami.

Wagirowie, Wagrjanie (może Węgrzanie po słowiańsku), zajmowali wschodnią część dzisiejszego Holsztynu, sięgali granicami na zachód aż do Holzatów i Sturmarów, plemion niemieckich, siedzących nad Ejdorą, na południe od rzeki Trawny (Travenna), ze wschodu i północy oblewało ich morze. Mieszkali niby na półwyspie. Stolicą Wagrji był Starygród, przez Niemców nazwany Altenburgiem. Miasto leżące niedaleko od morza, niegdyś ludne i sławne; widać z niego było słowiańską wyspę Wemerę, dziś Fembra, która także do Wagirów należała. Naród to był przedewszystkiem żeglarski, zasadzał swoje bogactwa na większéj lub mniejszéj liczbie statków morskich. Książęta Obotryccy kiedy kraj ten już posiedli, często przebywali w Starogrodzie. Ztąd szykowali się do napadów na ziemie duńskie i saskie, tutaj także pierwsze napady, jako na strażnicy wnętrza kraju, od swoich

[1]) Lelewel, Narody, str. 656.

nieprzyjaciół wytrzymywali. Podanie przekazało nam imię książęcia Obotrytów, Wizimierzą, który odznaczył się w boju morskim z Dunami, wypadek, który przeszedł do bajecznéj historji polskiéj, ale który ma, widzimy, swoją zasadę. Od Wagrji zaczynała się też granica od Niemców, którzy tu siedzieli w tak nazwanéj Saksonji Nordalbiańskiéj. Karol Wielki bliżéj oznaczył tę granicę rzeką wielką, rzeczółką, lasem i jeziorem aż do morza.

U Wagrjan oprócz Starogrodu było wiele innych sławnych miast, ale nieco późniéj. Tam powstała i rozwinęła się Lubeka, miasto handlowe, po starosłowiańsku Lubiecz. Tam był i gród stary Płońsk nad wielkiem jeziorem.

U Połabian na południe Trawny było miasto Racisburg, może Racibórz.

53. *Lutycze.* Lutycze, naród Pomorza wschodni, więcéj zajmował ziemi jak Obotryci i więcéj drobnych plemion połączył pod jego wspólne nazwisko, które także jest do rozwiązania zagadką. Lutyczów albowiem nazywają bardzo rozmaicie: Lutykami, Wilkami, Weletabami. Źródłosłów wskazywał na starosłowiański wyraz *luty*, to jest zły, dziki, łatwo więc wytłumaczyć było, dlaczego także Lutycy są wilkami, chociaż to nie zwracało uwagi, że tylko Frankowie i Saksonowie nie umiejąc wymówić prawdziwego nazwiska, stworzyli Wilków. Bądź co bądź, nazwiska źle wymyślone przeszły z dziejów do gminu i wyrodziły ludowe baśnie o dzikości i potworności Wilków. Ale nazwa ich trzecia Weletabów, wprawdzie najrzadziéj zjawiająca się w źródłach, najtrudniejsza jest do rozwiązania. Spekrewniona w brzmieniu z wyrazem *Litwa, Łotwa, Lettici*, dawała powód do wniosku, że Weletaby mógł to być lud spokrewniony z Litwą i tylko może mniéj więcéj pomięszany ze Słowianami. Są nawet pewne ślady, które domysłowi nadają cechę prawdy. Napisy runami na różnych pomnikach, które się w owéj stronie znajdowały, dały się wyczytać tylko w języku litewskim. Bóstwa te same pojawiają się tutaj nad Odrą, jak i na Litwie, a trzeba dodać, że to kraj najreligijniejszy wśród Słowian, najwięcéj ma tajemnic świętych i kapłanów. Być może, iż w rozsypce plemion słowiańskich na północy, zaskoczyli tutaj nagle ojcowie nasi szczątki plemion litewskich, które się na wschód nie zdążyły schronić, ale w każdym razie fakt to małego znaczenia, bo najdawniejsze ślady słowiańskie życie

w pełni tu pokazują, jeżeli był jaki pierwiastek litewski na tem Pomorzu, dawno się już ulotnił, stopił w Słowiańszczyznę.

Zrobiono uwagę niedawno, że nazwisko Lutyków jest najpóźniejsze i pochodzi już z wieku XI, a ponieważ cztery ludy je nosiły, rzucono domysł, że zagrożone niebezpieczeństwem od Niemców, cztery te ludy ściślejszy z sobą związek zawarły, związały się więc lutem, zlutowały się [1]). Byłoby więc to nazwisko polityczne, nie narodowe, czego dowieść byłoby trudno. W wyrazie *lutować* tkwi niezawodnie pierwiastek zaginionego dzisiaj *lutu,* który naturalnie znaczył związek. Daleki i to w każdym razie wywód, lubo związkowi niezaprzeczyć.

Jeograf bawarski opowiada, że Wilcy posiadają 95 miast i składają cztery kraje. O miasta mniejsza, nikt ich dzisiaj nie wyliczy, ale owe cztery kraje ma prawie każda ówczesna kronika. Rzeka Pena, Piana podziela je tak, że Kicini i Cyrcipani są na północy rzeki, a Dalemińcy i Redarowie na południu. Trzeba nawiasem wspomnieć, że nazwisko każdego z tych narodów w pisowni zmieniało się po kilka, a czasem po kilkanaście razy. Wybraliśmy pisownie najpospolitsze, albo najczęściéj używane.

Redarowie najpotężniejszymi byli, stanowili główne ognisko życia narodowego. Posiadali miasto Retrę, siedlisko czci i bóstw Słowian okolicznych. Dytmar nazywa to miasto z niemiecka Riedegost, więc po słowiańsku była to Radgoszcz i sam dlatego naród można nazywać Radgoszczanami. Stolica tego narodu miała dziewięć bram i była oblana do koła głębokiem jeziorem, ponad którem drewniany most służył do przejścia, ale tylko dla pobożnych, niosących ofiary bóstwu, które się także nazywało Radegast. Posąg jego był ozdobiony złotem, a łoże purpurą. Inni powiadają, że sam posąg bóstwa był szczerozłoty, wyobrażał postać ludzką, nagą, z twarzą wdzięczną, z ptakiem na głowie, trzymał w jednéj ręce włócznię, a drugą podpierał na swych piersiach głowę wołu czy żubra, z rogami zagiętemi w półksiężyc. Stał na tronie okrytym purpurą. Zresztą żadne z bóstw pogańskich nie przedstawiało się w tak rozmaitych postaciach, jak Radegast. Dzieje najświetniejsze czyny oręża Pomorzan, przyznają Redarom; był to więc naród nietylko religijny, ale i wielce rycerski.

---

[1]) Lelewel: „Polska wieków średnich", T. I, str. 473, wydanie z r. 1855.

Obok Redarów ku wschodowi siedzieli *Dalemińcy*, a lepiej Tholeńzi, może po słowiańsku Doleńcy, że u spodu u dołu rzeki Piany mieszkali, a prędzéj brali swoje nazwisko od jeziora i rzeczki Tollens, która płynęła po zachodniéj granicy narodu, który od wschodu miał rzeczkę Wkrę.

Cyrcipani są oczywiście tłumaczeniem i może nienarodowem, ale po prostu naukowem, wymyślonem przez latopisów nazwiskiem. Cyrcipani są *nadpienianie*, i rozciągali się wzdłuż morza. W tym kraju leżało także nad rzeką Pianą sławne miasto Tymin czy Dymin (Demmin), wspominane jeszcze za panowania Karola Wielkiego.

Kicini także siedzieli wzdłuż morza. Chciano na zasadzie pewnéj pisowni (Chizzini) upatrywać źródłosłów tego nazwiska w wyrazie *chyży*, ale daleko sprawiedliwiéj powiedziano, że zagadka to póty nierozwiązana, póki nazwa miasta Kcyni w poznańskiem nie da się objaśnić [1]). Rzeczywiście nie wytłumaczymy tak samo Kcyni, jak Kicinów, ale poprzestać na tem możemy, bo brzmienie to nie obce, ale czysto słowiańskie. U tych Kicinów było miasto Wolgast, siedlisko czci bóstwa Jarowita, którego święto obchodzono przystrajaniem grodu w proporce powiewne.

54. *Południowe ludy nadłabańskiego Pomorza.* W drugiéj linji niżéj za Obotrytami i Lutyczami było wiele innych narodów, które się liczyły do winulskiéj Słowiańszczyzny, będąc jeograficznie z nią związane. Rozdzielić wszystkie można według Łaby i Odry. Wagiry i Obotryci szli na północ Łaby, na południe zaś Linowie. Wielka rzeka rozdzielała je więc w znacznéj części swojéj przestrzeni. Nad Odrą skupiły się owe narody. Na nieszczęście dziwna tu plątanina wiadomości, ziem, nazwisk, rozplątać jéj prawie niepodobna. Narody mniéj sławne, mniéj się też w dziejach zarysowały, mniéj pewne zajmowały siedliska, bo nieoznaczone. Prawdziwy tu las, w którym zbłąkać się można. Byli wprawdzie badacze, co śmiałem okiem w te gąszcze się zapuszczali i chcieli ściśle oznaczyć granice plemion i narodów, ale więcéj dowodzili tem odwagi, jak ostrożności i krytyki. Nazwisk do wyboru. Spolszczać je można, jak kto zechce, ale to będzie zabawka bez celu. Największy historyk Słowiańszczyzny (Lelewel), kiedy się

---

[1]) Lelewel: „Narody", str. 657.

w te gęstwie zapuścił, pozbierał tylko skrzętnie nazwiska, ale ich nie objaśniał, bo nie mógł. Dlatego z wielu innych wybierzem co znakomitsze, celniejsze.

Linowie (Lini, Linones, Lingones, Linaa, Glinianie, Łuniewianie) posiadali miast siedm. Naród ten zmieniał swoje siedziby już za doby historycznéj. Kiedy Witzan, król obotrycki, w roku 795 szedł na pomoc Karolowi Wielkiemu, musiał przechodzić Łabę od wschodu w swoim pochodzie, stanął wtedy na uroczysku Liuni. Być może, osady to Linów za Łabą w dzisiejszem księstwie Luneburgskiem. Ale w lat kilkanaście po tym wypadku, wojska Karola Wielkiego, żeby się dostać do Linów, musiały znowu od zachodu przechodzić Łabę. Mieszkali więc nad Łabą, Eldą i Stekenicą. Obok Linów mieszkali *Warnawi*, tak nazwani od rzeki Warny czy Warnawy i *Smeldingi*. Ci siedzieli nad dolną Warnawą, Obotryci nad górną. Daléj idą *Heweldy* czyli Hawlanie nad rzeką Hawelą, Hawlą. Byli tu również *Brzezanie, Stoderanie, Willini, Doszanie* nad Szprewą i Doszą. Stoderanie zwali się lepiéj po słowiańsku *Broniborzanami* i mieli stary gród swój Bronibor, zwany po niemiecku Brandenburg, Brunsburg (posada dzisiejszego Berlina). Za czasów Karola Wielkiego już wspominają ten gród kronikarze sascy. Był to wogóle kraj wielkich błót, moczarów. Do dwóch rzek wielkich spływała po wszech stronach moc drobniejszych rzeczek. Po nad błotami kępy i lasy, a osad niewiele. Ku zachodowi od strony Warty rozciągały się puszcze. Ludność więc tutaj nie taka wielka, jak w kraju nadmorskim, który się roił od liczby ogromnéj wsi i miast i osad rolniczych. Szło zatem, że kraj ten południowy nierównie był uboższy, że posługiwał ciągle braci nadmorskiéj. Uboższy pod wszelkim względem, nietylko materjalnym, ale i duchownym, wspomnień tu nie było, grodów sławnych nie było, kapłanów i świątyń. Musieli ci biedniejsi Słowianie wszystkiego od silniejszych plemion pożyczać.

55. *Wineta.* Jedno cudowne zjawisko widzimy jeszcze na tem Pomorzu winulskiem, wielkie miasto, które sławę posiadało bajeczną od wieków do wieków. Upadła narodowość ziemi, ludy się poprzemieniały, a Wineta, lubo także i jéj śladów nie było, rosła w wyobraźni jak myt, jak cudowność.

Było wysp wiele na morzu i rzeka główna tego pomorza Odra, także wpadając do Baltyku kilku odnogami, tworzyła wyspy.

Ludy, które tu mieszkały od najdawniejszych czasów, umiały się poznać na szczególnéj dogodności handlowéj, na doskonałem położeniu wysp tych. Dlatego powstawały posady przy ujściu Odry. Na południowo-wschodnim kącie jednéj wyspy, leżącéj pomiędzy Swiną a Dziewinowem (Diewenow), zawiązało się słowiańskie miasto. Blizkość morza, miałkie i piasczyste dno Dziewinowa, były dogodnościami, których osadzie inna miejscowość dać nie mogła: tamto dawało im łatwość związków z oddalonemi brzegami, to zasłaniało od niebezpiecznych odwiedzin okrętów skandynawskich. Czasu założenia téj osady dzisiaj nawet w przybliżeniu oznaczyć nie można, trwała od niepamiętnych czasów. Pierwotna, zdaje się, nazwa miasta, która zmieniała się raz wraz, jak kolory tęczy, była Wolin. Było jakieś stare pokolenie Wendów Słowian, „qui vuloini dicuntur", jak mówi Witukind, kronikarz X wieku, to jest Wolinów. Od tych Wolinów może Wolin pochodzi. Bądź co bądź, miasto świetne już było w okresie, który daleko wyprzedził wszelkie świadectwa historyczne, a nazwę swoją rychło przeniosło na całą wyspę pomiędzy Swiną a Dziewinowem. Miasto już wtedy było bogate i prowadziło znaczny handel z dalekimi krajami, nawet z mahometańskim wschodem, za pośrednictwem Chazarów, Bułgarów i Słowian naddnieprzańskich. Monety arabskie w znacznéj części znajdywane na wyspie, są tego oczywistym dowodem. Stosunki handlowe daléj prowadzą ludy, jak wszelkie inne, pochodzące bądź ze krwi, bądź z pociągu serdecznego. Pomorzanie ułatwiali daléj handel muzułmańskiwu do Skandynawji. Bogacąc się coraz więcéj, nabierali Wolinianie przedsiębiorczego ducha. Statki o wiosłach i żaglach uwijały się po morzu w różnych kierunkach, płynęły do Dymina, do pruskich i litewskich brzegów, do Szlezwigu i Aldenburga, a nawet w czternaście dni przebywały ogromną jak na owe czasy drogę od Wolina do Ostrogardu, to jest do Słowian najpółnocniejszych na dalekim wschodzie. Prowadziły od Wolina drogi lądowe do Hamburga, do Łaby. Ludności tam w mieście i swojskiéj i przychodniéj była przepaść. Obok Słowian mieszkali w niem dla handlu Grecy i różnych plemion barbarzyńcy; nawet saskim przybyszom udzielono prawa osiadania w mieście, ale z warunkiem ażeby się nie wydawali publicznie z wiarą chrześcjańską. Bałwochwalstwo albowiem kwitnęło z całą siłą w Wolinie. Zresztą lud miejscowy

łagodny, uczciwy i gościnny, że lepszego nie znaleźć było. Rozkoszował się też do woli, bo posiadał wszystkie towary północy, wszystkie rozkosze południa.

Ale świetność to była wielka, za to niedługo trwała. W sąsiedniéj za morzem Skandynawji zaszły potężne zmiany, tworzyły się państwa, koningi drobnych dzielnic musieli szukać przytułku po za granicami ojczyzny. Stosunki utarte handlowe prowadziły prosto Skandynawców na brzeg pomorski winulskiéj Słowiańszczyzny. Wplątał się także w ruch syn Gorma starego z Danji, Harald Blaatand pojawił się w Wolinie, opanował go siłą i załogę osadził. Taki był początek Jomsburga, twierdzy przy ujściu Swiny obok Wolina wzniesionéj dla bezpieczeństwa panowania. Mogło to być w środku X wieku pomiędzy rokiem 935—966. Ale Harald zajęty późniéj zamieszkami w Danji, spuścił z uwagi nowy swój nabytek w ziemi słowiańskiéj i władzę po nim otrzymał, niewiadomo jakim sposobem Sygwaldi z wyspy Zelandji. Odtąd na tym brzegu zaczynają się dzieje jomsburgskich wikingów czyli bohaterów morskich. Zamieszki w kraju ojczystym zapewniły im prawie niezawisłość. Koning duński podniósł rękę na pogańską starożytność skandynawskich plemion. Około Sigwaldego, znakomitego jéj obrońcy, zebrał się tłum rycerzy mężnych, którzy dzielnie popierali w walce swojego wikinga. Sagi przypisują im wiele sławnych dzieł, ale szkoda, że podania tego źródła bardzo poplątane. To z nich zawsze widać, że wikingi Jomu, jomswikingi trzymali w swojéj zależności wyspę Wolin, czyli ziemię Jom, jak po swojemu ją nazwali, że rabowali dalsze pomorze, że nieraz podnosili broń na własną ojczyznę, w losach któréj nie przestawali mieć udziału. Rycerze skandynawscy wchodzili w związki przyjaźni z Burzysławem, królem Wendów. W tym Burzysławie krytyka historyczna domyśla się naszego Bolesława Chrobrego.

W historji Wolina nie pójdziemy teraz dalej, bo do obrazu Słowiańszczyzny winulskiéj i tego nam dosyć, cośmy powiedzieli. Ale trudno zapomnieć o pogrobowéj sławie Wolina. Za Adama Bremeńskiego już podanie było tylko o niedawnéj wielkości, miasto nie upadło, ale przebrzmiewało, lubo jeszcze świeciło blaskiem sławy. Adam słyszał o Jomsburgu i miasto nazwał Jumną. Powiedział o niem, że największe jest z miast Europy, „maxima omnium quas Europa claudit civitatum“, że od bogactw miasto

aż kapie, że są tam cudy i dziwy, których nigdzie indziéj nie widać, że sama wyspa, na któréj miasto owo stoi, oblana jest trzema morzami, z których jedno całkiem zielone, drugie białawe, trzecie w swych poruszeniach wściekłych wiecznemi sroży się burzami. Widoczne z tego, że już Adam był pod wpływem uniesienia poetycznego, kiedy owo miasto malował, lubo wytłumaczyć się da łatwo jego zaślepienie co do powieści, że Jumna większa jest od miast europejskich. Pod Europą dawniéj pobożni kronikarze, rozumieli wogóle świat pogański, i brąli ją w znaczeniu całkiem przeciwnem światu chrześcjańskiemu. Zapał Adama podzielił Helmold, który go o wiek późniéj przepisywał. Z Jumny, czyli podług innych rękopismów Jumnety, zrobił Winetę, z Wolina znowu zrobił się Julin. Pomyłce erudycja pośpieszyła na pomoc. Więc z jednego grodu zrobiono dwa oddzielne i historje każdego z nich dziwnie zmyśleniami i zbliżeniami upstrzono. Na zasadzie, że miasto nazywało się Julin, powiedziano, że początek swój i nazwisko winno było Juljuszowi Cezarowi. Powieść ta oczywiście nie powstała wśród ludu, ale należy do zmyśleń, za pomocą których nieuczeni mnisi, kronikarze średniowieczni, lubili historję swoich czasów wiązać z podaniami odległéj, klasycznéj starożytności. Potem już i uczeni z rzemiosła, zajęci przedmiotem, dochodząc prawdy rozumowaniem krytycznem, pomnożyli te bajeczne dzieje, do których wsiąkły podania bohaterstwa skandynawskiego Winety. W morzu znajdowali rzędy kamieni rozłożonych od wschodu ku zachodowi, były to ulice zaginionego miasta. Więc morze zalało Winetę. W trzech lub czterech innych miejscach skały się wznosiły ponad powierzchnię morza, to wierzchołki zatraconych pod ciosami chrześciaństwa kościołów. Rybacy bruk Winety mchami zarosły, namacywali w morzu długiemi żerdziami. Były więc niby dwa miasta bogate, rywalizujące ze sobą, Julin i Wineta na niewielkiéj wyspie: od czasu tego odkrycia odbywają się pielgrzymki uczone do zwalisk tak starożytnych. Stolica Wendów ukazała się na mapach jeograficznych i z badań naukowych przeszła do ksiąg elementarnych. Rozbudzona wyobraźnia widziała sterczące z morza marmurowe i alabastrowe kolumny, o które się rozbijały okręty. Kiedy woda opadała, wierzchołki tych, białością jaśniejących kolumn, ukazywały się z pod przestrzeni morza, a rybacy rozwieszali na nich swoje sieci, o dziesięć stóp niżéj od nich leżały mury samego miasta, nader szerokie i mocne. Kształt miasta owalny, wielkością

przechodziło Szczecin. Twierdza nad Wolinem urosła także w olbrzymie rozmiary poetycznych marzeń.

Podanie drogą odwrotną, jak zwykle chodzi, z książek przeszło do ludu. Urodziła się z tego piękna i sławna Wenecja północna o kilkunastu nazwiskach: Wolin, Julin, Jumna, Jumneta, Jumeta, Jumin, Wineta, Jomsburg i t. d. Chociaż, jak widzim, wyobraźnia i fałszywa uczoność stworzyły niebywałe rzeczy, musieliśmy wspomnieć o téj osobliwości kraju, dla jego charakterystyki. Na spodzie téj całéj baśni leżała prawda, ale wyobraźnia ustroiła tę przestrzeń ziemi w tak ponętne kształty, tak ubarwiła prześliczną Winetę, że trzeba było wspomnieć o tym cudzie cudów winulskiego Pomorza [1]).

56. *Wyspy Rugja, Arkona i Swantewit.* Wzdłuż Pomorza rozwijał się szereg wysp także przez słowiańską ludność nasiadłych. Wspominąliśmy już o jednéj, która leżała naprzeciw ziemi Wagirów, tak blisko od brzegów, że z niéj miasto Aldenburg widzieć było można. Jest to Wemere, Imbrja, dzisiaj Femern. Była daléj ku wschodowi wyspa Pole, najbardziéj w tym kierunku leżała Orna, jak nazywa ją Saxo Gramatyk, czy Oszna, dziś Uzedom w sąsiedztwie Wolina, czyli bajecznéj Winety. Ale cóż znaczyły wszystkie te wyspy wobec największéj i najpotężniejszéj Rany? Jak Wineta słynęła handlem szeroko, tak Rana powagą, znaczeniem duchowem, posiadała wpływ na umysły. Dwa dziwy się zbiegły razem, żeby uświetnić, urokiem nieśmiertelnym w dziejach okryć tę słowiańszczyznę winulską. Dwa przepychy, dwa bogactwa, Wineta i Arkona, siedlisko największego handlu i siedlisko największego z bogów. Bądź co bądź, ale przez Winetę i Arkonę, charakterystyczne, niezgładzone znamię po wsze wieki przybrało to Pomorze, dzisiaj do szczętu zniemczone.

Najdaléj ku północy wysunięta wyspa słowiańska u południowych brzegów morza, nazywała się w kronikach i dyplomatach Rują, Raną, Rujaną, może Runją po słowiańsku, Rugją albo Rügen po niemiecku. Sławna wyspa, więc i morze ją otaczające nazywało się czasami ruńskiem. Leżała naprzeciw ziemi Lutyczów. Dziwnie obronne było położenie téj wyspy; bo morze około niéj wiecznie się srożyło, odpierało napaści najezdnicze Skandynawów. Od po-

---

[1]) Czytać piękną rozprawę Granowskiego, profesora w Moskwie o Julinie w wydaniu polskiem Helmolda, str. 264 – 329.

ludnia znowu żaden naród obcy nie mógł dotrzeć aż do Rany, boby wprzód musiał iść po trupach Obotrytów i Lutyków. I w istocie nie panowali nigdy niemcy na Ranie, bądź co bądź powiedzą o tem bałamutne podania kronik. Zresztą i sam lud mieszkający na wyspie był dzielny, a Helmold powiada, że nawet „najmężniejszy“. Podstawione tutaj jednak wyrazy, miał raczéj kronikarz powiedzieć: „lud największego wpływu“. Nieprzystępni na wyspie, Ranowie nie przewyższali albowiem innych współbraci dzielnością poza granicami swojéj ojczyzny. Napadali wprawdzie jako żeglarscy ludzie na miasta nadbrzeżne duńskie, niemieckie i słowiańskie, ale nie więcéj w nich zyskali sławy i łupów, jak Lutycze, którzy na lądzie prowadzili wojny groźne i okrutne. Był więc inny powód, dla którego ta wyspa Rana miała tak wielkie znaczenie w dziejach winulskiego Pomorza. Tym powodem była świątynia na wyspie, jako siedlisko największego z bogów tej ziemi.

Na przylądku wyspy, najdaléj ku północy posuniętéj, stała warownia Arkona, castellum. Wybór miejsca umyślny, tajemniczy. Rana kończyła się wązkim przesmykiem, który prowadził do wielkiego półwyspu Witoszym. Tutaj za przesmykiem stała głęboko w morze zachodząca wysoka góra, z północy, wschodu i południa otoczona przepaściami stromemi, jak ściana. Do wierzchołka góry niedoleciałaby strzała rzucona z machiny nawet, cóż dopiero z ręki ludzkiéj? Z tych trzech stron morze skałę otaczało, a z zachodu bronił do niéj przystępu wał bardzo wysoki. Na wyspie najpółnocniejszéj znaleziono najpółnocniejszy kąt, dziką skałę, granicę plemienia i słowa, i tam na strażnicy postawiono świątynię warowną, czy warownię świętą. Przeznaczenie więc skały było nie zwykłe, nie pospolite. Warownia nie broniła wyspy, ale świątyni, wśród któréj nikt nie mieszkał, straż jedynie tam czuwała, złożona z trzechset rycerzy poślubionych bóstwu. Była i osada w tem miejscu, ale nieco daléj leżała od warowni, nie mogła dotykać świętego przybytku, u spodu góry, handlem swoim nieubliżając pamiątkom. Ta świątynia i ta osada stanowiły jedność, gród starosłowiański Arkonę. Źródłosłów wyrazu, na pierwszy rzut oka, zdaje się nie słowiański, a jednak nie ma śladu, żeby przed przyjściem ojców naszych w te strony, świątynia istniała. Da się jednak łatwo to nazwisko wyrozumieć. Arkona nie była siedliskiem władzy książęcéj, był to wyłącznie gród święty, zwykle pusty, przez nikogo z ludzi nie pilnowany,

bo strzegły go jedynie warowne bramy i opieka Swantewita. Czasem tylko w pewnych okresach bywało, że ten zakąt wyspy Rany wzbierał ludnością. Tysiące przychodniów z wyspy, z okolic pobliższych, i z całego Pomorzą przybywało w to cudowne miejsce, Bogu bogów oddać pokłon i cześć. Świątynia stała w pośrodku miasta, drewniana, zbudowana ozdobnie, upiększona zewnątrz rzeźbą i niezgrabnemi malowidłami, co rzecz naturalna. Świątynia jedno miała wejście, ale składała się z dwóch części, zewnętrzna miąła czerwono malowane dach i ściany, wewnętrzna zaś wspierała się na czterech słupach, pomiędzy któremi zamiast ścian wisiały bogate kobierce i łączyła się z częścią zewnętrzną tylko dachem i kilku poprzecznemi belkami. W téj wewnętrznéj części stał posąg Swantowita, wielkości ogromnego człowieka, ale o czterech głowach i czterech szyjach, z których dwie obracały się ku piersiom naprzód, a dwie w tył ku plecom. Włosy na głowach i brodach zwyczajem Słowian miał postrzyżone, w prawéj ręce trzymał róg kruszcowy, w lewéj łuk ze strzałą na bok wymierzoną. Odzież miał krótką do kolan, wyrobioną prześlicznie z rozmaitego gatunku drzewa. Wszystkie bóstwa słowiańskie, które tutaj na Pomorzu zjawiły się w dobie upadku europejskiego pogaństwa, miewały po kilka głów, lub po kilku twarzy na jednéj głowie. Rana była prawdziwie świętą wyspą, ojczyzną bogów. Cześć publiczna oddawana Swantewitowi, musiała tworzyć te bostwa, żeby powiększyły urok i wpływ wyspy. Porenut, Borowit, Rujewit wszystko to były bóstwa z wyspy Rany. Był i Trygłów, Triglaw, jedyny bóg, który mniéj miał głów od Swantewita, bo trzy tylko, jak okazuje samo jego nazwisko. Panował Trzygłów nad niebem, ziemią i piekłem. Swantewit jednakże wyższem był bóstwem i nic się z nim równać nie mogło. Radegast naprzykład u Redarów lubił jak Swantewit wojnę i przepowiadał przyszłość, gdy jednakże już Redarowie dumni w to swoje znaczenie, że bóstwo wśród siebie mieli, pragnęli przewodzić sąsiadom w boju, ci wielce się oburzyli i nawet do boju z niemi wystąpili. To się jednak nigdy nie przydarzyło Ranianom, pierwszeństwo ich nie ulegało nigdy zaprzeczeniu. Bywały wypadki, że Słowianie wydawali wojnę Ranianom, ale na to chrześcianie tylko odważyć się mogli z poduszczenia niemców. Zresztą wszyscy książęta i wodzowie pomorscy składali Swantowitowi ofiary. Co większa, obcy chrześciańscy mocarze starali się o względy bóstwa tak dalece, że naprzykład król duński Swen przysłał mu raz w darze puhar

kosztowny. Zapewne nie szło tutaj królowi o bóstwo, ale o to, żeby ująć sobie Słowian pomorskich darem, okazaną pobożnością. Podaniowa ta powaga przetrwała wieki, urosła tajemniczością, historją. Toż Wagrja za Helmolda pół na pół już zniemczona i chrześciańska, słała daniny bogu, przy którym inni naturalnie na półbożków zstąpili.

Zapewne nie odrazu Swantewit na tak wysokie dostał się stanowisko. Prawo jego do czci powszechnéj wyrabiało się wiekami, ale kiedy już historja zączyna spoglądać w te ciemne nocy przeszłości słowiańskiéj, już o czci głośno. Zajmował więc Swantewit pierwsze miejsce pomiędzy bogami na ziemi, lubo ulegał i sam Bogu jedynemu, który mieszkał w niebie, z krwi którego pochodzili wszyscy inni bogowie. Łączył Swantewit dlatego w sobie wszystkie dobre przymioty, a co tylko inni posiadali bogowie, sam to wszystko posiadał, ale w daleko wyższym jak drudzy stopniu. Był rządcą świata i dawcą wszelkiego dobra, bez jego woli nic nie przedsiębrali Słowianie, stanowił o pokoju, a w wojnie przepowiadał przyszłość. Godła bóstwa ściągały się do tych jego przymiotów. Siadał na konia białego jako rycerz, wtenczas gdy wojna zawrzała z wrogami. Ale obiegał na nim i świat w pokoju. Nie widział go jednak nikt w podróży, bo wszelkie wycieczki bóg odbywał w nocy, tylko nadedniem widywali pobożni konia jego pokrytego pianą i błotem; oczywisty wniosek, że odbywał podróże po lądzie i wodach. Uzda i siodło leżały zawsze u nóg bożyszcza. Podziwiali także wszyscy miecz ogromny i stanicę czyli chorągiew, która ludowi w jego wojennych wyprawach towarzyszyła, która przez długie wieki Słowianom torowała drogę do zwycięstw. Z dalekich stron przybywały poselstwa radzić się jego mądrości. Kapłan poświęcony mu zawsze ogłaszał wszechmocną wolę bóstwa, według któréj stawąło się wszystko. Sama władza książąt była niczem w porównaniu z władzą tego kapłana z Arkony. Mówi Helmold o Ranianach, że lud ten sam jeden ze słowiańskich posiadał króla, a domyślać się pozwala, że lud ten cały był także i królem dla całego Pomorza, bo bez naradzenia się z Ranianami nie zaczynano żadnéj sprawy publicznéj, bo ludu tego lękano się z powodu jego łaski u bogów. Kapłan był królem. Jedyny to przykład wśród Słowian rządu ściśle teokratycznego. Wiara tutaj dokonała cudu, którego nigdzie dotąd i nawet potem nie dokonała władza książęca i królewska, tutaj mianowicie

na Pomorzu słaba, zależna, zawistna nieraz, że chciwa władzy, dla niéj dobro ludu przynosząca w ofiarze. Potęga bóstwa i tych królów trzymała w zależności.

Temi wszystkiemi okolicznościami tłumaczy się i sama nazwa Arkony. Była tam główna wyrocznia i gdyby innych śladów i historycznych dowodów nie było, rozebrawszy znaczenie Arkony do pewnych wniosków zawszebyśmy przyszli. *Rkę* w języku starosłowiańskim znaczy *mówię* polskie to *rzekę*. Od tego pierwiastku wiele się wyrazów w języku polskim zostało: *rok, wyrok, urok, prorok, rokować,* co znaczy przepowiadać przyszłość. Oczywiście więc, że *rkona* zawiera w sobie pojęcie mówienia i przepowiadania przyszłości. Dlatego, żeby lepiéj przychodziło wymówić, dodawano samogłoskę na początku, co rzecz w słowiańskich wyrazach dosyć niezwykła, ale tutaj dla konieczności użyta i bez przydechu. Arkona znaczy więc wyrocznię, to jest miejsce wydawania wyroków.

W nazwisku bóstwa zaś tkwi starosłowiański pierwiastek *wit,* ten sam, co w polskim wyrazie *witać*. Pierwiastek to wspólny wszystkim narzeczom słowiańskim. Tkwi w wyrazach *wieszczy, wieszczun,* znaczący mądrego i proroka. *Wieca, wieścić, wieszczba,* nawet *obiecać, obietnica,* mają w sobie ten pierwiastek. Imiona słowiańskie powtarzają go często, czego dowodem polski *Ziemowit,* czeski *Hostiwit* itd. Swantewit więc znaczy świętego wieszcza, proroka. Swantewit w Arkonie jedno pojęcie ale dwa wyrazy. Wszystkie źródła piszą Swantewit, z wyraźnym dźwiękiem nosowym, nie Światowit, co się późniéj urodziło. Język lechicki doskonale to tłumaczy. A nawet co większa w téj pisowni prawdziwe wymawianie ludu dobrze się zachowało. Nie wymawiali Pomorzanie dźwięków nosowych jak my, bo i dziś jeszcze po staremu wymawiają, nie słychać więc u nich *święty,* ale *swianty*. Brzmienie to wchodziło w skład wielu imion własnych, jakich pełno po dyplomatach owéj strony. Nie ma więc potrzeby przerabiać *swianty* po polsku na *święty,* bo naprzód poznajemy w tych dźwiękach i tak polski wyraz, a nie zacieramy jego znaczenia pomorskiego, gdyż Swantewit głównie ponad Baltykiem był czczony. Nareszcie nowoczesnem przerobieniem odejmowalibyśmy jeszcze bóstwu cechę starożytności, co rzecz zuchwała i nieostrożna [1]).

---

[1]) Wytłumaczenie wyrazów Arkona i Swantewit podług Papłońskiego; najwięcéj przekonywające ze wszystkich te wnioski.

57. *Słowiańszczyzna Połabska.* Winulscy bracia siedzieli nad ujściami rzek Łaby i Odry, bliżéj źródeł tych wielkich dróg wodnych, ku południowi mieszkała gałęź szczepu lechickiego, którą dlatego od winulskiéj odłączym, że inne miała losy i dzieje. Sami ci Słowianie nazywali się *Serbami*, starem a pospolitem imieniem. Kraj ich zaś dzisiaj jednem także odznaczamy nazwiskiem Łużyczów, dlatego, że z pomiędzy wielu innych miejscowych, to najdłużéj przetrwało, również jak Serbów. Mówią do dziś dnia uczeni o jakiemś plemieniu łużycko serbskiem, tworzą szczep polabski, niby inny, odrębny od plemienia Pomorzan nadbaltyckich, od braci zaodrzańskiéj ku wschodowi, a to nieprawda. Szczep wszędzie jeden, szczep lechicki, ten polabski bliższy nawet, nie krwią, ale losami nadwiślańskiego.

Ta odnogą Lechów siedziała więc nad Odrą, Bobrą i Kwisą i od tych rzek rozciągała się do Łaby i Solawy, a od południa Miedziane góry czeskie, od południa pasmo błot i piasków, stanowiące dolinę Haweli miała za granicę; Serbowie ci siedzieli więc w pośrodku samych braci winulskich, czeskich i polskich, bo Polanie dotykali Odry i byli węzłem, po którym miłość słowiańska spływała, zachodu ze wschodem. Z jednéj tylko strony od Solawy graniczyli Serbowie z Niemcami. Nie trzeba jednak sądzić, żeby Solawą jedynie zamykał się na téj przestrzeni wielki świat słowiański; osady nasze dochodziły aż do Wezery, Harcu i lasu turyngskiego. Ale tam już się przerzadzało słowo, pomięszane będąc coraz gęściéj z Niemcami, wdarło się w Solawę przemocą, i było jąkby nie na swojéj ziemi. Prawda, że szczątki niemieckie plątały się jeszcze także po lasach i górach na wschód Solawy, zkąd ich nie wyparły jeszcze wylewy wielkiéj wędrówki, ale kryły się tutaj wobec przewagi pierwiastku słowiańskiego, który zajął pola i panował nad biegiem strumieni.

Czechom zostawili Serbowie wierzchołki gór Kierkonoszskich i Miedzianych. Czesi więc z wysokości tych spoglądali na ziemie, które spadając z pochyłości gór, to rozwijały się w kształcie niewysokich pagórków, to przechodziły w bliskie i coraz dalsze płaszczyzny, zniżały się stopniowo, tworząc równiny, potem doliny, a kończyły się pasmem błót i moczarów. Sokoli wzrok miał gdzie bujać, aż ku morzu.... Cały ten spadek górny zajęli Serbowie. Jak lud tak i wody, z wysokości gór czeskich spadały wszystkie w kotlinę, i pędząc

ku Baltykowi dwa główne znajdowały sobie ujścia w rzekach. Ale Łaba i Odra tak samo winulskiéj, jak i téj południowéj służyły Słowiańszczyźnie; wyłączną zaś téj płaszczyzny własnością jest Szprewa, która wypłynąwszy z podnóża gór czeskich, wiła się wśród pagórków, a gdy ciasne jéj łoże nie wytrzymywało wielkiego potoku wód, rozdzielała się na odnogi i znowu spływała, aż przerżnąwszy się przez wiele błót i jezior, wszystkie pomniejsze strumienie przeprowadzała do zlewu Hawły. Tu labirynt rzeczółek i strumieni, co płynęły częstokroć wśród nieprzystępnych błót i jezior. Ludnościom i wodom towarzyszyły oddzielnie sterczące góry, odłamki pasem ważniejszych i niejedna z nich otoczyła się wonią starożytnych wspomnień poetycznych. Znajdował się tutaj Białoboh naprzeciw Czernoboha i Królewski gaj (Königshajn) niedaleko Zgorzelca.

Przed wieki parły się tutaj różne ludności słowiańskie w ten kraj zapadły, niski. Potem lechickie plemie prąc od Wisły do Odry, a od Odry do Łaby, stopiło te masy słowiańskiego ludu w trzy główne historycznie odznaczone grupy.

Pierwszą stanowią *Łużyczanie*, nazwisko to przetrwało wszystkie burze. Źródłosłów wyrazu *ług*, łąka, może *łuże*, dolina, bo mieszkali w nizinie. Prędzéj pierwsze, jak drugie, bo na słowiańskiéj ziemi łąk, łęgów wiele i często od nich brały nazwisko swoje narody. Nad dolną Szprewą, nad błotami Haweli główne Łużyczan siedlisko. Ale w obszerniejszem znaczeniu plemiona łużyckie skupiając się pod jedno ogólne nazwisko, szerszą zajmowały przestrzeń, za Odrą i Wartą dotykały się Polan, na południe za lasami mużakowskiemi sąsiadowali z Milczanami.

Drugą grupę stanowili właśnie ci *Milczanie*, którzy samo południe tego pasa Słowiańszczyzny zajmowali i graniczyli z Czechami na górach. Najsilniejsze i najbitniejsze to plemie wśród połabskich ludów, w historji też najgłośniejsze. Sławne tutaj mieszczą się grody: Budziszyn (Bautzen), Zagost, Zgorzelec.

Trzecią grupę stanowią *Serbowie*, osiedli pomiędzy Solawą i Łabą, w samym środku dzisiejszéj Saksonji. Serbowie ci najwięcéj na zachód posunięci, zajmowali tyle ziemi, co razem Łużycze i Milczanie, od winulskiéj Słowiańszczyzny aż do Czechów, którzy im byli od południo-wschodu, do Bawarów, którzy im byli od południo-zachodu. Tu gród Myszno, sławny w czasach wojen bolesławowskich. W okolicach téj osady mieszkali *Głomacze*, czyli z łacińska Dale-

mińcy, najsilniejsze plemie serbskie, aż do rzeki Kamienicy. Na południe od nich *Niszanie*, na zachód *Szkudycze* nad Muldą, daléj Żytycze, Susły, Koledycze. Sławne w tym serbskim kraju źródło Głomacz o kilka mil od Łaby odległe wyradzało się w bagnisko, lud o niem prawił cudowne baśnie. Kiedy miał pokój zawitać, a ziemia nie zawieść urodzajem, jezioro pokryte pszenicą, owsem, żołędziami, ściągało do siebie licznych sąsiadów; gdy przeciwnie zawierucha wojenna groziła, krew i popiół zmięszane pływały po jego powierzchni i ostrzegały mieszkańców [1]). W kraju Skudyczów, niedaleko od rzeki Kamienicy, poległ za króla Arnulfą biskup wirzburgski Arnt, wracający z wyprawy czeskiéj w roku 892 (§ 46).

58. *Ojczyzna nadwiślańska Lechów.* Przychodzimy do ziemi, która leży nad Odrą, Wartą, Wisłą i Bugiem do Pilicy. Wszyscy ją dotąd i wyłącznie nazywali lechicką, lecką. Była w tem i prawda i nieprawda; nieprawda, bo obszerność lechickiéj ziemi znacznie większa, obejmowałą jak widzieliśmy, Słowiańszczyznę, winulską i polabską; prawda, bo w téj ziemi nadwiślańskiéj rozwinęło się najwięcéj życie, pierwiastek lechicki.

Szczególne ale naturalne to, że nawet w patrjarchalnéj Słowiańszczyźnie rozwijał się od wieków podział ludzi na dwa odrębne stany. Za dzikich jeszcze czasów nad lud włosienny dostojniejsi byli ci, którzy mieli kołpaki. Wszędzie stan rzeczy wyrabiał klasę wyższą, dostępną każdéj zasłudze. Nie było kast, ale były zatrudnienia, była władza i obowiązki. Lud nie zazdrościł dostojniejszym, których wynosił rozum albo praca. Równość obywatelska doskonale się godziła z tem, co wywołała konieczność. Wszystkie nierówności towarzyskie na świecie jednakowo się rozpoczynały, przychodziły do życia. Potomkowie żupanów, wojewodów, książąt, rośli w czci powszechnéj; historyczne wspomnienia wszędzie wielką grają rolę, nawet u ludów najmniéj zostających na stopniu cywilizacji. Po całem morzu słowiańskiem musiały być jednakowe zjawiska tego tworzącego się zwolna w życiu społecznem rozdwoju, który więcéj na powadze podaniach spoczywając, jak na prawie, dla patrjarchalności nie był niebezpiecznym. I zgoda powszechna plemion dowodzi tego. Zniskąd nie dochodzą nas wieści, żeby się dostojniejsi pospierali z ludem, jako stany, gdy wspólnie wszyscy o Rzeczypospolitéj radzili.

---

[1]) Dytmar I, 3.,

W nadwiślańskich okolicach spotykamy dopiero taki zatarg, bo przeważnie nad całą spółeczność narodową rozwinęła się tutaj klasą lechów.

Najdawniejsze wspomnienia nasze wskazują już na tę nierówność towarzyską. Gdzieindziéj wśród Słowian wielka postać osoby historycznéj przeważała szalę w wypadkach plemienia, tutaj w kraju lechickim przeważa nie jeden człowiek, ale stan cały, który przywłaszczył sobie prawo. Lud, kmiecie, stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych, zależnych od gminy, lub posiadaczy ziem obszernych, ale klasa dostojniejsza lechów, brała w posiadanie, przyswajała sobie ziemie obszerne, podzielne, które nazywała *wolą*. Obadwa stany, równe sobie w radzie, postępowały zgodnie, uprawiały i zarządzały ojczyzną w dobrem porozumieniu. Rozmaicie się tutaj jednak działo. Były zajścia chwilowe, które nie psuły Rzeczypospolitéj. Nieraz brał władzę ktoś z ludu, kiedy pokazał zdolności, nawet syn brańca, ustanawiał swoją radę i rządził, ale częściéj bywali lechici bez księcia, bez wojewody. Być może, sporów tych wewnętrznych są owocem ustępy pokoleń i ludności w strony odległe, jak naprzykład Radymiczan i Wiatyczan. Lech jakiś Chrobatów do Czech poprowadził, według starego podania. Lechowie zasiadali tam również do rady z dostojnikami kmiecemi. Ale wybuchły zatargi możnych i książąt, którym lud obcy długo się przypatrywał, aż bierny świadek tego, co się działo, stracił obywatelstwo. Tymczasem wśród innych ludów, które napłynęły do staréj Bohemii, Czesi się wzmogli wyzwoleni z pod panowania Morawy, zawcześnie plątać się zaczęli w jarzmo niemieckie. Nie było ducha, któryby narodowość ożywiał, ci lechowie co się wynieśli nad poziom kmiecy, przyjmowali skrzętnie porządki niemieckie, które im rokowały znaczenie i władzę. Biedny lud popadł w niewolę pod tą opieką obcą, dostojni panowie podnosili się stanowczo nad równość obywatelską [1]).

Na płaszczyznach Warty i Wisły tenże sam widok, ale nie tak jeszcze smutny, sam wypadek zdrady nie przynosi. Lechowie wzmogli się tak dalece, że na kilka narodów przeszło ich nazwisko, na Mazurów, Łęczanów, Polan i Pomorzan. Gdyby nie nastawał czas ważny dla Słowiańszczyzny, w którym występowała trzecia wielka centralizacja, być może, że z postępem czasu przeniosłoby się to nazwisko

[1]) Lelewel, „Narody" str. 707—710.

Lechów i daléj ną ludy ku zachodowi i południu. Wielki wypadek przeszkodził. Dlatego i pomylili się dziejopisarze, winulską i połabską Słowiańszczyznę w odrębne gromady ustawiwszy w obrazie przeszłości. Dzisiaj nauka musi zwrócić tym oddzielnym plemionom to, co ich własne: krew i pochodzenie. Ale że nie posiada osobnego wyrazu, jakimby to plemię nazwać mogła, że nie umie wyrazić inaczéj téj wspólności, jaka łączy trzy odłamy jednéj krwi, musi się uciec do nazwiska, które im wszystkim najwłaściwsze i odkreśla w nich jeden szczep lechicki.

59. *Polanie.* Najpotężniejszym ludem wśród tych Lechów zachodnich, byli pod wszelkim względem Polanie. Najrozleglejsze ich ziemie, najdawniejsza cywilizacja, najdzielniejsza ruchliwość, za czem i największy wpływ na współbraci. Czemże przekazywała się ta cywilizacja, ta dojrzałość ludu? Tem, że Polanie najpierwsi zrozumieli w téj grupie lechickiéj wszelkie korzyści wyższego społecznego porządku, że się podnosili nad patrjarchalność. Jakoż tutaj to głównie wśród Polan działają lechici, tutaj panują książęta Leszki i Popiele, tutaj już gra towarzyskie życie, kiedy inne ziemie śpią jeszcze. Lat trzysta pracowali nad tem, żeby kiedy chwila nadejdzie, wystąpić i działać. Nie wiedzieli jednak, że ta chwila kiedykolwiek nadejdzie. Rośli i rozwijali się, jak kwiat w ukryciu, kwiat rosnął i nikt go nie widział, aż wreszcie strzelił barwą tak piękną, że wszyscy to ujrzeli z zadziwieniem. Toż inne ziemie również dojrzały, żeby podziwiać piękność kwiatu, wonią się jego nasycać. Dlatego zawsze kwiat zeszedł w Polsce, wśród Polan.

Polska więc była kraj polański, od Odry na wschód, ku Noteci i wzdłuż Warty po obudwu jéj brzegach i wzdłuż rzeczek, które wpadały do Warty; na północ stykała się z Pomorzanami, na południe dotykała chrobackiego szczepu. Polanie byli rolniczym narodem, uprawiali pola. Mieli nazwisko narodowe, które samo się tłómaczy. Byli w lechickiem plemieniu rdzenną ziemią lechitów, najdroższą perłą narodowości. Są poszlaki, że mieszkali tutaj na swoich polach w najgłębszéj, jak pamięć słowiańska zasięgnąć może, starożytności. Jeszcze w II wieku ery chrześciańskiéj znał w tych okolicach jeograf grecki Ptolomeusz, naród Bulanes. Polanie znacznie późniéj pokazują się także nad Dnieprem.

Odra nie w całym swoim przebiegu stanowiła granicę narodów, tylko w północnéj części aż do morza. Ze strony wschodniéj wpa-

dała do niéj mniejsza rzeka Bobra, i ta właściwie oddzielała polabskich Słowian od nadwiślańskich. Trzy nazwiska, więc trzy mniejsze pokolenia zapierały tę granicę; pomiędzy Odrą a ujściem do niéj Warty, mieszkał lud *Cilensi,* nad dolną Bobrą *Dziadoszczanie*, nad górną, od Bobry tak nazwani *Bobrzanie, Boborani,* którzy stanowili przejście do Chrobacji. Poza murem tych narodów, które były zapewne tylko odłamkami, przedniemi strażami od zachodu Polan, szli sami Polanie, lud więcéj uorganizowany społecznie, według którego woli wszystko się tu ruszało. Lud ten posiadał stolicę, siedlisko władzy, było to Gniezno. Nie *gniazdo* źródłosłowem jest tego wyrazu, ale knez, kniaź, książe. Gniezno niepochodzi bynajmniéj od gniazda orlego, bo ma bliższy daleko związek z tym wyrazem *kniezno,* niby kniaziowskie, książęce miasto. Knezno, to dwór, dom, mieszkanie książęce, powiedzielibyśmy po nowszemu, to pałac królewski. Lech pierwszy, który przybył w te strony miał także kniezno swoje nad jeziorem Lednicą, pod Lewną czy Lechową górą, ale drugie, dawniejsze jeszcze od tego kniezno, wznosiło się na wyspie wśrodku tegoż samego jeziora Lednickiego, około którego osiadł Lech. Nad tem jeziorem powstało miasto, które nazwisko swoje pierwotne zachowało i po dziś dzień nazywa się Gniezno. Ale dawniéj było to imię pospolite, bo też kniezn, książęcych miast, dworców było wśród Polan daleko więcéj. W niedalekiéj od Gniezna Kruszwicy był także dwór książęcy za jeziorem, gniezno. Tutaj zwykle mieszkał ostatni władca Polan przed Piastami, sławny Popiel. Kołodziéj i pasiecznik hodujący pszczoły, Piast, ugaszczał swojego książęcia w saméj Kruszwicy, ale Popiel przybywać do niego musiał, z dworku swojego za miastem, to jest z gniezna. Obok tych starych osad, była trzecia, sławna w kraju polańskim, Poznań nad Wartą, bliższa Odry, jak Gniezno i Kruszwica, a więc i bliższa niemieckich granic, które się już tutaj śmiało opierały o rzekę Odrę od czasów Karola Wielkiego. Niemcy lepiéj znali Poznań, jak Gniezno i Kruszwicę. Podobno w owych czasach istniał także Kalisz. To pewna, że Ptolomeusz w opisie wschodniéj Germanji wspomina o mieście Kalisia, które badacze historji naszéj uważali za Kalisz. Rzecz nieprawdopodobna, ale godna wszelako zanotowania. Gopło, jezioro staropolskie, nad którem wznosiła się Kruszwica, należało także do miejsc sławnych w owéj krainie polańskiéj.

60. *Warta, Gopło i Kruświca.* Z pomiędzy mnóstwa jezior sławnych w historji, żadne nie jest sławniejsze od Gopła, a dla nas osobiście, żadne świętsze, poetyczniejsze, uroczystsze. Tutaj nad temi wodami wschodzi zorza narodu, tutaj zawiązuje się przyszłość.

Konieczność historyczna dała téj okolicy pierwszeństwo, na które złożyła się sama natura ziemi. Dawne podania twierdzą, że Polanie prowadzili wielką żeglugę od Warty przez Gopło do Wisły i brzegów Baltyku. Nie jest to urojenie, bajeczka. Są pewne wskazówki, że Gopło daleko szerzéj i wspanialéj przed wieki rozlewało swoje wody. Wszystkie te drobne jeziora, które dzisiaj otaczają Gopło, kiedyś z niem były połączone. Przestwór wód ogromny ulał się na inne strony, zatamował w biegu, zamienił się w niewysychające bagna. Smugi nieprzerwanych dolin zarosłych kępami i sączących słabe ścieki, wskazują na dawne koryta rzeczułek. Gopło wylewało z dzisiejszych brzegów swoich, tworzyło wyspy, ktorych tu wieniec sterczał na tem polańskiem, polskiem morzu. Dopóki naszą ziemię okrywały gęste bory, rzeki w stanie pierwotnym, dzikim, tamowane przez wieki łomem wywrotów, zapchane kłębami roślin i mułu, zapierane stosami lodów, nie mogąc spłynąć do morza, musiały się ulewać na strony, zatapiać doliny i cały kraj zamieniać w pływający archipelag. Na Noteć ciężyła cała masa wód ogromnego jeziora, tu nizkie a szerokie brzegi otwierały im wielki wypływ i rozprowadzały je na wszystkie niziny. Potężne bory, których przez kilka dni przejść niepodobna było, rosły na pómocnych brzegach Noteci. Mogły zahamować odpływy wód, które takim sposobem urosły do znacznéj wysokości. Gopło przelewało się wtedy do Warty, natura zrobiła wewnątrz rewolucję i opadły wody, stare wyspy połączyły się ziemią, zalegly moczarem, polem, ale działo się to już w czasach bardzo historycznych, i po całych wiekach, skoro zą czasów Długosza jeszcze, Gopło znacznie było większe.

Wśród natury dzikiéj, kiedy cywilizacja nie porobiła jeszcze dróg lądowych, związki ziemi z ziemią utrzymują drogi wodne, rzeki i jeziora. Wisła, Warta i Odra były więc dla Polan głównemi gościńcami, któremi zbliżali się do siebie i do obcych. Z rozkrzewieniem się ludności, wzrastały potrzeby, lepsze pojęcie korzyści z ulepszenia związków. Żegluga wewnętrzna musiała się więc ożywiać przeszkody, które natura kładła, ustępować. Trzy główne wodne drogi kraju w umiarkowanéj od siebie odległości przerzynając okolice,

były prawdziwem bogactwem, ale nie wszystkie zarówne oddawały przysługi. Wisła płynęła zdala przez Chrobację i ziemie Mazurów i dopiero w dolnych swoich częściach zbliżona do jednéj ściany kraju, mogła nie być tak użyteczną, zresztą nawet przy ujściu swojem dotykała się okolicy, w któréj mieszkał inny lud, obcy słowu, litewski. Niebezpieczną więc była Polanom Wisłą żegluga. Odra również płynęła po brzegu, wprawdzie wśród Słowian i nawet lechów, ale już do niéj docierali łąkami Niemcy, a nad nią mieszkali bracia, z którymi wciąż sąsiedzkie trwały zatargi. Warta więc najdroższem była źródłem wewnętrznych stosunków, bo płynęła przez sam środek kraju polańskiego. Wpadała do Odry i takim sposobem sięgała do morza, a przez Gopło i jego zlewy do Wisły. Wybór drogi po Warcie zawsze wolny zostawał statkom na wschód, albo na zachód. I oczywista z tego, że mieszkańcy nad Wartą i nad Gopłem musieli koniecznie wyprzedzać wszystkich sąsiadów swoich w przemyśle, w dostatkach i dorobkach cywilizacji. Ziemia ta polańska więcéj ma osad, jak Pomorze, jak Kujawy, jak Mazury. Owszem, kiedy tam żadnych osad nie widać, w kraju polańskim już się wznoszą, celują, prowadzą handel. Dlatego to i w kraju tym naprzód się zawiązuje historja. Widzieliśmy już Kruszwicę, Gniezno, Poznań, Kalisz. Wkrótce powstają w téj stronie inne osady, mniéj starożytne, ale zawsze starożytniejsze od grodów mazowieckich. Konin, Szrem, Santok, Ujście, Nakło sięgają pewnie przedchrześcjańskich czasów.

Zbytek sił wewnętrznych spowodował wylanie się Polan, jak Gopło rozlało się z brzegów swych na morze polskie. Polanin bogatszy, przemyślniejszy, oświeceńszy, pierwszy zrozumiał swoją siłę, konieczność czasów. Braciom, do których z chęcią przewodniczenia przychodził, oczywiście przynosił z sobą korzyści, nabytéj pracą, wyższéj oświąty. W samem jego nazwisku tkwił dowód cywilizacji. Dzikie bory uprawili polanie, zamienili na urodzajne pola, podnieśli u siebie rolnictwo. Kiedy inni bracia przestawali jeszcze na płodach surowéj natury, Polanie mogli spławiać żyto do ujścia Wisły, gdzie rodził się Gdańsk, i do ujścia Odry, gdzie był sławny Wolin. Plemiona głębiéj mieszkające w kotlinie nadwiślańskiéj, jeżeli postąpiły na drodze uprawy pola, to tylko przez ziemie nad Wartą i nad Gopłem, mogli się z płodami swojemi przedzierać do morza. Nowy brylant, jaki w ręku swoim trzymał lud polański, nowe prawo dla tego ludu do przewodniczenia braciom. Przez ich ziemie szła główna

droga do wielkiego targu północnego. Ich ziemia stawała się ogniskiem życia, coraz więcéj rozszerzającego się, rosnącego, które z czasem mogło przejść nawet po za granice leckie. i pociągać korzyścią związku ku Polanom ludy chrobackie za Pilicą. Niemiałyż pociągać, kiedy sława tego handlu brzmiała szeroko po ziemi? Za Odrą bogate owe grody, Arkona, Wolin, nie rosłyż dlatego, że był do nich napływ i odpływ płodów Wartą i Odrą z głębi krajów leckich? Rdzenna ziemia naszego szczepu zawsze była ogniskiem, wśród którego ściągały się rozrzucone plemiona słowiańskie.

Łatwo teraz pojąć, czem mogła być Kruszwica w czasach starożytnych owa vetus regia Długosza. Kruszwica była z natury rzeczy pośrednim portem, w którym jedni bracia szukali schronienia i odpoczynku, w którym drudzy składali swoje bogactwa. Do Kruszwicy zbiegali się kupować i sprzedawać. Kruszwiczanie musieli się bogacić, rozludniać. Gasiła sobą wszystkie inne osady. Bezpieczeństwo jéj zewsząd wielkie. Z jednéj strony długie otwarte jezioro, z drugiéj głębokie jego zatoki, cieśniny, odnogi Noteci i nieprzebyte bagna. Przystęp do Kruszwicy był nieprzyjacielowi trudny, a przy słabéj nawet obronie straszny dla każdego napastnika. Badania wykryły, że oprócz potężnego zamku, zbudowanego na półwyspie, głębokie przekopy, wysokie wały i groble, zamykały bezpośrednio do Kruszwicy wszelki przystęp, że miasto rozciągało się bardzo znacznie, mianowicie wzdłuż grobli nad brzegami samego jeziora. Nareszcie dostrzeżono, że cała ta posada była przedtem podobną do ogromnéj wyspy, oblanéj naokoło wodami.

W Kruszwicy zatem najdogodniej było założyć stolicę kraju, który miał panować nad innemi. Gniezno, Poznań i Kalisz nie nadawały się tak dobrze księciu polańskiemu. A jednak i to świetne ognisko wcześnie zagasło. Kiedy to było, niepewne, ale już w IX wieku można kłaść upadek Kruszwicy. Miało to późniéj związek z dźwignieniem się Piastów. Książę więc przeniósł stolicę swoją, kniezno, w odleglejsze strony, do dzisiejszego Gniezna, które jednakże musiało czemś się odznaczyć, że w nazwaniu swojem pamiątkę pobytu księcia zachowało. Może dlatego, że było ostatniem siedliskiem władzy za dawnych czasów. Nad Gniezno podniósł się Poznań, ale już wtenczas władcy Polski nie byli książętami, tylko wielkimi królami w słowiańskiem pokoleniu.

bez żadnego u nich zażycia Biorą go jak się urodził i tak sprzedają, dziwując się płacącym kupcom. Wreszcie wnosić można, że to jest sok jakiś z drzew sączący się, ponieważ widzieć w nim często ziemny i powietrzny owad, który uwikłany lipką cieklizną, zostaje wewnątrz za stwardnieniem oblewającéj materji. Rozumiem, że jako w zabiegłych na wschód krainach znajdują się lasy, zkąd się balsamy i inne wonie sączą, tak i zachodnie strony po lądach i wyspach nadbrzeżnych rodzą podobne drzewa, z których rozegrzane słońcem soki, a w morzu okrzepłe, flaga wodna na przeciwne brzegi wytrąca. Jeślibyś chciał doświadczyć ogniem natury bursztynu, wnet się zażegłszy nakształt łuczywa, wypuszcza płomień tłusty i pachnący, a potem się jak żywica topi i rozlewa".

62. *Kujawianie.* Tam gdzie się kończyły od wschodu granice Polan, a od południa Pomorzan, siedział lud kujawski. Granic tych oczywiście nikt ściśle nie oznaczy, bo jak pomiędzy jedną a drugą bracią nie było wybitnéj różnicy w niczem, tak i ziemie ich jednym się ciągiem wiązały. Kujawianie wszelako osady swoje posiadali niedaleko Gopła i sama Kruszwica, ale to już potem, liczyła się do Kujaw. Dotykali się Wisły i Drwęcy, która musiała ich oddzielać od Pomorzan, w późniejszéj ziemi chełmińskiéj. Daléj na wschód wzdłuż Wisły spotykali Kujawianie Łęczycanów i Mazurów.

Z Mazurami szersze mieli granice po prawym brzegu Wisły. Kujawianie od zachodu, Mazurowie od wschodu, rozwijali się zwolna w późniejszéj ziemi dobrzyńskiéj, zkąd wyparli obcy jakiś niesłowiański naród. Zdaje się, że aż tutaj dochodziły ludności litewskie, Prusowie mianowicie. Że kraj ten po obcych zajęty, świadczą to nazwiska, miejscowości dla nas niezrozumiałe, które żyć jednak musiały w odległéj starożytności, skoro przetrwały burze czasów i wojny [1]). Po *żalach,* które tutaj często odkopują, znać, że lud mieszkał w téj stronie rolniczy i na pewnym stopniu oświaty. A gęsto go było, bo ślad znowu został w licznych wykopaliskach. Pierwsze osady słowiańskie powstawały nad samą Wisłą, a następnie w głąb odwiecznych, siekierą nietkniętych

---

[1]) Kikoł, Gweszczyna, Zgomalg, Miałyż, Ktotyniec. Patrz w zeszycie sierpniowym Bibljoteki Warszawskiéj z roku 1861, strona 236: Badania o ziemi dobrzyńskiéj.

lasów, wciskali się dalej osadnicy, nie lękając się głuchéj, odwiecznéj puszczy, poszczerbionéj głębokiemi dolinami, mnóstwem jezior, ogromnemi trzęsawicami. Najpodobniéj byli to łowcy, którzy się uganiali za bobrami w górę rzek Skrwy i Drwęcy. Więcéj tu jednakże ziemi zajęli Kujawianie, jak Mazury, czego dowodem jedna z najdawniejszych wiosek w ziemi dobrzyńskiéj, zwana Mazowsze. Oczywiście jakaś to osada zgubiona wśród obcych, przednia straż swego ludu od przeciwnéj strony. Rzeczka Ruś była granicą, o którą się oparły w téj stronie osady kujawskie i mazowieckie.

Co znaczyły Kujawy? Utrzymują jedni, że Kujawa jest to kraj stepowy, pustynia. Drudzy mówią, że Kujawą nazywa się zawierucha w powietrzu, że rozmiatając wszystko, robi pustynię [1]). Ani jedno, ani drugie tłumaczenie tu nie w porę. Znać w przeszłości zaginęło znaczenie tego wyrazu i próżne zachody do odgadywań. Musimy brać nazwisko bez objaśnienia. Nawet późno spotykamy sam wyraz, bo z roku 1136 [2]). Ale historyczne to już wtedy stare nazwanie ziemi i ludu, który kujawskim się zwał za zorzy Polski. Burze społeczne oczywiście mniéj dotykały jeszcze Kujawian, jak Pomorzan. Dlatego niema u nich grodów starych, przedchrześcjańskich. Najdawniejsze tu w następnéj dobie osady Brześć, Włocławek, Inowrocław.

63. *Łęczycanie, Łęczanie.* Czwartą rodziną lechów nadwiślańskich byli Łęczanie. Imię także pospolite wśród Słowian, ma związek z łęgami, z łąkami, pastwiskami. Lutycze, Łużycze nad morzem i nad Łabą, zdaje się jeden mają nazwiska swego źródłosłów, w rozmawianiu lat następnych wykręcony do niepoznania, zresztą Łuczan, Łęczan i w innych stronach plemienia gęsto można spotkać, w Czechach i za Bugiem. Witukind jeszcze znał Licicavików, brzmienie obce, więc je poprawiono na Licicaników, którzy podobniejsi do Łęczycanów, a przez skrócenie do Łęczan. Chciano też w Ligiach Tacytowych widzieć tych Licikaników.

Łęczycan stary gród jest miasto Łęczyca nad Bzurą. Niedaleko wieś Mazew, niezawodnie starożytna osada, która pokazuje, jak głęboko ku Łęczycanom posunęli się Mazurowie w téj stronie.

---

[1]) Maciejowski: Roczniki i kroniki, str. 207—208.

[2]) Cod. dipl. Maj. Pol. Raczyńskiego, Nr. 4.

Niewielka została tym Łęczanom przestrzeń ziemi. Zajmowali cały spód, kres południowy całego szczepu aż po Pilicę, gdzie spotykali się w Chrobacji, a na wschód mieli za sobą ostatni szczep lechicki, Mazurów. Łęczycanie oczywiście jeszcze mniéj nawet jak Kujawianie odznaczyli się w historji, że dalsi byli od Polan.

64. *Mazowsze, Mazury.* Nareszcie przebiegając tę ogromną ziemię, jaką szczep lechicki zajmował, przychodzimy do końca. Po nadwarteńskich Polanach, najważniejszym ludem w tem pasmie ojców naszych byli Mazurowie. Kiedy powstawała Polska, tyłów jéj bronili od Litwy. Późniéj jeszcze do nich przeszło ognisko życia narodowego. Późniéj jeszcze, kiedy Polska została wielką, Mazurowie byli tą nicią, która wiązała rozszczepione ludy Rzeczypospolitéj, tym przewodnikiem elektrycznym, który życie narodowe, życie polskie przeprowadzał po żyłach kraju. Od Polan wyszło, do Mazurów przeszło życie Polski. Szczep to niezmiernéj zasługi, szlachetny, patrjotyczny i wielki. Losy go jednak dziwnie rozdarły na dwie połowy, prawie sobie równe; nie cały, ale południową tylko swoją częścią ród mazurski został polskim.

Erudycja chciała w Mazurach widzieć potomków Massagetów. „Mogło być, powiada Naruszewicz, że Słowianie podbiwszy w V wieku po Chrystusie Massagetów, imię ich dawne przynajmniéj zostawili, które się potem przez pomięszanie języków w Mazowitów, czyli Mazurów przemieniło“. Imię rzeczywiście trudne do rozwikłania, tak samo przecież starożytne, jak Kujawy. Mówił Lelewel, że „godzi się porównać nazwy Myzów i Mezów z Mazurami, czyli Mazowszanami“. I dodawał, że „mogą te nazwiska pochodzić od wyrazu *mąż, muż, męże*“ [1]).

Jak szeroko i kiedy rozlały się osady mazurskie po nadwiślańskiéj ziemi, nikt nie objaśni. Największa to tajemnica, bo kraj coraz się głębiéj w przestrzeń, w głąb Słowiańszczyzny zanurza. Do Polanów zaledwie dochodziło echo bojów niemieckich nad Łabą, cóż do Mazurów? Mieli więc czas całe wieki nad swoją patrjarchalnością pracować. Osady ich szły w północ od Pilicy, u któréj ujścia przeszli na prawy brzeg Wisły, parli zawsze ku morzu, nad Bugiem i Narwią się rozwijając. W Tacyta Naharwalach, w Herodota Nurach, w Nestora Norcach domyślano się

[1]) Lelewel: Narody, str. 599.

Mazurów. Naharwale mieli to być Nadnarwlanie, Norcy; Nurami, Nurzanami, to jest ludem, który mieszkał nad rzeką Nurem Z tych samych faktów można wnosić, jak odległą starożytność przypisywali im historycy. Lud ten mieszkał więc na ziemiach swoich oddawna, może kiedyś i za Pilicą rozsiadał się szeroko. Ale w czasach historycznych już więcéj wysunięty na północ. Widzieliśmy jak szeroko doszedł na zachód, opierając się o Łęczycan i Kujawian. Wypierał się za Wisłę, przeszedł daleko granice dzisiejsze i dawniejsze Polski, posadami swemi zajął połowę większą Prus królewieckich, które jeszcze wieki czekać musiały na to, żeby im Prusami nazywać się przyszło. Wyjąwszy strony zachodniéj i południowéj od braci Słowian, Mazurowie z północy i ze wschodu mieli przed sobą wielkie plemię litewskie, które aż wtedy za Narew, za Bug na południe się cisnęło. Położenie dobrze niebezpieczne, bo dawało powód do zatargów codziennych. Ale nie widać ich w epoce staréj. Narody żyły jeszcze w pokoju, dosyć im na ziemi było przestrono. Dlatego rozwój wewnętrzny Mazurów nie spotykał wielkiego oporu, wszystko się zgodnie odbywało, jedni ustępowali, a drudzy następowali. Jak na Kujawach, tak i tu przecież na ziemi mazowieckiéj znajdujemy ślady, że krew się z krwią łączyła, osadnictwo w późnych czasach znajdujemy nie słowiańskie. Ostatki to może Gotów usuwających się w północ. Jest do dziśdnia lud na Mazowszu, który zachował stare nazwisko, wprawdzie zdrobniałe, dawnych właścicieli téj ziemi, Gociów (Kurpie). Gotowie wsiąkli w litewskie plemię i ztąd na całéj swojéj granicy oko w oko ujrzeli się Mazurowie z Litwą.

Osad z téj epoki rozświecania się zorzy Polski, na Mazowszu nie znamy. Poczem stolica ludu tego, Płock nad Wisłą, najpierwszy wynurza się z ciemnic przeszłości.

65. *Dzieje bajeczne Polan i znaczenie ich wewnętrzne.* Wiemy już z jakich powodów zawiązała się naprzód wśród Polan historja plemienia leckiego. Trzeba nam teraz posłuchać jeszcze tych dziejów, które z ust do ust, nie przez pośrednictwo pisma przechodząc, traciły co krok charakter prawdy, przerabiały się w baśnie.

Lech przybył w okolice Gniezna około roku 500, jedni mówią, że z Chrobacji, drudzy, że ze Slawonji, to jest z północnych krain pannońskich. W każdym więc razie przybył z południa od strony Karpat. Miał dwóch od siebie młodszych braci,

Czecha i Rusa. Nazwiska same pokazują, że rozszedłszy się ci bracia po świecie, jeden dał początek Czechom, drugi Rusi. W tym rodowodzie wyraziło się powinowactwo plemion słowiańskich, które nawet potem bliżéj związała z sobą historja. Lech był najstarszy z braci, to się znaczy, że Polska, która od niego wzięła życie, miała przewodzić w przyszłym wielkim sojuszu słowiańskim. Rola bardzo naturalna, bo przypadła narodowi najwięcej z natury rzeczy i nawyknień słowiańskiemu. Rus jednak w téj bajce dziejowéj niezgrabnie wystąpił. Żadne plemię słowiańskie nigdy ruskiem się nie nazywało, bo i nie było niem, imię dostało się starym ojcom naszym przez obcy najazd, jest skandynawskie. Podanie narodowe, które utworzyło trzech braci, nie zastanowiło się nad tą okolicznością, bo po prostu chciało wyrazić to, że ziemie późniéj nazwane przez najazd ruskiemi, są siostrą Polski, młodszą i od niéj ucywilizowaną.

Lech przyszedł z drużyną swoją wśród Polan, znalazł gniazdo orle, założył Gniezno. To rzeczy obojętne, ale ten Lech utonął tutaj w Polsce, stworzył innych Lechów. Dzieje wewnętrzne usnęły na długo, widzimy tylko, jak Lechici wyrzucają z pośród siebie pokolenia, jak się promienią na wszystkie strony. Doszli na zachód aż za Łabę, na wschód nad Dniepr i Sożę. O samym Lechu opowiadają, że panował lat sto. Może to przenośne wyobrażenie faktu, że długo się rozwijał wśród Polan pierwiastek lechicki. Po Lechu dzieje bajeczne wspominają pierwszego Wizymierza, który z Dunami wojował na morzu. Wizymierz miał być bezpośrednim wprawdzie, ale prostym Lecha u władzy następcą. Ale Wizymierz to postać pół na pół bajeczna Słowian pomorskich, zaodrzańskich. Z lechickiemi dziejami ma związek, ale nigdy z polańskiemi. Poplątano jednak miejsca, jakby na wskazówkę, że dzieje czy nad Wartą, czy nad Łabą u morza, zawsze to dzieje szeroko rozlanego, ale jednego ludu. Niema także związku z dziejami kraju polańskiego Krakus, Wanda i dwunastu wojewodów; są to albowiem wspomnienia chrobackie, a nawiązane dlatego na jedną nić z polańskiemi, że potem i z chrobackich ziem wspólnie z tamtemi, zawiązało się wielkie królestwo polskie. Następują czasy Leszków, którzy do Polan należą. Za jakieś zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi, Przemysław, jeden z lechów, wyniesiony był do władzy i przezwał się Leszkiem; erudycja późniejszych czasów

liczbę mu pierwszego przydała, erudycja, boć przecie Polanie wiedzieć nie mogli, że królowie liczbami znaczyć się będą, nie wyprzedzali w tem wieku. Baśnie także niedorzeczne, że Leszek ten zawojował Alexandra Macedońskiego, lub Węgrów, więcéj w tem logiki, że Morawian, ale szczególnego użył podstępu. Przemysław był poprzednio złotnikiem, zbroje więc wypolerował i naprzeciw słońca porozwieszał od strony, od któréj ciągnął nieprzyjaciel. Blaskiem téj zbroi rażony, sądził wróg, że ogromne są siły Polan, że im pomoc przybyła i pierzchnął. Za to Przemysław został Leszkiem I. Ale po śmierci jego znów władcy nie stało. Uchwalono, żeby ochotnicy do panowania odbyli gonitwy konno; kto pierwszy stanie u mety, ten będzie rządził. Sprytny młodzian ponarzucał na miejscu gonitw ćwieki, piaskiem je posypał, sobie tylko wolną drogę od nich zostawił. Więc biegli inni i upadali na ćwiekach, młodzieniec chytry, a żądny władzy dobiegł do mety. Podstęp ten wszelako odkrył inny Leszek, który konie swoje uzbroił u nóg kopytami i pierwszy dobiegł do mety. Podanie zawczasu nazywa go Leszkiem, co jedno niby panującym, jakoż sądem starych ludzi utrzymał się u władzy. Drugi ten Leszek miał syna również Leszka, który po ojcu objął władzę, zapewne do niéj również powołany przez starszych narodu. Leszek ten trzeci mógł żyć na schyłku VIII i IX wieku. Ale niesforne podanie dzieje te poplątało z rzymskiemi i z Juljuszem Cezarem, który wielkością swoją tak Słowian zaćmił, że często wspomnienie jego wśród nas się pojawia. Wolin na Pomorzu miał być także założony przez Cezara, albo na cześć Cezara. Otóż i o owym Leszku trzecim opowiadają, że się ożenił z Julją, córką wielkiego pana Rzymu, i że w posagu za nią wziął Bawarję. Syn Julji miał być Pompiljusz czyli Popiel. Ale z innéj żony Leszek III zostawił dwudziestu synów i podzielił ich państwem obszernem. Popielowi panującemu w Gnieźnie, dał pierwszeństwo i zwierzchnictwo nad bracią, którzy występowali jako podwładni jego książęta, margrabiowie i hrabiowie. Popiel, jak powiada Gallus, był rex regum et dux ducum, królem królów, i książęciem książąt.

Zamącona to prawda, a jednak przeźroczysta. Polanie mają rządców, władców, dojrzalsi tem od swoich najbliższych współbraci, ale mimo to nie zrzekają się patrjarchalności, wolności.

Widzimy tamże wybory władców. Jeden Leszek trzeci po ojcu odziedziczył władzę, ale zawsze za pozwoleniem gmin. Dzielność, rozum, przymioty osobiste, wynoszą do tronu. Leszek III musiał posiadać wielkie, skoro władzę przekazał dalej dzieciom swoim. Federacja wielka powstaje. Granice rozszerzają się, sąsiedzi: Kujawianie, Łęczyczanie, nawet i Mazurowie, mogą wchodzić do związku, bo wzmaga się w środku żywioł lecki; trudniéj nawyknąć do ulegania Pomorzanom, jeszcze pogrążonym w dzieciństwie społecznem. Jeżeli nie całe plemiona, to sąsiednie bliższe z nich Polanom osady, mogły wchodzić do związku. Ma więc Popiel w państwie swojem królów, reges, i książąt, duces, to jest knezów, kniaziów, księdzów, wojewodów, którzy sprawiają władzę po różnych ziemiach, powiatach, gminach. Ponad nimi wszystkimi podnosi się król królów, Popiel, pan Gniezna, to jest mieszkający pod Kruszwicą, w królewskim swoim dworcu, w knieźnie. Wojewodowie ci, książęta, po niemiecku hrabiowie, rządzili, sądzili i radzili, zastępowali po ziemiach Popiela. Tworzyła się monarchja, która sama z siebie przychodziła do znaczenia, zbiegiem samych wypadków. Gminne prawa szły w zapomnienie, a raczéj nienaruszone u spodu całéj budowy spółecznéj, — u góry tylko zmieniały się, przerabiały, wykończały, stosownie do nowego stanu rzeczy. Władza naczelnego książęcia, ani mu podwładnych, nie mogła być ciężką, do zniesienia trudną. Naród ma wolny do niéj przystęp, nie było jeszcze siły, któraby mogła utrzymać nowe stosunki przewagą narzucającą się przez nadużycie.

Dlatego i Popiel I przekazał władzę jedynemu synowi swemu Popielowi II. Czwarte pokolenie z tym nowym władcą, dochodziło do rządu. Dynastja owego zwycięzcy w gonitwie ustalała się wśród Polan. Jakiż większy tego dowód, że tą razą stryjowie i starsi ulegali synowcowi? Ale też Popiel zuchwale przebrał miarę w dumie swojéj. Był łakomy władzy, nieprzystępny, zazdrosny. Za niego przybyło do Kruszwicy dwóch podróżnych; uczeni dopatrują się w nich wysłańców Cyrylla i Metodjusza. Nie przyjęci od książęcia, poszli do dworku ubogiego Piasta, który właśnie synowi swemu sprawiał postrzyżyny. Był to obyczaj pogański, którym dziecię uznawano za starsze, dojrzalsze rozumem. Goście odbyli w dworku postrzyżyny, cudownie mięsiw i napojów przymnożyli. Sam książę na wspaniałą tę ucztę do kołodzieja zapro-

szony, przyszedł i zawstydził się swojéj niegrzeczności. Dziecięciu dano imię Ziemowit. Przyszły to ojciec nowéj dynastji.

Z Popielem II skończy się dynastja Leszków i Popielów, która panować mogła wiek cały (750—860). Lat 200 zatem, według podania, potrzeba było, żeby dzieło pierwszego Lecha spełniło się, owoc wydało. Okres lat trzystu więc zawiera dzieje bajeczne Polski, która w każdym razie rozpoczyna się dla społecznego życia w VI wieku. Czasy te były przygotowaniem. Kiedy Samo, kiedy Mojmir i jego następcy państwo tworzyli, Leszkowie uczyli się doświadczeniem. Sprawiwszy swoje ustąpić musieli nowéj krwi, która silniejsza mądrością wieku energiczniéj umiała się brać do stworzenia porządnéj siły w narodzie.

III. SZCZEP CHROBACKI.

66. *Pogląd ogólny.* Całą przestrzeń rdzennéj ziemi od źródeł Wisły na wschód aż po Bug, na północ aż po Pilicę, na południe minąwszy Karpaty, aż po Dunaj i Cisę, zajmowali Chrobatowie, Chorbatowie. Za Pilicą spotykali się z narodami, w których wybujał pierwiastek lechicki, nad Dunajem spotykali się z Madziarami, po lewéj ręce trącali Morawian i Czechów, po prawéj narody patrjarchalne. Chrobaci już dawno wtrąceni byli w wir historji. Pod względem oświaty zapewne najwyżéj stali wśród plemion, z których się złożyło przyszłe królestwo polskie. W znacznéj części należeli do państwa morawskiego, a chociaż strony więcéj na wschód oddalone, mniéj czuły nad sobą panowanie Świętopełka i Mojmira, jak zachodnie krakowskie, zawsze postąpiła Chrobacja krok wielki, bo od Metodego wzięła zadatek chrześcjaństwa. Kiedy wszędzie wokoło panowało bałwochwalstwo, od zachodu daleko w głąb rdzennéj ziemi, wtargnęło chrześcjaństwo. Byłby się może i z téj strony jasny płomień rozpalił na całe słowiaństwo lechickie i chrobackie, gdyby nie upadek Morawy. Wielka klęska rozerwała spójnię pomiędzy członkami utworzonego już państwa i wszystko popadło w zamęt. Chrześcjaństwo tylko przetrwało złe czasy, tliło się mocnem ogniskiem w Morawji i jasną smugą połyskiwało w Chrobacji.

Gdyby nie te zdobycze cywilizacji, dola rdzennéj ziemi byłaby smutną. Każdy naród w patrjarchalności żyjący smutne prowadzi życie, bez zajęcia, z dnia na dzień, bez jutra i przyszłości; naród to jeszcze w dzieciństwie. Siła zewnętrzna przyszła do Chrobacji z Morawy, i zaczęła z kawałów jéj lepić państwo. Ale kraj rdzenny sam przez się nie podrósł do życia. Drobni władzcy opór stawiali cywilizacji, która przyszła niszczyć ich stare wierzenie, obalać przesądy. Polanie sami na gruncie własnym budować zaczęli i rozpromieniali coraz daléj zakres swojego działania, a Chrobacja spała. Szczęściem więc dla niéj były owe ciosy, które odbierała z ręki książąt morawskich. To przynajmniéj budziło, wciągało na drogę pracy naród. Ale po upadku Morawy, nadzieje odrodzenia się zbladły zdawało się na długo. Tymczasem łudziłby się, ktoby tak przypuszczał. Bratanie się plemion zerwane w jednym końcu, zawiązuje się w drugim. Nie wsiąkła Chrobacja w Morawy, oplącze się w sieci lechickich plemion. Czas nadchodzi na trzecią wielką centralizację słowiańską.

W istocie lechowie poruszają się w Chrobacji. Czy przychodzili z za Pilicy, czy sami się wyrobili na swoim gruncie? Tajemnica to historji. Zawsze przykład i zasada przeszła tu z za Pilicy; gdy tam się lechowie wzmogli, i tu się wzmogli. Lechami jednak szczególniéj wezbrała wschodnia Chrobacja, nie zachodnia. Snać w zachodniéj wschodziły nowe zasady bytu, posiane przez książąt morawskich, nie potrzebowały już, żeby je organizować, skupione szczelniéj opór stawiły. Wschodnia pogrążona w patrjarchalności, więcéj szersze zasiewaczom otwierała pole do pracy.

Chrobacja była podwójną. Rozdzielano ją podług kolorów, była więc Biała i Czerwona, obiedwie zaś stanowiły Wielką. Mogłoby się komuś zdawać, że rozdzielano ją także według przestrzeni. Była wielka, a więc oczywisty wniosek, musiała być gdzieś i mała, lubo jéj nie widać w źródłowych pisarzach. Biała a Wielka Chrobacja to jedno, dwa te przymiotniki widać kiedyś oznaczały bliskie siebie pojęcie. Biała, mówiono także, jest to wolna. Wielką zowie się dlatego, że jest prawdziwą, starą, pierwotną Chrobacją; nie Biała i nie Wielka musi być późniejszą, młodszą. I była tam gdzie osiadło wychodźtwo świeże z Chrobacji Wielkiéj, to jest z ojczyzny. Zdarzyło się to za panowania w Grecji cesarza Herakljusza. Żeby znękać ostatecznie Awarów, wezwał cesarz Chro-

batów, i ci pod wodzą pięciu braci przeszli na południe, w okolice Drawy i Sawy (610 roku). Zgadzało się to i z chęciami narodu. Ludności musiało być dużo i w rdzennéj ziemi, dlatego wylewała; jest to epoka wyjścia Lecha i spływania na południe. Chrobaci przez poselstwo zaczepili cesarza, który zajęty będąc wojną na wschodzie, z radością ich prośby przyjął, kazał tylko płacić daninę. Jest to sławne osadnictwo serbskie Kluhasa.

W istocie można było nazwać tę rdzenną krainę wielką, bo rozciągała się od źródeł Łaby i sięgała Dniestru osadami. Wielką była na całéj téj przestrzeni, lubo później przez pojawienie się Czerwonéj zmalała cokolwiek, rozpadła się na dwie prawie połowy. Zachodniéj, krakowskiéj Chrobacji późniéj dano wyłączne nazwisko Wielkiéj i Białéj. Wschodnia nazywała się Czerwoną, bo w niéj powstawały sławne grody Czerwieńskie, a chociaż nie była wielką, ujarzmioną także nie była, chyba ktoś rozwinięcie się wśród téj Chrobacji pierwiastku lechickiego, zechce uważać za ujarzmienie. Jeżelić wolna Chrobacja jest Białą, nie wolna musiałaby być Czarną, nie Czerwoną. Chrobację Wielką nazywały źródła także Serbją Wielką. Jedną i drugą opisywał cesarz Konstanty Porfirogenit pod koniec pierwszéj połowy X w., monarcha ciekawy i uczony.

Pisał Konstanty, że Chrobacja graniczy z Frankami; miało się to rozumieć z odłamem niemieckim wielkiego niegdyś Franków cesarstwa. Mówił daléj, że leżała za Turkami, to jest za Pannonją, na północ za Madziarami, których miano za Turków. Serbja Wielka także znajdowała się za Madziarami, a przeto na północy około Dniestru, tam gdzie jest Wielka Chrobacja. Tak tedy Serbja z Chrobacją coś wspólnego z sobą i jednorodzonego stanowią, od wschodu nie ma prawie granic, i w istocie wśród tłumu narodów małych, które się ciągnęły ku Dnieprowi, niewiadomo gdzie sięgały te granice, więcéj naukowe, wymyślone, jak rzeczywiste. Nazwisko Serbji nie oznaczało jakiegoś pewnego kraju, ale było to imię ogólne, narodowe, odróżniające szczep Chrobatów i Serbów.

Konstanty opowiada, że Chrobacja ta czy Serbja doznawała częstych klęsk przez napady Niemców, Hunnów i Pieczyngów. Od morza Czarnego odległą była na trzydzieści dni podróży. Rozciągała się gdzieś za Bagiborem, to jest za Babiemi górami,

za Karpatami. Pieczyngowie, sąsiedzi Madziarów, najwięcéj trapili ją z za tych gór, nie spotykali tyle oporu, co od Chrobatów illiryjskich, którzy więcéj daleko mieli rycerstwa. „Są oni poganie, a z Turkami ligę i przyjaźń trzymają“, opowiada jeszcze Konstanty. Dowód, jak ich znał mało, jak Grecja straciła nawet pamięć niedawnych dni, w których wysyłała do Moraw Cyrylla i Metodego. Powtarza to jeszcze innemi słowy: „Chrobacja do dnia dzisiejszego chrzczona nie jest, tak jako i sąsiedzi jéj Syrbowie“. To pogańska więc, bo chrześcjańska Chrobacja była u Konstantego na południu, w dzierżawach greckich.

67. *Dzieje bajeczne Chrobacji Białéj.* Wznosiło się nad Wisłą niedaleko jéj źródeł miasto, które świetne losy czekały w przyszłości. Był to Kraków. Kiedy powstał? Tego historja nie wskaże. Bajarze widzieli Kraków w nazwisku grodów starożytnych Karantis, Carrodunum, wspominanych po kronikach. Mógł doskonale kwitnąć Kraków bez tych ojców swoich, bo Karantis jeszcze Alexander Wielki miał zburzyć, Kraków oczywiście jest daleko późniejszy.

Narodowe podanie mówiło, plątając dzieje chrobackie z lechickiemi, że po wygaśnięciu rodziny Lecha, rządy dostały się dwunastu wojewodom. Kłótliwe i niesforne było ich panowanie. Spierali się z sobą o pierwszeństwo i jednocześnie uciskali naród. Zebrali się więc na sejm podwładni i jednemu z wojewodów, Krakusowi, którego sobie zgodnie obrali, poruczyli najwyższą władzę. Miał Krakus panować sławnie i szeroko. Gallów zwojował, Kraków wystawił, był prawodawcą i nowym założycielem państwa wraz ze stolicą. Za niego ukazał się w Krakowie pod górą Wawelem smok straszny, który niezmierne wyrządzał szkody w okolicy. Dowcipnie go stracił Krakus, bo mu podrzucił barana siarką napchanego i spalił. Po Krakusie objął rządy syn jego, Lech II. Ale że brata starszego zabił na polowaniu, wygnano go z kraju. Na tron powołana Wanda, córka Krakusa, księżniczka nadzwyczajnéj piękności i hartu męzkiego duszy. Starał się o jéj rękę sąsiad niemiecki, książę Rytyger. Pragnął posiąść piękność i posag jéj, krakowskie dzierżawy, ale Wanda nie chciała ludu swego oddawać w niewolę niemiecką. Kiedy Rytyger obrażony odmową, wydał jéj wojnę, Wanda poświęciła się za ojczyznę i skoczyła z mostu do Wisły, jako szlachetna ofiara poświęcenia się dla

dobra ogólnego. Koniec zatem wzięła rodzina Krakusa i starcy znowu do steru rządu powołali dwunastu wojewodów, którzy panowali, aż póki Przemysław, zwycięzki jeniec Alexandra macedońskiego, władzy nie objął.

Już z treści przeszłych podań można sądzić, że sprawy Krakusa i jego dynastji, należą do Chrobacji nie do Polan. Poplątano zaś je dlatego, że późniéj z Chrobacji i z lechickich ludów, pomiędzy któremi Polanie rej wodzili, sprzęgło się królestwo polskie. W Krakusie chciano widzieć Samona, potem Gota jakiegoś. Bardzo to na rękę było ostatniemu przypuszczeniu, że wszyscy bohaterowie germańscy słynęli jako zwycięzcy smoków. Imię Krakusa wyglądało też w istocie na skandynawskie. Po polsku wiązano to nazwisko z krukiem i z krakaniem. Miało się dużo zlatywać kruków i krakać wtenczas, kiedy Krakus stolicę państwa z Gniezna do swojego miasta przenosił. Wanda jest symbolem świętości narodowych. Dziewica to nieskalana, przysięgła na czystość, na ofiarę. Z całéj téj powieści, wojewodowie są najwięcéj narodowi. Rządzili i panowali, a prędzéj sądzili. Byli to patrjarchowie starzy narodu.

Nie kończyły się na tem podania. Oprócz krakowskiego państwa miały być w téj Chrobacji Białéj inne, Walgierza na *Tyńcu*, Wisława na Wiślicy. Chronologja tylko niepewna, czy były wszystkie razem, czy każde w innéj porze? Dzieje Walgierza obfitują w moc nadzwyczajnych wypadków, zamieniły się w romans prawie, czuły, średniowiecznéj barwy. W Wisławie prędzéj dojrzymy rysów owego Wiszewita, którego nawracał Metody orężem do wiary chrześcjańskiéj. Wyszewit, ów panujący w kraju Wiślan, miał gród Wiślicę; pierwsza to historyczna niezawodna postać, należąca do téj ziemi. Potomstwo jego znękane przeciwnościami w ojczyźnie, opuściło stare siedziby i poszło, jak widzieliśmy, do braci na południe. Tak mocne miało poczucie niezawisłości. Na południu zrobiło to dobrowolnie, do czego nagiąć się nie dało na północy w rdzennéj ziemi. Michał albowiem, syn Wyszewita w żupie zachlumskiéj, przyjął wiarę chrześcjańską. W krainie zachlumskiéj dziewiętnaście było żupanji. Na górze wznosiły się dwa miasta, Bona i Chlum, a mieszkańców wogóle nazywano zachlumcami. Część dotykająca morza, zwała się krainą, wewnętrzna na tyłach podgórzem. Przybyło siły zachlumcom przez

to przesiedlenie się Chrobatów wiślickich i odtąd często w niedobrem byli z Serbją porozumieniu się.

Walgierza gród i Wiślicę wspominają dzieje pod rokiem 862. Upadek Wyszewita był w roku 884. Kraków już wtedy istniał. Przeniesienie się syna Wyszewitowego z Chrobacji do Zachlumu, przypadło mniéj więcéj w czasie owéj wielkiéj bitwy pod Prezburgiem, które zwaliła państwo morawskie.

68. *Szlązanie.* Najwięcéj zachodnią częścią Chrobacji Wielkiéj, był Szlązk. Ziemia ta późniéj od innych nasiąkła ludnością słowiańską; poznać to łatwo po nazwach przestarzałych miejsc, które z Dacji wyniesione, posuwały się wciąż ku północy i nie zatrzymywały się nad Pilicą. „Od wiślańskich Chrobatów, albo przez ich krainę cedzone z rozwijaniem się rodu ukazały się daléj, ale coraz słabiéj, rzadziéj, bo są późniejszych osadników zapasem w świeże przybytki opatrzonym". Kiedy za Pilicą dostrzega się w stronach sieradzkich i wieluńskich podobieństwo brzmień, domysł sam z siebie powstaje, że słowiańscy osadnicy spotykali się tam jeszcze z Ligiami, i „że są rozpływem wielce dawnym. Szlązk przyległy tego nie ma, bo w nim Ligii i Swewowie gościli, późniéj doń naciągnęli Słowianie" [1]).

Szlązanów stare jest bardzo nazwisko. Za jeografa bawarskiego już posiadali 15 grodów. Niemcza starożytniejszą tu osadą, jak wszystkie inne. Leżała nad rzeką Szlęzą, in pago Silensi, od któréj zapewne pochodzi i nazwisko całéj ziemi. Rozmaicie Szlązan piszą źródła w zepsutem brzmieniu, Sleenzane, Slaazane, ale zawsza znać tam jedno nazwisko. Niedaleko od Niemczy i Szlęzy wznosiła się góra bardzo wysoka, Sobota czy Czobota. Zkąd jednakże ta rzeka Szlęza? „Slęzanie, mówi wielki historyk, pewnie nie byli na pośladku Czechów, ale obierając sobie leże, lęg, z lęgu swego, rzece dać, sobie dobrać nazwę mogli, bez uciekania się o nie do cudzoziemców" [2]). Szlęza płynęła po lewéj stronie Odry i wpadała do niéj. Przez Bobrzan i Dziadoszczan, którzy szli w téj stronie osadami swemi, aż po kraj Milczan, Szlązanie na północy dotykali się Polan. Siedzieli tutaj na pograniczu i Drebowanie, czyli Trebowanie, ale po nich żadnego na miejscu nie pozostało

[1]) Lelewel: Narody, str. 574.
[2]) Lelewel: Narody, str. 676.

śladu, lubo imię ich powtarzało się i po innych stronach. Dotykali też Szlązanie Morawian i Czechów.

Uczeni na Szlązku także kładą osadę Butorgis, którą wspominają źródła i widzą w niéj niefortunnie znacznie późniejszy Wrocław, nad Odrą, która jest głównie w górnych częściach swoich szlązką rzeką, bo cały ten kraj wzdłuż przepływa.

69. *Chrobacja Czerwona, Czerwieńskie grody.* Z wielkiéj Chrobacji wywiązała się na jéj wschodnich krańcach, Chrobacja Czerwona, i stanęła w przeciwieństwie Białéj. Dlaczego zaś ta Chrobacja nazywała się Czerwoną? Nazwiska narodów i ziem, przymiotniki, które im służą, są częstokroć niewytłumaczone. Tak i tutaj wyraz Czerwony byłby wcale niejasny. Domyślano się, że mieszkańcy téj wschodniéj części Chrobacji nosili się czerwono, ale i ta okoliczność nic nie wytłumaczyłaby; wyszłoby na to, że ktoś z pisarzy, z władców, nazwał od siebie ten kraj Czerwonym i nazwisko z przypadku zostało się w historji, przyjęło się wśród ludu. Tak więc po prostu przypadkowe jakieś zdarzenie, które wiecznąby zostało zagadką w dziejach, téj ziemi nadałoby przymiotnik. Ale nie było tak. Chrobacja Czerwona było to nazwisko narodowe; musiało mieć swoją przyczynę. Wytłumaczy to się doskonale.

Chrobacja Czerwona nie miała pewnych granic, z żadnéj strony, ani od wschodu, ani od zachodu, ani od południa, niewiadomo nawet, jak daleko rozciągała się na północ ku Wieprzowi i Bystrzycy, gdzie się tutaj spotykała z Mazurami. Rozciągała się nad Sanem, Bugiem, u źródeł Dniestru, dosięgała Styru. Szła wzdłuż Karpat, Babich gór, z obojéj ich strony. Niknęła gdzieś na płaszczyznach dzisiejszego Wołynia. Chrobacja ta nie stanowiła państwa, narodu, samo nawet jéj nazwisko nie obejmowało pewnych ziem oznaczonych. Chrobacja Czerwona rozciągała się sama nie wiedziała jak daleko. Nazwisko poszło od związków grodów czerwieńskich. Jak wielki był związek i jakie mianowicie grody go składały, nie objaśniają żadne źródła. Ale ten związek był wypadkiem, zaprzeczyć go nie można. Póki wpływ jego sięgał, póty i nazwisko. A nawet może wpływ nie był tak rozległy, jak ziemie. Od związku czerwieńskiego przyszło rozpromieniać się Chrobacji Czerwonéj na wszystkie strony. Cała okolica nawet po za związkiem została Czerwoną.

Jest w starej ziemi chełmskiéj za dzisiejszym Hrubieszowem o trzy mile, od Zamościa zaś o cztery, wieś nazwana Czermno, nad brzegiem Huczwy czyli Uczewa, jak powiada Długosz. Miejsce to zapomniane a wielce historyczne, nazywa się w starych księgach Czermno, Czerwno, Czerwieńsk, Czerwonogród. Wołyński latopis nieraz wskazuje bliżéj na okolicę, wymieniając Czermno. „Konrad stojąc tam, gdzie dzisiaj miasto Chełm stoi, opowiada, posłał wojować do Czerwna". W innem miejscu wzmianka u tegoż latopisarza: „bili się u bram czerwieńskich, a rogatka (zastawa) była w Uchaniach". Otóż Chełm pod bokiem także, a Uchanie i dzisiaj niedaleko od wsi Czermna, w którym widać ślady rycerskich robót ziemnych.

To Czermno jest więc głównym grodem na téj Chrobacji i głową związku, jaki składały grody czerwieńskie. Niktby się tego nie domyślał, po nędzy dzisiejszéj, że to brylant stary chrobacki [1]).

A jednak tak jest. Wieś rozrzuca się dzisiaj poodal od Huczwy, a od południa oblewa ją strumień, który płynie od drugiéj wsi Perespy i wpada do Huczwy, pod nazwiskiem Rowu grabarskiego. Obok Czermna na pagórku wznosi się stare słowiańskie horodyszcze. Wogóle cała ta miejscowość od Chełma na wschód i południe niska i błotnista. Wylewy rzeczek były więc naturalną obroną horodyszcza, które składa się z trzech oddzielnych części, albo ziemnych wałów nieforemnego kształtu. Wały te leżą rzędem jeden za drugim od rzeki do wsi i otaczają je szczątki innych wałów także od strony Czermna. Właściwie *horodyszczem*, czyli *zamczyskiem*, nazywa się wał nad samą Huczwią. Znajdowano wogóle wśród tych twierdz usypanych, ślady murów z kamienia, i to nie w jednem miejscu. Na polu, które się zowie dzisiej *Złotą górką*, pług wyorywał cegły. Uwagi godne też są dwa nazwiska różnych miejsc, jedno obok horodyszcza nazywa się *pod monastyrem*, a drugie za Złotą górką *Czerwieniec*. Oczywiście był tutaj kiedyś klasztór, monastyr grecki, już za czasów chrześcjańskich, a Czerwieniec wyraźnie wskazuje na *Czerwień*, *Czerwieńsk*, starodawną osadę, gród kiedyś wielce znakomity, od którego poszło i dzisiejsze Czermno. Gród ten był przed wieki ogromny, bo rozciągał się także i na drugim brzegu Huczwy, który

[1]) Odkrycie to Chodakowskiego.

dzisiaj porósł lasem. Znajdują i tam pod drzewami ślady murów i wzmocnień ziemnych. Niema zatem wątpliwości, że to posada grodu, który wielką miał rolę. Latopis Wołyński mówi, że miasto Czerwień leżało blisko innego miasta Komowa, które zawsze wspomina się razem z Wereszczynem i Stołpem. Dzisiaj są w tej okolicy Wereszcze, Stołpy, Kumow, Kuniów. Po drodze z Chełma do Czermna, Czerwińsk wspomina się nierozdzielnie z Bełzem, otóż do Bełza z dzisiejszego Czermna mil pięć do sześciu. Było to miasto wielkie, obszerne a co większa, znaczące potężne. W czasach przedchrześcjańskich słynęło szeroko, później odstąpiło pierwszeństwa Chełmowi, który się podniósł tak, że całą tę okolicę Polacy ziemią Chełmską zwali. Czerwieńsk upadał coraz więcej aż zniknął. Ostatni raz wspomina o nim latopis wołyński, jeszcze pod r. 1289. Oczywiście po napadach tatarskich Nogaja i Telebugi, Czerwieńsk stracił ostatki swojej sławy, przeżytej wielkości, już nie powstawał z popiołów. Ostatnią wzmiankę o upadku zachował nam Długosz. Opowiadając o ziemi Chełmskiej, mówi że według podania starych ludzi, Czerwieńsk przepadł za panowania Władysława Łokietka. Pod koniec więc XV wieku sława ta cała była już tylko podaniem.

Ale Czerwieńsk, chociaż go dziś niema, żyje wielką sławą historyczną. Był grodem tak wielkim, że od niego Chrobacya okoliczna wyróżniać się poczęła Czerwoną. Wielka Chrobacya dlatego Biała, była odtąd zawsze wielką, ale dzieliła się już na Białą i Czerwoną. W Białej przewodził Kraków, dziś ruina sławna, w Czerwonej oto gród ten zapomniany, Czerwieńsk, który był sławną ruiną jeszcze za Łokietka. Nie od stroju mieszkańców więc Chrobacya Czerwona, ale od grodu jednego, Czerwieńska. I gród ten musiał być od dawnych czasów sławniejszym i większym od Krakowa, kiedy dał ziemi całej nazwisko, a Kraków go nie dał. Czerwieńsk musiał więc mieć przewagę rzeczywistą nad okolicą i miał ją, kiedy od niego także zwały się grody Czerwieńskie. Chrobacya Czerwona poszła od grodów czerwieńskich. Grody więc dlatego że jednem ogólnem imieniem się zwały, stanowiły z sobą jakiś związek, w którym oczywiście przewodził Czerwieńsk. Historya nie zna tych grodów po imieniu i domyślać się tylko może, które z nich należały do związku, i to jedynie przez przybliżenie, bo jeżelić rzecz pewna że Czerwieńsk

miał sławę historyczną, nikt nie wie jakie grody wtenczas istniały w tej oddalonej Chrobacyi, historya wie jednak że były grody czerwieńskie. Ulegały stolicy swojej dobrowolnie, bo nie może być mowy o panowaniu Czerwieńska siłą, któraby stworzyła państwo. Zawczesna to sprawa dla tej Słowiańszczyzny. Nawet ścisłej federacyi grodów przypuścić trudno. Nie była to Rzplita w obszerniejszem znaczeniu, związana jakimś wzajemnym grodów układem. Najpewniej Czerwieńsk jako największy, najbogatszy, najludniejszy gród, znaczył wśród grodów o tyle, o ile pozwalały mu na to ludność, rozległość i bogactwo. Był wpływ tego grodu, czysto moralny, nie poszukiwany, nie umyślny. Fakt to w każdym razie ciekawy, ale nieobjaśniony, wieczna zagadka dla dziejów.

Boć i sama sława tego Czerwieńska musiała być znacznie dawniejsza, nawet od ukazania się w dziejach Krakowa. W przedhistorycznych czasach kwitnął, w historycznych już żył przeszłością. Chrobacya Czerwona jest, a kiedy się zjawia już dzieje nie wspominają Czerwieńska. Gdyby sławnym był grodem w dobie historycznej, ileżby wspomnień po sobie zostawił! Kraków wiecznie sławny od czasu kiedy się zjawił, jakżeby nie miał być sławny Czerwieńsk, gdyby w owej epoce wielkość jego nie upadała? Chrobacyi Czerwonej, grodom czerwieńskim zaprzeczyć niepodobna, żyją w historyi, nie marzenie to uczonych. Więc kiedy tak, tylko w podobny sposób jaki tutaj przedstawiliśmy tłomaczyć sobie można powód nazwiska i historyę przebrzmiałą grodów czerwieńskich.

Zostaje tylko zbadać jakie to były grody czerwieńskie, to jest jak się zwały swojem własnem imieniem? naprzód będziemy błądzić po grobach i rozwalinach, potem dojdziemy do żywych jeszcze pamiątek.

Spotykamy więc naprzód Grodek, dzisiaj wieś przy ujściu Huczwy do Bugu. Miejsce to obronne na pochyłości góry, wszędzie ślady wałów. Podania miejscowe do dziś dnia prawią, że był to kiedyś sławny gród, który nieprzyjaciel rozwalił; odkopują tam gęsto kości ludzkie i czasem skarby. Stoimy na śladach, na szczątkach starego grodu, który się nazywał Wołyń. Długosz świadczy, że na miejscu Grodka stało niegdyś wielkie miasto, które nadało swoje nazwisko, całej ziemi wołyńskiej. Dwa wiel-

kie grody obok siebie, Czerwieńsk i Wołyń, dwie stolice. Historya obudwóch nie zastaje stare tylko pamiątki po nich zbiera. Wołyń należał do grodów czerwieńskich, potem już oderwał się zwrócił swoją uwagę na wschód, i tam działał. Wołyń mniej sławny jak Czerwieńsk. Zapewne i owe grody Wereszcze, Stołpy i Komów większe były wówczas jak dzisiaj i stanowiły grody czerwieńskie. Była i posada pewnie na dzisiejszym starym Bełzu, kiedy zawsze ten gród z Czerwieńskiem wspominają. Musiał istnieć i Chełm, ale jeszcze niegłośny. Wszystko to przecież posady na przestrzeni mil kilku. Niebyłaby więc na przestrzeń obszerną ta Chrobacya Czerwona, ale dowiadujemy się później że i Przemyśl nad Sanem, gród, do tego związku należał.

Związek ten grodów czerwieńskich był jeszcze pod drugim względem ważny i znakomity. W dobie przedhistorycznej panowali nad związkiem lechowie. Być może nawet utworzyli, skojarzyli związek. To pewna, że grody czerwieńskie były już w ręku lechów, w tej chwili, kiedy w ten nadbużańskie okolice przyszli z historyą pierwsi zdobywcy. Nie mamy świadków po temu, żeby sądzić, czy lechowie czerwieńscy byli miejscowi, czy z nad Wisły i Warty. Być może na wzór polańskich wyrobili się, być może sięgnęli tutaj z za Pilicy. W każdym razie to pewna, że wpływ *Polan* rozwijał się znakomicie nietylko na strony północne ku morzu, ale i na południowe ku Karpatom, tam przynajmniej, gdzie zostawało miejsce wolne dla tego wpływu. Krakowskie okolice ciągnęły jeszcze za Morawą i za jej córką czeską, co nic jeszcze dziwnego, tam historyczne już niejako wyrabiały się stosunki. Więc na ziemię, wolną zupełnie od wpływów obcych, na ziemię która niedługo ulegała władzy centralnej w Morawie, nie pamiętała jej wiele, zwracały się przedewszystkiem usiłowania lechów polskich. Wpływ ten który w polańskiej ziemi owładnął innemi pokoleniami lechów, wiązał je wspólnością, przechodził teraz po za granice dalsze, do Chrobacyi wkraczał. Pamiętajmy, że pomiędzy Lechią a Chrobacyą różnic rzeczywistych być nie mogło i nie było. Lechowie wyszli z tej rdzennej ziemi i wyrobili się na cóś odrębnego, mającego swoją własną fizyognomię, że chociaż przez wieki roili się w północ, zawsze zwróceni byli do rdzennej ziemi wspomnieniami, przywiązaniem. Nic nie przeszkadza przypuścić, że taki sam związek jaki mógł pod przewodem Polan

powstawać na północy, powstał i na południu, także za ich sprawą w grodach Czerwieńskich. Związek północny był nierównie przestronniejszy, bo południowy mało ziemi zajmował nad Huczwią i Bugiem, a Przemyśl już tylko później znaleść się mógł w tym południowym związku.

70. *Duleby, Bużanie i Łuczanie, z nich Wołynianie.* Sama konieczność historyczna, położenie geograficzne ludu, fakta, któreśmy przytoczyli, wskazują, że ziemie nad Bugiem należały do pokolenia jednego z Chrobatów. Bug wpada do Wisły, Wołyń gród stary, który nadał imię później obszernej ziemi za Bugiem, leżał niezawodnie w Chrobacyi, liczył się do grodów czerwieńskich.

Kiedyś dawno bardzo Dulebowie mieszkali nad Bugiem. Imię ich, według Długosza, nie pochodzi od Duleba przywódzcy. Awarowie w pochodzie swoim na zachód, ujarzmili Dulebów, potem wytępiali ich, nad jezioro blateńskie przepędzali jeńców. «Gdy Obrzyn, powiada Nestor, chciał gdzie pojechać, nie zaprzęgał konia ani wołu, ale kazał zaprządz trzy, cztery albo pięć niewiast do telegi i wieźć siebie». Zwątpiałe o przyszłość swoją ludności, ustępowały z miejsca, posuwały się na zachód, tonęły w Czechach, pozakładały osady swoje nad Mołdawą. Pełno tam miejscowości, dawną nadbużańską ojczyznę Dulebów przypomina.

Dulebowie mieszkali po nad całym Bugiem, aż do miejsca, w którem się nagle rzeka na zachód skręca, niknąc przez mazowieckie ziemie prosto do Wisły. Była to więc kraina przestronna, za Bugiem rozciągała się wzdłuż Styru, granice dyecezyi morawskiej Metodego zamykała. Był w tej stronie stary gród Łuck; po lewej stronie Buga posiadłości Dulebów sięgały niezawodnie do Wisły i Sanu. Grody Czerwieńskie głównie przez szczątki ludności dulebskiej były nasiadłe. Klęski, które od Awarów ponieśli ci nadbużańcy szły już w zapomnienie, boć Awarów nie stało na świecie. Przesiedlenie się ludności do Czech odbywało się pod koniec VI wieku. Z niem spłynęło także imię. Na miejsce Dulebów pojawiają się więc Bużanie i Łuczanie, oczywiście byli to potomkowie dawnych panów tej ziemi, i biorą inne nazwisko wtenczas, gdy Dulebów stare gniazdo osiedla się nad Mołdawą. Bużanie zwali się tak od Bugu, Łuczanie niezawodnie od łąk, ługów, dlatego mieli swój gród imieniem Łuck. Wielki to znaczeniem swojem gród, bo znajdował się na drodze stosunków zachodu

ze wschodem północnym. Do Kijowa same prowadziły rzeki z Łucka. Panowali Łuczanie aż do błot pińskich.

Później jeszcze podnosi się trzecie imię, Wołynian, które łączy w sobie niejako dwa rozrzucone Dulebów pokolenia: Bużan i Łuczan. «Dulebowie osiedli na Bugu, gdzie dziś są Wołynianie», opowiada Nestor. Oczywiście więc nazwisko to Wołynian dobrze późniejsze, a wzniosło się pewnie dlatego, że i gród i Wołyń nad Huczwią zasłynął. Gdzie indziej od nazwiska plemienia było nazwisko głównego grodu, tutaj działo się przeciwnie. Przez ciąg czterech wieków wyrabiały się te zmiany. Arabowie znali jakieś wielkie państwo Velinanów; przewodniczył w niem naród zwierzchni i miał króla imieniem Madżek, który odbierał hołd od innych książąt słowiańskich. Ale niezgoda osłabiła następnie potęgę tych ludów i każdemu dała osobnego księcia. Może to o Wołynianach mowa. Ich dźwignięcie się, a może napływ wewnętrzny jaki ze środka Słowiańszczyzny na kilka chwil podniósł imię. [1])

Wszystko zresztą cośmy tutaj powiedzieli, opiera się na Nestorze. Dulebowie a Bużanie to jedno, imie Bużanów ściślej oznacza miejscowość, to jest mieszkańców nad rzeką, imie Dulebów więcej jest ogólne, plemienne. W Nestorze obadwa te nazwiska powtórzone osobno z dodatkiem, że później ludy, które je nosiły, oznaczały się wspólnem imieniem Wołynian. Najdawniejsza więc to ludność Chrobacka miejscowa na Bugu i najpewniejsze ma daty.

IV. LUDY NAD BUGIEM, NAD DNIEPREM, NAD DŹWINĄ.

71. *Pogląd ogólny.* Wkraczamy do ziem nieznanych, najczyściej patryarchalnych, nieskładających ani jednego szczepu, ani historycznej jakiej całości. Za wielka to przestrzeń, żeby się na niej słowiańskie narody bliżej znać mogły. Widzieliśmy, że

---

[1]) Lelewel, Narody, 701.

Lechowie, Chrobatowie związali się w pewne społeczności, że wyrabiał się wśród nich jakiś ogólny interes, który tworzył grupy. Tutaj nic z tego, na przestrzeniach rozległych za Bugiem. A naprzód osiedlenie się słowiańskie tych ziem w różnych działo się czasach i z różnych szło źródeł, nie było więc jednolite. Jedni Lechowie od południa, co posuwali się porządnie, zwolna, co raz dalej w głąb i wyrażali się narodami i plemionami, jak n. p. Lechowie nad Wisłą i Odrą. To zaludnienie pewną postępowało drogą, ale szli w tę strony także i Chrobaci i Lechowie i potrącali obce ludy i dawniejszych od siebie w tej okolicy Antów. Gubiły się związki i krew w tych przestrzeniach, znacznie jednak szczuplejszych, jak są granice dzisiejszej Słowiańszczyzny. Ludności nasze wyparły się szerokiem wygiętem kołem nad źródłami Dźwiny i Dniepru, daleko na wschód, pchnęły jedno pokolenie na północ, ale nie wyprężyły się stosownie, ani na zachód północny, ani na wschód południowy. Po za Dniepr w dolnych jegó i średnich częściach, nie przechodziły granice plemienia tak daleko, żeby mogły służyć jakąś obroną, oparciem się naprzód wiele wysuniętym Radymiczom i Wiatyczom. Tu Chazarowie, naród wojowniczy i zdobywczy władali i Słowianom daleko posuwać się nie pozwalali. Od zachodu północnego w Krzywickiej ziemi mięszały się plemiona słowiańskie i litewskie, granica i krwi i ziemi nie była pewną, Słowianie utonęli zupełnie wśród Czudów, wielkiej odnogi plemiona fińskiego. Tak więc od Prutu i Dniestru aż po Baltyk prawie w okolicach zatoki fińskiej, szli Słowianie wąską wstęgą od południa zachodu ku północo-wschodowi, Wiatyczanami i Radymiczanami szerzej się nieco z foremnych linij wyginając. Granica ich od wschodu, ze strony plemion fińskich, które tutaj wszędzie mieszkały pod Ural, szła w owe przedhistoryczne czasy mniej więcej od cieśniny łączącej jezioro pskowskie z jeziorem czudzkiem (Pejpus), potem do rz. Wołchowa, zachodnim bokiem dzisiejszych gubernji nowogrodzkiej, twerskiej, moskiewskiej i tulskiej; tutaj zwracała się nagle granica czudzka na wschód, zostawiając miejsce dla Chazarów, którzy już ze Słowianami sąsiadują, w pośrodku dzisiejszejszych gubernji orłowskiej, czernichowskiej i pułtawskiej. Czyli zbieramy w jedno słowo zarys owych granic: jeziora Ilmen i Ładoga, rzeka Twerca aż do Wołgi, zachodni brzeg rzeki Moskwy aż do Oki, ztąd aż do źró-

deł Donu, a Donem aż do ujścia Sosny, ztąd do źródeł Okoła i aż do rzeki Dońca i wzdłuż rzeki Ugoła (Orzeł) aż do Dniepru równinami do ujścia Bohu. [1])

Na tej przestrzeni, którąśmy odgraniczyli, znajdujemy dziewięć plemion, ale czternaście nazwisk narodów słowiańskich. Niezgodność ta ztąd pochodzi, że czasem jedno plemię ma po kilka okolicznościowych nazwisk, raz jedno nosiło, drugi raz drugie, według okoliczności i miejscowości. Czasem też jedno dzieliło się na pomniejsze rozgałęzienia, które pilnując wspólnego nazwiska, od rzek pospolicie przyjmowało szczegółowe. Nazwiska wszystkie wogóle pochodzą albo od miejsc, albo od nazwisk wodzów, chociaż napotykają się także imiona własne, ani takie, ani takie, np. Dulebowie. Jedni tylko mieszkańcy północni nowogrodzianie i sąsiedzi ich co «przezwali sią swojem imieniem», mówi Nestor, to jest nie przybierając własnego, miejscowego, zachowali imie wspólne całej ogromnej rodzinie i byli poprostu Słowianami, jak nikt inny wśród braci. To szczególny wypadek, ale objaśnić go można łatwo, że Słowianie ci ilmeńscy, nad Ilmenem mieszkający, będąc ostatnim już rojowiskiem Krzywiczan, nie zdążyli jeszcze przybrać, wyrobić sobie jakie oddzielne nazwisko dla różnicy od najbliższej braci i przezywali się poprostu nazwą ogólną dla różnicy od narodów zupełnie obcych, które ich zewsząd otaczały.

Że patryarchalność panowała w całej prostocie swojej po tych wszystkich ziemiach, dlatego najstarsze tutaj spotykamy dzieje, jakich już nigdzie nie ma, nigdzie nie widać bo tam słowianie otrząsnęli się z opieki cudzoziemskiej. Tutaj nad Dźwiną, nad Dnieprem po staremn jakby jeszcze za doby Gotów albo Hunnów, pó słowianach depczą Chazarowie i Waregowie ze Skandynawji. Chazarom wiele ludów słowiańskich płaci daninę, Waregowie utworzyli sobie gdzieś na wschodzie pod Uralem państwo, które nazywa się Biarmią i chcą się do niego dostać po karkach słowiańskich spokojnie, żadnego nie spotykając oporu, tam i napowrót w drodze. Waregowie handlują także i walczą, szukając chleba w cesarskiej ziemi byzanckiej, na południe, przez sam środek więc słowian, rzekami, jeziorami płyną wioząc towary,

---

[1]) Granice te według atlasu geograficzno-historyczno-chronologicznego Achmatowa, Petersburg 1845. Porównaj Szafarzyk Starożyt. Słow. Tom II. roz. 27.

prowadząc siebie cesarzowi na sprzedaż. A Słowianie żyją sobie od wieków patryarchalnie, o nic się nie troszcząc, rządząc się po staremu, rodami, na wiecach narodowych spierając się o drobiazgi. Naród to w całem dzieciństwie swojej prostoty. Są wszelakoż pomiędzy nimi różnice. Polanie największym odznaczają się polorem, obyczaje ich łagodniejsze, więcej ludzkie. Za to Siewierzanie, Radymicze i Wiatycze bardzo surowi, prawie dzicy, a krzywicze do tego jeszcze nadzwyczaj zabobonni. Dzikość ta pokazywała się w takich obrzędach pogrzebowych, jak n. p. Tryzna. Ciało zmarłego palono na stosie i zebrane popioły do urny stawiano w bliskości dróg na słupach; potem odbywały się różne igrzyska i ćwiczenia wojenne. Wiatyczanie i Krzywiczanie najdłużej przy tym zwyczaju zostali, bo aż do czasów Nestora. Był to kiedyś obyczaj powszechny w plemieniu, ale ustawał, zamierał powoli wśród tych co bliżej cywilizacyi zasiedli, chronił się więc na wschód, w puszcze niedostępne wnikał. Grecy nieraz nad Słowianami odnosili zwycięstwo, że ci odprawiając tryzny, popili się i śpiewali. Na Wołyniu, wśród Polan dawno już ciała umarłe w ziemi chowano.

Uderzające też zjawisko w tej Słowiańszczyznie, że wszystkie prawie narodowości miały tutaj swoje grody, czego nawet wszędzie u zachodniej braci nie widać. W grodach tych kiedy już do nich historya przychodzi, widać częste kłótnie, bo jako ognisko życia pewnej okolicy skupiające w sobie wiele rodów, musiały wrzeć niepokojem; w Nestorze już widzimy, że ród nieraz powstawał na ród, aż Waregowie wojować przyszli. Dla tych kłótni może i liczba grodów tak się bardzo powiększała na tej Słowiańszczyznie. Skutkiem pierwszego lepszego nieporozumienia, z grodów na które składało się całe pokolenie, wychodził ród jeden i drugi i nowe sobie miejsce znalazłszy, tam gród zakładał, miejsca było dużo, i o to nie potrzebowano się spierać.

Trzy wielkie rzeki płyną w tej przestrzeni, Dźwina, Dniepr i Dniestr i tyle też wyrabia się tam ognisk życia społecznego, bo nad rzekami zwykle skupiają się narody, rozwija się ich życie, działalność. Dniestr najmniejszy, w porównaniu z innemi rzekami, nie tak wiele kraju przepływa, dlatego wyrób prowincyonalizmu naddniestrzańskiego będzie najsłabszy, z natury rzeczy w kąt usunięty, później powołany do życia historycznego. Wyrób nad-

dźwiński pochylał się ku Litwie i morzu, mocno nasiąkał obcemi naleciałościami. Wyrób naddnieprzański w jądrze, w środku tego pasma Słowiańszczyzny, z natury rzeczy musiał stać się kiedyś ogniskiem wielkiem, kiedy życie wszędzie po tej przestrzeni zabiło.

72. *Ludności naddniestrzańskie: Tywercy i Uglicze.* Ułucze i Tywercy siedzieli nad Dniestrem i sięgali aż do Dunaju, opowiada Nestor. Była mnogość ich, siedzieli bowiem po nad Dniestrem aż do morza, są grody ich i do dziś dnia. Ziemia ta cała od Greków zwała się Wielką Scytją, Welikaja Skuf'». W drugich rękopismach Nestora, zamiast Uglicze, Ułucze, czyta się Ułutycze. Nazwisk tych narodowych ślady po dziś dzień zostały w miastach Latyczowie i Tywrowie. Posiadali więc naddniestrscy Słowianie dzisiejsze Podole i Bessarabię aż po brzegi morza Czarnego. Dwa te narody, Tywerców i Lutyczów, ściśle z sobą związane, zawsze razem o nich wzmianki w latopisarzach. Jeden systemat rzek stworzył z nich całość. Uglicze mieszkali przed najściem Waregów szerzej na wschód, na Niżu, to jest porohach Dnieprowych. Posiadali tam gród Peresieczeń. Po upornej trzechletniej walce z wrogami, którzy ich naszli w spokojnych siedliskach, przeszli Dniestr, i osiedli na zachodnim jego brzegu. Do dziś dnia jest w tej nowej siedzibie wieś Peresieczeń, Peresieczno. To usunięcie się Ugliczów na wschód, szczelniej tylko musiało zbić w jedną masę naddniestrzańskie plemię, i tak już szeroko rozsiadłe dla mnogości swojej. Gdyby innych wskazówek nie było nad tę mnogość, już byśmy dowodów nie potrzebowali, że spotykamy w owych okolicach Antów Prokopa i Jornandesa. Ludność stara, od wieków na ziemi wzrosła, wyglądała mocno po słowiańsku, jak druga rdzenna ziemia. Ludność bohatyrska, wyrobiona, dzielniej od innych broniła swojej niepodległości od najezdzców.

73. *Polanie.* Wyżej nad Dnieprem, jak Uglicze, po obudwu jego brzegach siedzieli Polanie, lud najpolerowniejszy, mieszkańcy pól, pokrewni bracia Polan osiadłych nad Wisłą i Wartą. Polanie ci odziedziczyli od swoich ojców łagodny i spokojny charakter, szanowali wstyd swoich matek, siostr i synowych; rodzinne stosunki wiele u nich znaczyły. Miewali i ślubne obrzędy. Nie chodził młodzian po narzeczoną, lecz ją do niego przyprowadzano wieczorem, a nazajutrz przynoszono posag. Prawdziwy typ, pier-

wowzór starego słowiaństwa. Rolą, pracą i wzajemną miłością zajęci, ani patrzali, co się w koło nich dzieje. Zacnie to, ale niepożytecznie. To też Polanie doznawali różnych przemian losu, bo nie mieli hartu Ugliczów, opierać się nie umieli, ani dzikości sąsiadów swych Drewlan, energiczniejszych za to, że mniej oświeconych.

Podania tych Polan sięgają głębiej jak inne słowiańskie, bo do pierwszego wieku ery chrześcjańskiej. Mówią, że apostoł Andrzej ucząc w Synopie, przyszedł do Chersonu i dowiedział się, że blisko tego miasta jest ujście Dniepru. Szukając drogi do Rzymu, zaszedł w istocie do ujścia rzeki, a ztąd po Dnieprze udał się w górę i stanął raz pod górami na brzegu. Nazajutrz wstał i rzekł do otaczających go uczniów: «Czy widzicie te góry? oto na nie spłynie łaska Boża, stanie wielkie miasto i mnogie wzniosą się cerkwie». To wyrzekłszy, wstąpił św. Andrzej na góry, pobłogosławił je, krzyż postawił, i pomodliwszy się Bogu, zstąpił z góry i popłynął dalej w górę po Dnieprze i przez Nowogród i waregską ziemię dalej wędrował do Rzymu.

Na górach, które błogosławił św. Andrzej, wzniosło się naprawdę wielkie miasto, Kijów.

Było trzech braci: Kij, Szczek i Chorew, mieli siostrę Łybed'. Każdy z nich siedział na innej górze, nim jeszcze nastało wielkie miasto, Kij na Boryczewie, Szczek na Szczekowicy, Chorew na Chorewicy. Wszyscy wspólnie wybudowali gród i od imienia najstarszego brata, nazwali go Kijowem. Był koło tego grodu las i bór wielki. Trudnili się mieszkańcy łowiectwem, byli mądrzy i przemyślni i dopiero wtenczas jak Kijów stanął, Polanami się nazywali. Powiadali inni, że Kij był przewoźnikiem, bo wówczas istniał koło Kijowa przewóz na drugą stronę Dniepru. Nestor w to nie wierzy; Kij ten kniażył w swoim rodzie, to jest był naczelnikiem, władcą, starszym panem wśród innych ojców, zwierzchników. Był nawet tak potężny, że zrobił wyprawę na Carogród i spotkała go wielka cześć od cesarza. Gdy powracał, zatrzymał się raz na Dunaju, upodobał sobie pewne miejsce i założył na niem, zrąbał grodek, to jest z drzewa go całkiem wybudował. Chciał tam osiąść z rodem swoim, bo Kijów widocznie sobie zraził, może niespokojności z dawnej go osady wypędziły. Oczywiście naddunajscy mieszkańcy nie życzyli sobie tego nowego

osiedlenia się Polan na swojej ziemi. Dlatego Kij powrócił do swego starego grodu nad Dniepr i w nim żywot swój zakończył, równie jak bracia jego Szczek i Chorew i siostra Łybed'. Naddunajcy nowy gród Kija na pamiątkę po nim, która im jednak drogą być musiała, nazwali Kijowcem.

Po tych trzech braciach, ród ich począł dzierżyć panowanie «w polach», to jest między Polanami.

Podanie to bajeczne ludu, jak polskie Leszków, jak chrobackie Krakusa i Wandy, zbija krytyka historyczna, albo po swojemu tłomaczy. Od grodów tworzono nazwiska bohaterów, wielkich ludzi. Z Kijowa więc urobił się Kij, od uroczysk Szczekowicy i Chorewicy imiona jego braci; płynęła w okolicy rzeczka Łybedź, która dała nazwisko czwartej siostrze. Kijów wyglądał na przymiotnik od Kija, mówimy np. Syn Pawłów, Piotrów itd. Kijów nad Dnieprem i Kijowiec nad Dunajem, nazwiska te brzmieniem podobne do siebie. Dlatego podanie pomięszało miejscowości i historyę ułożyło Kija, który według niego, więcej by wyglądał na niespokojnego wodza drużyny, aniżeli na spokojnego zwierzchnika rodu. Nazwisko Kijów ma także związek jakiś z Kujawami wśród Lechów.

Te stosunki z Carogrodem kijowskich stron także bardzo niepewne. Tak daleko wpływ Byzancyi nie sięgał na północ, nie mógł sięgać, kiedy miał po drodze do Kijowa naprzód Bulgarów, potem szczelnie zwartą ludność starych Antów. I polanie Kijowscy, naród pracowity i spokojny, także najmniej o zdobyczach myśleli, więc i o wyprawach do Grecyi. Owszem, sami od własnych siedzib nie umieli odeprzeć gwałtownych pretensyj, «z laty, opowiada Nestor, po śmierci braci tych Polanie byli obrażeni przez Drewlan i drugich sąsiadów». To jest napadali ich i łupili Drewlanie. Potem znaleźli ich Chazarowie, naród obcy, na wschodzie szeroko w okolicach Donu rozsiadły. Chazarowie rzekli do polan: «Płaćcie nam daninę». Pomyśleli polanie i dali po mieczu od chałupy. I odnieśli Chazarowie tę daninę do kniazia swojego i starszyzny i rzekli im: «Otośmy nową daninę znaleźli». Ci zapytali się: «A zkądże»? Odpowiedzieli: «W lesie, na górach, nad rzeką Dnieprem». Zapytali się znowu: «I cóż wam dali»? Chazarowie pokazali miecz. Rzekli na to starcy: «Niedobra to danina książę! Myśmy się jej dobrali orężem jednostronnym, to jest szablami,

a ich oręż z obudwu stron ostry, czyli miecz, oni to zaczną pobierać daninę od nas i od innych krajów». Jest to rzeczywiście przepowiednia blizkiej przyszłości w tych słowach, tylko nie Polanie przyszli po daninę z Kijowa, ale obcy książęta, którzy Polan ujarżmili. «I oto stało się wszystko to», mówi Nestor, który już tę przyszłość oglądał.

W przeddobie historycznej więc Polanie ze swoim grodem Kijowem, płacą daninę Chazarom. Byli zaś bogaci i mieli czem płacić. Środkowe zajmowali położenie wśród słowiańskich braci nad główną rzeką, która była drogą handlową wielkiej wagi przez spławy tylu rzek po prawej i lewej stronie. Kijów, gród ich, stał się targowiskiem ogromnem, i z tego to może względu, a nie przez wyprawy wojenne, sięgali Polanie aż do Carogrodu.

74. *Drewlanie.* Przestrzeń ziem pomiędzy Wołynianami, czyli Bużanami, Łuczanami a Polanami na wschód, Dregowiczanami na północ, zajmowali Drewlanie. Samo nazwisko tłomaczy posadę. Drewlanie siedzieli w lasach, wśród drzew i w kraju pół na pół dzikim, niewytrzebionym i dlatego zapewne mało zaludnionym. Był to kraj dzisiejszego Polesia Wołyńskiego, smutny i piaszczysty, oblany od zachodu Horyniem, od północy Prypecią i ogromnym wód spływem.

Mieli Drewlanie książąt swoich oddawna. To czego nie widać u innych pokoleń, tu było. Zawiązał się rodzaj federacyi rodów, która z siebie wydała jednę ogólną władzę po nad całem pokoleniem. Ale książę Drewlan nie był to samoistny pan, owszem, był to patryarchalny naczelnik rodów, od ich woli i zdania zawisły. Drewlanie z księciem swoim ciągle radzili, wspólnie stanowili. Książę był pierwszym między równymi. Gdzieindziej starszyzna była władzą, u Drewlan nad starszyzną wznosił się książę.

Był to lud w ogóle bardzo dziki; znać, że w lasach osiadły, głównie ze zwierzętami wojnę toczył. «Drewlanie, mówi Nestor, żyli zwierzęcym obyczajem», i jakby dla poparcia silniejszego słów swoich, dwa razy jedno, a coraz silniej powtarza: «żywiachu zwierinskim obrazom, żywuszcze skot'ski», żyli jak bydło. Nawzajem się zabijali, jedli wszelkie nieczystości i małżeństwa u nich nie bywało, ale porywali uwodząc dziewice. Dziwna to federacya. Skupiali się do wspólnych korzyści pod jedną władzę, ale siebie nawzajem zabijali. Dla czego? Z dzikości i z ubóstwa. Był to albo-

wiem naród ubogi, do roli nie nawykły, przemocą więc zdobywał pożywienie dla siebie. Kiedy Drewlanie byli u siebie, jeden drugiemu chleb wydzierał, jeżeli lasy nie dostarczyły im pożywienia i odzienia, a kiedy zmuszała ich nędza ogólna, wybierali się na wojnę i szli jak widzieliśmy np. grabić Polan. Ale nie było w ich naturze robić zdobycze, rozwijać państwo. Sami między sobą niezgodni, cóż mogli obcym poradzić? Dlatego i wycieczki ich bywały chwilowe, wyglądały na prosty napad dziczy.

Drewlanie mieli dwa stare grody: Iskorosten, Korosten nad Uszą, i Owrucz czyli Uruczyj, nad Horyniem, jak pisały latopisy. Te miejsca wskazują, gdzie leżała owa pochyłość ziemi drewlańskiej, szła północnym pasem dzisiejszego Wołynia. Sąsiedztwo Kijowa pociągnęło Drewlan ku wschodowi i w późniejszych już czasach utworzyło z tej ziemi pas Ukrainy północnej. Pozostały w tej ziemi najdawniejsze ziemi słowiańśkiej pomniki. Do dziś dnia nad rzeką Uszą, «która w gęstym cieniu drzew najeża brzegi swoje bryłami granitu», snuje się wał ogromny, a na nim stare dęby, z dawniejszych jeszcze korzeni wyrosły. Na około mogiły pod dębami [1]). Ziemia to jeszcze pełna tajemnic ukrytych, nie rozkopana dosyć, nie zbadana dlatego, że na boku leżała od głównych dróg i nie miała miast sławnych: Pod Owruczem jest mogiła Olega, to jest jednego z waregskich książąt, który na tym grodzie panował. Iskorosten dawniejszy od Owrucza. Tutaj także ślady waregów. Na miejscu, na którem Oleg rozbijał swoje namioty, stoi wieś Szatryszcze, od słowiańskiego wyrazu *szatr*, namiot. Są także pod Korostenem mogiły towarzyszy Igora, kniazia waregskiego i mogiła, która się zowie grobem Igora. Same te wskazówki świadczą, ze Drewlanie byli narodem, który długo i uparcie walczył o swoją niezawisłość z najedzcámi, a kiedy uległ, pamiątki swego męztwa i klęsk waregów na ziemi swojej wystawił.

75. *Dregowiczanie.* Dregowiczanie mieszkali na północ od Drewlan, na samym rozlewie rzek wielkich, na miejscu, które najwięcej błot miało w słowiańszczyźnie, a nisko opadało nawet nad poziom morza. I rzeczywiście po składzie ziemi, po znajdywanych w łożysku wód przedmiotach, doszli uczeni, że kiedyś kotlina Pry-

---

[1]) Alex. Przeździecki.

peci, która główną rzekę stron tych stanowi, była dnem morza, łączącego w tem miejscu Baltyk z Pontem Euxinem. Ale to było jeszcze bardzo dawno, przed czasy chrześcjańskiemi, nawet przed Herodotem. To dno morza jeszcze do dziś dnia, a więc tem bardziej za czasów Dregowiczan wyglądało na dno morza. Prypeć szeroka jak Wisła, zbierała do siebie wielką moc rzeczek i rzeczułek. Kraj więc pokrajany na wyspy czyli ostrowy, których tu mnóstwo różnej wielkości. Na stronach trawy w pas, a na niektórych niwy żyzne obfity plon wydają. Chcąc się dostać do tych ostrowów z jednego na drugi, trzeba brnąć przez zarosłe zielskiem błota. Do niektórych ledwie w skwarne lato, kiedy błoto wyschło nieco, łatwiejszy przystęp. I to bez przewodnika trudno się puścić na ów step ziemnowodny. Ludzi rzadko, ale za to ptastwa świergocącego tutaj miljony. Kraj ten zapadły na dwie połowy przecina tę przestrzeń ziemi, która się ciągnie od morza do morza. Obchodzić go tylko można z prawej lub z lewej strony, środkiem błotami nigdy się nie mknął nieprzyjaciel.

Jądro wyrazu Dragowiczanie jest *drag*. Podobne nazwiska znajdowały się i u słowian bulgarskich i w Germanji. Nestor powiada, że i nad Dregowiczanami panował ród jakiś.

Znał Dregowiczanów i Konstanty Porfirogenit, tylko ich *drugubitami* nazywał. Wiedział o nich to, że w zimowym czasie, zacząwszy od listopada, wyrabiali łodzie z wielkich dębów, i że w kwietniu przystawiali je do Kijowa. Słuszny jest domysł Naruszewicza, że Dregowiczan tych nazwisko pozostało w grodzie Drohiczynie. Być więc może, iż kiedyś dotykali i Bugu w stronach, kiedy ta rzeka zwracała się nagle ku Mazowszu. Ale główna pochyłość Dregowiczan leżała ku Prypeci i górnej Dźwinie.

76. *Siewierzanie.* Za Dnieprem już na równej wysokości z Dregowiczanami, na północ od Polan, siedzieli Siewierzanie, Seweri. Naród ten wiecznie związany z Polanami i w dawnych dziejach i w późniejszych z nich wyroić się musiał. Namby nawet nazwisko jego za pewną wskazówkę służyło. Siewier, po starosłowiańsku znaczy północ, Siewierzanie więc znaczą naród północny, naturalnie w stosunku do Polan. Jednakże (może to zrobiła codzienna walka z wrogami, bo siewierzanie kończyli w swojej stronie słowiańszczyznę) w dzikość się przemienili, jak ich sąsiedzi, także przednie straże plemienia od wschodu, Radymiczanie i Wia-

tyczanie; opowiada Nestor, że te trzy narody jedne miały obyczaje. Mieszkali wszyscy jak zwierzęta po lasach, jedli wszelkie nieczystości jak Drewlanie, sprośni byli w mowie przed ojcami i niewiastami. Małżeństwa też nie mieli, znowu jak Drewlanie, ale umyślnie dla nabycia żon zaprowadzali po siołach igrzyska. Schadzali się na nie ze wszystkich stron. Bywały tam i pląsy i wszelkie «biesowskie zabawy», to jest nieskromne, swawolne. Nestor nie mógł znaleść innego wyrazu na odmalowanie szkarady tych igrzysk. Wśród zabaw i pląsów porywali sobie Siewierzanie żony, każdy swoją, którą sobie upatrzył, i wprzódy umówił, a bywali i tacy, którzy na jednej nie poprzestawali, brali po dwie i po trzy. U pół dzikich Siewierzan najwłaściwiej odprawiano tryzny; ciała zmarłych palono na wielkich stosach. Obyczaj ten później zniknął i tylko u Wiatyczan najdłużej się zachowywał.

Siewierzanie rozsiedli się po nad Dziesną, Siemą i Sułą. Kraj to dosyć rozległy, bo po drugiej stronie Dniepru zajmował zdaje się całą przestrzeń wzdłuż, jaką posiadali po prawym brzegu wielkiej rzeki Dregowiczanie, Drewlanie i Polanie. Mieli też grody stare, których też z powodu wielkiej przestrzeni, stosunkowo mieli więcej niż inne pokolenią. Od północnej braci najprzód w ich kraju spotykało się Lubiecz, potem Czerniechów, Nowogród, potem jeszcze niżej Perejasław. Siewierzanie miewali stosunki z cesarstwem greckiem, a przynajmniej z jego osadami na Chersonezie taurycznym, czyli Krymie.

77. *Krzywiczanie.* Rozległą ziemi przestrzeń zajmowali także Krzywiczanie. Od południa mieli Dregowiczan, od zachodu dotykali się Litwy, od północy przechodzili w Słowian bezimiennych, którzy mieszkali około Ilmenu. Mieli stare grody Połock, Smoleńsk, Izborsk. Ale z nich Połock tak się podniósł, że skupił około siebie całą ludność okolicy. Byli więc Połoczanie nad rzeką Połotą, jak Bużanie nad Bugiem. Połoczan tych odrębnie wspominają latopisy, bo mieli swoje osobne nazwisko, lubo mieszkali w Krzywickim kraju. Źródła trzech najważniejszych rzek znajdują się tutaj, Dźwina, Dniepr płyną w strony słowiańskie, braci jednych zbliżają do drugich; trzecia największa, Wołga, płynie jedna ku wschodowi, ku morzu Kaspijskiemu, wśród stepów i ludności fińskich, nieprzyjaznych Słowianom. Od wschodu, dalej od Krzywiczan, pomknęli się Radymiczanie i Wiatyczanie i tam się po-

miczan wyroili, a znajdując miejsca zajęte nad Dziesną przez Siewierzan, musieli w sąsiedztwie ich osiadać nad Oką, w ziemi, która pod wszelkim względem była inną od krajów innych sąsiednich. Z ziemi tej ubogiej roślinnością, kiedy przechodził podróżny na zachód, widział różnicę nawet klimatu; uczucie to było takie, jakie ma mieszkaniec północy, kiedy pierwszy raz w kraj południowy się zapuści: wszystko tam łagodniejsze i piękniejsze. Wiatyczanie stanowili ludność szczególniej upartą w utrzymywaniu swojej plemiennej odrębności. Igrzyska i przesądy, pojęcia i zwyczaje z jakiemi przyszli, zachowywali ciągle i w późniejszej dobie, chociaż tyle zmian po ich ziemi przeszło i do dziś dnia jeszcze badacze upatrują wciąż starych Wiatyczów. Są całe okolice, które od najbliższych sąsiadów wyróżniają się językiem i nazwiskiem *Polechów*, i rzecz nadzwyczaj uderzająca, sąsiedzi ci, których oczywiście musi być daleko więcej, powiadają, że Polechowie mówią «na odwrót», to pewna, że w mowie tej znajdują się wyrażenia stare, już dziś zmarłe, i słowa czysto polskie [1]).

79. *Słowianie.* Dla tejże samej przyczyny i Słowianie, którzy mieszkali za Krzywiczanami, nie mieli swojego nazwiska. Widocznie byli świeżem wyrojeniem się Krzywiczan w strony nad Ilmenem. Dla różnicy tedy tych szczególnych Słowian, w cząstce drobnej wziętych od Słowian w ogóle, nazywano tych północnych nowogrodzkiemi albo ilmeńskiemi, że mieli wielki gród swój, który nazywali *nowym*, bo także późno powstał nad jeziorem ilmeńskiem.

Podanie przerwane wśród Polan o św. Jędrzeju apostole, koniec swój znalazło wśród tych słowian. Kiedy z Kijowa Dnieprem w górę popłynął, miał przybyć do Nowogrodu, i znalazł tam ludzi osiadłych, widział ich obyczaje, chodził za nimi nawet do łaźni. Umywając się tam, bili się, co wielce apostoła dziwowało. Przez waregską ziemię potem trafiwszy do Rzymu, opowiadał chciwym słuchaczom: «dziwy widziałem w ziemi słowiańskiej, widziałem łaźnie drewniane, jak je przepalają do czerwoności, potem jak się tam ludzie rozbierają do naga, jak się zlewają kwasem octowym i biorą młode pręcia, ćwiczą się niemi tak, że ledwo żywi wychodzą, oblewają się studzienną wodą i to ich orzeźwia.

---

[1]) Opis ziemi Wiatyczów pod względem cerkiewno-historycznym w Cztenijach, Moskwa 1862, T. II str. 7—10.

Robią tak po całych dniach i kiedy nikt ich nie męczy, więc sami się męczą, i sprawiają sobie przez kąpiel męki». Cała ta legenda jednak odnieść się do Nowogrodu północnego nie może, bo za czasów św. Andrzeja, nie było tam słowian, gdzie dzisiaj Nowogród. Jednakże nie idzie za tem, żeby legenda mówiła nieprawdę. Mógł św. Andrzej być w Nowogrodzie, ale w innym, więcej na południe położonym, chociaż na północ Kijowa. Słowianie posuwając na wsze strony, zakładali grody, które bywały nowe. Nowogród nie w jednem miejscu był i św. Andrzej mógł zabłądzić do którego.

Nowogród północny podnosił się później jeszcze, jak wyroiło się samo plemię Słowian północnych. To rzecz jasna. Jeżelić Słowianie sami niedawno mieszkali na swoich ziemiach, jakże młodziutkim był ten Nowogród, prawdziwie nowy? Stanął nad czudzką rzeką Wołchwą, w ziemi czudzkiej w której mieszkało jedno pokolenie wielkiego szczepu Finnów. Świeże to były więc zdobycze Słowiańszczyzny. Obok Nowogrodu stanął i drugi gród, od pagórka jakiego pewnie Chełmem przezwany, nad Łowatą. Mogły te osadowienia się być w początkach VII wieku. Okoliczności czasowe wiele się do tego przyczyniły, że Nowogród się podniósł znakomicie, i bogactwem i społecznemi urządzeniami swojemi, co wpłynęło nawet i na wielką sławę, jaką posiadał. Zaćmił nie z jednego względu stary gród Kijów. Szły temi słowiańskiemi ziemiami główne drogi handlowe i wojskowe. Skandynawcy przez te kraje dostawali się do Biarmii, państwa które posiadali blisko Uralu. Przez Nowogród musieli także iść chcąc się dostać do Grecyi na służbę do cesarza. Dlatego zawsze pełno w tej ziemi słowiańskiej gości. Teraz i tamci słowianie pokazali ducha wielce przedsiębierczego. Ujrzawszy się wśród północnej natury, widzieli tutaj płody, których inne ziemie słowiańskie nie miały, futra rzadkie, bogactwo kopalne wielkie. Nabywali te płody i sprzedawali je sąsiednim, słowiańskim braciom. To rozwijało handel i powoli tworzyć się zaczęło nowe ognisko społeczne. Jeden gród się wyniósł nad inne, całą działalność okolicy do siebie kupił, do takiego stopnia, że słowianie ilmeńscy w ogóle zaczęli się już nazywać nowogrodzianami. Trzy wieki podnosił się gród, rozwijał swoje stosunki, aż w dobie historycznej staje nagle przed nami jako wielkie ognisko ruchu północnego, który handlem daje najcelniej-

sze hasło swojego życia. Ziemia słowiańska, nowogrodzka, zmienia się w Rzplitę kupiecką. Nic to dziwnego. Kupcami byli nowogrodzianie z natury rzeczy, a potem z rozbudzonego popędu. Kupiecka tu wolność, żeby nic nie stawało na drodze jej przedsięwzięciom, które nieraz z narażeniem życia i kapitału podejmuje. Kupcy sobie są równi. Więc łatwo zrozumieć, że w tej ziemi naprzód zaczynało się tworzyć nie państwo pod rządem jednego, dla skupienia siły narodowej i odparcia nieprzyjaciela, ale towarzystwo związane z sobą własnym interesem. Pierwiastek narodowy słowiański, radzić na wiecach, tutaj najwięcej się rozwija. Wszędzie po innych ziemiach gromadzą się starcy dla narad nad sprawą publiczną, ale to w razach nagłych, co rzadko się trafia. W Nowogrodzie potrzeba jest częstszego zejścia się, naradzenia, postanowienia. Tu więc zasada rozwija się w prawo, w obyczaj określony, formalnością pewną przystrojony. Zaczyna się polityczne, czyli jak mówią po staropolsku, pospolite prawo, które dotyka osób o tyle, o ile składają społeczność. Interessa nowogrodzian pojedyńczo wziętych mięszają się, przeszkadzają jedne drugim. Ztąd owe wiece nowogrodzkie hałaśliwsze jak gdzieindziej. Nie jest to jeszcze dla nich epoka, czas przyjdzie później, że echo tych narad społecznych gromem się rozlegać będzie. Ale w każdym razie, żywsze życie narodowe tutaj najprędzej rozbudziło myśl, przygotowało materyał. Nowogród żył już podwójnem życiem wtenczas, kiedy inne ziemie słowiańskie spały snem nieprzebudzonym. Nowogród wyrabiał się i z niego to potem wynurzyła się ta wraża potęga, która gwałtem tworzyła państwo z rozrzuconych dążeń, z rozmaitych spraw.

V. SZCZEP MORAWSKI.

80. *Czechy, jako pozostałość morawskiego państwa.* Zakwitło na krótko w Słowiańszczyznie państwo morawskie, jak gwiazda pierwszej wielkości i znikło. Kiedy wszędzie na południu Słowianie na ziemiach cesarstwa osiadając, uznali po nad sobą władzę, po-

datek płacili; kiedy apostołowie, biskupi, kościół grecki i łaciński utwierdzali urok cesarstwa, jedna tylko Morawa podniosła się do niepodległości. Mimo to jednak nie przeczyła praw cesarstwu do Pannonii. Byt wszelako potężnego państwa niepokoił Niemców. Morawa już wspaniała wielkością swoją, lubo nieszczelna, mogła jeszcze z pod władzy niemieckiej wydobywać ziemie i pod berło swoje pociągać ludy, które wolałyby oczywiście swoich niż obcych. Gdyby nie to niebezpieczeństwo, zawsze Morawa paraliżowała działania Niemców, dążące do opanowania Słowiańszczyzny. Trzeba było ją więc obalić, co bądź by to kosztowało. Jakoż pod ciosem wrogów starych i nowych legła. I mnogie ludności uchodziły w góry i za góry.

Na upadku tym straciła Słowiańszczyzną, zyskały Czechy, które występują w nowych stosunkach, w zarodzie swego historycznego życia, przeniewierzają się plemieniu.

Kiedy upadło wielkie państwo, niemcy zyskali pole do działania. Nawracali wprzódy pogan, ale kiedy Metody ze słowiańskim przyszedł językiem i narodowe zaprowadzał wśród ojców naszych chrzescjaństwo, niemcy, którym oczywiście nie o wiarę ale o panowanie chodziło, zaczęli napastować kościół Metodego. Pogaństwo więc czy chrześcjaństwo słowiańskie było to dla nich jedno. Ludy morawskie powinny były modlić się w kościołach łacińskich, ulegać ich władzy pasterskiej, a przez biskupów poddać się cesarstwu. Pod tym jedynie warunkiem mogła być zgoda. Można sobie z tego łatwo wystawić, jak upadek Morawy sprzyjał wszelkim ich widokom, religijnym i politycznym. Łatwiej teraz było podbijać i nawracać.

Tak, nawracać, bo niemcy sam język słowiański w cerkwiach, którego nie rozumieli, uważali za herezyę, za pogaństwo. Nawracanie to szło trudno, kiedy potęga królów morawskich utrudniała gorliwość. Teraz przeszkodę usunięto. Napróżno Czesi roili sobie nadzieję przyszłej wielkości z upadku Morawy. Pierwszy ciężar niewoli im dźwigać przyszło, za karę niegodziwej radości. Czesi też pierwsi oplątali się w niemce.

Borzywój książe czeski był już już dawno óchrzczony przez Metodego. Jednakże drugi raz chrzcili go niemcy w r. 894, to jest po prostu jak to rozumieć wypada, przeciągnęli go na łaciński obrządek, wcielili do swojego systematu, zrobili poddanym

cesarza. Spitygniew, syn jego i następca oddał się również pod opiekę Arnulfa niemieckiego. Zdawało się, że już niema żadnego wyjścia i nadziei. Ale znalazło się to wszystko, skutkiem nadzwyczajnych wypadków w Niemczech. Dynastja Karola W. kończyła się na Ludwiku Dziecku, panowanie nad niemcami przechodziło do innej rodziny. Nim się ustaliły nowe stosunki, nim nowi wybrańcy, Sasi z rodu, potrafili się utrzymać na tronie, zeszło lat kilkadziesiąt, i Czechy same sobie były zostawione. Gdyby jeszcze było państwo Wielkiej Morawy, możeby smutnem doświadczeniem nauczone, w jedności i w skupieniu widząc siłę, powróciły do dawnych stosunków. Byłby czas po temu. Ale wśród okoliczności, jakie nastawały, wszystko było stracone. Chwilową niepodległością nie było co się łudzić. Niemcy własnemi sprawami zajęte, prędzej czy później by się upamiętały i wtedy Czechom biada, podwójny ciężar niewoli na ich pola zalegnie. Był jedyny ratunek w tem, gdyby książęta czescy rozpoczęli na nowo pracę Wielkiej Morawy i tworzyli państwo. W takim razie przeniósłby się tylko środek ciężkości do Czech, a z resztą odżyłaby w całej sile potęga Świętopełka. Ale książęta słabi umysłem najmniej o tem myśleli; prawda i to, że Madziarowie poprzecinali mi wszystkie szlaki do braci, że Pannonia nitrzańska, której szeroki był zakres, oderwana była siłą, że nawet drogi do Carogrodu i Rzymu były przecięte. Z tem wszystkiem życie to narodowe mogło tryskać promieniami prosto w stronę zachodnią, w dzierżawy ostatnie morawskie, w Szląsk, w Chrobacyę, i w stronę północną do Łużyckich ziem i w tych się dwóch rozwijać kierunkach.

Ale książęta czescy myślą nawet obawiali się obrazić niemców. Kiedy nacisk wrócił po ustaleniu się dynastyi saskiej, spokojnie sami schylali głowę pod jarzmo. Spitygniew chrześcjanin Metodyuszowy, w starości już i ledwie na kilka lat przed śmiercią zhołdowany przez niemców, przeszedł do ich kościoła, czyli jak Niemcy mówią, chrzest przyjął. Po nim panował brat Wratisław, tak samo słaby. Jeden i drugi stawiali wspaniałe kościoły. Spitygniew Najśw. Panny w Pradze przed swoim dworcem Teynem, Wratisław zbudował kościół św. Jerzego na zamku pragskim. Przeżyła ich obydwu matka, św. Ludmiła, która mocno popierała nabożeństwo narodowe. Z jej dopiero śmiercią nastaje

stanowcza walka dwóch potęg w narodzie, dwóch sił, w których każda chce się utrzymać na zajętem stanowisku.

81. *Święty Wacław.* Wratisław miał z żony swojej Drahomiry, córki jednego z książąt lutyckich, trzech synów i cztery córki. Najstarszy syn był Wiaczesław czyli Wacław, 18 letni przy śmierci ojca w r. 926. Młodsi Bolesław i Spitygniew. Dumna a chciwa panowania Drahomira opanowała władzę, niby opiekunka nad synem, który rządzić się nie może. Drahomirze na przeszkodzie zamysłom śmiałym stała Ludmiła, księżna świątobliwa, pobożna, wielka opiekunka ubogich i za to umiłowana od ludu. Kierowała dawniej wychowaniem najstarszego wnuka i rozbudziła w nim żar gorącej wiary, więc Wacław do niej się przywiązał i serdecznie jej rozkazom ulegał. Drahomira obawiała się, żeby czasem Ludmile nie zachciało się panowania pod pozorem opieki. Napróżno tłómaczyła się Ludmiła, że jej to nigdy nie postało w myśli, oddaliła się na ustronie, chciała poświęcić się wyłącznie Bogu. Nagle hufiec zbrojnych przybył do księżny starej schronienia, dwaj dowódzcy wpadli do jej komnaty i zadusili zawojem nieszczęśliwą (15 września 927 r.). Drahomira potem żałowała niegodziwego czynu i na miejscu zabójstwa wystawiła kościół św. Michała Archanioła. Ludmiłę naród uznawał za świętą, potem za taką uznał ją i kościół.

Drahomiry rządy były nieszczęśliwe. Nowy król niemiecki z dynastyi saskiej, Henryk Ptasznik, po upornym boju zmógł nadłabańskie Słowiany i zaczął dopierać Czechom. W r. 928 stanął z potężnem wojskiem pod Pragą, gdy zaledwie objął rządy Wacław. Nie umiał pobożny książe stawić oporu w boju i zobowiązał się do opłacania rocznej daniny, to jest obiecał dawać po 500 grzywien srebra i 120 wołów. Odtąd dusza jego przylgnęła serdecznie do niemców. Wielka przemiana odbyła się w niej poprzednio. Wacław nie chciał słowiańskiego języka w nabożeństwie, zaprowadzał łaciński. Nie miał biskupa w swojem państwie, chciał go dostać od Niemców. Dużo powodów żeby z Henrykiem nie zrywać.

Nagliły księcia do utrzymywania tych stosunków i sprawy polityczne kraju. Brat jego Bolesław, młodzieniec dumny i zuchwały, otrzymał w podziale ziemię, z której nie był kontent. Nie podobało mu się też podlegać bratu. Nie rzadkiem zdarzeniem dwa charaktery wbrew sobie przeciwne, znalazły się w jednej

rodzinie. Niedługo doszedł Wacław, że Drahomira z Bolesławem spiknęli się na jego życie, wypędził więc najprzód matkę, ale potem się umiarkowawszy, napowrót z czcią wielką przywołał ją do ojczyzny. Porzucił wtedy wszelką troskę o sprawy doczesne i oddał się ulubionej pracy, wcieleniu swoich zamiarów. Stawiał po wszystkich miejscach kościoły i nadawał je hojnie, ściągał do nich księży ze wszystkich ziem chrześcjańskich. Czytywał księgi łacińskie i znał się na nich jako prawdziwy biskup. W praktyce miłości chrześcjańskiej nie miał sobie równego w Czechach. Zarabiając tak na niebo, stracił wpływ i poszanowanie na ziemi. Panowie czescy narzekali jedni, że czas książe tracił więcej na modlitwach i nabożnych obrzędach, jak na sprawach publicznych, drudzy że zbyt rozrzucał dochody. Musiał książe kryć się przed okiem niechętnych i po nocy tylko się modlił. W towarzystwie jedynego sługi, niepoznany chodził, na pole żąć własną ręką pszenicę, hodować wino. Być może, w panach czeskich wznowiła się myśl narodowości, niepodległości; być może, że Wacław obrażał ich uczucia, ale rychło zawiązało się sprzysiężenie, które na celu miało powołać na tron Bolesława.

Wacław miał pobożny zwyczaj, że objeżdżał kościoły swojego państwa w czas doroczny ich poświęcenia. Przyjechał więc raz do stolicy brata swojego, który tymczasem drżał z niecierpliwości w r. 935. Był tam odpust św. Kosmy i Damjana. Po nabożeństwie Wacław już się wybierał z powrotem do Pragi, ale go uprosił brat, żeby zaczekał na ucztę i na noc. Stał się podług woli spiskowych, którzy się zjechali. Nazajutrz kiedy dzwoniono na jutrznię, książe według swojego zwyczaju szedł do kościoła. Spotkał w bramie brata i dziękował mu za gościnne przyjęcie. Ale wtem Bolesław dobył miecza. Przestrzeżony był książe wprzód o spisku, ale nie wierzył niczemu. Silniejszy powalił brata na ziemię i z miłością chrześcjańską rzekł: «niechaj ci to Bóg odpuści!» Bolesław krzykiem wielkim zaczął wołać o pomoc. Zbiegła się służba i Wacław poległ (28 września 935 r.). Było to hasło do rzezi. Wszyscy Wacławowi towarzysze zginęli od miecza. Przybyła Drahomira i padła na martwe zwłoki syna, ale przestrzeżona że nie ujdzie śmierci, uciekła do ziemi Chrobackiej. Bolesław po trupie brata objął rządy, ale był tak niegodziwy, że nawet zwłok pochować nie kazał; leżały więc długo w podwórzu

świątyni, aż ksiądz pewien ulitował się i poczciwie w kościele je pogrzebał.

Później Bolesław przeląkł się zbrodni i doznał skruchy. Ciało brata kazał przenieść do Pragi, syna który mu się wtenczas narodził nazwał Strachkwasem i poświęcił go stanowi duchownemu. Jeszcze bratobójca nie umarł, a lud czcił Wacława za męczennika.

Tak zaczynała się oddzielna historya czeska, wprawdzie żywotem dwojga świętych, ale obok tego i zbrodnią. Ziemia ta, co najwyżej stanęła w porządku społecznym, w cywilizacyi chrześcijańskiej, jak odłamek wspaniałego ciała, prowadziła dalej żywot historyczny, wtenczas kiedy mrok jeszcze zasłaniał dzieje całego ogromu Słowiańszczyzny. Taki ma wpływ cywilizacya. Rozbitą, zduszoną, wydaje z siebie owoc, bo z ziarna wykwita. Czesi się wyrobili tak, że już mogli chwycić przerwaną nić wielkich morawskich ludzi. Względem Czechów wszystko w Słowiańszczyznie było jeszcze barbarzyńskiem, nawet ową dosyć świetna cywilizacya Polan nadwartańskich, dlatego, że była patryarchalna. Czesi z położenia swego korzystać nie umieli.

82. *Bolesław okrutny.* Przemocą dostawszy się na tron brata, powinien był Bolesław opierać się niemcom, rozwijać siły wewnętrzne narodu. Ale pokazało się, że tylko pychy miał wiele, ale daleko mniej rozumu stanu. Już logiczniejszym był święty Wacław, bo przyjął z pokorą co wypadło z losów, i nie drażnił potężnego wroga. Książę Bolesław dlatego chyba rzucił niemcom rękawicę, żeby później z narodem Czeskim w okropniejszą popadł niewolę. Wprawdzie usiłował wyzwolić się z pod nieproszonej opieki, i prowadził z niemcami wojnę przez lat czternaście. Ale uległ pod przewagą Ottona I. i zobowiązał się znowu do płacenia cesarzowi daniny, którą obiecał Wacław.

Wypędził naprzód panów, którzy Sasom sprzyjali. Zdrajcy ojczyzny naprowadzili na nią niemców. Nie pomogły nic zwycięstwa przeciw potędze i już r. 946 Bolesław musiał zakładników swoich posyłać na dowód wierności czeskiej Ottonowi. Mimo to wyprawił się król niemiecki do Czech r. 950, chcąc ich dokonać. Obległ Pragę, której bronił syn księcia, także imieniem Bolesław. Opór długi był nie podobny, dlatego książę udał się do obozu Ottona, i jak mówi Widukind, pod chorągwiami stojąc, króla słu-

chał, odpowiedzi mu dawał i wreszcie na przebaczenie zasłużył. Polecił niemiecki król bratu swemu Henrykowi bawarskiemu, żeby miał oko na Bolesława, ale nie było potrzeba tej ostrożności, książe czeski wiernie służył niemcom. Tymczasem Madziarowie rozigrawszy się, coraz częściej zaczynali napadami swemi trapić Europę, na czem Czechy wiele cierpiały. Napaści te oddziaływały na połabskie narody, którym co raz więcej dokuczała niewola. Otton chciał skarcić Madziarów, którzy w r. 955 oblegli Augsburg. Bolesław musiał posiłkować mu w tysiąc ludzi. Zawrzała straszna bitwa nad Lechem, jedna z najkrwawszych w średnich wiekach (10 sierpnia 955 r.). Świetne zwycięstwo dostało się na dolę niemcom. Uciekający Madziarowie na Czechy, jeszcze raz tutaj przez księcia Bolesława porażeni. Wypadek to wielki, bo od niego rozpoczyna się nowa era dla Słowiańszczyzny; Madziarowie zatrzymują się w miejscu, fanatyzm rozbójniczy opada z nich, przywiązują się do ziemi, którą zdobyli w Pannonji.

Rzuciwszy myśl o niepodległości, Bolesław oddał się cały sprawom wewnętrznym swego państwa. Poruszył dumę lechów. Przed nim bywali lechowie jako mali książęta, jeden w drugiego niepodległy, szedł za popędem swojej chuci, skutkiem czego był wielki niepokój. Historya zna w Czechach Rzplitą książąt, tych reguli, lub duces Boemanorum. Panujący nad całą ziemią władca był jakby starszym bratem lechów, pierwszym pomiędzy równymi. Jedność była słaba i łatwo pojąć, że w sporze lechów z panującym na czele, kiedy niemiec godzić ich przychodził lechowie szli górą, sprzyjali nieprzyjacielowi ojczyzny. Znika nagle ten stan rzeczy za Bolesława. Dawni lechowie, reguli, stają się rycerstwem, towarzystwem Bolesławowem, źródła nazywają ich milites, comites po prostu. Potężny Sławnik Libicki, ojciec św. Wojciecha, który miał ziemie obszerne na pograniczu zachodniem Czech od Kładzka ku Bawaryi, ulegał księciu tak samo jak inni. I nie mogła się naturalnie ta ważna zmiana odbyć bez nacisku wielkiego, bez walki — i za nią też, i za śmierć brata, nadała historya Bolesławowi przydomek Okrutnego. Erat acerrimus consilio, był twardy w radzie, mówi o nim Widukind, to jest władzę swoją książęcą podnosił wysoko. Uparł się i postawił na swojem, a skutki tego zwycięztwa wewnątrz, dały się rychło uczuć i w sprawach zewnętrznych, ale tym razem już nie skierowanych na Niemce.

Korzystał Bolesław z klęski, jaką Madziarowie ponieśli pod Augsburgiem. Niema na to świadectw historycznych, jak ich nękał, ale cały bieg wypadków wskazuje, że zwrócił się ku stronie wschodniej swojego państwa i tam rozwijał zdobycze ziemi czeskiej. Odebrał im pewno dzisiejszą właściwą Morawę, ze stolicą Welehradem, a nawet może i zakarpacki kraj aż do Dunaju i góry Matry. Są ślady, że rozwijał się także w Chrobacyi nadwiślańskiej co mu naturalnie daleko łatwiej przychodziło, bo ziemia ta po upadku państwa Wielkiej Morawy odcięta górami od Madziarów, przedstawiała zdobywcom szerokie pole do wojennych przedsięwzięć. Kraków mógł być wtenczas przez Czechów zajęty, o ile że najbliżej leżał granicy prawdziwej Morawy.

Szły przecież wszystkie te zdobycze na korzyść niemców. Lenny cesarzowi książe czeski dopóki oręż swój zapuścił, dopóty panowanie jego rozszerzał. Nareszcie przez Czechy tylko mógł sięgać cesarz w tak odległe chrobackie okolice. Konstanty Porfirogenit albowiem spółczesny tym wypadkom, swiadczy, że Chrobaci podlegali także Ottonowi W. Gdyby nie panował niemiec nad Czechami, nie mógłby sięgnąć aż do źródeł Wisły.

VI. SZCZEP BULGARSKI.

85. *Życie religijne w Bulgaryi.* W Bulgaryi jak w Czechach jest historya, bo jest cywilizacya nowa; patryarchalność minęła śród Słowian mezyjskich, zabili ją zdobywcy Bulgarowie.

Panował tam car Borys, ten co się przerzucił od kościoła rzymskiego do greckiego (§ 33). Nie pewny, wahający się tak samo poganin, jak chrześcjanin, nie wiedział czy dobrze zrobił. Ale krok stanowczy postawiwszy, zbliżył się do cesarstwa i syna swego Symeona posłał na naukę do stolicy Carogrodu. Nazywano tego Symeona *Zemiargon,* to jest na pół grekiem, bo od lat dziecinnych wychowany wśród greków, przejął ich cały sposób życia i światło. Uczył się rętoryki to jest wymowy Demostenesa

i syllogizmów, to jest logiki Arystotelesowskiej. Cesarz korzystał z okoliczności, żeby podbić zupełnie serce i umysł Borysa. Nazwał go swoim synem duchownym, arcybiskupowi bulgarskiemu wyznaczył pierwsze miejsce na uroczystościach dworskich po patryarsze. Życie religijne rozwijało się w Bulgaryi. Teofilakt, którego mu przysłał na arcybiskupa św. Ignacy z Carogrodu, miał zdaje się pod pieczą pasterską tylko wschodnie strony państwa Borysowego. Rychło dla zachodniej części wyświęcono arcybiskupem Agatona, który jeszcze od siebie postanowił nowego biskupa Sergiusza, rodem Słowianina, w Belgradzie, blisko granic morawskich. Ten rozwój życia religijnego oddziaływał znakomicie na dyecezye Metodyusza. Za każdym razem, jak Niemcy podnosili tam prześladowanie kościoła słowiańskiego, kapłani morawscy chronili się do Bulgaryi, tu znajdowali podporę, pomoc i zachętę do wytrwania.

Wkrótce całem gronem przed niemców przewagą, chronić się musieli do Bulgaryi, która mogła przez to samo wyrwać się z pod opieki greckiej i zasłynęła własnem, wysoko ukształconem narodowem duchowieństwem. Za Gorazdem i Klemensem przeszli do Bulgaryi inni uczniowie Metodyusza. Tamten był Morawianin, ten Bulgar. Car Borys przyjął ich z radością, lubił z nimi rozmawiać, chociaż stary uczył się pod ich kierunkiem, starych historyi, i żywotów, słuchał jak wykładali pismo święte. Była strona południowo-zachodnia carstwa, Ochryda, najmniej oświecona w wierze, tam więc pracowali Gorazd i Klemens. Wielkie zasługi położył dla chrześcjaństwa ten Klemens, którego kościół czci za świętego. Objeżdżając swoje owieczki, sam ciągle słowo Boże opowiadał. Miał w każdej okolicy swoich uczniów. Metody zostawił ich po śmierci swojej 200, św. Klemens miał ich do 3,500. Nie ustawał na chwilę w pracy, ciągle z nimi przebywając, uczył we dnie sam dzieci czytać i pisać, starszym zaś objaśniał pismo święte. W nocy modlił się, sam czytał i pisał uczone księgi. Wyuczonych rozsyłał na wsze strony Bulgaryi. Za wzór miał sobie św. Metodyusza, którego pamięć czcił, którego najlepiej znał od wszystkich, bo był świadkiem i towarzyszem jego czynów. Widząc że naród nie rozumie pisma świętego, a kapłani bulgarscy ksiąg greckich, stał się, mówi żywociarz, nowym Pawłem dla nowych Koryntjan. Na wszystkie święta utworzył proste i zasto-

sowane do pojęcia ludu kazania, w których wytłómaczył to tajemnice wiary, to wychwalał Najśw. Pannę, jej dzieje i różne uroczystości, wyjaśniał cudy, prace proroków i apostołów, żywoty męczenników, dzieła ojców kościoła. Borys siedm cerkwi katedralnych wzniósł w Bulgaryi, Klemens nie dał się i tutaj wyprzedzić carowi i zbudował w Ochrydzie własny monastyr i jeszcze drugą cerkiew. Nie podobało się świętemu mężowi, że Bulgarya miała tylko dzikie drzewa, przeniósł więc z Grecyi owocowe i na starych dzikich pniach zaszczepił gałązki, które upiększyły kraj, podniosły bogactwo narodowe. Prawdziwy nauczyciel ludu.

Pod koniec IX a w początku X wieku rozszerzyło się więc światło, zakwitła nauka i literatura w Bulgaryi pod sterem pobożnych wychodźców morawskich. Obok tłomaczeń pojawiały się dzieła oryginalne, w których nauka wiary i kazania łączyły się z filozofją, literaturą, historyą i badaniami natury. Mnóstwo z tych dzieł nie doszło do nas, ale i tak żaden naród słowiański nie pokaże takiego bogactwa swojej uczoności, w tak oddalonych czasach. Z owej to chwili albowiem pochodzą głośni w dziejach kościoła i plemienia Jan exarcha bulgarski, biskup Konstanty, presbyter Grzegórz, mnich Chrabr. Prace bulgarskie z owego czasu, przepisywane po klasztorach, utrzymywały przez długie wieki życie religijne we wszystkich tych słowiańskich ziemiach, które się opowiedziały przy obrządku i wierze chrześcjańskiej przyjętej od greków. Wpływ to był wielki, wspaniały i dobroczynny.

Zdaje się, że wszystko w narodzie bulgarskim tchnęło tem życiem natchnionej wiary. Sam car Borys zapragnął skąpać się w tej duchownej rozkoszy. We dnie lubił pokazywać się swojemu narodowi, w odzieniu wspaniałem monarszem, ale po nocy, powiadają, że chronił się do cerkwi, tam w samotności, pokryty padał krzyżem na włosiennicy rozciągnięty, zamiast dywana. Nareszcie nie wytrzymał i wstąpił do klasztoru.

84. *Synowie cara Borysa, Symeon.* Zostawił car dwóch synów Włodzimierza i Symeona, którzy obadwaj razem panowali nad Bulgaryą. Ale Włodzimierz nie był godzien wysokiego swojego stanowiska. Łakomy władzy, nie lękał się zbrodni i nawet lud odciągał od chrześcijaństwa. Powiadają, że musiał aż Borys wyjść z klasztoru, miecz przypasać na nowo, obalić starszego syna i więzieniem go skarać. Kiedy to było? najpewniej pomiędzy ro-

kiem 888—892. Blisko pół wieku panował Borys wśród spokoju i wielkości. Zaczyna się teraz prawie drugie pół-stulecie wojen. Powodem do nich staje się handel, który Bulgarowie szeroko prowadzili z Morawą, Niemcami i ziemiami naddunajskiemi i w którym głównie towary wschodu sprzedawali za towary zachodu. Kilku greckich kupców przez nieprawe zabiegi wyrobiło sobie u cesarza Lwa filozofa monopol tego handlu z Bulgaryą; nadto, żeby oczyścić sobie rynek stolicy, zmusili kupców bulgarskich, że przenieśli się do Salonłki, chociaż i tam nie dawali im spokoju.

Symeon uskarżał się długo i bezskutecznie na ten ucisk przed cesarzem, wreszcie zniecierpliwiwszy się, wydał wojnę. Wkroczył do Macedonji, otrzymał znakomite zwycięstwo nad wrogiem, którego zastępy pomnożyć przyszli najemnicy chazarscy i mnóstwo jeńców odesłał do cesarza z oderżniętemi nosami. To właśnie był cesarzowi powód do wezwania Madziarów na pomoc. Nic o tem nie wiedząc, Symeon rozpoczął drugą wojnę, wtem okręty greckie wpłynęły do ujść Dunaju i wzięły na swoje pokłady nowych wojowników, którzy podówczas stali w koczowniczych obozach pomiędzy Seretem i morzem. Madziarowie zaczęli straszliwie pustoszyć ziemię bulgarską. Arpad wciągnął cara w zasadzkę ukrywszy się ku Dunajowi; tam trzy razy wznawiał się bój, aż Symeon rozbity uciekł do miasta Dorostołu (dziś Sylistria), a potem gdzieś dalej na północ i zamknął się w twierdzy. Madziary spustoszyli okolice Presławia, stolicy bulgarskiej, wreszcie sprzedawszy cesarzowi jeńców, spłynęli w inne ziemie zdobywać sobie państwo. Ścigał ich Symeon za Dunajem.

Kiedy Madziarowie posuwali się ku Pannonii, Symeon poszedł jeszcze r. 893 przeciw Grekom i za Adryanopolem świetne odniósł zwycięztwo. Skutkiem tego było przymierze, którego car gorliwie przestrzegał przez całe swoje panowanie. Spokojny od tej strony umówił się z Pieczeniegami i chciał wspólnie z niemi znieść «turków», to jest Madziarów w tej właśnie chwili, kiedy Arnulf wezwał ich w środek Germanji przeciw państwu morawskiemu po śmierci Świętopełka. Rzeczywiście zadali Madziarom sprzymierzeńcy ciężką klęskę, bo rodziny ich wymordowali. Źle wyrachował Symeon. Wpędził tylko Madziarów dalej na zakarpackie równiny, w sam środek Słowian. Madziarowie złamali państwo Wielkiej Morawy i zawojowali cały kraj bulgarski rozciągający się na pół-

noc Dunaju, w którym panowali drobni książęta. Osadowienie się Madziarów na nowych stanowiskach odepchnęło Bulgarów od innych Słowian i tem samem rzuciło ich w sferę polityczną i religijną Carogrodu. Odtąd już nic wyrwać nie mogło tej krainy z pod wpływu byzantskich wyobrażeń, tak wogóle zgubnego dla swobody myśli, dla czystości wiary. Dwóch strasznych wrogów miała teraz Bulgarya, Madziarów i Cesarstwo, tamci straszni byli wściekłą odwagą, cesarstwo chytrością i zgorszeniem.

85. *Złoty wiek Bulgaryi.* Był to jednak wiek złoty dla nieszczęśliwego kraju. Zabłysnął na chwilkę i zniknął. Oświata rozpromienia oblicza bulgarskie i świeci wspaniałością.

Sam car, pół grek z natury, grek cały z wychowania i nauki, chce światło rozrzucać po narodzie. Ludzie uczeni na jego rozkaz tłomaczą dzieła, piszą historye; sam car robi wypisy z dzieł św. Jana Chryzostoma i przekłada je na język słowiański. Mówią też o nim współcześni, że księgi lubił.

Od skutków klęsk madziarskich rychło się car uwolnił. Państwo jego więc wrzało życiem, miało sił dostatek. Musiał je spotrzebować. Że trudno było poradzić Madziarom, doświadczenie nauczyło. Bulgarya ciągnęła się długim pasmem od Albanii do morza Czarnego, miała granice zewsząd otwarte; panowała po nad trzema częściami połwyspu bałkańskiego, a nigdzie od żadnej strony nie zdążyła się zaokrąglić, ogniska sobie nie znalazła. Teraz kiedy przeprawa przez Dunaj była w ręku Madziarów, naturalną rzeczy koleją, zwracała się Bulgarya ku Bosforowi, ku stolicy cesarzów. To powód, dla którego Symeon, który tak wiele szukał zgody z grekami nagle zwraca swoją myśl od stron północnych do południowych. W drugiej połowie swojego panowania pragnie zdobyć Carogród.

Sami Grecy wyzwali oręż bulgarski. W r. 912 wysłał car do stolicy swoich, żeby przymierze potwierdzili z cesarzem Aleksandrem, następcą Lwa Filozofa. Nowy władzca przyjął posłów z lekceważeniem, natrząsał się z samego Symeona. Ale wkrótce zginął, i w imieniu małoletniego Konstantyna Porfirogenita, zaczęli rządzić opiekunowie w cesarstwie. Korzystał Symeon z okoliczności. W sierpniu 913. roku zbliżył się pod stolicę, ale gdy nie mógł jej zdobyć, dał hasło do układów. Grecy z radością wiadomość przyjęli; patryarcha i pierwsi urzędnicy wyszli za bra-

my witać cara, dwóch synów jego ugaszczali w stolicy. Do pokoju jednak nie przyszło i w roku 914 odnowiła się wojna. Obległ car i zdobył Adryanopol, ale kazał go sobie wykupywać. Grecy postanowili wszystkie siły swoje wystawić do boju, żeby się zasłonić przed niebezpieczeństwem. Zawarli w tym celu pokój z kalifami arabskimi w Azyi i Afryce, ściągnęli wschodnie swoje legiony, najęli Ormian, zwoływali całe rycerstwo cesarstwa, umówili Pieczeniegów, a nawet do Serbów na zachodzie i do Madziarów się udali, żeby pociągnąć ich do sojuszu. Nie żałowali nigdzie pieniędzy. Madziarowie nie posłuchali, ale Piotr serbski książę, gotów był pomagać Grekom. Dwa lata zeszły na przygotowaniach. Wreszcie zebrały się siły potężne pod Carogrodem. Duchowieństwo obnosiło drzewo krzyża świętego, żeby obudzić fanatyzm. Wojsko poszło najprzód. Roman Lekapin obok niego brzegami morza prowadził okręty. Spotkanie nastąpiło 20 sierpnia 917 r. nad rzeką Achelojem. Cesarstwo poniosło najsromotniejszą klęskę.

Dumą podniosło się serce Symeona. Ogłosił się królem, bazylejsem Bulgarów, to jest stawiał się na równi cesarzowi, z czoła jego zdzierał koronę. Bazylejs grecki odpowiadał rzymskiemu imperatorowi. Dwóch ludzi na świecie nosiło tylko ten tytuł, władca Byzantu i Rzymu. Monarchów najpotężniejszych zachodu grecy nazywali łacińskim wyrazem reges, słowiańskich swoim własnem archontes, ale tytułu króla, basilejsa, nawet cesarzom rzymskim nie dawali, bo nie stawiali ich obok swoich panów, dziedziców starej Rzymu potęgi. Nie chciał obok siebie Symeon znosić cesarza, bo przezwał się także autokratorem Romajów, to jest samodzierżcą arzymszczonych Greków. Nie miał jeszcze Carogrodu, a chciał panować w stolicy Konstantyna Porfirogenita. Ale potrzeba było błogosławieństwa kościoła za nową dostojność. Nowy pan wschodu zwrócił się do Papieża, który rozdawał korony. W istocie przysłał mu do Bulgaryi Papież koronę cesarską i błogosławieństwo. Wtedy król urządził dwór swój po cesarsku, wprowadził do wielu obrzędów język grecki, jako urzędowy. Widocznie gotował się Symeon do tego, żeby na miejscu starego, nowe podniósł cesarstwo, w najpiękniejszej stolicy świata.

Ale na nieszczęście, więcej tu było dumy, jak rzeczywistej potęgi i pojmowania okoliczności. Zamiast ścigać Greków po zwycięztwie nad Achelojem, posłał w pogoń małe oddziały, które się

posunęły aż pod stolicę. Mógł ją zająć car, trzy lata drżała przed nim. Ale może zbyt pewny był swojej przewagi, bo się zwrócił na Serbję. Może chciał ją ukarać za przymierze z cesarstwem. Książę Piotr uprowadzony był w niewolę, na jego miejsce osadzony Paweł synowiec, sojusznik bulgarski.

W r. 923 Symeon zebrał się znowu na Carogród, który intrygował w Bulgaryi. Wszedł w tajne układy z Arabami północnej Afryki, żeby jednocześnie oblegli miasto od morza. Miał nastąpić rozbiór cesarstwa, Carogród miał brać dla siebie Symeon. Ale wykryły się zawczasu te zabiegi, Grecy przekupili zaraz Kalifa, który zmienił nagle zamiary. Bulgarowie za to łupieżyli w okolicach Carogrodu. Król tymczasem zdobył Adryanopol, spustoszył Tracyę i Macedonję, spalił chaty, wyrąbał lasy, wreszcie obległ stolicę. Rozkazywał Grekom. Chciał widzieć się z patryjarchą, z wysokimi urzędnikami, wreszcie z cesarzem Romanem, który tylko w Bogu miał nadzieję. Jeden i drugi byli posłuszni, Symeon na miejscu umówionem stawił się wśród tłumów swego rycerstwa, jedni mieli hełmy i przyłbice złote, drudzy srebrne, inni miedziane, wszyscy zakuci byli w żelazne zbroje. Witali króla swego po grecku, jakby cesarza. Cesarz prosił o pokój, obiecywał złotem Bulgarów obsypać. Byłto największy dzień historyi bulgarskiej. Pod murami Carogrodu przepisywał Symeon warunki pokoju upokorzonemu następcy cezarów. Palił mu cerkwie pod stolicą, a cesarz z ust jego czekał wyroku, pozwalał na wszystko, błagał litości, a z rąk wytrącał zwycięstwo, bo koniec końcem, Bulgarya nieposiadłszy Carogrodu, wisiała zawsze pomiędzy barbarzyńcami północnych stepów i Byzancyą.

Zdaje się że sprawy serbskie pobudziły Symeona do litości nad Carogrodem. Kraj się zburzył, jednego księcia zwalał drugi, a żaden nie chciał uznawać po nad sobą władzy Bułgaryi. Zacharjasz brat stryjeczny Pawła, połączył się ściśle z Grekami. Posłał wojewodów swoich na nowo Symeon do Serbii, żupanów zdradą pobrał w niewolę, lud przepędzał z miejsca na miejsce. Wielu Serbów uciekało na zachód do Chorwacyi. Ścigał ich i tam oręż bulgarski, który chciał zdaje się oprzeć granice państwa o Adryatyk. Ale tutaj w górach ponieśli klęskę Bulgarowie od Chrobatów.

Tu kres czynów Symeona. Wielki król umarł 27 maja 927 r. Panował w Bulgaryi lat 39. Chociaż w boju z Madziarami stracił północne kraje naddunajskie, chociaż nie dokonał wielkiego zamiaru przelania cesarstwa greckiego w bulgarskie, chociaż przelał wiele krwi serbskiej i chorwackiej, wielkość jego wspaniale odbija się na tle wieków.

86. *Upadek Bulgaryi.* Po Symeonie wziął rządy syn jego Piotr, w niczem ojcu nie podobny. Wady organizacyi narodowej wynurzyły się teraz, gdy ręka zdolna przestała losami kraju kierować. Bulgarya nie skrzepiła się, nie zrosła szczelnie tak samo jak Morawja i dlatego musiała upaść. Rozdrażniła Serbów i Chorwatów. Przed cesarstwem wydała się z wielką ambicją, Madziarowie jej byli z natury rzeczy wrogami. Położenie ciężkie, bez nadziei.

Piotr był młodszym synem króla, starszego Michała kazał ojciec wtrącić do klasztoru. Zdawało się opiekunowi Piotra i zarazem wujowi, że tylko szczera przyjaźń z Grecyą zapewni Bulgaryi spokojność; w tym celu wyprawione poselstwo do Carogrodu odkryło zdumionemu cesarzowi, że Bulgarya się lęka jego mniemanej potęgi. Nastąpiło przymierze, zaręczone pokrewieństwem, młody Piotr ożenił się z wnuczką cesarza Maryą, która płakała wyjeżdżając, chociaż z wielkiemi bogactwy. Cesarzówna musiała płakać, bo widziała w sobie ofiarę; polityka grecka widocznie zmieniała się dla spokojności kraju; dotąd cesarze nie wydawali córek swoich za barbarzyńskich władców. Cesarstwo z radością uchwyciło się tej drogi zbawienia i Bulgarya od tego czasu straciła niepodległość.

Wprawdzie Piotr przyjął także tytuł bazylejsa, koronę i błogosławieństwo od Papieża jeszcze przed ożenieniem się z Maryą, które na jesień r. 927 nastąpiło. Ale cesarz użył chytrości żeby dopiąć swoich celów. Był grzeczny, wylany dla Bulgarów. Nie bardzo nastawał na odzyskanie granic swoich, płacił im daninę, jak to nieraz bywało i dawniej. Przyznawał nawet tytuł królewski Piotrowi, którego odmawiał tak usilnie Ottonowi w Niemczech, ale za to wymógł, że Piotr się ogłosił synem cesarza, więc odstępował pierwszeństwa, po które wyciągał ręce Symeon. Posłowie bulgarscy są w Carogrodzie odtąd «przyjaciołmi». W pewnych uroczystościach dworskich występują z urzędu. Królowa Marya

przez lat 35 jeździ ciągle do Carogrodu, dla umocnienia przyjaźni, potem zaczęła tam wozić i dzieci swoje. Bulgarya samą siłą wypadków schodzi ze swojego stanowiska historycznego i dobrowolnie oddaje się w ręce swoich naturalnych nieprzyjaciół.

Polityce takiej króla, stawili opór wychowańcy czasów Symeona, bo inne czasy widzieli, innej oczekiwali przyszłości. Były powstania, w których jeszcze bracia młodsi Piotra brali udział. Król bulgarski panów karał śmiercią, a brata Jana wydał cesarzowi jako wroga przymierza z Grekami; Roman chciał go z początku postrzydz na mnicha, ale potem się lepiej namyślił, ożenił Jana ze znakomitą Ormianką, i zyskał powolne narzędzie, którem nieraz i Piotra straszył. Wtedy Michał niesprawiedliwie pozbawiony praw swoich, opuścił monastyr, i stanął na czele buntu. Ale zginął, jego stronnicy zaś szukali schronienia w państwie greckiem. Kiedy królewiczów się przebrało, sami bojarowie podnosili bunty, żeby obalić raz przecie wpływ grecki. Skutkiem takich wewnętrznych wstrząśnień i światło zaczynało się skłaniać do upadku. Na domiar nieszczęścia herezya manichejska podkopała jedność religijną narodu. Pop Bogumił przyjął ją i rozszerzył po Bulgaryi. Do rozterków wewnętrznych politycznych przybywały i religijne.

Piotr pogodził się z Chorwatami, źrzekł się i panowania nad Serbami. Uciekł z Przesławy Czesław, jeniec, książe serbski i ogłosił się niepodległym, żądał pomocy od cesarza i otrzymał ją, bo wziął cesarz opiekę nad Serbią. Wszędzie okropny upadek.

Nastaje epoką najsmutniejsza. Od północy z Kijowa zaczynają się napaści Waregów; Madziarowie już osadowieni w Pannonji, przez Bulgaryą wpadają do Grecyi po łupy. Piotr za słaby, żeby ich nie przepuszczać. Za tem coraz częściej Madziarowie pojawiają się w Bulgaryi, w r. 934, 943, 959, 962 i 967. Cesarz rad okoliczności obwiniał Piotra, że sprzyja madziarom i domagał się od niego, żeby stawił opór. Król bulgarski rzeczywiście ze strachu zawarł przymierze z Madziarami. Ale baranek zamącił wodę wilkowi, Piotr musiał być winnym, że stracił siłę, że osłaniał jak umiał swoje państwo. Pod rządem silnym Bulgarya miała powagę i przyszłość, pod słabym władcą coraz więcej pokazywały się wewnętrzne jej rany. Kilka razy wznosiła się do niesłychanej potęgi, i kilka razy upadała, ale teraz za panowania Piotra był

jej upadek ostatni a straszny. Jedyne to państwo słowiańskie co wzrosło najazdem, zawojowaniem; połączyła więc w sobie dwa oddzielne pierwiastki. Rzecz to w średnich wiekach pospolita, ale co sprzyjało tworzeniu się innych państw, Bulgaryi to na złe wyszło, bo miała przed sobą niebezpiecznego, chytrego wroga, który się dobrze przyczaił, aby w sposobnej chwili stanowczy cios zadać.

Cios ten zadał cesarz Nicefor Fokus, który Świętosława książęcia waregskiego z Kijowa powołał przeciw Bulgarom, chciał się nim posłużyć, jak poprzedni cesarze Madziarami. Jak wicher rozszalały spadł wezwany na żyzne niwy bulgarskie. Piotr po klęskach zachorował ze zgryzoty i umarł. Mieli już wtedy Grecy drugą trudność, wypędzić z Bulgaryi nowego pana, który im ustąpić ani myślał. Co się nie udało Niceforowi, to się udało następcy jego Janowi Zemiscesowi. Wyparł z nad Dunaju zuchwałego Warega, królewiczów synów, Piotra wziął w swoją opiekę i powiózł z sobą do Carogrodu, Bulgaryę zamienił w prowincyę cesarstwa, miasta jej obsadziwszy załogami. Stolicę bulgarską Przesław nazwał od swojego imienia Joannopolem. Potem odbywszy wjazd uroczysty do Carogrodu, do pałacu zawołał Borysa, starszego syna Piotra, kazał złożyć mu z siebie oznaki królewskiej dostojności, czapkę wyszytą złotem i drogiemi kamieniami, takąż odzież i czerwone, obuwie. Mianował Borysa za to «magistrem» cesarstwa. Wpływ Byzantu tryumfował na nieszczęście, obalił państwo, zgubił nadzieję lepszej przyszłości, bo oddalił Bulgarję od Rzymu.

SĄSIEDZI SŁOWIAŃSZCZYZNY.

87. *Sąsiedztwo wogóle.* W chwili, w której ma się utworzyć państwo polskie, to jest trzecia wielka centralizacya słowian, zarysowały się mocniej w dziejach sprawy i charakter bliższego i dalszego ich sąsiedztwa. Widać po wszystkiem, że wielka doba

dla Słowiańszczyzny nadeszła. Nietylko w łonie plemienia dostrzegliśmy zmian, które pokazują na wyrabianie się powolne, na pracę wewnętrzną, ale i sąsiedztwo zmusza ludy słowiańskie do myślenia o przyszłości.

Ogromną przestrzeń kraju zajmuje lud, ma też i wielu sąsiadów. Od zachodu szeroką ścianą siedzi plemie teutonów, niemców, dotyka szczepu lechickiego i morawskiego. Lechów także i zaniemeńskich słowiańskich ziem dotyka plemię litewskie wzdłuż wschodniego Baltyku rozciągnione. Z północno-wschodnią Słowiańszczyzną za źródłami Dniepru i Dźwiny, graniczy ogromne plemię fińskie, większe nierównie jak dwa poprzednie, jeżeli nie ludnością, to ziemi przestrzenią, ale nie straszne, bo Słowiańszczyzna szeroką piersią w tej stronie odepchnęła je na wschód. Na południe od plemienia fińskiego w sąsiedztwie Polan i Siewierzan ku Chersonowi taurycklemu i morzu ciągną się posiadłości Chazarów i Pieczyngów. Na południe plemion słowiańskich dotyka i wielki wpływ na nią wywiera Grecya, cesarstwo bizantyńskie. Wśród Pannonji, w samym środku słowiańskich ludów osiedli Madziarowie, czyli Turcy Porfirogeneta. To sąsiedztwo, co się opiera o ziemie nasze, pierś o pierś, chata o chatę. Ale są jeszcze inni sąsiedzi Słowiańszczyzny, którzy z nią graniczą, tylko chyba wspólnem morzem Baltyckiem, sąsiedzi z tego względu bliżsi Pomorzan, Obotrytów, i w ogóle winulskiego kraju, jak stron więcej oddalonych. To Normannowie, cały zbiór ludów skandynawskich jednego pochodzenia, chociaż różnego nazwiska. Niebezpieczeństwo jakie od nich zagrażało ziemiom słowiańskim, uderzyło jak grom w owym czasie, ale nie na strony pomorskie, tylko na wschodnio-północne. Sąsiedztwo to dalsze, ale wszelako stanowczy wpływ na losy nasze wywarło.

Całe to sąsiedztwo obchodzi przyszłą Polskę, bo na jednych przestrzeniach rozwijać się ma działalność ludów, które ją złożą, drugich dotykać tak, że sprawy wspólne się zwiążą, polskie z obcemi, a owocem ich będą nieraz wielkie wypadki, klęski albo tryumfy ludzkości. Nie prędko przyszło Polsce do tego, żeby na tych wszystkich przestrzeniach zabrzmiało jej hasło. Pierwsze chwile szczęśliwe zapowiadały przyszłą wielkość, ale nim Polska skrzepiła swoje siły, już rozpadła się, i tak przeżyła wiek jeden i drugi, nieraz blisko tego stanu, co w rozpacz wtrąca, doświad-

czeniem przecież i boleścią zmężniała, a wtedy podniosłszy się na duchu, cywilizowała narody, szerokiem okiem spojrzała w około. Brała w siebie zarody europejskiego życia, przetrawiała je po swojemu i rozrzucała je hojnie po tych niezmiernych przestrzeniach, które sięgały z jednej strony aż po Danję, z drugiej po Byzant, a z trzeciej po ludy uralskie. Zanosząc cywilizacyę i życie, sama odbierała wrażenia od swoich sąsiadów. Dlatego nie próżna to rzecz przypatrzyć się ludom, które stawić miały opór narodzinom Polski. Prawda, nikt nie przewidywał, że olbrzym rośnie. Tem większa zasługa ojczyzny naszej, że rozwijała się szczęśliwie, że przezwyciężyła nieprzyjaciół dla dobra cywilizacyi.

Różne sąsiedztwo, różny też jego charakter i różny wpływ na losy Polski. Widzieliśmy, że ośm narodów otoczyło wieńcem słowiańskie plemię. Stosunek ich do nas w ogóle, przechodzi wszystkie stopnie namiętności, od przyjaźni serdecznej, do szczerej nienawiści. Są pomiędzy temi ludami jedne, które lgną do Słowiańszczyzny, naprzód jej ulegają, potem ją zwyciężają, wreszcie rozpływają się w niej pod wpływem idei cywilizacyjnej Polski. To ludy litewskie, wiecznie przyjazne, serdecznie zobowiązane, spolszczone, zjednane dla Rzplitej po śmierć i życie. Są inne ludy, które wśród Słowiańszczyzny zasiadłszy, przodek jej wziąwszy, mówią wprawdzie innym językiem, ale się naginają do Słowiańskiej swobody. To ludy madziarskie, które utworzyły państwo na zdobyczy oparte, ale które mimo tego stają się punktem oparcia, nadzieją, siłą Słowiańszczyzny. Przyjąwszy cywilizacyę chrześcjańską, lud ten madziarski występuje zawsze w sojuszu z Polską, rozwija swobodę, sprawiedliwy jest dla Słowian podwładnych, broni innych uciskanych od obcej przemocy. Litewski lud wsiąkł w Słowiańszczyznę, madziarski pozostał nad nią, ale obadwaj to bracia nasi.

Po nich idą ludy więcej już nieprzyjazne słowu. Ale fińskie, uralskie stawić nie umieją oporu cywilizacyi, która za doby historycznej uderzy w te strony od Krzywiczan, Nowogrodzian, a najwięcej od Polan kijowskich. Ludy te nie mogły stawić oporu rozwijającej się Słowiańszczyźnie przez ciąg trzech wieków, VI—IX. Nie znajdą potem siły, żeby utrzymać się przy niepodległości, którą cywilizacya zniszczyć przyszła. Ludy te stanowią obszerne pole działania, na którem nie Polska bezpośrednio z początku

działać będzie, tylko jej przednie straże, ale potem z Litwą złączona, sama ster weźmie ku olbrzymiej walce cywilizacyi z barbarzyństwem. Bo Polska tu w owych stronach spotka barbarzyństwo nie sfanatyzowane chwilowo, ale zimne, systematyczne, wyrachowane, tem więc niebezpieczniejsze.

Naddnieprzańskiej braci sąsiadują jeszcze dwa ludy łotrowskie, łupieżcze, napastnicze, Chazarowie i Pieczyngowie. Kiedy Polska pokaże się na tych brzegach, już będą tylko ślady Chazarów, ale Pieczyngowie, ojcowie Połowców, rozbijać będą i łupić. Oręż Bolesławów nieraz się z nimi ścierał. Ludy to nie są niebezpieczne, ale tylko dokuczliwe. Nie zawojują, nie wynarodowią, nie oderwą ziemi, ale ludność całą w niepokoju trzymają, kraj wyssą. W dziejach Polan kijowskich i w ogóle dla naddnieprzańskich i naddniestrzańskich ziem klęski to okropne. Ale pierwszy powiew cywilizacyi i ludy te znikną, podzieją się gdzieś, przepadną w stepach. Bo nie żyć im, koczującym obozowiskom, wśród światła i siły.

Zostają już trzy tylko, ale najnieprzyjaźniejsze, chciwe powodzeń i panowania narody. Ciężko się będzie z nimi liczyć Słowianom. Ale i w ich stosunku do naszego plemienia są uderzające różnice. Każdy nieprzyjaciel inaczej postępuje. Jeden podbija tylko ciało, drugi duszę, trzeci i duszę i ciało.

Normannowie goniąc za zdobyczą po wszech ziemiach i po wszech wodach, zaczęli we wschodniej Słowiańszczyźnie nad Dźwiną i Dnieprem budować państwo wprzód nim Polska się do tych stron zebrała. Dlatego działalności naszych Bolesławów nagle zamknęła się brama od wschodu i musieli ją orężem wyważać. Połączenie się plemion nadwiślańskich z naddnieprzańskiemi, bo naddźwińskie oddzielała Litwa, musiało się odbywać kosztem krwi i wojnami, wśród których panowanie Normannów nad Słowiańszczyzną trzaskało. I upadło wreszcie, schroniwszy się w lasy i stepy nadwołżańskie pod Uralem. Przeszła ta burza jak meteor, nie uszkodziwszy ziemi i ludzi, tem jedynie przed ojczyzną polską winna, że tamowała przez kilką wieków naturalny w te strony rozwój Polski. Winniejsza tem, że cały wschód słowiański uplątała w stosunki uciążliwe z Byzantem.

Było snać tak silne parcie greckie na południowe Słowiany, na Bulgaryę i Pannonię. Nie mogło się marzyć cesarzom wscho-

dnim, wobec upadku ogólnego państwa, że wśród nich władzę swoją ugruntują. Konanie Byzantu było ciężkie, cesarstwo zostawało na łasce ludów podbitych, ludów wdzierających się do wspaniałych ruin, ulegało pierwszym lépszym jenerałom i zuchwalcom. Nie to więc groziło niebezpieczeństwo. Ale stolica cesarstwa była siedliskiem władzy duchownej, która świat myślała przewrócić, aby się na czele jego postawić. Ta wiara byzantska szczepiła niejedność wśród katolicyzmu, później zarażała go schyzmą. Normannowie zbliżyli się do Byzantu, z niego rozszerzyli wiarę chrześcjańską na podbite przez siebie ludy słowiańskie i tem stworzyli różnicę, rzucili zaród niezgody pomiędzy zachodnie i wschodnie słowiany, rozdzielili braci tak, że się ci nawzajem z sobą porozumieć tak łatwo nie mogli. Podbój słowiańskiego ducha przez Byzant, był powodem najokropniejszych klęsk, strat najboleśniejszych.

Niemcy wreszcie podbijali słowiańskie ludy dla samej chęci podbijania, rozszerzenia swojej władzy. Wysoko o sobie byli przekonani, że są narodem daleko wyższym pod wszelkiemi względami od Słowian. Po swojemu więc roznosili cywilizacyę, to jest wynarodawiali całe narody. Był to podbój ciała i duszy razem. Słowiańska ospałość tu winna, zbytnia ufność w bezpieczeństwo, bo nie stawiały tak dzielnego oporu, żeby odeprzeć napaści Niemców. Sprzyjały długo okoliczności podbojowi. Każdy jęk mordowanego ludu na zachodzie boleśnie rozlegał się wśród milczenia pobratymców. Polska co krok, co pokolenie traciła tutaj swoje stanowisko. Jednakże nikt nie zaprzeczy miłości i energji dla słowa! Kto wytrwał, do dziś dnia żyje. Kto nie wytrwał, został niemcem. Ale straciwszy słowo, przynajmniej w cywilizacyi pozostał. Bizantyńskie zaś wpływy krępując ducha, rodziły same barbarzyństwo.

I. PLEMIĘ LITEWSKIE.

88. *Losy plemienia.* Uczeni litwinów wywodzili od Herulów, którzy w dobie upadku zachodniego państwa rzymskiego, wiele

włóczyli się po świecie. Puszcze w języku litewskim nazywają się *girulis*. Ciągnęły różne narody z północy na południe, rozsypywały się i osiadały w różnych stronach. Odoakr, wódz Herulów zniósł nawet cesarstwo rzymskie i panował lat kilkanaście we Włoszech. Wyrzuceni z tamtych posad przez Gotów, Heruli powracali do rodzinnej ziemi, wsiąkali w Litwę.

Jeżeli to prawda, że Heruli byli narodem litewskim, nie znaczy to jednak, że wszyscy litwini Herulami się nazywali. Nazwa Herulów mogła być czysto miejscowa, oznaczać cząstkę jednego większego plemienia. Tak samo i nazwisko Litwy da się wytłomaczyć. Oznaczało część, oddział plemienia. Jak wszystkie ludy północne, Litwa też nie mogła być obojętną na to co się działo; mogła posyłać oddziały swoje na daleką wędrówkę po świecie, ale zdaje się, że więcej siedziby swojej pilnowała wzdłuż pobrzeżów wschodnich Baltyku. Są ślady, że do tej ziemi napływały różne narody, ale wsiąkały w ludność miejscową, nic prawie jej właściwości nie psując. Było powinowactwo jakieś religijne Lutyczów leckich z Litwą, na cośmy już wskazywali. Później rozpowszechniło się imię Litwy i przeszło na ogólne, jak imię Słowian. Dowód to chyba tego wypadku, że Litwa wzięła górę w plemieniu, może dlatego, że pilnowała siedzib swoich, że najwytrwalej kochała ojczyznę.

Plemię to litewskie znalazło się pomiędzy Finnami od północy i wschodu, pomiędzy Słowianami od południa i zachodu, a miało jeszcze sąsiadów plemiona skandynawskie za morzem. Sam naród był zlewkiem, więc i w języku jego odbiły się wszystkie obce wpływy, niemieckich wyrazów więcej w narzeczu litewskim od zachodu, fińskich od wschodu, słowiańskich pełno w jednym i w drugim. W porównaniu z sąsiadami plemię litewskie słabe, co do ludności i co do liczby posad, ściśnięte w granicach, zdawało się że jest przeznaczone na zgubę, na prędsze lub późniejsze wynarodowienie. Ocalił Litwę zbieg szczęśliwych okoliczności. Plemię fińskie usuwało się przed Słowianami w głąb ziem do Uralu, nie napierało tak bardzo na Litwę, Słowianie zaś ze Skandynawami w ciągłej byli zatardze. Jednakże ciosy bolesne odbierała Litwa nie od swoich sąsiadów na lądzie, ale tylko od zamorskich. Skandynawowie, naród wyłącznie rycerski, lubili zdobywać ziemie, a pobrzeże Baltyku leżało przed nimi otwarte.

będzie Romnowe. Niedługo i Wejdawut ujrzał nad sobą władzę Brutena. Obadwaj postanowili prawa, że odtąd naród nikomu nie będzie podlegał na ziemi, ale posiadając zupełną swobodę, zostanie w posłuszeństwie bogom. Tak ustaliło się przywłaszczenie religijno-polityczne, Prussowie świętym narodem.

Ulmigierowie, którzy należeli do związku, przestali więc płacić daninę z ziemi Mazurom. Książę zwycięzki długo czekał, nareszcie wyszedł z granic cierpliwości; ale dowiedział się zaraz, że lud dawniej ubogi i posłuszny, zapomógł się znakomicie w trzody, żywność i ludność, że ma dosyć złota i srebra, że nabiera wprawy w ćwiczeniach wojennych, poddał się arcykapłanowi i obrał sobie króla. Wyprawił poselstwo książe domagając się zaległego haraczu. Ale Prussowie, związawszy w swobodną religijną Rzplitę ludy sąsiednie, odpowiedzieli księciu, że pobierał grzeczną darowiznę od życzliwych sąsiadów, nie zaś winną daninę. Skutkiem tego wybuchła wojna i Wejdawut poszedł bronić granicy. W bitwie długo się chwiało zwycięztwo, Mazurowie mieli silną konnicę opatrzoną w łuki i przeciw niej poradzić nie wiele mogły pociski i duże maczugi Prussów, nadto Mazurów była przewyższająca liczba. Przyszło do zawarcia pokoju, który stał się zadatkiem trwałej a serdecznej przyjaźni, Mazurowie żenili się z córkami Prussów i odwrotnie, handel wzajemny rozwinął się po całej przestrzeni. Młodzież pobierana przez Mazurów powracała do ojczyzny i wyuczyła swoich robić bronią. Wtenczas dobre stosunki pierwsi zrywają Prussowie. Wkroczyli do kraju mazowieckiego, odnieśli zwycięztwo, mnóstwo poległo, książe mazowiecki i sprzymierzeniec jego roxolański król także zginęli. Stanęło wtedy prawo, że jedna część zdobyczy wojennej bogom się należy, jako wdzięczność, że dali zwycięztwo, druga kapłanom, że się modlili o nie, trzecia rycerstwu zwycięzkiemu, czwarta pilnującemu w czasie boju granic. Syn księcia mazowieckiego upokorzył się i prosił, żeby mu wolno było także uczcić bogów. Kiedy pozwolono, kazał białego konia zmęczyć bieganiem na polu, i spalił go żywcem, przysiągłszy, że czcić będzie bogów pruskich jak swoich własnych narodowych. I znowu nastąpił pokój, wśród którego żeniły się narody, Mazowszanie z pruskiemi dziewicami i nawzajem.

Tymczasem Brutenes doczekał się lat 132, Wejdawut 116. Zgromadzili bracia naród na uroczysty sejm w Romnowie, żeby

mu wolę bogów oznajmić. Była taka, żeby kraj cały podzielić na dwanaście prowincyj, według liczby synów Wejdawutowych. Litwo najstarszy miał krainę, która rdzenną była ziemią plemienia, właściwą środkową Litwę. Innych jedenastu synów Wejdawuta zwało się tak jak jedenaście bajecznych prowincyj czysto pruskich.

Poświęciwszy chwilkę rozwagi tej historyi, są to wszystko podania tylko ludów litewskich, ale zawsze w nich leży prawda historyczna. Urządzenia religijne Wejdawuta tłomaczą, dlaczego teokratyczna społeczność w Prusach najlepiej się rozwinęła. Synowie Wejdawutowi oznaczają pokrewieństwo, jedność plemienia. W różnych podaniach bywa ich mniej albo więcej. Niema wątpliwości, że nazwiska synów tworzyły się z nazwisk ziem i to bardzo późno, za panowania krzyżackiego, a przynajmniej, że wtenczas podania więcej wyszukiwały braci. Ziemia chełmińska była czysto mazowiecką, dawno chrześcjańską a przecież od niej powstał syn Wejdawutów, Kulmo, który tak samo synem Wejdawuta być nie może, jak i ziemia chełmińska do społeczności pruskiej nie należała. Samo zeznanie, że Litwo był najstarszym synem Wejdawuta świadczy, że Litwa była najcelniejszą cząstką, jądrem plemienia, i dla tego nadała nazwisko swoje wszystkiej braci. Podanie kończy: Wejdawut i Bruten zakląwszy naród na wierne wykonywanie prawodawstwa, które ustanowili, kazali się spalić na stosie ofiarnym.

Po śmierci ich wrócili Prussowie do rządów gminowładnych, bo nie mogli się zgodzić na wybór króla. Ale bez arcykapłana trudno się było obejść. Dwaj bracia Litwo i Nadro spierali się o dostojność. Stronnicy Litwa napadli tak niespodzianie na Nadra, że książe ten uchodząc przed nimi utonął w rzece. Wywołany za to Litwo usunął się na wschód i dał początek narodowi litewskiemu; upadek jego musiał się odbić w podaniach, bo Litwa z najstarszego brata, nagle przechodzi na najmłodszego.

92. *Palemon.* Kilka wieków przeszło znowu plemionom litewskim w spokojności, czekały je tylko często ponawiane napaści pobrzeżne skandynawów. Aż zjawia się znowu na tych baltyckich ziemiach sławny, ostatni wychodziec Palemon. Przybywał podobno z Rzymu, a przynajmniej z Włoch, z Italji. Upatrywano nawet jakieś podobieństwo w nazwisku Litwy do Italji, niby Litalja. W drugiej połowie X wieku stało się to wychodźtwo, które uor-

ganizowało Litwę w nowsze społeczeństwo. Przyprowadzał albowiem Palemon z sobą wielki zastęp pomocników, wszystko potomków rodzin znakomitych w Rzymie. Wódz tej wyprawy został księciem, towarzysze jego dali początek domom litewskim, szlachcie dostojnej, herbom. Najznakomitszy dom był Dorsprungów.

Palemon miał zostawić trzech synów. Ci podzielili się Litwą. Spera osiadł na Żmudzi i pozyskał przywiązanie swoich ludów. Umarł bezdzietny jak i brat drugi Borkus, pan na Jurborgu. Kunas więc, który miał posiadłości nad Niemnem przy ujściu Wilji, który założył Kowno, wojownik wielki, objął całe Palemona dziedzictwo i owszem zaczął je rozszerzać w stronie północno-wschodniej, w Neromie i Peluzyi, wreszcie wśród krajów krzywiczańskich, w których ludność słowiańska, obca pochodzeniem, miała wiele wspólności religijnej z Litwą. Syn jego Kiernus założył w tych nowo zdobytych ziemiach zamek Kiernowo. Tak wiązać się miało państwo litewskie i pierwsza narodowa w niem dynastja. Co się jednak rzeczywiście w tej głębi działo podówczas, kiedy nastaje zorza Polski, rzecz to więcej domysłów i badań, jak rzeczywistości, prawdy historycznej.

Palemon, albo jakiś tem imieniem ochrzczony, znakomity wychodziec, mógł w istocie wylądować kiedyś na brzegi Baltyku. Losy, w owych czasach przejść strasznych, organizacyi narodów, bardzo wstrząsały rodzinami i osobami. Ale czy przybył z Rzymu? to rzecz więcej jak wątpliwa. Przybył jako organizator, szerzyciel cywilizacyi, to pewna. Późniejszych wieków erudycya historyczna i tę trochę prawdy, co być może w powieści, zagmatwała. Słyszano coś o żegludze Rzymian po morzach północnych, upatrzono potem w tarczach Litwy i Żmudzi podobieństwo do znaków rodzin rzymskich, ztąd przyszło i przodków szlachty litewskiej ściągać aż z Rzymu. Chodziło tylko o czas, o znalezienie epoki, w której to wychodźtwo być mogło. I nastąpiła dziwaczniejsza jeszcze plątanina wieków i nazwisk. Mówiono, że to uciekali do Litwy stronnicy Sylli, wypędzeni przez Marjusza, to Pompejańscy przez Cezara wyrzuceni, to Publius Libo, oczywisty Palemon, chroniący się przed nienawiścią Nerona. Zadalekie to były czasy, więc znaleziono i późniejsze epoki. To włosi chroniący się przed biczem Bożym Attyllą, albo przed napadami Madziarów. Epoka X wieku najlepiej przypada tym powieściom, ale znowu pozmy-

ślano rodowody Palemona, synów jego i wnuków, obmyślono im wszystkie stopnie pokrewieństwa i takie ogromne światło rzucano na tę ciemną przeszłość, że.... najlekkomyślniejsza wiara musi mieć swoje granice. Niema też historyi więcej bajecznej i zawikłanej, jak pierwiastkowa litewska. I to nie dziw. Plemię to długo bierne, nie wychodzące do czynu, w sobie zamknięte, żyło dawnem jeszcze życiem, tem życiem, które historją nie jest. Po bokach urywali je na wschodzie książęta waregów, na zachodzie Polanie, już w królestwo Bolesławów złożeni i ztąd małe urywki dziejów litewskich dostają się do powszechnych; jądra właściwej litewszczyzny oręż obcy nie tknął, więc leży nieczuła, nie zajmując się światem i sobą.

93. *Cywilizacja plemion litewskich.* Rząd miał oczywiście, jak we wszystkich pierwiastkowych społeczeństwach, cechę gminowładną, chociaż na tym pniu swobodnie rozwijała się przez przywłaszczenie władza patryarchalna, prawie monarchiczna, do czego jeżeli nie pierwszy, to zapewne najdzielniejszy popęd w ziemi pruskiej, jak widzieliśmy, dała teokracja. Przy gminowładztwie spostrzegamy więc i różnice towarzyskie, których nie było w Słowiańszczyźnie. Stan kapłanów wszędzie miał rzadkie poszanowanie, nie stanowił wszelako kasty, bo najwięcej kapłanów przepędzało życie bezżenne. Drugi stan był ludzi rodowitych, pochodzących od wielkich przodków; w ogóle nazywano ich kunigasami na Litwie. Z nich to podnosili się czasowi lub dziedziczni książęta, panowie, kiedy naród uznawał potrzebę wybrania np. wodza na wojnę. Rzeczywiście ze wrostem osobistej przewagi kunigasów, całe plemię składało jakby jedną wielką Rzplitę, rozdzieloną pomiędzy drobnych władzców. Rządzili samowładnie w swojej okolicy, ale zależeli od kapłanów, którzy tłómaczyli wolę bogów. Pod kunigasami zostawali bajoras, swobodni, wolni właściciele ziemi, wojenni, stan rycerski. Byli także i rolnicy gminni, lud prosty, ubogi, nie mający swoich ziem, ale pracą zarabiający na swoje utrzymanie, płacili daniny uświęcone prawem, poświęcali pracę swoją dla rycerstwa w obrabianiu ziemi, że od niego mieli także pole dla siebie do uprawy. Najniższe społeczeństwo składali ludzie niewolni, czeladź dworska i rolna, brańcy wojenni, albo i swobodni ludzie, którzy w poddańczych stosunkach widzieli dla siebie więcej rękojmi swobodnego bytu. A zależeli

zupełnie od łaski panów. Jedność ziemi, plemienia, przedstawiał arcykapłan, który kiedyś był pomiędzy Prussami, potem pojawił się na Litwie. Była to postać święta, niewidzialna, rozkazująca kunigasom. Wezwany przed jego oblicze, chociażby najpotężniejszy książę, stawać musiał z obawą rozgniewania bogów. Do arcykapłana, Krywekrywejty, nie w każdej porze i nie każdy miał przystęp. Jeżeli dawał posłuchanie, siadał na stosie drzew ofiarnych, w świątyni, albo w gaju świętym. Cudzoziemców nigdy nie puszczano do arcykapłana, który układy z nimi odbywał przez trzecią osobę.

Litwin mocno był przywiązany do swojej narodowości, jarzmo bogów tylko znosił. Dlatego z zaciętością bronił się przeciw nieprzyjaciołom, którzy go napastowali, sam ich długo nie szukając. Umiał się litwin poświęcić za ojczyznę, za braci, miał fortele i wybiegi, któremi nieraz zwyciężał. Walka z nim uparta była, nieraz zwycięzca całe ziemie musiał obracać w popiół, ludzi zabijać, żeby utrzymać się na zdobytem stanowisku. Litwin mocny w postanowieniu, zahartował się na wszelkie trudności i niewygody. Siła w nich krzepka, młodzieńcza. Nieraz widzimy starców, jak z wnukami na pole boju ciągnęli. Zdrowi i silni, piękni, wysmukli, częstokroć olbrzymiego wzrostu, uderzali nawet pięknością fizyczną. Życie prowadzili czyste, poświęcone pracy. Gościnność u Litwy była prawdziwie słowiańska, serdeczna. Prussowie pod tym względem przesadzali wszystkich w szlachetności. Prawo karciło wykroczenia w tej mierze.

Litwini wierzyli, że bogowie cnotę na ziemi wynagrodzą po śmierci, tylko raj pojmowali więcej po ludzku. Sądzili, że w drugiem życiu bogowie czcicielom swoim dadzą piękne żony, wiele dzieci, dobre pokarmy, słodkie napoje, w lecie białe suknie, w zimie ciepłe kaftany, a sen na miękkich łożach. Złym ludziom odejmą wszystko co mają w tem życiu, zmuszą ich płakać i ręce łamać. Każdy mąż mógł mieć trzy żony, jakiegokolwiek rodu, aby tylko pierwszą litwinkę. Chorowite żony, dzieci, czeladź, braci, siostry, wolno spalić bogom na ofiarę. Wolno też było przez szczególne nabożeństwo, spalić się samemu na stosie, dla uzyskania łaski. Zkąd to pochodziło, że na pogrzebach znakomitych litwinów, paliły się żony, ulubieńcy, nawet konie zmarłego, bo wszystkie te ofiary odkupywały duszę. Prawo karało niepo-

słuszeństwo żony mężowi, zabójstwo, złodziejstwo, obrażenie wstydu u dziewicy.

Lud litewski w patryarchalnym stanie głównie zajmował się rolnictwem. Było niemało bożyszcz opiekujących się uprawą ziemi. Nazwania zbóż i narzędzi rolniczych są wyłącznie litewskie. Kwitnęło więc i gospodarstwo domowe i trzody. Lasy litewskie, które dłużej trwały jak wszystkie inne puszcze w Europie, obfitowały w różne rodzaje zwierząt, co znowu pobudzało do myśliwstwa. Nieraz w głębokiej starożytności cyrki rzymskie pyszniły się zwierzętami lasów litewskich. Bydło więc, przedmiot handlu, stanowiło bogactwo narodowe. Zdaje się, że morze Baltyckie było bardzo ożywione przy brzegach litewskich. Nie mówim już o rycerzach skandynawskich, którzy tu zaglądali, ale nieraz bywali w Litwie i kupcy. Od VII wieku jarmarkami wsławił się port skandynawski Birka za morzem. Przybywały tam nieraz okręty litewskie z płodami swojego kraju. Rzecz także szczególna, że w języku litewskim jest mnóstwo wyrazów oryginalnych, ściągających się do żeglugi. Prussowie mianowicie mieli rozległe na morzu stosunki. Dzieje wskazują nam ślady kilkunastu miast handlowych litewskich, były to raczej osady nadmorskie, składy handlowe. I było czem zasilać targowisko północne z Litwy; bursztyn, drogie futra, skóry ogromnych zwierząt, miód, wosk, zboże, ryby, wszystkiego można było nabyć na Litwie. Były i metale, i miedź i żelazo, o złoto i srebro litwin nie dbał, lubo się potem użytku ich nauczył. Stada były liczne, koń najdroższym człowieka rycerskiego towarzyszem. W uprzedzeniach litewskich leżało, żeby pewne okręgi i gospodarze nie chowali pewnej sierści bydląt. Źli bogowie albowiem nie mogli znosić jakiego koloru i mścili się pokryjomem zabójstwem.

Budowle litewskie nie były piękne, służyły czysto potrzebie, proste szałasze, lepianki z chrustu i gliny, inne na lato, inne na zimę. Numy były więcej okazałe i już służyły na zimę i na lato; w nich żadnego okna lub jedno, i dwoje drzwi, dla ludzi i bydląt. Światło wpuszczało się przez małe otwory nad drzwiami: w środku numy bywała szeroka jama wykopana dla ogniska. W numach tych zamykało się całe bogactwo gospodarza, bo nawet i składy zboża [1]).

---

[1]) Wszystko według Narbutta, Dzieje narodu litewskiego, t. III str 496—548.

II. PLEMIĘ FIŃSKIE.

94. *Ogrom plemienia.* Tam gdzie się nad morzem ku północy kończyły ziemie plemienia litewskiego, zaczynały się posady ogromnego narodu Finnów. Ogromnego, powiadamy, bo obejmowały nadbrzeża z obojej strony odnogi botnickiej, półwysep finlandzki, pobrzeża Baltyku, morza Lodowatego, obszedłszy w koło Słowian Nowogrodu, spuszczały się potem na dół szeroką ścianą sięgającą po góry Uralskie nad Twercą, Wołgą, Oką i Donem. Są nawet poszlaki, że cały półwysep skandynawski kiedyś, bardzo, dawno był w posiadaniu Finnów. Ludność ta nie drogą kaukaską, jak inne narody, co Europę zamieszkują, dostała się w te strony. Szła z Azyi, ale po drugiej stronie Uralu i oparłszy się o te góry, dopiero od wschodu je przeszła i rozwinęła się aż do granic nieoznaczonych i później ustępować znowu musiała przed parciem słowiańskich plemion, aż ostatecznie w czasach historycznych zajęła posady, któreśmy wskazali. Tak samo parła też ku północy to plemię w ziemiach nadmorskich ludność litewska. Przez te fińskie ziemie odbywały się straszliwe wędrówki narodów, to jest barbarzyńskie napaści na Europę. Z tych przestrzeni wychodzili dawniej Scywy i Herulowie, później Hunnowie i Madziarowie. Jedne z tych narodów należały do fińskiego plemienia i po dalekiej wędrówce wracały na stare siedliska, drugie przemykały się tylko jak kara Boża po rozległych ziemiach, błyskawicą, biegiem piorunu, aby spaść na cywilizacyę, płody oświaty wywracać.

To ogromne plemię od zachodu zwało się czudzkiem czyli czuchońskiem, od wschodu i południa ugorskiem i tutaj cokolwiek znajome było Rzymianom, zwłaszcza za pierwszych cesarzów, w okolicach morza Czarnego, lubo i od Baltyku miewali z niem stosunki władzcy świata.

Finnowie osiadali na ziemi kilingundami, to jest małemi powiatami. Litewskie plemię prąc na północ nieraz mięszało się z ustępującemi, wcielało w siebie ich kiligundy, na przestrzeni od Niemna za Dźwinę, gdzie osiedli Kuroni. Windy plemienia czu-

chońskiego wparci za Dźwinę do Hunnów, spółbraci swych, założyli miasto Wenden. Angery pozostali w swym kiligundzie pomiędzy Kuronami. Działo się to nie nagle, zwolna, przy powolnym wzroście, czyli mnożeniu się ludu litewskiego, nie pochopnego do włóczęgi. Jak to plemię fińskie ustępowało przed słowianami, jużeśmy widzieli. Skandynawi także zza morza parli na Finnów, naprzód w Skandynawji, potem po wschodnich stronach Baltyku, plemię tureckie zaś od południa.

Plemię to ustępujące ciągle, dające się tak łatwo powodować, swojego własnego ogólnego nazwiska nie miało. Później zjawiło się imię Suomi. Słowianie nazywali tych sąsiadów swoich Czudami; niemcy, to jest teutońskie ludy Skandynawji Finnami. Pierwszy raz to nazwisko spotyka się u Tacyta. «Nie mają ani domów, ani koni, ani oręża, opowiada co o nich słyszał historyk rzymski, karmili się trawami, odziewali się skórami zwierząt, ukrywali się od niepogód pod splecionemi gałęziami. Nie bojąc się ani łakomstwa ludzi, ani gniewu bogów, posiadali najdroższe szczęście na ziemi, prawdziwą niezawisłość od losu». [1]) Chociaż to ludność w swoich stronach najdawniejsza, chociaż w nazwiskach narodów pokonanych przez Ermanaryka można poznawać narody fińskie, jednakże historycznie uważany, naród to słaby pod wszelkim względem. Duchowi odpowiadała budowa ciała, Finna nic nie poruszyło, nawet boleść fizyczna i niewygody, nic nie wyprowadziło z odrętwienia. Żaden z narodów europejskich nie pokazuje tak mało duchowego życia, nie jest tak zapomnianym, spokojnym, prawie zabitym. Ciężkiego coś mają Finnowie w swojej naturze. Finn nie tańczył nigdy, nie śpiewał, wziął wieczny rozbrat z wesołością. To też wszystko jasno tłomaczy bierną rolę plemienia w przeszłości. Kiedyś szeroko rozpostarło się po świecie, nawet dużo po nim błądziło, ale pod przewodnictwem obcych, na rozkaz. Wiele spraw przez Finnów dokonanych być mogło na cudzy rachunek. Zdaje się że przed wieki, sąsiadując przez morze z teutonami zasilali ich rodem, przyczyniali się do ich rozrostu. Jest do dziś dnia dużo wyrazów fińskich w niemieckiej mowie.

95. *Podział plemienia.* Nestor tak wylicza sąsiednie Słowiańszczyźnie fińskie narody. «Na białem jeziorze siedzą Weś, na Rostowskiem

---

[1]). Tacyt, Germanja.

jeziorze Meria, a ponad Kleszczyńskiem Meria także; po Oce rzece, która wpada do Wołgi, ma swój język Muroma i Czeremisy swój język, Mordwa swój język». I nieco później powiada Nestor: «a oto są inne języki, które daninę płacą Rusi: Czudź, Weś, Meria, Muroma, Czeremis, Mordwa, Perm, Peczera, Jam, Litwa, Zimiegoła, Korś, Narowa, Lib, ci są, co język swój posiadają od pokolenia Jafetowego, i mieszkają w krajach północnych». Pierwszym razem pięć, drugim razem aż jedenaście narodów fińskich wyliczył Nestor.

Od czasów Tacyta zmieniło się wiele w położeniu narodów fińskich. Widzimy, że za Nestora mieli swoje miasta i pozawierali stosunki międzynarodowe. Meria nad jeziorem Rostowskiem miała swój gród i oddawna węzły handlowe łączyły ją ze słowianami nad Ilmenem. Nie trudno pojąć też związki. Białe jezioro wodną drogą przez rzekę Szeksnę, która z niego wypływa, a wpada do Wołgi, łączy się z Rostowem.' Nietylko stosunki handlowe, ale i towarzyskie nie trudno odkryć pomiędzy temi narodami. Doznawali wspólnego losu jedni i drudzy, a przynajmniej widzim to w rozwijającej się dobie historycznej, uznawali nad sobą władzę jednych i tychże samych książąt. Była to rzecz naturalna, że zdobywcy waregscy odrazu usadowili się pomiędzy Nowogrodzianami i pomiędzy Merią, rozszerzali się potem z władzą w systemacie Wołgi. Może Waregowie przyzwyczaili już te narody do wspólnego losu, lubo samo położenie jeograficzne tłomaczyło wszystko. Znać częstemi tu gościami byli goście ze Skandynawji, wyparłszy ich z zachodnich siedlisk, tu ich szukali, ale już pojedynczo z drużynami swojemi, żeby panować nad Finnami, ale nie odbierać im więcej ziemi. Pełno też w podaniach skandynawskich wiadomości, powiastek o ziemiach fińskich. Dowiadujemy się z nich rzeczy dawno niesłyszanej, że Finnowie słynęli jako zdolni kowale, i miecze przez nich kute, miały wielką sławę na północy.

Było podówczas nawet osobne państwo fińskie u podnóża gór Uralskich, sławne w sagach skandynawskich. Nazywało się Biarmją, ślad tego wyrazu pozostał w dzisiejszym Permie. W tych właśnie stronach rozciągało się to państwo od Dźwiny północnej i morza Białego do rzeki Peczory, za którą wystawiali sobie Skandynawowie, że mieści się Jotunhejm, ojczyzna okropności natury i złego czarodziejstwa. Już to w ogóle narody fińskie były

bardzo zabobonne i obfitowały w tak nazwanych wołchwów, to jest czarodziejów, kapłanów, którzy umieli nadprzyrodzone sprawy załatwiać. Biarmja ta była jakby świętą ziemią północnych ludzi, często do niej odbywali pielgrzymki. Żadne imię nie spotyka się tak często w podaniach sag jak Biarmia. Nawet kraje słowiańskie, które bliżej leżały Skandynawji, ochrzcone imieniem Gardariku, mniej były sławne. Biarmja była kraina cudów, nadzwyczajności i fantazya twórców sag, zbieraczów podań wysilała się, kiedy malowała te strony. Pierwsze rzeczywiście historyczne świadectwo o Biarmji mamy w podróży żeglarza norwegskiego Otera, który w IX wieku okrążył Nordcap w Laponji i dopłynąwszy do ujścia Dźwiny północnej, zasięgnął języka od mieszkańców, którzy mu wiele opowiadali i o ziemi i o ludach w około. Oter już zaświadczył, że naród biarmski jest bardzo liczny. Skandynawowie przeskoczyli przez Słowian i wdarli się pod te stopy Uralu, nawet zdaje się, że założyli tam jakieś państwo, bo i z tego czasu spotykamy wciąż ślady wędrówek skandynawów w te Uralskie strony. Biegną tam szukać chleba i znajdują ojczyznę. Był jakiś widać władca tej krainy, niewidzialny, który prawie rozciągnął opiekuńcze skrzydła swoje po nad całym Gardarikiem. Naród słowiański i porzecze Wołgi przywykało do tych nawiedzin, do tej władzy, o ile nie dawała się we znaki, o ile przynosiła bezpieczeństwa i zaręczenia handlowi. W Skandynawii pełno było drobnych państw i dlatego wszyscy mniej więcej konungowie sobie równi, przepędzali jeden drugiego. Ale władca Biarmji pomiędzy swojemi umiał być pierwszym. O niego się wiele opierało. Spokojny i potężny władał ziemią przestronną, a nie obawiał się ani podwładnych, ani ziomków zza morza, którzy o jego łaski zabiegali.

III. NARODY STEPOWE.

96. *Historya Chazarów. Panowanie ich nad Słowianami.* Chazarowie zajęli stanowisko po Alanach, których niegdyś w swojej wędrówce na zachód potrącili Hunnowie i pociągnęli z sobą,

Wtedy na stepy rozłożone pomiędzy Wołgą a Donem weszli z Azyi Ahacirowie, lud pokrewny Hunnom. Z Ahacirów rozwinęli się Chazarowie, pierwsze nazwisko zepsute przez historyków bizantyńskich. W dawniejszych owych czasach rozdzielali się Chazarowie na wiele drobnych Rzplitych, w których panowali naczelnicy pod władzą jednego najstarszego wiekiem. Nad wszystkiem ciążyło jarzmo Hunnów, dopóki żył Attylla. Później słychać w historyi tylko o bojach Chazarów przeciwko królom perskim i dynastyi sassanidzkiej. Byli to najzaciętsi, nieprzebłagani nieprzyjaciele, gotowi zawsze podawać rękę cesarstwu wschodniemu do wspólnych na wschód wypraw wojennych. Przedarli się Chazarowie za Kaukaz, zawojowali Gruzyę, nękali Persyę (579-590 r.)

W czasie wędrówki Awarów na zachód, przerażeni łoskotem walących się ludów, Chazarowie szukali opieki Turków i poddali się zupełnie pod ich władzę. Ztąd to pochodzi, że pisarze wschodni często nie zastanawiając się, nie rozróżniając, biorą jednych za drugich, Chazarów za Turków. Ale odzyskali potem wolność nie wiadomo kiedy. Za cesarza Heraklego zawarli sojusz z Byzantem i znowu napierali na Persów, zawojowali nawet Armenię, ale Arabowie, którzy obalili potęgę Persów, tak się im wkrótce dali we znaki, że Chazarowie stanowczo ciężar swojej wagi przerzucili z południa na północ, na słowiańskie kraje. Pierwszy naród, który uległ w tej stronie ich przemocy byli Bulgarowie, ostatek zdobywców naddunajskich krain, przytulony gdzieś do Wołgi i Uralu. Odtąd rozpościerali się coraz więcej wśród słowian i utworzyli z czasem państwo różnojęzyczne i różno narodowe. Łatwo im było robić zdobycze wśród narodu rozdzielonego na drobne gminy. W końcu VII wieku owładnęli te pokolenia, które się posunęły w okolice Donu, na początku VIII wieku opanowali półwysep krymski. Wtenczas to do miasta chazarskiego Dorazu uciekł cesarz Justynian II i ożenił się tam z córką władzcy chazarskiego. już chrześcjanką. Metody i Cyryll spotykali już Chazarów na tych pobrzeżach morskich.

Ale od strony Kaukazu cisnąć zaczęło Chazarów muzułmaństwo. Nowi zdobywcy odebrali im ziemie nabyte w górach i macali po żebrach właściwe państwo chazarskie. W r. 734 Merwan wódz Kalifa wpadł nawet do Bulgaryi i mało co nie rozbił w kawały całego państwa, wziął stolicę najwyższego pana wśród Cha-

zarów, który nosił tytuł Chakana i zmusił go do wiary mahometańskiej. Cześć proroka rozszerzała się w górach i Chazarowie odetchnęli cokolwiek dopiero po śmierci Merwana.

Drugi to więc raz, zatamowany od południa, rozlał się na północ, straszliwy napad chazarski. Wtenczas to padli ofiarą Wiatycze, Siewierzanie i Polanie, plemiona ponad Dnieprem i Sułą. Korzystali z wzajemnych nieporozumień słowian pomiędzy sobą i kosztem ich wzrastali na siłach. Tak Polan zawojowali wtenczas kiedy ci pokłócili się z Drewlanami. Kiedy Chazarowie opanowawszy okoliczne ziemie, wysłali do Kijowa żądać daniny, Polanie ofiarówali im po mieczu od dymu i dali miecze. Kiedy je przyniesiono do Chakana, starszyzna rzekła: «Nie dobra to danina, myśmy robili zdobycze szablą z jednem ostrzem, a ci ludzie noszą oręż obosieczny, z czasem być może brać będą daninę od nas i od drugich narodów». Zresztą trzeba to powiedzieć, że niewola chazarska nie ciążyła bardzo zawojowanym narodom: płacili Polanie dań skórami, ale zresztą byli zupełnie wolni, bo Chazarowie do spraw wewnętrznych ich nic się wcale nie mięszali. Zawojowanie to nastąpić mogło nie prędzej, jak w wieku VIII. Był to czas w ogóle bardzo tajemniczy dla Chazarów, bo zniskąd, nawet od greckich historyków nie zalatują nas żadne o nich wzmianki.

Zakładali tymczasem na ziemiach słowiańskich i własnych ogromne państwo. Na północ władza ich dochodziła aż do Krzywiczan, a więc prawie aż do ostatnich krańców Słowiańszczyzny. Na zachód po za Dnieprem dotykali się Wołynia. Potęga to była wielka i miała wielkie pozory siły wszechwładnej. Wtenczas to w VIII wieku stanęła ich nowa stolica Sarkel czyli Białowieża nad Donem, przy niej był gród silny dla zabezpieczenia się od napaści Pieczeniegów. Grecy pomagali do tej budowy.

97. *Wewnętrzne dzieje Chazarów.* Rząd i wewnętrzny ustrój tego państwa, bardzo oryginalne. Była to naprzód rzesza ludów. Samych Chazarów dzielono na dwa rodzaje, to jest na białych i czarnych, jedni od drugich odróżniali się pochodzeniem. Smagli mogli iść z mongołów, inni zaś piękniejszych rysów twarzy, należeli może do plemienia kaukazkiego, byli potomkami dawnych Akacirów. Biali i czarni nie mieli języka i krwi wspólnej z Turkami, przecież żywioł turecki miał wpływ wielki w państwie, bo

rozsiadł się swobodnie i stanowił trzeci słój ludności, nawet wysoko uprzywilejowany. Chakan otaczał się np. strażą złożoną z samych Turków. Obok tych narodowości i po nich najliczniejsza była zapewne ludność słowiańska, jeżeli się weźmie na uwagę, że tyle ludów płaciło Chazarom daninę. Były wprawdzie i odrębne pokolenia Finnów różnego nazwiska.

Chakan najwyższym był władcą, ale tylko miał pozór panowania, majestatowi oddawali cześć poddani, ale władzą się z nim podzielili, całą mu nawet wzięli. Na to potworzyli mnóstwo wysokich urzędów. Godność Chakana była za to dziedziczna i tajemnicza, bo, jak to pospolicie dzieje się u ludow wschodnich, władzca ten prawie się wcale nie pokazywał ludowi, bo raz tylko w cztery miesiące przejeżdżał się konno po stolicy, a wtenczas padali wszyscy na twarz przed majestatem. Każdy z poddanych gotów był poświęcić życie na pierwszy lepszy rozkaz Chakana. Wszystko tutaj wschodnie, zakryte, tajemniczę. Chakan bez zajęcia przepędzał całe lata w rozkoszach ciała. Kiedy umierał, zaraz na wysokiem miejscu oddalonem od wody budowano gmach o dwudziestu komnatach, obijali go wewnątrz złotem szytą materją, w każdej komnacie ryli mogiłę w ziemi i do jednej z nich składali zwłoki, poczem ścinali głowy służbie użytej do pogrzebu i naród powtarzał sobie, że stary Chakan odszedł do raju. Instytucye to stare i nienaruszone, nie rozwijały się z czasem, i Chakan czasów Attylli był taki sam jak Chakan panujący nad Polanami.

Trafili kiedyś do tego tajemniczego państwa missyonarze żydowscy i namówili Chakana do swojej wiary. Za jego przykładem poszła starszyżna. Mogło to być również w VIII wieku, w epoce największej sławy. Osad żydowskich dużo było podówczas w Krymie, jako wyżsi cywilizącyą mogli łatwo opanować wyobraźnię biednego ludu. Więc i pod tym względem państwo chazarskie składało dziwną mozajkę religijną. Wiara panujących była żydowska, ale obok niej rozwijało się swobodnie chrześcjaństwo, mahometaństwo, i różne rodzaje bałwochwalstw. Tolerancya była zupełną, prześladowań nie było. Dlatego spieszyły pod opiekę chazarów tłumy wychodźców. Mahometan najwięcej było w Ateli, dawnej stolicy, mieli tam swojego arcykapłana. Nawet w składzie rządu uderzała taka wysoka tolerancya. Siedmiu sę-

dziów składało sąd duchowny, dwóch z nich było wiary żydowskiej i sądzili podług biblji, dwóch chrześcjan według ewangelji, dwóch mahometan według alkoranu, jeden dla bałwochwalców, którzy widać z tego jak i z innych wskazówek, najmniej mieli przywilejów.

Chazarowie byli plemieniem pokrewnem ormianom i gruzjanom, mieszkali pierwotnie na Kaukazie i potem dopiero zrzeszyli się razem z ludami tureckiemi i mongolskiemi, ze słowianami i finnami w jedną całość. Przechować więc mogli wiele podań i pojęć wspólnych im z innemi narodami Azyi, podobnych do podań biblijnych. Religja żydowska więc pokazała się im lepszą od innych. Ale odpadli później od żydostwa i przyjęli islamizm albo chrześcjaństwo.

I cywilizacya ludu przedstawia takąż samą pstrociznę, jak organizm politycznego bytu Chazarów. Była tam dzicz koczująca i plemiona więcej nawykłe do obyczajów koczującego życia. Kwitnęły tam wszelkiego rodzaju rzemiosła i rękodzieła, w przemyśle i wyrobach metalicznych widoczne było nawet pewne misterstwo. Chazarowie kopali miedź i srebro w Uralu. Handel prowadzili obszerny lądem i wodą, na wschód i zachód, żegluga po Wołdze niezmiernie była ożywiona, jak i na wszystkich rzekach Chazaryi, według świadectwa Massudego. Atel, stolica stara nad Wołgą, była składowem miejscem towarów dla całej północy. Skarb państwa miał się na tem wszystkiem dobrze, bo każdy podróżny cło i podatki opłacał. Atel nie uderzał wspaniałością, domy wyglądały jak chałupy i jeden tylko dworzec Chakana świecił ogromem i sztuką. Miasto leżało po obudwu brzegach Wołgi wśród pól uprawnych. Oczywiście że i oświata podnosiła się takiemi stosunkami, ale na nią mało wpływali właściwi chazarowie, którzy przemysłu nie lubili i ztąd n. p. wszyscy rzemieślnicy w Atelu byli cudzoziemcy. [1])

98. *Pieczyngi, Połowcy.* Gdy Chazarowie byli więcej ludem osiadłym, rolniczym, w okolicach Donu i na stepach rozciągających się na północ od Krymu, pokazują się Pieczyngowie, a potem Połowcy. Naród to niezawodnie jeden, ale dwojakie nazwiska. Pieczeniegowie plemię tureckie koczowało niegdyś w Azyi średniej

[1]) Charakterystyka Chazarów w Dzienniku Warszawskim 1854 Nr.

i na zachód dotykało rzek Jaika i Wołgi, tu od zachodniej strony mieli Chazarów za sąsiadów, od wschodu w stepach obok nich koczowały inne tureckie hordy Uzów. W VIII—IX wieku wybuchła wojna Pieczeniegów z Chazarami, którzy wreszcie podali rękę Uzom, i wtedy w dwa ognie wzięty nieprzyjaciel posunął się na zachód i pogonił przed sobą Ugrów, poddanych chazarskich, którzy obok Kijowa przemknęli się do Europy. Ale w ślad za niemi na granicach Polan zjawili się Pieczeniegowie, odtąd przez wieki domowy, codzienny ich to nieprzyjaciel, to sprzymierzeniec.

Była to także pewnie mięszanina ludów, którą się wzbiła w jedną całość i zrzeszyła się, przyjąwszy głównie z czasem koloryt turecki, bo tego żywiołu najwięcej tam być mogło. Pisarze bizantyńscy znają lud ten pod imieniem Kumanów, sami Pieczyngowie zwali się Kipczakami. Oddawna błąkały się te ludy, które uprawy ziemi nie znały, a koczownicze prowadziły życie po stepach Azyi wschodniej i Europy wschodniej, ponad morzem Kaspijskiem, za rzeką Jaikiem czyli Uralem. Oczywiście nie mieli ojczyzny, ale kiedy potem Chazarowie ścisnęli się więcej szczelniej, Pieczeniegowie zamknięci byli pomiędzy Dnieprem, Donem a Wołgą. Na to ograniczenie ich wpływały później zwycięztwa książąt Waregów wśród Słowiańszczyzny. Naprzód nazwiska Pieczeniegów głośne, za czasów zaś tych zwycięztw, upowszechnia się drugie, Połowców. Niema wątpliwości że to drugie jest narodowe, słowiańskie i że złym sąsiadom swoim nadali je biedni, ciągle przez nich napastowani i łupieni Siewierzanie i Polanie. Źródłosłów tego wyrazu leży widocznie w łowie, w łowach. Połowcy są to ludzie którzy łowili zdobycz, rzemiosło swoje zostawiali w nazwisku.

Lud ten dziki nie miał stałych siedzib, chociaż latopisarze słowiańscy wspominają, że na brzegach Donu było kilka miast połowieckich. Były to pewnie prędzej główne obozowiska, do których pojedyncze hordy, pokolenia zbliżały czasami swoje namioty. Wieże, nie domy składały te obozowiska, to jest wozy na których mieszkały rodziny połowców, wtenczas kiedy mężowie ubiegali się za zdobyczą. Często w latopisach słowiańskich mowa o tych wieżach jak się posuwają, cofają. Gdzie wieże tam i siła i główny rząd i ognisko narodu. Nazwiska miast tych brzmią zupełnie jak imiona książąt, nadane im na to, że były chwilowe-

mi obozowiskami wodzów. Można też przypuścić, że miasta te czyli grody, bo tak je nazywają latopisy, były na pewnych miejscach, nie dźwigały się jak naród, zbudować je pewno musieli Chazarowie, a potem ustąpić nowym przychodniom, którzy grodów budować nie umieli, bo nic im z tego nie przychodziło. Zresztą handel Europy z Azyą szedł z Bulgaryi nadkamskiej przez ziemię Połowców i ztąd mogły tam powstawać targowiska i miasta.

Było kilkanaście hord, a każda miała swojego własnego naczelnika. Latopisy słowiańskie nazywają ich po swojemu kniaziami. Sam naród panów swoich nazywał chanami, tytułem pospolitym u plemion mongoło-tureckich. Chanowie nie znosili się z sobą w sprawach całego ludu. Łączyli się tylko zawsze kiedy o łupy chodziło, albo kiedy najście odpierali. Nie było więc państwa wśród Połowców. Chanowie nie nad wielkiemi panowali ludnościami. W niejednej bitwie przeciw słowianom po dwudziestu i więcej ich ginęło. Chanowie nie byli tak bardzo ubodzy, miewali nawet pewne wygody życia z łupieży i z handlu, toż i w miastach połowieckich można było dostać miodu, wina i ryb rozmaitego gatunku. Cały naród chciwy, okrutny, dziki, tak podwładni jak i rozkazujący w nim. Trudnili się paszeniem trzód i handlem. W trzodach kochali się Połowcy, mieli z nich odzież i jadło, zresztą nieraz i dochód. Konie przyprowadzali ze swoich licznych tabunów nieraz do ziem obcych, na które napadali. Jeńców pojmanych w boju sprzedawali do Grecyi. Sami najmowali się nieraz jako wojsko stronom walczącym. Nieraz ogromne pułki wyprowadzali do boju, po 12,000 ludzi i więcej, bo każdy młodzian doszedłszy do lat, chwytał za oręż i składał go dopiero w późnej starości. Na wojnę powstawała zwykle cała horda. Napaść ich była żwawa, nieraz rozbijali całe połączone siły jak później księstw ruskich, bo mieli i doświadczenie wojenne i napadali tłumami i rozwinęli taktykę wojenną, fortele. Ćmę strzał ciskali na nieprzyjaciół, bili się kopią, mieczem, mieli tarcze, hełmy i kolczugi, o piersi ich łamały się, druzgotały miecze nieprzyjaciół. Lud dziki, jedli więc surowe mięso, pili krew, łakomili się na ścierwo.

Chazarowie nie tyle ważni dla dziejów słowiańszczyzny bo uprzedzili nasz czas historyczny, ale Pieczyngowie i Połowcy zjawiają się w samym największym ruchu historycznych plemion słowiańskich nad Dnieprem i Dniestrem. Była chwila że ziemie te

życia, wsiąkło w naturę północnych ludów, zrobiło ich bohatyrami. «Tyle twego co szablą zdobędziesz», mawiał ojciec normański do swego syna. I skoro śniegi stopniały, zaraz ze Skandynawji wybierały się tłumnie, cichaczem statki na morze szukać chleba i zdobyczy. Nie jeden śmierć znalazł na dalekich lądach, albo zdobywszy sobie jaki zakątek, dobrowolnie porzucał ojczyznę, szczęśliwy, że marzenia życia spełnił. Mniej szczęśliwszy od zdobywców, ale więcej od tych co śmierć ponieśli na wyprawie, powracali w czasie kiedy mróz ścinał morze, zobaczyć czy zastają rodzinę, zagrzać się u zimowego ogniska. Opowiadano sobie wtedy szczegóły o bohatyrskich wyprawach, o przygodach awanturniczego życia. I zaraz pieśń krążyła z ust do ust o zdobywcach, o poległych w boju. Sagi bujniej wzrastały na brzegach lądów północnych, jak zboże. Historja, poezya, cały duch narodu, leży w tych sagach, opowiadaniach prostych, serdecznych, naiwnych. «Ozdabiali długie wieczory powiastkami», mówią kroniki normańskie; każdy wojownik musiał na pamięć umieć wiele pieśni rycerskich, poezyi, twórczości poetycznej otwierało się szerokie pole i rzeczywiście urosła z tego wszystkiego świetna, bogata literatura, utworzył się osobny, oryginalny, nie naśladowany, pełen obrazów i zwrotów język poetyczny.

Dzikie to bohatyrstwo rozwijało się podtrzymywane, zasłane dzielnym, upartym charakterem narodu. Nie chodziło przecież ludom północnym tyle o wojnę, co o zdobycz. Tam gdzie pomogło męztwo, poświęcenie się, chętnie znalazły się ofiary. Tam gdzie chytrości było potrzeba, występuje najwyszukańsza przebiegłość. Wszak nie o dowód waleczności idzie, ale o skutek pomyślny. Normański rycerz obłowiwszy się na rozbojach, zostaje kupcem i rozwozi towary swoje po nadbrzeżach morskich. Czasem wódz wyprawy zbrojnej dla oszukania baczności, ukrył swoich rycerzy w łodziach i udaje kupca, ściąga nieostrożnych w zasadzkę, zabija ich i potem swobodnie łupieży lub kraje zabiera. Kupiec czy rycerz o jednem myśli, o zdobyczy, o łupach. Podejść nieprzyjaciela, oszukać jego dobrą wiarę, to takie czyny męztwa i bohatyrstwa, jak zdobywanie orężem. Tem większy rozum im obfitszy w pomysły przebiegłości, zdrady, podstępu. Północni ludzie nazywali mądrymi tych, co umieli pokonywać tak samo orężem jak i radą, wszakże i w boju, gdzie już siły fizycznej po-

trzebowano, trafne zdanie, podejście w zasadzce tryumf nieraz zapewniało. Szczególny był widok dwóch trzech Normanów zarówno bystrych, walczących z sobą na podstęp. Czyny takiego bohatyrstwa równy budzą entuzyazm, równe prawo mają do wysławiania w sagach, jak prawdziwa ofiara, bohatyrskie narażenie życia. I pełno też o nich wspomnień w sagach skandynawskich. Nawet, żeby prawdę powiedzieć, niema pola dla właściwego bohatyrstwa u ludów północnych; to wielkie pragnienie sławy i zwycięztw, jakie odznacza rycerstwo średniowieczne Europy, nie budzi zapału, u ludzi północnych nie rozgrzewa zimnego serca. Prozaiczność w nich zabijająca i wyrozumowana. «Zwycięztwo dwóch nad jednym, stanowią rycerskie prawa Skandynawji, przynosi hańbę zwycięzcom; lecz będzie godzien pochwały, kto przemoże jednego, da radę dwom i nie ulęknie się trzech, przed czterema najwaleczniejszemu godzi się uciec». Nie było więc idei sławy i wielkości tam, gdzie chodziło o zabezpieczenie się od upadku. Chociaż znakomicie zasilał się żywioł rycerski w tych ludach, jedynie tylko powodzenie, w ten lub ów sposób osiągnięte, dawało prawo do najwyższej sławy. Nie ten był chlubą narodu, kto czynów wspaniałego męztwa dokonawszy poległ bez skutku, ale ten co posiadł płody zwycięztwa. U tych ludów popłacało szczęście, nie bohatyrstwo.

Co uderzające w tej rycerskiej cywilizacyi Skandynawów, to ta niezmierna obfitość bohatyrów, konungów. Zwano ich królami morskimi, chociaż królestwo ich było tylko na statkach, składało się ze szczupłej drużyny. Jednakże na prawdę z krwi królów pochodzili. Roiło się od drobnych państw na półwyspie skandynawskim, starsi lub dzielniejsi synowie po ojcach brali tam tronów dziedzictwo, młodsi szli rozbijać po morzach. Byli więc królowie lądowi i morscy, ci ostatni przenosili się z miejsca na miejsce, a tam gdzie przypadkiem wylądowali, zakładali chwilowo swoje stolice. Niezmierna była liczba tych królów północnych, bo żaden z nich dostojności nie tracił, pochodząc od bogów, w niebie mając krewnych i opiekunów. Rycerskie te bractwa po republikańsku się urządziły, nie było wielkiej różnicy pomiędzy królem a rycerzem, jeden ich sposób do życia, jedne zwyczaje i prawa, ale różniło ich tylko pochodzenie, którego nikt nie zapomina ani król ani rycerz; religijne to pojęcie określało

wszystkie stosunki. Każdy więc król znalazł łatwo drużynę, z którą żyć mu i wojować i włóczyć się po lądach i po morzach przyszło. Każdy miał równe prawo i powaga pierworodztwa nie miała tam żadnego znaczenia, tylko orężem mógł dzielniejszy z synów utrzymać braci w posłuszeństwie. Bywało więc, że za czasów pogańskich po kilkunastu królów panowało razem w jednem państwie, na morzach oczywiście bywało ich daleko więcej. Jeden z monarchów Danji dwudziestu dwóch królów podbił pod swoje zwierzchnictwo. W takim stanie rzeczy czemże był król? prostym władzcą małego obszaru nieżyznej ziemi, wódz kilku, kilkunastu przyjaciół i stronników. W rękach rozumnego, to jest chytrego, była to broń i siła straszna, która dokazywała cudów, ujarzmiała, tworzyła państwa nowe, obalała stare, spowodowała nowe wstrząśnienia i wychodztwa.

Bywali konungowie, to jest królowie, którzy całe życie spędzali na wędrówce po morzach. Największą cześć miał w ojczyznie, kto nigdy w życiu nie spoczywał pod strzechą dymną i nie pił z rogu przy ognisku domowem. Dlatego nieraz i królowie ci, którzy posiadali małe lub większe państwa rzucali się na koczujące życie. Takim był np. ów Ruryk, który na Słowiańszczyźnie zaczął budować państwo. Ta niepohamowana żądza zmieniania miejsca, uganiania się za zdobyczą, nie opuszcza więc takich nawet ludzi, którzy mają swoje dobro do pilnowania i mogą narażać sią na straty. Ruryka duch niespokojny gnał ciągle. Był książe ten łotrem, rozbójnikiem sławnym, czyli co na jedno wychodzi królem morskim, bohatyrem. Zawojował sobie posadę jakąś we Fryzyi, potem wyrzucony ztamtąd, otrzymał ziemie na frankskim brzegu w Dorestadt naprzeciw Brytanji, następnie w cudzej sprawie wyprawił się pod Birkę w Skandynawji i znowu plądrował nadreńskie pobrzeża od Dorestadtu do Kolonii, wybierał daninę od Słowian północnych i Czudów; osadowiwszy się nawet nad Ładogą, dawszy popęd swoim ziomkom do fundowania państw w Słowiańszczyźnie wschodniej, jeszcze nie pilnował miejsca, puszczał się na morze zachodnie dla rozbojów. Całe życie jego spływa na szukaniu boju i przygód, bo nie mógł umrzeć na barłogu domowym.

Plemię zdolne, ambitne, ruchliwe, musiało szeroko zasłynąć w historyi. Ślady też swoje północni ludzie, wielkiemi wypadkami

znaczyli. W połowie V wieku założyli rzeszę państw anglo-saskich w Brytanji. Grzegórz z Tours opisuje napady Skandynawów na Galję w VI wieku. Potem inna fala normaństwa zalewa Anglję i podbija ją pod swoją moc. Mało w ogólności mamy świadectw o mniejszych rozbojach, ależ to wina tylko dziejopisarstwa owych stuleci w czasach największej ciemnoty literackiej w Europie. Więcej już szczegółów mamy o wieku IX. Ale była też to pora najszerszego rozpasania się Skandynawów. Wtenczas to zamyślił się Karol W. i przepowiadał bliskie nieszczęścia, wtedy to ludy struchlałe wołały w kościołach: «A furore normannorum libera nos domine! wybaw nas Panie od napadów normańskich!» Awanturnicze ich przedsięwzięcia kończyły się tworzeniem państw. Żaden brzeg morza od nich bezpieczny nie był, nawet za cieśniną gibraltarską, portugalski, hiszpański, italski, afrykański. Wszystkie rzeki, wszystkie ujścia, wszystkie porty były w mocy normanów, którzy takim sposobem klucze wszystkich krajów w swojem trzymali ręku. Roje ich odbiegły pod biegunową Irlandyę, zapłynęły do stałego lądu drugiej półkuli i na cztery wieki przed Kolumbem odkryły Grenlandyą. W tymże czasie staje na południowych brzegach Włoch nowe królestwo z rozboju cudownego wyszłe, bo przez małą garstkę zuchwalców zdobyte. Stolica jego Neapol.

100. *Waregowie.* Chodzili włóczęgowie skandynawscy tak samo po lądach jak i po morzach, tylko pierwszych na pierwszy rzut oka daleko mniej było. Dla nich przez Słowiańskie ziemie szła droga, «iz Wariag w Greki» opowiada Nestor. Drużyny północne pod wodzą pierwszego lepszego zucha po Słowianach, Krzywiczanach, Polanach, pchały się na południe dla pustoszenia brzegów cesarstwa wschodniego, także szukały sobie chleba i łupów. Słowiańskie niedbalstwo, dobroduszność, nie miała nic przeciw temu. Jest waregskie morze, które oddzielało półwysep skandynawski od wschodniego stałego lądu. Wielkie jezioro Newo (Ładogskie) miało związek z morzem, z jeziora wypływała rzeka Wołchow, która wodną drogą prowadziła do Ilmenu, z którego wypływała Łowat'. Od tej rzeczki szła droga lądowa aż do źródeł Dniepru i już wielką rzeką kończyła się na drugiem morzu. Był to trakt, po którym odbywał się handel północy z południem i dwa wielkie miasta jakby stały na straży dla bezpieczeństwa kupców, Nowo-

gród, i Kijów. To samą drogą puszczały się i zgraje normańskie w świat południowy, w świat cudów, według fantazyi północnej.

Któż byli ci waregowie, ci Russowie? Dlaczego tu w Słowiańszczyźnie mowy niema o normanach, o skandynawach, tylko o waregach? Byłże to lud jaki osobny? Jaki jego związek z północnemi ludami?

Waregami cesarze greccy nazywali straż swoją przyboczną. Straż ta składała się wyłącznie z wychodźców normańskich, szukających chleba w wojennych spółkach. Bo i na tej drodze szukali utrzymania normannowie, przedawali się, oddawali krew swoją za chleb do życia. Tą wielką drogą handlową z północy na południe szli i spokojni normannowie do Grecyi, pewni że zawsze tam na dworze cesarskim znajdą opiekę i służbę. Kto miał czem uzbroić statki, płynął na morze. Każdego króla morskiego otaczała drużyna, to jest towarzystwo, które mu poprzysięgło, które służbę u niego przyjęło. Drużyna a wódz jej składali jedno ciało; wódz wymagał od drużyny posłuszeństwa, dawał zaś jej utrzymanie, naturalnie z łupów zdobytych. Ubożsi normannowie, ci którzy z królewskiego nie pochodzili rodu, składali także drużyny. Ale ubożsi jeszcze, którzy w tym orszaku swoich królów miejsca znaleść nie mogli i ci co woleli bezpieczeństwo, jak nieustanne wędrówki, najmowali się cesarzowi wschodniemu. Ciągnęli także przez Słowiańszczyznę drużynami. Otóż tych najemników i słowiańskie narody i grecy nazywali waregami. Wareg więc oznaczał skandynawa, ale na ziemi słowiańskiej. Wyraz wskazywał na zatrudnienie, ale nie na narodowość. Źródłosłów wyrazu widziano w Vaere, Vara, co w starym języku gockim miało znaczyć sojusz, związek. Inni widzieli w tem nazwisku wyraz staro-niemiecki *war*, oznaczający wojnę. Inni w tem po prostu wyraz słowiański *woroh, warah, wróg*, spostrzegali. Bądź co bądź, widzieli słowianie drużyny normannów, które zwały się w swoim języku dla jakiejbądź przyczyny, Waregami, wyraz raz pochwycony, został w pamięci. Normannów znał zachód, Waregów wschód Europy. Wyrazy pospolite stały się z czasem imionami własnemi. Nestor też nie zna zupełnie Normannów, zna tylko ogólne ich nazwisko drużynników, Waregów i opowiada, że Waregowie którzy mieszkają za morzem Baltyckiem ku zachodowi, są rozmaitych narodowości, Urmjanie, Swije, Anglanie, Goty itd.

Powiedzieliśmy, że waregów tylko na pierwszy rzut oka było daleko mniej po lądach jak po morzach. Bo przypatrzyć się bliżej tej rzeczy, inaczej się wyda. Napaści normańskie dotykały Europy, stron więcej w cywilizacyi posuniętych, chrześcjańskich. Uczeni biskupi na zachodzie notowali dzieje i chronologję tych napaści. Dlatego o nich słychać, ale tutaj u nas na wschodzie nie było komu notować wędrówek. Tymczasem wszystkie wskazówki sag skandynawskich pokazują, że i po naszej ziemi drużynami tak liczne włóczyło się normaństwo, jak po zachodnich morzach i krajach. Była nawet cała terminologja skandynawska ziem naszych. Północne strony około Nowogrodu, nazywali Waregowie Gardarikiem, wschodniem państwem, Kijów był to Newgard, bogaty Konstantynopol Miklagard. Tłumy waregów szły i osiadały już dawno na brzegach morza Czarnego i Azowskiego i ztąd opustoszały brzegi cesarstwa, Azją mniejszą; jasne w tym względzie są świadectwa Arabów, nawet greckich pisarzy. I to byli Waregowie i widać także po większej części z pokolenia Russów, bo nazwisko to Russów niesłychane dotąd, na południu rozlegać się zaczyna. Oczywiście, że aż nawet na tych brzegach opierały się często tłumy waregów, cóż dopiero wewnątrz Słowiańszczyzny?

Z Gardariku, to jest ze Wschodu, wyszły pierwiastkowe ludy gotyckie. Tam więc zdaje się miały w kilka wieków potem swoje ognisko, tam punkt ogólny ciążenia. Te ciągłe wyprawy konungów Skandynawji na wschód, wskazują na nowe fakta, których dotąd nie spostrzegaliśmy. Wlokło ich coś do Gardariku, do braci, Gardarik był dla Normannów coś jak Mekka dla Turków, jak Jerozolima dla chrześcjan. Ale Gardarik nawet ma podrzędniejsze znaczenie przed Biarmją. Tak więc na wschód i południe przerzynały Słowiańszczyznę tysiączne drogi, zajęte zawsze przez północnych ludzi, którzy nieraz naszedłszy z tłumem wojowników obce ziemie, osiadali w nich i zakładali państwa chwilowe. Państwa te upadały same przez się, kiedy normannowie gdzieindziej pogonili za zdobyczą, albo kiedy się cofnąć musieli przed przeważniejszą siłą nowo nadchodzących ziomków, którzy ich znowu wyparli. Biedni Słowianie cierpieli długą niewolę, nim samodzielnie wystąpili w dziejach. Ale widać nie wiele obchodziły ich te zmiany u góry; normannowie nie powstawali na ich narodowe uprzedzenia, nie zaprowadzali pomiędzy nimi swojej wiary i oby-

czajów, zdaje się nawet, że dla własnego pożytku nie starali się poddanych swoich słowian natchnąć duchem zdobywczym. Cierpieli więc te wędrówki po swoich ziemiach słowianie, kiedy tak już przeznaczenie kazało. Może też spodziewali się, że te napływowe ludności przemkną się tylko na powierzchni ziemi, którą oni potem i pracą własną uprawiali, i że nie pozostawią tak po sobie śladu, jak wicher kiedy wodą zamąci i powierzchnię jej zwinie w kłęby, nie pozostawi śladu na modrym rzeki lazurze; jak burza kiedy przeciągnie nad lasem, a nie zamąci ogólnej ciszy starych dębów. Przejście waregów po ziemi słowiańskiej nie było przejściem huraganu. Wszystko to daje nam poznać, jakim sposobem, dobrze jeszcze przed Rurykiem, mogły panować w Słowiańszczyźnie rozmaite dynastje konungów skandynawskich [1]).

101. *Pierwszy stały zabór ziemi słowiańskiej przez Waregów. Ruryk. Państwo nowogrodzkie.* Łatwo było przechodzić Słowiańszczyznę Waregom. Łatwo więc było i wpaść na domysł, że z tej dotychczas biernej massy, spokojnej, rolniczej złożyć można państwo, ociosać tylko potrzeba bogaty materyał. Selnepowi ze zgrają która się pchała do Gardariku przyszło to na myśl. I wziął się do tego wareg z właściwą sobie zręcznością; chytry, przewrotny, nie potrzebował używać oręża, ale po prostu przywłaszczenia.

Plemię słowiańskie w ruchu swoim z południa na północ nie utrzymało się nigdzie na brzegach morza; na spotkanie temu wielkiemu ruchowi słowian widzimy, bystry jak grzmot i piorun, ruch Waregów. Parli na wschód do Biarmji, szli na południe ku Grecyi. Posiadali w całym biegu Newę, którą Nestor uważał tylko za ujście jeziora do morza i panowali także nad ujściem Wołchowa do tego jeziora. Tutaj po drodze wołchowskiej stykały się gdzieś granice dwóch światów, normańskiego i słowiańskiego. Powoli, zgrabnie wsunął się tutaj klinem na pograniczu Finnów i Słowian szczep rycerski, przemyślny, chciwy władzy, oto jesteśmy z nim razem w ojczyźnie wielkich wypadków.

Usadowiwszy się raz tutaj, królowie morscy, narzucali się obcym sobie plemionom. Jeszcze nie panowali nad niemi, ale już

[1]) O nowem wydaniu sag skandynawskich w Bibl. Warszaw. 1851 T. I, str. 512.

zaczęli się upominać o daninę. To taka rzecz naturalna; gdzie się tylko pojawił Norman, łupieżył, albo brał daninę, jeżeli trafił na spokojnego sąsiada. Raz pozwolone prawo stawało się powinnością z jednej strony, dawało powód do wymagań z drugiej. Z przywłaszczenia jednego, mogło wyrodzić się drugie. I w istocie spełniły się zamysły Skandynawów, płaciło im daninę coraz więcej narodów, z dobrej woli, oczywiście przez niechęć do boju, bo jak powiada Nestor: «brali daninę Waregowie z za morza na Czudzi, słowianach nowogrodzkich, Meryi, Wesi i na Krzywiczach», tak samo jak Chazarowie brali ją od Polan, Siewierzan, Radymiczan i Wiatyczan. Ale dokuczliwi byli widać ci Waregowie, bo zniecierpliwiły się narody, które dla świętej spokojności daninę im płaciły, wygnano poborców za morze, prawo zniesiono i słowianie nowogrodzcy wspólnie ze sprzymierzeńcami sami sobą władać poczęli. To ostatnie podanie naprowadza na myśl, że przywłaszczenie już coraz dalej sięgało i że Waregowie zaczęli się mięszać w sprawy wewnętrzne ludów sprzymierzonych. Nowogród pociągał ku sobie rzeszę ludów, bo rozsyłał bogactwo, był ogniskiem handlu. Fińskie więc, nietylko słowiańskie ludy, wszystkie, które w zakresie Nowogrodu leżały, utworzyły z sobą rodzaj federacyi, sojuszu. Ze słowian przymknęły do niego pobliższe krzywickie gminy, z Fińszczyzny ta Czudź, co leżała nad morzem i te więcej oddalone ludy, które linją wodną wiązały się z wielką drogą handlową. Być może bardzo, że i Normannowie nadnewscy sklecili sami ten związek różno narodowy, który im zabezpieczał drogę do Biarmji.

Ale po wygnaniu Waregów nie mógł się ustalić ład i bezpieczeństwo u sprzymierzonych. Powstała rodzina przeciw rodzinie, zaczęły się w narodach zamieszki. Z tej okoliczności korzystali nowi Waregowie, z pokolenia Russów.

Była w Skandynawji ziemia, zaraz od morza, ziemia która się Ross nazywała, Ross-Lagen, ziemia Rossów. Finnowie od dawnych wieków mieli z nią stosunki. Ci też Rossowie, wschodni mieszkańcy Skandynawji, przebiegają ziemie słowiańskie i fińskie w różnych kierunkach.

Czudź, Weś, Słowianie ilmeńscy i Krzywicze, nie rozerwali związku jaki ich spoił. Wysłali więc razem, jak mówi Nestor do Rossów zaproszenie: »ziemia nasza wielka i obfita, ale porządku

To błąd główny, za którym poszła moc innych. Owszem, dzisiaj widzim, że miało się zupełnie przeciwnie, że Ruryk nie był pierwszym, nie był też i ostatnim innoplemiennym zaborcą; on tylko pierwszy pokolenia słowiańskie skupił w jednę przypadkową całość. Za odkryciem bogactw, jakich pełno w sagach skandynawskich, Ruryka postać zmalała w dziejach, chociaż niedawno tak ogromną jeszcze uderzała w oczy wielkością. Ruryk o tyle w dziejach zachował swoje tak ważne stanowisko, o ile pokazały następne wypadki, że państwo jego ostało się wszelkim burzom i dało początek nowej epoce. Nie było zapewne budowane w widokach trwałego panowania. Pierwszy późniejszy napad Normannów mógł je obalić i nowe zakładać dynastje i państwa na Słowiańszczyźnie. Normannowie Ruryka przyszli do Gardariku, do dawniej osiadłych w tych stronach braci. Szli za utartym szlakiem, nie pierwsi i nie ostatni. Szli do znajomych, jakby do drugiej ojczyzny w której znajdowali język swój i obyczaje i zdobycze. Wypadek zdarzył, że osiedlili się stanowczo, bo myśl Ruryka znalazła dzielnych, a chytrzejszych jeszcze wykonawców. Słowianie przez nich stają się narodem, zbudzili się dla historyi. Najazd ocucił ich z długiego uśpienia. Odtąd plemię to działa samo przez się, pod przewodem tylko książąt panujących z rodziny Ruryka. Zamyka się okres bezwarunkowego błądzenia Normannów po ziemiach słowiańskich. Jeżeli przyjeżdżają, to już nie dla zdobyczy, ale dla chleba i służby. Książęta ich ściągają, obsypują bogactwami, powierzają się im całem sercem i duszą; lgną do Skandynawji, w której widzą zbawienie swoje przed narodami słowiańskiemi, którym panują. W tych książętach tkwi jeszcze długo duch normański [1].

102. *Drugie państwo kijowskie Waregów.* Byli dwaj mężowie u Ruryka, w jego drużynie, Askold i Dir i ci nic nie dostali, żadnych grodów do zarządzania. Uprosili się więc u niego, żeby pozwolił im udać się na południe, starą utartą drogą do Grecyi, do Carogrodu. Chcieli widać z tego wejść w służbę cesarską. Wzięli swój ród i poszli z Nowogrodu na Dniepr, a Dnieprem płynęli dalej. Po drodze jednak ominęli Smoleńsk, bali się tam wstąpić, bo powiada kronikarz, że Smoleńsk «był gród wielki

[1] O nowem wydaniu sag skandynawskich, jak wyżej.

i mnogi ludźmi». Spieszyli do Kijowa, który jak się zdaje był w owym czasie przytułkiem dla Waregów i wszelkiego rodzaju awanturników, miejscem, w którem zbierały się zastępy, żeby ruszyć na ostatni pochód ku morzu Czarnemu, ku Grecyi. Stanąwszy naprzeciw Kijowa, Askold i Dir zapytali się Polan: «czyj to grodek?» Opowiedziano im dzieje trzech braci, Kija, Szczeka i Chorewa, że założyli ten grodek, «a my w nim siedzim, dodali Kijowianie, i płacimy daninę Chazarom». Askold i Dir więc pomiarkowali, że będą mogli ostać się w tym grodzie, który nie stoi tak o wolność. Przykład Ruryka dał im śmiałość. Obok północnego czemużby stanąć nie miało południowe państwo? Dobrze tułacze życie zakończyć z władzą książęcą, z dostojnością. «Askold więc i Dir pozostali w tym grodzie, opowiada Nestor, i wielu Waregów skupiwszy zaczęli panować w ziemi polskiej, naczasza władieti polskoju ziemloju, Ruryk zaś kniażył w Nowogrodzie». Mamy więc dwa państwa waregskie na Słowiańszczyźnie.

Wielu Waregów skupili, powiada latopis. Oczywiście panowanie ich byłoby nie trwałe, gdyby nie opierało się na rzeczywistej sile. Bo aczkolwiek Polanie przywykli do płacenia obcym daniny, tylko siła mogła ją od podbitego ludu wydobyć. Siły tej zdobywcom było potrzeba, żeby skutecznie opierać się mogl Chazarom, którym odbierali zajęciem Kijowa źródło dochodu. Pobierali od podbitych narodów słowiańskich Chazarowie po gronostaju i po wiewiórce z dymu. Kijowianom wszystko jedno było płacić ten podatek temu czy drugiemu panu, Chazarom czy Waregom, chcieli tylko spokojności. Mieli ją od Chazarów płacąc i nie widząc ich, mieć mogli od Waregów płacąc i widząc ich, bo oczywiście Askold i Dir za powinność teraz sobie uważali od Chazarów ich bronić. Nic dziwnego więc, że starali się o siłę i znowu nic dziwnego, że ją łatwo znaleźli. Łakome tłumy Waregów były na zawołanie. Naszło ich z Rurykiem wielu na nowogrodzkie państwo, teraz się nastręczała druga sposobność. Ziomkom ich powodziło się na Słowiańszczyźnie, zagarniali ziemie, panowali. W drużynie książęcej być lepiej, jak w służbie obcej, na gruncie swoim bezpieczniej jak na cudzym. Powodzenie, jakiego Waregowie doznawali, ściągało więc coraz znakomitsze siły zamorskich gości, ukrzepiało niewolę podbitych, było najzupełniejszym najazdem.

Ten zbytek siły, jakim rozporządzać mogli Askold i Dir w Kijowie, dał się zaraz uczuć. Już nietylko Kijowianie, ale wogóle cała ziemia polańska, polska, musiała władzę ich uznać nad sobą. Dla samej trwałości zdobyczy musieli granice panowania swego rozprzestrzeniać. Nie inaczej też w podobnych okolicznościach postąpił sobie Ruryk na północy. Władca Kijowa ucierać się więc musiał ze stepowemi narodami i z sąsiednią polanom bracią słowiańską. Jakoż rzeczywiście «wybili mnóstwo Pieczeniegów Askold i Dir» opowiada spisek Nestora nikonowski. Potem bili się Waregowie kijowscy z Drewlanami i Ugliczami, z którymi spokojnym Polanom nie wesołe było pożycie. Szukali i dalej ku południowi nieprzyjaciół. Bili się albowiem nawet z Bulgarami naddunajskimi, bo kronikarz powiada: «zabity był przez Bulgarów syn Askolda». Ta ostatnia zaczepka, która poszła od Waregów, pokazuje, że wszystko odbywało się naturalnie, podaniowo. Tą samą drogą przez Bulgarję zwykle Waregowie chodzili do Grecyi. Nareszcie zbytek sił coraz więcej potężniał w południowem państwie, kiedy Askoldowi i Dirowi zachciało się siłą zbrojną napaść na cesarstwo wschodnie. Można przypuścić, że więcej mieli ziomków na zawołanie, jak Ruryk; klimat południowy, sąsiedztwo z Grecyą, były to niepoślednie zachęty. Zawrzała we wszystkich krew normańska. Zbierała się wielka wyprawa, ale i przed nią jeszcze pojedyncze tłumy Waregów z Kijowa ocierały się zbrojno o cesarstwo. Są nawet ślady, że niektórzy z wodzów przyjmowali chrześcjaństwo. Kiedy cesarz Michał poszedł na wojnę z Arabami, wyprawa Russów-Waregów wypłynęła w 200 okrętów na morze Czarne i zmierzała ku stolicy. Dał znać egzarcha carogrodzki cesarzowi o niebezpieczeństwie i Michał zaraz powrócił, ale już wtenczas okręty stały naprzeciw stolicy, a Waregowie w niej łotrowali, zabijali. Cesarz z patryarchą uciekli się do modlitwy, udali się do cerkwi Najśw. Panny Władcherańskiej, tam całą noc modlili się, a potem śpiewając, wynieśli ubóstwioną jej szatę i w rzece zmoczyli. Cudowi tylko przypisywali Grecy ocalenie się od klęski. Bo chociaż cisza panowała i morze było spokojne, wnet zerwała się burza, podnosiły się ogromne fale i starły okręty «bezbożnych Russów», opowiada Nestor bo ich nienawidzi, na brzeg pędziły, pogruchotały. Nie wielu powróciło do domu.

103. *Oleg. Grody ruskie.* Powodzenia tego Askoldowi i Dirowi pozazdrościł Oleg, który jako starszy w rodzie, objął rządy północnego państwa po śmierci Ruryka. Człowiek rozumny i chytry, pojmował dobrze jego plany, a nawet lepiej, z większą stanowczością je rozwijał, bo nie chodził szukać wiatru po świecie, nie plątał się do rozbojów zachodnich, ale wszystkie chwile swoje poświęcił wielkiej myśli podbicia Słowiańszczyzny. Kończył więc dalej przedsięwziętą robotę i organizował państwo Ruryka. Czego chcieli ci konungowie waregscy od ludów zwyciężonych? tylko daniny i ludzi do boju, to jest kontygensu wojskowego, zresztą niczego więcej. Pobierali podatek z majątków i z ludności. Sprawy wewnętrzne słowian nic ich nie obchodziły, pozwalali Słowianom żyć po staremu, prawa sobie stanowić, sądzić się samym. Najazd wierny swojej naturze nie rządzić chciał, ale mieć poddanych, zapewnić sobie przez to większe środki do zdobywania łupów. Podatek pieniężny czy jaki tam był wtenczas, zastępował im w części łup, już nie potrzeba im było zdobywać, sam przychodził. Podatek z ludzi wzmacniał siły najazdu, pozwalał mu zaczepnie działać. Bo norman, wareg wszędzie i zawsze jest samym sobą, w pokoju usiedzieć nie potrafi, musi się ruszać, o łupy zabiegać. To nic że ma podatek, to owoc dawnych zasług, a potrzeba koniecznie nowych. Od przybytku nigdy głowa nie boli. Im więcej łupów, tem liczniejsza, tem więcej przywiązana do konunga drużyna. A łatwo pojąć, jak zdobywcom skandynawskim, którzy pierwszy raz puszczali się na niepewne fale przyszłości chodzić mogło o tę wierną i liczną drużynę. Dla łupów też u nas zakładali państwa.

Oleg pobrawszy podatek z ludzi słowiańskich i fińskich plemion, postanowił odbyć wyprawę na południe, żeby zgnieść Askolda i Dira. Nad ludźmi tymi oczywiście przełożył Waregów, bo im z urzędu przewodniczenie należało. Waregowie dzielili się podatkiem pieniężnym, albo konung ich dzielił, rządzili w grodach, kierowali siłą zbrojną. Stanowili więc kastę panującą, w całem znaczeniu tego wyrazu. Wszystkie ogniwa naczelnej władzy zjednoczywszy w swojem ręku, słabsi liczbą, utrzymywali naród w posłuszeństwie, stanowili państwo. Naturalną więc rzeczy koleją, ciężkością własną toczy się teraz z północy druga nawała wezbrana północnych ludzi na południe, silniejsza jak pierwsza, druzgocząca wszystko po drodze.

Oleg nie ominął więc Smoleńska jak Askold i Dir, ale go zajął i posadził w nim swojego namiestnika, naturalnie z drużyną dość silną, żeby utrzymać Smoleńsk, który przecinał związki północy z południem. Mogło Askoldowi i Dirowi nie chodzić o Smoleńsk, bo państwo ich inne było od nowogrodzkiego, ale Oleg nie rzucał posiadłości Ruryka, zostawił tam mężów swoich. Gdyby Smoleńsk opuścił, przerwał by sobie dobrowolnie związki Nowogrodu, nad którym panował, z Kijowem do którego dążył. Nie postąpił więc tak nieostrożnie i spodziewać się tego od Olega nie należało. Szedł konung z Krzywiczanami iżborskiemi i przyszedł do Krzywiczan smoleńskich. Najpotężniejszy gród dostał się w ręce Russów.

Potem Oleg spuścił się w dół Dniepru i przyszedł do Siewierzan, wziął Lubecz gród ich i tam posadził znowu namiestnika. Nareszcie stanął pod Kijowem. Bał się potęgi Askolda i Dira, użył więc oręża narodowego, chytrości, z czego już widać jak sobie nie ufał, chociaż prowadził ogromne siły i jak wysoko się postawili kijowscy władcy. Ukrył jednych wojowników w łodziach, innych w tyle zatrzymał, sam zaś popłynął przed miasto i udając kupca posłał do książąt: »Goście jesteśmy, mówić kazał do nich, idziem do Grecji z ziemi Olega i książątka Igora, przyjdźcież do nas z rodem swoim«. Kiedy przybyli władcy kijowscy, ukryci ludzie zbrojni wnet ich na łodziach otoczyli. Wtedy normańską dumą zagrało serce Olega i rzekł do jeńców: «nie jesteście książęta, ani rodu książęcego, alem ja rodu książęcego», tu gdy wyniesiono Igora dodał: »a to jest syn Rurykowy«. Zgorszył się Oleg, że nie krew królewska, nie konungowie odważyli się zakładać państwo. Kazał więc zabić Askolda i Dira. Sam siadł na Kijowie i rzekł: »oto ma być matka grodom ruskim«. Pierwszy raz to nowe nazwisko dostaje się ziemiom słowiańskim. Niema wszelako oznaczać podbitych, ale pokazuje miejsce, w którem Russowie władali. Wszystkie te grody które opanowali, są naturalnie ruskie, to jest podlegają Russom. Każdy gród który na ziemi słowiańskiej osadzi swojemi mężami, swojemi namiestnikami władca Waregów Russów, będzie ruski, narody przez nich zawojowane będą ruskie, ale wszelako dlatego Słowianie w Nowogrodzie, Polanie w Kijowie, Krzywiczanie w Smoleńsku i Płocku, Siewierzanie w Lubeczu, są zawsze Słowianami, Polanami, Krzywicza-

nami i Siewierzanami, ale ruskimi, pod panowaniem Russów. To nie inne mają znaczenie słowa Olegowe o Kijowie: «oto matka grodów ruskich».

Dlaczegóż Kijów nie Nowogród? wszystko było za Kijowem i klimat południowy i wielka rzeka, która już w polańskiej ziemi płynęła ze zlewami swojemi Prypecią i Dziesną i bliskie sąsiedztwo Grecji i wreszcie stepy, po których dzikie błąkały się narody. O Chazarów już nie chodziło, nie upominali się ani u Askolda i Dira ani u Olega o daninę. Od Polan i Siewierzan brali, ale Waregów widać zaczepić nie śmieli. W Kijowie musiało na ukrainie, na krańcach świata osiadłego, rolniczego, ucywilizowanego, zatrzymać się główne stanowisko siły zbrojnej, która miała posiadłości Waregów zasłaniać od stepów. Nareszcie Kijów był zbornem miejscem dla ludzi północnych. Trzeba było go więc zabezpieczyć od wszelkiego działania przypadku. I Oleg zaraz buduje gródki, ostrogi wśród Polan i Siewierzan. To również podtrzymuje władzę jego na południu jak na północy. Żeby dawniejsi nowogrodzcy poddani nie myśleli, że z przesiedleniem się konunga wszystko się skończyło, Oleg nakłada na Krzywiczan, Słowian i Merię daniny. Nowogród powinien był utrzymać drużynę waregów dla obrony północnych ziem i na to płacić 300 grzywien rocznie. Niewola wszędzie zaciążyła nad wielu plemionami.

Wtedy to Oleg zaczął rozszerzać swoje zdobycze południowe na wschód i zachód od Dniepru. Naprzód pokonał Drewlan, z którymi Polanie mieli zajścia. Nie poddali się na rozkaz Drewlanie i dopiero przemożeni wojną, obiecali płacić daninę po czarnej kunie z dymu. Potem ruszył na Siewierzan tych co jeszcze podbitymi nie byli. Tam nie znalazł tyle oporu, więc danina była lżejszą. Ujął ich tem sobie, bo Chazarom więcej płacili. Toż samo w roku następnym stało się z Radymiczanami. «Komuż płacicie daninę?» pytał się ich. — «Chazarom» odpowiedzieli. — Nie dawajcie Chazarom, ale mnie«. I stało się według jego woli Trudniej było podbić tych, którzy dotąd nikomu nie płacili daniny. Przemógł jednak Oleg Dulebów i Tywerców, nawet pobrzeżne okolice Chrowatów, tylko z Ugliczami nic mu się nie udało.

Trzeba więc było utartym śladem podaniowym zrobić wyprawę na Greków. Zebrał ogromną nawałę, naturalnie daleko większą jak ta którą miał przy najściu na Kijów. Wszystkie pod-

bite narody wzięły w niej udział pod wodzą waregów Rusi. Miał i konnicę która szła brzegiem Dniepru i statki, których było 2,000, na każdym po czterdziestu ludzi. Tak więc 80,000 płynęło zbrojnych, oprócz konnicy. Było to r. 907. Grecy zamknęli port i miasto. Oleg wyszedł bez przeszkody na brzegi, statki za sobą pościągał. Zbrojni rozbiegli się po okolicy, palili, zabijali, cerkwie łupili, jeńców mieczami siekali, rzucali ich w morze. Chciał oblegać stolicę, aż grecy zlękli się: «nie gub grodu, rzekli do niego, zapłacimy ci daninę jaką zechcesz». Chcieli go otruć, wysłali jadło i napoje, ale chytrzejszy Oleg jak grecy, nie dotknął się nawet tych podarunków. Dzielny, prawdziwy norman. Zaczęły się układy, które poprowadzili sami waregowie. Żądał Oleg po 12 grzywien na statek, nie mógł też zapomnieć swoich namiestników, którzy siedzieli po grodach ruskich, Kijowie, Czerniechowie, Perejesławiu, Połocku, Rostowie, Lubeczu i t. d., bo gdyby zapomniał, musiałby się zdobyczą przeznaczoną na statki z nimi dzielić. Grecy musieli wszystko zapłacić i jeszcze zawrzeć traktat handlowy z Rusią, to jest z Waregami. Starali się Grecy ściśle opisać swoje ustępstwa, żeby powodów do zajścia nie dawać. Było im źle z Waregami, jako z bandami rozbójniczemi, przeczuwali większe niebezpieczeństwo, kiedy widzieli że nawała osiadła nad Dnieprem i stałe tutaj zajęła stanowisko. Dopuszczali więc kupców ruskich do siebie, ale ich ograniczali, wiedząc że przy pierwszej lepszej sposobności lubili ci kupcy przemieniać się w rycerzy. Cesarze przysięgali na krzyż, Oleg i jego towarzysze na miecz i na bogów, że dochowają pokoju. Dla powrotu, inne żagle kazał szyć Oleg Russom, jedwabne, inne słowiańskim ludom, płócienne. Konung odróżniał widocznie w każdem zdarzeniu swoją drużynę normańską od ludów podbitych, chwalił się przed niemi pierwszeństwem. Wrócił do Kijowa wioząc złoto, drogie tkaniny, owoce, wina i jedwabie. Polanie widząc te cudy cywilizacyi, przezwali Olega wieszczym, to jest czarownikiem.

Dwór cesarski chciał serdecznie pokoju. W cztery lata więc wyprawił Oleg powtórnie swoich posłów do Carogrodu, samych Waregów, co pokazują ich nazwiska. To wszystko pokazuje, że Oleg dla siebie i dla swoich zakładał państwo, nie dla ludów podbitych. Waregowie byli sobie, ludy sobie, jedni drugim nie wadzili, chociaż jedni drugim podlegali. Nie wojowali Polanie, ty-

wercy z Grekami, ale Waregowie Russowie, im też troszczyć się wypadało o wojnę i pokój. Dziwić się należy, czemu Oleg zabiega o przymierze tak gorąco? pochlebiało mu to zapewne, że z wodza rozbójniczej drużyny, wyszedł na panującego, chciał pokazać swoją potęgę, nowe znaczenie, z największym monarchą wschodu chciał się znosić jak równy z równym; ziomkowie jego służyli cesarzowi za pieniądze, Oleg z nim traktaty zawierał. Wszelako i te traktaty były chwilową zabawą Waregów, nie zabezpieczały cesarstwa greckiego w niczem od najbliższej przyszłości. Mógł Oleg i wbrew traktatom, znudzony bezczynnością, rzucić się znowu na starego nieprzyjaciela. Słał tymczasem mężów waregskich od siebie i od wszystkich «którzy byli pod ręką jego, świetłych Bojarów», to jest waregskich wodzów rozsadzonych po grodach słowiańskich. W traktacie powtarza się to: «Grecy chowajcież miłość do kniaziów świetłych naszych ruskich i do wszystkich, którzy są pod ręką świetłego kniazia naszego». Traktat ten urządzał międzynarodowe stosunki pomiędzy Rusią a cesarstwem greckiem.

Było podanie, że Oleg przed śmiercią jeszcze chodził na północ, do Nowogrodu, a potem do Ładogi i że nawet umarł w Ładodze, lubo insze podania twierdzą, że śmierć nastąpiła w Kijowie r. 912. Nie można odrzucać tej jego podróży na północ. Stosunki rwać się mogły. Nienaturalne było połączenie plemion w tak odległej przestrzeni. Najazd zwarł się mocniej, ścisnął się mocniej na chwilę, ale też i wyprężał się, mogły pęknąć nici, które wiązały północ z południem. Dwa państwa, kijowskie i nowogrodzkie mogły obok siebie istnieć, jedno nie mogło, bo było wąskie a długie, i wiązało się niepotrzebnie. Jakoż wkrótce zobaczym i trzecie, najmłodsze, obok tych dwóch starszych. Oleg chciał siłą utrzymać związek i dlatego mógł chodzić na północ.

Był to więc pierwszy ruski książe, konung na ziemiach słowiańskich. Ruryk nie przezywał się ruskim, chociaż był ruski. Imię to obce narzuca ojcom naszym Oleg. Ruskim, mówimy, nie Rosskim, Ruś nie Ross, bo tak w obyczaj weszło, język nasz przyzwyczaił się do tej zmiany głosek. Ale trzeba pamiętać, że wtedy na ziemiach naszych, Rusią byli tylko najezdcy i wyłącznie najezdcy. Kiedy o Rusi się mówi za pierwszych waregskich zdo-

bywców, nie rozumie się tu nigdy ani ziemia, ani ludy podbite, ale kasta panująca nad niemi. Chytry konung chytrością tworzył państwo ruskie i chytrością pokonywał tak narody słowiańskie, jak i Greków. Ale zamiast państwa, na jego zawołanie stanęły tylko *grody ruskie*, tak samo jak były *grody czerwieńskie*.

104. *Stosunki państw waregskich do Polski. Igor i Olga.* Potrzeba było wskazać w obszerniejszym może nieco zakresie początek nazwiska Rusi i panowania Waregów u narodów pozachrobackich i pozalechickich nad Dźwiną i Dnieprem, żeby dobrze oznaczyć stosunki podbitej ziemi do zdobywców, i tworzonego przez nich państwa do reszty braci słowiańskich nad Bugiem i Sanem, Wisłą i Wartą. I rzeczywiście już Polska dźwigać się zaczynała.

Nie będziem więc już tak szczegółowo kreślili dziejów tych zawojowań, bo aczkolwiek te do historyi polskiej należą, aczkolwiek są ich cząstką, bo odbywają się na ziemiach późniejszej Polski, a nawet mają znaczenie dla tej, która się jednocześnie rozwija nad Wisłą, za daleko by nas to zawiodło. Dość nam tu obszerniej wskazać było na stanowisko, na znaczenie wielkich jednoczesnych faktów. W dziejach Rusi będzie miejsce na szczegółowe opowiadanie zawojowań waregskich. Są to dzieje ludów zawojowanych i panów ciążących nad niemi, ale nie dzieje Polski. Wskazawszy więc prawdę, że tutaj na wschodzie powstawał i rósł w siły przyszły Polski nieprzyjaciel, pokrótce już tylko nadmienim o jego tryumfach, ażeby przejść do tych czasów, w których myśl Polski przyjdzie nad Bug i Dniepr wyzwalać z jarzma podbitych.

Po Olegu wziął rządy na północy i na południu Igor syn Ruryka. Powstali przeciwko niemu Drewlanie i nie chcieli ani płacić konungowi daniny, ani brać od niego namiestników. Drewlanie dotąd nie ulegali żadnym postronnym władcom, nie tak jak Polanie i drudzy, co płacili daninę Chazarom. Opór więc ich łatwo zrozumieć, mieli swoich książąt, nie chcieli obcych, nie myśleli przeto o niewoli. Igor ich zwalczył, cięższą jeszcze nałożył daninę. Ucisk waregów coraz bardziej zdawał się dotkliwszy był rzeczywistem jarzmem. Pomimo traktatu z Grekami, poszedł Igor z wojną na cesarstwo, ale sławny ogień grecki spalił jego statki, a wodzowie cesarscy rozbili Waregów szczątki na pobrzeżach Azji mniejszej. Dla zemsty Igor zebrał się na drugą wyprawę, sciągnął daninę

z ludzi od narodów podbitych i najął Pieczeniegów. Do pierwszej wyprawy należeli tylko sami Waregowie. Nad Dunajem spotkali go teraz posłowie grecky i obiecywali daninę jak Olegowi. Pieczeniegów pchnął wtenczas Igor pustoszyć Bulgarję, sam zaś wziął złoto i drogie tkaniny na siebie i wojsko i powrócił do Kijowa. Skutkiem tego stanął nawet roku 945 wieczny pokój Rusów z Grekami «do tej chwili dopóki słońce świeci i cały świat stoi». Zaręczenie wymowne silnie, ale bez celu, bo bez pewności, że rozbój dotrzyma słowa. Traktat handlowy był przejrzany, dopisano do niego nowe warunki, ale na niekorzyść Waregów. Grecy poszli górą, odparli pretensje Olegowe. Igor, rzecz nowa, nazywa się w traktatach wielkim księciem ruskim. Oczywiście byli więc inni książęta, kniaziowie, to jest ci sami co po grodach byli jego namiestnikami. Ruryk i Oleg zakładali Rzplitę kniaziów; za pomoc jaką od nich mieli, pozwalali im panować w grodach ruskich. Wielkiemu konungowi, księciu, winni byli mniejsi posłuszeństwo, daninę z ludzi, daninę z pieniędzy, którą od swoich podwładnych pobierali. Byli to wassale jednego, który na Kijowie siedział. Sprawa z Grecją była ich wszystkich sprawą, zatem wszyscy umawiają się wspólnie. Wielki książe miał jednego swego posła, inni kniaziowie także każdy swojego. Waregowie Waregów słali, nie Słowian. Twierdzili, że to są posłowie »od wszech ludzi ruskiej ziemi.« Albo tutaj przez ludzi siebie samych rozumieli, albo może i podbitych, boć ich prowadzili z sobą na wojnę. Ale jak nie mieli głosu podbici w sprawach wojny, tak i w sprawach pokoju; robiło się wszystko w ich imieniu, ale bez ich wiedzy, tak zapewne dla okrągłości perjodu, dla silniejszej frazy położono w traktacie wszystkich ludzi ruskiej ziemi, jeśli tylko o nich myślano.

Pod silnym rządem Olega siedzieli cicho kniaziowie, ale pod Igorem rozpasali się na samowolę. Jeden z Waregów drużyny kijowskiej Sweneld nie miał grodu, chciał zostać namiestnikiem, małym konungiem. Pozwolił mu Igor chodzić po ziemiach i wybierać podatek ten, który się należał wielkiemu księciu, a wolne plemiona zwalczać, żeby także płaciły podatek. Uglicze jeszcze nie ulegali Waregom, Sweneld do nich poszedł. Trudna to była wojna, pod stolicą ich Peresiecznem stał Sweneld trzy lata całe i ledwie wreszcie jej dobył. Obłowił się porządnie zwycięzca i zdobyczą i zbieraniem podatków, bo pewno nie zapomniał o sobie

pilnnjąc skarbu Igorowego. I dlatego miał tak piękną drużynę, jak żaden z kniaziów waregskich, jak nawet sam Igor; przystroił swoich bogato w odzież i w oręż. Była to chwila, kiedy zgraje Waregów — Russów rozbiegły się szeroko po świecie, walczyły pod znamionami cesarskiemi we Włoszęch, opustoszały brzegi morza Kaspijskiego uprowadzeniem Chazarów, którzy ich wstrzymać nie mogli. Niebezpieczna rzecz była opierać się drużynie, a nagle igorowa zawołała: «pacholęta Sweneldowe bogate, a myśmy nadzy, pójdź kniaziu z nami po daninę i ty jej dobędziesz i my». Poszedł więc Igor łupić Drewlan i więcej od nich wyciągnąć jak należało. Najazd waregski nie znał litości i pomiarkowania. Działy się okropności w ziemi drewlańskiej. Wracali wszyscy obciążeni łupem, ale Igorowi jeszcze na własną rękę pohulać się zachciało. Odprawił drużynę do Kijowa, sam wrócił, ale go korosteńscy Drewlanie zabili.

Syn Igora był młody, rządy więc wzięła tymczasowo matka wdowa Olga. Powiadają, że to słowianka, była rodem ze Pskowa. To błąd. Imię jest normańskie, imię to Olega, silnego władcy. Zresztą nie imię samo, ale i charakter Olgi wyraźniej o jej narodowości świadczą; mogła być rodem ze Pskowa, ale była też normanką, przecież już nie jeden Wareg mógł się urodzić na ziemi zdobytej. Olga ma najwyższe, najdostojniejsze przymioty plemienia, jest samą chytrością, którą miesza z wyszukanem okrucieństwem, jedno i drugie jej wystarczy zamiast oręża. Chcieli Drewlanie zwycięzcy, ale przytem o przyszłość lękliwi, poswatać swego księcia Mała z Olgą, odwrócić od siebie zemstę Waregów. Prostomyślny naród słowiański boleśnie się zwodził. Olga rozumem chytrym, nawet nie orężem pokonała Drewlan. Przyjmowała ich poselstwa, nakazywała nowe, przysięgała zgodę, wyprawiała się w odwiedziny na na mogiłę Igora, a tymczasem żywych posłów zakopała w ziemi, poszła do ziemi drewlańskiej, zdradą otoczyła Drewlan, którym kazała miód na swoje przyjęcie gotować, i kiedy dała hasło, 5.000 niewinnych ofiar padło pod mieczem Waregów. To był dopiero początek. W następnej rok żebrała większe wojsko i poszła do Drewlan, obległa Korosten, główne ich miasto. Chcieli nieszczęśliwi zobowiązać się do płacenia podatku miodem i futrami. Olga zawsze do zgody gotowa, łudziła ciągle, aż upatrzyła sposobność i podpaliła miasto, które wtenczas na rzeź poszło. Wyginęło wprzód

i teraz moc Drewlan, niewola całym ciężarem spadła na pozostałych przy życiu. Starszych narodu Olga wzięła sobie na własność, innych rozdzieliła na niewolników drużynie swej, reszcie kazała płacić daninę dwa razy cięższą jak wprzódy na ukaranie, dwie części jej szły do Kijowa na wielkiego kniazia i jego drużynę, trzecia do Wyszogrodu, miasta pod samym Kijowem, które posiadała własnością, jako swój udział. Dotąd narody podbite ulegały zwycięzcom, płaciły daninę, nie myślały o niepodległości. Pierwszy przykład oporu stawili Drewlanie i Olga srodze ich ukarała, żeby nawet marzyć nie mogli. Podbite ludy wiedziały, że ponad ich głowami organizuje się potęga, która nie myśli ustąpić, która nie zebrała się przechodem, burzą chwilową, ale jako ciężkie, stanowcze na długą przyszłość jarzmo.

Po Olegu Olga, po Oldze dopiero będzie Włodzimierz, trzy to najdzielniejsze głowy normaństwa, osadowiającego się wśród Słowian. Olga jak Oleg troszczy się o Nowogród, jedzie tam na północ, zaprowadza porządki, oznacza podatki, sciska coraz silniej jarzmo narzucone wolnym ludom. Potem kiedy syn podrósł i mógł objąć sam rządy, do Carogrodu się udała (955—957). Byli już chrześcjanie w Kijowie, i Polanie i Ruś, codzienne prawie stosunki z Grecyą były powodem, że jeden i drugi się nawrócił. Nikt tego nie bronił i w Kijowie była nawet cerkiew św. Eliasza. Olga postanowiła także przyjąć wiarę chrześcjańską. Być może, dopiero w Carogrodzie ta myśl jej przyszła. Do stolicy cesarstwa wlokła ją żądza zwyczajna ludom jeszcze barbarzyńskim, chciała oglądać ludy cywilizacyi, samej pochwalić się potęgą swoją, znaczeniem. Waregowie nazywali Olgę najmędrszą z ludzi, czemże jak nie podróżą do Carogrodu pokazać tę wysoką mądrość? Uderza ją tam naprzód to, co zajmuje oczy: wystawność, powaga cerkwi. Grecy dobrze znali tajemnicę działania na zmysły, barbarzyńców naprzód do cerkwi swoich prowadzili. W Carogrodzie Olga nie zmieniła nic swojej natury, zawsze chytra oszukała cesarza. Przyjmowano ją z wielkiemi uroczystościami, odróżniano od pań dworskich. Witając np. cesarzowę wychodziła nieco z ich szeregu i lekko skłaniała głowę, panie dworskie upadały zaś na kolana. Dawano jej podarunki, a jako normance złoto, raz dostała 40, drugi raz około 20 dukatów. Miała z sobą Olga orszak nie mały niewiast, dziewcząt, posłów, gości, tłomaczów i nawet księdza.

bez granic nie oparło się chytrości greckiej cesarza Jana Żemiscesa. Widząc, że musi ustąpić za daninę, Świętosław osznkiwał Greków jak zwyczajny Wareg. To mówił, że więcej ma ludzi jak było w istocie, żeby danina była większą, to żądał złota i srebra na zabitych, twierdząc, że ród ich weźmie. Zawarto pokój na tych warunkach, żeby kniaź nie wojował już Greków, ani Bulgarji, ani Chersońskich stron, żeby nikogo nie podszczuwał do wojny, a owszem niósł zawsze pomoc Grekom przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom. Kiedy wracał ze Sweneldem łodziami do Kijowa, Perejesławianie dali znać Pieczeniegom, którzy go po drodze zabili r. 972. Gdyby nie ten nieszczęśliwy skutek wyprawy bulgarskiej, który Waregom nie dał się zagospodarować nad Dunajem, możeby Dniepr i Dźwina były wolne. Już związek Nowogrodu i tak łamał się z południem.

106. *Cztery państwa waregskie.* Skutkiem podziału, jakim sam przez się nastąpił, przy dobrej woli Świętosława zresztą, bo pod własnym ciężarem rozpadło się państwo Waregów, nagle w Słowiańszczyznie wschodniej widzimy kilka królestw. Najpierwsze i najdostojniejsze jest kijowskie, bo panuje w niem najstarszy Jaropełk. Drugie idzie z kolei drewlańskie księstwo Olega. Trzecie nowogrodzkie Waldemara, syna niewolnicy. Nowogród upadł nisko, miasto poważne handlem, starożytne, bogate, dostało się na dolę najmłodszemu synowi, wypartemu prawie z rodziny, a mogło przejść nawet w ręce innego rodu Warega. Był przy Waldemarze wuj jego Dobrynia, który przedstawiał też u władzy żywioł miejscowy, słowiański, pierwsze to zdarzenie w dziejach Russów. Tego żywiołu miejscowego trudno nie widzieć, przy rozkładzie państwa. Trudno go było utrzymać razem w skupieniu. Trzem łatwiej było panować, jak jednemu. Rozdział to więc nie przypadkowy, ale konieczny.

Ale obok trzech królestw braci rodzonych, jest w owym czasie czwarte, Połockie. Zkądże się wzięło? Jakim sposobem? Tego nie objaśnia latopis, fakt tylko prosty podaje.

Połock już do Ruryka należał, potem do Olega, z którym chodzili do Grecji. Mijają lata i Połock za Świętosława już udzielne składa królestwo. Nowy dowód, że państwo Waregów pod ciężarem własnym rozpadało się na części. Połoczanie byli Krzywiczanami, którzy nie trzymali się razem w kupie. Północne ich ziemie należały do związku nowogrodzkiego jeszcze przed najściem

Ruryka, południowe dopiero Oleg zawojował, zachodnie nad Połotą nie czuły nad sobą tak mocno władzy zdobywców, nareszcie odszczepiły się od nich, własną uzyskały dynastję. Rohwołod jakiś zawładnął Połockiem, tak samo jak Askold-Dir niegdyś Kijowem. Nie wspomina nic latopis o Dregowiczanach, którzy także więcej ku zachodowi mieli swoje siedziby, czy ich kto zwojował. Niema wątpliwości, że połocki rządca, czy to był namiestnik wielkiego kniazia, czy też już zaborca, przywłaszczyciel, podbił Dregowiczan, a przynajmniej północne ich ziemie. Rohwołod nie był jak Askold Dir w książęcej drużynie, ale prosto przyszedł zza morza, tron sobie ustanowił takiem samem prawem, jak Ruryk i Oleg i widać miał stósowny do tego stopnia ród, bo Świętosławicze uznają jego prawo. Jeden on też pomiędzy nimi wiekiem poważny, bo Świętosławowe dzieci ledwie dorastają na kilkunastoletnich chłopców. To też za nich rządzą i walczą opiekunowie.

Sweneld mistrz Jaropełka był najgorszy. Chcąc zemstą odpłacić osobistą obrazę, podburzył Jaropełka na Olega drewlańskiego. Oleg rozbity poległ na moście w Owruczu. Królestwo jego dostało się bratu. Zląkł się Waldemar i uciekł za morze do swoich ziomków Waregów. Jaropełek przez swoich namiestników zajął i jego północne królestwo. Ale w trzy lata później powrócił wygnaniec wiodąc z sobą tłumy ogromne zawerbowanych świeżo Waregów. Biegli jak na pewną zdobycz. Tutaj zawiązuje się dramat. Miał Rohwołd śliczną córkę Rogniedę, którą zaręczył Jaropełkowi. Dziki Waldemar nie chciał z tyłu za sobą pozostawić potężnego księcia, bo bratu gotował wojnę i zachciało mu się także Rogniedy. Dumna piękność odpowiedziała, że nie rozwiąże nigdy obuwia synowi niewolnicy, to jest że nie będzie żoną jego. Włodzimierz pobrawszy podatek z ludzi ruszył na Połock i dogodził zemście, zabił Rohwołoda i dwóch jego synów, pojął przemocą Rogniedę. Najprędzej Dobrynia kierował temi krokami siostrzeńca. Starzec to był rozumny, zręczny, stanowczy i okrutny.

Jaropełk nie miał siły opierać się bratu. Drużyna ojcowska rozpierzchła się, wyginęła w Bulgarji. Zamknął się więc w Kijowie. Błud jego wojewoda, który zastąpił Swenelda, ujęty przez Waldemara obietnicami, postanowił zdradzić nieszczęśliwego, wyprowadził go z obronnego mocno Kijowa do Rodni, małego grodu nad ujściem Rosi. Latopis szeroko opisuje te dzieje. Chytre-

mu Błudowi psuł sprawę chytry Wariażko, przywiązany do Jaropełka, ale zdrada odniosła tryumf. Ściągnięty do brata, żeby się z nim pogodzić, był zamordowany przez jego Waregów. Wszystkie cztery państwa: Kijowskie, Drewlańskie, Połockie i Nowogrodzkie objął Waldemar, który w dziejach najazdu stanowi epokę.

V. MADZIAROWIE.

107. *Osadowienie się madziarów w Pannonji.* W dawnej ojczyźnie swojej Madziarowie dzielili się na siedm pokoleń, każde było pod kierunkiem wojewody. Gotując się na bój w Europie, kiedy już koczowali nad Dniestrem, Prutem i Seretem, wybrali sobie królem Arpada, jednego z wojewodów. Kraj który zajmowali przezwali Atellucza, to jest miejscem nad Atelem. Nazwisko rodzinnej Wołgi przenieśli na ogromną pierwszy raz ujrzaną rzekę, która się przed niemi rozwinęła [1]). Atellucza ta za czasów Konstantyna Porfirogenita, była to ziemia dzisiejszych Multan od Seretu za Dniestr, rozciągała się więc pewnie do Bohu. Tutaj jeszcze Pieczeniegi napadali na Madziarów, Arpad ruszył więc dalej na zachód, a wkrótce wojna Bulgarji z Grekami, Morawian z Niemcami, wciągnęły jego hordę do samego serca ziem słowiańskich, na równiny środkowego Dunaju.

Kiedy car Symeon rozpoczął drugą wojnę z cesarstwem r. 889, flotta grecka wpłynęła do ujść Dunaju, wzięła na okręty zgraje Arpada, stojące między Seretem i morzem i wysadziła ich w Dobruczy. Ziemia bulgarska zaległa popiołem. Bronił się Symeon przeciw nowemu wrogowi, ale Arpad zręcznym wybiegiem pociągnął go za sobą do Dunaju i tutaj rozpoczął bitwę, która trzy razy się wznawiała. Arpad został zwycięzcą, Symeon uciekł do Sylistryi, Dorostołu. Pierwsze to było wystąpienie Madziarów w Europie (§. 84). Symeon potem się odemścił i popchnął dalej

---

[1]) Tłomaczenie historyka Węgier Fesslera.

ku zachodowi Madziarów. Znalazł się Arpad w drugiej ojczyźnie, która szła po wschodniej pochyłości gór karpackich w dzisiejszej Bukowinie, Pokuciu i Haliczu. Tutaj to otwarły się przed nimi posiadłości państwa morawskiego, północne słabo zasiedlone ziemie, ulegające Bulgarom. Następuje czas strasznych tryumfów dla ludu Arpada.

Kiedy Symeon gotował im zgubę z Pieczeniegami, Arnulf wzywał Madziarów w głąb Europy. Weszli do trzeciej ojczyzny do której nieroztropnie ich Symeon popędził jeszcze. Ta trzecia ojczyzna, szczupła na początek, rozciągała się od Bodroga, Cissy przez cały północno-wschodni kąt dzisiejszych Węgier, gdzie miasta Ungwar i Munkacz. Słowianie owych stron przelękli się i dobrowolnie poddali Almowi, ojcu Arpada. Ulegali dotąd Salanowi, który uznawał nad sobą władzę króla Bulgarji, ale z uszanowaniem; z bojaźnią słuchali odtąd rozkazów Alma. Pochlebiali temu zdobywcy i jego wodzom, stawiali się przed nimi jako niewolnicy, wynosili żyzność swojej ziemi i opowiadali jak zasiedliła się z Bulgaryi za czasów wielkiego Kruma, pradziada Salanowego.

Zająwszy tę północną ukrainę Bulgarji, Madziarowie coraz więcej rozprzestrzeniali się na zachód i południe. Rozwinęli nadzwyczajną waleczność i siłę. Rzesza ich wzrastała, wzmagała się napływowemi ludnościami. Do Madziarów przyłączyli się krewni ich Seklerowie, to jest szczątki Pieczeniegów, dalej szczątki Awarów i pewno nawet koczujące jeszcze gdzieniegdzie na północy od Dunaju obozowisko Bulgarów, bo z osiadłemi Słowianami Madziarowie się nie bratali. Z każdym rokiem prawie rosła ich potęga. W gruzy poszła tak zwana przez Greków Bulgarja zadunajska, to jest z naszego punktu na mapie, przeddunajska, potem legła Wielka Morawa.

Car Symeon nie mógł tym klęskom zapobiedz, przybywał zapóźno. Madziarowie z początku działali ostrożnie, ale z pewnością niedalekiego tryumfu. Były cztery księstwa w tej zadunajskiej Bulgarji, władcy ich z sobą niezgodni, ludność im podległa była mięszaniną plemion i języków. To wszystko ułatwiało zwycięztwo. Naprzód groził im Salan, pan kraju pomiędzy Dunajem a Cissą. Arpad na dwa nowe jego poselstwa z udaną pokorą odpowiedział: «Chociaż pradziad mój, potężny król Attylla, pa-

nował w ziemi pomiędzy Dunajem a Cissą, do granic bulgarskich, dzisiaj należącej do Salana, ale ja nie ze strachu, ale z przyjaźni dla niego, żądam nie całej tej ziemi, ale tylko cząstki dla moich stad, do rzeki Sajo i jeszcze proszę waszego księcia, żeby z łaski swej przysłał mi dwie czarki wody dunajskiej i szczyptę trawy z piasków olparskich (Alpar nad Cissą), chciałbym wiedzieć, czy słodsza trawa olparska od scytyjskiej lub denki madziarskiej, czy lepsza woda dunajska od dońskiej». I posłał Arpad do Salana w podarunku 12 białych rumaków, 12 wielbłądów, 12 młodzieńców kumańskich, 12 mądrych dziewic waregskich, 12 złotem przetykanych płaszczów. Miało to zupełnie postać daniny, zatem w Alparze Salan z radością to przyjął, spełnił prośby Arpada i dał mu ziemię do Sajo. Jednakże musiał madziarski król orężem pokonywać mieszkańców ustąpionego kraju. Arpad poszedł dalej na tej drodze i wysłał do drugiego księcia Menumoruta, który panował po wschodnich stronach Cissy, i żądał ziem około Samoszy. Książe stanowczo odmówił. Madziarowie sami więc zajęli, nie pytając się, okolicę której żądali. Tukutum, jeden z wodzów, słyszał wiele o żyzności terrae ultrasilvanae, Zalesia, to jest Siedmiogrodu, i posłał tam na zwiady. Donieśli mu ci gońce, że ziemia piękna, ma rzeki ze złotym piaskiem i że jej mieszkańcy najlepsi ludzie w świecie, Wołochowie i Słowianie, mają tylko strzały i łuki, że książe ich Helu słabszy od Salana i Menumoruta, bo nie posiada wojska, a znosi wciąż obrazę od Kumanów i Pieczeniegów. Tukutum za pozwoleniem Arpada przeszedł z wojskiem za lasy, rozbił księcia w upornej bitwie, Helu poległ. Mieszkańcy natychmiast się poddali Madziarom i Tukutum panował na Siedmiogrodzie nawet w potomkach swoich (do r. 1003).

Tymczasem wodzowie Tom i Sobolsu zawojowali ziemię pomiędzy rzekami Samoszą a Kereszą. Arpad podniósł głowę wysoko i posłał do Salana z dobrą wiadomością, pewien że go uraduje, a na dowód przyjaźni prosił ziemi od Sajo do rzeczki Zadwy (Zogea, Zagyna) wpadającej do Cissy. Salan przerażony ustępuje. Stanąwszy mocną nogą na Cissie, Arpad posyła wojska na zachód, zdobywa Nitrę i gruchocze połowę państwa morawskiego. Salan coraz więcej przerażony, przywołał na pomoc Bulgarów i rozpoczął wojnę. Wtedy wszystkie siły swoje ruszył Arpad.

Obadwa wojska szły w dół nad Cissę; Arpad z północy, Salan od Titelu. Spotkali się na piaskach olparskich i nocowali tak blisko siebie, że w obudwóch obozach nikt oczu przez całą noc nie zmrużył. Nazajutrz Salan rozbity uciekł do Belhradu (Alba Bulgariae). Arpad kazał po drugiej stronie Cissy wystawić mocny gród z ziemi, który Słowianie w swoim języku nazwali Csongrad, Czarnym grodem. Przeszedł następnie Dunaj przy ujściu Sawy i uderzył na Belhrad; tu rozbił nowe zastępy bulgarskie, na kraj nałożył daninę. Założyciel państwa już silnego, zaczął się urządzać, ukrzepiać. Zhołdował sobie wszystkie części Pannonji i był niedługo w stanie najeżdżać oddalone kraje, Karyntję, Włochy. Najtrudniej było zmódz księcia Hłada, panującego na południe od Marony. Wystawił ów książe wielką siłę konną i pieszą, najął Kumanów, Bulgarów i Wołochów. Ale padali przed Madziarami wrogowie «jak snopy za żniwiarzem», zginęło dwóch książąt kumańskich i trzech bulgarskich, Hład prosił o pokój, poddał się Arpadowi. Zostawał do pokonania ostatni obrońca ojczyzny Menumorut, ale ten książe nie przyjąwszy bitwy, uciekł, a poddała się stolica jego Bihar [1]). Potem Menumorut jako łaski szukał pokrewieństwa z domem Arpada, wydał córkę swoją za jego syna Sołtana i jako zależny władca odzyskał swoją stolicę.

Zawojowanie to dokonywało się z okrucieństwem. Oto co w tym względzie mówi najstarszy kronikarz węgierski, pisarz króla Beli, anonymus regis Belae notarius. «Dusza ich, mówi to o Węgrach, w owej chwili niczego innego nie żądała, jak zawojowywać ziemie, podbijać narody, rozkoszować się pracami wojennemi, bo Węgrowie cieszyli się wtenczas przelaniem krwi ludzkiej, jak cieszy się pijawka, inaczej jakżeby to mogli zostawić swoim potomkom tak wiele dobrej ziemi?».

108. *Skutki osadowienia się Madziarów w Pannonji.* Państwo morawskie było dostojniejszą ofiarą Madziarów, jak te ludy Pannonji różnoplemienne, rozerwane, niezgodne z sobą, prawie koczujące, mało ucywilizowane. Zdobywając Pannonję Madziarowie wielkich śladów cywilizacyi nie niszczyli, owszem sami tonęli w cywilizacyi, wpływowi jej poddać się musieli. Ale wywracając morawskie państwo, zadali cios słowiańskiej narodowości. Kiedy

---

[1]) Blisko dzisiejszego Gross-Wardein.

w owych czasach rodzi się trzecia wielka centralizacja Słowian pod chorągwią Polski i ma rozwinąć się na szerokiej przestrzeni, Madziarowie zamykają jej drogę tak samo na południu, jak Waregowie zaparli ją od wschodu. Zjawienie się więc Węgrów ma wpływ wielki na losy przyszłe Polski i osobno na losy południowej Słowiańszczyzny, cośmy już wskazali. Plemię obce rozparło w dwie strony jedną narodowość, Serbów od Bulgarów, zaparło drogę Polsce. Serbowie południowo-zachodni zostali więc dla Rzymu, Bulgarów Madziarowie popchnęli w objęcia Byzantu. Z Bulgarji słowo Boże prędzej przedostać się mogło do Kijowa, skutkiem tego najazdu Madziarów. I otóż coraz mocniej dusi się świat słowiański. Broń Boże odszczepieństwa w Grecji, na które się zanosi, a różnice obrządkowe będą różnicami dogmatu, wiary; rozdrażnią na siebie braci.

Zwróćmy się w inną stronę. Któż ostatecznie zyskał na upadku Morawji? Jeszcze nie panowanie cesarskie, nie Niemcy: Zyskali Madziarowie, bo wkupili się tym upadkiem do rodziny europejskiej, nie cały kraj, ale wiele ziem morawskich zająwszy. Nieszczęście Słowiańszczyzny głośnem echem się odbiło po Europie. Zmiarkowali zaraz wszyscy, że wielki naród upadł, bo przez jego wrota wsuwały się raz wraz na zachód barbarzyńskie hordy, dawno niewidziane, wojownicze. Dały się dobrze we znaki cywilizacyi, której nie potrafił słabą ręką obronić syn Arnulfa Ludwik Dziecko, król niemiecki. Otwarte zewsząd wrota, wabiły zdobywców do Niemiec, do Włoch, do Francji. Co roku oglądali Madziarów strwożeni rycerze i rolnicy. Na szybkich rumakach, w lekkich zbrojach wychodzili ze swoich siedzib pannońskich i wracali obciążeni zdobyczą, nie ścigani, w samej ucieczce potężni i niebezpieczni. Wspomnienia ludów nie mogą nastarczyć coraz nowym faktom. W r. 908 Madziarowie wpadli Saksonji i Turyngji, 909 r. do Szwabji, 910 r. do Bawarji i Frankonji, 912 r. znowu do Frankonji i Turyngji, 913 do Szwabji, 914 na północ sięgnęli aż do Fuldy, Bremy, 917 zagon ich sięgnął aż do Alzacji i za Ren do Lotaryngji, wpadli do Szwajcarji, 919 do Włoch i Francji, 922 do Włoch, 924 przez Włochy wtargnęli się do południowej Francji, do Saksonji i nad Ren się dostali, w. 926 znowu do Renu, Alzacji i Szwajcarji pobiegli. Tutaj się zatrzymamy w statystyce tych napaści i łupów.

Szybko i nagle pojawiając się zmiatali przed sobą wszystko jak burza. Nim się zebrały gdzie przeciw nim ciężko zbrojne rzesze niemieckie, już Madziarowie byli daleko, bo nie zdobywali grodów i większych bitew unikali. Rola ich historyczna w owej porze była takąż samą, jaką potem przeciwko Polsce mieli Tatarzy. Cesarzę i królowie obawiali się Madziarów, chociaż to niby pragnęli stawić im opór. Ludwik Dziecko zobowiązał się płacić napastnikom roczną daninę. Ludy słowiańskie północne od Niemców uciskane, witały ich z radością. Wtenczas kiedy Madziarowie w głąb się zapuszczali nad Ren, sprzymierzeńcy ich, Obotryci, gnali za Niemcami pod Hamburg i Bremeńskie.

Nie przeczuwali Słowianie, że z radością witali strasznego w przyszłości wroga, który ich rozdwoić przyszedł, rozrzucić, hamować. Osadowienie się albowiem Madziarów w Panonji należy do najważniejszych wypadków nowej historji. Tak być musiało. Rozświeciwszy sobie szeroką łuną pożarów miejsce, poznawszy że mogą osiąść na zdobytych posadach, Madziarowie nic nie tracąc jeszczę dzikiej swojej natury, stali się państwem. Lawa uralska wrząca, wybuchająca co chwila, ostygła, wyżłobiła sobie koryto i spłynęła w nie jeszcze się burząc i płomienie w koło rzucając. W samym prawie środku Słowiańszczyzny, a najpewniej w najdroższem jej ognisku, zasiadł ten nieprzyjaciel. Gdyby nawet ostała się Morawa, już jej przyszła wielkość była strzaskana, bo rozwijać się nie mogła dalej, bo większą połowę swojej przez wpływ książąt zdobytej ziemi, musiała odstąpić. Odparli na wszę strony Madziarowie Słowian, a sami słupem zalegli w pośrodku. Rozwarły się granice, ścisnęły słoje szczelniej dawnych dziedziców i panów tej ziemi, ale straszna siła co przyszła tutaj tworzyć sobie państwo, naturalne schwyciła granice, rzeki i góry, Tatry, Dunaj, Drawę i Sawę. W pokładach nad Cissą i środkowym Dunajem skupieni panowali szeroko na wszystkie strony, docierali Chrobacji północnej nadwiślańskiej i południowo-zachodniej i ziemi czeskiej, która zarobiła na upadku Morawy, bo wygrzebała się z dawnego mroku. Owszem, dawniej cząstka Morawy, dziś resztki państwa Świętopełkowego ku sobie ściągnęła, wzięła nad starą, prawdziwą Morawą zwierzchnictwo. Nie mogli Czesi rozwinąć się na tak wspaniałe państwo jak Morawy, przeszkadzało im do tego dawniej położenie jeograficzne, bo kraj leżał gdzieś na przepaści,

na wiecznej granicy baczności od Niemców, a teraz przeszkadzały im jeszcze i okoliczności. Więc co się uratowało z Morawy, samo w sobie słabe, szukało oparcia się w tem co jeszcze żyło i pokazywało pewną siłę. Taki był koniec Morawy, wsiąknęła w Czechy i wreszcie Madziarom, którzy zapomnieli swojej natury, zaparła wrota do Niemiec. Tyle narodów po ziemi słowiańskiej przemknęło się i znikło. Każdy z nich cząstkę ludności swojej wśród nas zostawił, kropelki te jedna po drugiej wsiąkały w grunt, różnorodne pierwiastki nietylko nie zmieniały zasad samorodnego żywota i ducha słowiańskiego, ale owszem przyczyniały się do wzrostu Słowiańszczyzny, zasilały nas. Jedni tylko Madziarowie nie rozpłynęli się w masie i zachowali aż po dziś dzień swoją narodowość. Wypadek to godzien podziwu. Oczywiście większa musiała ich być siła narodowa. Jeszcze to cesarz grecki Leon dostrzegł, ten co ich pierwszy wezwał do Europy, że Madziarom nie dosyć było zwyciężyć, zhołdować albo wypędzić nieprzyjaciela, ale musieli go gnębić, wytępiać, i że nie wprzód ustali w pracy, aż swego dopięli. Dlatego to pierwsze najścia Madziarów na Słowiańszczyznę krwawsze i okropniejsze były jak niegdyś Hunnów i Awarów. Ludności ziem poawarskich rozstępowały się przed nimi, ginęły w bitwach wytępienia. Trwała doba aż do przyjęcia chrześcjaństwa przez Madziarów, ten wypadek ostatecznie ich wkupił do narodów europejskich.

Dynastja Arpada, pierwszego wodza tej niepowstrzymanej hordy, z małych początków tak bujała wysoko. Przyszła wielkim świadczyć wypadkom. Zjawiała się wtenczas, kiedy panowanie Karlowingów w Niemczech konało. Zamknęła stare dzieje, a utworzyła nowe. Miała przeznaczenie obalić państwo morawskie dlatego, żeby oczyścić grunt i miejsce w dziejach dla nowej wielkiej centralizacji Słowian, dla państwa polskiego. Stała się więc potężnym dziejów czynnikiem.

109. *Władcy madziarscy po Arpadzie.* Umarł Arpad około czasu wielkiej bitwy pod Presburgiem. Władzę swoją przekazał synowi Sołtanowi, który był zięciem bulgarskiego księcia Menumoruta. Za niego to zaczęły się owe zagony Madziarów po Europie, aż do Italji i Francji. Wtenczas kiedy car Symeon bulgarski zdobywał Adrjanopol, Carogrodowi groził, kiedy w Czechach padała ofiarą św. Ludmiła, Henryk Ptasznik król niemiecki,

wielki nieprzyjaciel Słowian, zjednywał sobie przymierzami Madziarów. Raz zawarł z nimi pokój na lat dziewięć z obowiązkiem płacenia haraczu. (r. 924). Madziarowie nie posiłkowali mu w wyprawach na Słowian, owszem tak się zmieniły okoliczności, że Słowianie wzywali ich gorącemi życzeniami sobie na pomoc przeciwko Niemcom. Minęło lat 9 rozejmu. Raz kiedy przez kraj Głomaczów do Turyngji ciągnęli Madziarowie otrzymali od Henryka w podarunku psa zamiast haraczu. Byli w zgodzie Madziarowie z Piotrem, synem Symeona, bulgarskim, który im pozwalał przechodzić w napaściach na cesarstwo. Za Sołtana jeszcze nastąpiła owa sławna wyprawa Madziarów na Niemce, zakończona dla nich klęską pod Augsburgiem r. 953. (§ 85). Klęska ten miała skutek, że Madziarowie z ludu, który jeszcze zachował w części charakter swój koczowniczy, coraz więcej zamieniają się na osiadły. Nareszcie Sołtan umarł r. 961. Panowanie Arpada zdobywało ziemie, panowanie Sołtana utwierdzało się na zdobytych stanowiskach.

Sołtana syn, Tox, Toxys, Toxun, rozmaicie zwany. Czas jego śmierci niepewny, mniej więcej do r. 978 odnoszą. Panowanie w dziejach nie głośne, Europa zapomniała o Madziarach na chwilę. Dopiero dzieci Toxa zwracają na siebie uwagę dziejów.

Dwóch synów było. Starszy Gejza Jesse, narodzony około r. 930, młodszy miał już chrześcjańskie imię Michała.



KSIĘGA TRZECIA.

WYSTĄPIENIE POLSKI.

I. STRESZCZENIE DZIEJÓW POLSKICH.

110. *Położenie polityczne Słowiańszczyzny w X wieku.* Kiedyś przed wieki po ziemiach snuły się w różnych kierunkach coraz to nowe narody, jedne przepędzały drugie, a każdy chwilową ojcom naszym przynosił niewolę. Nie przychodziły zdobywać i osiadać, ale pędzone żądzą nieposkromioną posuwania się z miejsca na miejsce, instynktem parte ku pomnikowi wielkiej cywilizacyi rzymskiej, ciągnęły do Włoch i tam rozbryzgiwały się w różne strony, ziemie nasze ustępując innym zdobywcom. Ale czas ten przeszedł i straszniejsi nieprzyjaciele ziemiom naszym zagrozili, nie chwilowi jak dawniej zdobywcy, ale najezdcy, którym stale się przyszło osiedlać pomiędzy nami. Bulgarowie pomięszali krew z krwią i przeszli w Słowian, przestali być straszni, ale nie to niemcy, normanowie i madziarowie.

Nowe te najazdy rozpoczęły się w wieku IX, ugruntowały się w X. Dotknęły wprawdzie tylko brzegów wschodnich, połu-

dniowych i zachodnich, cały wnętrz słowiańszczyzny wolnym pozostał. Ale kto mógł przewidzieć, gdzie się zatrzyma każdy najazd? Przez całe te dwa wieki cierpi tylko jedna Słowiańszczyzna, płaci za wszystko, coraz więcej ściskana i zabijana, a nawet i wynarodowiana. Najazd Skandynawców z każdym pokoleniem rozwija swoje siły i coraz więcéj po ziemi się rozprzestrzenia; najazd madziarski toż samo chłonie coraz mocniej Pannonię; najazd niemiecki wyplenia, zabija i wynarodawia. Normannowie najmniéj tknęli się ludów, które podbili, to jest nie wdawali się w sprawy ich wewnętrzne, zawiśli tylko nad niemi, pobierali podatek pieniężny i z ludzi, wysysali całe bogactwo, zasoby ludów i nawet po tyrańsku nieraz mścili się za nieposłuszeństwo. Ludy znosiły jarzmo, bo postępowanie ostre Normannów odbierało im wszelką nadzieję wolności. Normanin był dziki, okrutny, mściwy, ale nie tępił ludności, bo ich potrzebował, inaczej niemcy. Podbite przez nich ziemie słowiańskie odrazu całkiem odrębną przyjmowały fizjognomię, im dłużej ciążyło niemieckie jarzmo nad jakim ludem, tem mniej było w nim ducha słowiańskiego, obumierało zwolna życie, aż wreszcie po wiekach męczarni konało.

Najazd niemiecki dał powód do zawiązania się wielkiej centralizacyi słowiańskiej na Morawach. Najwyżej dźwignął ją Świętopełk. Chociaż nie w samym środku słowiańszczyzny powstało, państwo morawskie rozwinęło się wspaniale i stało oko w oko niemieckiemu najazdowi. Madziarowie jeszcze wtenczas nie byli straszni, państwa waregów dopiero się organizowały, były zdaleka od Moraw. Nienawiść niemiecka niszczyła państwa, chociaż ściągając madziarów ku pomocy wystawia na częste klęski i nieszczęścia sam kraj niemiecki. Nie miało czasu skrzepnąć, zrosnąć się państwo Wielkiej Morawy, świeżo budowane, wielki środek ku zjednoczeniu się, wiara chrześcjańska w słowiańskim przepowiadana języku, była także ideą świeżą i kiedy państwo upadło, położenie Słowiańszczyzny stało się okropne. Cóż będzie, jeżeli trzy najazdy, z trzech różnych stron, coraz się więcej rozwijając granicami zbliżą się do siebie i rozerwą w szmaty cały świat słowiański? Będzie to najazd zupełny, najazd wszystkiej ziemi jak przed wieki, ale zabije życie, przyszłość, wszelką nadzieję, nie będzie z niego żadnego wyjścia.

Słowiańszczyzna jest najechana, rozerwana. Madziarowie na południu jak klin w środku, rozepchnęli ją. Serbowie z bulgarami jedną tam narodowość stanowili, dzisiaj się rozeszli każdy w swoją stronę, Madziarowie przecięli im także, jednym i drugim wszelkie związki z Chrobacyą. Ludy najechane przez Waregów z Bulgarją miały stosunki, tam na południe ciążyły, a lubo stykały się z Chrobacyą przez Drewlanów, Bużanów, za siłą waregską naginały się w inną stronę. Więc i tutaj rozerwanie, na które wpłynęli madziarowie; zetknięcie się tych słowian naddnieprzańskich, naddniestrzańskich z Chrobacją było tak naturalne kiedyś jak dzisiaj trudne, bo dawniej płynęły swobodnie jak w morzu, teraz trafiały tamy, porohy, wreszcie ląd nieprzyjazny morze zahamował. Różnicy żadnej nie było pomiędzy Chrobatami, Tywercami, Drewlanami, Polanami, ani plemiennej, ani językowej, ani historycznej; kiedy rzeka ścisnęła się w korycie, podbite przez waregów ludności z nią płynęły, Chrobacja została po stronie, lubo i ją czasami urywali z brzegu konungowie, jak Oleg, spieszący do Grecyi po łupy. W północnych stronach, przez plemienia litewskie, morze zawsze było zatamowane.

Są niepodległe państwa w Słowiańszczyźnie, są większe i mniejsze, sławne i mniej sławne, ale żadne z nich nie rokuje przyszłości, żadne nie będzie tarczą dla plemienia, żadne się nie może rozwinąć na wielką centralizację, któraby w sobie samej znalazła dosyć siły oprzeć się wrogom, być osłoną dla narodowości. Bulgarja zapowiadała wiele, zdawało się przez chwilę, że posiądzie świat grecki, że weźmie po nim dziedzictwo, ale w niedołężnych rękach Piotra Symeonowicza osłabłszy, przez Świętosława warega zgruchotana, przez Madziarów obdarta, traciła ziemie, wpływ, była w zupełnym upadku. Serbowie południowi mieli wprawdzie swoich książąt, ale drobnych i ciągle przepędzających się nawzajem, kłótliwych, dlatego i głębszej myśli politycznej pomiędzy niemi nie było. Bulgarja zresztą za szczęśliwych nawet swoich czasów, mogła tylko połączyć w jedność południowe narody słowiańskie, dla północnych obroną być nie mogła, bo nie sięgać jej było tak daleko, ale po osadowieniu się Madziarów w Pannonji, nawet już i Serbów zjednać jej dla siebie było niepodobieństwem. Daleko więcej nadziei budziły Czechy. Szlachetny odłam wielkiego państwa morawskiego, które przeprowadzało myśl polityczną, zda-

wało się, że Czechy pójdą za głosem narodowych tradycyj. Ale pokazało się wkrótce, że książęta rodu Przemysławowiczów nie dorośli wielkiego stanowiska, które zajmowali, a widzieliśmy nawet jak Bolesław Okrutny poddawał się niemcom, drogę im torował do środka słowiańszczyzny.

Rozerwanie w świecie słowiańskim nietylko polityczne ale i religijne było. Poganizm się przeżył, powinien był rychło ustąpić miejsca chrześcjaństwu. Państwo morawskie i na tej drodze budowało świetną przyszłość dla słowiańszczyzny, ale kiedy upadło, rychło zawieruszyły się gdzieś owoce starań Metodego i Cyrylla. Kapłani słowiańscy schronili się do Bulgarji, kraje dawnej Morawji zostawiwszy na łup niemcom. Madziarowie osadowiwszy się w środku, popchnęli jak mówiliśmy Bulgarów i wschód cały w objęcia Carogrodu, Serbów nad morzem adryjatyckiem leżących, Czechów, Chrobatów i Lechów w objęcia Rzymu. Wygraliśmy przez to niezmiernie wiele pod względem religijnym. Stolica apostolska rozsiewała prawdziwą wiarę, niczem niezaćmione światło; silna czcią, jaką budziła, wszystkie ludy barbarzyńskie, które cesarstwo rzymskie zgniotły, w kościele zachodnim ugłaskała, urządzała, zasiliła życiem wewnętrznem. Przeciwnie, kościół grecki dla formy poświęcał rzecz, bo nie chodziło mu o służbę Bożą i o zbawienie ludzi, ale o życie polityczne i panowanie. Herezji tysiące się mnożyło na wschodzie, bo Grecja nie tylko lubiła spory dogmatyczne, ale i nieraz tych religijnych środków używała dla dopięcia celów światowych. Kiedy papieże jedną powagą swoją odwracali burze, jakie barbarzyńcy nieśli, patryarchowie carogrodzcy wszystkiego używali, ażeby się hańbić, podlić w przedpokojach cesarskich. Stosownie do takiego postępowania i nauki, niebo błogosławiło, lub opuszczało przewodników kościoła. Złe tak rosło w Carogrodzie, że nawet papieże, jeszcze najwyższą władzę stanowiąc w całym świecie chrześcjańskim, złego wytępić nie mogli. Nic dziwnego też, że papieże wzrastali wdzięcznością królów na wielkich niepodległych władzców, kiedy patryarchowie carogrodzcy nie doznawali szacunku od swoich najbliższych, pierwsza lepsza burza, pierwsze lepsze zabiegi tak ich podnosiły jak i obalały. W Carogrodzie też gotowała się schyzma, która wielkie klęski potem zrządziła w kościele. Widzieliśmy już pierwsze jej zadatki w zabiegach Focyjusza. Nie mając niepodległości od ce-

sarzów, będąc pierwszymi ich sługami, nawet w kościele zamiast nauczycielami jak przystało, patryarchowie carogrodzcy chcieli przynajmnięj pozyskać niepodległość od papieża, chociażby ją przyszło opłacić rozerwaniem jedności kościelnej i przeinaczeniem dogmatu.

W tej chwili była jeszcze w kościele jedność, ale ludy słowiańskie w sferę carogrodzką rzucone, na wielkie były narażone niebezpieczeństwo. Już trudniej było Rzymowi sięgać przez madziarów do Bulgarji. Przez Bulgarję z tym światem greckim stykały się ludy przez waregów zawojowane, prędzej więc im z Byzantu jak z Rzymu przyszło brać światło chrześcjańskie. I otoż gotuje się rozerwanie religijne, opłakańsze w skutkach dla słowiańszczyzny, jak polityczne. Państwo morawskie z obrządkiem Metodyuszowym narodowością pociągałoby wszystkich do Rzymu. Z upadkiem strasznym i temu obrządkowi przyszło na koniec. Niemcy tryumfowali. Widzimy zaraz tego skutki. Św. Wacław zginął ofiarą swojego przywiązania do obrządku łacińskiego, a chociaż Bolesław Okrutny stawił mu opór, uległ wkrótce niemcom nie tylko pod względem politycznym i religijnym. Wiara chrześcjańska obrządku łacińskiego zaczęła się też za pośrednictwem niemców rozszerzać wśród polańskich ziem słowiańskich.

Tak więc od wschodu rozwijać się musiała w Słowiańszczyźnie wiara grecka, wprawdzie językiem słowiańskim, ale już nie z duchem Cyrylla i Metodego. Schizma zdaleka natrącając odszczepieństwem religijnem, groziła i przyszłem politycznem rozszczepieniem braci, które nieraz miało dochodzić do nienawiści. Od zachodu szła wiara chrześcjańska ale z łaciną, z apostołami niemcami. Niosła światło; ale niewinna była temu, tylko plemie niemieckie, które je szerzyło, że razem niosła słowianom niewolę. Czas był, żeby nareszcie w środku słowiańszczyzny powstało państwo, które przyjmując prawdziwą oświatę i wiarę z Rzymu, razem by ocaliło i niepodległość, narodowość i przyszłość plemienia. Czas był na trzecie skupienie ludów. Ostatnie późniejsze od Samonowego i Świętopełkowego, powinno było stanąć od nich wyżej, wspanialej, jeżeli miało spełnić posłannictwo dziejowe. Samo tedy zmienione położenie rzeczy, tłum zwiększony silniejszych nieprzyjaciół, wskazywały, że to trzecie kupienie się słowiańskich

ludów w jedną całość, w państwo, powinno było stanowić epokę w dziejach.

111. *Potrzeba Polski.* Jakoż powstaje Polska. Długo żyła nieznana bliżej historji, zgubiona w niezmiernej ziem słowiańskich przestrzeni. Budzić się zaczyna, rozprzestrzeniać, działać. Przed nią leżał w około gruby materyjał, z którego pierwszy genijusz słowiański, gdziebądź by się zjawił, mógł lepić państwo narodowe, skupiać ludy w jedno. Doba przedhistoryczna jeszcze to była dla tych ludów. Ziemia, która z siebie wyda ów genjusz, stworzy państwo dzielniejsze jak Samonowe, Świętopełkowe.

Ziemia ta mogła być tylko w wolnej Słowiańszczyźnie. Jakżeby albowiem mógł powstać wielki patryota pod obcem panowaniem. Wróg by mu wprzódy skrzydła obciął, za nim by je orzeł rozwinął do lotu. Czechy najwięcej rozumiały położenie rzeczy, najlepiej były uzdolnione, ale upadły. Genjusz taki zarówno mógł powstać nad Wisłą jak i nad Dnieprem. Narody tylko mógł skupiać orężem, zhołdowaniem, nie inaczej. Nie przynosił z sobą niewoli, tylko nowe życie. Gminom słowiańskim rozrzuconym zabierał cząstkę władzy, sobie ją przywłaszczał dla dobra ogólnego, dla wspólnej skutecznej obrony. Wszakże nie inaczej skupiał państwo Samo i Świętopełk, nie inaczej urastały inne państwa w Europie. Przywłaszczenie ziem staje się prawem po upływie kilku pokoleń, ale czyż ludy gotowe poznać prawdę, która się w piersiach kryje ambitnego zdobywcy? Nie było przykładu w dziejach, żeby który z ludów wyrzekł się swojej dzikiej niepodległości dla tego, żeby mógł potem korzystać z owoców wyższego życia, wyrobionego pracą większej skojarzonej społeczności. Żaden tego nie rozumiał na razie, ulegał konieczności. Do cywilizacyi często prowadzi siła. Wyższe dusze czują jej wartość, ale następnym dopiero pokoleniom otwarta czara jej rozkoszy. Mógł więc książę, wojewoda polański z nad Wisły tak samo wojować i skupiać pod jedną chorągiew Chrobatów, jak i Bużan i Drewlan i Polan naddnieprzańskich, jak mógł odwrotnie pierwszy książe polański z nad Dniepru rozwijać się ku Bugowi i Wiśle, wtenczas kiedy jeszcze waregów nie było. Jedno im było prawo do wszystkich, Świętopełkowi czy Bolesławowi.

Ale na wschodzie nic jeszcze nie nagliło do zmiany życia, potem spadł nagle waregski piorun, tak, że nikt się opamiętać

nie mógł. Na zachodzie więc w stronach bliższych niemców rozumiano lepiej potrzebę kupienia sią w jedno ciało, aby podnieść ducha, wzmódz się na siłach i nie przelać się w bryłę obcej narodowości. Życie to nowe wyjść mogło tylko z pogańskiej ziemi, bo po upadku Morawy, wszystko to co chrześcjańskie ulegało już niemcom. Ale pogaństwo nie mogło już w IX—X wieku być ogniwem dla nowego życia społecznego. Trzecie więc kupienie się narodów słowiańskich musiało samo wyciągać ręce do chrześcjaństwa, które dawało wyższą cywilizację. Przyjąć wiarę z musu narzuconą, było to uznać panowanie obce, przyjąć dobrowolnie wiarę, było to pokazywać, że się jest godnym cywilizacji, był to krok ku utrzymaniu się przy niepodległości narodowej.

Dla spełnienia tych wszystkich celów występuje Polska. Wielkie wypadki któreśmy opisali, najście Waregów i upadek Morawy i zawojowanie Pannonji, zaskoczyły ją nagle. Zasłaniał Polskę długo cień Wielkiej Morawy, a kiedy się rozwinął, wielkie w około ukazał niebezpieczeństwo. W ścianę zachodnią biła straszna potęga Niemców, i dzień za dniem, powoli, ale groźno się posuwała od Łaby, od Wełtawy. Trudno było w tę stronę na początek zwrócić swoje siły, bo narażałoby się przez to przyszłą budowę, która mogła się rozbić w nierównej walce. Polska więc rozwija się z początku ku wschodowi, żeby wśród wolnej Słowiańszczyzny utworzyć siłę i potem już zastawić się nią od Niemców. Ale nim potrafiła dosięgnąć Bugu, a tem bardziej Dniepru, już jej tutaj tamuje przyszły wolny rozwój nieprzyjazna, rozbójnicza nawała waregska. Na południu wolne działanie jej zostaje także do pewnego stopnia. Musiała w Chrobacji zwalczać pretensje czeskie, za któremi stoją roszczenia Niemców, ale za Chrobacją za Karpatami Polsce zastępuje drogę druga nawała madziarska, mniej wprawdzie groźna, więcej oddalona. Tam nie takie jeszcze niebezpieczeństwo, bo Madziarowie mają u siebie wiele do roboty, ale chwila jeszcze, a tej Polsce, która się krząta, jak trzecia zbawcza myśl Słowiańszczyzny, nie stanie nawet oddechu, coraz więcej ściśniętej ze wzrostem zawojowań wareskich. Włodzimierz kijowski, czyha już na samą Chrobację, na czerwieńskie grody. Jak straszny zbieg wypadków! jak mieli silnych nieprzyjaciół jak zacieśnione granice tej wolnej Słowiańszczyzny, po której bez

wielkich przeszkód rozwijać się przyjdzie Polsce! Niepotrzebnie drzymy o przyszłość, bo przed nami staje rodzina Piastów.

Ideje Polski Piastowie poruszą, idea Polski wyjdzie z nad Wisły. Z innych stron wyjśćby nawet nie mogła. Po nadwiślańskich Polanach najwięcej cywilizacji pokazują Polanie naddnieprzańscy, jedni i drudzy wzorem byli dla sąsiednich ludów, pociągają ku sobie. Ale nadwiślańscy więcej są dojrzali politycznie, mają dynastję Popielów, mieć będą niedługo drugą dynastję Piastów, która jeszcze więcej rozwinie tę dojrzałość. Po Ruryku i po Olegu Polanom naddnieprzańskim nawet marzyć nie było wolno o niepodległości. Przepadli wprzód nim dojrzeli. Za to pociąg Polan ku Bugowi, ku Dnieprowi, doskonale się samem położeniem sprawy tłomaczy. Sięgną tu kiedyś w te strony Bolesławowie i rzecz naprawią. Ale nie przyjdą jak do Mazurów, do Chrobatów, do Szlązanów patryarchalne czasy kończyć, szczepić jedność państwową. Przyjdą z orężem jak do tamtych, ale nie na braci ten oręż, tylko na obcych, na Waregów. Przyjdą zrzucać jarzmo z karków Bużan, Drewlan i Polán, braci do Polski ciągnąć, jedność państwową tworzyć. Zwalić Waregów, jest to podbijać ludy bratnie siłą moralną. Wolne plemiona potrzeba będzie zmuszać do uznania władzy, która z Polski wyszła, drzeć się z nimi, może nieraz niecierpliwość patryarchalnej wolności poskramiać, ale przyjść do ludów podbitych przez Waregów, jest to je oswobadzać, do wolności wołać. Polanie naddnieprzańscy płacili z dobrą wolą daninę Chazarom, potem Askoldowi i Dirowi, potem następcom Olega, nie mieliżby jej ochotnie zapłacić bratu, królowi z nad Wisły? Wolno było obcemu najezdcy, Waregowi, przyjść nad Dniepr z przeważną siłą i wojować narody, nie wolnoż przyjść Bolesławowi? Wszakże to wolna, patryarchalna Słowiańszczyzna, to tylko materjał na państwo dla pierwszego lepszego zdobywcy i twórcy. Toż i podbite ludy przez obcych są materjałem. Co je z najazdem wiąże? Nic, tylko siła, której ulegać muszą. Obyczaj, prawo, język, wiara, pojęcia różnią podbitych Polan i Drewlan od Waregów. Ta siła, którą Piastowie trzymają pod sobą połączone ludy, ma stokroć więcej podstawy, popiera ją niezawodnie starszyzna, która zna korzyści z tego połączenia, popiera dynastja narodowa, popiera obyczaj, prawo, język i wiara. W lat sto panowania Waregów Polanie i Drewlanie

Waregami się nie stali, owszem Waregowie u nich się posłowiańszczyli. Nie mieli więc dla panów swoich żadnych względów, najazd był świeży, żeby szedł w niepamięć, żeby się uprawnił w oczach narodu. Mało co Czesi a Morawianie, plemiona więcej wyrobione i historyczne, nie wsiąkły w Polskę za Bolesława Chrobrego, jak nie miały zlać się szczelnie z Polską ludy podbite przez Waregów, gdyby tak okoliczności się złożyły? Panowanie obce byłoż dla tego samego prawniejszem nad Dnieprem, że prędzej przyszło jak swoje, rodzinne z nad Wisły? Waregowie lud szczególniej goniący za łupami, głównie opierający się na sile, niewiele pewno myśleli o prawie swojem do ziem podbitych. Mścili się za nieposłuszeństwo, za opór w płaceniu daniny, ale gdy wyszła siła rzeczywista, czy z wnętrza narodu czy zzewnątrz od braci wrogów swoich wyrzucić, byliżby zsyłali się na prawo? Poszliby gdzieindziej szukać szczęścia i łupów. Do tego panowanie ich nie było tego rodzaju, żeby czuć się nie dawało wielkim uciskiem, boleścią. Polska przychodząc nad Bug i nad Dniestr przynosiła lepszą dolę. Rozwijając się wokoło, musiała natrafiać na przeszkody, te obalała jak u Waregów, a podbój jej był tak prawny nad górną Wisłą, jak i nad Dnieprem, bo jesteśmy w dobie tworzenia się państw. Wszakże i na zachodzie Europy tak się działo. Jednorodne szczepy składały nieraz kilka oddzielnych państw, a potem łącząc się w jedno, niszczyły przez to samo fakt rozerwania, często przypadkowy, a często owoc przemocy.

Polska więc doskonale zrozumiała swoje posłannictwo. Dynastja Piastów, Bolesław Chrobry, nie podbijali dla samej miłości podboju. Aleksandra Macedońskiego zachcianek tu nie widać. Wszystko zdobywa się naturalnie jak gdyby koleją wypadków wytknięte. Polska gdyby całą wolną Słowiańszczyznę posiadła, nie byłaby jeszcze państwem słowiańskim, zdolnem przetrwać burze i gromy, ze wszech stron zawisłe nad jej głową. Polska musi przekroczyć tę granice, musi z obowiązku sumienia, z powinności historycznej, wywracać panowanie Waregów i Niemców wśród Słowian. Nie inszy też cel zawojowań Bolesławów naszych. Braciom nieść wolność jestto samemu się podnosić, urastać w siły, nabierać pewności, że ma się prawo do życia. Świat słowiański wywoływał Polskę, pożądał jej, wystąpiła więc, tworzyła państwo większe jak Samonowe, Świętopełkowe, najdostoj-

niejsze, bo najwięcej skupiało narodów ku przyszłej wspólnej pracy, około powszechnego dobra. W podbojach więc pierwszej epoki leży kwestja jej życia. Biada Waregom i Niemcom!

112. *Walka Polski, jej imię.* Walka z Niemcami wyszła na niekorzyść Polsce w ostatnim swoim rezultacie. Traciliśmy na zachodzie jedno za drugiem stanowisko, często winą okoliczności, ale później częściej już winą naszą, zapomnieniem się, brakiem siły w dobie upadku. Za to walka z Waregami w ostatnim rezultacie przyniosła nam tryumf zupełny. Gdyby ciało narodowe nie uległo chorobie oparłszy się o granice wschodnie, moglibyśmy i nad Niemcami odnieść tryumf. Podwójna ta walka stanowi nasze życie polityczne, naszą historję. W opowiadaniu naszem wskażemy na fakta, na koleje tej wiekowej walki. Doba zepsucia Rzplitej zniszczyła owoce długoletnich starań. Z Madziarów lekkie były zajścia, chwilowe godziliśmy się z nimi i pokochali. Ale upadł i ten naród rycerski i zdolny w długiej walce swojej z niemcami, popadł w niewolę. Większem za to kołem, bo już nietylko od zachodu ale i od południa otoczyli nas niemcy. Kiedy Waregów nie stało, a Polska rozwinnęła się nad Dnieprem, kiedy potem przez Litwę rozwinęła się nawet tam, gdzie nigdy wprzód nie sięgała, nad Dźwinę, niedbalstwo znów nasze dało wzróść małemu państwu na pograniczu wschodniem, i to zagroziło nam nowem niebezpieczeństwem, któregośmy rozmiarów zrazu nawet się nie domyślali. Chwilę tylko zupełnie spokojni byliśmy na wschodniej granicy. Więc tem większa Polsce leżała powinność posuwać w tamte strony cywilizację, podbijać nie mieczem, ale słowem, jak podbiła Polska Litwę. Chwilę tę straciliśmy. I oto w miejsce Waregów wchodzi do walki od wschodu nowy nieprzyjaciel z winy naszej potężny. Połączył w sobie chytrość normańską, posłuszeństwo fińskie, barbarzyństwo mongolskie. Zastępując Waregów, straszniejszy od nich, co chwila zyskuje, kiedy my co chwila tracimy. Nareszcie tak wzrósł w dumę, że Niemcom podaje rękę na zgubę naszą. Tryumfowalibyśmy, gdyby Rzplita skutkiem wewnętrznych chorób i strasznych przesileń, które przebywa, nie skłoniła się ku upadkowi. Nie dała już rady złowrogiej koalicji. Każdy jej polot ku poprawie, ku podniesieniu się życiem szlachetniejszem, wrogowie zniszczyli. Powiększać chorobę Polski, było ich jedynem staraniem, na którem swoją

wielkość budowali. I upadła Polska, a ta walka, którą ciągnęła się 10 wieków, zbliżyła dzisiaj wrogów naszych do siebie, zetknęła ich granice na ziemiach polskich. To czego lękać się było Bolesławowi, stało się za dni naszych. Światu słowiańskiemu przyniosło to śmierć. Jest dziś to co było niegdyś. Najechany ma świat słowiański nad sobą obcych panów. Idea Polski, idea wolności i oświaty, sprawiedliwości i dobra, zagłuszona, przyparta do ziemi. Polska pokutuje za grzechy swoje, bo w dobie upadku zerwała z tą ideą. Ale mimo to w czystości swojej w głębi duszy ją przechowała. Walka wciąż trwa jeszcze. Idea wyjdzie z niej oczyszczona i światu słowiańskiemu przyniesie zbawienie.

Idea Polski, powiadamy to: Polski. Było wiele narodów lechickich, ale idea wyszła z jednego z nich, z Polski. Szerzyli ją Piastowie po słowiańskim świecie, ród czysto polski, polański. Idea objęła naprzód Lechję, potem Chrobację, potem nadbużańskie, naddniestrzańskie ludy, potem nawet obce litewskie plemię. Gdzie stanęła ta idea z królami Piastami była tam Polska. Z początku Łęczycanie, Mazurowie, Polanami nie byli, byli sobą, byli lechickiemi narodami. Ale wszedłszy raz do spólności życia, pracowali na wspólne dobro i Polanami się stali. Tam gdzie Piastowie stają tam jest Polska. Polska wychodzi po za granice swoje z nad Wisły, z nad Warty, idzie na wsze strony, rozlewa się, rozszerza. W tej Polsce mieszkają po dawnemu Łęczycanie, Mazurowie, Szlązanie, Chrobatowie, ale ich związek nazywa się polskim, bo przewodnictwo, hegemonję, ma plemię polskie, ród polski Piastów. Polska jest długo tylko w Polsce, wzięta jako odrębne lechickie plemię, ale jest wszędzie gdzie Piastowie panują, wzięta jako jeograficzne, zbiorowe nazwisko. Są więc dwie Polski, jedna właściwa, czysta, prawdziwa Polska, kraj nie duży, ale wpływowy przez swoją siłę moralną, druga: państwo Piastów. Czterech wieków wspólnych klęsk i wspólnych powodzeń było potrzeba, żeby państwo Piastów całe zmieniło się w Polskę, to jest żeby nazwisko jeograficzne stało się rzeczywistem, narodowem. Idea Polski właściwej odniosła tryumf, zhołdowała sobie ludy wpływem moralnym. Ale wtenczas dawna, właściwa Polska, już musiała dla różnicy nazywać się Wielką, żeby nie plątać wyobrażeń, a druga Polska ta co dawniej jeograficznie nią była, nie narodowa, przezwała się Małą.

Gdyby ta idea, to życie przyszłego narodu, wziętego już w obszernem znaczeniu wyszło nie z Polski, ale np. z Kujaw, nazywalibyśmy się dzisiaj Kujawianami, gdyby z Mazowsza, nazywalibyśmy się Mazurami, gdyby z Chrobacji, bylibyśmy Chrobatami. Ale wyszła z Polski; jesteśmy Polakami, i wszystkie inne prowincyonalizmy utonęły w tem ogólnem nazwaniu. I Mazurowie, Chrobatowie, Drewlanie, Litwini są Polakami, bo chociaż nad nimi panują obcy, rozwinęli w sobie i pokochali narodowość, która się sama nazywa Polską. Każdy jest tem czem jest, czem się sam uznaje, nie tem czem go nazywają. Polska związała się w Rzplitę narodów, wolnością i prawem, dlatego jest wszędzie gdzie zostawiła pamiątki swoje, pamiątki wysokiej cywilizacyi. Siła fizyczna pierwotnie pozakładała państwa i utrzymała je w całości przez czas jakiś, ale potem o innych środkach musiała myśleć żeby odrębności spoić, różnice usunąć. Dlatego jedynie podboje cywilizacji są godziwe i prawne. Co zhołdowane jest wyższością, zhołdowane jest na pewne. Oręż Polski łączył najprzód ludy, ale podbijała je ostatecznie cywilizacya. Dlatego Polska jest tam wszędzie gdzie kiedykolwiek sięgnął duch polski.

II. SĄSIAD NIEMIECKI.

113. *Cesarstwo w Niemczech, nowa dynastja.* Arnolf, waleczny król niemiecki i cesarz rzymski zniszczył państwo morawskie, ale sprowadził Madziarów i chociaż wielkie nadzieje budził Niemiec, umarł z boleścią w sercu, że ich nie uskutecznił. Przekazał tron jedynemu synowi swemu Ludwikowi Dziecku, ostatniemu Karlowingowi w Niemczech. Panował Ludwik nieszczęśliwie lat 12, wśród wojen domowych i napaści madziarskich, wreszcie umarł r. 911.

Kiedy o koronę cesarską ambitni książęta się ubiegali, Niemcy postanowili sobie obrać króla. Córka Arnulfa Glismunda za-

ślubiła hrabiego frankońskiego Konrada. Kiedy Otto książe saski, zięć Ludwika niemieckiego, obrany od całej starszyzny, już nie ludu jak dawniej, nie uznał się za godnego korony, zwrócili się wszyscy do Konrada r. 911 i Otto był pierwszy, który «zwierzchności jego i szczerej potędze z synami się poddał» [1]). Czterech wtedy książąt największy wpływ na losy Niemiec wywierało; Konrad do nich należał, więc wybór jego na króla tem był trafniejszy, że krwią się łączył z dawną dynastją.

Miał Konrad dużo zmartwienia na tronie. Madziarom musiał daninę opłacać, żeby się jako od ich napaści zasłonić. Wewnątrz Niemiec miał do zwalczenia najstraszniejszego wroga w Henryku, synu Ottona saskiego. Ojciec poddawał się pod wpływ Konrada, syn jakby tego żałował, ciągle mu burzył spokojność.

«Henryk, powiada chwalca jego Dytmar, zrodzony z najszlachetniejszego szczepu Ottona i Hatui, nakształt skromnej dziewicy w ukryciu wzrastał z chłopięcia». Dorosłszy lat młodzieńczych, powiada tenże Dytmar, «zajaśniał na wzór kwiatu wschodzącego z wiosną». Ten kwiat wschodzący w istocie rzadką miał energję i zdolności, ambicją zuchwałą, serca nic prawie, charakter burzliwy, rozum przebiegły. Henryk nie zważał na żadne przeszkody, aby tylko na swojem postawić, zdradą czy siłą dopinał celu. Taki sam był w prywatnem jak i w publicznem życiu. Jeszcze żył ojciec gdy mu panowania i władzy się zachciało, jakoż znalazł sposób, że zadosyć uczynił pragnieniu. Rozkochał się w Hateburdze, wdowie po komesie Osdagu, córce Erwina, który bez mała posiadał na własność całą część Merseburga, zwaną Starem Miastem, a że nie miał syna, majątek swój dwom córkom przekazał. Hateburga była więc nietylko piękną ale i bogatą, z dwóch względów Henrykowi się podobała. Chciała wprawdzie w zakonnych szatach wdowieńskie prowadzić życie, wykonała już śluby, ale uległa natrętnym prośbom Henryka i namowom przyjaciół. Pojechała więc do niego, a po godach weselnych, razem oboje państwo młodzi przyjechali do Merseburga. Był Henryk mężem «nie lada świetności», umiał sobie ludzi zobowiązywać, i w Merseburgu wszyscy sąsiedzi «kochali go jak przyjaciela, a czcili jak pana». Tak mówi Dytmar, ale to się znaczy, że Henryk żelazną

---

[1]) Dytmar, I. 4.

rękę podniósł na wasalów żony i sąsiadów merseburgskich, do których wprzódy nic nie miał. Nie od nich więc spodziewał się oporu, piorun spadł z innej strony. Okolice Merseburga należały do biskupstwa halbersztadzkiego, stolice te posiadał wówczas Zygmunt, mąż rozumny i uczony, gorliwy do tego obrońca praw kościoła. Kazał się natychmiast rozłączyć Henrykowi i Hateburdze pod karą klątwy, i na synod zapozwał. Strwożony książe udał się do króla Konrada, który się zwał jeszcze wtedy cesarzem jako następca Karlowingów. Cesarz pamiętał na posługi ojca i wyprawił posła do biskupa z prośbą, ażeby się wstrzymał z wyrokiem do czasu. Głos namiętności nie ucichał ani na chwilę w Henryku w stosunkach domowych. Zbrzydził sobie pierwszą żonę i bez skrupułu odpędziwszy ją, bo małżeństwo niby uznał za grzeszne, wysłał swaty do pięknej Matyldy, która pochodziła z rodu królewskiego Widukinda, pogańskiego bohatyra Sasów. Piękna dziewica skłoniła się do żądań «nadobnego i gładkiego młodzieńca» w r. 909 i poszedłszy za niego, tak «w boskich jak i w ludzkich sprawach była mu pożyteczną».

Tymczasem umarł 30 listopada 912 r. Otton ojciec Henryka.

Król Konrad hojną ręką zlał wtedy na Henryka wszelkie dobrodziejstwa. Przyznał mu «z dobrowolnego upominku większą część lenności», które Otton posiadał tylko dożywociem. Te nadania królewskie połączone z dziedzictwem, które wziął Henryk po ojcu i z posagiem Hateburgi, w pychę podnosiły młodego księcia. Rozpoczął na własną rękę zdobywać, z sąsiadami się kłócić, władzę swoją podnosić, aż przeraziło to Konrada. Nie czuł się król na siłach, żeby pohamować zuchwałą ambicję. Udawał więc, że zabiegów jego nie dostrzega, a zdradą dopiąć swojego celu próbował, to jest osłabić nieprzyjaciela. Arcybiskup moguncki Hatto, człowiek nie przebierający w środkach, miał tu usłużyć królowi. Łańcuchem złotym miano Henryka pozbawić życia. Ale arcybiskup wydał się z tem przed złotnikiem, któremu polecił zrobić łańcuch «misterną sztuką». Henryk zawczasu uwiadomiony o spisku, posłał do Hattona z przestrogą, ażeby się przygotował do niezmiernej straty, jakoż zajechał natychmiast jego posiadłości w Turyngji i Saksonji i wygnał z nich złupiwszy ze wszystkiego urzędników królewskich. Wkrótce arcybiskup umarł śmiercią na-

głą (15 marca 913 r.), zapewne skutkiem trucizny. Henryk stanowczą wojnę wypowiedział królowi. Długo trwały te zajścia, pokonywali siebie lub odstępowali naprzemian, Konrad z Henrykiem, aż wreszcie za wdaniem się starszych mężów przyszli do pojednania z sobą.

Konrad złożony długą niemocą pamiętał, że «cechą złych ludzi jest, po waśniach skończonych nie złożyć gniewu» [1]). Udzielił więc rady bratu swemu Eberhardowi i panom wkoło niego zebranym, żeby po jego śmierci, której się rychło spodziewał, Henryka wezwali do steru państwa, jako najzdolniejszego z książąt. Musieli na to Konradowi poprzysiądz panowie. Bezinteresowność cesarza tutaj wielka, bo dla dobra ogólnego krew swoją własną usuwał i tym czynem prawdziwie królewskim uwiecznił się w dziejach. Kiedy umarł cesarz (23 grudnia 919 r.) książęta zebrali się we Fridisleri (Fritzlar w Hessyi) i włożyli koronę na głowę Henryka, który wszelako namaszczenia i błogosławieństwa kościelnego nie przyjął, twierdząc, że zaszczytu takiego niegodny.

114. *Henryk Ptasznik, założyciel miast.* Powiadają, że kiedy przybyło do Henryka poselstwo od książąt, biskupów i mieszczan, zastało go przy ustawianiu potrząsku na ptaki na łące pod Kwedlinburgiem. To mu zjednało historyczny przydomek Ptasznika, Auceps, der Finkler, Vogler, Vogelsteller. Miał wtedy niewiele co więcej nad lat 40. Niemcy w nim zyskały wielkiego monarchę. Zwycięzki w boju poskromił trzech potężnych książąt allemańskiego, bawarskiego i lotaryngskiego, córki swoje powydawał za nich za mąż, króla francuzkiego Karola Prostaka kilka razy pobił, że rościł sobie prawo do Lotaryngji. Ale za to z Węgrami walczył z rozmaitem szczęściem. Raz pobity na głowę pod Bichniem (Pichen nad Muldą), zamknął się w niedalekim ztamtąd grodzie Werle i patrzał w niemocy na spustoszenia jakich się do koła nieprzyjaciele dopuszczali. Na jednej z wycieczek udało mu się pojmać znacznego wodza madziarskiego, wydał go, ale pod warunkiem dziewięcioletniego zawieszenia broni, musiał jednakże sam zobowiązać się do płacenia haraczu. Wolny z tej strony, czasu rozejmu mądrze używał Henryk; zajął się wewnętrznem urządzeniem państwa, ujarzmieniem Słowian nadłabańskich. Był Henryk

[1]) Dytmar, I. 5.

i znakomitym organizatorem, prawodawcą, wielkim wrogiem i uciemiężycielem Słowian. Państwo niemieckie, które stanowczo oderwało się od Franków pod nowymi władcami, spajał, zaprowadzał porządek i spokój, potęgę wewnętrzną krzepił i rozwijał. Postawił kraj w stanie obronnym, zwłaszcza od wschodniej najniepewniejszej granicy, urządził wojsko i tym zabiegom całe życie swoje poświęcił. Zaczął wznosić grody, Burgwarten, Castella, bo pragnął z nich porobić ogniska życia ludu niemieckiego, tudzież twierdze silne gotowe w każdym razie do obrony kraju i liczbą mieszkańców i warowniami. Była więc w tem myśl polityczna, nie administracyjna, jakby się to na pozór zdawało. Margrabstwami odgraniczały się dotąd Niemcy od Słowian, ale margrabstwa jak podnieść, jak wynosić na zewnątrz, żeby sobie same były obroną i nie oglądały sie za pomocą od króla? Służyły do tego Henrykowi miasta czyli grody, bo każde musiało być obwarowane. Pobudował i obwarował murami i wieżami miasta, zaludnił je zaciągiem z osad i wsi, czem założył rycerstwo dla dobra kraju. Przeniósł do miast zgromadzenie obywatelskie, gau-versamlungen, sądy i uroczystości, jarmarki i odpusty. Niektóre miasta większemi, niektóre mniejszemi nadawał przywilejami. Tak np. odwdzięczył się Bichni, że go murami swojemi ocaliła przed Madziarami (? Dytmar), hojnie wysypał na nią dary i przywileje dał tak wielkie, jakich jeszcze w lat sto, za czasów Dytmara, nikt równych nie miał. Nad zbiegiem rzek, na wysokich niedostępnych górach zakładał miasta; jeżeli była wieś w korzystnem położeniu, za wolą Henryka zmieniała się w miasto, jeżeli jej nie było, lasy wycinał, gród zakładał, szańce obronne w koło stawiał, załogę osadzał. Daleko też słuszniej nadają mu przydomek założyciela miast jak Ptasznika, lubo to ostatnie nazwisko stało się historycznem.

Niedługo był w stanie szukać daleko nieprzyjaciela nad morzem, do plemion sąsiednich już się nie obawiał, strzaskawszy ich siłę. Duńczycy rozpościerający łupiezkie swoje zagony w krajach przy ujściu Łaby, doznali jego oręża. W chwili w której już wychodził rozejm z Madziarami, przybyli do Henryka posłowie od nich po haracz (r. 932). Kazał im dać parszywego psa i jeszcze się natrząsał z nazwiska, mówiąc że od psa, Hund, idą Hunnowie, ojcowie Madziarów. W odwet wkroczyły dwa silne ich wojska przez Turyngję do Saksonji, ale Henryk dobrze na przyjęcie wro-

gów przygotowany, pobił jedno i drugie niedaleko Merseburga r. 933 i pierwszy podobno zahamował najazdy madziarskie do Niemiec.

Zwyciężywszy wrogów rozszerzywszy swoje panowanie wśród Słowian, kraj urządziwszy, umocniwszy go ludnością i warowniami, Henryk przezwał się ojcem ojczyzny, pater patriae, i cesarzem, rerum dominus imperatorque ab exercitu appellatus. Było to w r. 931. Szedł Henryk śladami Karola W. W organizacji frankońskiej ideałem była ciągle myśl państwa, jedności władzy wyniesionej po nad wszelkie drobne pretensje i prawa. Cesarstwo nie było godnością, ale instytucją. Każdy z książąt silił się do rozszerzania swojej władzy kosztem innych, ale gdy geniusz uleciał co stworzył instytucją, cesarstwo upadało, rozdzierało się, nareszcie z wygaśnieniem Karlowingów poszło do grobu. Ambitni władcy Włoch i Niemiec, którzy przybierali tytuł, pokazywali tylko swoją bezsilność, łudzili się blaskiem, władzy nie mieli. Była to chwila w której odnowione cesarstwo rzymskie Karola W. mogło ustać. Nie pozwolił na to genjusz Henryka. Cesarzem ogłosiło go wojsko, opowiada Widukind, zapewne, ale za jego zezwoleniem. Było w tem wszystkiem więcej przywłaszczenia i dumy, jak prawdy. Cesarz rzymski, a daleko mu było sięgać do Rzymu, był Henryk po prostu królem niemieckim. Cesarz przedstawiał dawniej jedność państwa frankońskiego, gdzież jedność teraz? Potworzyły się niezawisłe królestwa, które nic o cesarzu wiedzieć nie chciały. Być może i sam Henryk nie głosił się cesarzem, jak chce Widukind, ale to pewna, że w nim dorastał mąż myśli cesarskiej, następca z ducha Karola W. Zjednoczywszy Niemcy, był silniejszym od innych królów. Odnawiał więc podania, które świeżo wygasły. Jeszcze może nie dowierzał sile swojej, może mu czasu nie starczyło sięgnąć po Włochy, po cesarstwo rzymskie, żeby je znowu na czele chrześcjańskiego świata postawić, a innych królów usunąć, ale zawsze krok postawił naprzód. Jeżeli nie sam, synom natchnął myśl cesarstwa powszechnego. Sam w Niemczech władzą był cesarzem po nad wszystkimi książętami, margrabiami, komesami.

115. *Jus militare, prawo rycerskie.* W czem najsilniej przebijała się ta myśl cesarska Henryka? W uzbrojeniu narodu, w prawie rycerskiem, które nazywano w języku urzędowym epoki, *jus mi-*

litare, regula militaris. Była to najpiękniejsza instytucja, na jaką ówczesna Europa zdobyć się mogła. W średnich wiekach cesarstwo i kościół organizowało barbarzyństwo za cywilizację. Jedynym ze środków, jakich użyło cesarstwo, było prawo rycerskie, które tłumy najezdnicze, dyszące chęcią łupieży, pułki niesforne niemców, łotrostwo możnych baronów, skłaniało do obowiązku uświęconego błogosławieństwem kościoła. Panowaniu dzikiej siły wyrabiająca się myśl postępu stawiła w instytucjach zawady. Ordo militaris stanowił rycerski zakon. Każdy kto do niego wchodził, miles, żołnierz, przysięgał służyć Bogu, słuchać mszy, bić się za wiarę, bronić kościoła, wdów i sierót, niewinności i cnoty, wyrzekał się rozbojów i dochodzenia samemu sobie sprawiedliwości, ćwiczył się w robieniu bronią, przysięgał posłuszeństwo panującym. Żołnierze walczyli po największej części pieszo, bogatsi tylko na koniach. Liczebny ten stosunek jazdy do piechoty zmieniać się zaczynał dopiero z najściem zwinnych Madziarów, bo kiedy lance i siekiery jazdy i piki piechoty, mało co skutkowały w boju, zaprowadzono lekką znowu konnicę, do której wstępowali ludzie mniejszych fortun; tak więc jazdy w bojach przybyło, piechoty ubyło. Pokazała się też potrzeba robienia bronią, ćwiczenia się w sztuce wojennej, z czego początek popisów, turniejów i gier rycerskich. Na wzór stanu zbrojnego, ordinis militaris, rozwinął się stan jezdny, ordo equestris, bo obrońców, którzy do niego wstępowali, zwano jezdnymi, konnymi, rzymskim wyrazem equites, niemieckim reiter, ztąd polski późniejszy rycerz. Temu stanowi jezdnemu przywłaszczono zczasem wyłącznie tytuł rycerski. Prawdziwie to nowe było bractwo, ozdoba i szczęście królów, rządziło się samo w chorągwiach, odznaczało strojem, potem zyskiwało przywileje i godności, przybierało cechy odrębności swej od reszty, to jest herby, bogaciło się majątkami. Ze stanu jezdnego wszędzie urabiała się szlachta.

Miles, to nie dzisiejszy żołnierz. Miles to każdy mąż zbrojny na wojnie, najbogatszy czy najuboższy, najdostojniejszy, czy prosty człowiek bez zaszczytów. Sam stopień żołnierza, militis, był dostojnością, która w czasie kiedy szlachta wyrobiła się, dawała nawet jakieś prawo. Miles był każdy, kto bronił ziemi swojej przeciw barbarzyństwu. Szły dawniej tłumy narodów różnych na cywilizację i obalały państwa. Od czasu uorganizowania się

stanu zbrojnego napąściom trudniej, a wreszcie stają się niepodobne. Stoją zawały, które przebyć trudno, barbarzyństwo więc nowe cofa się zrażone niepowodzeniami przed starem, które obaliło Rzym, ale się już w cywilizację przeobrażało. Obrońcami ziemi, milites, nie byli tylko dawni najezdcy, zdobywcy, ale i ludność którą zawojowali. W Niemczech szczególniej, w których mocno obrona była potrzebną względem Madziarów i Słowian, prawo rycerskie rozwinęło się więcej, sięgnęło klas najniższych narodu. Starsi urzędnicy państwa, właściciele ziemi dowodzili, zwoływali mieszczan i włościan do broni, nie patrząc na pochodzenie narodowe. Ludność panująca mięszała się z zawojowaną, która z natury rzeczy niższy zajmowała szczebel społeczny. Monarcha wszystkich sił używał do obrony kraju, im który więcej jej przysposobił, im lepiej ją urządził, tem był silniejszy, potężniejszy. Różne też tworzyły się stopnie zasługi. Byli synowie ludu, którzy dostawali małe grunta, z obowiązkiem, żeby za to stawili się na wojnę, byli inni, którzy stawali w tylnych szereregach chorągwi rycerskich, więcej dla posługi walczącym jak dla boju. Panowie tworzyli roty albo chorągwie swoje nadworne z włościan, lub wybranych z pewnej liczby łanów układali w pułki wiejskie. Inni szli na załogę do grodów, jeszcze inni budowali mosty, sypali drogi, murowali miasta.

Kiedy Henryk Ptasznik r. 926 na sejmie w Worms, pracując około obalenia feudalnych panów, otrzymał prawo pospolitego ruszenia, to jest prawo powołania wszystkich żołnierzy w państwie, zaraz wojna przeciw Słowianom rozpaliła się zażarcie, bo król rozporządzał wielką siłą i pragnął nią znakomitych rzeczy dokazać. Systemat grodów przeniesiono żywcem na słowiańską ziemię, nad Łabę i Solawę. Powstały rychło w tych stronach niemieckie miasta, burgwarten ze starych osad, jako to: Merseburg, Magdeburg, Münster, Kwedlinburg i t. d. Były to zakłady wojenne Niemiec, przednie ich straże ku wschodowi, stanowiska które utrzymywały panowanie. Wśród ludności słowiańskiej osadzano Niemców, żeby jako wyspy zalane obcą ludnością wskazywali kres, po który się rozlało morze Niemieckie nie myślące występować, ale rozlewające coraz szerzej i szerzej. Wyspy te rozszerzały obok siebie życie niemieckie, duch niemiecki, bo ina-

czej mogły zatonąć. System wynarodowienia od Karlowingów przekazany, rozwijał się swobodnie bez żadnej przeszkody.

Henryk Ptasznik postanowił również, że jeden z dziesięciu włościan miał służyć w grodzie pobliskim, a inni mieli za niego uprawiać ziemie. Całe państwo podzielone było na hrabstwa, komesostwa, na kasztelanie, to jest okręgi przypisane do grodów. Komesowie ludność wolną prowadzili do boju, ale ci którzy należeli do obrony grodów nie wydalali się po za obręb swoich okręgów. Grody spichlerzami też były. Każdy też musiał trzecią część swoich zbiorów tam oddać, bo w czasie wojen, które głównie odznaczały się niszczeniem pól i zasiewów, z twierdz, z grodów, szły zapasy nietylko na załogę, ale i na kraj cały okoliczny. [1]

116. *Podboje w Słowiańszczyźnie.* W czasie, w którym monarchja Karlowingów skłaniała się do upadku, połabscy lechici oddychali spokojnie. Ale chwilowo tylko ucichła ta burza, co niosła wytępienie całym narodom. Kiedy cesarska myśl przyszła do samopoznania się w nowej dynastji, nastał dla połabskich plemion czas ciężki, chwila gorzkich doświadczeń. Oczywiście książętom saskim, którzy na królów niemieckich wyszli, najwięcej na tem zależało, żeby podbić ziemie pograniczne, bo dziedziczne ich posiadłości kończyły Niemce. Zwycięztwem jednem i drugiem nie rozcinali tutaj książęta zadania, owszem rozpoczęli je chyba na to, żeby nigdy nie skończyć, bo każde zwycięztwo posuwając granice dalej nowe coraz ludy nastręczało na pastwę narodowości niemieckiej. Ale stare, jak powiadamy barbarzyństwo, ucywilizowawszy się zapomniało, że w nowej formie powtarza swoje z Rzymem dawne dzieje. Zazdrosne o siebie, zdobywcom zaparło wrota prawem rycerskiem, ale samo zdobywało, posuwało się na wschód.

Hasło nowego boju wydał Henryk Ptasznik. Czterdzieści lat grzmiało i skutkiem tego padały łupem Niemcom naprzód plemiona połabskie, za któremi na wschód spokojne jeszcze rolnicze życie prowadziła Polska, ale już zrywająca się do lotu zbrojnego.

Henryk Ptasznik młodzieńcem jeszcze będąc brał udział w sprawach ojca swego Ottona przeciw Głomaczom, sam nieraz

[1] Czytać piękną rozprawę: «o służbie wojennej włościan za dawnej Polski» w Przeglądzie Poznańskim 1846, Styczeń, str. 4-18.

wojsku dowodził. Zostawszy królem nieubłaganym był wszystkich Słowian nieprzyjacielem. Do wojen po prostu zdobywczych dolał kolorytu nienawiści plemiennej. Sądził że wyższym jest z krwi i z pokolenia od tej mocy małych królów i książąt, że lud jego niemiecki szlachetniejszy od Słowian. Wytępić plemię nienawistne było to dla Henryka prawo cesarskie i nawet Boże, bo niewolą tylko Słowian mógł się rozrastać kościół chrześcjański w tych stronach. Dla tego mordy, łupieztwa, pożogi, przemoc najokrutniejsza składać się zaczęły na dzieje tej walki.

Dla takiej wojny dobrał też sobie Henryk stósownych wojowników. Zgromadził włóczęgów, złodziejów i rozbójników i osadzał nimi szczególniej dwa grody na ziemiach słowiańskich założone, to jest Magdeburg i Merseburg. Magdeburg starodawna osada słowiańska Dziewinem się kiedyś nazywał, Henryk tylko przetłumaczył jego nazwisko, Merseburg był także osadą słowiańską, źródłosłów jego jak Dytmar powiada, w wyrazie *meze*, oznacza granicę, miedzę. Było to miasto dziedziczne Henryka, wpół jego własne, wpół pierwszej jego żony. Król «zawisłości» Merseburga pod prawem będące rozlicznem, zjednoczył, a większą ich liczbę, już to walecznością już zręcznym przemysłem w posiadłości jego przygarnął [1]). W tych dwóch osadach zamierała wolność lechów połabskich. Złodziejów, rozbójników, aby byli tylko silnej ręki, a przydatni do wojny, król uwalniał od kary, dawał im rolę i oręż. Podnosił ich moralnie, bo żądał w nagrodę po nich poświęcenia się zupełnego. Było to wojsko wyłącznie na Słowian, «legjony łotrów» powiada Widukind. Król tym bohatyrom podłości kazał oszczędzać współmieszczan niemców, ale barbarzyńców pozwalał nie szczędzić, pod tem nazwiskiem zaś rozumiał Słowian w ogóle. Wyrzutek społeczeństwa nietylko plamę dawną z siebie zmywał, ale jeszcze mógł się dorobić znaczenia, łaski królewskiej.

Uderzył najprzód Henryk z temi legionami łotrów na Daleminców czyli Głomaczów, na kraje średniej Łaby i Haweli w r. 921, ale wojna tym razem niepomyślny dla niego wzięła obrót. Po sejmie wormskim, w czasie dziewięcioletniego rozejmu z Madziarami, w tym roku kiedy św. Ludmiła padała ofiarą

---

[1]) Dytmar, księga I, roz. 2.

(926 — 927), Henryk rzucił się na kraje pomiędzy Łabą i Solawą, pobił Koledyczów i Głomaczów, dotarł do Łaby, upatrzywszy nad tą rzeką pewną górę, którą las gęsty okrywał, wyciął drzewa i założył nowy gród, który od pobliskiego strumienia wziął nazwisko Myszny. Miejsce to później było tak ogromnie sławne w dziejach narodu słowiańskiego [1]). Z Myszen ujarzmił Milczan, milzynjan i długo u nich oblegał miasto Lubuszę, aż kiedy dostał go przez poddanie się, płomieniom na pastwę poświęcił i odtąd Lubusza stała się bezludną [2]). Potem poszedł na Broniborzan i Stodoranów wśród najtęższej zimy. Poraził ich w kilku bitwach i na zamarzniętych bagnach rozłożył się pod warownym grodem Broniborem. «Głodem, żelazem i mrozem« dobył miasta i zmusił książątko jakieś do płacenia daniny. Zwrócił się na południe i znowu po dwudziestodniowem oblężeniu zdobył warowny gród Głomaczów Gronę; własność zwyciężonych poszła na łup żołnierzom, wszyscy dorośli pod miecz oddani, chłopcy i dziewczęta poszli w niewolę. Tak ludność słowiańską wytępiał Henryk i do rozlewu krwi zaprawiał swoje «legiony łotrów». Droga wciąż na południe zaprowadziła go nareszcie aż do Czech. Nikt się zwycięzcy nie oparł. Zdawało się, że Słowiańszczyzny połabskiej ostatnia już godzina wybiła. Więc i książe czeski Wacław się upokorzył, obiecał płacić Henrykowi 500 grzywien srebra i 120 wołów corocznej daniny (r. 928). Zwycięzca w tryumfie do Saksonji powrócił.

Dytmar mówi pobożnie: «niechaj Henrykowi Bóg to przebaczy, jeźli co nieprawnie za panowania swego na własność zagrabił» [1]). Pojęcie to i pobożność czysto niemieckie, takie samo miał Henryk. Ujarzmianie całych narodów, wylewanie potoków krwi, nie było to «zagrabieniem». Całe osady z dobytkiem szły «legionowi łotrów» na łupież, to nic jeszcze. Henryk sam mógł co «nieprawnie zagrabić na własność swoją», np. majątek pierwszej żony swojej, sąsiedztwo Merzeburga i to mu Bóg powinien być przebaczyć. Zabójstwa słowian nie były to grzechy, ale owszem cnoty niemieckie.

Inaczej myśleli ujarzmieni. Redarowie dali hasło i zgromadziwszy tłumy braci uderzyli na miasto niemieckie Wallislewo

[1]) Dytmar. [2]) Tamże, [1]) Tamże.

(dzisiejsze Walsleben w prowincyi luneburgskiej). Miasto poszło z dymem, ludność niezmiernie wielka wycięta. Zwycięzko poruszyła się cała Słowiańszczyzna. Wysłani przeciw niej margrabia Bernhard i hrabia Thietmar, żeby pożar zdusić oblegli miasto słowiańskie Lunkini, Lunzini nad Łabą. Zpolszczają to nazwisko dzisiaj nasi historycy na Łączyn. Piątego dnia nadeszła odsiecz słowiańska złożona prawie z samej piechoty i niewielkiej liczby konnych. Strudzeni drogą dla nadzwyczajnej ulewy, nie mogli napaść niespodzianie na wrogów, którzy korzystali z okoliczności i nazajutrz natarli na Słowian. Piechota bić się nie mogła, ledwie jazda zmusiła ją do walki, ale oczywiście, w takim stanie rzeczy nastąpiła rozsypka, niemiec przeciął drogę od miasta, uciekali więc i tonęli słowianie w pobliskiem jeziorze. Przesada widoczna kronikarzy niemieckich, którzy podnoszą swój tryumf, ale miało tam zginąć w bitwie 200,000 ludzi, jeńców wszystkich nazajutrz wymordowano. Bezbronni mieszkańcy z miasta wypędzeni, czeladź, żony i dzieci, cały dostatek i pieniądze łupem padły zwycięzcy r. 929—930).

Kraj zdobyty przemocą ochrzcił Henryk. I musiało być wiele tego nowo nawróconego ludu, kiedy staropolskie roczniki piszą z odgłosu o skutkach zwycięztwa pod Łączynem, że Polonia suscepit catholicam fidem, sub anno Domini 930, feria quarta post festum sancti Michaelis [1]), to jest, że Polska przyjęła wtedy wiarę chrześcjańską. Inny rocznik nazywa Henryka królem polskim, rex Poloniae. Jest tu zeznanie jedności plemiennej zamordowanych ludów z polskiemi. To co się działo nad Łabą musiało niezmiernie wstrząsać serca nad Wisłą i Wartą. Polska już wtedy była państwem i gotowała się do boju z Niemcami, te ziemie nadłabańskie jej miały przypaść w udział, a tymczasem dostały się Niemcom. W całej tej przestrzeni od Saksonji do Polski powstającej, nie było państwa, wrzało w całej sile patryarchalne życie, roczniki więc dobrze mówią, że tutaj szło o Polskę, o tę cząstki słowa oderwane, które nim się spoiły w jedność, już przepadły. Ale tylko lewy brzeg Łaby dostał się w niewolę zupełną niemcom. Po drodze do Polan milczanie i łużyczanie na pierwszy raz opłacili tylko daninę niemcom i Henryk mógł co naj-

---

[1]) Bielowski, wstęp krytyczny str. 508.

więcej chrzcić ludy po obudwu stronach Łaby, jeszcze nawet niesięgając Odry.

117. *System rządzenia w podbitej Słowiańszczyźnie.* Krajem zdobytym władali margrabiowie, niby wielkorządcy królewscy, panujący na własną rękę strażnicy pogranicza. Zresztą Henryk systemat zaprowadzony w Niemczech i tutaj w Słowiańszczyźnie krzewił. Kraj był obowiązany budować zamki, burgi i obok nich miasta; w razie napaści nieprzyjaciół, bronić ich i opatrywać w żywność. Do miast i zamków ściągały się zewsząd tłumy obcej ludności, włóczęgów i przemysłowców. Król osadził po nich jako załogi swoje «legjony łotrów». Naturalnie podbici woleli swoje osady wiejskie i do miast nie szli na mieszkanie, bo widzieli w nich więzienia. Ale Henryk chciał, żeby się mięszały ludności i przywykały jedna do drugiej. Zupełnie jak w Niemczech, jarmarki, zabawy, zjazdy wszelkie przeniósł do miast. Rad nierad biedny Słowianin musiał chodzić do miast, osiadać w nich, bo dużo oczu nad nim czuwało, a nie dawało mu wolności postanowienia. Henryk posadził po miastach burggrafów, to jest hrabiów zamkowych, przełożonych nad okolicą miasta, i gaugrafów, to jest hrabiów, rządców powiatowych. Ci wszyscy wybierali podatek na króla, dziesięcinę na kościół, utrzymywali kraj w posłuszeństwie, a co główna, mieli powinność niemczyć go, nie zważając na środki. Dla zmniejszenia więc na ziemi słowiańskiej żywiołu miejscowego, przepędzano nieraz całe ludności w głąb Niemiec. Dytmar każde łupieztwo porównywał z losem rodziny słowiańskiej. Osądzano ją wyrokiem na niewolę, wystawiano potem na sprzedaż i kiedy ojciec dostał się innemu panu, żona innemu, a dzieci innemu, cała rodzina «w różne strony szła w rozsypkę» [1]).

Naturalnie prawo rycerskie, jus militare, wkroczyło do tych ziem zhołdowanych, albo podbitych, z całą surowością niemiecką. Słowianin obok niemca stawał teraz pod chorągwiami nietylko już dla obrony ziemskiej od braci, ale dla napadania ich i ujarzmiania. Prawu rycerskiemu dano zaczepny miecz w rękę od czasu kiedy się podboje rozpoczęły na nowo, z podwójną usilnością. Pod naciskiem tego prawa zmienia się nawet obyczajowy stan rzeczy u słowian. Bogatszym lechom, ziemianom serbskim, każe

1) Dytmar III. 9.

król osiedlać się w miastach i w pobliżu zamków, wyróżnia ich z ogółu braci; nadzieją tego wyniesienia, porównania z narodem panującym, tworzy z nich władzy swojej przyjaciół, szlachtę, stan wyższy. Zjawiają się też pomiędzy podbitymi i mieszczanie z innemi przywilejami, stan u słowian nieznany, kmiecie zostali przy roli. Dawna patryarchalność, równość towarzyska podminowane. Lud, który traci obyczajowość własną i przyjmuje obcą sobie narzuconą, jest w niebezpieczeństwie utracenia życia.

Jakoż w owych to czasach właśnie zawiązuje się wśród podbitych ludności nowy zupełnie stan rycerski, arystokracja u słowian, wetenicy. Zdaje się, że źródłosłów tego wyrazu leży w słowie słowiańskiem *witati*, *habitare*, mieszkać, ochraniać. Dytmar nazywa ich niewiadomo zkąd cukesburgienses, cuceburger, a obowiązek ich określa łacińskiem wyrazem speculatores, szpiegowie wojenni, stróże. Są to ludzie wyłącznie słowiańskiego rodu, służący pod dowództwem hrabiów niemieckich, ludzie orężni, wojenni, stale się poświęcający swemu rzemiosłu, na wzór rycerzów niemieckich. Cukesburgienses to strażnicy miast, burgów. Nie wchodzili do składu załogi zamkowej, ale mieszkali w oddzielnych częściach miasta, dla pilnowania przedmieść i bram; przednia to straż na pierwszy zawsze wystawiona ogień, ale też musieli niemcom dawać dowody swojego poświęcenia się, żeby mieli prawo górować przez nich nad bracią ujarzmioną. Wetenicy porównani zostali z rycerzami zostającymi na służbie króla, margrabiów i biskupów [1]), byli to najpierwsi zdrajcy narodowości, plemienia.

Serbowie nadłabańscy znieść nie mogli tak okropnego porządku rzeczy, ale zwyciężeni z dniem każdym coraz silniejszemu ulegali naciskowi, coraz mniej siły mieli, żeby z siebie zrzucić jarzmo. Cierpieli więc, a z niecierpliwością wyglądali tej chwili w którejby mogli porwać za oręż i wywalczyć swobodę. Nadzieja ta przyszła im z Mieczysławem, z Bolesławem Chrobrym.

118. *Margrabstwa.* Król Henryk musiał postanowić najwyższych urzędników swoich, ażeby porządku zaprowadzonego przestrzegali, kraj słowiański coraz więcej niemczyli. Wszystkie te nowe prawa i ład cały o tyle były pewne, o tyle miały przyszłość, o ile stała na straży przy nich władza gorliwa i dzielna.

---

[1]) Bogusławski «Rys dziejów Serbo-łużyckich», str. 17.

Odnowił więc systemat Karola W. margrabstw pogranicznych, owszem wydoskonalił, rozwinął ten systemat, to co przypadkowe, czasowe było, zamienił w zasadę ku rozszerzaniu granic niemieckich i narodowości. Margrabiów tworzył jako gubernatorów, rządców czasowych, w każdej chwili odwołalnych, powierzał im władzę cywilną, wojskową, jakby panom niezawisłym, lennym osobiście, ale nie chciał mieć rąk związanych i zostawił sobie w ręku moc zmieniania margrabiów. Był to również środek państwowy, podsycający gorliwość sług królewskich dla widoków ambicyi. Margrabstwa nie była to instytucya zwrócona tylko przeciw słowianom, straże pograniczne pilnowały więc bezpieczeństwa całych Niemiec od narodów, które na niższym stopniu cywilizacyi zostając, groziły napadami. Stanęły więc za panowania Henryka liczne po granicach słowiańszczyżny margrabstwa, jedno od Węgier, trzy od połabskiej Słowiańszczyzny, jedno na północy nad rzeką Ejderą od Danów.

1. *Margrabstwo południowe, marchia australis.* Jeszcze Karol W. podobno usunąwszy Awarów z nad rzeki Ems aż do Łaby, dla straży kraju tego słowiańskiego i zasłony cesarstwa, miał ustanowić tutaj margrabiów, którzy, że na południu rządzili, przezwali się urzędowo margrabiami południowymi, marchiones australes. Był to kraj ludu słowiańskiego, który później wystąpił w dziejach pod imieniem rakuszan, był to więc kraj rakuski. Margrabiom zagnieździć się tu nie udawało, co chwila albowiem byli niepokojeni. Wielka Morawa kraj ten podbiła i panowała w nim aż do swojego upadku, poczem madziarowie rakuską ziemię szarpali. Henryk Ptasznik właśnie dla powstrzymania Węgrów odnowił margrabstwo południowe, bo dotąd więcej ta godność dawała tytuł i prawo, ale nie władzę. Henryk już mocną nogą zagnieździł się w Rakuszach i margrabstwo ustanowił stałe. Tutaj początek państwa austryjackiego, które niema swojego nazwiska, narodowości nie stanowi. Bo Austrya, która z margrabstwa rakuskiego wywiązała się, znaczy tylko po prostu kraj południowy. Pierwszym margrabią australnym, południowym, mianował Henryk Alberta, komesa, hrabiego z Bambergu. Margrabstwo to pograniczne z prowincyą niemiecką Bawaryą, naturalnie o nią się opierało i było później pod dozorem książąt panującego domu młodszej linji, którzy Bawaryą imieniem cesarzów zarządzali.

2. *Margrabstwo północne, marchia borealis.* Zajmowało przestrzeń słowiańskiego kraju najdalej na wschód i północ posuniętą u dolnej Łaby, dosięgało Odry i rozwijało się ku morzu Baltyckiemu aż do winulskiej słowiańszczyzny, której także części pobrzeżne pewnie zachwyciło. Była to ziemia Brzeżanów, Hawłów, Broniborzanów, Redarów. Mamy datę niezawodną, w której stanęło to margrabstwo, okoliczność godna uwagi, bo na daty założenia innych brak wskazówek. Było to w czasie owej wojny, w której Henryk zdobył Broniborz i Gronę, słowiańskie grody. Na gruzach tej wolności Henryk ustanowił margrabstwo w r. 927, które rozmaicie zwano, północnem, Nord-marck, albo provincia Redariorum, że głównie w kraju Redarów stanęło. Pilnować miało granic niemieckich od napadów północnej słowiańszczyzny winulskiej od Obotrytów i Lutyczów. Pierwszym margrabią został Bernard, praefectus Redariorum, ten sam który powstanie słowian złamał pod Łączynem r. 930, dał więc królowi dowody gorliwości swojej i zdolności. Może tym zasługom winien, że po śmierci jego, która niewiadomo kiedy nastąpiła, król Henryk oddał margrabstwo północne synowi jego Bennonowi, który przezywał się także Bernardem II. Z tego północnego margrabstwa wywiąże się później brandeburgskie.

3. *Margrabstwo wschodnie, marchia orientalis.* Król Henryk założył je pierwiastkowo w kraju łużyckim, że zaś ambitni margrabiowie rozszerzyli prędko swoje zdobycze i na południe w kraju milczańskim, milzienów, w którym leżał Budziszyn, ztąd rozmaite nazwiska łacińskie margrabstwa tego; marchia Milzaviae, Budisinensis, Lusatica jest to samo co orientalis. To margrabstwo było przednią strażą niemczyzny ku krajom nadodrzańskim, to jest ku Polsce i od południa broniło zdobyczy Henryka od Czechów, którzy wprawdzie zaczęli płacić daninę, ale zawsze stanowili tak uorganizowane państwo, jakiego jeszcze w tej słowiańszczyźnie nie było i do tego państwo z tradycyami wielko-morawskiemi. Pierwszym margrabią północnym w Łużyczach był Gero komes sztadeński, smutnie sławny w dziejach polskich okrucieństwami swojemi nad słowiańskiemi plemionami.

4. *Margrabstwo myszeńskie, marchia Misnensis,* zdaje się najpóźniej powstało, więcej na zachód i południe od łużyckiego, które je przykrywało od strony Polski. Rozciągało się wzdłuż zachodnio

północnej granicy czeskiej, w kraju Głomaczów, gdzie było miasto Grona. Szło aż do Solawy. Henryk nie znalazł stosownego nazwiska dla tego margrabstwa od stron świata, południe, północ i wschód były rozdane, zachód nie przypadał do myśli. Dlatego jeograficzne dał nazwisko. Dytmar opowiada, że od strumienia, który przepływał w okolicy grodu na stolicę margrabską przeznaczonego, król nadał nazwisko tej nowo zdobytej posadzie swojego państwa. Gród ten, jak wiemy, zbudował nad samą Łabą na górze lasem gęstym obrosłej. Gród ten nazywał się Myszny słowiańskim imieniem. Z grodu tego zawojował Milczan, niezawodnie więc Milczanie pierwiastkowo do margrabiów myszeńskich, miśnieńskich należeli. Komes Bruno, a po nim Fryderyk z komesów wettyńskich, margrabią tu postanowiony.

118. *Otton I. Cesarz.* Henryk Ptasznik zakończył życie 2go lipca 936 r. w Mimimlewie, klasztorze turyngskim nad Unstruttą. Miał z pierwszej żony jednego syna Tammona, Tankmara, z drugiej trzech: Ottona, Henryka i Brunona. «Pragnąc ulżyć wielkiemu żalowi królowej Matyldy», wszyscy starsi w państwie jednozgodnie za władcę swego wybrali Ottona. Cała uwaga nowego króla była zwróconą na sprawy południowe Europy, zkąd mu przyjść mogło cesarstwo rzymskie. Nie napróżno ojciec wzniósł tak ogromną potęgę, ażeby syn z darów fortuny nie korzystał. Chociaż ojciec uważał się za cesarza, właściwie korona cesarska wakowała, bo królowie włoscy zasłabi byli, żeby ją podjąć, niemieckim nie przydarzyła się jeszcze sposobność, żeby się o tę koronę zgłosić. Pretensye wielkie mieli ale nie prawo.

Zdarzyło się, że Berengarjusz, magrabia Jurei, jeden z pretendentów włoskich do tej korony, najechał państwo po zmarłym Lotaryuszu, królu longobardów i obległ w Kumach żonę jego Adelajdę. Berengariusz ten otwierał Ottonowi drogę do Włoch. Jeszcze przed kilku laty sam się schronił do Niemiec, zagrożony utratą wolności, albo kalectwem, przed ojcem Lotaryusza. Otto dał mu przytułek, pozwolił zaciągnąć Włochów. Spadł tedy Berengarjusz na Lombardyę i otrzymał zarząd królestwem od Lotaryusza. Ale po śmierci króla, którą podobno przyspieszył, chciał swojemu synowi poślubić jego wdowę i przez to uprawnić niejako swoją władzę. Ale nie pamiętał na to, że sam nauczył Włochów drogi do Niemiec za góry, po za któremi mieszkał potężny mści-

ciel za przestępstwa królów lombardzkich. Prałaci i panowie świeccy zgłosili się do Ottona jako do swojego wybawcy. Król niemiecki wezwany wszedł do Włoch r. 951, ożenił się z Adelajdą, zajął Pawję, ogłosił się królem Lombardów. Kiedy powrócił do Niemiec dla poskromienia sąsiednich najazdów, Berengarjusz udał się za nim w tropy i na sejmie w Augsburgu wykonał hołd uległości razem ze swoim synem Albertem, a za to obadwaj otrzymali od Ottona władzę bronienia Papieża i kościoła. Marzenia złote Niemiec już się spełniły, ale trzeba było do ich spełnienia iść zwolna, ostrożnie. Nastąpiła więc zwłoka kilkoletnia. Były to albowiem także czasy ostatnich zapasów niemieckich z madziarami (r. 955), uwieńczone znakomitem zwycięztwem pod Augsburgiem, do którego Czesi jako hołdownicy niemieccy przyczyniać się musieli.

Berengarjusz nadużył zostawionej sobie władzy, którą zdradziecko obrócił przeciw Papieżowi i Włochom. Wtedy Jan XII. za zgodą biskupów i baronów wezwał na pomoc Ottona I. Stało się to co przewidywał król niemiecki. Nie przychodził do Włoch jako zdobywca, ale zawsze jako uproszony i oswobodziciel. Włochy samochcąc poddawały się pod opiekę jego, błogosławiły panowanie. Przybył drugi raz opanował Lombardję r. 961. Dokonał podboju Włoch zupełnego. Brakowało tylko ku uwieńczeniu dzieła ostatecznej rozprawy z niewiernym hołdownikiem; oblegał więc cesarz Berengarjusza w zamku św. Leona w Montferracie wziął go jeńcem z żoną Wilą i dziećmi i skazał na wygnanie do Bambergu w Bawarji, gdzie pomarli, jeden Adalbert wymknął się, szukał przytułku u Greków i umarł na wygnaniu. Cesarz zdobywszy zamek św. Leona zbliżył się do Rzymu i przyjął na siebie wzgardzoną rolę protektora i opiekuna kościoła w przysiędze, która następne zawierała słowa: «Przysięgam tobie Papieżu Janie, «w obec Boga Ojca, i Syna i Ducha świętego, iż gdy za łaską «Najwyższego do Rzymu przybędę, całych sił moich dołożę, aby «kościół rzymski i jego pasterzów przywrócić do należytej powagi. «Nigdy za wolą moją, ani pozwoleniem, ani namową nie utracisz «ani życia, ani członka żadnego, ani też dostojeństwa, które ci «przynależy; bez pozwolenia twojego, nie wydam żadnego wyroku «ani rozporządzenia dotyczącego ciebie i Rzymian; i powrócę w ręce twoje wszystko, co tylko wpadnie w moją wadzę z po-

«siadłości Piotra św. Jeżeli zaś kiedy oddawać komu będę kró-«lestwo Italii, to od nowego jej pana, wezmę przysięgę, iż z całej «mocy swej będzie tobie pomocą i obrońcą królestwa św. Piotra». Wtedy to, oprócz korony lombardskiej, którą zdobył, przyjął i *koronę cesarską od lat 38 wakującą*. Wziął Benewent, Kalabrye i Apulję, książąt tych ziem zhołdował koronie cesarskiej. Odnowiła się uroczystość z r. 800 jak za Karola W. i Leona III. Nawet wypadki, które jej towarzyszyły, były też same w pierwszem i drugiem zdarzeniu. Cesarz i Papież uprzedzali się we wzajemnej uprzejmości dla siebie. To też po Karolu W. dopiero Otton I. jest prawdziwie cesarzem rzymskim, dokończył budowy ideału wzniesionego przed 150 laty. Następcy Karola W. po większej części mieli tytuł, Otton chociaż w obciętem politycznie cesarstwie wzniósł władzę, która tem samem przybierała powagę monarchji powszechnej, państwa chrześcjańskiego, że głowę kościoła obejmowała w sobie, że rozciągała się do Rzymu. Otton był szczęśliwszy od następców Karola, bo władzę swoją, to jest tytuł i prawo przekazał królom rodu niemieckiego na całe tysiącolecie.

Ustanowienie cesarstwa przez Karola było wywołane okolicznościami, wtenczas idea powstała, teraz za Ottona rozwinęła się, skrzepła. Cesarz utwierdzał nowe stosunki władzy państwa z władzą kościoła. Przyznał Papieżowi wszystkie darowizny swoich poprzedników. Rozkazał, żeby na przyszłość dla uniknienia niepokojów, wybór Papieża wolno odbywał się w Rzymie przez duchowieństwo i lud, ale wybrany przed konsekracyą powinien był zobowiązać się wobec komisarzy cesarskich, iż działać będzie według praw i ustaw. To dawało moc cesarzowi roztrzygania nieraz sprawiedliwości wyboru. Lud i duchowieństwo rzymskie nie mogły tak prędko do ładu przywyknąć, a przez owe 150 lat, w których panowali następcy Karola, rozbujały się wielce swawole w stolicy chrześcjaństwa. Otton często do Włoch powracał godzić te spory i namiętności. Jednych papieżów stanowił, drugich usuwał, tak i Benedykta V. uprowadził ze sobą na wygnanie do Hamburga.

Chciał Otton związać jeszcze myśl swoją zachodnią z myślą cesarską w Carogrodzie, chciał wyjść koniecznie na potomka starych tradycyj. Syna za życia swego ogłosił następcą swoim i czternastoletniego kazał w Rzymie namaścić na cesarstwo i wy-

prawił biskupa włoskiego Luitpranda zaraz w poselstwie do Carogrodu, żeby zawiadomić tam panujących o swojem dobrem sąsiedztwie i wspólności dostojeństwa jakie pozyskał. Starał się cesarz rzymski widocznie o względy carogrodzkiego; zawiązanie pierwszych stosunków miało później ukazać dalsze ambitne widoki. Luitprand dobrze był wybrany, jako światły i zdolny poseł, do tego autor; między innemi opisał i podróż swoją. Dwór carogrodzki nosił się wysoko, nie chciał uznawać nowego cesarstwa i na tem na czem niedawno złamała się duma Karola, na tem samem splątać się miała teraz duma Ottona. Dorobkowicze wyciągali rękę ku wielkiej starej sławie, ku tysiącoletnim wspomnieniom, a stara sława odpychała ich z pogardą, bo przywykła ustępować tylko przed tą rzeczywistą siłą, która jej groziła, nie przed tą, która odziewała się w blaski i pokorne zanosiła prośby.

«W dzień św. Apostołów (to jest 29 czerwca 968 r.) opowiada Luitprand wrażenia swoje w liście do Ottona i Adelajdy, cesarz (byzantyński) kazał mnie i posłom bulgarskim, którzy w przeddzień przybyli, spotykać go u cerkwi śś. Apostołów.... Kiedy nas potem zaproszono do jadła, cesarz umieścił na górnym końcu długiego stołu, przy którym zasiadaliśmy, po jednej stronie posła bulgarskiego, ostrzyżonego na sposób madziarski, przepasanego łańcuchem miedzianym, i jak myślę katechumena, wyżej odemnie, żeby was wyraźnie upokorzyć, najłaskawsi państwo.... Biorąc na uwagę nie swoją, ale waszą bezcześć, wstałem zza stołu. Kiedym wyjść chciał, Lew Kuropalata, brat cesarski i pierwszy sekretarz Symeon dogonili mnie i wołali oto co następuje: «Kiedy Piotr, król basilejs bulgarski, ożenił się z córką Krzysztofa, przysięgą uprawniliśmy warunek na piśmie, żeby przed posłami wszystkich innych narodów pierwszeństwo u nas brali bulgarscy. Prawda co mówisz, że poseł ów bulgarski ostrzyżony, niemyty i przepasany łańcuchem miedzianym, ale kiedy sprawdzisz rzecz przekonasz się, że to patrycjusz, a dawać przed nim pierwszeństwo biskupowi, tem bardziej frankońskiemu uważamy za prostą niesprawiedliwość». Duma to więc była, wyzywająca, pewna o swoich prawach, o wyższości hierarchicznej Carogrodu, patrycjuszów kładła przed biskupami obcemi. Nie udało się ujść Luitprandowi przed upokorzeniem. Lew i Symeon posadzili go prawie przemocą u drugiego stołu razem obok cesarskich dworzan

skarali go więc ciężko za same pretensje do wielkości. «Z wielkim bólem serca i w strasznym żalu, pisze dalej Luitprand, zrobiłem to, czego chcieli, nic nie odpowiadając, abym tylko nie siedział u stołu, przy którym brał pierwszeństwo przed waszym posłem bulgarski. Smutek mój złagodził świetny majestat cesarski, bo przysłał mi wielki podarunek, najdelikatniejsze potrawy ze swojego stołu, kozła tłustego, którego sam jadł, cudownie upieczonego z czosnkiem, cebulą i oblanego sosem rybim».

Pomimo takich upokorzeń, cesarz Otto naśladował dalej cezarów i Karola W. Otworzył dla swoich poddanych świat grecki, zaczął sprzyjać naukom, które w Byzancie główne miały siedlisko. Brat jego rodzony, Bruno arcybiskup koloński, sprowadzał samych uczonych z Konstantynopola. Stosunki zawiązywały się, były coraz częstsze pomiędzy obudwoma cesarstwami, jeździły ciągle tam i nazad greckie i rzymskie poselstwa. Grecy pozwolili sobie pochlebiać, skłaniali się do pewnych grzeczności. Cesarz postanowił dla swego następcy szukać żony w Carogrodzie. Raz tedy z powracającem poselstwem greckim wyprawił swoich panów na wschód, ale wiarołomni grecy w drodze napadli na Niemców, część ich wymordowali, resztę przed cesarzem swoim jako jeńców stawili. Kilku zdążyło ujść i zawiadomili Ottona o zdradzie. Rozgniewany cesarz wyprawił natychmiast do Kalabryi greckiéj najdzielniejszych swoich wojowników, Gintera i Zygfryda, którzy kraj nieprzyjacielski zasłali trupem i z bogatą daniną powrócili z wyprawy. Wtem nastąpiła jedna z owych częstych rewolucyj pałacowych w Carogrodzie. Jan Zemisces, zabiwszy *Nicefora Fokusa* otrzymał koronę. Znakomity ten człowiek z Bulgarji wypędzał warega Świętosława, ale Ottona nie chciał obrażać. Przysłał do Niemiec księżniczkę grecką, córkę cesarza Romana II. poprzednika Fokusa, nie tę wprawdzie, o którą Otton dla syna zabiegi czynił, ale zawsze cesarzównę i swoją krewnę. Morzem przyjechała *Teofania* z dworem greckim, wioząc księgi i ludzi. Radzili niektórzy Ottonowi, żeby ją odesłał, ale nie chciał cesarz tracić owocu długich zabiegów i syna ożenił w r. 972, «czemu przyklasnęli chętnie książęta całej Italii i Germanii», opowiada Dytmar [1]). Nabył po żonie Otton II. praw do ziem greckich w połu-

[1]) Dytmar II. 10.

dniowych Włoszech. Stosunki ściślejsze nastąpiły, kiedy po śmierci Zemiscesa, obadwaj bracia Teofanji, Konstanty i Bazyli, wstąpili na tron konstantynopolitański. Powiązana myśl cesarstwa zachodniego ze wschodniem wydały wielki majestat w Niemczech, greczyzna się rozwijała, na dworze męża Teofanji greków zawsze bywało dużo, cesarz lubił ich towarzystwo, a syn Teofanii odbierał zupełnie nauki po grecku, z krwi tylko był niemcem, z pojęć rzymianinem. «To wszystko przyczyniało się do rozwinięcia wówczas dość czystych myśli o państwie» [1]).

120. *Herman Billing i margrabia Gero.* Kiedy tak cesarz Otton krząta się o swoje cesarstwo, wśród biednej Słowiańszczyzny odbywają się wypadki pełne zgrozy. Granica niemiecka doskonale umocowana, twierdzami najeżona, stanowiła pełno miejsc zbornych dla owych legionów łotrów, to jest dla rycerstwa niemieckiego, które nieustannie wpadało do ziem słowiańskich. Magdeburg jest jakby stolicą wśród tego wieńca twierdz, tu największy ruch, prawdziwe rojowisko, główny zarząd wojny słowiańskiej. Sam cesarz nieraz przyjeżdża do Magdeburga, tu naradza się z margrabiami o nowych napaściach, tu knuje zamachy. Za Karola W. Akwizgran był stolicą cesarstwa, za Henryka, Ottona i jego następców przenosi się ta stolica do Magdeburga. Były powody do tego. Z Akwizgranu stary cesarz nad Niemcami czuwał, z Magdeburga nowy cesarz nad Słowianami czuwa. Cesarzowie z domu saskiego przywiązywali się zresztą do swoich dziedzicznych posiadłości, a w Magdeburgu będąc, bawili jakby w Saksonji. Wprawdzie Otton I cesarstwo wziąwszy, księciem udzielnym na własnej ojcowiźnie być przestał i nawet prawie się wydziedziczył. Jednego z panów swoich Hermana Billinga wyniósł na to udzielne księstwo w Saksonji, alež i w tym wyborze trudno nie widzieć cesarza przywiązania do ziemi. Z powodu częstych swoich przejazdżek do Włoch, do Lotaryngji, nie chciał żeby Saksonja była bez najbliższego dozoru, bez opieki od Słowian pogranicznych, a pod same mury Magdeburga dochodzili Hawłowie, od północy zaś grozili Danowie. Wyniósł cesarz Hermana wysoko i liczył na jego wdzięczność. Powiadają, że po bardzo ubogim ojcu odziedziczył Herman tylko siedm łanów ziemi, cesarz poznawszy go

[1]) O służbie wojennéj u włościan w Przeglądzie Poznańskim jak wyżéj str. 5.

ocenił zdolności, powołał na dwór, dał mu dzieci swoje do wychowania, potem sędzią zrobił. Herman tak się odznaczył sprawiedliwością, że cesarz go zrobił namiestnikiem swoim na północy, książęciem saskim. Herman sądził więc i dalej, szanował prawo, bronił kościołów, ale nie zważał na Hawłów. Na nich to biczem, a właściwym obrońcą Saksonji miał być margrabia wschodni Gero.

Zacięty to wróg narodowości słowiańskiej, jak Tyberjusz radby z nią był skończyć jednym zamachem szabli. Okrutny, dziki, nienasycony, ambitny w swoich zamiarach. Na nieszczęście miał Gero także wiele zdolności i zacnych przymiotów: doświadczenie wojenne, zdrową radę, dosyć wymowy, wiele nauki, żartki w nabywaniu, szczodry w dawaniu, dla chwały Bożej wylany. Ale za to celu dopinał z bezprzykładnem uporem, z dziką chytrością, i wolał czyn jak słowo, jeżeli prędzej sprawę kończyło. Marzyły mu się wielkie zasługi i wielkie państwo. Chciał zostać księciem, dukiem jak Herman Billing, a że nie było do rozdania ziemi, zamyślił ją zdobyć na Słowianach; ufał wtedy w łaskę cesarską. Tępił narodowość, gwałtownością swoją wywoływał podbite ludy do powstania. Całą Słowiańszczyznę przebiegł prąd patryotyczny, myśl walki o niepodległość. Pojedyncze usiłowania nie doprowadziły do niczego, zawsze je zgniotła przewaga niemiecka. Więc się zaczynają bracia z sobą w tajemnicy porozumiewać co do wspólnego w przyszłości działania. Ziemia się uprawiła pod siew ziarna, z natury rzeczy wyradza się przekonanie, że trzeba się rozstać z tą patrjarchalnością która się przeżyła, że trzeba organizmów państwowych. Polska z tego usposobienia braci zbierać będzie korzyści.

Powstanie rozpoczęli Obotryci i zniszczyli wojsko niemieckie, którego wódz Hajko poległ. Geronowi również groziło niebezpieczeństwo ale przebiegły niemiec umiał się znaleźć po swojemu. Wyprawił sutą ucztę i zaprosił na nią 30 celniejszych lechów słowiańskich. Upojonych winem kazał wszystkich w pień wyciąć. Jeden tylko młody władca Hawłów czy Stodoranów potrafił się ocalić ucieczką. Przybył do swoich i płomień zemsty rozniecił w sercach. Powstali Lutycze, Obotryci, cała ziemia słowiańska wstrząśniona. Margrabia Gero podołać nie może, ucieka za Łabę, Niemcy wypędzeni, niema ich wcale na prawym brzegu tej rzeki.

Przywołany cesarz na pomoc także za słabe rozwinął siły ku ujarzmieniu powstania. Gero w ostatnim ratunku użył powtórnej zdrady. Bąwił u niego Tugomir, książe słowiański, stryj owego młodego władzcy, który to uratował się z uczty. Dawno uprowadzili go już Niemcy w niewolę, czy też może mieli jako zakładnika i Tugomir nauczył się być Niemcem, odważał się na zdradzenie braci swoich. Tego ujął teraz Gero pieniądzmi i obietnicami. Tugomir niby ucieka z niewoli niemieckiej do miasta Broniboru, nad którem niegdyś panował; poznany przez swoich i serdecznie przyjęty. Przywołał do siebie synowca, zabił go i cały kraj swój niecną zdradzą poddał napowrót Geronowi r. 939. Wpuszczeni tym wyłomem Niemcy, kiedy pierwszy wybuch zgrozy narodowej przeminął, a zdrada znękała Słowian, znowu wkroczyli na ziemie powstańców, nawet głębiej jeszcze jak kiedykolwiek do wnętrza ich sięgnęli, bo aż po rzekę Odrę wszystkie ludy im się poddały i obiecały daninę płacić. Słowiańszczyźnie zadano cios okropny,

Geron korzystał jak należy z tego drogo okupionego zwycięztwa. Miał jedynaka syna Zygfryda, dla niego chciał zdobyć koronę. Żeby tego celu dopiąć niczem dotychczasowe zabójstwa i mordy. Gero na wszystko się odważył. Gdy podupadli Słowianie na duchu puścił nowe zagony w głąb Słowiańszczyzny. Pomagał mu książe Konrad przysłany od cesarza, który na pastwę krwiożercy wydawał całe pokolenia. Gero stał się legendową postacią, postrachem matek i dzieci słowiańskich. Zwojował Ukranów i niezmierną zdobycz u nich zabrał, z czego się Saksonja cała bardzo cieszyła. Powstania wybuchają raz wraz w tej i owej stronie, daje do nich powód już nie ucisk, ale rozpacz. «Tyle zwycięztwami, ile bitwami wsławiony» Gero w morzu krwi topi owe powstania.

Jakiś czas ulgę Słowianom sprawiła wzmagająca się ciągle potęga madziarska, naciągnięty nieco stosunek cesarstwa z Czechami, zajścia włoskie i wojny domowe. Zdawało się, że wielkie niebezpieczeństwa grożą Ottonowi, że nie czas o zaborach myśleć wprzódy, nim się cesarstwo dobrze nie spoi. Gero pospieszył z posiłkami Ottonowi, Madziarowie ruszali się ale nieszczęśliwie, bo mieli ponieść klęskę pod Augsburgiem. Wtedy to wybucha powstanie przeciw margrabiemu północnemu Teodorykowi, którego kroniki niemieckie nazywają, dux exercitus regni, wodzem królew-

skich wojsk przeciw Słowianom. Zapędził ich Teodoryk do jakiegoś miasta otoczonego bagnami, zamknęli się tam i czekali na margrabiego, który tymczasem palił okolice. Wreszcie przez moczary przeprawiać się zimą zaczęli Niemcy, porozdzielali się częściami. Miejsce ani do walki, ani do ucieczki było niepodobne, rzucili się więc na wrogów z wielkim okrzykiem i zadali im wielką klęskę.

121. *Wichman i Egbert.* Czasami i w samych Niemcach znajdowali Słowianie potuchę. Nowo ustanowiony książe saski Herman wywołał z kraju dwóch hrabiów Egberta i Wichmana chociaż syna ciotki cesarskiej; obadwaj schronili się do ziemi Obotrytów i poszukując zemsty na osobistym wrogu, podmówili ich do powstania. Uciemiężonym w to graj! Natychmiast więc Nako i Stójgniew, podobno bracia, wypędzili załogę niemiecką, księży i poborców. Kiedy nadszedł książe Herman, zamknęli się Obotryci z Wichmanem w mieście Swietłostronie (Suithleiscranne); napróżno długo ich oblegał książe, chociaż miał wielu wojowników nie poradził i musiał ustąpić. Wichman Obotrytów prowadzi w pogoń za Hermanem do Saksonji i oblega pograniczną twierdzę niemiecką Kukesburg, dzielniej szturmując do murów jak Herman. Zbiegła się do tego miasta znakomita ludność, ale widziała że oporu stawić długo nie zdoła. Sam książe radził oblężonym poddać się pod jakiemikolwiekbądź warunkami. Stanął więc rozejm. Wszyscy mężowie mieli wolno wyjść z miasta z żonami bez broni, czeladź zaś i wszelki ich dobytek miał się dostać łupem zwycięzcom. Ale kiedy Obotryci do miasta zdobytego wchodzili, jeden z nich poznał swoją służebnę, która na mocy rozejmu ustępowała z miasta z mężem jako z wolnym człowiekiem. Chciał ją mężowi wydrzeć, a kiedy w odpowiedź dostał od niego pchnięcie nożem, rozejm nagle zerwano. Nie było czasu sądzić kto miał słuszność, tym razem rzeczywiście Niemiec, ale być może Obotryci szukali pozoru do zerwania zgody, rzucili się zaraz do rzezi, nie przebaczali nikomu. Wszyscy starsi polegli, matki i dzieci poszły w niewolę.

Ale cesarz odniósł znakomite zwycięztwo nad Madziarami pod Augsburgiem i postanowił teraz się pomścić tej zniewagi od Słowian. Ogłosił Egberta i Wichmana zdrajcami ojczyzny i wyruszył natychmiast ku «barbarzyńcom» z Geronem. Powstanie już wtedy w siłę znakomicie urosło. Obok Obotrytów stali w boju

Lutycze, Cyrcypani, Redarowie i Dalemińcy. Było co jednak rachować się z potęgą cesarską, lud ujarzmiony powoli do posłuszeństwa nawykał. Wyprawili więc powstańcy do Ottona poselstwo, obiecywali płacić daninę według zwyczaju, ale żądali by im wolno było we własnej ziemi samym się rządzić. Pod tym jedynie warunkiem przyjmowali pokój, inaczej o wolność swoją bronią dobijać się postanowili. Cesarz odpowiedział, że warunki te gotów przyjąć, ale zniewaga była mu wyrządzona i trzeba mu ją wynagrodzić. Oczywiście znaczyło to wojnę, bo w jakiż sposób cofnąć zniewagę, jeżeli nie poddaniem karku pod jarzmo? Gdzież tu dla kogo zniewaga w obaleniu niewoli? Cesarz mieczem i ogniem ziemie pustoszył i stanął wreszcie obozem nad rzeką Raksą; Słowianie zręcznie go tutaj wciągnęli, zamknęli gęstym borem, bagniskiem i rzeką, sami zaś z przodu się rozwijając, kroku dalej Niemcom postąpić nie dawali. Położenie było nieznośne, zwłaszcza że i głód i zaraza panowały w wojsku. Cesarz użył niemieckiej broni, to jest podstępu i Gerona wyprawił do Stójgniewa, który znajdował się na czele powstania. Margrabia był do takich rzeczy jedyny. Już wciągu tej wojny dyplomacyą swoją wielką przysługę zrobił cesarzowi, bo przerzucił Słowian rańskich na jego stronę i nawet otrzymał od nich posiłki.

Wyprawiony do Stójgniewa spotkał go i pozdrowił przez rzekę i bagnisko. Dziwił się, że Słowianie chcą walczyć z samym cesarzem, nie mając wojska i broni, wreszcie wyzywając odwagę rycerską, dziarskość obudzał. «Dajcie nam przejść przez rzekę, albo sami przejdźcie, żeby waleczność pokazała się w czystem polu». Stójgniew nie dał się oszołomić, ale urągowiskiem odpowiedział cesarzowi, wiedząc w jakim się znajduje kłopocie. Trzeba było odważyć się na wyjście przemocą z tego położenia. Cesarz więc wśród nocy kazał strzelać i wojsko swoje w jeden punkt gromadzić, chciał to niby przez rzekę i jezioro z orężem się w ręku przeprawiać. Ale była to bitwa udana, bo kiedy Słowianie wszelkiemi siłami stawili niemcom tutaj opór, Gero z Ranami opuścił bój cichaczem i w pewnej odległości trzy mosty na rzece zbudował i posłał gońcem po wojska cesarskie. Było już późno zasłonić się, zmęczeni bojem z cesarzem na drugą stronę biegli Słowianie, ale już wtedy im sił nie stało i ponieśli wielką klęskę. Stójgniew w orszaku jazdy przypatrywał się z pagórka losom bi-

twy. Tu plątają się opowiadania. Jedne latopisy mówią, że Stójgniew poległ i nie patrzał już na klęskę swoich, drugie, że widząc rozsypkę uciekł z pobojowiska i szukał schronienia w kryjówkach leśnych, ale tam odkryty z dwoma towarzyszami, broń stracił, dostał się do niewoli i ścięty był z rozkazu cesarza. Obóz słowiański zdobyty, rzeź trwała do późnej nocy, wielu poległo lub poszło w niewolę. Nazajutrz głowę Stójgniewa w obozie wystawiono na widok i 700 jeńców na postrach w około niego wyrżnięto; popełniono czyny straszliwego barbarzyństwa. Wichman i Egbert musieli się chronić ucieczką aż do Francji.

Trzy lata jeszcze wrzał bój cesarski ze Słowianami, którzy złamani w stanowczym boju, jeszcze się zrywali walczyć o wolność. Najupartsi byli Redarowie i Stoderanie, których nienawiść przeciwko Niemcom ciągle podsycał Wichman. Wreszcie musieli się wszyscy upokorzyć nad Łabą i niewola w całej srogości wróciła. Bili się jeszcze dłużej Winulowie. Gero tryumfujący marzył o tem jakby nowy krok w głąb Słowiańszczyzny posunąć. W jego więc pojęciu Słowiańszczyzna połabska była zgromiona, przychodziła kolej na winulską i zaodrzańską. Ale tutaj nagle spotkał Gero wroga, którego potęgi nawet się nie domyślał umierając, spotkał żelazne piersi polskie.

122. *Biskupstwa dla Słowiańszczyzny.* Zwycięzcy niemieccy nietylko podbić, ale zjednać sobie musieli ludy słowiańskie. Do tego służyła im wiara chrześjańska. Sądzili, że poganin nawrócony do kościoła, zerwawszy ze swoją przeszłością, nagnie się łatwo do jarzma, że pod straż wielu dozorców i urzędników i biskupów oddany, nie będzie miał czasu i sposobności pomyśleć o wolności. Omylili się srodze. Dali światło, chociaż nieraz przemocą, ale tem przekonali ludy zaodrzańskie, że światło to dobrowolnie przyjmować potrzeba.

Oprócz tej chętki ujarzmienia panującej w Niemcach uderza w ogóle ich charakter religijny. Budują wszędzie kościoły, zakładają biskupstwa przez czystą jedynie pobożność. Od czasu Karola W. barbarzyństwo dziwnie się poplątało z cywilizacyą, której zachwyciło, obok spraw wyuzdanej siły, dzieją się wszędzie sprawy Ducha św. Świat czekał jeszcze na wielkiego człowieka, któryby zamęt wyobrażeń i praw powagą słowa swego i czynu ukrócił.

Jeszcze Karol W. dał popęd ku nawracaniu i pobożność swoją potomkom przekazał. Na przyozdobienie i chwałę kościoła obracał największe skarby państwa, «biskupów, którzy z powodu zarządu są książętami nieba, mówi Helmold, także książętami cesarstwa uczynił» [1]. Dla Słowian północnych syn Karola Ludwik założył biskupstwo w Hamburgu, i przewidując że się kościół w tych stronach rozwinie, zawczasu metropolję tu naznaczył dla całej północy, stolicę tę nawet oddał św. Anzgaremu, który dawniej już Danów i Szwedów nawracał. Rzeczywiście gorliwością kapłanów kościoła hamburgskiego, rozwinęło się chrześcjaństwo u Słowian i za morzem w ojczyźnie Skandynawów «od ciepła jego stopniał lodowaty chłód północy». Bywały i wypadki wbrew przeciwne. W czasie wojen domowych w Niemczech, Danowie zbuntowali się, popłynąwszy Renem na rozbójniczych okrętach i oblegli Kolonię, a z Łaby zburzyli do szczętu Hamburg. Wszystko co chrześcjańskie przeszło przez miecz i ogień. Żeby podnieść upadłych na duchu, król niemiecki stolicę bremeńską bez pasterza, połączył w jedną kanoniczną całość z kościołem hamburgskim i św. Anzgary został arcybiskupem nad jedną dyecezją, która z dwóch dawnych się złożyła. Nie przestał pobożny pasterz apostolstwa. Za jego staraniem król duński pozwolił stawiać kościoły i nawracać w Szlezwigu, co spowodowało św. Anzgarego, że jeszcze do Szwecji zajrzał i przyjęty w Byrce, głównem ich mieście, tym razem już pewnie rzucał nasiona.

Najtrudniejsi byli winulscy Słowianie do przjęcia nowej wiary. Już kościoły wznosiły się na całej północy skandynawskiej, a krzyż nie świecił jeszcze na pobrzeżach słowiańskich Baltyku. Po Anzgarym sześciu arcybiskupów przeszło i bez skutku. Missyonarze byli, ale nie znachodzili owiec. Jednakże tu i owdzie błysnęło światełko. Są ślady, że missyonarze dostali się nawet na wyspę Rugię, że chrzcili mieszkańców, i że założyli tam kościół, ale to było na krótko, bo pogaństwo jeszcze silniejsze zakwitło w Rugji. Po zwycięztwach Henryka Ptasznika nad Słowianami i Danami, arcybiskup Unni postanowił objechać całą dyecezję swoją w całej rozciągłości. Wszędzie przepowiadał słowo Boże, nawrócił Haralda w Danii syna dzikiego Worma, popłynął do Byrki. Lud

[1] Helmold, I. 4.

szwedzki już zapominał wiary chrześcjańskiej, bo od lat 70 nie widział biskupa, a krwawa dzikość królów popsuła dobre ziarno. Unni umarł w Byrce na apostolstwie (r. 936). Otto orężem znękał także Danów, półwyspem jutlandzkim doszedł aż do morza, Haralda zwyciężył pod Szlezwigiem. Król duński uznał Ottona za swojego władcę, z rąk jego wziął królestwo swoje i przyrzekł religję chrześcjańską u siebie rozszerzać. Dotrzymał słowa, bo zaraz ochrzcił się sam z żoną Hunildą i synem którego nazwał Ottonem. Wtenczas to Danję rozdzielono na trzy biskupstwa i stolica hamburgska rozciągnąwszy ponad niemi swoją religijną opiekę po raz pierwszy uczuła, że jest metropolją.

Naturalnie i w skutku tych wypadków i w skutku zwycięztw niemieckich, cały ciężar obalił się teraz na Słowian, cesarz pragnął stanowczo znękać ich pogaństwo.

Cesarz był tak pobożny, jak ojciec, jak Karlowingowie. Henryk Ptasznik nie chciał się koronować, przez pokorę chrześcjańską, a obrażał nieraz Boga dzikością swoją, zabijaniem Słowian. Ale nie widział tego i sądził zresztą po chrześcjańsku, że każdy błąd zgładzi pokuta. Nie troszczył się więc o zbawienie. Wybrał się raz do Rzymu w podróż w celu pobożnym, więcej pieszo ją odbywał jak konno, bo uznawał że Boga przeprosić musi [1]). Żona jego Matylda matka Ottona była tak miłosierna, że żywiła codzień nawet ptastwo. Kiedy przeżyła męża, poświęciła się zakonnemu życiu i założyła pobożne zgromadzenie panien w Kwedlinburgu, i długie jeszcze lata modliła się tam za powodzenie syna [2]). Cesarz Otton przed bitwą pod Augsburgiem, krzyżem leżał, łzy rzewne wylewał, ślub zrobił, że jeżeli Bóg da mu zwycięztwo, w Merseburgu założy biskupstwo, a nowo poczęty wspaniały swój pałac obróci na kościół [3]). Po zwycięztwie i ślub i własny interes cesarza skłaniał do stanowczych kroków.

Aż do czasów Ottona pasterzami ziemi saskiej byli biskupi halbersztadzcy, zależni od metropolji kolońskiej. Tymczasem kościoły coraz gęściej powstawały w tych okolicach. Henryk Ptasznik zbudował z kamienia kościół merseburgski. Otton szczególniej za to rozmiłował się w Magdeburgu, który szerzej wówczas począł się budować. Na to przywiązanie wpływała podobno Edy-

---

[1]) Dytmar, I. 8. [2]) Dytmar, I. 11. [3]) Dytmar, II. 4.

ta żona Ottona, królewna Anglów niewiasta bardzo pobożna «udarowana cnotąmi niezliczonemi», tak że ją Dytmar nazywa «najświętszą» [1]. Cesarz wystawił w Magdeburgu wielki kościół pod imieniem św. Piotra, św. Maurycego i św. Innocentego. Pierwszy był książęciem apostołów, drugi dowódzcą legiji tebańskiej, trzeci żołnierzem Maurycego towarzyszem. Relikwije św. Innocentego przysłał Ottonowi i Edycie jako dar boski bardziej niż królewski, Rudolf król Burgundów. Było to w r. 937. Ale nie przestał na tym Otton, bo na kilka dni przed uroczystością św. Maurycego sprowadził do Magdeburga znakomitą część jego relikwij z Burgundji, z miasta Agaunu, sławnego męczeństwem lęgii tebańskiej za cesarza Dyoklecyana (r. 286). Sprowadził je wraz z innemi szczątkami apostołów, męczenników, wyznawców i panien. Cesarz na tych relikwijach założył opactwo. Odtąd kościół magdeburgski nazywać się począł kościołem św. Maurycego. Cesarz w nim złożył zwłoki ukochanej małżonki Edyty i odtąd miał szczególniejsze nabożeństwo do św. patrona Magdeburga. Wtenczas to wznosi się ponad cesarstwem jako znamię udzielnej najwyższej władzy, włócznia św. Maurycego. Dotąd Karol W. i jego podwładni lub następcy, kazali przed sobą nosić proporce i włócznie świętę, bo zawsze z jakiemiś relikwijami, jako talizmany powodzenia i dowód błogosławieństwa niebios. Włócznie te noszono zawsze w obozach i podczas bitew. Królowie burgundzcy Henrykowi Ptasznikowi musieli oddać włócznię św. Maurycego, jako znamię swojego państwa. Otton w bitwach z Madziarami nosił proporzec św. Michała Archanioła, ale od czasu zbudowania tego opactwa w Magdeburgu, weszło w zwyczaj św. włócznię nazywać już stale imieniem św. Maurycego. Nowa świetność, nowe powody ku rozjaśnieniu się sławy Magdeburga. Co dziwnego teraz że zabierając się do spełnienia ślubu w bitwie pod Augsburgiem, cesarz postanowił podnieść ukochane miasto, w którem żonę pochował i w którem sam myślał spocząć po śmierci?

Spełnienie pobożnych myśli cesarskich zależało jednak od wielu okoliczności. Kościołem i jego prawami nie można było tak rozporządzać jak państwem. Miano dzielić dyecezję biskupowi halbersztadzkiemu; związany prawem kanonicznem, które

---

[1]) Dytmar, II. 2.

wykonywać poprzysiągł, biskup Bernard nie pozwalał na podział. Trzeba więc było czekać jego śmierci. Tymczasem cesarz nadawał majętnościami swój kościół «Bogu i Maurycemu wojownikowi za jego sprawę». Sprowadzał z Włoch relikwije różnych świętych przez swojego kapelana Dodona. Sprowadził i marmur kosztowny wraz ze złotem i kamieniami drogiemi, stawiał filary i na kapitelach relikwije świętych rozmieszczał. Nie ustawały uroczystości w Magdeburgu.

Cesarz im dłużej pieścił się z tą myślą, jakby Magdeburg zrobić stolicą religijnego życia, tem więcej myśl ta w jego oczach olbrzymie przyjmowała rozmiary. Już nie o samo biskupstwo mu chodziło, chciał zaprowadzić całą hierarchję dla podbitych i podbić się mających ziem słowiańskich i w Magdeburgu zamyślał ustanowić metropolję. Zakładał więc pojedynczo biskupstwa, które miał poddać zczasem pod władzę przyszłego arcybiskupa. Najpierwsze podobno stanęło na ziemi świeżo podbitej w Hawelbergu r. 946. Drugie w kilka lat później w Starogrodzie czyli po niemiecku w Altenburgu u Wagrów r. 952. Zdaje się, że do Hawelberga nie zaraz, ale do Altenburga zaraz posłano biskupa Markona i że oddano mu cały kraj Obotrytów aż do rzeki Piany i miasta Dymina. Kraj szlezwicki niemiecki już należał dawniej do tej dyecezji, która takim sposobem miała ludność mieszaną z dwóch narodowości. Marko był gorliwym apostołem, toż i jego następca Edward, wielu Pogan obmyli zdrojem chrztu świętego, Wagrów i Obotrytów. Kościół tak się rozwinął że zaraz oddzieliło się od Starogrodu osobne biskupstwo szlezwickie za Edwarda, i władzę metropolitalną nad Słowianami wziął za wiedzą cesarza, święty Adeldag arcybiskup hamburgski [1]). Tymczasem napełnił się kraj słowiański kościołami, kapłanami, zakonnikami, i Bogu poświęconemi dziewicami. Kościół altenburgski jaśniał przed innemi, zbudowano go na cześć św. Jana Chrzciciela. W Mikilinburgu stanął klasztór panien św. Piotra. Cesarz po pańsku w dobra ziemskie opatrzył biskupów, którzy hojnie za to szafować mogli i przez to sobie jednać przychylność ludu. Książęta słowiańscy wysoce ich poważali, wpływ moralny kościoła rozwijał więc dalej na tej ziemi chrześcjaństwo. Lud płacił ogromne daniny

[1]) Helmold, I. 12.

biskupowi zamiast dziesięcin, od każdego pługa miarę zboża, 40 motków lnu i 12 sztuk pieniędzy czystego srebra; osobno dla poborcy składano pieniądz jeden w nagrodę pracy. «Słowiański zaś pług oznaczał to, co para wołów lub jeden koń» [1]). Biskup miał oprócz innych dworów, dwa pańskie, w których częściej przebywał, jeden we wsi Bożowie (Buzu) nad jeziorem płońskiem, drugi nad rzeką Trawną, w miejscu które się nazywało Nezenna (Niecenna) [2]), miał tutaj kaplicę i dom murowany [3]).

III. DYNASTJA PIASTÓW.

123. *Wielka zmiana wśród Polan. Ziemowit.* Popiel, ów rex regum i dux ducum, król królów i książę książąt, władca wielki na mały wymiar, nie odpowiadał ważności chwili, jaka nastawała. Rodzina jego przywłaszczyła sobie władzę wśród Polan, ale w niedołężnem panowaniu zbiegały jej lata. Oczywiście w takim razie przywłaszczenie było grzechem i niczem się wytłómaczyć nie mogło, lepiej się wydawała dawniejsza patrjarchalność. Zgniotła zapewne rodzina książąt panujących gminowładny żywioł wiecowy, starą instytucję słowiańską, i w zamian za odebranie wolności, nic gminom nie dała. Winna była budować potęgę narodową, państwo jak Świętopełk, bo lud dojrzewał dla tej doskonalszej formy rządu i wymagało tego samo bezpieczeństwo plemienia. Tymczasem nic, ale to zupełnie nic. Królowie królów wznieśli po nad gminy książąt, wojewodów, zwierzchników, ciągnęli dalej tylko w innej formie dawny rząd patrjarchalny na korzyść wyłącznie własną. Było coś zastałego, nieruchomego w tej organizacji ziemi polskiej przez Popielów.

---

1) Helmold, I, 12. 2) Dziś Bosow i Gnissau w Holsztynie. 3) Helmold I. 14.

Dodajmy do tego, że Popiel ostatni wcale nie pociągał ku sobie podwładnych ani charakterem, ani zaletami serca. Był dumny i niegościnny, czem rozdrażniał naród tak serdecznie ludzki i poczciwy. Był okrutny, bo nawet na krew własną, na stryjów nie miał względu, wszystkich o śmierć przyprawił z krwią zimną. Popiel do szczętu podkopał wpływ swojej dynastji.

Tymczasem burza huczała od zachodu i od północy. Karlowingowie boje wprawdzie z sobą zwodzili, ale mimo to nie zapominali o ujarzmieniu Słowian, lada chwila mógł cały ciężar niewoli spaść nietylko na sąsiadujące z niemi, ale i na dalsze wewnętrzne plemiona. Musiał zalatywać do Polan i od północy drugi hałas najazdu, łamiących się wolności, druzgotanych narodów. Polanie sami zaczęli się poruszać. Ulegając parciu gmin Popiel musiał za wspólną wszystkich zgodą, concorditer, mówi Gallus, mianować Ziemowita, wojewodą polskim, ducem Poloniae, oczywiście dlatego, żeby więcej zwracał uwagi na postronne niebezpieczeństwo. Ziemowit, wybraniec ludu, nie przestał na tej dostojności, która połowicznem była tylko zwycięztwem ludu nad władzą nieużyteczną. Po prostu zrzucił Popiela i sam na jego miejscu stanął u szczytu. Jest podanie, wszystkim w ogóle znane, że myszy zagryzły Popiela, który uciekał przed nimi z Gniezna swojego, w Kruświcy, na wyspę, a schronił się do drewnianej wieży. Wytłomaczono to dowcipnie i może być, że bardzo sprawiedliwie. Niedaleko Kruświcy jest wieś Myszy, i u mieszkańców okolicznych przechowało się drugie podanie, że właśnie owi to Myszanie najdzielniej ścigali Popiela. Książe bronił się długo i w tem jednem zdarzeniu pokazał wielką moc charakteru. Mnóstwo jego obrońców legło pod wieżą, albo i w samej wieży, ciał pochować nie było gdzie, i powstał smród zarazliwy, fetor pestifer, wtedy książęcia opuścili wszyscy, i zginął śmiercią okrutną, morte turpissima. Miał Popiel dwóch synów, których postrzyżyny odprawiał jednocześnie z postrzyżynami Ziemiowita. Byli to więc książęta rówiennicy co do lat nowemu wojewodzie Polan i mogliby władzę objąć po ojcu, gdyby lud dopuścił, de regno Popiel cum sobole radicitus extirpavit. Poszli zapewne na wygnanie do pobratymców synowie Popiela, bo ślad o nich wszelki zaginął.

Ziemowit, syn kołodzieja Piasta z Kruświcy i Rzepki czyli Rzepichy, wnuk Choszyszka, wziął tedy władzę najwyższą r. 860.

Nie był to już jak Popiel rex regum i dux ducum, bo miał zacząć epokę nową, w której wszystko zmienić potrzebował. Nie książąt żyjących w pokoju, marnujących czas drogi, Polsce szukać było, ale ręki dzielnej, rozumu wyższego. Miał jedno i drugie Ziemowit, więc szukał rąk i rozumu wśród braci polskiej. Praca jego zacna, szlachetna, objęła przyszłość. Bóg jej pobłogosławił, bo w tem samem pokoleniu Ziemowita dał Polsce mężów, którzy umieli chodzić około sprawy publicznej. Jeden za drugim był dzielnym mężem. Ziemowit dał hasło i wzór następcy poszli za jego wskazaniem. Ta trzecia rodząca się centralizacja słowiańska miała przed sobą wielką przyszłość, bo miała ludzi. Świętopełkowi to się nie udało, praca jego zmarniała za drugiego pokolenia. Ale Ziemowit wolą ludu powołany do władzy, następców duchem swoim napoił. Poszli oni dalej i reformowali stare obyczaje i pojęcia narodowe. Rozwijali potęgę przywłaszczaniem coraz szerszem i głębszem. Gmin zjednoczonych władzę przenieśli na siebie. Naturalnie stawali się przez to samowładcami, panami wielkiej powagi wśród kraju. Spadkobiercy i dzierżyciele majestatu narodowego mieli rozwiązane ręce, wszelako zawsze stali pod naciskiem gmin, pod zasłoną myśli narodowej. Samowładztwo ich było ograniczone w zasadzie, lud im dawał władzę, ale pod warunkiem, żeby jej na dobro plemienia użyli. Lud widział, że powierzył władzę w dobre ręce i milczał. Przywłaszczenia książąt pokolenia Ziemowitego, coraz rozleglejsze, nie raziły w niczem wolności gmin i takie tylko przywłaszczenia na ufności narodu oparte, mają szlachetną stronę, nie wywołują zamięszań. Dynastja Piastów może się tem współczuciem narodu pochlubić. Prawdziwy to zastęp zacnych narodowych mężów i wielkie ich prawa do wdzięczności naszej, bo oni to stworzyli naród, ojczyznę którą kochamy.

Ziemowit zostawszy książęciem, mówi Gallus «nię trawił młodych lat na rozpuście lub próżnowaniu». Owszem, pracował, inaczejby także podzielił los Popiela. Głównie potrzeba było stworzyć siłę, zorganizować państwo. Przez jedno dopinało się drugiego. Ziemowit więc przejmuje od niemców prawo rycerskie, jus militare, ziemię przerabia w jedną twierdzę, buduje grody, po ostrowach i pagórkach, najeża kraj rycerstwem. Dorosłą młodzież i starszych powołuje do boju, stawia straże po okopach.

Sprawia w szyki rycerstwo i stawi nad niem urzędników wojennych. Oznacza stopnie zasługi, opisuje władzę. Przyswaja krajowi swemu owoce i doświadczenia cywilizacji. Nie innym też sposobem bronili niepodległości swojej przeciw Frankom Sasowie.

Ale stworzyć siłę w niewielkim kraju nie dosyć, przy pierwszym nacisku nieprzyjaciół pryśnie. Trzeba stworzyć państwo, ludy pod jedną chorągiew kupić, szersze granice zakreślać, żeby z nich większe siły wydobyć. Oprócz organizacji więc Ziemowit ma jeszcze podbijać. Podbijać przekonaniem, czy mocą oręża, na jedno wychodzi, ale krok stanowczy być musi. I nie można się oglądać na potomków, którym może czasu nie starczy. Rozwijać się znowu ku zachodowi, jest to biedz na pomoc braciom znękanym, dla nich bez pociechy, dla siebie bez nadziei. Byłby rozbity Ziemowit jak inni, jako wódz pojedynczej drużyny. Małożto książąt słowiańskich było w niewoli u Niemców? Właśnie dlatego, że nie wyrobiła się idea państwa u lechów nadłabańskich i winulskich, biedni cierpieli niewolę. Cios prędzej uderzył zanim się zebrali do odporu. Rozszczepione, pojedyncze usiłowania nie doprowadzały do niczego. Dlatego pomimo nadludzkich dowodów męztwa, uporu i dzielności w słusznej sprawie, coraz wspanialej ku Łabie postępowała niemczyzna. Nie czas już wtenczas mu było kiedy w oczy zagląda niebezpieczeństwo, szerzyć wśród nich ideę państwa, którejby Niemcy już rozwijać się nie dali! Dlatego Ziemowit zwraca się głównie ku wschodowi. Rozwija swoją działalność ku Wiśle, ku Bugowi. Tutaj jeszcze żyją niepodległe ludy, nietknięty materjał na państwo polskie. Wie Ziemowit, że łacniej mu się tu będzie rozwijać, ludy te w starożytnych związkach jakiś czas zostawały z Polanami. Trzeba będzie siły, — użyje siły, żeby je zmusić dla związania jedności. Tu wielki przykład Świętopełka stał mu przed oczami. Utworzywszy państwo obszerniejsze, z potężniejszą siłą, mógł dopiero swobodnie Ziemowit zwrócić się na zachód. W takim razie mógłby się z Niemcami poborykać. Przynosząc ludom zawojowanym wolność, łatwiej mógł rachować na ich powstanie, i na to, że się z bracią serdecznie połączą, że z niewoli niemieckiej przejdą pod rząd rodzonych braci. Historja nie zanotowała nam szczegółów, jak tę myśl państwa od Warty ku Wiśle rozwijał Ziemowit i nie dziwić się nawet temu. Właśnie gdyby się zbliżył do posad, w któ-

rych już grzmiał bój, w których z krwawą twarzą występowała historja, więcejbyśmy pewnie o Ziemowicie słyszeli. Ale książe utonął wśród nieprzejrzanych błoni, jakie się rozciągały na wschód Warty, stąpał po dziewiczych ludach, patryarchalnych. Kto więc miał notować ślady jego zacnej pracy? To pewna, że Ziemowit dał kierunek następcom, synowi i wnukowi. Ta ziemia, na której Piastowie raz postawili nogę, stawała się Polską, bo przyjmowała hasło jedności z Polski. Piastowie prawem rycerskiem spajali w jedność ludy, rozrzucali Polskę na ziemie kujawskie, łęczyckie i mazowieckie.

W tych czasach przedchrześcjańskich obrona własnej ziemi była ostatnim szczeblem, do którego się podniosła myśl polityczna gminowładztwa lechickiego. Niema wątpliwości, że w takim razie pospolitem ruszeniem broniły się ziemie. Ale brak należnej sprężystości u władzy, słabość związków, które z sobą łączyły wśród wyprawy i walki różne plemienia i okolice, wreszcie nieraz i waśnie domowe jakie się staczały, odbierały całą powagę sile, czasami nawet dosyć na oko znakomitej. Lada napad sięgał bezkarnie wnętrza kraju. Dodajmy do tego, że życie rolnicze i rodzinne, jakie ojcowie nasi prowadzili, nie budziło zapału do wojny, że w ostateczności tylko i w obronie najdroższych praw braliśmy się do oręża. Kraj cały był płaszczyzną zabudowaną grodami tylko ziemskiemi i rolniczemi. Helmold wspomina, że był w Słowiańszczyznie winulskiej zakaz stawiania grodów prywatnych. Obawiali się Słowianie, żeby chciwość władzy któremu z drobniejszych panków nie poddała myśli obrania swego grodu za ognisko państwa, które się miało rozszerzać.

Nie zważał na to Ziemowit i pewnie budował grody królewskie czyli wojenne, bo jego prawo rycerskie miało w następstwie służyć nietylko do obrony, ale i do zaczepki. Bez tego nie było nadziei dla rozpoczynającej polityczne życie Polski.

124. *Leszek syn Ziemowita.* Sprawiedliwie powiada Gallus, że tak postępując Ziemowit «dostąpił czci i sławy, rozprzestrzeniał granice swojego panowania szerzej, niż ktokolwiek przedtem». Mógł kronikarz z taką wystąpić pochwałą księciu, bo jeżeli sięgnął Ziemowit Pilicy, Bugu, sprawił wiele. Kiedy waliły się nieszczęścia na Czechy, na Morawy, Ziemowit we wnętrzu kraju słowiańskiego był wielkim, wyrozumiałym, sławnym panem. Są po-

szlaki, że sprzyjał chrześcjaństwu i że sam mógł być chrześcjaninem, owi święci mężowie, którzy byli na jego postrzyżynach, co mięsiwa i napoju pomnożyli, mogli być chrześcjańscy kapłani. To niezawodne że chrześcjaństwo rozwijało się powoli w kraju polskim i z niego na Mazowsze przenikało. Prześladowania o to być nie mogło, każdy Boga wyznawał według własnego przekonania, pogan było daleko więcej, ale chrześcjan dosyć być mogło, światło wiary przedzierało się od Łaby, od biskupów niemieckich. Ziemowit był księciem sprawiedliwym, za bogactwami się nie uganiał, wiary nikomu nie bronił [1]).

Ziemowit umarł r. 892. Syn jego Leszek wstępował w ślady ojca, zrównał się z nim «dzielnością i wojennemi przewagami« [2]). Panował nie tak długo jak ojciec, lat 20, według innych prawie 30.

Widział Leszek wielkie wypadki, ujrzał się w kole zbyt przemożnych sąsiadów. Ginęło państwo Wielkiej Morawy, a na jego rozwalinach wznosili potęgę swoją Madziarowie. Od wschodu grzmiał oręż waregskiego Olega, który już pod Kijów przykoczował z drużynami swojemi i wybierając się na cesarstwo, po drodze urywał nawet Chrobatów. Niewiadomo jakie były jego stosunki z Waregami, zapewne się z nimi jeszcze nie stykał, najazd to był stron dalekich, Bugu dolnego nie dochodził. Ale musiał Leszek całą uwagę swoją zwrócić na południową stronę. Tam z łomów wielkiego państwa niejedna zapewne ziemia dostała się mu zdobyczą. Nie sądzimy przecie, żeby i tutaj bezpośrednio zetknął się Leszek z Madziarami. Na wschód i na południe wielkie mu kraje leżały otworem, mógł je zdobywać, w jedność lechicką państwową łączyć i nikt mu w tem pewno nie przeszkadzał, bo sąsiedzi nie zetknęli się jeszcze granicami, wszędzie było jeszcze dużo patrjarchalności. Kraj przez Leszka spojony nabywał coraz większej powagi winą okoliczności. Wojenni pojmańcy w pogranicznych bojach z jaką zadaleko zapędzaną nawałą barbarzyńców, albo nawet dobrowolni wychodźcy z państwa W. Morawy zaludniali jego ziemie. O pojmańcach wspomina wprawdzie Kosmas, że ich Leszek uprowadzał i z Moraw, owszem przesadza

[1]) Hajek u Dobnera T. III. str. 127. [2]) Gallus.

w tem może twierdząc, że Polanie wszystką ziemię w Morawach zrównali, o wychodźcach zaś wspomina Porfirogenita, że chronili się przed nawałą madziarską do Bulgarów, do Turków i do Chrobatów, więc pewno i do ziem zostających już wtedy pod panowaniem polskiem. Owo polskie zrównowywanie wszystkiego z ziemią, nie jest podobne do prawdy. Morawa nie był to kraj nieprzyjacielski rodzącej się Polsce, owszem przyniósł jej światło chrześcjańskie w dawniejszych czasach i w chwilach upadku. Leszek z Moraw uprowadzał pewnie jeńców, wychodźcy pod jego opiekę spieszyli, cóż za cel byłby kraje niszczyć, lepiejby wypadało zajmować je, wcielać do jedności. Zresztą wyrażenie Kosmasowe niepewne, może się także do Madziarów i Niemców odnosić.

Leszka śmierć w rozmaitych latach kładą, zwykle odnoszono ją do r. 921, ale roczniki benedyktyńskie skracają znacznie ten czas, według nich Leszek miał umrzeć r. 913—915. Ziemomysł, którego inaczej nazywają Ziemosławem, objął rządy i piastował je prawie pół wieku.

125. *Ziemomysł.* Nowy książę rozwijał dalej pracę poprzedników, garnął narody do siebie. Panował pewno wzdłuż całej Pilicy i sięgał na południe tej rzeki, ale jeszcze nie dochodził Krakowa, który ku Morawom ciągnął. Jednakże za to rozwijał się swobodniej po prawej stronie Wisły i wtedy to pewnie pod jego dowództwem Lechowie opanowali grody czerwieńskie, które do zajęcia były. Rządy wiecowe musiały tutaj ustąpić książęcym, potrzebie skupienia sił większych. Nadciągnęła w te strony również nawała waregska i na Drewlany nastąpiła. Tą stroną Ziemomysł sięgnął aż do Węgrów, z którymi zdaje się pod koniec życia zawarł przyjacielskie stosunki.

Nie był to zdaje się książę, któryby szukał sławy z oręża. Rozmiłowany w pokoju, nie wiele miał zbrojnych ludzi, ale znakomity wpływ moralny, którym podnosił i rozszerzał państwo. Wprawdzie Madziarowie, Niemcy i Pieczyngowie trapili napadami jego ziemie, aleź to być inaczej nie mogło, kiedy się żyło w sąsiedztwie ludów barbarzyńskich, lub chociaż ucywilizowanych, ale wojowniczych.

Względem Niemców był też Ziemomysł ostrożnym. Podołać ich potędze nie mógł, widział co chwila nowe przewagi groźnego plemienia. Wszystkie okoliczne Polanom ludy od za-

chodu uległy jarzmu. Bitwa pod Łączynem była dla nich krwawą epoką, musiały przyjąć wiarę chrześćjańską w obrządku rzymskim. Są powody do mniemania, że Ziemomysł był chrześcjaninem. Takie same postrzyżyny sprawiał synowi swojemu, jakie przed kilkudziesiąt laty sprawiał Piast Ziemowitowi. Więcej powodów do wiary, że był to obrząd chrześcjański, nie zaś pogański, a raczej że dwa pojęcia, stare narodowe z nowem chrześcjańskiem w tym obrzędzie się zespoliły. Dawno już tłómaczą, że owi aniołowie, ktorzy u Piasta mięsiwo i napój w kadziach cudownie pomnożyli, byli to wysłańcy Metodyuszowi, kapłani chrześcjańscy. I postrzyżyny Mieczysława syna Ziemomysłowego mają tenże sam chrześcjański charakter. Ląt siedm podobno dziecko było niewidome, bo takiem się urodziło. Dopiero w siódmym roku przejrzało. Taka jest powieść. Ale ślepy z urodzenia nie przejrzy nigdy. Jeżeli dziecię przejrzało, to pewnie duchowem okiem i w siódmym roku chrzest otrzymało. Wiara chrześcjańska Polan naturalnie musiała być bardzo pomięszana z pojęciami czystego pogaństwa. Mogło to być za czasów Metodyusza, kiedy nad nowonawróconymi czuwało oko apostolskie; każdy naród, który wyszedłszy z pogaństwa, staje pod chorągiew kościoła, nie nawróci się odrazu tak, żeby na nim starych obyczajów i nawyknień widać nie było. Wiara, zwyczaje chrześćjańskie zwolna podbijają dusze. Dlatego kiedy naród jaki się nawraca, trzeba to tak rozumieć, że zmienia przekonania swoje, zrywa z przeszłością, ale nie staje się przez to chrześćjańskim w pierwszej chwili, praca to przynajmniej kilku pokoleń, do czasu, aż się przeszłość zapomni. Tak i tutaj wszędzie. Ludy nawrócone przez Metodyusza długo mogły plątać stare i nowe obrzędy, tembardziej ludy więcej oddalone od bezpośredniej jego opieki. Po upadku Morawy, kiedy chrześcjaństwo słowiańskie samo sobie było zostawione, kiedy kapłani zbiegli do Bulgarji, oczywiście zamięszania więcej przybyło. Ludy, które chrześcjaństwo od Metodyusza przyjęły, uległy teraz różnym wpływom. Na zachodzie szerzył się obrządek łaciński, któremu już nikt drogi nie tamował, Czechy uległy silniejszym okolicznościom dobrowolnie Słowian nadłabańskich oręż zmusił. Poganin naturalnie obrządków nie rozróżniał. Przyjął wiarę chrześcjańską, a Niemcy przekonywali go teraz, że powinien ją raz jeszcze przyjąć. Tak sobie trzeba wystawić w dziwnem położeniu

Ziemomysła. Wnuk ojca, który podobno był ochrzczony, sam przyznawać się musiał do wiary chrześcjańskiej, ale dobrze tych wszystkich stosunków swoich nie rozumiał. Był w jakiemś półświetle, w półtonach. Panował nad ludami, w których wprawdzie rozszerzało się chrześcjaństwo, ale od zachodu tylko, bo w stronach wschodnich, nad średnią Wisłą, nad Bugiem, wzdłuż całej tej rzeki aż do czerwieńskich grodów, niezawodnie daleko więcej było pogaństwa. Książę władca tych krajów miał podanie chrześcjańskie, pamiętał o tem, synowi sprawiał postrzyżyny, to jest chrzcił go po słowiańsku, wszelako pewno miał w sobie wiele pogańskiego, czemu nikt dziwić się nie będzie, atmosfera pogaństwa zewsząd go otaczała. Niemcy uważali go nawet zupełnie za poganina. Mieczysław rodził się w r. 931, więc postrzyżyny czyli chrzest jego, który przypadł w siódmym roku życia i cudowne przejrzenie, nastąpiły r. 937 — 938. Rocznikarz jeden przy Gallu wie nawet, że chrzest ten odbył się w Pradze Czeskiej i że obecni temu Lachowie zawołani «polen!» to ma się pewno znaczyć: polany, oblany wodą chrztu, i że ci lachowie przekonani cudem przejrzenia Mieczysławowego, pochrzcili się także w Pradze, i Polanami się nazwali od polania [1]). Bajka to co do nazwiska, które dawniejsze od chrztu Mieczysława, a wywód nie wytrzyma krytyki. Ale nie odrzucalibyśmy stanowczo chrztu w Pradze. Dla nas byłby to owszem pewnik, że Ziemomysł podania chrześcjańskie serdecznie pielęgnował, i że kraj jego wiele stracił pod względem religijnym na upadku Morawy kiedy książe aż do Pragi udawał się szukać kapłanów słowiańskich. Do Niemców udawać się nie chciał.

Chrobacja krakowska zaczęła już płacić daninę Ottonowi od czasu, w którym uległy mu Czechy. Wolał Ziemomysł w takim razie szukać sprzymierzeńca za górami. Miał córkę Adelajdę i wydał ją za mąż za Gejzę księcia Madziarów. Rzecz to obojętna, czy wcześniej czy później nastąpiło to małżeństwo, tu idzie o sam wypadek, który ma wielką doniosłość historyczną. Książe polski podawał rękę nowemu sąsiadowi, naturalnie w celu wzajemnego odpierania napaści. Był Gejza poganinem, wdowcem po Saronie, miał jednego syna, Stefana, ten Stefan będzie to wielki

---

[1]) Bielowski, Wstęp krytyczny, str. 527.

mąż swojego narodu. Drogę do wielkości torowała mu macocha. Nawróciła naprzód męża ku chrześcjaństwu. Nowa wskazówka, że podaniem utrzymywał się wciąż u nas obrządek słowiański. Dał się Gejza nawrócić polance, nie zaś niemcom, w słowiańskim, nie w łacińskim języku. Samo przyjęcie wiary nie robiło nowonawróconego, jakeśmy to już uważali, chrześcjaninem, był to dopiero ze strony pogańskiej krok pierwszy, zwrot stanowczy ku nowym wyobrażeniom. Tak i Gejza drogę torował tylko synowi, który z Niemcami wszedł w ściślejsze stosunki. Adelajda była piękną i dzielną niewiastą. Został się po niej w historji przydomek Belaknehini. Dytmar nam to nazwisko przekazał i po łacinie Adelajdę pisze pulchra Domina. Belaknehini jeździła konno, i piła mocne napoje, jak rycerz. Osobistej obrazy sama się mściła. Była porywczą i do gniewu skłonną, raz nawet będąc w drodze w uniesieniu zabiła zbrojnego człowieka. «Skalana to ręka, woła Dytmar, wolałaby jąć się dziś wrzeciona, a szalony umysł cierpliwością hamować». [1]). Lud się nią rozkoszował, kiedy białą księżną, panią, to jest śliczną nazywał.

Oprócz córki, Ziemomysł miał trzech synów, bo tak w ogóle uczeni tłomaczą słowa o nim Gallusa, że pamięć przodków swoich potroił rodem i dostojeństwem, genere et dignitate triplicavit. Dotąd w potomstwie Piastowem nie uważaliśmy wielu synów, pierwszy Ziemomysł miał trzech. I w istocie dzieje książąt synów Ziemomysła trzech pokazują. Największy z nich, ów kronik «magnus et memorandus», Mieczysław.

IV. MIECZYSŁAW CHRZEŚCJANIN.

126. *Potomstwo Ziemomysłowe.* Ziemomysł umarł w czasie, kiedy na stanowczą burzę się zaniosło nad ziemiami, w których już panowali Piastowie. Madziarowie odparci, Bolesław Okrutny

[1]) Dytmar. VIII. 3.

czeski uznał się lennikiem cesarstwa i krwią zbroczone poorane mieczem plemiona lechickie nad Łabą.

Władza w rodzinie Piastów przechodziła od ojca do syna, Ziemomysł musiał ją na trzech synów rozdzielić, bo zaduże posiadał państwo. Starszyzna gmin pozwalała na dziedziczność władzy i na jej rozdział, żeby w każdem miejscu całości narodowej polskiej doglądać można było. Podział wszelako nie rozpraszał jedności państwa. Dziedziczność zaś nie usuwała zasady, że gminy mają najwyższą władzę, i że książe jest tylko ich przedstawicielem, woli narodowej wykonawcą.

Może nie najstarszym, ale pewnie najdzielniejszym z synów Ziemomysłowych, był Mieczysław, ten, o którym opowiadają kroniki, że przejrzał w siódmym roku życia. Widukind nazywa go królem, rex, i każe mu panować nad Licicavikami, czyli Łęczycanami. Nie ma wątpliwości, że Mieczysław panował także i nad Polanami, o których już teraz bezpośrednio otarł się oręż niemiecki margrabiego Gerona. Nad Odrą stanęły hufy nieprzyjaciół, po za Odrą idąc od zachodu już szły posady Polan. Widukindowi wydawać się mogło, że już i ten pierwszy naród zaodrzański zwojowany; jądra państwa Mieczysławowego, szukał głębiej w kraju nadwiślańskim i dlatego nazywał go królem Łęczycanów. Nie spodziewał się w nim dzielnego zapaśnika o narodowość. Mieczysław wystawiony pierwszy z braci na niemieckie najazdy, dawał im hasło, za sobą ich pociągał, stał się ogniskiem narodowego ruchu, bracia mu służyli. Zdaje się, że ci bracia mieli dzielnice w innych stronach państwa. Jeden mógł panować po za Pilicą, więcej schowany w głąb, obok tej krakowskiej Chrobacji, która daninę Ottonowi płaciła. Oczywiście dzielnica ta druga musiała być również w przedniej straży, jak Mieczysławowa, nie skrywała się gdzieś w stronach Chrobacji czerwonej, o którą naturalnie się opierała. Krakowskim stronom mocniej zagrozili Niemcy, jak polańskim, bo Mieczysław spotykał najazd szeroką piersią, wielkim krajem, Niemcy musieli podbijać te nowe ziemie, które odkrywały się przed ich oczami, a do Chrobacji z upokorzonych Czech prowadziła ich utarta dobrze droga, potrzeba postawienia w tych stronach zapory Madziarom. Naturalnie i państwo polskie starać się musiało, ażeby Niemcom po tych szlakach stawiać trudności. Brat Mieczysława dowodził tam ludem chro-

backim jakby w marce polskiej, w ukrainie od Niemców. O trzecim bracie zrazu nic nie słychać. Jeden z nich nazywał się Cedibor. Dwóch panujących braci nazywa Hodorad, mnich spółczesny, królami Sarmatów, reges Sarmatorum. Wiadoma rzecz albowiem, że u Niemców cały kraj wschodni, rozciągający się od Wisły, nazywał się Sarmacją. Potęga tych dwóch królów nieznana bliżej Niemcom opierająca się o kraje dalekie, gdzieś na końcu świata, lesiste i dzikie, jeżeli nie przerażała Niemców, to przynajmniej budziła w nich jakieś poczucie szacunku. Dlatego wbrew zwyczajowi, Mieczysława i brata jego nazywają królami, reges, wtenczas kiedy zhołdowanego świeżo Bolesława z Czech, Hodorad nazywa tylko książęciem, princeps Sarmatorum, Sarmatów dlatego, że Czesi to pokrewny naród Polanom i Chrobatom.

Ziemomysł umarł wcześniej jak to dotąd twierdzono. To pewna przynajmniej, że w r. 958, Mieczysław, inaczej Mieszko, jak go pospolicie zowią, z bratem, jako książęta panujący, pierwszy bój zwiedli z Niemcami na własną rękę. Więc ojciec wówczas już nie żył.

127. *Pierwsza wojna z Niemcami r. 958.* Wyprawa cesarska dobrze obmyślana pokazywała chęć systematycznego posuwania zaborów w głąb ziemi słowiańskiej, stanowczego ujarzmiania plemion. Naturalnie stanowisko przez Mieczysława zajęte w krajach chrobackich narażało tamtomiejscowe zdobycze cesarza, danina mogła być niepewną, skoro lud miał nadzieję utrzymania się przy niepodległości, ożywioną zbrojnem wdawaniem się w południowe sprawy braci Polan. Cesarz to rozumiał, że nie zgniecie wroga wprzódy, dopóki król Łęczycanów będzie podsycał te nadzieje plemion. Trzeba było i na jego państwo uderzyć, spalić je w samem ognisku. Przed chciwością niemiecką otwarło się nagle morze bez brzegów. Ledwo zmogli cesarscy Lechów nadłabańskich po wielkich wysileniach, aż tutaj nowa przedstawiała się im wojna, której rozmiar przyszłość kto określi? Ale każdy zabór musi mieć zawsze jedną logikę, powinien brać i brać ciągle. Podbicie narodów nadłabańskich niepewne było także, skoro na tyłach stał za niemi potężny król, naturalny ich mściciel i obrońca. Żeby uspokoić narody i do poddaństwa wdrożyć, trzeba było więc zwojować Mieczysława. Ale w takim razie gdzie się zatrzyma wylew zdobywczy? czy będzie w stanie posuwać się

wciąż dalej i dalej, bez utracenia swojej siły i spójności? Zabór nie rozumuje, ale rządzi się natchnieniami chwili. Będzie potem co okoliczności zdarzą. Dla zaboru główną sprawą było znieść Mieczysława. I oto nastąpiwszy na Polan i Łęczycanów króla, zabór ani się domyśla, że trafił o piersi z głazu, które cios odbiją. Zabór nie przeczuwał, że obaliwszy bramy, które mu tamowały wstęp do Słowiańszczyzny, dalej posuwać się nie będzie mógł bezkarnie. Owszem zabór wywołał dziejową zemstę. Mówiliśmy, że pierwsi trzej Piastowie rozszerzali się od Odry ku Wiśle i Bugowi na wschód kraju, że wprzód tworzyli siłę, żeby z nią potem mogli skutecznie wystąpić do boju z Niemcami. Nastąpienie na Mieczysława, zwraca nagle uwagę króla Polan od wschodu ku zachodowi. Państwo Piastów jest już dosyć silne, żeby się odważyło na bój z najazdem, zwłaszcza że w samem państwie cesarskiem ma silnych sprzymierzeńców, ujarzmione ludy, którym niesie wolność. Wiek cały trwała wewnętrzna narodowa praca, wydała owoce i utworzyła władzę dzielniejszą, sprowadziła jedność plemion państwową, pragnienie boju, myśl odwetu. Nastał czas, żeby myśl polska już za Odrą szukać zaczynała rozszerzenia potęgi Piastów. Pierwsza wojna z Niemcami to sprawiła. I skutkiem tego pomrok dziejowy coraz więcej opadać zaczyna, robi się światło na ziemi polskiej.

Cesarz poruszył wszystkie sprężyny, aby postawić na swojem. Margrabia Gero ułatwił mu środki. Właśnie co powrócił Wichmann z pomiędzy Słowian, gdy Gero wyjednał mu przebaczenie u cesarza. Ale niespokojny duch nie wytrwał i Wichman nowe zaczął knuć spiski, które naturalnie znowu go miały prowadzić pomiędzy Słowian. Gero tę nienawiść i szamotanie się postanowił zrobić narzędziem ku zwycięztwu. Zdrada niemiecka chciała, żeby się sami Słowianie nawzajem wyplenili. Wichman miał u swoich sprzymierzeńców podburzyć przeciw Polanom nienawiść. Niemcom wygodniej było zapuszczać się w kraje polańskie i nie oglądać się na tyły. Marzenie jego, żeby zbudować państwo dla syna, mogło się w taki tylko sposób urzeczywistnić, gdyby zawojowani pogodzili się z niewolą i nastawali na wolność dalszych braci. Wichman znalazł w istocie «chętne przyjęcie» u tych Słowian, do których go Gero wyprawił. Tak więc na północy wszystko było gotowe, Gero z Wichmanem wspólnie

działać mieli. Na południu cesarz zawezwał księcia czeskiego Bolesława, a może Konrada księcia Franków wschodnich, który miał za sobą jego córkę Ludgardę, i wspólnie z nimi miał uderzyć na Chrobację, w której był brat Mieczysława. Konrad kłócił się z cesarzem wprzód, ale był mu wielką pomocą w niedawnym boju z Madziarami pod Augsburgiem.

Gero z Wichmanem naszedłszy Mieczysława gdzieś na polach między Szprewą i Odrą, znieśli go, chociaż książe polski poburzył już Milczan i Łużyczanów. Gdyby się Mieczysławowi udało, wybuchłoby powstanie na tyłach niemieckich. Jednak i tak Gero czekał na nowe posiłki słowiańskie od Wichmana, i kiedy Mieczysław chciał powetować klęskę i wdał się w drugi bój, margrabia pogromił Lutyków i krainę Selpuli. Poległ w tej bitwie brat Mieczysława nieznany z imienia. Łupy wielkie dostały się zwycięzcom w nagrodę. Oręż niemiecki posunął się aż do samej Odry, ujął Łużyczan w niewolę.

Jednocześnie cesarz z Bolesławem czeskim tryumfowali w wojnie południowej. Klęska nie była tak stanowcza jak na północy, ale była. Chrobaci naturalnie mniej czuli nad sobą władzę księcia polskiego, później weszli w jedność i dlatego sami weszli w układy z cesarzem. Skutki tych obudwóch wypraw były ważne i stanowcze.

128. *Skutki wojny, Ruhia i Jordan biskup.* Cesarstwo niemieckie i obrządek łaciński stanęły u wrót Chrobatów i Polan, nie zasłoniętych teraz niczem. Wpływowi niemieckiemu otwarło się szerokie pole do wylotu. Narody same biegły chętnie naprzeciw niewoli, sądząc że ta im została droga do zbawienia. Opowiadają oto kroniki, że przybyli posłowie do Ottona z Ruskiego narodu, i prosili, żeby kogo ze swych biskupów im dał na pasterza, któryby pokazywał im drogę do prawdy. Cesarz posłał im Adalberta z Trewiru, zakonnika, wyświęconego na biskupa.

Cóż to był za naród ruski, Ruscia gens, który się zgłaszał do cesarza Ottona? Nie Russy to Waregi, ale Ruscia gens, Ruzia, Ruhi, Rugi, nazwisko zawsze obce, ale naród słowiański, chrobacki. Zkąd narodowi to nazwisko? Kiedyś jeszcze w czasie wielkiej wędrówki narodów, na południowych stronach Karpat włóczyli się Rugowie, lud szczepu niemieckiego. Odoakr część ich niby do Włoch zaprowadził. Słabe ich szczątki pomięszały się z miejscowymi Słowianami i nie było nic słychać o Rugach;

aż do pierwszych lat X. wieku. Wtedy Morawy zachwiały się i Rugowie wystąpili znowu w dziejach. Plątano ich z Czechami i z Morawianami za jedno. Nazwisko przeszło i do stosunków kościelnych. Poszły w Rzymie w zapomnienie stosunki z Metodyuszem, Niemcy odnieśli dyplomatyczne zwycięstwo. Papież sądził że naprawdę w krajach Słowiańskich rozszerzało się odszczepieństwo. Obrządek staromorawski uczynił «sektę ludu bulgarskiego, lub ruskiego czyli słowiańskiego, sectam Bulgariae gentis, vel Ruziae aut sclavonicae linguae». Niechcący omyłka czyjaś, erudycja, przypadek, powołał do życia obce, przebrzmiałe imię i poplątało narodów stosunki.

Ruhia, Ruscia odłamek starego państwa morawskiego, był to nasz kraj podkarpacki, podgórski, na południe Krakowa. Lud z tej Rugji żądał pasterza, któryby mu pokazał drogę prawdy, to jest pozbawiony swoich słowiańskich pasterzy, naciskany przez Niemców, chciał zmienić swój obrządek, przejść bezpośrednio pod znamiona Rzymu. Otto, jak już wiemy, wysłuchał żądań, które tak dobrze godziły się z polityką niemiecką. Adalbert pojechał do tak zwanych Ruhów, ale niewiele tam wskórał, wypędzili go zaraz. Kroniki wprawdzie opowiadają, że Ruhowie zwodzili cesarza i chcieli z niego żartować. Ale trudno to przypuścić. Naturalniej daleko mogły się wiązać te stósunki. Chrobatowie w Ruhji mogli chwilowo uledz, ale kiedy okoliczności zmieniły się, wydalili biskupa, który ledwie ocalił życie przed nienawiścią.

To nazwisko Ruhji zostaje na jakiś czas krajowi chrobackiemu przed i za Karpatami. Uwijać się będzie wiek, blisko dwa wieki, potem zniknie w nazwach miejscowych.

To niefortunne apostolstwo Adalberta doskonale tłomaczą okoliczności. Gdyby nie było innych dowodów klęski na południu, to samo apostolstwo starczy. Chrobaci obrządku słowiańskiego, musieli mieć dawniej swoich biskupów, którzy pewno siedzieli w Krakowie. Teraz z konieczności zerwali z podaniami i o łacińskiego biskupa proszą. Przyszedł Adalbert, ale nie mógł się utrzymać. Widocznie pierwsze wrażenie klęski przeszło i Chrobaci wzmogli się na siłach.

Chrześcjaństwo za to nie było silne od północy. Korzyścią więc Niemców ze zwycięztwa nad Mieczysławem, nietylko jest nowy cios zadany Słowiańszczyźnie, nietylko jest granica niemiecka

pomknięta do Odry, ale ustanowienie biskupstwa łacińskiego dla ziem polańskich. Co się nie udało zrobić w Krakowie, udało się w Poznaniu i nieco jeszcze wprzódy, nim Adalbert udał się do Chrobacji, czyli jak na teraz Ruscji. Wprawdzie cesarz nie sięgnął do Poznania, ale dowiedziawszy się, że po drodze od Odry pierwszy to gród słowiański obszerniejszy i znaczniejszy, w Poznaniu postanowił dźwignąć biskupstwo. Miało to związek z zamyślonym dawno przez niego zamiarem założenia całej prowincji kościelnej dla Słowian, z metropolitą magdeburgskim. Nim do spełnienia marzeń cesarskich w całej zupełności przyszło, Otton wykończał budowę części mających stanowić kiedyś całość. Pojawiło się więc biskupstwo poznańskie, prawdziwe in partibus infidelium. Ale cesarz pokazywał tem chęć swoją, że bądź co bądź, Polanów zawojuje i nawróci.

Pierwszy ten biskup poznański nazywał się Jordan. Był oczywiście niemcem.

129. *Ostatnie sprawy Gerona.* Mieczysław, Miseca rex, nie był jeszcze stanowczo znękany i opierał się Niemcom. Lat kilka trwała wojna pograniczna i przeciągnęła się aż po r. 963, wtem zatrzymała się nagle, bo cios wielki w serce Gerona ugodził, poległ syn jego Zygfryd, dla którego ojciec przelewał tyle krwi słowiańskiej. Jedynaka nie było kim zastąpić. Marzenie całego życia rozbiło się o żelazną konieczność. Skutkiem niespodzianych nieszczęść następuje nieraz przesilenie w duchu i dumna wola łamie się i upada w proch przed Opatrznością. Tak i z Geronem się stało. Polańscy Lechici śmiercią syna zapłacili mu za stare zbrodnie. Porzucił wielko-rządztwo, które już dla niego powabu i znaczenia nie mało. Poszedł pielgrzymem do Rzymu, złożył zbroję zwycięzką u stóp namiestnika św. Piotra, całe mienie swoje złożył na ofiarę Bogu. Resztę życia postanowił przepędzić w modlitwie. Dostał od Papieża rękę św. Cyryaka, jako oznakę przebaczenia kościoła. Z drogą relikwiją udał się do Saksonji i tam na górze lasem zarosłej niedaleko od Kwedlinburga, zbudował wspaniały klasztór, który później od jego imienia nazywał się Gernrode. Klasztór ów hojnie uposażył, bo był mężem «szczodrym, a co najwięcej znaczy, dla chwały Bożej wylanym».

Wiek na pół barbarzyński te dziko pobożne tworzył charaktery. Kroniki też piszą o Geronie, że zamknięty w swoim kla-

sztorze był także mężem na prawdę pobożnym, vir religiosus. Okrucieństwa dawne nie wykluczały w duszy Gerona pobożności. Przecież wojując Słowian, pracował w swojem pojęciu i dla kościoła. Na pół ucywilizowane przez chrześcjaństwo barbarzyństwo to niemieckie nie pojmowało jasnej prawdy kościoła, że nawraca się miłością, nie przemocą. Pobożnym był Gero mordując, nierównie pobożniejszym w samotności w klasztorze. Tylko o zdobieniu murów myślał, o podniesieniu świętej budowli w oczach własnych rodzinnemi pamiątkami. Młoda 20-letnia wdowa po Zygfrydzie, Hatuja, blizka krewna królowej Matyldy matki cesarskiej ze smutku również Bogu się oddała i przybrała welon zakonny. Gero uprosił biskupa halbersztadzkiego Bernarda, że ją wyświęcił, i ustanowił potem synowę ksienią w swoim klasztorze. Nie przeżył długo swojej boleści. Ledwie rozporządził wszystkiem, żelazny ten starzec, margrabia «z łaski Boskiej» jak się przezywał, przeniósł się do wieczności 20 maja 965 r. [1]).

Gero był wielkim margrabią. Przy nim ginęli inni, wszystkich Gero potęgą i zdolnościami swojemi zasłaniał, pewno też ulegali jego władzy mniej więcej i margrabstwa za jego czasu zlewały się przez samą siłę wypadków w jedno wielkorządztwo, prawie udzielne już państwo. Cesarzowi silne odpadło ramię. Zdobytego na Słowianach kraju jeden już władzca utrzymać nie mógł. Powrócił więc dawny stan rzeczy stosowniejszy dla chwili, w której nie stało znakomitego człowieka. Wielkorządztwo Gerona rozpadło się na pięć czy siedm mniejszych margrabstw. Na jednem z nich utrzymał się Chrystjan hrabia wettyński, szwagier Gerona, mający za sobą jego siostrę Hiddę. Zapewne miał sobie przyznaną naczelną, zwierzchniczą władzę po nad innymi margrabiami na pograniczu, jako bezpośredni następca Gerona. Obok niego w margrabstwie północnem ciągle jeszcze rządził Teodoryk, ów dux exercitus regni przeciw Słowianom, sławny zdzierstwami. Mieczysławowi także dostało się coś z łupów po Geronie, uniżył się przed cesarzem i dostał kraje łużyckie za Odrą, z obowiązkiem hołdu. Pierwszy raz oręż polski robi zdobycze w krajach spółbraci ujarzmionych. Chociaż mu się nie powiodło, ale tam sięgnął i przez dyplomacyę odniósł zwycięztwo. Zawsze to nie wy-

[1]) Dytmar, II, 13 i VII, 4.

grana oręża polskiego. Cesarz mógł się pocieszać tem, że spotyka na swojej drodze księcia, którego ujarzmiać nie potrzebuje. Mówią, że hołd ten winien był Mieczysław cesarzowi tylko z krajów za Odrą. i z północnych przed Odrą. To niewyrozumienie tylko stosunków czasu. Mieczysław stając się hołdownikiem cesarza, był nim o tyle o ile nie mógł się potędze niemieckiej opierać. Lepiej daleko te sprawy rozumieli spółcześni jak dzisiejsi historycy. Niemcy nazywali Mieczysława po prostu cesarskim komesem i margrabią, marchio et comes slavus. Bo nie chodziło im o ten lub ów kraj, ale o prawo, o zasadę.

130. *Chrzest Mieczysława.* Trzeba było wejść na inną drogę postępowania księciu polskiemu. Należało stępić groty niemieckie, w nowy sposób uniknąć grożącej niewoli. Gero tak go znękał, że Mieczysław stał się «przyjacielem cesarskim», to się znaczyło chciał zawiązać z Ottonem stosunki i ze światem niemieckim się pobratać. Nie zwojował go cesarz w krajach nad Wisłą, nad Pilicą i Bugiem, ale po cóż wyzywać oręż? Mieczysław nie dostał na pograniczu. Mógłby się długo jeszcze opierać w głębi kraju, ale po co kraj zapełniać klęskami? Trzeba zrobić krok stanowczy. Tylko przyjęcie wiary chrześcjańskiej według obrządku łacińskiego mogło ratować młode państwo polskie. Tem przyjęciem dobrowolnie Mieczysław się zapisywał w mniejszą lub większą uległość cesarstwu. Uległość ta zależała od osobistego usposobienia księcia i jego dzielności, ale w każdym razie przyjmowało się zasadę. Każdy drobny władca chrzcząc się stawał obok cesarza członkiem, kolumną jedną św. cesarstwa. Nie było potrzeby czekać aż do tego zmuszą, inaczej czekał Mieczysława los Tugomira i Stójgniewa. Dobrowolnie przyjmując stanowisko jakie dla Polski wyrobiła teraz konieczność, Mieczysław wprawdzie stawał w szeregu margrabiów niemieckich, hołdownikiem był, ale odwracał pioruny gotowe wypaść. Nareszcie i to stanowisko jego chociaż nie ochraniało dumy narodowej i mieściło go obok margrabiów, zawsze było szacowniejsze i wyższe od ich stanowiska, prostych sług cesarskich, odwołalnych w każdym razie, panów na ziemi zdobytej, wśród ludności nieprzyjaznych. Mieczysław członek św. cesarstwa, wódz plemion słowiańskich, uznany przez nie, wspanialej i potężniej wyglądał aniżeli sam nawet Gero, tak samo w oczach margrabiów jak i cesarza, chociażby mu Niemcy nie przyznali tego.

Mieczysław robił to dobrowolnie w drugiej połowie X. wieku, co Czesi zrobili w jego początkach, po klęskach zmuszeni do tego kroku. Zyskiwał na tem i tracił, tracił jednakże mniej, zyskiwał więcej. Dawniéj zdaleka tylko Niemcy, dotykając Polski, potęgi całej Mieczysława nie znając, mieli cześć pomimowolną dla nowej siły, nazywali władcę królem, rex Misaco, jakim tytułem zwykle darzyli nieznane sobie potęgi. Oczywiście Mieczysław który sam się królem nie nazywał, stając pod chorągiew cesarstwa, ścierał z siebie urok jakim był otoczony dla Niemców, królem być przestawał, bo jakiż obok cesarza mógł się w państwie chrześcjańskiem król pomieścić? Tylko Karlowingom, tylko następcom ich na tronach dawnej Karlowingji święta dostojność służyła. Mieczysław więc schodził na stopień księcia, princeps, jak Bolesław okrutny, co zresztą dla niego było dosyć obojętnem. Chodziło o rzecz samą nie o jej pozory. Za to zyskiwał wiele Mieczysław. Z narodami swojemi stawał śmiało po stronie cywilizacyi. Zrywali jego przodkowie i dawniej z przeszłością, skoro od Metodyusza uczyli się wiary. Ale nie posłużyły okoliczności ku temu żeby się rozwinął i utrzymał w kościele rzymskim obrządek słowiański. Kapłani ustąpili na wschód i tam nasiąkali tradycyami Byzantu, tak zgubnemi dla kościoła, dla cywilizacyi. Gdyby się obrządek słowiański utrzymał dłużej mogłyby te wpływy sięgnąć dalej nad Wisłę, nad Mołdawę i zarazić narody, zwłaszcza że kanonicznych następców Metodyuszowi nie było. Zresztą samym zbiegiem przeważnych nazbyt okoliczności upadało to nabożeństwo Metodyuszowe. Wśród ludności polańskiej, chrobackiej i może mazurskiej wielu już było chrześcjan bez pomocy duchownej i pasterzy. Wiara jedna, tylko obrządek inny był u Niemców, a raczej inny język liturgiczny. Już Słowian nie będą uważali odtąd Niemcy za pogan, ustaną skargi do Rzymu. Książe łacińskiego kościoła porozumie się z cesarzem i może od niego otrzyma jakie już zawojowane ziemie lechickie nad Łabą w zarząd. Cesarzowi wszystko jedno czy niemi władać będzie margrabia, czy słowiański książe wierny i nie jeden książe jeżeli w przeszłość się spojrzy od margrabiego cesarzowi był lepszy. Powody polityczne, religijne, narodowe, historyczne nagliły Mieczysława. Rozmyślał się pewno przez dwa lata, właśnie w owym czasie, kiedy i Gero się

nawracał do Boga i modlitwy, po śmierci Zygfryda. Wreszcie postanowił przyjąć chrześcjaństwo łacińskie.

132. *Dąbrówka.* Nie wypadało dla utrzymania powagi narodowej zgłaszać się Mieczysławowi do cesarza. Zgłosił się więc do Czech, do księcia Bolesława i prosił o rękę jego siostry Dąbrówki. Nie rokowały te związki żadnych korzyści politycznych dla Polski i pokazywały tylko, że książe chciał zbliżyć się ku chrześcjaństwu. Zresztą nie miał tutaj książe polski nawet osobistych widoków na celu. Dąbrówka była to niewiasta w podeszłym wieku i jak Kosmas pragski powiada, bardzo zła i przewrotna. Wbrew powadze, jaka jej przystała, kochała się w wieńcu i w stroju panieńskim a co szło zatem i w rozrywkach młodego wieku i stroju. Przyjechała do Polski w towarzystwie wielu lechów świeckich i wielu kapłanów słowiańskich, to jest czechów obrządku łacińskiego, boć szło tutaj głównie Mieczysławowi o przepowiadanie wiary pomiędzy tym ludem, który się jeszcze trzymał pogaństwa. Kapłani czescy przemawiać mogli do niego w jezyku prawie rodzinnym, co oczywiście niemcom mogło przychodzić z wielką trudnością. Przybył według podania z Dąbrówką kapłan czeski Bohowid i Dobiesław Persztyn jeden z lechów morawskich. Było to w końcu r. 964.

Mieczysław pomimo chrześcjańskich swoich pozorów, był z życia poganinem. Chował siedm żon, które oczywiście teraz musiały ustąpić przed Dąbrówką, jak pogaństwo przed światłem wiary. Pierwsza polska księżna chrześcjańska staje się w nowych stosunkach swoich arcymatką narodu.

Działała zwolna a mądrze dla tego, żeby pewniej stanąć u celu. Chciała «dziki obyczaj» Mieczysława uśmierzyć, do «spólności wiary z sobą go nakłonić». Mocno utwierdzona w prawdzie chrześcjańskiej pomagała w tem mężowi, który naturalnie wziąść się do rzeczy nie umiał. Nawrócenie się więc Polski nie odrazu się stału, ale w skutku pewnego logicznego następstwa wypadków. Dąbrówka wdziała czepiec małżeński, ale żądała po Mieczysławie, żeby oddalił wprzódy siedm żon słowiańskich. Książę posłuchał Dąbrówki, ale nie pierwej przez to księżna «do łoża małżeńskiego się skłoniła, aż małżonek obyczajowi chrześcjańskiemu, obrzędowi stanu duchownego pilnie się przypatrzywszy, pogańskich błędów

się wyrzekł» [1]). Nastąpił post wielki rychło po małżeństwie. Dąbrówka «postanowiła do czasu uczynić źle, aby tem dłużej czynić mogła dobrze na potem». Wstrzymała się od mięsiw które jadła raz czy trzy razy na tydzień i od wspólnego pożycia z mężem. Chciała go postem nakłonić do szanowania praw kościoła, odosobnieniem żądze jego rozpalić. Małżonek ją wtedy błagał «słodkiem przyrzeczeniem», aby odstąpiła od swojego zamiaru. Wysłuchała prośby na ten raz, aby na przyszłość sama tem łatwiej od niego wymogła spełnienie obietnicy. I nie ustawała w swoich zabiegach tak gorąco, napominała go tak często, że Mieczysław «jad wrodzonego niedowiarstwa wyzionął i chrztem świętym pierworodny grzech z siebie obmył». Nastąpił ten wiekopomny dzień dla Polski 5 marca 965 r. w Gnieźnie. Bohowid chrzcił, Dobiesław był księcia ojcem chrzestnym.

Jak tu pogodzić dawniejsze podanie o postrzyżynach Mieczysława z chrztem? Chrzest, sakrament ponawianym być niemógł. Jeżeli te dawne postrzyżyny były chrztem słowiańskim, oczywiście drugi raz Bohowid Mieczysława chrzcić nie mógł. W takim razie odbył się chyba w Gnieźnie chrzest starszych narodu i jeszcze pogan, z wielką uroczystością, a pewnie z księciem już nie chrzest, ale obrzęd jaki stosowny miał miejsce. Być może też, dawniejsze postrzyżyny nie zawierały w sobie istoty sakramentu. Bądź jak bądź, wytrwałą pracą kilku miesięcy, Dąbrówka dopięła celu, wyuczyła Mieczysława wiary i szacunku dla niej, bo zacnemu księciu chodziło naturalnie więcej o sam fakt przyłączenia się do kościoła jak o praktyki religijne, których nie rozumiał.

Wielki to wypadek, bo wiara chrześcjańska stała się zaraz w państwie polskiem panującą. Książe rozesłał po ziemiach zalecenie, żeby boginie popsuto, bałwany bożków popalono. Do przyjęcia wiary nikogo nie zmuszano, kto chciał czcił i teraz jak dawniej św. gaje i składał ofiary bóstwom. Ale ci uparci zwolennicy dawnego obyczaju pozostali teraz w mniejszości jak przed chwilą zapewne stanowili większość. Zdawało się polanom tak samo jak i księciu, że czas zerwać i pod tym względem z przeszłością. I nieinaczej się tłomaczy sam wypadek, który

---

[1]) Gallus I. 5.

w gminach oburzenia nie wywołał żadnego. Nad Łabą chrzcili się lechici z musu, tutaj za wskazaniem Mieczysława dobrowolnie, bo oswoili się z chrześcjaństwem i przestawali z niem. Mówi Dytmar, że za głową i «ukochanym swoim panem» poszły «niedołężne członki» narodu i przywdziały na się «szatę weselną» i w poczet czcicieli Chrystusa wstąpiły. Bardzo mało co późniejszy był od tych wypadków Dytmar, zatem świadectwo jego ważne, że Mieczysław był «ukochanym władzcą» plemion lechickich. Na niejednego zapewne polanina, nie gotowego do chrztu, sam przykład działał. Chrzcili się więc i polanie i kujawianie i łęczycanie i mazurowie i szlązanie i chrobaci. Ci co chrzest dawniej przyjęli w obrządku słowiańskim, zostali przy swoim. Męszała się teraz ludność chrześcjańska z pogańską, jeżeli kto stary i uparty trwał przy błędzie. Co do chrześcjan sam potok wypadków wskazuje, że na północy wśród polan i mazurów przewaga być musiała po stronie łacińskich wyznawców, na południu wśród Chrobatów i Szlązan taż sama przewaga była po stronie słowiańskiej. Ale książę przechylając się za pierwszymi, im zwycięztwo w przyszłości zapewniał. Dziejowe też wypadki wielkiego znaczenia w tem przechyleniu się leżą.

Kraje południowe dawniej były chrześcjańskie. Idzie teraz oto, żeby wiedzieć, jak daleko krzyż przez to nawrócenie się Mieczysława zabłądził na północ? W owych krajach krzyż ten pierwszy raz dopiero się podnosił. Otóż o ile wiemy, jeden odłam lechów nadwiślańskich, pomorzanie, wcale nie uznawali nad sobą panowania Mieczysława. Zostali więc jako naród po za jego urzędowym wpływem przy pogaństwie. Mazurów zaś tylko połowa należała do państwa polskiego, oczywiście ta, do której sięgnął Mieczysław, to jest do Drwęcy, źródeł Wkry i Omulewa. Ci Mazurowie co na południu kraju tego leżeli, zanadto oddaleni byli od okolic Gniezna i Poznania. Dziwny los, ale jakby Opatrzność sama zakreśliła tę granicę, która przez dziesięć wieków oddzielała ludy i państwa i dzisiaj jeszcze je rozdziela. Pomorzanie i ci północni mazurowie pograniczni z pogaństwem pruskiem i litewskiem, utrzymali się przy swoim patryarchalnym i bałwochwalczym bycie.

132. *Kościół polski, jego zależność od Niemiec.* Dąbrówka nawróciwszy męża, zrzuciła co prędzej czepiec małżeński, przybrała

na nowo strój dziewiczy i obyczaje. «I chodziła odtąd zawzdy w wieńcu, w koronie, przetowłosa jak dziewka, głowy nie przykrywając« [1]). W pracach apostolskich wyręczała się Jordanem biskupem, który na sam odgłos nawrócenia się, przybył do Poznania. Tak zawiązał się akt pierwszy stosunków Mieczysława z cesarstwem. Naturalną koleją rzeczy do tego przyszło. Mieczysław uznawał się za członka cesarstwa, ziemie swoje za cząstkę jego. Biskupowi niemcowi kraj swój poddawał. Był Jordan wielce gorliwym biskupem. Wielce się z polanami napocił «zanim słowem i czynem przymógł lud swój do uprawy winnicy pańskiej» [2]). To się znaczy gorliwie przeprowadzał wiarę, apostołował.

Opowiada Długosz, że Mieczysław zaraz po swojem nawróceniu się zakładał w Polsce biskupstwa. Dziewięć ich być miało po różnych północnych i południowych stronach. Jawna to przesada. Mieczysław nie mógł, bo nie miał na to władzy, fundować osobnego kościoła polskiego. Kilka biskupstw pociąga za sobą ustanowienie metropolji, arcybiskupstwa, to jest całej prowincyi kościelnej. Dzisiaj dawne metropolie straciły swoje znaczenie, ale i dzisiaj jak dawniej stanowią prowincję kościoła. Ile metropolij oddzielnych, tyle kościelnych prowincyj. Biskup każdy musi być pod jakimś metropolitą, musi być członkiem jakiejś kościelnej prowincyi. Zakładali metropolje tylko papieże i cesarze wspólnie, jedni nadawali metropolitom władzę pasterską, drudzy uposażenie. W tem prawie stanowienia prowincyj kościelnych leżała część majestatu cesarskiego. Mówimy o stosunkach, jakie były w owej chwili, nie później. Mieczysław, który ogłoszeniem wiary chrześcjańskiej w Polsce tracił na uroku, na potędze w oczach niemców, który przez to z króla stawał się książęciem, współzawodniczyć z cesarzem nie mógł. Gdyby i miał siłę po temu, niemcy nie pozwoliliby mu na założenie kościoła polskiego. Był stary od wieku już uprawniony i utwierdzony kościół słowiański, ale musiał prowadzić zaciętą walkę, i rozsypywał się w obecnej chwili. Jakie mógł mieć do życia nadzieje w r. 963 udzielny kościół polski. Mieczysław samej wiary nie rozumiał i dlatego nad nim pracowała gorąco Dąbrówka, jakże miał pojmować sto-

---

[1]) Bielski, Kosmas.

[2]) W Dytmarze fakta i słowa IV, 35.

sunki prawne tego kościoła? Nawrócenie zrobiło się samo przez się, książę nie żądał od Rzymu kapłanów, ze stolicą apostolską w tym celu się nie znosił. Wszystko co mowią o poselstwie u nas od Jana XIII. papieża, kardynała Idziego biskupa z Tuskulum, nie zasługuje na żadną wiarę. Trud urządzenia kościoła i stosunków nowonawróconych ludów, papież zostawiał cesarzowi. I nigdy się na tym nie zawiódł. Widzieliśmy pracę dynastyi saskiej na tej drodze. Mieczysław państwo swoje do chrześcjaństwa przyłączał, cóż dopiero kościół polski? Przed tem jeszcze cesarz pomyślał o ustanowieniu biskupstwa w Poznaniu. Było przez kilka lat to biskupstwo in partibus, w r. 965 stało się rzeczywistem. Ale rządzone przez niemca, musiało wejść w skład metropolji niemieckiej, bo inaczej cóżby było po niem cesarzowi? Że biskup poznański, jako in partibus metropolity nie miał, nie znaczyło to żeby cesarz teraz o spełnieniu swoich zamiarów względem metropolji słowiańskiej serdeczniej nie pomyślał. Czas było. Bądź co bądź, Mieczysław wiarę łacińską przyjmując i państwo swoje i kościół stawiał w pewnej zawisłości od cesarstwa. Przyszłość miała rozstrzygnąć dopiero bliższe warunki tej zawisłości, ale trzeba przyznać, że fakt był taki, jak go wyrobiła historja. Polska w zachodnią wchodząc atmosferę, musiała przyjmować korzyści i niekorzyści nowego swojego położenia.

Kościoły więc parafialne stawać mogły w Polsce, nie biskupstwa. Oprócz poznańskiego był pewnie jeden w Gnieźnie, drugi w Kruszwicy, trzeci w Smogorzewie na Szląsku, czwarty w Płocku. Nie śmiemy tu rachować krakowskiego, bo prędzej tam był kościół słowiański, nie sądzimy, żeby Mieczysław panował w Krakowie, tak daleko pewno granice jego w tej stronie Chrobacji nie zachodziły. W Krakowie bliżej było zawsze panować Morawji i Czechom jak Piastom z Gniezna, zwłaszcza wśrod nieurządzonych jeszcze stosunków narodowych. Na całe państwo Mieczysława jedno więc było biskupstwo poznańskie i jak zobaczymy, wszystkie inne dyecezje polskie, z tego jednego, z poznańskiego się wykraiwały, kiedy kościół się rozwielmożnił.

Napocił się Jordan, opowiada Dytmar. I zdaje się są ślady jego apostolskich prac w kilku zwyczajach ludu, które przetrwały wieki całe, a jak z jednej strony pokazywały wstręt nowonawróconych do pogaństwa, tak z drugiej ich przywiązanie do nowej

wiary. Na białą niedzielę w poście po wsiach u nas topił lud po jeziorach i kałużach bałwany utkane ze słupów konopi lub słomy, śpiewając żartobliwie: «śmierć się wije po płotu». W kościołach zaś zbrojne rycerstwo słuchając mszy z pochew dobywało mieczów podczas ewangelji do połowy, na znak że gotowe bronić wiary i po odśpiewaniu: Chwała tobie Panie! znowu je chowało do pochew. Dwa te obrzędy niezawodnie sięgały pierwszych czasów chrześcjaństwa w Polsce. Wrażenie sprawione przez wielki wypadek musiało być nadzwyczaj silne, przeniknęło w serce narodu.

133. *Metropolja magdeburgska i jej sufraganje.* Cesarz długo się namyślał, bogacił swój Magdeburg w skarby chrześcjaństwa, żeby go lepiej usposobić do piastowania godności wysokiej, wśród podbitych słowian. Nawrócenie się Mieczysława musiało niezawodnie przyspieszyć zamierzone dzieło cesarskie (§. 122).

Dotąd w krajach nad Łabą najwyższą władzę miała metropolja moguncka. Biskup poznański jej podlegał. Teraz musiała się ścieśnić i ustąpić miejsca magdeburgskiej, która stawała na pograniczu niemczyzny, wyłącznie dla słowian.

Umarli jednocześnie i Bernard biskup halbersztadski i Wilhelm arcybiskup moguncki, który sprawował państwo franków, właśnie gdy czuwał nad zbliżającą się chwilą zgonu królowej Matyldy matki cesarskiej, która także w dni kilka po Wilhelmie umarła. Usunęło to wszystkie kanoniczne przeszkody. Cesarz popadł «w głęboko trawiącą boleść» i przypomniał sobie, że starzejąc się, bliski sam jest śmierci. Chciał więc «wcześnie przywieść do skutku to, co był ślubował Bogu w potrzebie». Wszystko duchowieństwo i gmina Halbersztadu obrały już proboszcza Hilliwarda na biskupa następcę po Bernardzie. Wybraniec do Rzymu chciał jechać. Cesarz zwierzył się wtedy przed nim z serdeczną myślą swoją ustanowienia arcybiskupstwa w Magdeburgu, «w nadziei nagrody wiecznej i gwoli obrony ojczyzny powszechnej». Obiecywał wybrańcowi wszelkie prośby spełnić, aby tylko w Rzymie mu dopomógł do uskutecznienia ślubu. Hilliward «odznaczał się mądrością». Przychylił się do przedstawień cesarskich i odstąpił «Bogu i św. Maurycemu» w ręce Ottona część probostwa swego zawartą między rzekami Odrą, Łabą i Brdą, a nadto tak zwany szlak frydrychowski. Cesarz jeszcze na tem nie przestał

Na usilną jego prośbę przydał Hilliward parafię leżącą między rzekami Willerbisi, Salcą, Salą, Unstredem, Helmaną i rowem pod Valeshusun. Ucieszony tym datkiem cesarz ujął wybrańca za rękę, a podając mu pastorał na znak przyznania godności biskupiej, co zastępowało naszą kanonizacyę, rzekł; «przyjmij ten wymiar należny od ojca swego». Zdaje się, że te słowa ściągał cesarz do ojca Hilliwardowego, wmięszanego w spisek o skrytobójstwo. Miał myśl cesarz wynieść na arcybiskupstwo magdeburgskie Richarda, trzeciego z kolei opata ukochanego sobie kościoła. Dwaj pierwsi jeszcze żyli, ale już na katedrach biskupich. Szła na trzeciego kolej. Ale podano cesarzowi list jakiś tajemny, i zaniechał tego. Wybrał wtenczas Adalberta z Trewiru, owego niefortunnego apostoła Ruhji, czyli krakowskiej Chrobacji (18 października 970 r.). Był to «kapłan wypróbowanej cnoty i wziętości». Wysłał go natychmiast cesarz na zajęcie arcybiskupiej stolicy i nakazał panom saskim, ażeby na zbliżające się święto Bożego Narodzenia stawili się wszyscy u Adalberta w Magdeburgu. Stało się według woli cesarskiej. Duchowieństwo i lud tłumnie się zebrali, wspaniale arcypasterza przyjęli. Zjechali się i słowiańscy biskupi, już nieco dawniej wyznaczeni dla nowo tworzącej się prowincji kościelnej, po błogosławieństwo i wyświęcenie. Nowe te stolice biskupie stanęły w Merseburgu, w Mysznach i w Życzy (Zejtz). Bozo poświęcony został do Merseburga, Burhard kapelan cesarski do Myszen, Hugo do Życzy. Przysięgli przy święceniu na posłuszeństwo, arcybiskup granice pasterstwa im pozakreślał w krajach słowiańskich. Pózniej cokolwiek przybyły do prowincji kościelnej magdeburgskiej sąsiednie inne dyecezje: hawelbergska, której pierwszym biskupem był Tudon, brandeburgska w której Thietmar i nareszcie poznańska którą już od lat kilku sprawował Jordan [1]. Tak więc na ziemi plemion lechickich powstał nagle za ruchem wszechmocnej ręki siedmioramienny kościół niemiecki. Nadłabańskie ziemie gęsto nasadzone biskupstwami, polańskie jedno tylko dostały. Nad wszystkiemi ciążyła władza duchowna niemiecka.

Kraje polskie więcej oddalone skupione pod świecką władzą potężnego książęcia, nie potrzebowały jeszcze bać się o swoją na-

[1]) Dytmar II. 14.

rodowość. Ale niewola cięższem jeszcze spadła brzemieniem na te narody, które już były w cesarstwie. Roje pobożnych a nieraz i chciwych missyonarzy ciągnęły z głębi Niemiec do nowo nawróconych krain; kościoły się wznosiły, wybierały się dziesięciny, niszczono ślady staro pogańskiego bytu, ginęły szczątki kościoła morawskiego gdzie się jeszcze utrzymały, pod naciskiem nowych potrzeb. Biskup myszeński pierwszy dopiero apostołował po prawym brzegu Łaby. Wybierał dziesięciny z bydła, z futer, z miodu, wosku i zboża, brał także dziesiątą część podatku spłacanego przez mieszkańców cesarzowi i margrafowi [1]). Dla ułatwienia poboru tego potrójnego podatku, ziemie łużycka i milczańska rozdzielone były na powiaty czy zupy, pagi; w pewnych miejscach ustanowiono wójtów, fogtów, potem burgrafów albo gaugrafów, hrabiów powiatowych i zupnych czyli rządców. Ci przestrzegali porządku i posłuszeństwa. Niemcy nie rozdzielali po swojemu kraju, ale zatrzymywali stare podziały, przekręcając tylko nazwiska. A ponieważ najazd niemiecki nie wyrwał się jeszcze z ciasnego obrębu zupy, ztąd dawne zupy zostały po staremu w granicach, ale się nazywały gau, pagus. Król w nich osadził swoich urzędników. Rozwijała się cywilizacya, ale kosztem narodowości. Kościół z początku małe w sercach robił zdobycze, bo niemieccy apostołowie przemawiali do ludu niezrozumiałym językiem. Potrzeba było i temu zaradzić, żeby założyć podstawy mocniejsze chrześcjaństwa. Dlatego w klasztorze magdeburgskim niemieccy mnisi uczyli się po słowiańsku. Kościół, który kierował barbarzyństwem, wyższy nad wszystko co go otaczało, miał teraz pole do rozwijania świętej nauki, bez względu na widoki doczesne. Mógł cesarz myśleć, że zmuszenie Słowian do wiary, jego władzę ustali nad Łabą. Pobożny, mógł mieć i dumne zamiary. Ale kościół był czyściejszy uczuciem i myślą od tych pobudek ziemskich. Jeżeli znalazł się biskup, który co więcej był niemcem jak chrześcjaninem, łatwo i prędzej znalazł się taki, co pracował nie dla ojczyzny niemieckiej, ale dla zbawienia bliźnich. Taki był biskup merseburgski Bozo, «mąż wielkiego światła». Wzięty do usług cesarskich, w nagrodę jeszcze dawniej otrzymał w zarząd kościół w Życzy, ale dopiero sam las wykarczował pod miastem

[1]) Bogusławski, Rys dziejów Serbo-łużyckich str. 51.

i własną pracą z kamienia dźwignął tam kościół. Moc ludu przez ustawiczne kazania i chrzest nawrócił na wschodniej granicy. Cesarz dał mu w lenność majętności czterech kościołów, pomiędzy niemi i merseburgskiego, bo gorliwość apostolska Bozona nie przestawała na małym wymiarze pracy. Kiedy metropolja stanęła, mógł znowu wybierać pomiędzy trzema biskupstwami, życkiem, merseburgskiem i myszeńskiem. Mąż świątobliwy obrał sobie merseburgskie, «jako spokojne». Pilnie wyuczył się mowy swoich słowiańskich owieczek i mógł ich wyrazy wypisywać literami łacińskiemi, ażeby dokładniej wykładać dogmata wiary. Uczył Serbów śpiewać Kyrie elejson. Lud oczywiście nie wprawny w wymawianie obcych wyrazów, z Kyrie elejson zrobił «Ukriwolsa», to jest niby jak tłomaczy Dytmar «w krzu stoi olsza», i żartował sobie szydersko z biskupa. Już po tem samem bierzemy miarę, co to było apostolstwo niemieckie, kiedy to biskup zacny, serdeczny, pełen miłości nie mógł na swoją stronę zjednać ludu. Jednych nawracał, drudzy się z niego naśmiewali. Prace Bozona oczywiście dawniejsze były jak samo ustanowienie metropolji. Bo właśnie w tej chwili, kiedy hierarchja stanęła, zniechęcony szyderstwami Serbów, opuścił biskupstwo i udał się do swojej ojczystej ziemi bawarskiej, porzucił wielkie nadania, jakiemi go cesarz i syn jego Otto nadawali. Następcą Bozona w Merseburgu był Gizîler sławny «równą zacnością obyczajów jak urodzeniem». Arcybiskup Adalbert wyświęcał go w Merseburgu r. 970 [1]).

Sam cesarz Otto uczył się języka słowiańskiego, tem bardziej biskupi.

134. *Stanowisko Mieczysława do margrabiów cesarskich.* Państwo Mieczysława rozciągało się od strony niemieckiej na południe w Szląsk aż do Wrocławia i dalej na zachód do Bobry i Odry, po za któremi mieszkały plemiona serbskie i łużyckie. Mieszko «przyjaciel cesarstwa», zachowywał spokojnie «wierność cesarzowi i dań aż po Wartę opłacał», wszakże to nie przeszkadzało mu najeżdżać ziemie spółbratymców łużyckie i zaczepiać cesarskich margrabiów. Dawne stosunki przyjaźni i pokrewieństwa z Łużyczanami, dawne z niemi związki polityczne, nie mogły pójść w niepamięć i Mieszkowi idzie o to, żeby pobratymców z niewoli wy-

---

[1]) Dytmar, II. 23.

kupić, spoić ich z powstającą wspaniale Polską. Toć się już i udało wziąść od cesarza pewne ziemie w lenność i granice państwa przez to rozszerzyć. Mieczysław żeby dopiąć celu swojego, nie mógł się wydawać przed czasem, z wielkiemi jakie miał zamiarami. Musiał udawać pokorę i przyjaźń serdeczną. Trzeba było mieć za sobą cesarza, a z margrabiami byłaby mniejsza sprawa. Mieczysław torował drogę wielkiemu synowi. Niechajby państwo wprzódy silniej skrzepło, niechajby większe siły stworzyło w sobie. Teraz trzeba się upokorzyć, żeby za to potem żyć swobodą.

Na cesarza więc nigdy Mieczysław nie powstaje, wierny tej roli którą na siebie przyjął. W pokoju płacił daninę, w wojnie służył mu ze swojem rycerstwem. Był cesarza margrabią, księciem, wszystkiem czem go Niemcy uznawali, jak tytułować przywykli. Cesarskich margrabiów pogranicznych tak się lękał, że nieraz przed nimi w futrze usiąść nie śmiał. Czuł niższość swoją przed nimi, jako człowiek prosty i nie ukształcony przed światłymi panami cesarstwa. Kiedy bezkrólewie w Niemczech wybuchło, Mieczysław jak lennik troszczy się wespół z innymi hrabiami o wybór cesarza. Zawsze występuje nie jako książe niepodległego ludu, ale jako członek cesarstwa do rodziny Ottonów przywiązany. Cóż więc dziwnego, że na dworze cesarskim miał przyjaciół książe polski i że sam cesarz trzymał jego stronę? Zdawało się cel dopięty; cesarz bez wojny, bez zapuszczania się w kraje nadwiślańskie, zyskał silnego lennika. Bywało, że panowie niemieccy, margrabiowie chcieli księcia naszego ukłóć swoją dumą, skarżyli go przed cesarzem, że ich najeżdża, domagali się kary. Ale radzi nie radzi musieli poprzestawać na samych domowych grzecznościach Mieczysława, cesarz nie widział potrzeby rozdrażniać księcia, owszem go na dwór do siebie zapraszał, tam przyjmował, ugaszczał. Był raz zaproszony Mieszko do Kwedlinburga na święta Wielkanocne (r. 973). Podobno wtedy pierwszy raz znalazł się w obec świetnego dworu, który odprawiał chwałę Bożą i święta uciechami światowemi. Liczne poselstwa greckie, bulgarskie, madziarskie, słowiańskie, duńskie, powiększały uroczystość. Był Mieszko i Bolesław czeski, obadwaj ze wszystkimi państwa swego dostojnikami. Cesarz poczcił ich wielkiemi darami i po świętach do domu

radosnych odprawił [1]) Sama ta okoliczność wskazuje, że cesarz mając Mieczysława za swojego podwładnego, stawiał go wyżej nad innych książąt i margrabiów. Każdy z nich musiał się stawiać na dworze cesarskim jak prosty zwyczajny sługa, o łaski pańskie zabiegać. Mieczysław już od lat kilku, dziesięciu przeszło związany z cesarstwem uroczyście był zaproszony i pobyt jego na dworze cesarskim był wyjątkowem zdarzeniem.

Jednocześnie obok tych dobrych stosunków księcia polskiego z cesarstwem, wojna z magrabiami nie ustaje na pograniczu. Tu inna postać Mieczysławowej polityki. Nie można było na Polskę ściągać piorunów całej potęgi niemieckiej, owszem wygodnie było szukać u najwyższej władzy cesarskiej obrony. Kiedy się ją zapewniło, inna rzecz z margrabiami. Co na nich oręż wymoże, to rzecz zyskana dla Polski. Kłócili się dawniej z sobą i bili margrabiowie, czemu się kłócić niema Mieczysław? Toć przecie taka domowa wojna jak inne, a cesarstwo nic na potędze swojej przez to i rozległości nie traci. Tak mówił Mieczysław, a co innego myślał. W położeniu w jakiem był, nie mógł postępować inaczej. Te naturę prostą, słowiańską, otwartą, Niemcy nauczyli udawać, zasłaniać się pozorami.

Bije się więc Mieczysław ciągle ponad Odrą z margrabiami ale z cesarstwem żyje w zgodzie. Cesarstwo nie znajduje powodu nacierać na niego, bo Mieczysław nie wyrzeka się swoich obowiązków względem Ottonów. Zaczepia margrabiów i margrabiowie jego, są wzajemne powody do nienawiści. Niemcy patrzą z pogardą na książątko, które od nich potężniejsze, ale dopiero co nawrócone, prawie pogańskie, chcą go ścieśnić w granicach, potęgę, wpływ na plemiona ujarzmione ograniczyć. Mieczysław ich odpierając, na swoją rękę o zdobyczach myśli. Zaczepnym tu jednak był więcej Mieczysław jak margrabiowie, którzy się trzymali odpornie. Nie chodziło im tyle o zdobycie jakiej cząstki kraju na Mieczysławie, bo świeżo ujarzmione Łużycze nie małej wymagały zwierzchników baczności, nawracanie z oporem szło, a sąsiednie plemiona hawelskie i pomorskie z nad Bałtyku, mocno jeszcze pogańskie, groziły napaścią i trzeba się było mieć ciągle w pogotowiu. Margrabiowie występowali przeciw Mieszkowi dla-

---

[1]) Dytmar, II. 19.

tego, żeby mocniej utrzymać kraje zdobyte. Ale Mieczysława każde najście za Odrę znaczyło wezwanie do braci żeby powstawali. Tę stronę walki najlepiej rozumiał sam książe, mniej margrabiowie, najmniej cesarz, który obojętnie na spory swoich pogranicznych panów spoglądał. I dopóki to cesarstwa nie obrażało mógł Mieczysław nie zważać na nienawiści margrabiów.

Różne więc środki stale ku jednej zmierzały rzeczy. Mieczysław nie śmiał zasiąść w futrze obok margrabiów, gdy tak mu zrobić wypadało. Zaszczyt ten szczególniej z jego strony spotykał «przezacnego Odona», margrabiego wschodniego. Kiedy margrabia stał, Mieczysław nie siadał, w futrze do jego domu nie wchodził. Ale tą mniemaną pokorą uniewinniał nienawiść silną, niepohamowaną. Ale niechno ów przezacny margrabia chciał wejść w drogę Mieczysławowi, zaraz sprawa brała obrót inny, zuchwalszy. Orężem w potrzebie, a w potrzebie i podstępem umiał upokorzyć rogatą pychę. Uszanowanie było w komnacie, ale o godność narodową rozprawiano się na polu. Mieczysław powiedział sobie, że w zdobyczach swoich Niemcy zatrzymać się nad Odrą winni, wstrzymał ich oręż polski. Dlatego korzystał ze wszelkich błędów niemieckich, z ich kłótni, które z sobą prowadzili, z ich nienawiści i zdzierstw, jakiemi nękali kraje podbite. Zbudził się w Mieczysławie mąż wielki i silniej jak Ziemowit, Leszko i Ziemomysł popierał trzecią centralizację Słowiańszczyzny.

Tak stosując się do okoliczności, rozmaicie postępował z cesarstwem i z cesarskimi Mieczysław. A głównie na widoku miał Polskę swoją. Udaną pokorą odwracał od niej pioruny zawiści niemieckiej, a państwo swoje tymczasem podnosił. Każdy krok jego miał to znaczenie. Kiedy cesarz umiera, Mieczysław zawsze zbrojno się oświadcza jako pan lenny cesarstwa, za jednym z kandydatów. Nietylko Mieczysław, ale i inni książęta i margrabiowie dzielą się na obozy. Co Niemcom wolno, to i jemu wolno. Ale książe polski wybiera nie szczerze, ale raczej chowa w głębi piersi myśl skrytą. Niemców do nowego kandydata wiążą stosunki albo osobiste, albo sprawy cesarstwa, zawsze nie mają na celu rozbicia, upokorzenia cesarstwa. Inaczej Mieczysław. Książe polski ma na celu tylko wyłącznie dobro swojej ojczyzny. Kandydatem jego nie ten, kto podniesie sławę cesarstwa, nie zdolny i ambitny władca, ale słaby, niedołężny, który jeżeli nie zgubi, to przynaj-

mniej zawichrzy, rozdzieli cesarstwo. Im więcej zawikłań wśród Niemców, tem lepiej powstającej Polsce. Mieczysław nie waha się ani chwili, rezolutny jest ile wypada. Dlatego w prąd swojej polityki wciąga i Czechy. Bolesław Pobożny syn Okrutnego za wpływem Polski dźwiga się ze swojej niewoli, swobodniej myśli. Kandydatem Mieczysława i władcy czeskiego na cesarstwo jest Henryk książe bawarski. Szedł ten Henryk z linji młodszej Ptasznika. Na cesarstwo wstępowali jeden po drugim trzej Ottonowie, syn po ojcu, w Bawarji zaś panowali trzej Henrykowie, syn także po ojcu, potomkowie Ptasznika. Najpierwszy Henryk brat Ottona W. umarł niedługo po ostatniej wojnie z Madziarami, w której augsburgskie pola były świadkami zwycięztwa Niemców. Po Henryku ojcu był Henryk syn w Bawarji, bez zdolności i bez siły. Ottonowie srodzy dla Słowiańszczyzny, nienawistni, dźwigali potęgę cesarstwa, szło więc o to, żeby na ich miejsce innych władców postawić. Kto mógł oskarżać wtedy Mieczysława, że wichrzy przeciw cesarstwu? Nie sam on popierał linię bawarską. Nie udało się Henrykowi i raz i drugi za bezkrólewia, ale chociaż spotykał tu zawód Mieczysław, zawsze pośrednio dopinał celu, karał margrabiów niemieckich, nawet owego przezacnego Odona. Naprawdę nie mógł nawet marzyć o tem Mieczysław, żeby Henryków posadził na cesarstwo. Ottonowie mieli naprzód bezpośrednie prawo następstwa, silniejsi byli, posiadali większe stronnictwo. Nie chodziło tak bardzo o inną linię, tylko o wzbudzanie w cesarstwie domowych wojen, które nigdy nie były bez korzyści dla Polski. Mieczysław nic nie tracił tem postępowaniem swojem, którego cele zgrabnie skrywał w oczach Ottonów. Bywał jak dawniej na zjazdach cesarskich, z hojnemi darami do siebie powracał. Owszem wyprzedzał innych w dawaniu dowodów czci dla Ottonów. Sam dobrowolnie się oddał Ottonowi II i posyłał mu dary, raz nawet wielką osobliwość mu posłał, wielbłąda.

Było jednakże pole, na którem interesa Mieczysława wiązały się razem z interesami Polski. Nadłabańskie plemiona były ochrzczone, ale winulska Słowiańszczyzna mocno się trzymała swoich bogów. W oczach tych północnych plemion Mieczysław był zdrajcą, poślubił się Niemcom. Inni pochrzczeni drobni książęta nie budzili takiej nienawiści, nie mieli potęgi, ulegli przemocy. Ale inne położenie Mieczysława. Wzniósł się wysoko i według

kiedy umarł Michał biskup rzezeński (r. 972), na jego miejsce wstąpił św. Wolfgang. Mąż ten apostolski pozwolił na fundację, nawet wbrew jednomyślnej woli swojej kapituły i wydał stosowny przywilej. Popierał tę sprawę książe Henryk bawarski, sprzymierzeniec Bolesława i sam cesarz prosił Wolfganga. Kapitule biskup sucho odparł: «Widzimy drogą perłę ukrywającą się pod ziemią tamtej prowincji, za nic jej kupić nie można. Słuchajcież, co mówię, oto siebie i wszystko swoje z ochotą poświęcam, ażeby tam przybytek Pański się ustalił przez wzmocnienie kościoła». Zyskał za to Wolfgang na pograniczu obszerne dobra dla swojej stolicy.

Tak powstało biskupstwo pragskie pewno na owym zjeździe kwedlinburgskim. Władzę metropolitalną wziął nad nim arcybiskup moguncki, któremu tym sposobem wynagrodzono stratę, jaką poniósł przez podniesienie stolicy magdeburgskiej. Książe Bolesław wspólnie z duchowieństwem i z ludem czeskim na pierwszego biskupa do Pragi wybrali mnicha saskiego Detmara, męża wymownego i światłego, który od lat wielu przebywając w Czechach, nauczył się mowy ludu i nabył szacunku u księcia i Lechów czeskich. Był to biskup pobożny, czynny i mądry, kościoły stawiał, chrześcjaństwo łacińskie krzewił.[1])

Miał cesarz także swoje powody w założeniu biskupstwa pragskiego. Panowanie księcia Bolesława głęboko sięgało w Chrobację i zajmowało cały kraj słowiański leżący w Pannonji, na południe Karpat, aż do Dunaju i góry Matry. Historyczne pretensje Czech od Metodyuszowych czasów sięgały nawet ku wschodowi Bugu i Styru. Cesarzowi niezawodnie chodziło o to, żeby przez pośrednictwo Czech rozszerzyć jak tylko będzie można najdalej i granice niemieckie. Niedawno jeszcze Adalberta wypędzili od siebie Chrobatowie. W krajach tych w owej chwili jeszcze obrządek słowiański był silniejszy jak w Czechach, które coraz więcej wiązały się z cesarstwem. Ambicya czeska schodziła się tutaj na jednej drodze z interesem Ottona. Biskupstwa nie mógł sam własną mocą dźwignąć Bolesław bez cesarza. Cesarzowi zaś nic nie szkodziło pisać przywileje, wywdzięczał się Czechom za dawaną sobie pomoc, jednał ich sobie, kiedy nadawał to, czego nie posiadał,

[1]) Palacky. I. 256—258.

ale tak się stało. Przywilej na biskupstwo pragskie zakreślał dla niego historyczne granice metropolji morawskiej. Od północy ciągnąć się miały do Szląska i posad Trebowian, Bobrzan i Dziedoszan nad Odrą i Bobrą, aż do środka lasu, w którym zaczynały się granice Milczan. Na wschód kresem biskupstwa były Bug i Styr z miastem Krakowem i z krajami, które do tego miasta należały. Granice kościelne w owym czasie stosowały się do granic państwowych, tak więc ogromnej dumy nabierać poczęli Przemysławicze w Czechach.

Na tak obszernej przestrzeni krajów było miejsce dla metropolity, a więc dla całej prowincji kościelnej. Łatwo pojąć, czemu jej cesarz nie postanowił. Owszem ścieśniano zdaje się nawet idealne granice biskupstwa pragskiego. Zjawia się niedługo potem w Krakowie osobny biskup, oczywiście niemiec, Poppo, wielki przyjaciel linji bawarskiej. Nie mamy prawa do wniosków, że cesarz ustanowił wtedy osobne biskupstwo krakowskie łacińskie, ale domyślać się można, że Poppo był jakby biskupem in partibus, bez stolicy i bez katedry, ku rozszerzaniu obrządku łacińskiego. Widocznie, jeżeli tak, przesilenie religijne zbliżało się dla tej krakowskiej Chrobacji.

138. *Otton II. cesarz.* Dwie wielkie śmierci spadły na cesarstwo. Dnia 1 kwietnia, może jeszcze w czasie uroczystości kwedlinburgskich, umarł Hermann Billing, książe saski, w klątwie od biskupa Brunona ferdeńskiego. Chciał syn Bernard uprowadzić zwłoki ojca do Luneburga, żeby je pochować w kościele, ale biskup na to nie pozwolił. Cesarz się zgryzł tą śmiercią, i niedługo potem sam nagle przed samemi Zielonemi Świątkami w Mimimlewie zakończył życie dnia 7 maja. Zwłoki jego wspaniale arcybiskup koloński Gero, brat rodzony Odona margrabi i Adalbert magdeburski, pochowali w marmurowym grobowcu w Magdeburgu, jak należało [1]). Główny organizator zachodniej Słowiańszczyzny i jej podbójca, niezawodnie najskuteczniej się do tego przyczynił, że Polska odetchnęła najrozleglejszem życiem.

Powtórnie zaraz obwołany za króla i pana spółmiennik jego Otto młodszy, za życia ojca jeszcze wybrany i namaszczony, mąż greczynki Teofanji, z przydomku Rudy, Rufus. Miał zaledwie

[1]) Dytmar, II. 20. 27.

lat 18. Płochy i swawolny, zbytnią miłością rodziców dziwnie rozbałamucony, nie miał pomiarkowania żadnego w krewkości i nie słuchał doświadczonych ludzi. Późno się już upamiętał. Może wzgląd na tę swawolę, może przestrzeganie prawa starszeństwa wieku spowodowało kilku biskupów i panów niemieckich, że odezwali się za Henrykiem bawarskim, bratem stryjecznym nowego cesarza; był po jego stronie i Adalbert arcybiskup magdeburgski. Mieczysław zaraz się także za Henrykiem oświadczył, toż i Bolesław czeski, wiemy dla czego. Sprawa rozległe przybrała rozmiary, bo i Harald Blaatand, król duński wmięszał się do niej. Na trzy strony cesarz prowadził wojnę w Szlezwigu, w Czechach i w Polsce. Takby przynajmniej wnosić należało, zdaje się jednak, że tylko skrupiło się na Czechach i Danji. Bernard książe saski i Henryk hrabia sztadeński pozdobywali przekopy graniczne od Danji. Henryk, który wciągał Mieczysława do boju, dłużej się trzymał; z nim wojna prawie dwa lata trwała. Porażony od Ottona do Czech uciekał r. 976. Gnał go cesarz sam aż do Pilzna i tutaj rozłożył obozem wielki huf bawarski, który mu przybył na pomoc. Kąpiących się w rzece napadli nagle Czesi w pełnej zbroi. Cesarz wzajem porażony nie wiedział dokąd ma uciekać i do Chamby w Bawarji się schronił. Dopiero w roku następnym nad swoim wrogiem zatryumfował cesarz. W Passawie wtenczas znajdowali się razem obadwaj sprzymierzeńcy. Otto wkroczył jednym oddziałem do Czech i zmusił Bolesława że pobiegł na obronę ojczyzny. Wtedy to inny oddział uderzył na Henryka. Pojmany książe bawarski do niewoli, wraz z innymi swoimi współwinnym wysłany został na długoletnie więzienie [1]). Mieczysław w całej tej sprawie występuje nie prosto, ale zdaleka. Tylko sprzymierzeńcy jego działają z dwóch stron różnych, książe polski milczy, żeby się zastósować do okoliczności. Nieczynny, bo go nie zaczepiają.

139. *Stosunki na dalekiej północy. Jomswikingi i Harald Blaatand.* Z Haraldem duńskim był już oddawna w stosunkach przyjacielskich Mieczysław. Mało co przed temi wypadkami pod Wolinem przy ujściu Swiny do morza. Konung ów syn Gorma starego, zbudował twierdzę Jomsburg. Ale zajęty wewnętrznemi zamieszka-

[1]) Dytmar. III. 5. Palacky. I. 258—9.

mi w Danji, tępił tam pogańską starożytność i z oczu stracił przeszłe swoje zdobycze wśród winulskiej Słowiańszczyzny. W Jomsburgu zebrali się też liczni wrogowie Haralda, których przewodnikiem został dzielny prawdziwy norman Sigwaldi, rodem z wyspy Zelandji. Wśród nich pogaństwo znalazło najsilniejszych przyjaciół. Najznakomitsza to arystokracja Normannów, sami synowie jarłów bornholmskich, fionijskich. Trzymali ci najezdnicy w zależności od siebie wyspę Wolin, czyli ziemię Jom, rabowali dalsze Pomorze, nieraz podnosili broń na własną ojczyznę z którą zrywać w żadnym razie nie chcieli. Tak wzniosła się nagle w północnych stronach sława Jomswikingów, to jest bohatyrów normańskich w Słowiańszczyznie.

Straszny wróg kiedyś wiary chrześcjańskiej, na starość stał się Harald gorliwym jej obrońcą. «Tak się w pobożności ku Bogu wyćwiczył, że pomiędzy wszystkimi królami duńskiemi nie było mu podobnego». [1]) Usiłowania jego były tak samo «wielkie w rzeczach boskich», jak i «w światowej mądrości». Prawa i przepisy, które postanowił, nietylko duńczycy, ale i sasi długo zachowywali. Położenie Haralda w Danji podobne wielce było Mieczysławowemu w Polsce. Obadwaj szczepili w narodzie swoim wiarę, obadwaj mieli do czynienia ze zwolennikami pogańskiej starożytności. Ale były też i rażące różnice w tem położeniu obydwóch. Nierównie więcej chrześcjańskim musiał być kraj Mieczysława bo i oporu jawnego przeciw książęciu w nim nie widać, wtenczas kiedy jomswikingowie oddychali ślepą nienawiścią dla kościoła. Dalej i sami władzcy rozmaicie widzieli sprawy świata. Mieczysław przyjął wiarą więcej przez rozum jak przez uczucie, w wielu razach pokazywał to, że był poganinem w duszy, że moralności chrześcjańskiej nie rozumiał, że nosił tylko sukienkę wiary. Dziką zaś duszę Haralda podbiła zupełnie powaga kościoła, «policzyć go należy nietylko między królów przed Bogiem sprawiedliwych, mówi Helmold, lecz nawet pomiędzy sławnych męczenników».

Mieczysław, którego sagi normańskie nazywają tutaj Burzysławem królem wendów, przekręcając swoim zwyczajem nazwiska, dwie córki swoje za mąż wydał za tych przyjaciół pogaństwa, jedną Astrydę za Sigwaldego, drugą za Sweina, syna konunga

---

[1]) Helmold. I. 15.

Haralda. Astrydy także imię zmienione w sagach. Obiedwie Mieczysławówny musiały być z żon pogańskich, przed ślubem z Dąbrówką zrodzone, bo księżniczka czeska rodziła mężowi tylko synów i gdyby nawet córki miała, o których historja nie wspomina, te dla ślubów normańskich byłyby jeszcze za młode [1]). Tak więc Mieczysława zamiary sięgały daleko na północ, torowały wszędzie drogę myśli polskiej.

Dziwnie tam splotły się wypadki. Kiedy umarł ojciec Sigwaldego, jarł zelandzki, synowie według zwyczaju urządzili stypę przyprowadzili na nią 170 okrętów i zaprosili Haralda. Konung chciał odwagi i siły jomswikingów użyć na własną korzyść. Upoił ich nad miarę, potem rycerski umysł zagrzewał do jakiej rycerskiej wyprawy, o którejby długo pamiętali ludzie. Sigwald wyzwał konunga, żeby pierwszy dał wniosek. Harald rzekł: «Wiem, że mężowie mają zwyczaj czynić przy takich uroczystościach śluby na chwałę sobie». I zaraz ślubował wypędzić z Anglji króla Etelreda, a państwem jego zawładnąć. Singwaldi potem zaklął się, że wypędzi z Norwegji jarła Hakona, zabije go, albo sam polegnie. Jomswikingowie wszyscy bez wyjątku obiecywali iść za Sigwaldim. Nazajutrz kiedy odurzenie przeszło, dowiedział się od żony swojej Astrydy Sigwaldi o tem, co się stało z wieczora. Ale ślub zawsze spełnionym być musiał, naglił na to konung, który rzeczywiście o tej wyprawie do Norwegji myślał. Można się jednak było potargować. — »Co mi dasz za wykonanie ślubów?» zapytał się Sigwaldi Haralda. — «20 okrętów». — «Dobrze to dla chłopa, ale dla konunga zamało», odparł Sigwaldi. Harald brwi zmarszczył i obiecał 60 wielkich okrętów, jak tego żądał Sigwaldi, który zaraz po skończeniu biesiady chciał na wyprawę ruszyć. Astryda lękała się o skutki wyprawy, z uwagi, że Hakon może być o niej uprzedzony. Ale Normannowie, lud rycerski, nie wachali się i poważnie wypłynęli w sto wielkich okrętów. Ale Hakon dobrze się przygotował, zebrał blisko trzysta okrętów w niewielkiej odnodze, którą tworzy morze u skał giorungskich. Wszczęła się bi-

[1]) O żonie Sweina pisze Dytmar VII. 28. Saga jomsburgska rozdz. 13, mówi że Swein duński i Sigwaldi byli żonaci z rodzonemi córkami Burzysława. Że Mieczysław jest Burzysławem, wskazówka w Dytmarze VII. 28 i słuszny domysł Sukma, patrz rozprawę Granowskiego: Julin w Helmoldzie Papłońskiego str. 321.

twa jedna z najstraszniejszych i najznakomitszych w podaniach ludów północnych. Losy długo ważyły się, chociaż grad bił w oczy jomswikingom i mało co niósł ich strzały. Sigwaldi okręt swój skierował do ucieczki, twierdząc, że ślub uczynił bić się z ludźmi, nie z duchami. Jedni uciekali, drudzy dostali się do niewoli, wielu z nich przez zemstę kazał ściąć Hakon. Sigwaldi do Zelandyi uciekł, i odtąd na długo pamięć o nim przepadła. Jomsburg się na czas wyludnił.

Po niedługiej chwili, zamiast Sigwaldego, przewodnikiem wikingów w Jomsburgu znalazł się Palnatoki, najsławniejszy bohatyr tej twierdzy na brzegach słowiańskich. Wielki to był prawodawca, urządził zupełne bractwo wojenne, któremu przepisywał nieograniczone męztwo, poświęcenie się jednych za drugich, powinność zemsty, czystość obyczajów, wspólność majątku. Przyjmowano do bractwa ludzi dzielnych, bez uwagi na krew dostojną. Później sagi cudowne baśni poplotły o warowniach Jomsburga, ale bez zasady. Palnatoki wewnątrz twierdzy urządził obszerny port, w którym się mogło zmieścić do 300 większych okrętów; wejścia do warowni strzegły wrota kamienne, sklepienie z żelaznemi wrzeciądzami. Nad bramą wznosiła się wieża, z której można było puszczać strzały i ciskać kamienie na oblegających. Głównie sławę swoją winien był Palnatoki udziałowi, jaki wziął w krwawym sporze między konungiem Haraldem a synem jego Sweinem, zięciem Mieczysława. Kiedy konung postępował dalej po drodze, na której mógł w istocie zostać «męczennikiem» swojego narodu, Swein powstał, a po jego stronie byli wikingi z Jomsburga. Przyszło do boju, w którym poległo wielu przyjaciół Haralda, sam konung ciężko raniony, uciekł do Wolina i tam umarł, po 50 latach panowania. Swein zawładnął państwem i zaczął prześladować chrześcjan «straszliwemi prześladowaniami». Wzruszyło się pogaństwo na całej skandynawskiej północy. Rozbójnicy morscy przybyli do ujść Łaby, spustoszyli wszystkie brzegi rozbili w boju panów niemieckich, którzy pośpieszyli na ich spotkanie. Jeńców powiązanych łańcuchami, sprowadzali na okręty, poobcinali im ręce i nogi, poobrzynali uszy i porzucili. W drugiej bitwie ratowali się sasi i 20,000 skandynawów poległo [1]).

[1]) Helmold, I. 15.

Palnatoki gdzieś nagle przepadł w tej mgle dziwnych powikłanych podań skandynawskich. Bez jego pomocy niebyłby Swein konungiem. Później już w końcu X wieku znowu w Jomsburgu pokazuje się Sigwaldi jako naczelnik wikingów, przewodnik rycerskiej Rzpltej, a zawsze wierny sprzymierzeniec Piastów [1].

140. *Mściwój Billug i jego synowie.* Te wypadki na północy mocno działały na wyobraźnię słowian winulskich. Tkwiła w głębi duszy owych ludów nienawiść dla niemców i chęć wydobycia się z niewoli. Cesarz Otton II. zajęty wojnami we Włoszech, wikingi i Swein burzyli, cierpliwości się przebierało, bo niewola była okropna. Jak nie korzystać z pory do powstania?

Nad wszelki opis cierpieli lechowie w niewoli niemieckiej. Urzędnicy cesarscy byli zdziercami bez litości, a chociaż powołani sami do pilnowania spraw niemieckich kronikarze tego narodu nie byliby od nich inszymi, przecież z oburzeniem pisali o tem co słyszeli, co widzieli. Człowiek inny na miejscu, inny zdaleka. Toż nawet sami biskupi drapieżni bywali w zetknięciu się ze słowianami. Raz cesarzowi Ottonowi doniesiono, kiedy bawił się w Magdeburgu, że słowianie w Zwence posiadali zbroję księcia Konrada wschodniej Frankonji, który poległ w boju z madziarami nad Lechem, przez pośrednictwo Suchawika przywódzcy ich którego lubił, przywiódł obwinionych do rozprawy w pojedynku sądowym i pokonanych kazał wszystkich powiesić. «Niewiem ja tego wreszcie dokładnie, pisze Dytmar, — czyli posiadacze zbroi rzeczonej byli rzeczywiście zabójcami Konrada lub niewinni wcale jego śmierci, przypadkiem jakim jej dostali; gdy przecież ukrywali ją u siebie dotąd, zdaniem mem, sprawiedliwie życiem zapłacili za swe przewinienie».

Ani słowianie zabili Konrada, ani popełnili tak wielkiej zbrodni, że ukrywali broń Konrada. Była wszelako ich udziałem śmierć sprawiedliwa według biskupa. Każde powstanie usprawiedliwiali kronikarze niemieccy. I chrześcjaństwo nierównie by się lepiej i prędzej zakorzeniło wśród biednego ludu, gdyby nie ten ucisk okropny. Pod pozorem zaprowadzenia i utrzymania wiary, jakież czyny przemocy! Ta wiara przychodziła bijąc i prześladując, jakże mieli ją pojmować ludzie prostego serca, którzy

[1] Hetmold, I. 296.

o dogmatach sądzić nie byli w stanie. Zmęczeni walką, najdzielniejsi mężowie słowiańscy opuszczali rodzinę, pług i pole, zbiegali za morze, zkąd nieraz ze skandynawami łupili brzegi, podburzali do powstania. Każdy wylew północnej dziczy groził panowaniu niemieckiemu klęskami potopu. W niewoli tej urabiały się charaktery pełne dzikości i siły, umiejące walczyć na podstęp i zdradę.

Syn i następca Hermana Billinga, Benno, «mąż dobry i silny», w tem się tylko «wyrodził» od ojca, że niemiłosiernie «dręczył lud swemi zdzierstwami» [1]. Był wówczas biskupem w Starym grodzie Wagon po śmierci Edwarda i miał wielki wpływ pomiędzy słowianami. Z siostrą jego «piękną panną» chciał żenić się Mściwój książę obotrytów, który na chrzcie dla uczczenia księcia saskiego przyjął imie Billaga, być może do chrztu Herman go trzymał. Naprzykrzał się długo o nią biskupowi, bo przyjaciele panny wciąż nazywali Mściwoja «nieokrzesanym i dzikim człowiekiem». Rozsądniej postąpił sobie biskup i bojąc się, żeby przez odmowę nie naraził młodego kościoła, dał Mściwojowi siostrę. Z małżeństwa tego narodziła się córka Hodika, którą wuj biskup oddał do klasztoru dziewic, a gdy tam wyćwiczyła się w piśmie świętem, uczynił ją ksienią w Mikilinburgu, chociaż na to jeszcze lat nie miała. Nienawidził za to siostry brat jej starszy i z innej matki, Mieczysław, pomimo pozornie przyjętego chrztu, poganin serdeczny. Historja to pospolita, jak widzimy, w owych ziemiach na wpół chrześcjańskich, na wpół pogańskich, do wiary zmuszonych orężem i zdzierstwem. Historja to Haralda i Sweina, nieraz potem powtórzona i w Polsce, lubo tam nacisku religijnego od niemców nie było. Mieczysław obawiał się wzrostu chrześcjaństwa, które się zakorzeniło w podobny sposób. Ojcu nieraz wyrzucał, że ożenił się z niemką, a córkę oddał do klasztoru, że poniewiera obyczaje przodków, próżne nowostki i cudzoziemskie wymysły zaprowadza. Ciągle jednego dopinając, rozdraźnił wreszcie do żywego słaby umysł ojcowski. Pogaństwo zagrało w piersiach Mściwoja, ale zwlekał chwilę wybuchu, z obawy przed potęgą sasów. Raz biskup przyjechał do Mikilinburga; pośpieszył do niego książę z wielą lechów i przyjmował Wagona z udaną przychylnością. Wynurzał mu serdeczną wdzięczność za dobrodziej-

[1]) Helmold, I. 13.

stwa, za opiekę i pośrednictwo do książąt saskich. Prosił dalej, żeby podatek biskupi jemu pozwolił wybierać w ziemiach obotryckich na utrzymanie Hodiki. Ale biskup powinien był nie stracić sam przez to na dochodach, prosił go więc Mściwój, żeby sobie powybierał włości, oprócz tych które miał z nadania cesarza u Obotrytów i za swoje uważał. Biskup, zdawało się z tego, nicby nie stracił, a jednak ustępując na prośby, był dobrodziejem i ojca i córki, «bo jeden pieniądz należał się temu, kto podatek wybierał». Nie poznał się biskup na podstępie «najchytrzejszego człowieka». Wybrał sobie najobszerniejsze wsie i rozdał je osadnikom do uprawy i powrócił do ziemi wagrów, w której posiadał dwa dwory pańskie. Wtenczas to Mściwój z synem zaczęli spisek uknowany przyprowadzać do skutku. Podsyłał sługi swoje na ziemie biskupa, kazał osadnikom kraść konie i mienie, tajemne rozboje urządził. Chciał pozbawić naraz wszelkich dochodów biskupa, a potem wiarę samą obalić. Biskup pospieszył do Obotryków i rzecz zbadał dokładnie. Przerażony tą zawieruchą w swojej winnicy, chciał z początku drogą łagodnej namowy upamiętać księcia, groził mu gniewem Bożym, i co skuteczniejsze było dla pogańskiego umysłu, cesarską niełaską. Zapierał się książę rabunku i składał na łotrów Ranów lub Weletów, mówił że i jego posiadłości nie są wolne od napaści. Łatwo wierny biskup sądził, że naprawił rzecz i odjechał, ale zaraz po włościach jego wszczęły się pożary i osadnikom pogrożono śmiercią, ażeby się coprędzej wynosili. Włości biskupie wkrótce zamieniły się w pustynię. Mściwój odpędził wtedy od siebie siostrę biskupa, w samą porę, bo Otton cesarz zajęty wojną we Włoszech, nie mógł podnieść powagi majestatu. Bez powstania straciło cesarstwo słowian winulskich. Jeden Benno tak przerażał, że pohamowali się słowianie w swych zachciankach wojennych, i zupełnie od wiary nie odpadli, ani też do broni się nie porwali. Gdy jednak Benno zachował tylko cień władzy, łatwo pojąć, jaki tam był stan chrześcijaństwa na północy.

141. *Giziller arcybiskupem magdeburgskim.* Nad niemcami od strony słowiańskiej na groźną zaniosło się burzę, kiedy cesarz bawił się we Włoszech, zajęty wojną z Grekami i saracenami w Kalabryi i pod Tarentem. Cała potęga cesarstwa spłynęła na południe, bawarowie, allemanowie, książęta i komesowie. Był przy

boku cesarskim Giziler biskup merseburgski, «nie pasterz, ale najemnik», był i Teodoryk biskup meteński, ulubieniec, któremu sam cesarz raz kazał żartem powiedzieć przed jutrznią: «oby cię Pan Bóg nasycił w żywocie przyszłym, gdy wszyscy tu razem złotem nasycić cię nie możemy»; wreszcie był i Otryk, kanonik magdeburgski, mistrz szkoły, który «wybornie wykształcił mnóstwo duchownych braci i obcych, któremu nikt za życia nie zrównał ani mądrością, ani wymową». Giziler «wielkie znaczenie iał u cesarza», a do tego ambitny, nie wzdragający się użycia środków mniej godziwych, narzekał, że mu Hildiward biskup halbersztadzki zajął dyecezję i tem tłomaczył swój pobyt zbyt długi u boku cesarza, nie wśród owieczek. Otryka zaś wyprosił sobie cesarz wybierając się do Włoch od arcybiskupa Adalberta, który pozwolił na to «z wielką trudnością», bo nie zgadzali się z sobą, Otryk miał swoje zasługi, ale był opryskliwy i nieuległy. Tymczasem Adalbert zwiedzając biskupstwo nieobecnego Gizilera, zachorował w drodze i umarł (21 czerwca 981 r.). — Lud i duchowieństwo jednomyślnie wybrali mu następcą Otryka i zaraz posłali do Włoch Ekkicharda Rudego i grono braci duchownych i rycerzy, żeby cesarza upraszać o inwestyturę. Zgłosili się ci do Gizilera o wstawiennictwo. Biskup oszukał i Otryka, który się zupełnie na niego spuścił, i posłów, bo upadł do nóg cesarzowi i dla siebie upraszał o arcybiskupstwo, potem zabiegać jął u wszystkich panów u sędziów rzymskich duchownych «u których wszystko było przedajne», wreszcie u papieża Benedykta VII. Teodorykowi dał 1,000 grzywien w złocie i srebrze za utajenie prawdy przed cesarzem. Był sobór zwołany wtedy do Rzymu. Zapytał się ojciec św. swoich radców, czy się godziło dać Gizilerowi arcybiskupstwo, ponieważ nie miał stałego siedliska. Przyznali wszyscy, że się godziło. Poświęcał więc Giziler biskupstwo merseburgskie, dla którego papież wydał bullę kassaty (11 września) 981 r.). Na podobieństwo rodziny słowiańskiej, która sprzedana w różne strony na rozsypkę poszła, rozerwane biskupstwo; część jego wziął biskup życzyński, część miszeński, sobie Giziler zatrzymywał tylko dziewięć miast, w których najważniejsze Szkudycze. Przywileje służące na dowód darowizn cesarskich, jedne spalił, drugie przemienił w treści, czynszowników kościoła merse-

burgskiego rozproszył, zatarł ślad wszelkich praw i własności, żeby na przyszłość odnowienie dyecezyi niemożebnem się stało [1]).

Bardzo nie dobrze na zmianie arcypasterza wyszła metropolja magdeburgska. Giziler, człowiek zupełnie światowy, patrzał własnej nie kościoła korzyści. Zrodzony do dworszczyzny miał też w sobie rycerskiego ducha. Ciągle na wojnach, lub w zabiegach o dobro doczesne, łakomy, dobry gospodarz, żołnierz zawołany, symonji się dopuścił, rozerwał dobra kościoła i wszystko mu to uszło. Był też to bardzo zręczny człowiek. W każdem zawikłaniu politycznem gorąco czyjąś sprawę popierał, potem się godził ze swoim przeciwnikiem tak, że do «najzaufańszych» jego przyjaciół należał. Cesarzowi tak nieraz dokuczył swojem narzucaniem się, że skarżył na niego w Rzymie, sąd składał, a potem tenże sam Giziler był cesarzowi «wdzięczną córką». Brał co tylko mógł, lenności, biskupstwa, dwie dyecezye trzymał, dostał w zarząd dobra cesarskie i wiernie się sprawiał na tym urzędzie. Oczywiście miał i licznych swoich stronników, których sobie umiał ujmować, wyrabiał dla nich u cesarza komesostwa. «Nieustannym podszeptom ludzi niecnych dawał przychylne ucho» wtenczas nawet pozbywał się usług takich, które powinien był cenić. Handlował dochodami. Tak np. raz nabył w Merseburgu dochód z kupców i obrzezańców żydów i zamienił go na inne dla siebie pożytki» [2]).

142. *Ogólne powstanie Lechów nad Łabą i morzem.* Teodoryk margrabia północny przyspieszył burzę swojemi zdzierstwami. Zagarnął całą wschodnią część winulskich krajów, zachodnie pozwolił swobodnie łupić Niemcom. Obadwaj też, Bernard i Teodoryk dokazywali dobrze, chociaż przez samą politykę powinni się byli powstrzymywać nieco w swoich zapędach, ile, że jak widzieliśmy książe saski Bernard zachowywał już ledwie cień władzy nad podbitymi. Ale obadwaj byli chciwi i okrutni, spełniali swoje posłannictwo.

Walka bliska wybuchu, nurtująca w głębi, nieco dramatyczny przybrała charakter, bo znalazła się do niej zawiązka romansowa. Stary Mściwój Billug żył jeszcze, ale wszystko znaczyli dwaj jego synowie, zwolennicy pogaństwa, Mściwój i Mieczysław, czyli Miz-

[1]) Dytmar. III. 8—9.

[2]) Wszystko według Dytmara IV. 49 V. 24. VI. 12. 26. 34.

zudrag, jak pisze Helmold. Piękną synowica Bernarda, łagodziła dumę i zapał młodych pogańskich książąt, mianowicie zaś jednego z nich, Mściwoja, którego dla różnicy od ojca nazywamy drugim. Na prośby Billuga, Bernard obiecał synowicę Mściwojowi w małżeństwo, i chcąc się pewno stać godniejszym oblubienicy, z tysiącem ludzi obotryckich, pod przewodem księcia Bernarda udał się Mściwój na pomoc cesarzowi do Włoch. Oto są zapewnie te środki, za których powagą moralną, utrzymał Bernard jakiś cień władzy nad Słowianami, ale w złej porze wybierał się w podróż długą na wojnę niebezpieczną.

Słowianie korzystając z nieobecności Bernarda, «jednomyślnie» porozumieli się z sobą [1]). Mieczysław polski, Bolesław czeski mogli nieść czynną pomoc spółbraciom.

Wybuch nastąpił 29 czerwca 982 r. i w pierwszej zaraz chwili obnażył swoje straszne pogańskie oblicze. Powstańcy napadli naprzód na Hawelberg, wycięli tam załogę, zburzyli stolicę biskupią. W trzy dni potem rano, gdy właśnie dzwoniono na prymarję, uderzył spikniony tłum na Bronibor, jeden tylko biskup Wolkmer ocalił się ucieczką wcześniej. Teodoryk zaś z rycerstwem w sam dzień napadu, zostawił całe duchowieństwo na łasce zemsty. Spełniały się okropności. Wydobyto z grobu ciało biskupa Dodila, od trzech lat tam złożonego, odarto je z szat kapłańskich i psom rzucono na pożarcie. Dodilo uduszony był przez swoich poddanych, dlatego ta zemsta rozpaczy. Potem ciało do grobów ciśnięto napowrót. Skarbiec kościelny stał się pastwą łupieży. Krwią niewinnych zbroczone miasto. Takie tryumfy podnoszą ducha; nietylko wytrwali w pogaństwie wojewodowie, ale i nawróceni na chrześcjaństwo, siły swoje połączyli z ogólnem powstaniem. Obotryci, Lutycy biją się z taką zapamiętałością, jakiej nie widziano dotąd. Zapał ludu podnosi nowa wiadomość o klęsce Ottona cesarza pod Basentello we Włoszech (13 lipca 982 r.). Poległ sam kwiat rycerstwa niemieckiego, «niewypowiedziane mnóstwo» komesów których Bogu tylko są znane imiona». Tysiąc jeźdźców słowiańskich Mściwoja poległo. Sam cesarz dostał się w niewolę kupcom gre-

---

[1]) Dytmar III. 10.

dkim tgdyby nie poświęcenie się żołnierza słowiańskiego Henryka Zołunty, byłby jeńcem w Konstantynopolu cesarza greckiego [1]).

Powrócił Mściwój z wyprawy do Włoch i żądał pięknej księżniczki w małżeństwo, według obietnicy. Zdawało się, że interesem Niemców, było wśród tak zburzonej chwili nabywać przyjaciół. Ale duma większą była od zdrowego rozsądku. Teodoryk odparł Mściwójowi, że pokrewna księcia za psa nie może być wydaną. Z wielkim gniewem odszedł Słowianin, a gdy opamiętawszy się niemiec, wyprawił za nim gońców, Mściwój odrzekł z pogardą:

— »Wysoko urodzoną synowicę wielkiego księcia należy z najprzedniejszym mężem połączyć, ale nie wydawać jej za psa. Wdzięczności dosyć mamy od was za nasze posługi, już nie za ludzi, ale za psów nas uważacie. Pies silny, kiedy skaleczy, to dobrze«. .

Udał się zaraz Mściwój do grodu Retry w ziemi Lutyczów, tam zwołał na wiece pokolenia wschodnie. Oznajmił im o zniewadze, która go spotkała. Książe ten, który całe życie był pogańskich usposobień, już dla miłości pogodził się z losem, i gotów był popierać chrześćjaństwo. Nie darowali mu tego ziomkowie i mścili się słowem:

— »Według zasług swoich cierpisz, mówili do niego, gardząc bracią, umiłowałeś też ród Sasów wiarołomny i chciwy. Przysiąż nam, że ich opuścisz, a staniemy przy tobie«. [2]).

Książe przysiągł, i wojnie przybyło wiele strasznego zapału. Przewodnikiem ruchu został obrażony w dumie ojcowskiej Mściwój Billug.

Nawała słowiańska przyciągnęła pod Starogród paląc, z ziemią równając kościoły. Ziemia to była już wtedy arcychrześcjańska. Podzielona była na 18 żup, pagos, i oprócz trzech, wszystkie inne wyznawały Chrystusa. Tak opowiada mistrzowi Adamowi Bremeńskiemu naoczny tego i niepodejrzany świadek, Swein król duński [3]). Obotryci sześćdziesięciu księży w Starymgrodzie wymordowali i na widok publiczny wystawili, proboszczowi katedralnemu Odarowi czaszkę na kształt krzyża świętego nacięto, że-

[1]) Dytmar III. 12. [2]) Helmold I, 16. [3]) Helmold I. 14.

łazem dobierano się mózgu. Ludzi, którzy nie chcieli porzucać Chrystusowej wiary, wleczono od włości do włości i bito ich kijami, póki ducha nie wyzionęli [1]).

Mściwój srogi i rozszalały stanął wreszcie przed Hamburgiem, metropolją dla północnych Słowian. Zapalił miasto i spustoszył i byłoby gorzej z Hamburgiem, gdyby nie cud, jaki sprawił Chrystus. W sam środek pogorzeliska spadła «z górnych siedzib», prawica złota z rozpostartemi palcami i w obec wszystkich widzów nazad wróciła w górę. Zdumiało się zbrojnych grono, Mściwój osłupiał. Znakiem to było, że relikwie świętych prawicą pańską ujęte, uleciały ku niebu. Przesądne pogaństwo, w którem jednakże wiara już zdrowe ziarno puszczała, tak sobie tłómaczył o to cudowne zjawisko, które widziało pewnie tylko oczami ciała, nie duszy. Mściwój wiele już spełnił okropności. Siostrę swoją Hodikę, Bogu poświęconą, porwał z klasztoru panien w Mikilinburgu i «wszetecznym związkiem» połączył ją z niejakimś rycerzem swoim Bolesławem. Inne dziewice także powydawał za mąż za żołnierzy, albo je porozsyłał daleko po ziemi Lutyczów i Ranów. Klasztor mikilinburgski stał się pustynią [2]).

Mściwój miał dosyć. Wróciło poczucie sprawiedliwości, strach przed Bogiem, którego obraził. Wpadł nagle w obłąkanie tak straszne, że go krępowano łańcuchami. Gdy go wtedy kropili pobożni wodą święconą, wołał żałośnie: Święty Wawrzyniec mnie pali!» Przypomniał sobie klasztór w Kalwe, spalony świeżo w ciągu powstania, zbudowany zaś na cześć św. Wawrzyńca. Dziwny los tego człowieka wyobraża dzieje streszczone Słowian spółczesnych. Walka odbywa się w łonie narodu, dwa prądy działają, staje się na rozdrożu dwóch epok. Są osobiste władców namiętności, które walkę podnoszą, rozwijają lub hamują. Wreszcie kiedy gniew wybucha, dumny i krwawy zwycięzca skamieniał przed cudem, uznał chrześcjańskiego Boga.

143. *Śmierć Dąbrówki, margrabianka Oda.* Dąbrówka już wtedy nie żyła. Umarła po jedenastoletnim małżeństwie w r. 977, zostawiwszy mężowi dwóch synów, Bolesława i Władyboja. Przeszło pięćdziesięcioletni jej wdowiec upodobał sobie dawno już mniszkę w klasztorze św. Wawrzyńca w Kalwe nad Solawą, gdzieś w zie-

[1]) Adam Bremeński II. 30. Helmold I. 16. [2]) Helmold I. 15.

mi łużyckiej, córkę owego margrabiego Teodorryka, któy do takiego strasznego powstania dał hasło przez ucisk. Napierał się jej koniecznie za żonę Mieczysław, ale zwierzchnicy kościoła i biskup jej Hilliward mianowicie, ani sobie dali o tem mówić, szanowali prawa kościoła. Oda jednakże nie miała tyle skrupułów i z ochotą przeniosłaby «rycerskiego męża nad oblubieńca swego niebieskiego». «Wielką jej była zaiste złość», powiada Dytmar. Tak się przewlokło czas jakiś.

Ale wtem nagle w czasie powstania wkracza na czele wojsk czeskich do łużyckiego kraju i Turyngji Dedi, hrabia wettyński, a chociaż niemiec i chrześcjanin, zdobył miasto Życz i kościół złupił, biskup Hugo musiał szukać ocalenia także jak inni w ucieczce. Polem pędząc, nie mając nic przed sobą jak «płoche rozpierzchłe jelenie», pojawił się Dedi przed klasztorem w Kalwie. Mamy i drugie romansowe zawiązanie dziejów. Czesi nie z przypadku do klasztoru panien pędzili, biskup Hugo już pewno odniósł karę za swój opór woli Mieczysława. Zwycięzcy splondrowali klasztór, bo się inaczej do niego dostać nie mogli, ale przybywali po oblubienicę. Porwali Odę, zawieźli ją Mieczysławowi, który się zaraz z nią ożenił, «bez kanonicznego zezwolenia». Ale nie było już wtenczas co robić, należało przebaczyć. I rzeczywiście duchowieństwo niemieckie było tu bardzo wyrozumiałe. «Przez wzgląd na dobro ojczyzny i niezamącenie upragnionego pokoju» nie chcieli zrywać z księciem polskim, owszem posłużył ten wypadek «do utwierdzenia z nim na nowo podtenczas zachwianych stosunków» [1].

Był to cały udział Mieczysława w tej wojnie wyswobodzenia, ale udział z drugiej ręki, niebezpośredni. Pomagał współbraciom przez Czechów, którzy mu oblubienicę przyprowadzili. Sam wytrwał jako książe chrześcjański na stanowisku, innych poburzył. Czesi poszli zadaleko ze swoją nienawiścią plemienną ku Niemcom kiedy biskupa wypędzili, klasztor łupili. Był to z ich strony także silny cios zadany cesarstwu, ale Mieczysław powstaniu pogańskiemu pomocy nie niósł, nawet po żonę sam się nie wyprawił, żeby nie dać żadnego po sobie pozoru. Wdając się w wojnę poruszałby u siebie ducha religijnej niespokojności, ośmielałby pogaństwo. Łatwiej to było Czechom wkraczać wśród palące się

[1]) Dytmar IV, 36.

kraje, musiał w ich ziemi daleko słabszym być duch pogański, a jednak nie miał nic przeciw plądrowaniu kościoła. Mieczysław o tyle był poganinem, że mniszkę porywał, że obrażał biskupów niemieckich. I skutek pokazał, że to jeszcze nie wielkie wykroczenie przeciw wierze, kiedy biskupi go rozgrzeszali. Niemcy czuli, że «zachwiane są stosunki» ich z Polską. Gdyby ztąd jeszcze pomoc powstaniu szła na cesarstwo! Dlatego starają się ująć Mieczysława, który ma dosyć w tem, że wewnętrzne a straszne powstania niszczą, osłabiają cesarstwo, który Słowianom pogańskim zdaleka ukazuje potęgę swoją, szanowaną przez Niemców. Mieczysław miał tu wspólny interes z cesarstwem poganizm zabijać. Chrześcjańskich tylko powstańców mógł popierać. Tak więc i sama ta wojna «posłużyła do utwierdzenia raczej» stosunków księcia polskiego z cesarstwem. Mieczysław wygrywał zatem, że Niemcy mu coraz mocniej wierzyli.

I wszystko złe obracało się na dobre. Z Odą przyszło do Polski nowe błogosławieństwo Boże. Po Dąbrówce była to nowa nauczycielka narodu i może nawet gorliwsza od Dąbrówki. Pierwsza księżna spowodowała tylko główny przełom w narodzie, wiarę chrześćjańską podniosła w znaczeniu, ale zdaje się na tem skończyło się jej apostolstwo. «Wiankiem się przystroiła i chodziła przetowłosa, jako dziewka głowy nie pokrywając». Myślała o sobie, udawała młodą. Ale z Odą mnóstwo jeńców wojennych do Niemiec z Polski wróciło, czem się znacznie zapomógł potargany żywioł chrześcjański; «opadły pęta z nóg więźniów i dla przestępców otwarły się ostrogi.» To był także ważny skutek dywersji czesko polskiej nad Solawą. Mieczysław oczywiście Słowian jeńców wypuszczał, ale chrześcjańskich, posyłał tam swoich przyjaciół. Księżna w wielkiej uczciwości wiek pędziła. «Niosła dobro wszystkim z któremi ją wiązała wspólność rodzinna». Kochali ją wszyscy ci, z którymi przebywała. Mąż pewnie się do niej lepiej przywiązał, jak do niemłodej Dąbrówki. Powiła mu Oda trzech synów. Skutek był wielki, zacny dla narodów polskich, bo przez Odę «zwiększył się poczet zwolenników wiary Chrystusa». Miłosierdzie Boże odpuściło jej «wielki grzech popełniony, za taki wzór pobożności chrześcjańskiej». [1])

---

[1]) Dytmar, IV. 36.

Pożycie Ody z Mieczysławem przypadło na czasy, w których już nie żył Jordan, biskup poznański. Umarł r. 982 — 983.[1]). Nastąpił po nim Unger, niemiec przysłany z Magdeburga.

144. *Bitwa nad rzeką Tongerą i skutki powstania.* Ani śladu chrześcjaństwa nie pozostało nad Łabą. Kościoły upadły, wyginęli wszyscy księża. Działy się takie sprawy w krajach słowiańskich, że za bajki uchodziły w późniejszych czasach, że po nich świadectw piśmiennych nie pozostało. Same nazwiska męczenników ledwieby można było w jednej księdze pomieścić. [2]).

Pożar był tak ogólny, że nawet upadek Mściwoja sprawy nie naraził w niczem. Wszystkie powstania spłynęły w jedno. Kiedy aż po rzekę Tongerę wszystkie miasta i wioski wypalone ogniem i wywrócone w gruzach leżały, burza zahuczała w okolicach górnej Łaby. Nadciągnęło przeszło 30 pieszych i konnych legij słowiańskich, pod przewodnictwem swych bożyszcz. Grajkowie szli na czele i radosne pieśni wywodzili. Najście to groziło spustoszeniem i reszcie ziem chrześćjańskich plemienia lechickiego. Było do 60,000 zbrojnych.

Niemcy zaczęli gromadzić swoje siły na odpór pogaństwa. Arcybiskup Giziler i biskup Hilliward, margrabia Teodoryk, komesowie Rigdag, Hodo, Binizo, Fryderyk, Dudo, Zygfryd ojciec Dytmara i wielu innych gromadzą swoją czeladź. Nad Tongerą «z rozbłyskiem dnia sobotniego,« wysłuchali wszyscy społem mszy św., przyjęli Ciało Pańskie i tem gotowali się do walki. Aż wreszcie przejęci byli «raźną odwagą» i skoczyli na wrogów przeciw nim postępujących. Wprawdzie mówi Dytmar, że zwycięztwo dostało się niemcom, którzy jednak pozwolili «niedobitkom schować się na pobliską wyżynę». Dlaczegóż pozwolili? Naraz potem utyskuje Dytmar, że owe niedobitki «w zarozumiałości pogardzili Bogiem», i że «głupi przenieśli ciosane bałwany, liche i nędzne mamidła nad Pana, Stworzyciela swego». Niemcy cofnęli się także po bitwie, bo «nieco opodal» od Słowian rozłożyli się obozem. Korzystać więc umieli poganie «głupi i zarozumiali» z nocy i «zdołali ujść niepostrzeżeni». Właśnie powód dla niemców ścigać niedobitków. Ale nazajutrz wojsko biskupów i komesów »odeszło

[1]) Lelewel, Polska średnich wieków II. 21,
[2]) Helmold I. 16. Adam Bremeński II. 30.

do dom, z wyjątkiem trzech ledwie brakujących do liczby». Spotykano wszędzie z radością to wojsko, zabiegali mu Niemcy po drodze, witali na progach domowych. [1]).

Wniknąwszy w treść tych opowiadań widzimy, że Niemcy chełpliwie sobie tylko przypisywali zwycięztwo. Bój był nierozstrzygnięty, bo cofnęły się obiedwie strony. Powstanie jednakże zwyciężyło w znacznej części. Nie udało się mu tylko ducha wolności słowiańskiej osadzić nad Łabą, temu Niemcy zapobiegli bitwą nierozstrzygnioną. Ale na północy, na krańcach, wszystko dla nich przepadło. Od 70 lat i więcej w owych ziemiach pomiędzy ujściami Łaby i Odry kwitnęło chrześcjaństwo, ale niemocne zapuściło korzenie, kiedy pierwszy szalony powiew wolności zdmuchnął je do szczętu z ziemi [2]).

Napróżno cesarz chciał ocalić to coby jeszcze się dało. Margrabiego Teodoryka pozbawił godności i całego dziedzictwa, główna zemsta spadła na niego. Zwołał zjazd do Werony, żeby się naradzić na nim «o sprawach największej pilności». Jeden Bernard saski nie mógł się tam stawić i z drogi wrócił, gdy go wieść doszła, że Duńczykowie wzięli podstępem twierdzę na pograniczu mocno obsadzoną i spalili. Cesarz na zjeździe uwolnił z więzienia księcia Henryka młodszego, który się z nim o tron ubiegał i przywrócił go do rządów w Bawarji. Wymógł dalej na panach, że syna jego Ottona za przyszłego cesarza obrali. Po kilku dniach odjechali książęta z Werony, nie wiedząc, że ostatni raz pana swojego widzieli. Cesarz albowiem ledwie przybył do Rzymu, zachorował tam śmiertelnie i 7 grudnia 983 r. zakończył życie [3]).

Śmierć cesarska i nowe zawikłania z tego powodu w Niemczech, były na rękę Winulom. Utwierdziły się wśród nich wolność i pogaństwo, i przetrwały prawie nienaruszone aż do połowy XIII wieku. Polska od wschodu i od zachodu miała pogańskie sąsiedztwo. Ledwie gdzieś w najzachodniej północnym krańcu pomorza baltyckiego u Bardów, słaby promyczek wiary się zachował i błyskał. Nie przerwał się ciąg kanoniczny ani biskupów starogrodzkich, ani metropolitów hamburgskich, chociaż szczególniej kościół starogrodzki ucierpiał, Folkward biskup wy-

[1]) Dytmar. III. 12. [2]) Helmold I. 16. [3]) Dytmar III. 15.

Gdy Henryk ciągnął mu na na odsiecz, sam spotkał pod Iteri nieprzyjaciół i ujrzał się nagle obsaczonym ze wszech stron. Arcybiskupa Gizilera wyprawił zawsze wahający się Henryk o układy. Sprzymierzeni żądali wydania królewskiego dziecka i Henrykowi za to ustępowali tylko trzech grodów, Merseburga, Wałbeka ·Frosy nad Łabą, z przeciwnej strony Magdeburga. Na tych warunkach nastąpiła zgoda. Zjazd uroczysty nastąpił w Rarze (Gros-Rohrheim), obiedwie cesarzowe, babka i matka przybyły z Pawji, komes Hoiko otrzymał opiekę nad królewskiem dzieckiem.

Według zwyczaju, następną Wielkanoc młody cesarz znowu obchodził w Kwedlinburgu (r. 985) i posługę przy nim dworską czyniło czterech najwyższych książąt niemieckich, jako podstoli, podkomorzy, podczaszy i koniuszy. Wchodziły już w tryb owe biesiady i wystawności dworskie i rozwijały się coraz wspanialej. I znowu według zwyczaju stawili się «z dworami swemi» Bolesław i Mieszko, który taki sam hołd uległości, jak wprzódy Henrykowi, teraz Ottonowi złożył. Bolesław nie potrzebował składać tego hołdu, bo dawno był już z państwem swojem członkiem cesarstwa. Wtedy to Mieszko podarował wielbłąda Ottonowi. Bogato obdarowany wrócił do Polski, «poczem dwie odbył wyprawy pod rozkazami» cesarza [1].

146. *Wyprawy Mieczysława z cesarzem przeciw pogaństwu.* Postanowili panowie niemieccy ponieść słowianom odwet za zniszczenie kościołów, za odzyskaną wolność. Zebrali wojsko i dla tem większej zgrozy wzięli z sobą sześcioletniego cesarza. Po jednej niezbyt pomyślnej wojnie r. 986, nastąpiła druga r. 987. Mieczysław brał udział w obydwóch, jako wierny przyjaciel cesarski.

Były to wojny nie nawracania, ale wytępiania. Rozum niemiecki zawsze na zdobycz łakomy, pojmował teraz po smutnem doświadczeniu, że nie ma co myśleć o dobrowolnem poddaniu się słowian kościołowi i cywilizacyi. Wojny więc przybrały namiętniejszy charakter. Kiedy cesarz wkroczył na pola krwią ociekłe, zaraz do niego pospieszył Mieczysław, cum multitudine nimia, z niezmiernym tłumem zbrojnych i «oddał się całkiem»,

---

[1]) Dytmar, III. 16 i IV. 1—7.

To znaczyło, że książę polski dobrowolnie wchodził w sojusz z cesarzem, potrzebny i jemu bardzo przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który chciał zawracać do źródła, niebacząc na historję. Obadwaj ciągnąc po ziemi słowiańskiej, płomień i popioły tylko pozostawiali po sobie. W drugiej wojnie zdaje się, że sami tylko Sasi walczyli, może obok posiłków polskich. Poddawały się wtenczas ludności cesarzowi nad Łabą i zamki powstawały na nowo [1]). Więcej jednakże miał cesarz z wypraw tych nadziei na przyszłość jak rzeczywistych korzyści. Pokonał «zamieszkałych na wschodzie Saksonji», co przeciw niemu podnieśli głowę. Ale z zachodnimi szło trudniej, sami to zeznają niemcy. Cesarz tylko starał się ich uśmierzać», i to nie otwartą siłą, ale nocą podejściem, mimo to zachodni słowianie popełniali ciągle «mordy i łupieże» [1]). Same żywioły były tam w wojnie z niemcami, bo «w zimie nastąpiło wielkie wód wezbranie i wicher gwałtowny, który zrządził ogromne szkody. Potem upał nieznośny zboże popalił i sroga śmiertelność mnóstwo zmiotła ludzi» [2]).

Ciężko niezmiernie szło na winulskiej połnocy. Wyprawy weszły w zwyczaj, ponawiały się co rok i zawsze bezskutecznie. W kraju wyludnionym i spalonym trudno się było utrzymać, pola stały odłogiem. Dlatego głód często nawiedzał te krainy i trapił cesarza na wyprawach. Oprócz wojny i głodu zjawił się mór na pogranicznym wschodzie. Tylko rzeczywiście wytrwałości żelaznej niemieckiej było potrzeba, żeby zamiar zwalczenia tych ziem odpadłych doprowadzić do skutku. Rozbójnicy morscy widząc co się dzieje, ponawiali straszne po brzegach napaści, rycerzy niemieckich uprowadzali w niewolę, i drogo sobie za wykup kazali płacić. Raz trzech wujów rodzonych Dytmara dostało im się w ręce po strasznej bitwie.

Mieczysław w następnych corocznych wyprawach nie brał udziału i pozwalał niemcom głowę o mur rozbijać. Jego całą uwagę zajmowały pewnie wtenczas wielkie wypadki od strony Waregów. Nastąpił zabór grodów czerwieńskich, czemu widać zapobiedz nie mógł, potem nawrócenie się Włodzimierza w Kijowie. Wypadki to ważne, niezmiernej wagi dla przyszłych losów

---

[1]) Roczniki hildesheimskie lub kwedlinburgskie. Dytmar 8.

[2]) Dytmar IV. 12.

Polski i w ogóle słowiańszczyzny. Wolne szerokie granice Polski od zachodu, coraz się więcej ścieśniały od wschodu, burza od tej strony huczała. Na domiar nieszczęść nastąpiło wówczas i poróżnienie się z Bolesławem czeskim.

147. *Wojna z Bolesławem czeskim.* Czesi upokorzeni byli. Musiał przy zgodzie z cesarzem Bolesław Pobożny oddać mu podstępem przez siebie zajęte ziemie miszeńskie, a gdy właśnie w ciągu tych wypadków umarł margrabia Rikdag, cesarz w kraju tym posadził z ramienia swego margrabią Ekkiharda z Turyngji, jednego z najdzielniejszych i najbogatszych panów niemieckich, synowca Rikdaga. W trzeciem już pokoleniu kraj ten spadał dziedzicznie z ojca na syna i wnuka. Ekkihard zaraz wziął się do zaprowadzania na nowo porządków niemieckich w kraju. Biskupa Wolokida przywrócił. Swobodnych dotąd Milczanów ujarzmił. Staruszek biskup do takiego zaś stopnia odzyskał przyjaźń Bolesława, że bywał w Pradze na uroczystych nabożeństwach.

Spadły na Czechy gromy i ze strony Mieczysława. Poszedł spór między książętami o granice na Szląsku czy w Łużyczach. W ciągu powstania słowian nad Łabą mógł zajechać Mieczysław niektóre włości za Odrą, kiedy Bolesław wziął sam gród Miszno. Sądzimy że o te zdobycze chodziło teraz pomiędzy Polską a Czechami, Bolesław upierał się utrzymać chociaż przy cząstce kraju wspólnie zajętego. Nie wydzierał sprzymierzeńcom słowiańskim ziemi Mieczysław, ale książe czeski nie był tyle wyrozumiałym czy ostrożnym. Chrześcjanin a żywioły pogańskie chętnie poruszał, chciał panować szeroko. Za to w Miszeńsku otrzymał karę od niemców. Nie wstrzymało to go jednak od usiłowań podobnych na Szląsku przez co wywołał wojnę. Szkodzili sobie książęta nawzajem przez dwa lata, podjazdami zapewne walcząc. Nareszcie ta nieprzyjaźń zaczęła przybierać nieco rozleglejsze rozmiary, zawichrzała świat słowiański, budziła niemców. Bolesław przywołał na pomoc Lutyczów z nadmorskiego brzegu, wiernych sobie sprzymierzeńców, więc się uciekał do pogan. Kronikarz niemiecki opowiada, że i przodkom jego zawsze wiernie Lutycze służyli [1]). Jednocześnie pewno Bolesław od południa, Lutycze od północy zeszli się w kraju polskim. Mieczysław więc zgłosił się do cesarzo-

[1]) Dytmar, IV. 9.

wej Teofanji wdowy, która jako opiekunka małoletniego Ottona III., mieszkała podówczas w Magdeburgu. Chciał uprzedzić napaść, ale to się nie udało; gdy wojna wybuchła był jeszcze sam jeden. Ale «przyjaciel cesarski niepróżno pukał»; dla Niemców wojna dwoch pokrewnych książąt słowiańskich tak dawno połączonych z cesarstwem, była poniekąd wojną domową, samo więc oświadczenie się majestatu już prawie roztrzygało losy. Teofanja jednakże chciała rzeczywistą nieść pomoc Mieczysławowi. Co miała na podorędziu, zaraz te siły wysłała na plac boju. Musiał pójść arcybiskup Giziler i komesowie Ekkihard zapewne nowy margrabia miszeński, dalej Eziko, Binizo, Zygryd ojciec Dytmara, inny Zygfryd hrabia sztadeński, Bruno, lud i «mnogie rycerstwo inne». Wodzów było wielu, ale niewielu zbrojnych, zaledwie cztery chorągwie. Nadciągnęli Niemcy do krainy Selpulów czyli Słubian i stanęli obozem nad jakiemś jeziorem, przez które most długi prowadził. Było to w dzisiejszym północnym Szląsku, w okolicach rzek Bobry i Nissy. Nie spodziewali się niemcy, że są w bardzo bliskiem sąsiedztwie czechów. Ostrzegł ich o niebezpieczeństwie niemiec jakiś, który w przedniej straży poszedł za jezioro z rycerzem Willonem. Aż w tej stronie posiadali panowie niemieccy swoje majętności i Willon cały dzień wyprzedził pochód ziomków, żeby włości nawiedził, czy ażeby je zasłonił przed swemi. Niemiec ów schwytany w niewolę przez czechów, zdołał się ocalić ucieczką, przypadł w noc pózno i komesa Binizona zawiadomił o wszystkiem. Komes wzniecił trwogę, wnet się porwali niemcy i według zwyczaju o brzasku porannym słuchali mszy świętej przed bitwą, jak kto był pieszo czy konno. Kiedy słońce wznosiło się nad poziom, ruszyli z obozu naprzód. Niedługo ukazał się Bolesław i oddział za oddziałem w pole wyprowadzał. Ale potem się zawahał, wolał rzecz spuścić na układy, a raczej chciał przepatrzyć wojska niemieckie, ich uzbrojenie i siłę. Niemcy także od siebie na zwiady wyprawili posła.

Czesi gorzeli żądzą boju i prosili swojego księcia, ażeby ani jednej nodze niemców ujść nie pozwolił, ale rycerz ich Slopan, który wyjechał na zwiady, poskromił nieco ten zapał krwi. Slopan opowiedział księciu, że wojsko niemieckie nieliczne wprawdzie, ale ma siłę niepowszednią, w żelazo zakute od stóp do głowy. Na bitwę odważyć się zapewne księciu wolno, lecz chociażby mu

padło zwycięztwo, będzie klęska, bo osłabi się potęga czeska, na którą wtedy rzuci się Mieczysław. Może z trudnością, a może nawet i nie wymknie się książe przed Polanami, W każdym więc razie Sasi wiecznymi nieprzyjaciółmi się staną. Jeżeli jeszcze do tego przegrają bitwę czesi, nie ma już dla nich żadnej nadziei, nawet i na ziemi rodzinnej, nieprzyjaciel wałem opasze do koła ziemię, zginie wtedy książe i państwo czeskie. Nie było co odpowiedzieć na takie prawdy i zapał Bolesława się uśmierzył powoli. Zapragnął szczerze zgody z Mieczysławem przez pośrednictwo niemców i żądał, żeby mu pomogli do odzyskania drogą układów utraconych krain. Właśnie o to był powód do wojny. Niemcy sądzili jednak, że sprawa się w podobny sposób załatwi. Arcybiskup, Ekkihard, Eziko i Binizo pojechali na układy i rozpuścili wojsko. Mrok już zapadł, kiedy Bolesław kazał broń dyplomatom odebrać, przysięgi od nich wymagał, zapewne że szczerze popierać go będą niby z dobrej woli. Widocznie chciał przerazić i za jeńców ich uważał. Przybywszy dalej z nimi nad Odrę do księcia polskiego okazał, że nie ma więcej na kogo liczyć, bo sojusznicy niemieccy są w czeskich ręku. Ma tedy Mieczysław oddać kraje, inaczej Bolesław jeńców wytraci. W całem tem postępowaniu księcia czeskiego jest dowód słabości i złej wiary. Słabości, bo nie mógł sam wydrzeć księciu polskiemu kraju, o który im obudwu chodziło, nawet z pomocą Lutyczów, na złą wiarę zaś skarżyć się mogli niemcy. Postępowanie Mieczysława odwrotnie pokazuje i siłę i uczucie godności. Nie chciał oddać tego co za swoje uważał, a groźby Bolesławowskie nie sprawiły skutku. Myślał książe czeski, że Mieczysław z obawy przed cesarzem zechce ocalić sprzymierzeńców, niby to Mieczysław ich więził. Ale się przerachował, bo Piast nasz rozumny odpowiedział na szczególnego rodzaju poselstwo: «jeżeli król (to jest Otto) zechce jeńców swoich wyzwolić, nikt mu w tem nie przeszkodzi, jeżeli ich zabiją, pomści się. Gdyby tego król jednak nie uczynił, nie wypada z tego, żeby Mieczysław tracił kraje swoje dobrowolnie».

Dopiero teraz pomiarkował się książe czeski. Arcybiskupa i komesów puścił na wolność, ale kraj polski nad Odrą zaczął mieczem i ogniem pustoszyć, bez nadziei że się w nim utrzyma, bo cofał się ku Czechom. W powrocie tym obległ i zajął bez

oporu jakiś gród polski, którego kronikarze nazwać nie umieli. Domyślają się dziś, że to Niemcza była, gród nad Nissą, kiedyś posiadłość margrabiego Gerona. Być to może, bo rzeczka Nissa po lewej stronie wpada do Odry w kraju Słubian, Selpulów i od Odry na te strony był odwrót Bolesława [1]). Lutyczom należała się od księcia jakaś nagroda za wierną pomoc, pragnęli ofiary z krwi dla bogów swoich, a mieli już odejść do ojczyzny po skończonej wyprawie. Książe chrześcjański lekkomyślny rządcę grodu poświęcił im i Lutycze na odchodzie ścięli biednego. Bolesław miał jeszcze kłopot z nimi. Nie dowierzał pogaństwu, mogli Lutycze wracając zwieść bitwę z Niemcami, poszłoby to na jego odpowiedzialność w oczach cesarza. Dlatego sam chciał odprawić sprzymierzeńców i o pierwszem świtaniu puszczając ich polecał, ażeby jak najprędzej spieszyli do siebie. Groził im, że się pomści, gdyby ścigali Niemców, których osłaniał swoją opieką, zaklinał się na życie. Komesowie uchodzili rozbroiwszy się sami, Bolesław puszczał ich wolno. «Uczciwość i rozsądek, mówił Bolesław do Lutyczów, wymagają, byśmy z dobrych przyjaciół nie robili sobie wrogów otwartych; wiem, że między nami a Niemcami wielka nieprzyjaźń, ale dla zemsty stosowniejsza nastąpi pora». Ale kiedy na ochotnika dobranego puścili się Lutycze za Niemcami, Bolesław wstrzymał ich dwa dni całe i dopiero po serdecznych wynurzeniach się wzajemnych, pozwolił głównym oddziałom odejść. Jednakże jeszcze i tak 200 jezdnych puściło się w pogoń za Niemcami; była to zawsze przeważna siła w porównaniu do małego orszaku dyplomatów. Pewny lennik ostrzegł ujeżdżających, więc z największym pośpiechem uciekać zaczęli i przybiegli spokojnie do Magdeburga, co niezmiernie cesarzowę uradowało [2]).

Tak Mieczysław tryumfował nad swoimi nieprzyjaciołmi, pogaństwem i namiętnościami postronnych książąt, jednając sobie ciągle przyjaźń cesarską. Lutycze nie dognali Niemców.

---

[1]) Wilhelm Bogusławski w recenzji Dytmara Komarnickiego, Bibl. Warsz. 1863 Tom I. str. 143—145. Naruszewicz domyślał się tu Zgorzelca lub Budziszyna, księga V. str. 25. Niemcy pierwsi domyślali się miasta Nimci, jak Bogusławski.

[2]) Dytmar IV. 9.

148. *Upadek Broniborza i wolność.* Niemcy pomimo wielkich trudności, nie przestawali wybijać w uporze pogaństwa północnego wyłomu. W poprzednich wojnach uderzali na zachodnie strony, nareszcie popróbowali czy nie uda się lepiej we wschodnich, w których, jak spodziewali się, mocniejsze być mogły zabytki i podania chrześcjańskie, zaszczepione przez broniborskich biskupów. Ostatnia to była wyprawa Mieszka, który w niej towarzyszył cesarzowi.

Był w okolicy Merseburga «rycerz znakomity» Kiza, który zadzierał jeszcze z margrabią Teodorykiem. Nie mogąc znaleźć środka zemsty, tchnąc nienawiścią przeszedł na stronę słowiańską i wprędce tak potrafił ująć sobie starszyznę, że zaufali mu zupełnie, a nawet w zarząd oddali zamek ów Bronibor. Miejsce było bardzo dogodne do robienia napaści na Niemców, a Kiza musiał być doświadczonym wojownikiem. Po wielu latach przepadła gdzieś i nienawiść, z czego skorzystali Niemcy, ułagodzili go i zachęcili do zdrady, której skutkiem było oddanie Broniborza władzy cesarskiej. Lutycze «do najgwałtowniejszej wściekłości» byli pobudzeni. Jakie tylko mieli siły na podorędziu, wszystkiemi uderzyli na gród żeby go odebrać.

Cesarz który był w Magdeburgu, kazał natychmiast wyprawić posiłki dla Kizy i także wszystkie siły, jakie miał pod ręką ruszył. Poszedł Ekkihard margrabia myszeński, trzej hrabiowie stadyńscy: Henryk, Udo i Zygfryd, wujowie Dytmara, stryj jego Luitarjusz margrabia broniborski, przyszły władca zdobyć się mającego kraju, i komes palatyn Fryderyk. Kiedy te hufce zbliżyły się pod miasto, Słowianie, którzy je oblegali, z taką natarczywością na Niemców natarli, że tylko część odsieczy wtargnęła do miasta, inni zaś odparci po stratach w boju, powrócili do domu. Wtedy król sam coprędzej nowe zgromadził siły i pospieszył do Bronibora. W sam czas przybył, bo już wdzierali się poganie do miasta, którego Kiza dzielnie bronił. Ale zobaczywszy nowe chorągwie jak się zdaleka rozwijały, zwinęli namioty i pierzchnęli nie czekając na przybycie Ottona. Dopiero wyswobodzeni chrześcjanie wysypali się z miasta i śpiewając radosne Kirie elejson, spotkali nadciągających braci, którzy im jednogłośnie odpowiedzieli takąż pobożną pieśnią.

Król miasto osadził załogą «i nieposledniego rycerza» Kizę dał mu za strażnika. Ale przypadła uroczystość zapewne jaka cesarska w Kwedlinburgu i Kizo ztęskniony do dworskich wystąpień pojechał kłaniać się wielkości ziemskiej, a żonę swą i czeladź zostawił w grodzie pod opieką jednego z rycerzy swoich Bolibuta czy Boliwida.

Z nazwiska widać, że był to zdrajca słowiański, jak Kizo przed swoim powrotem do cesarza był zdrajcą niemieckim. Obadwaj jednakże naśladowali siebie; snać czuli, że źle postępowali dawniej. «Boliwid albowiem narzucił się miastu na pana». Kizo powrócił z wojskiem odzyskał żonę i czeladź, starał się wejść w tajemne porozumienie z mieszkańcami, ale wszystko to na nic się nie zdało. Po rycersku więc sprawę chciał skończyć, stoczył bitwę na czele orszaku jaki miał z sobą i poległ [1]).

Bronibor pozostał wolnym i tak u samego wstępu do Polski od strony Niemiec usadowiło się mocną nogą pogaństwo i podmywało młodociane państwo Piastów.

V. NIEBEZPIECZEŃSTWA POLSKI OD WAREGÓW.

149. *Jak utrzymał się przy władzy w Kijowie konung Waldemar.* Zbryzgany krwią, upojony zemstą, jak widzieliśmy, zasiadł Waldemar w Kijowie, dziki, rozszalały, niepowściągliwy. Okropne jarzmo ucisnęło słowiańskie ziemie. Był to już bowiem drugi z kolei zabór, powtórny zalew wód skandynawskich, nowa lawa wulkaniczna, która cięższą skorupą pokryła powierzchu pierwszej niedawno co narodową rolę słowiańską.

Waldemarowi trudno było panować jednemu na ogromnej przestrzeni ziem, a co główna, nie chciał osiadłszy w Kijowie, tracić punktu zetknięcia się ze skandynawskimi bohatyrami. Braci nie miał, więc się władzą podzielił z wujem swoim Dobrynią i po-

[1]) Dytmar, IV. 15.

sadził go w Nowogrodzie. Był ten Dobrynia pierwszym zdrajcą narodowości; spokrewniony z konungiem przerobił się na chytrego Skandynawa i używał w całej pełni władzy którą sobie wysłużył.

Zuchwalstwo jeszcze najemnych Waregów dokuczało konungowi. Sprawiedliwie uważali ci wodzowie orszaku Waldemarowego, że zwycięztwo swoje konung im tylko był winien, dlatego postępowali sobie w tym południowym kraju kijowskim, który Rusią zwali, zupełnie jak zwycięzcy, dumnie, zuchwale, dziko z Polanami jako z podbitymi, bo i tak było rzeczywiście. Konung może ich hamował, sobie chcąc wyłącznie władzę przyswoić, dotąd jej nie miał i panował tyle ile mu pozwalali Waregowie, którzy zdobycz krajów mieli za wspólną z konungiem.

— «To gród nasz, rzekli mu raz z gniewem, kiedy ich łagodził, myśmy gród zdobyli i chcemy wziąźć okup po dwie grzywny od człowieka».

Żądanie jasno było położone. Waldemar nic tu prawa większego nie miał od innych współbraci, chyba jako wódz drużyny. Przemocą trudno, podstępem można było więc zwyciężyć Waregów i utrzymać się przy panowaniu, tron sobie zbudować. Waldemar odparł tedy Waregom:

— «Poczekajcież, niechaj nam kuny zbiorą, za miesiąc».

Za pieniądze Waldemar obiecywał kuny, zła zamiana dla Waregów, ale czekali. Konung zdradził ich jednak najwierutniej, bez litości, po miesiącu więc, kiedy nic nie dostali pomimo obietnicy, Waregowie powtórnie do konunga rzekli:

— «Oszukałeś nas, pokażże nam przynajmniej drogę do Greków».

Tego chciał serdecznie Waldemar. Liczył na to z pewnością. Waregom wszystko jedno było służyć ziomkowi, czy cesarzowi za żołd. Waldemar nic nie dawał, więc nie chcieli czasu tracić, gdzieindziej woleli szukać szczęścia. Sam Waldemar zostać się nie mógł na łasce podbitych, pragnął się tylko pozbyć zbytku obrońców. Kiedy więc rzecz tak stanęła, wybrał z pomiędzy współziomków «mężów dobrych, rozumnych i chrobrych», nie bez tego nawet, żeby wprzód nie porozumiał się z nimi, jak sprawę poprowadzić. Było to oczywisty spisek zuchwalszych i dzielniejszych przeciw prostym i tem samem mniej winniejszym rabusiom. Wy-

brańcom tym, ktorych potrzebował dla rozumu, rozdał grody podług obyczaju skandynawskiego, a innych, tłum niewiele wart bez wodzów, puścił do Grecyi. Ale i tak jeszcze, prawdziwy wareg, podejrzliwy i zdradny, bał się, żeby drużyny nie powróciły do Kijowa, gdyby u cesarza nie lepiej im się powiodło. Wtenczas już na pewne ciężko byłoby mu porachować się z nimi. Wolał poświęcić tych braci, którym wszystko był winien. Greków więc wprawiał do zdrady i nauczał ich jak mają sobie postąpić z Waregami. Przodem wyprawił posły do cesarza, do którego mówił: «oto idą do ciebie Waregi, nie możesz ich trzymać w stolicy, bo ci nabroją jako tutaj nabroili, rozpędź ich w różne strony, a napowrót ani jednego nie puszczaj».

W taki oto sposób konung Waldemar osadowił się na panowaniu w Kijowie [1]).

150. *Dzikie panowanie i charakter dziejowy konunga Waldemara.* «I począł kniażyć Wołodimier w Kijowie jeden» opowiada Nestor dzieje swojego rodzinnego kraju. Nie było to panowanie, ale łupież. Wszyscy stracili dla jednego.

Postawił Waldemar bożyszcza na wzgórzu za książęcym dworcem, drewnianego Peruna, Chorsa, Dażboga, Stryboga, Smarogla i Mokoszę. Dzikie to wszystko nazwiska, zupełnie nowe w mitologji słowiańskiej. Dwóch, trzech źródłosłów dałby się może odszukać w naszym języku po naciąganych wywodach. Nie sądzim również, żeby to były bóstwa miejscowe, bo przeciwko temu naprzód sam źródłosłów narodowy się oświadcza, a powtóre żadne inne źródła, oprócz erudycyi Waldemara, na te słowiańskie bóstwa nie wskazują. Prędzej byśmy tedy dorozumiewać się mogli, że tu sama erudycya konunga grała rolę i potworzyła bóstwa dla narodu, może na tle wspomnień o Skandynawji, może z jakiem pomięszaniem wyobrażeń miejscowych, czego prawo domyślać się daje np. Perun. To postawienie bożyszcz na wzgórzu, jedyny wypadek tego panowania, w którym widać, że konung czasem nawet myślał o potrzebach ludu podbitego, który chciał

[1]) Nestor. Szlecer wskutek swojej stronności dziwny ma pogląd na te wypadki. Waregowie u niego są wichrzycielami, Waldemar prawowitym monarchą. Porównywa Szlecer dalej postępek Waldemara z Waregami z postępowaniem Olega przeciw Askoldowi i Dirowi, błąd rażący. Kotkowskiego tłomaczenie Nestora tutaj str. 157—158 i nie wierne i nie polskie wyrażeniami.

pocieszyć kłamanemi potęgami niebios. Peruna przystrajał nawet konungowską fantazyą; dał mu głowę srebrną, a złote wąsy. Osobno Dobrynia przyszedłszy do Nowogrodu, postawił bałwana nad rzeką Wołchowem. Musieli owi mężowie «dobrzy i rozumni» stawiać podobneż bałwany po grodach, w których rządzili, i powstało nagle owo wielobóstwo słowiańskie, którego przed Waldemarem nie widać. I nie dla prostej zabawy konung wznosił te bożyszcza. Chciał krwawych widowisk, ofiar dla posągów. Rodzice więc musieli przyprowadzać do tych bałwanów synów swoich i córki, ofiary im przynosili. Toż samo przed bałwan Dobryni Nowogrodzianie musieli przychodzić, patrzeć na niego i kłaniać się jako Bogu. Najoczywiściej zaimprowizowano narodom religję i praktyki wiary. «I oskwernisia krowmi ziemla ruska i chołm ot» i splugawiła się krwią ziemia ruska i ów pagórek, opowiada Nestor o bożyszczach kijowskich. Zabijano więc ofiary z ludzi dla przebłagania gniewu, albo uproszenia łaski bogów. Rzecz nowa wśród Słowian, ale pospolita u Skandynawów. Ciężka była niewola podbitych, kiedy musieli iść wbrew podaniom swoim i kłaniać się bogom konunga. Ciężka jak niemiecka z pewnego względu. W Europie, w Saksonji, żywioł chrześcjański mocno rozwinięty i na nim spoczywająca nowa cywilizacya, łagodziły srogość, ale Waldemar tchnął jeszcze całą pierwotną dzikością swojej ojczyzny. Waregowie tylko nie wynarodowiali, bo nie umieli tego i w tem jedynie leży mniejsza srogość ich niewoli.

Waldemar był konungiem dlatego, żeby używał, inaczej nie rozumiał władzy. Namiętnością jego główną był pociąg do kobiet, który przechodził na prawdę w szaleństwo, z którem się nie taił od czasów kwitnącej młodości. Jeszcze może w Nowogrodzie lub Skandynawji miał «Oliwę żonę waregską»; zachowały się po kronikach imiona innych żon jego, Malfrydy, Adeli czy Acheli; imiona to skandynawskie. Zdaje się że ośmnasto-letni młodzieniec już był ojcem [1]). Dziki najokropniej obszedł się z Rogniedą. Do Kijowa zaś przyszedłszy zległ z żoną brata zamordowanego z mniszką grecką i «była od niego ciężarną» i z niej potem urodził się Świętopełk «nasienia grzesznego zły owoc». Najwyuzdańszy rozpustnik nie dopuściłby się takich zdrożności w gorącej chwili

[1]) Sołowiew, Istorja Rassii I, 184.

świeżego mordu męża, jakich się dopuścił Waldemar z mniszką. Nie lubił Świętopełka ojciec, bo synem był złej godziny, bo w nim widział krew swoją i Jaropełka, z dwóch ojców jeden się urodził syn. Potem się wylał na rozpustę Waldemar, tak był niepowściągliwy na wdzięki niewieście. Co chwila nowe mu sprowadzano przedmioty miłości. Nad nieszczęśliwą Rognieda pastwił się dalej, osadził ją na Łybedi pod Kijowem, na miejscu na którem później było sioło Przedsławino i z niej miał aż czterech synów: Izasława, Mścisława, Jarosława, Wszewłoda i dwie córki. Obok nieszczęśliwej księżniczki połockiej i mniszki greczynki rodziły mu synów dwie czeszki i jakaś bulgarka, z ostatniej miał Borysa i Hleba. Zakładał sobie Waldemar zupełnie haremy na sposób monarchów wschodu. Miał nałożnic trzysta w Wyszogrodzie pod Kijowem, trzysta w Białogrodzie także gdzieś w pobliżu i dwieście w Berestowie w siole. Nigdy mu dosyć nie było; nie syty chuci, sprowadzał do siebie cudze żony i piękne dziewice dla rozpusty. Los kobiet słowiańskich stawał się okrutny przez wybryki chuci waregskiej. Dawniej swobodne towarzyszki mężów, teraz przechodziły na niewolnice, w których zabijano wstyd i godność. Gdzież starodawna spokojność rodzin, gdzież czystość się podziała niewiast słowiańskich? «Był niewiastolubcem, powiada kronikarz, jakim był i Salomon», u którego mówią było żon 700, a nałożnic 300. Dzieci Waldemara wszystkie jednocześnie w kilku latach rodzić się musiały, starszeństwa dojść między niemi trudno.

Rozpustę przerywał ciągłemi wyprawami wojennemi, bo miał umysł nienasycony, chciwość zdobyczy, waregów samych przechodził w łakomstwie i w żądzy panowania. Nie było więc roku, w którymby nie przedsięwziął jakiej wyprawy. Gromił na wszystkie strony Słowian i obcych. Przez cały czas przebywania Świętosława w Bulgaryi i potem walki jego synów, gnuśniało bardzo jarzmo waregskie nad Słowianami. Plemiona pewne przestały płacić im daninę, bo nawet nie było się komu o nią upominać. Widzieliśmy jak Waldemar osadzał na nowo po grodach «mężów dobrych i rozumnych». Zawojowanie więc jego zupełnie nowe było, tylko po starych szło śladach. Pokonywał więc ostatecznie plemiona, które leżały na wschód od wielkiej drogi wodnej dnieprowej, bo bez tego nie mógł zakładać państwa bez stałych gra-

nic. Waldemar pierwszy o tem pomyślał, żeby się osadowić mocno, i pod tym względem przeszedł wszystkich poprzedników swoich konungów. Waldemar jest założycielem państwa waregskiego na Słowiańszczyźnie. Nietylko długie panowanie, ale i waregski jego rozum przyczynił się wiele do utrwalenia państwa, które podstawy rzeczywistej na gruncie nie miało, które plemiona wolne spotykały ze wstrętem, które Bolesławowie polscy wywracali i które nareszcie nie przeżyło trzech wieków.

Z wojen wracając, Waldemar wyprawiał w Kijowie igrzysko z krwi ludzkiej i wtedy zwykle los wskazywał ofiary z młodzieńców i dziewic. Byli w stolicy konunga chrześcjanie, sami nawet Waregowie otarłszy się o cywilizacyę grecką, rzucali wielobóstwo i wyznawali Chrystusa. Padały bogom na cześć ofiary chrześcjańskie. Raz, opowiada Nestor, padł los na ślicznego młodzieńca, którego ojciec wareg przyjął wiarę w Grecyi. Rozżalony broniąc syna rzekł: «nie macie bogów, ale drzewo, dzisiaj to jest, jutro zgnije, ani jedzą, ani piją, ani mówią, ale ręce ludzkie wyrobiły ich z drzewa, a Bóg tylko jeden, któremu cześć oddają Grecy i służą, który stworzył niebo i ziemię, gwiazdy i księżyc, słońce i człowieka, dał mu życie na ziemi, a ci bogowie co zrobili? Sami wyciosani; nie dam syna swojego biesowi!» Lud kijowski spełnił na raz dwa męczeństwa.

Oprócz wieści o tych krwawych widowiskach, zalatują nas jeszcze z czasów Waldemara inne wieści o jego ucztach i paradach. Konung sam nie był bohatyrem, ale miał pod ręką na zawołanie dzielnych najezdników, którzy wojowali słowiańskie plemiona i stepowe ludy za Dnieprem ku morzu. Sława ich czynów rosła. Konung musiał podejmować hucznie i wesoło swoich pomocników, którzy stanowili całą jego siłę. I otóż świetne jego biesiady, o których nam tyle śpiewają pieśni ludu. Rzeczywiście musiał ten lud mocne odebrać wrażenia, kiedy tak długo o Waldemarze pamiętał. Prawda, że wiele na tę pamięć wpływało przyjęcie chrześcjaństwa przez Waldemara; prawda, że przez podanie z ust do ust przechodzące w ciągu wieków kilku mógł Waldemar wyrodzić się w całkiem legendową i niehistoryczną postać, ale w każdym razie przyznać potrzeba że musiał uderzać wyobraźnię ludu. Może dlatego śpiewano o nim że był straszny, że zamknął przeszłość patryarchalną waregskiemi szaleństwami

i niewolą. Dla tej to pewnie przyczyny lud i nazwisko jego skandynawskie zesłowiańszczył. Waldemar nie był Włodzimierzem, dopiero Nestor wytłomaczył go w latopisie swym na Wołodimera i baśni ludowe urobiły z tego imię słowiańskie, które po polsku jest Włodzimierz. Zkąd ojcu konunga dostało się także imię słowiańskie? Musiało się coś tam równego zrobić, jak z imieniem Waldemara, bo kto uwierzy, że Świętosław już się spolańszczył w Kijowie, że był słowianinem? Synowie Waldemara już prędzej dla podbitego ludu słowiańskie noszą nazwiska.

151. *Zdobycze Waldemara.* W dziejach wyłącznie Rusi byłoby miejsce wskazywać rok za rokiem systematyczne wojny Waldemara. Tutaj streszczać się musimy, żeby nie stracić z oczu głównie Polski i jej rozwoju wewnętrznego. Waldemar ma dla nas o tyle w tej chwili znaczenia, o ile stosunki Piastów potrącał. Chcemy widzieć jak tworzyła i jak rozwijała się Polska, kto i jakie stawiał jej przeszkody? Dlatego nie opuszczając nigdy Kijowa z pamięci i braci Polan nad Dnieprem, co do spraw wewnętrznych tworzenia się państwa Waregów nie wdamy się tutaj w szczegóły i to jedynie przywiedziem, co nasz przedmiot obchodzi.

Szlakami Olega poszedł Waldemar naprzód na Wiatyczów w r. 981. Zwyciężeni musieli płacić daninę taką jak Świętosławowi; rzecz jasna, że po Świętosławie przestali ją płacić. Ale Wiatycze zbuntowali się i znowu ulegli. Tenże sam udział spotkał i Radymiczów w r. 986. Nestor opowiada że konung wysłał przed sobą wtenczas wojewodę swego zwanego Wilczym Ogonem «Wołczyj Chwost», oczywiście nie było to nazwisko ale przezwisko pogardliwe, które wojewodzie dostało się od ludu słowiańskiego, Wilczy Ogon musiał być okrutnym i dzikim. Wareg ten spotkał Radymiczan nad rzeczką Pieszczaną, która wpada do Soży.[1] Rozbici Słowianie dali początek przysłowiu narodowemu: «Pieszczańcy uciekają od Wilczego Ogona». Między tą jedną a drugą wojną w r. 983 chodził przeciw Jadźwingom, także ich zwyciężył, ale nie zhołdował i nie wziął daniny. Nie można było w ciągu jednej wyprawy pokonać dzikiego ludu, bez grodów i stałych posad. Zostawił to Waldemar przyszłości, która zwiodła potem bój długi, uporny z Jadźwingami. Sagi skandynawskie opowiadają,

[1]) Mila od Propojska, Sołowjew T. I. przyp. 262.

że jeden z wychodźców normańskich, w drużynie Waldemara zostający, przychodził po daninę imieniem konunga do Czudzi w Estonji. Wiemy także z Nestora, że Waldemar wojował z Bulgarami; z naddunajskiemi, czy nadwołżańskiemi? — rzecz nie pewna, ale niema powodu nie domyślać że z jednymi i z drugimi. W tych wyprawach uczestniczył czasami i Dobrynia prowadzący Nowogrodzianów. W wojnie bulgarskiej stepowe narody miał Waldemar za sprzymierzeńców. Konung płynął w łodziach rzeką, Torkowie zaś czyli Połowcy szli brzegiem na koniach. Z tego szczegółu możnaby sądzić, że Waregowie, jak na to zresztą wiele dowodów, woleli łodzie, wszakże na nich to głównie puszczali się Dnieprem do Grecji, że walczyli pieszo, konnicę zaś w wojsku Waldemarowem stanowili Torkowie o których tutaj pierwsza wzmianka. Widać i tutaj organizatorską rękę Waldemara. Wyższy oświatą, syn Skandynawji skorzystał z sąsiedztwa stepowego i obrócił je na swoją korzyść. Za jego przykładem poszli następcy i Torkowie odtąd lubo napadają na państwo Waregów, przez miłość łupieży, dla życia służą im także. Zachowali rodzaj dzikiej półniepodległości.

Dobrynia przyuczył się już dobrze do waregskiego rzemiosła. Obejrzawszy raz jeńców w wojnie bulgarskiej pewno nad Dunajem, rzekł do Waldemara: «tacy nie będą nam płacić daniny, bo wszyscy mają obuwie, idźmy poszukać łapciowych». To wskazówka, która rzuca światło na zawojowania waregskie. Russowie podbili tylko te narody słowiańskie i fińskie, które były biedne, żyły w prostocie niemowlęcego wieku, nie miały wyższych potrzeb, nie należały do historji, to jest łapciowych; narody oświeceńsze, bogatsze, oparły się dzielnie, dowodem między innemi wyprawy dawne na Bulgarję naddunajską. Waldemar niewiele wskórał jak ojciec na zachodzie, za to lubił wojować na wschodzie pod Uralem Bulgarów. Raz wraz odbywał tam wyprawy, aż wreszcie tak ich znękał, że zwyciężeni rzekli do niego: «wtenczas tylko spokój z tobą naruszym, kiedy kamień zacznie pływać, a chmiel utonie». Przeskoczył więc Waldemar daleko poza granice plemion słowiańskich, stworzył państwo w stronach, w których Waregowie nigdy nie postali, deptał po ludach z których się potem utworzyło państwo moskiewskie.

Najwięcej stosunkowo wiadomości doszło nas z kronik o wojnach Waldemara ze stepowemi narodami, z Pieczeniegami i to jasne. Wojna ta więcej zajmowała umysł ludów podbitych, Polan, Siewierzan, jak inne wyprawy konunga, z których nic im nie przychodziło, a w walce z Pieczeniegami chodziło o spokojność, o życie. Kiedy zdzierstwo Waregów zubożało podbitych, mieliż jeszcze od rozbójników cierpieć? Sami z siebie nie potrafili się zdobyć Polanie na obronę przed Chazarami, słuszna teraz, żeby o ich pod tym względem bezpieczeństwie, pomyśleli Waregowie. Pieczeniegowie pokazywali się z za Suły około Wasilewa, Białogrodu. Waldemar wychodził przeciw nim na Trubież. Odbywały się tutaj boje, z których każdy może być przedmiotem rycerskiego rapsodu. Wieczna historja Dawida z Goliatem odegrała się i na polach zadnieprzańskich. Na pamiątkę tego cudownego boju, założył tam Waldemar gród Perejesław. Innym razem cudownie za mądrą radą doświadczonego starca ocalił się przed barbarzyńcami oblężony Białogród. Gdy wojna była bezustanna i Waldemar aż z Nowogrodu musiał ściągać na nią posiłki, powstała myśl zabezpieczenia się pewnego od wrogów. «Źle, że tak mało grodów około Kijowa, wyrzekł konung, i kazał budować natychmiast po nad rzekami różne grody, nad Dziesną, Osterą, Trubieżem, Sułą i Stugną. Nie było mieszkańców dla nowo postawionych grodów; Waldemar więc ściągał «mężów lepszych» ze Słowian, to jest Nowogrodzian, Krzywiczów, Czudzi i Wiatyczów. Środek niezawodnie już z myślą ukrzepienia państwa, nie najezdniczy. Grody te musiały być twierdzami, ostrożkami, wszyscy podbici to poddani konunga, obowiązani stósować się ślepo do jego rozkazów. Takich przesiedleń przed Waregami jeszcze nie było. Lepsi mężowie to oczywiście dzielniejsi, mężniejsi, umiejący prowadzić wojnę. Wasilew nad Stugną, Białogród nad Dnieprem zbudował również Waldemar dla obrony granic od stepów. Szczególniej lubił Białogród i dlatego jak mówi Nestor «z innych grodów ludzi wielu sprowadził do niego». Pamiętajmy, że w Białogrodzie tym osadził kiedyś 300 nałożnic.

152. *Sprawa o grody czerwieńskie.* Przychodzimy do najważniejszej sprawy Waldemara, do jego stosunku z powstającą Polską.

Ledwie osiadł w Kijowie, a już potknął się o państwo Mieczysława. Było to w r. 981. Nestor tak opowiada te sprawy:

«Poszedł Wołodimier na Lachów i zabrał ich miasto Przemyśl, Czerwień i drugie, które do dziś dnia Rusi podlegają». Długosz powtórzył tylko Nestora.

Przemyśl i Czerwieńsk były więc granicami zaboru waregskiego. Cały kraj od Sanu aż po Bug wpadł w ręce Waldemara. Są wskazówki, że się dalej w tym kraju coraz potężniej umacniał. Panowanie książąt w owych wiekach nawet nad jednorodnemi plemionami tak dalekò się tylko rozciągało, jak ich oręż zasięgał. Być może, iż władza Mieczysława w tych stronach sięgała do okolic Wieprza i nieco na południe tej rzeki, że szła aż do Sanu, ale po oddalonym promieniu mało jeszcze wówczas te kraje wciągała w jedność polską. Łatwe ich zajęcie tego dowodzi. Mieczysław zajęty ważnemi sprawami na zachodzie, nie potrafił łakomstwu waregskiemu zapobiedz. Toć gdybyż to możebne dla niego było, gdyby te kraje pomiędzy Bugiem a Sanem jeszcze były do zajęcia, zająłby je niezawodnie i dla zbudowania sobie większej potęgi i dla zatamowania drogi Waregom. Miał je więc, lubo nie w całej głębokości aż do gór, i ćhciwość łupów Waldemara uderzała zapewne w części na kraj polski, w części jeszcze na patrjarchalny, na wolny. Waldemar jednak sam widział, że to stanowisko za bardzo naprzód wysunięte i dlatego wzmacniał się na niem, a nawet zaczepne wojny z tego kraju prowadził, ztąd się rozszerzał na północ ku Narwi. W r. 983 odbywał wyprawę na Jadźwingów i przepędzał ludność słowiańską na Podlasie, czego dowodem osady w tym kraju litewskie. Dwie tylko drogi Waldemara do posad Jadźwingów nad Narew prowadzić mogły; jedna przez Wołyń na Brześć, druga wzdłuż brzegu polskiego Bugu w łukowskie bory, wśród których zaczynała się historyczna południowa granica Jadźwingów. Droga przez Wołyń nie była jeszcze podówczas w ręku Waregów, więc wypada z tego, że Waldemar obrał drugą sobie, krótszą i dogodniejszą. Jakoż daty doskonale wypadają. W r. 981 było zdobycie grodów czerwieńskich, a w r. 983 wyprawa na Jadźwingów. Więc w ciągu tych dwóch lat ogromna pzzestrzeń kraju między Sanem Bugiem a Narwią wpadła pod moc Waregów. Nestor opowiada, że r. 990 Waldemar założył twierdzę Białogród; że tam przebywać lubił. Nie bez podstawy być może domysł, że to dzisiejszy Biłgoraj; w ciągu wieków mogło się lekko zmienić nazwisko, Bił-

goraj powstał z Biłgorodu; *bił*, za *biały*, to wymowa tamecznego ludu. Nie był to ów Białygród, w którym 300 nałożnic chował Waldemar, tylko inny, bo założony już po przyjęciu wiary chrześcjańskiej, kiedy wobec cerkwi z rozpustą swoją może się nie tak wydawał Waldemar. Był inny, a że go lubił konung, więc często w nim przesiadywał, więc wniosek dosyć uzasadniony, że z Białogrodu tego czuwał nad swojemi zdobyczami od Lachów i w istocie jeżeli to był Biłgoraj, stanowisko w nim środkowe dla tego kraju pomiędzy Narwią, Sanem a Bugiem. Nawet rozkoszować się było mu tu lepiej jak nad Dnieprem, w ziemi pogranicznej ze stepami, wystawionej na wojny i najazdy. W kraju Lachów, z którymi Waldemar więcej wojen już nie wiódł, był zupełnie bezpieczny.

Oprócz tego Białogrodu, zresztą niekoniecznie historycznego, Waldemar w okolicy nad Bugiem, naprzeciw Czerwieńska i Chełma, zbudował na brzegu wschodnim tej rzeki gród, który od swego imienia nazwał, a który po słowiańsku zasłynął niedługo, jako Włodzimierz. To już domysł historyczny może się upominać o wszelkie pozory prawdy. Włodzimierz ów niezawodnie stanął w tym celu, ażeby strażnicą był, nad świeżo uczynionemi zaborami w ziemi lechickiej. Widać to i ze znaczenia, które do tego grodu konung przywiązywał. Trzymał tu zawsze synów swoich, potem przy podziale państwa we Włodzimierzu ustanowił stolicę udzielnego księstwa, które się pewnie składało z owych zdobyczy lechickich, aż do Przemyśla. Nowemu grodowi stare musiały ustąpić pierwszeństwa, Przemyśl, nawet ów starodawny Czerwieńsk, wyrocznia grodów.

Są jeszcze w kronice Nestora niejasne podania o wojnach Waldemara z Chrobatami. Kronikarz wie co mówi, umie odróżniać lachów od czechów, lachów od Chorwatów. Tymczasem i Czerwieńskie grody były chrobackie, ale już pod rządami Lachów. Gdzież więc są ci Chrobaci Nestorowi, których wojował Waldemar? Na południu grodów czerwieńskich, pod górami, tam gdzie już panowanie Mieczysława nie sięgało. Tychże samych Chrobatów już prowadził Oleg na wojnę do Grecji, urwawszy ich nieco z boku, bo wszystkich nie mógł jeszcze zawojować. Waldemar i do nich trafił [1]).

[1]) Skorzystaliśmy tu wiele z rozprawy Kazimierza Stadnickiego: «O pierwszych

153. *Chrzest w Kijowie.* Widział konung, jak wokoło wszędzie książęta i narody przyjmowali chrześcjaństwo, w Kijowie także od czasów mianowicie Olgi, żyli chrześcjanie, ale w utajeniu i prześladowaniu, bo stawali się ofiarami bożyszczom. Ocierając się w Bulgarji o Grecją, miał Waldemar chrześcjan w sąsiedztwie, toż samo od Polski. Wszystko to sprawiło swój skutek. Konung począł myśleć, czy nie porzucić mu także wiary w bogów i pójść za zwyczajem? Wszędzie taki wielki wypadek jaki było przyjęcie chrześcjaństwa, wyrabiał się skutkiem wewnętrznej pracy narodowej, apostolstwem, nauką. Był to krok na drodze rozwoju, który nową epokę zaczynał dla narodu przerodzonego zupełnie na duchu. U jednego Waldemara przyjęcie wiary było sprawą waregskiego kaprysu. Czy naród zaś gotów był do tej zmiany? O to ani się pytał.

Dlatego drugi uderzający wypadek, Waldemar jeden z książąt panujących wybierał sobie dowolnie wiarę, jakby teolog przebierał w dogmatach. Na wieść albowiem, że konung chce z bogami się rozstać, zbiegli się do niego ze wszech stron świata misjonarze; byli mahometanie, żydzi, których nie brakowało w sąsiedniej krainie Chazarów, na końcu przyszli grecy, zapewne tylko łacińskich księży nie było. Grecy wiele rozpowiadali o początku świata i o przyszłem życiu, które w ich wierze zyskać można było; grozili konungowi ogniem wiecznym, jeżeli ich nie posłucha. Mahometanie także opowiadali o życiu przyszłem, malowali je z rozkosznej strony, jako raj proroka. Więcej ich mowa podobała się Waldemarowi, co łatwo pojąć, ale gniewał się na obrzezanie, na zakaz wieprzowiny i wina: «Rusi jest wesoło pić, odpowiadał, nie możemy być bez tego». Toż samo walczyło

---

zaboracli warragów na ziemi lechickiej i grodzie Czerwieńsk» w Bibljotece nauk. zakładu imienia Ossolińskich 1843 Tom V. Są tam zbliżenia godne uwagi, ale i dziwactwa: Autor sili się np. dowodzić, że Radymiczan nad Sanem poskramiał Waldemar, bo rzeka u słowian nazywała się w ogóle Sana, niby Soża, San jest nazwanie waregskie rzeki piaszczystej Sand, przez skrócenie San, co Nestor wytłomaczył na słowiańskie Peszczanne. Radymno może mieć związek jakiś przed historyczny z Radymiczami nad Sożą, ale wywody z piasku zabawne. Autor mówi na stronie 128: «wszystkie domysły o tyle tylko wartość mieć mogą, o ile się na historycznej powadze opierają». Sam przecież po części fantastyczną układał historję. Nie przyjęliśmy także wywodu autora co do nazwy grodów czerwieńskich.

i przeciw wierze żydowskiej. Przed laty w tem samem położeniu był Kahan chazarski, który na granicach Europy i Azyi wybierał także pomiędzy trzema religjami i wybrał żydowską, bo się więcej nachylał ku Azyi. Teraz nowy Kahan Russów [1]) wśród słowian, ku Grecji, ku Europie skłaniając się, wybrał chrześcjaństwo dlatego, że na zapytanie jego nie zawsze mogli żydzi i mahometanie dobrze odpowiadać. «Gdzie wasza ziemia?» spytał się raz np. Żydów. Odpowiedzieli, że Bóg w gniewie rozrzucił ich po wszech stronach. «Jakże możecie drugich nauczać wiary, kiedy was Bóg odrzucił i rozproszył?» Mahometaństwo było za daleko, żeby konungowi cośkolwiek imponowało. Mówią zresztą, że Waldemar wysłał starych ludzi po świecie oglądać wiary i nabożeństwa, żeby się przekonać która lepsza. Czy jeździli czy nie jeździli starcy, rzecz to obojętna, to pewna, że czy to w skutek naocznego przekonania się, czy z innych jakich powodów, starcyowi, których się radził Waldemar, za wiarą grecką się oświadczyli. Wysławiali piękność nabożeństwa w Carogrodzie przy cesarzu, patryarsze i biskupach. Wreszcie silnego użyli dowodu: «jeśliby, mówili do konunga, wiara grecka była złą, pewnieby nie przyjęła jej babka twoja Olga, a była to mędrsza od wszystkich ludzi». To przekonało stanowczo, Waldemar chciał zostać chrześcjaninem.

Szczere nawrócenie musi doszukiwać się zbawienia drogą pokory. Waldemar się nie nawracał z przekonania, dlatego, że lud jego dojrzał do wiary chrześcjańskiej, ale z prostego kaprysu. «Wszetecznik nieobuzdany, okrucieństwa pełen» [2]), który w jednej godzinie bożyszcza stawiał i krwawe przynosił im ofiary, nie mógł w drugiej stać się odrazu natchnionym apostołem, świętym człowiekiem. Zkądże tu więc w sercu jego miejsce dla pokory? To też Waldemar nie myślał prosić z Grecji o kapłanów, bo w jego oczach było to uniżyć się, ale postanowił zawojować wiarę. Wynalazek był czysto waregski.

Było to w r. 988 w lat 23 po chrzcie Polski. Waldemar zebrał drużyny swoje i wojsko ze słowian i nagle obległ Cherson, miasto greckie, nad morzem czarnem. Uparcie bronili się mieszkańcy, ale przez zdradę Anastazego greka, który strzałę puścił

[1]) Taki tytuł mu daje Sołowjew I. 156.
[2]) Dytmar VII. 52.

z miasta do obozu oblegających, Waldemar dowiedział się, gdzie są kanały, odcięciem wody zdobył Cherson. Posłał natychmiast do cesarzów Konstantego i Wasila z uwiadomieniem: «słyszałem, że macie siostrę dziewicę, jeżeli mi jej nie oddacie, z waszem miastem będzie toż samo co z Chersonem». Sprawa dochodziła do kresu, w którym wytłomaczyć się było potrzeba jaśniej, bo wiedział Waldemar, że poganinowi cesarze nie wydadzą siostry. Tak się i stało, nie odmówili, ale położyli swój warunek. «Ochrzczę się, mówił konung do Greków, miła mi wiara wasza i nabożeństwo, o których mi rozpowiadali moi posłowie». Nie chciała księżniczka Anna iść za konunga Russów, bała się dzikiego człowieka. Dytmar nazywa ją Heleną i mówi, że to była ta sama księżniczka, z którą chciał się żenić Otton II. [1]). «Pójdę jak w niewolę, mówiła do braci, lepiej tu mi z wami umierać». Ależ miała cesarstwo, ojczyznę swoją, wystawiać na zemstę waregów? Wyższe te względy odniosły tryumf w sercu niewieściem, nieraz to pierwszy i nie ostatni. Przyjęta z uroczystością w Chersonie, była świadkiem innej uroczystości, chrztu Waldemara, której dokonał miejscowy biskup grecki. Skończyło się to weselem.

Konung wziąwszy z sobą chrześcjańską żonę, zdrajcę Anastazego, kapłanów chersońskich, relikwie św. Klemensa i Teba, dalej sprzęt cerkiewny, obrazy, dwa bożyszcza z miedzi i cztery konie także z miedzi, Cherson oddał napowrót grekom, jako posag za żoną i powrócił do Kijowa. Tutaj najprzód pochrzcił synów swoich potem wyższych dworzan i kazał powywracać bałwany. Sam je postawił, sam poobalał. Rozbijano je i palono. Peruna przywiązano do ogona koniom, które z góry popędzono, dwunastu ludzi biegło za bożyszczem i pałkami je biło. Peruna tego wrzucono w rzekę, a ludzi kazał konung poustawiać na brzegu, żeby go kijami odrzucali ciągle na śródek rzeki, aż póki nie zniknie za potokami. Kiedy wleczono Peruna do Dniepru, polanie płakali, ale nie stawili oporu, ujarzmieni nie śmieli się sprzeciwiać woli wyraźnej konunga.

Zaczął się następnie obrząd chrztu z polanami, z podbitymi. Kapłani i sam konung nawracali, byli tacy co szli z radością do chrztu, ale ogromna większość ludu była tej zmianie przeciwną,

---

[1]) Dytmar VII. 52.

co naturalnie. Jedni wahali się, drudzy nie chcieli. Konung wtenczas użył środków stanowczych. Posłał po Kijowie rozkaz, żeby nazajutrz wszyscy nie ochrzczeni szli do rzeki, kto nie stanie będzie mu przeciwny. Po takim rozkazie wielu poszło z ochotą, zwłaszcza ci, którzy dotąd wahali się; «gdyby nowa wiara nie była lepszą, kniaź i Bojary nie przyjęliby jej» mówili. Dowód dla nich tak ważny, jak dla Waldemara był przykład Olgi. Inni szli z musu do rzeki. Inni przywiązani do starego obyczaju, uciekali przed przemocą do stepów i do lasów. Nazajutrz po rozkazie, wyszedł konung z kapłanami greckimi nad Dniepr, dokąd się zbiegły tłumy narodu, wszyscy weszli do rzeki, kapłani chrzcili.

154. *Chrzest w Nowogrodzie i w innych stronach państwa.* To w Kijowie, jakże było w innych grodach i ziemiach państwa Waldemarowego? Jeżelić w stolicy chrześcjaństwo zaprowadzało się rozkazem, w kraju który o ścianę graniczył z Bulgarją naddunajską, Grecyją, jakże północne strony, które ani słyszały o chrześcjaństwie, sąsiedztwo Jadźwingów i Litwy, Czudów i Finnów, wreszcie dziko rycerskiej skandynawszczyzny, jakże te północne strony mogły z ochotą przyjmować brzemię Chrystusa? Waldemar jednak całe swoje państwo ochrzcić postanowił. Stać się to tylko mogło znowu rozkazem i prześladowaniem.

Grecy razem z Waldemarem wysłali do Kijowa z Chersonu biskupa, któremu podobno dali odrazu tytuł i godność metropolity. Kościoła nie było, wyznawców nie było, tembardziej biskupów, ale był już metropolita in partibus infidelium. Chcieli widocznie grecy odrazu całą urządzić hierarchię, wiedzieli, że w przestronnem państwie Waldemara będzie miejsca dla kilku biskupich stolic. Zresztą jak niekorzystać w całej obszerności z dobrego usposobienia konunga, który w sprawach wiary i kościoła nic nierozumiał? Cokolwiek bądź się zrobi, konung to przyjmie, im więcej się cerkwi założy, tem więcej będzie miejsc dla greków, tem większe dochody dla patrjarchy. Gorliwie też służyli Waldemarowi w tej sprawie nawracania kapłani greccy. Są nawet poszlaki, że metropolita Michał imieniem, miał obok siebie nawet kilku greckich biskupów z Carogrodu. Apostołowie ci szli przepowiadać wiarę w głąb ziem słowiańskich. Szli na północ do Nowogrodu. Towarzyszył im Dobrynia wuj konunga

i jego rozkazów wypełniciel i grek zdrajca Anastazy, ale co ważniejsza tłumy zbrojnych nawracaczy. Po drodze chrzcili, ale głównym celem ich podróży był Nowogród, druga stolica państwa. Gdyby tam udało się zaprowadzić chrześcjaństwo, kraje pośrednie pomiędzy Kijowem i Nowogrodem musiałyby się prędzej czy później przeważną siłą wypadków nawrócić, nawet bez usiłowań apostolskich.

Waldemar ani myślał o tem, że się nie uda. Apostołowie bali się jednak zaczepiaćz razu Nowogród. Szli zapewne wodną drogą po Dnieprze i Wołchowie i aż na przedmieściu Nowogrodu pobudowali cerkiew, potem skierowali się rzeką Szeksną aż do Rostowa i tam nawracali w stronach wschodnich, blizko uralskich ludy fińskie. Stare to posiadłości konungów. Jeszcze Ruryk i Oleg panowali w Rostowie, który był stolicą narodu Mera. Teraz ujarzmianie plemion słowiańskich zaczynało się przez Finnów i Finnów przez Słowian. Nowy dowód mądrości stanu Waldemara.

Nawróciwszy Rostowskie okolice i osadziwszy tam podobno biskupa greckiego Teodora, apostołowie zwrócili się nad jezioro Ilmen, do rzeczywistych Słowian. Ale Nowogrodzianie stawili opór. Dowiedziawszy się, że z apostołami idzie Dobrynia, zgromadzili się w wiecze i przysięgli sobie, żeby go nie wpuszczać do miasta, bóstw rodzinnych nie poświęcać. Następnie zburzyli jakiś po drodze wielki most nad Wołchowem i wyszli naprzeciw Dobryni zbrojno. Chciał wuj konunga przekonać ich słowem, grzecznością, ale słuchać nawet nie chcieli, maszyny kamienie miotające postawili na moście. Szczególniej, mówi podanie, opierał się i podmawiał Nowogrodzian główny ich kapłan pogański Bogumił, przezwany za swoją wymowę Słowikiem. Dobrynia przyprowadził do Nowogrodu biskupa Joachima, który miał tam zostać na stolicy. Trzeba się było biskupowi temu i kapłanom wziąść do szczegółowego nawracania na przedmieściu; chodzili po placach i ulicach, uczyli, przekonywali i w dwa dni udało im się kilkaset osób nawrócić. Było to nawrócenie się pewno ze strachu. Ale tymczasem na drugiej stronie za miastem, tysiącznik nowogrodzki Ugoniaj objeżdżał ulice i krzyczał: «lepiej nam umrzeć jak bogów naszych wystawić na niecześć». Lud się burzył, obalił dworzec Dobryni, złupił jego majątek zabił mu żonę i kilku kre-

wnych. Wtedy to tysiącznik z drużyny Waldemara Putiata nie wahał się użyć przemocy. Przygotował łodzie i na nich w nocy przewiózł na drugą stronę rzeki 500 ludzi wybranych z rostowian i wszedł do grodu bez przeszkody. Wszyscy tam myśleli, że to przebywają nowi obrońcy ojczyzny, a to byli Finnowie najemnicy Waldemara.

Putiata doszedł do dworu Ugoniaja, pojmał go i drugich co znaczniejszych ludzi i zaraz wszystkich wyprawił za rzekę do wuja Dobryni. Na wieść o tem się ludu zebrało do 5000 i zawiązał się bój straszny z Putiatą, inni poszli i zburzyli cerkiew, inni domy chrześcjan łupili. Rankiem nadciągnął Dobrynia z całą siłą zbrojną i kazał zapalić kilka domów na brzegu. Byłto fortel. Nowogrodzianie pobiegli pożar gasić i bój nagle ustał. Wtedy najznakomitsi z grodu przyszli i prosili Dobrynię o pokój. Są wszędzie ludzie, którzy dla korzyści osobistych odstępują ogólnej sprawy. Dobrynia z tego skorzystał ściągnąwszy zbrojnych, żeby się groźniejszym wydawał, zabronił grabieży swoim, ale jednocześnie kazał wywracać bałwany, palił drewniane, kamienne zaś rozbijał i powrzucał w rzekę. Mężowie i niewiasty płakali, rozpaczali, ale Dobrynia odpowiedział im śmiejąc się: «czegóż ubolewacie nad temi, którzy samych siebie obronić nie mogą, czego się od nich spodziewacie?» I to mówiąc posłał rozkaz Waldemarowy. Posadnik Wróbel syn Stojana, mąż wymowny i wychowaniec konunga, na placach nakłaniał obywateli do chrztu, wielu szło do rzeki dobrowolnie, ale kto nie chciał, zbrojni go prowadzili; wyżej miasta chrzcili się mężczyźni, niżej niewiasty. Byli i tacy przyjaciele bogów, którzy chcieli podejść dobrą wiarę apostołów, przyznawali się do chrztu chociaż go nie przyjmowali. Joachim więc wszystkim ochrzczonym kazał włożyć na szyje krzyże, kto nie będzie miał krzyża temu nie wierzyć że ochrzczony, czy chce czy nie chce ochrzcić go natychmiast. Oczywiście dobry to był środek dla ludzi, którzy nie zbawienia ludu pragnęli, ale swoich korzyści; nie szło tam o naukę, ale o formę, o to żeby potem mieć pozór do prawa. Środek musiał się pokazać skutecznym. Cerkiew odbudowali na nowo. Chrześcjaństwo zakwitło. Skończywszy apostolską pracę, Putiata poszedł do Kijowa, a Nowogrodzianie utwo-

rzyli se swojej historyi przysłowie: «Putiata ochrzcił mieczem, a Dobrynia ogniem» [1]).

Konung kazał stawiać zaraz wszędzie cerkwie, zwykle na miejscach na których dawniej stały bóstw posągi. Po metropolicie Michale który umarł r. 991, przybył nowy Leon z Carogrodu i nawracał dalej po grodach i siołach. Ale za wielka była przestrzeń i lud za zbyt świeży dla wiary, żeby wielka sprawa dalej swobodnie się rozwijała. Po stolicach przemoc zrobiła swoje, ależ nie można było przeniknąć wszędzie serca plemion i widzieć co się w nich dzieje. Do tego pamiętajmy, że o formę Waldemarowi chodziło. Wszystko to przywodzi nas do wniosku, że chrześcjaństwo za konunga tego rozszerzyło się tylko po wąskiej przestrzeni ziemi, która leżała obok wielkiej drogi wodnej z Kijowa do Nowogrodu. Na wschód od Dniepru, nad Oką i górną Wołgą, nawet w samym Rostowie, pomimo tego, że i tam byli apostołowie, chrześcjaństwo rozwijało się słabo. W późniejszych już dobrze czasach mnichy z Kijowa szli z opowiadaniem wiary pomiędzy Wiatyczów i Merę i przyjmowali tam wieniec męczeński. Nestor jeszcze za swoich czasów słyszał o czasach pogańskich u Wiatyczów. Nakoniec metropolita kijowski za panowania jeszcze syna Waldemarowego nazywał chrześcjan swojej dyecezyi «małą trzodą» Chrystusową. Na zachodzie od Dniepru szło lepiej, dla bardzo łatwo pojąć się dających przyczyn, tu ziemie były przygotowane więcej do nowej wiary, ocierały się o chrześcjaństwo w dawnych grodach czerwieńskich, w Polsce. Jest nawet podanie, że sam konung chodził z biskupami w te kraje i że we Włodzimierzu wołyńskim zbudował cerkiew Boga Rodzicy.

155. *Waldemar jako chrześcjanin.* Dziki Waldemar miał się nawrócić odrazu, zmienić się do niepoznania w swoim charakterze. Tak mówią powszechnie historycy na podstawie jednego i drugiego faktu. Ale czy to była prawda? Psychologia fakt tłomaczy. Wszyscy nowo-nawróceni władzcy byli gorliwi w rozprzestrzenianiu wiary, to niezawodna, ale czy ją jak należy rozumieli, czy w najserdeczniejszym niedawno na pół jeszcze dzikim chrześcjaninie wiara może było robić cudy, zmieniać jego wyobrażenia i obyczaje? Mieczysław przyjął chrześcjaństwo z przekonania przez rozum,

[1]) Wszystko według Latopisu Joachimowego, porównać Sołowjewa I, 162-163.

wypadki do tego kroku go zmusiły, a dużo pogańskich miał usposobień, jakże daleko inne położenie Waldemara, który nie z natchnienia Ducha świętego, nie zmuszony okolicznościami, zimno przyjął wiarę, który wojną Greków zmuszał do tego, żeby go nawrócili? W pozorach niezawodnie był gorliwym wyznawcą Chrystusa Waldemar, ale dziki jego charakter przed i po przyjęciu wiary był waregski, w przemoc tylko wierzył.

Cerkwie budował wszędzie, ale najwspanialsze w Kijowie. Sławna pomiędzy innemi była cerkiew Boga Rodzicy tak nazwana Dziesiatynna ztąd, że konung na jej uposażenie przeznaczył dziesiąty grosz z własnych dochodów i zobowiązał do tego następców, żeby wolę jego szanowali. Ozdobił cerkiew w obrazy, krzyże i sprzęt zdobyty w Chersonie, i dał ją pod zarząd zdrajcy Anastazemu, który oczywiście był kapłanem i nawet wysoko stał w łaskach konunga, kiedy główną stołeczną cerkiew otrzymał. Pobożny na swój sposób z niebem wchodził w układy i obiecywał Bogu, że mu postawi nowe cerkwie za zwycięztwo; skutkiem takiego układu stanęła cerkiew w Wasilewie. Rozsypywał jałmużny bo tak mu kapłani radzili. Kazał rozwozić po wsiach kijowskich chleb, mięso, rybę, owoce, miód i kwas w beczkach. Tak się lękał Boga, że nie chciał karać zabójców śmiercią, ale karą pieniężną, wirą. Zdaje się jednak, że niepotrzebnie kładli to latopisy na karb miłości chrześcjańskiej Waldemara, obyczaje Waregów albowiem nie potępiały zabójstwa. Jako więc wareg naturalnie konung nie widział w zabójstwie nic złego, chociaż kapłani greccy uczyli go: «nie zabijaj!» Do ułożenia kodeksu poprawnego, tembardziej według pojęć chrześcjańskich, daleko mu było. Nie chciał więc wdawać się w takie sprawy, nie pojmował żeby za to mógł, żeby miał prawo karać, panowanie jego całkiem jeszcze polityczne nie prawodawcze było. Kapłanom więc kiedy żądali po nim, żeby karał zabójców, odpowiadał: «boję się gniewu Bożego» i własną ich zwalczał bronią. Nareszcie potem biskupi go przekonali, a chociaż wira była dla niego lepszą bo przynosiła dochód, konung ją zniósł i kazał śmiercią karać zabójstwa. To z jego strony było nowem ustąpieniem wierze chrześcjańskiej. Biskupi greccy go uczyli jak być monarchą po europejsku, rozwijali jego władzę.

Krwi tak się bał rozlewać, że przestał wojny prowadzić z sąsiadami, z czego korzystali Pieczeniegowie. I znowu ustąpił konung nastawaniom biskupów, którzy go uczyli, że ma państwo do zasłony.

Ależ obok tego stopnia pokory, który w naszym Waldemarze zdumiewa, waregska dusza nie drzymała. Kapłanów pierwszych dostarczyła Grecya i zapewne Bulgarja, która tu więcej położyła zasługi, że posyłała kapłanów słowiańskich. Z nimi rozszerzała się i oświata chrześcjańska wśród plemion. Tylko nauczaniem, rozrzucaniem światła mogła ukrzepić się wiara w państwie Waldemarowem, to wytłomaczyli konungowi metropolita i biskupi. Jakże tu sobie poradzić, jak uczniów dostać, jak krzewić tę oświatę? Tak jako wiarę samą, to jest przemocą. Nie chodziło już tutaj o starych ludzi, którzy umierać sobie mogli pochrzczeni bez znajomości pierwszych zasad wiary, ale o młode pokolenia. Waldemar kazał więc zabierać dzieci bogatszym i ubogim i rozdawać je po cerkwiach do kapłanów, żeby się uczyły czytać i pisać. Matki płakały, ale na to sposobu nie było.

156. *Skutki przyjęcia przez Waldemara wiary z Grecyi.* Wypadek kijowski z r. 988 miał wpływ ogromny na dzieje wogóle słowiańskie, a wpływ nieobrachowanej doniosłości na dzieje polskie tak, że skutki do dziś dnia są widoczne. Póki Polska nie przyszła aż do Dniepru, spotykały się obok siebie nad Bugiem dwa obrządki, łaciński i grecki i nie wadziły sobie. Ale potem kiedy wiara skrzepła nad Dnieprem, nad Dźwiną i kiedy Polska przyszła aż w te kraje ze swoją cywilizacyą, dwa te obrządki ujrzały się w jednem państwie. W tej chwili kiedy Waldemar przyjął chrześcjaństwo, nie rozdzielał ich dogmat, kościół wschodni i zachodni były jedno, ulegały zarówno władzy Piotra św. Później dwa te obrządki rozdzielił dogmat i w jednem państwie polskiem była pomiędzy niemi walka.

Waldemar nie umiał rozróżniać żydowszczyzny, mahometanizmu od chrześcjaństwa, jak miał rozróżniać dwa obrządki w chrześcjaństwie? Wprawdzie nie potrzebował tego, wchodził dobrowolnie w stosunki jakie się wyrobiły historycznie. Była to epoka już po Focyuszowa. Grecya już oddychała myślą odszczepieństwa od jedności kościoła, ale jeszcze z nim nie zerwała stanowczo. Kwasy jakie wypadły zacierała gorliwość patryarchów

carogrodzkich, następców św. Ignacego. Mikołaj Chryzoberg, gorliwy popieracz jedności kościoła był w tej chwili, kiedy Waldemar wiarę przyjmował, patryarchą. Dopiero w lat kilkadziesiąt po śmierci Wąldemara będzie czas na rozerwanie, otworzy się pole ku nienawiści śmiertelnej. Tymczasem państwo waregskie przyjmując chrześcjaństwo greckie, było w jedności religijnej z Rzymem, chociaż Waldemar o tem nie wiedział i tem samem ulegało duchownej zwierzchności Papieżów. Ale że spokój był, że władza naczelna cerkwi w Carogrodzie trzymała w tej chwili z Rzymem, nie zabezpieczało to bynajmniej przyszłości. Rak toczył już zdrowe ciało cerkwi greckiej. W duchu jej kryło się odszczepienie, lubo jeszcze ukrywać się musiało przed okiem ludzkiem. Z tego względu uważane nawrócenie się Waldemara było nieszczęściem dla słowiańskich ludów, nieszczęściem nie dla samego faktu nawrócenia się, owszem wejść do kościoła było potrzeba, wielkie sprawy tego wymagały, ale nieszczęściem dlatego, że Waldemar przyjął wiarę z Grecyi. Gdyby za nauczycieli miał kapłanów Metodyuszowych, kościół swój kijowski, który zakładał byłby tem samem utrzymał w jedności z Rzymem. Ale kapłanów Metodyuszowych już się przebrało, uciękli z Moraw na Bulgary. Potem się poróżnili z Rzymem, a raczej zapomnieli tylko dawnego związku i zbyt się pobratali z Carogrodem za długiego panowania Piotra Symeonowicza. Chytra Grecya umiała poskromić rycerską dzielność Bulgaryi i w uścisku swojem ciało i duszę jej wzięła. Duch Metodyuszów uleciał, a w żyły narodu wsiąkać zaczynała schyzma i czystości wiary nie mógł nawet z tej strony dotknąć się Waldemar.

Grecja, która całe życie swoje żyła tylko dysputami religijnemi, tworzeniem sekt coraz potworniejszych, pochlebstwem cesarzowi, która kościół swój poddała pod władzę świecką, która dla ambicji zuchwałych ludzi podnosiła patryarsze trony, ta Grecja rozerwana z Rzymem siać tylko mogła rozpustę, bezprawie i samolubstwo. Widzieliśmy, jak ciężko szczepiła się wiara chrześcjańska w państwie Waldemarowem, wśród ludów do niej nieprzygotowanych. Cóż było, kiedy opiekę duchowną nad temi ludami przyjęła Grecja, która nie starała się o ich oświecenie, ale o swoje własne korzyści? Patrjarchowie carogrodzcy przysyłali do słowian greckich metropolitów i biskupów, swoich ziomków, obcych lu-

dowi, nieobeznanych z językiem ziemi; przysyłali tych, co im płacili, mniej albo więcej. Bywały wyjątki, ale rzadkie. Biskupi greccy zarażali narody niechęcią do Rzymu, psuli dogmat. Prawda, że gorliwością zacniejszych biskupów, że zbiegiem okoliczności utrzymywały się tam i tradycje katolickie; ale zawsze była tu walka ze schyzmą z wyobrażeniami greckiemi. Wiara nie szczepiła się jako dobrodziejstwo Boże, ale jako ludzka instytucja. Ruś, bo Rusią w nauce nazywać musimy od Waregów wzięte razem te kraje, Ruś w walce sama z sobą, długo nie wiedziała w co ma wierzyć, do jakiego Kościoła należy. Gdyby się opóźniło przyjęcie tej wiary, gdyby nie przez Waldemara z Grecji przyszła Rusi chrześcjańska oświata, możeby plemiona zabużańskie przyjęły ją z poręki Polski, od Mieczysława, albo syna jego Chrobrego. Były przecież apostolstwa łacińskie na tej Rusi, które Bolesław urządzał. Nawrócenie Bużan, Drewlan i Polan z Polski byłoby ściślej związało z sobą te bratnie ludy z nad Wisły i z nad Dniepru. Chrzest Waldemara teraz stworzył pomiędzy niemi różnicę, której w rzeczywistości nie było i być nie mogło. Wiarą łacińską skupiły się ludy lechickie pod Mieczysławem i jego następcami, wiarą grecką plemiona pół na pół lechickie pod Waldemarem i jego następcami. Granice państwa w r. 965—988 były granicami dwóch obrządków. Trudniej było teraz Polsce, kiedy waregów wyganiać przyszło, i jarzmo znosić ze swoich, trudniej jej było słowo swoje rozwijać, bo przez religijną różnicę bracia zabużańscy stali się jej teraz nieco obcymi.

I wtem to właśnie leży wielkie nieszczęście, które wśród nas posiał obcy władzca, konung waregski, Waldemar. Państwo jego zlewne ze zbyt różnorodnych pierwiastków, rozłożyć się musiało. Sam jeszcze konung pomiędzy synów je podzielił. Władza jednego pana, żeby najsamowładniejszego, nie utworzyła w niem jedności, ojczyzny. Nie jedno pokolenie, nie sto lat łupieży wyrabiają ojczyznę. Owszem pomimo przemocy Waldemarowej, pomimo tego, że syn jego rozrzucone części znowu w jedno połączył, praca Waregów nie wytrzymała parcia, że tak powiemy, krytyki połączonych przemocą plemion, i nigdy kraj ten cały od Nowogrodu do Bugu jedności rzeczywistej, narodowej nie stanowił. Kiedy tak jest, jakże wielkim węzłem spójności była dla tego kraju wiara, obrządek? Takiemi właśnie rzeczami jak

wiara jedna, krzepią się i rosną państwa. Wiara jedna nie zlała w całość jednolitą różnolitości plemiennych nawet słowiańskich, w przeciągu kilku wieków, w których rozwijały się skutki najazdu waregskiego, bo innych środków ku temu brakowało. Gdyby i teraz i tej jednej różnicy pomiędzy Polską a plemionami wschodniemi nie było, lepiejby poszła sprawa narodowości polskiej, prędzejby się rozlało słowo nasze tam, gdzie mu Opatrzność wyznaczyła kresy.

Ale trzeba przyjąć fakt jakim jest. Waldemar utrudnił rzecz Polsce, postawił ją teraz na straży świata łacińskiego, zachodniego, wysoko cywilizacyjnego, kazał jej walczyć tu na końcu świata w sprawie kościoła i cywilizacyi; walka ta była zewnętrzną dla Polski przez kilka wieków, potem wewnętrzną. Ale chociaż zwycięzko wyszła z pola walki, wkrótce znowu się okazało, że ten rozdział stworzony przez Waldemara, był i jest nieszczęściem. Może nie będzie.

VI. TRZY ŚWIATY OBOK SIEBIE.

157. *Pogląd ogólny.* Znamy sąsiadów Polski, jakimi byli w czasach jej przedhistorycznych, a raczej tylko przedpiastowskich. Żyła jeszcze Polska za czasów Leszków i Popielów w wielkiem osamotnieniu wśród rzeszy pobratymczych narodów, w głębokiej nieświadomości tego, co po za jej granicami się działo. Ale powstała wreszcie i tworzy trzecią wielką centralizację słowiańską. W epoce tej już się wiele około niej zmieniło. Kiedyś pustego miejsca dużo około niej było, bo plemiona bratnie żyły patryarchalnem życiem. Ale nareszcie grożąc i wynarodowiając jak burza sroga przykoczowało aż do jej granic cesarstwo niemieckie. Z drugiej strony wichura dziejowa z łona zimnej Skandynawji wyrzuciła na ziemie słowiańskie zdobywców goniących tylko za

łupieżą i kiedy im się niespodzianie szczęśliwie udało, lawa skandynawska zastygła i osadowiła się na ziemi pobratymców naszych. Jeden wiek, koniec VIII i początek IX wieku, sprawił te wielkie zmiany. Trzy państwa zeszły się z sobą.

Polska przedzielała jedno od drugiego, bo sama była w pośrodku, potęgą wszelako żadnemu nie mogła sprostać.

Cesarstwo, a właściwie tylko królestwo niemieckie, bo tytuł cesarski skutkiem historycznych zdarzeń dostał się królom niemieckim, otóż cesarstwo owo niepodległe w dobie Mieczysława już od dwóch wieków blisko, było spadkobiercą starej cywilizacyi, która się wywijało z barbarzyństwa osadowionego na rozwalinach rzymskiej potęgi cesarzów. Kraj ten dawno chrześcjański wiele już postąpił pod wszelkim względem towarzyskim, prawodawczym, naukowym. Kościół, najwyższa wtedy społeczna i duchowna władza, jedynie cywilizująca, miał w narodach niemieckich cześć, jaka się mu sprawiedliwie należała, teraz się na nich głównie opierał. Ścisłe związki narodów tych z Włochami, z krajem w którym była stolica chrześcjaństwa, cesarską władców koroną wzmocniona, podnosiły i samo znaczenie, wszech europejskie, wszech obecne państwo, które z taką mocą nad Słowianami teraz zaciążyło. Potęga materjalna i duchowa była po stronie tej niemieckiej.

Państwo waregskie przyszło więcej do ziem słowiańskich przypadkiem, bez myśli. Ale się wprędce obeznało z położeniem rzeczy, i umiało z tego korzystać. Patryarchalne narody porozrywane, bez związków z sobą, łatwo przychodziło spoić w jedno państwo, trzymane siłą. To też kiedy okoliczności tak się złożyły, że najazd Ruryka mógł się już zakończyć za Jaropełka i Polsce Mieczysławowskiej zostawić pole ciągnąć dalej pracę Waregów, Waldemar nie popuścił ofiary z ręku i drugim najazdem więcej nacisnął ziemie słowiańskie. Właśnie cała jego siła spoczywała w tym najeździe. Organizacja hierarchiczna doskonale się rozwinęła na północy, przez nią wygrywali Skandynawowie, przez nią utworzyli państwo w Słowiańszczyźnie, do którego się wiele też przyłączyło pierwiastków fińskich. Uorganizowane tłumy, zespolone wspólną sprawą, chęcią zdobyczy, szły karne pod wodzą pierwszego lepszego konunga albo rycerza i tryumfowały nad wszelkiemi trudnościami. Kłócić się mogły z sobą, ale przeciw nieprzyjacielowi zawsze zachowywały z sobą solidarność rze-

miosła. Organizacja ta przyszła wśród naszych ojców do znaczenia, również jak brak tej organizacyi ojców naszych zgubił. Waregowie przytrzymali plemiona pod swojem panowaniem. Rozkazem zaprowadzali wiarę chrześcjańską, rozkazem przepędzali całe ludności z północy na południe. Na rozkaz ich wznosiły się grody, jakby za skinieniem ręki czarodziejskiej, zaludniały się kraje. Tak samo w razie wojny z Polską, mogli Waregowie poruszyć całe ludności braci przeciwko braciom. Brali z nich przecież, jak widzieliśmy, tylko pewien procent krwi i majątku, brali ludzi i pieniądz. Brali, ale i kiedy chcieli, bo nie dosyć, że obsadzali grody swoimi mężami, z których każdy miał przy boku swoim drużynę, ale i na zawołanie zawsze mogli ściągać zza morza tłumy głodnych rodaków. W tem tkwiła ich potęga.

Polska w pośrodku tych dwóch światów leżąc, miała coś z niemi wspólnego i coś od nich odrębnego. Dwa kolosy złączywszy się, w Polsce wydały trzeci. Polska miała w sobie to, czego jedno z dwóch państw, niemieckie albo waregskie nie miało, lecz drugie miało, a nadto jako społeczność żywa, utworzona historją, Polska miała coś swojego znowu, czego nie widać było ani w sąsiedzie jej wschodnim, ani w zachodnim. Z Niemcami od Mieczysława i dawniej jeszcze miała wspólny kościół. Złączywszy się z cywilizacją zachodnią, na jej wzór urabiać się poczęła. Przejmowała więc od Niemców urządzenia społeczne, państwo w niej powstawało na tradycyach rzymskich, cesarskich. Rzecz jasna: formy swojej narodowej, słowiańskiej nie było, po zużyciu się więc patryarchalności, wziąść tylko było można formę niemiecką, wyrobioną. Ze wschodnim sąsiadem żadnego tu nie było i nie mogło być podobieństwa. Normannowie mieli także swoją formę wyrobioną rządu, kiedy rzecz tyczyła się wypraw rozbójniczych, ale ujrzawszy się nagle u steru rządu podbitych narodów, sami jeszcze nie wiedzieli jak się mają znaleźć, co robić. Dlatego systemat ich rządu, który z Kijowa rozległe ziemie obejmował, nie miał żadnej z początku myśli, był prostą łupieżą, to jest rządem, który dla rozboju się ustanowił. Waregowie zostawili więc nie tknięte wolności stare narodu, bo ich brać nie chcieli, nie umieli, zostały zatem wiecze i sądy, zwyczaje i uroczystości. Myśli rządowej Waregów zadosyć się stało, skoro narody wykonywały rozkazy konungów i książąt. Tu więc Polska

nic wspólnego nie miała z Waregami, ale wiązało ją, wprawdzie nie z państwem kijowskiem, ale z podbitymi plemionami, pobratymstwo plemienne, słowiańskie. Waldemar przyjmując wiarę z Grecyi, zaprowadził różnicę, która rozdzielała rzeczywiście plemiona, zrobił ją także bez myśli, wszelako ta różnica nigdy nie mogła być tak potężną, żeby zacierała najświętsze powinowactwo krwi. I owszem, było bardzo silne to powinowactwo i przekonamy się o tem z następnych wypadków, które opowiadać będziemy.

Przejawy życia narodowego, patryarchalnego, słowiańskiego były długo takież same w Polsce, co w ziemiach zabużańskich i naddnieprskich, co w ziemiach lechickich nad Łabą i Odrą ujarzmionych przez Niemców. Ale tutaj Polska za Mieczysława, za jego następców zaczyna stanowczą, całkiem odmienną, wybitną przybierać cechę, którą się odróżnia od swoich pobratymców. Jest wolna i szczęśliwa wśród ujarzmionych braci na wschodzie i na zachodzie. Zachodni niemczą się językiem, wiarą, pojęciami, wschodni zachowali plemienne rysy, narodowość, wszystko swoje. Polska ta w pośrodku, nasiąka pojęciami zachodniemi, ale ich od Polski nie przyjmują dlatego pobratymcy na wschodzie, nie urządzają się na ład ogólno europejski, bo siła wypadków popchnęła ich w innym kierunku. Jeszcze czas jakiś patryarchalność tam się rusza; i żyje ale wkrótce się przerodzi pod naciskiem najezdców w inne formy państwowe, rozumie się jako wolność wszędzie tłumiona, prześladowana. Przerodzi się i pod naciskiem bizantynizmu, obcą się stanie europejskiemu życiu. Polska tę starą patryarchalną wolność swoją urządzi stosownie do potrzeb wieku i spraw narodowych, patryarchalność zniknęła, ale gminy słowiańskie zostały, na nich budował się rząd inny. Wszakże tak samo urządzało się barbarzyństwo niemieckie w gminach Rzymu, swoje pojęcia urabiało na sposób rzymski. Ziemia odmienna, chociaż pod wpływem jednych zasad cywilizacyjnych, musiała odmienne przybrać formy. U Niemców feudalizm uorganizował się, u nas wolność szlachty, która zastąpiła starodawne gminy. U Niemców nierówność towarzyska była podstawą rządu, wznosił się monarchizm, u nas królewskość z osobistą dzielnością coś znaczyła, ale była w zasadzie swojej zawsze zależną od widoków gmin, to jest szlachty. U pobratymców wschodnich będzie długi zamęt, walka wewnętrzna z naciskiem książęcym. Polska wyjdzie zwycięzko z prób

i zakwitnie nareszcie jako słowiańskie państwo. Będzie pociągała ku sobie najbliższych sąsiadów, pod panowaniem Rurykowiczów zostających, i wzmógłszy się stanie jak trzecia wielka centralizacja słowiańskich plemion i posłannictwo swoje spełni. Państwo zaś tak nazwane ruskie Waregów rozbije się na cząstki i nigdy się nie skupi, bo to niepodobne, rozbije się w trzy główne odłamy: w odłam polski, który wreszcie na sposób europejski urządzać się będzie za wpływem Piastów, w odłam republikański na północy, i w odłam, w którym cześć dla monarchy stanie na równi ze czcią dla Boga. Odłam ten ostatni jeden wydzieli się jako osobna całość z grona słowiańskiego, bo słowiańskim nie był na ziemi swojej.

Wskazaliśmy główne rysy. Musimy teraz bliżej w szczegółach rozpoznać trzy te odrębne światy, które są z sobą w tak ścisłym związku, że jeden ciągle działa na drugi.

SPÓŁECZNOSC NIEMIECKA.

158. *Tło obrazu, religijność epoki.* Barbarzyństwo niemieckie na gruzach cesarskiego Rzymu przyjmowało chrzest, rodziło się do nowego życia. Nawróciwszy się samo szerzyło chrześcijaństwo, porządkowało je; prawo kościelne i świeckie stanowiło. W świat niemiecki coraz więcej promień światła Bożego przenikał, nie był wszelako świat ten chrześcijański wzorem doskonałym społeczności Bożej. Co wyrobiło się w nim historycznie, to było i być musiało, barbarzyństwo usuwało się zwolna, noga za nogą, przed prawdą i światłem. Karol W. przeważył zwycięztwo na stronę kościoła, ale ościenne barbarzyństwo jeszcze dawne miało podania i świat Ottonów przedziwną tworzył mozaikę dobrego i złego, mięszaninę barw i kolorów.

Uderzają najprzód strony dobre, światłe. Wiara się krzewi, kościół opiekun wszelkiej sprawiedliwości, panuje samowładnie.

Przykład zacny idzie od najwyższych i przenika coraz niżej w całych narodów warstwy.

Są święte miejsca w Niemczech, do których się przywiązują wspomnienia, pamiątki; uczciła te miejsca pobożność narodowa. Wszędzie po grodach i starodawnych i nowych króluje jakiś święty, chrześcjański rycerz, biskup albo wyznawca, w Moguncji Marcin, w Leodjum Lambert, w Utrechcie Serwacy, w Kolonji jedynaście tysięcy świętych dziewic, w Magdeburgu w ostatnich czasach zasłynął Maurycy. Wszyscy cesarzowie są wogóle bardzo religijni, odwiedzają miejsca święte, modlą się na nich, poszczą, odprawiają nabożeństwa. W pewnych uprzywilejowanych przez siebie, bo ulubionych miejscach, przepędzają jedne i drugie święta, tu Boże Narodzenie, tam Wielkanoc. Wtenczas zjeżdza się do nich moc niemieckich i cudzoziemskich panów z powitaniem i hołdem; najświetniejsze takie zjazdy bywają w Kwedlinburgu na Wielkanoc.

Cesarzowie udzielają opieki nie kościołowi, bo sami w kościele są pod jego opieką, ale kościelnym mężom, biskupom, wielkoradzie swojej, bez której się ani kroku nie ruszą, bez błogosławieństwa której nic nie postanowią. Cesarze mnożą dobra kościelne, biskupom dają środki, państwo swoje coraz więcej dzielą na biskupstwa. Niemiecka kraina rzeczywiście to kraj biskupstw, daleko więcej jak same Włochy. Byle naród jaki świeżo zwojowany, byle grzech cesarzowi do odpokutowania, zaraz staje nie jedno biskupstwo, ale cały ich szereg, cała dostojna hierarchja. Starszych stolic pasterze, nabywają przez to niezwykłej powagi. Cesarze ślub zrobiwszy, z całą miłością poświęcenia się, bogacą kościoły i stolice; widzieliśmy jakich trudów kosztowało Ottona I. podniesienie arcybiskupstwa w Magdeburgu. Kiedy stolica merseburgska, skutkiem nieprawych zabiegów Gizilera upadła, inny cesarz nie miał spokojności póty, póki jej nie odbudował w dawnej chwale. Sławne jest w dziejach niemieckich założenie biskupstwa w Bambergu, wówczas we wschodniej Frankonji. Henryk II. polubił je od dziecińs twa i potem przy zawarciu związku małżeńskiego na dowód tego przywiązania, żonie je podarował w oprawie posagowej. Na tron wstąpiwszy, «żywił ciągle w milczeniu chęć swą gorącą», żeby w Bambergu założyć biskupstwo. Począł od budowy kościoła nowego o dwóch sklepach podziemnych i posta-

wił go całkiem jak należy. Potem kiedy już wszystko przygotował do spełnienia swego zamiaru, nalegał na biskupa wircburgskiego Henryka, ażeby mu pozwolił ziemi nad Rednicą, to jest żeby zrzekł się prawa pasterskiego do owej ziemi i tem samem «wszedł w serdeczne jego życzenia». Cesarz, aczkolwiek cesarz, nie mógł rozporządzać się, jak wiemy, dobrem kościelnem, świętą własnością drugiego. Henryk, w którym cesarz wielkie miał zaufanie, z ochotą się oświadczył za spełnieniem myśli pańskiej, ale w samolubnych widokach. Biskupowi, który nie miał samodzielności, bo metropolicie ulegał, uśmiechała się nadzieja urządzenia udzielnej hierarchji wircburgskiej, mógł więc chętnie pozwolić na uszczuplenie swojej dyecezyi w nadziei, że sam się wyniesie, że owszem nie straci nic, ale zyska suffraganów i paljusz arcybiskupi. Ale cesarz w zamian za krainę nad Rednicą dał biskupowi inną majętność i sądził, że tem zaspokoił wszelkie jego wymagania. Kiedy to pomiarkował biskup, oporem stanął, i to właśnie w chwili najważniejszej, kiedy cesarz zwołał synod niemiecki do Frankfurtu, w dyecezji arcybiskupa mogunckiego Willigisa, ażeby wreszcie fundację bambergską doprowadzić do skutku. Wezwany na ten sobór biskup nie stanął. Obeszło się więc i bez niego. Skoro zasiedli rzędem arcybiskupi ze swoimi suffraganami na soborze, cesarz upadł przed nimi i prośbę swoją oświadczył i postępowanie biskupa zaskarżył. Powstał wtedy Beringer, kapelan przysłany przez upornego biskupa i w jego imieniu na miłość Zbawiciela zaklinał wszystkich, ażeby nie krzywdzili kościoła wircburgskiego i przez to na siebie samych nie podawali oręża. Rozprawy się zawiązały a ilekroć razy widział cesarz zakłopotanych i chwiejących się w zdaniu swoich sędziów, tylekroć razy padał przed nimi na kolana. W końcu Willigis zapytał się stanowczo biskupów, coby zrobić należało? Pierwszy Tagino, arcybiskup magdeburgski odparł, że można prawnie dopełnić tą rzecz według przełożenia króla. Wszyscy obecni za tem zdaniem poszli, i podpisami swojemi je stwierdzili. Biskupstwo więc nowe stanęło, a przeciwnik cesarski potem gorliwie zabiegał o łaskę cesarską przez swoich współbraci i oczywiście odzyskał ją. [1])

---

[1]) Dytmar, VI. 23.

Powaga kościoła bije tu z każdego słowa, z każdego kroku. Cesarz jako pan najwyższy lenny tych swoich arcybiskupów i biskupów, w sprawie kościoła od ich sądu zależy, drży przed nimi, upada na kolana, czci w nich majestat boski. Pobożnym jego chęciom, mającym na celu samo wyłącznie tylko dobro kościoła, może przydać wagi tylko błogosławieństwo biskupie.

Wszyscy cesarze pobożni, wszelako pomiędzy nimi najpobożniejszy Henryk II. Świętym też został w kościele. Pokorę miał bez granic. Raz wraz składał synody we Frankfurcie, w Dortmundzie (Throtmunni), to w innych miejscach cesarstwa. *Ze* smutkiem objaśniał na dortmundzkim biskupów, że «mnogie nieprzystojności» dzieją się w kościele, że się naradzał poprzednio o tem ze swoimi i że postanowił temu zaradzić, bo gniotło go brzemię grzechów ciężkich i chciał je z siebie zrzucić. Na żądanie więc cesarskie stanęło soborowe prawo, aby po śmierci każdego biskupa, inni pasterze z tejże metropolji w ciągu dni 30 odprawiali msze żałobne za jego duszę, toż każdy kapłan w katedrze; proboszczowie obowiązani byli po kościołach parafjalnych odprawić na tę intencję po trzy msze czytane, djakoni zaś i całe duchowieństwo pozostałe niższego rzędu po dziesięć psalmów odśpiewają. Król i królowa w ciągu tychże dni 30 rozdzielą po 1,500 denarów dla poratowania duszy i takąż ilość ubogich żywić będą. Biskup każdy miał utrzymywać swoim kosztem po 300 ubogich, po 30 denarów rozdawać i po 30 gromnic zapalić. Na księcia saskiego Bernarda Henryk włożył obowiązek po 500 ludzi utrzymywać. Oznaczył dalej sobór dni, w których o chlebie, soli i wodzie, król i dwór i biskupi mieli pościć, dni takich było tylko cztery wprawdzie, ale za to wigilje Wniebowzięcia Najśw. Panny i apostołów miały się obchodzić jak w post wielki, toż suche dni. Tutaj, widzimy, prawodawstwo cesarskie wkraczało w sferę czysto kościelną. Pobożny naczelnik państwa gorszył się brakiem miłości chrześcjańskiej, jaki spotykał nawet wśród dostojników kościoła, nauczycieli ludu, sam brał inicyatywę w świętej powinności serca. Kościół rozwijać się musiał, kształcił, podnosił społeczeństwo, skoro w niem władza pasterska przemawiała imieniem Boga, a władza cesarska dawała popęd biskupom.

Znakomici też zacnością serca pasterze zasiadali na biskupich stolicach, podnosili wysoko moralność, wiarę społeczeństwa. Nie

brak nam obrazów wzniosłych, wspaniałych. Tagino np. arcybiskup magdeburgski, następca niegodziwego Gizilera, był to mąż «sprawiedliwy i bogobojny, a miłości przedziwnej, czystych i łagodnych obyczajów, z szat dostojnik w kościele, a całym sposobem życia zakonnik surowej reguły». Ostro karcił w drugich występki, ale za to «miłował wszystkich czcicieli Chrystusa», tych zaś co nie postępowali według zakonu ścigał «ze sprawiedliwą nienawiścią«. Pomimo uczoności swej słodki, łagodny, wyrozumiały, ze swoimi współbraćmi biskupami żył jak przyjaciel najlepszy i nie było za dni owych pasterza, któryby pod tym względem Taginonowi wyrównał. Cóż mówić o jego pobożności natchnionej? Zaraz w pierwszym roku swojego pasterstwa zaczął stawiać kościół, potem dla swojej katedry skupował dobra i dwory, aby powagę pasterską podnieść. Nie dla siebie to robił, ale dla Boga. Dlatego również i sprzęt biskupi miał wspaniały i bogaty». Kapłanom i djakonom ze swoich dochodów przydał po kilka srebrników na odzież. Codzień mszę śpiewał i psalmy, a ponieważ jako słabowity nie zawsze post zachowywał, opuszczenie to dla miłości Bożej «szczodrą jałmużną «wynagradzał, chociaż i tak jadł mało, ale najwięcej skromnie używał napoju za pokarm, dla słabości zębów. Nie strudził się nigdy modlitwą, rozmyślaniem, czuwaniem w nocy. Kiedy szedł na mszę, zdumiewała naprzód powaga jego oblicza, potem z radości, że przystąpi do ołtarza, do wszystkich przyjaźnie się uśmiechał, a często domownikom mówił Kirye elejson. «Przez ciąg lat 8, miesięcy 4 i dni 8 ten filar kościoła się wznosił, powiada Dytmar, wreszcie padł dla świata, i przeniesiony tam po za granicę doczesną, zajmuje swe miejsce bezprzerwnie, w niewidzialnej świątyni Boga». [1]) Któż tedy poznawszy Taginona, posądzi go o dworskość wtenczas, kiedy na synodzie frankfurckim poparł cesarza przeciw biskupowi Henrykowi w sprawie ustanowienia stolicy bambergskiej?

Albo i bezpośredni Taginona następca na arcybiskupią stolicę pobożny Walterd. Chociaż samo imię jego «twardą władzę» oznaczało, był przecież Walterd surowym tylko po wierzchu, ale w gruncie najłagodniejszym. Rzetelny i pełen spółczucia dla drugich, za sprawę kościoła nieustraszonym był wojownikiem, i wtedy

[1]) Dytmar VI. 43.

choćby narazić się cesarzowi, mówił śmiało prawdę; walczył głównie o nietykalność wyborów biskupich, o prawo kapituł, o wolność kościoła. Sobie sam w każdym razie wystarczył, ale drugim niósł zawsze pomoc chętnie, bez żadnej chełpliwości. Nie szukał w niczem dla siebie chluby, nikomu nie ubliżył. Chociaż potomkiem był «szczepu najszlachetniejszego», o godności się nie ubiegał, ale w krwawej i szlachetnej pracy cały wiek życia swego, bo lat 28 strawił proboszczem przy magdeburgskim kościele. Omijała go dostojność arcybiskupia, ale nigdy po nią nie sięgał, kiedy wreszcie przyszła sama do niego, wziął ją nie w chęci wywyższenia się, ale «w celu niesienia wsparcia uciśnionemu i prawie umierającemu kościołowi». Miał pobożność w krwi swojej, bo ojciec *jego* Harpo, mąż dostatni, prowadził chwalebne życie, a matka jego Amulreda, pobożnością i zacnością «celowała innym niewiastom swego wieku», a po śmierci męża wszystkie swoje dobra przekazała kościołowi. Toż i Walterd odbudował z fundamentów kościół w kształcie rotundy, który w czasie wielkiego pożaru spłonął w Magdeburgu, zamierzył przy nim udzielną kapitułę, kanoników utworzyć, majątkiem hojnie z dóbr dziedzicznych nadać. Ale śmierć mu przeszkodziła. Niczego bardziej w końcu nie żałował, jak że nie dosyć poświęcił kościołów i duchowieństwa. Miał «niewypowiedziany zapas ksiąg i sprzętów *kościelnych*». W ustawicznej bojaźni przed Bogiem, w miłości ku bliźnim, płakał ciągle nad sobą i najchojniejsze rozsypywał jałmużny. Zalecała go dwojaka dzielność, utraque pottens virtute, mówi o nim kronikarz. Miał, acz krótko tylko, bo arcybiskupem był przez 7 tygodni, wpływ wielki u cesarza i u wszystkich naczelników państwa; sam arcybiskup Tagino przewyższał go tylko stopniem godności i namaszczeniem. Nie zazdrościł mu Walterd, owszem serdecznie kochał, i kryptę mu na spoczynek wieczny wspaniałą przyrządził [1]).

Biskup miszeński Ejdo, w dziejach samej Polski wspominany, był takąż samą zacną postacią, co łaski niebios ściągała na ziemię. Rodu szlachetnego mąż, bogaty w posiadłości, był po chrześcjańsku ubogim, wszystko rozdawał. O biskupiej dostojności ani pomyślał nigdy, ale zostawszy pasterzem, prowadził żywot apo-

[1]) Dytmar VI. 43—46.

stolski. Chodził bez koszuli i odzieży spodniej, i jakim sposobem przenosił ciężkość zimy, wielu nadziwić się nie mogło. Bywało to nieraz, że członki mu zdrętwiały od mrozu, wtedy domownicy kładli go do ciepłej kąpieli i zaledwie przywracali potem do życia. Również i postami ciało dręczył. Podróże jako biskup odbywał pieszo i boso, rzadko jeździł na koniu. Jeżeli trafiło się, że zapas żywności wyszedł mu kiedy, przygotowany na czas wycieczek, sam modlił się i kazał towarzyszom dziękować Bogu za to, że Mu spodobało się doświadczyć ich cnoty. Każdą złą przygodę przyjmował z podobnąż spokojnością umysłu. Bez pracy nie obył się przez jednę chwilę; chrzcił, bierzmował i w swoim i w drugich wielu kościołach. Z kazalnicy prawie nigdy nie schodził. Uważał się zawsze niegodnym do sprawowania tajemnic pańskich, z tego powodu często mszy nie odprawiał, nie święcił olejów namaszczalnych i kapłanów, żeby czasem nie trafił na niegodnych, ale za to ochoczo poświęcał kościoły, żeby mnożyć na ziemi miejsca czci Bożej. Z oszczędności swoich około 200 łanów przykupił swojemu kościołowi. Ociemniał wreszcie z powodu wylewania łez ustawicznego. Lat 23 z górą spędził «w takim mozole nieporównanym». [1]).

Braliśmy tutaj pierwsze lepsze osobistości tych świętobliwych mężów Germanji. Cóż mówić dopiero o tych cnotach, które kościół publicznie uczcił, o tych apostołach chrześcjaństwa, o tych świętych pańskich, których tylu w owej epoce pracowało, o Anzgarym, Brunonie, Wojciechu? o tych bogobojnych niewiastach, które zamykały się po klasztorach, porzuciwszy świetne dwory, życie wspaniałe w zamkach, tłumy służby? Wszystkie takie przykłady działały na umysły, podnosiły ducha, podkopywały barbarzyństwo. Narody przyzwyczajały się do prawa, widziały że jest wyższa jakaś moralność i siła. Niewolnictwo brało koniec. Nie godziło się już chrześcjan sprzedawać poganom i żydom, nie godziło się zawierać małżeństw w zakazanych stopniach, przeciwnych prawu, nie godziło się pogardzać sprawiedliwością Bożą. Przeciw tym wszystkim wykroczeniom oświadczały się sądy synodalne «kanoniczną i apostolską powagą», sam cesarz się w to wdawał

[1]) Dytmar VII. 18.

wreszcie miecz duchowny, klątwa, wisiała nad głową zuchwalca, a miała dopiero potęgę swoją rozwinąć [1]).

159. *Przesądy wieku.* Religijność, pobożność społeczeństwa musiały mieć i ciemną swoją stronę. Nie każdy w stanie zachować wiarę nawet w pojęciu samego obowiązku; to rzecz ludzka. Dlatego niemiec Ottonowskich czasów, nie oświecony, grzeszył nieraz nadmiarem swojej pobożności. Wierzył, że ludzie wyklęci od biskupa nie mogą znaleść w dzieciach błogosławieństwa Bożego [2]). Najpospolitsze wykroczenia bywały wtedy względem małżeństwa; krewni bliźsi wiązali się ślubem pomimo zakazów kościelnych i wywoływali przeciwko sobie sprawiedliwość. Za czasów pogańskich żenił się każdy z kim chciał, chociażby z najbliższą krewną i nikt się w to nie wdawał; społeczeństwu niemieckiemu prawo kościelne zdawało się nadużyciem wolności osobistej. Oczywiście nie o pobożnych tu mowa, ale o pół poganach, którzy chrześcjańską wyznawali wiarę, ale bałwochwalcze zachowali namiętności. Dobrze się stało, że wtedy klątwa upominała się o prawo, a powszechne przekonanie odbierało występnym nadzieję posiadania kiedyś z krwi swojej następców.

Ale było dużo przesady w praktykach religijnych i ludzie grzeszyli zbytkiem znowu miłości ku Bogu. Opat Alfker miał zwyczaj na każdym ołtarzu zapisywać swoje imię, a kiedy msze śpiewał, cały korporał zwilżał łzami swemi, tak zawsze rzewnie płacząc się modlił. Robił to zdaje się na zimno, bo stósować się tylko chciał, do jakiegoś tekstu z ksiąg Judyty, że łzy nietylko jednają przebaczenie, ale wyjednywają łaskę u Boga [3]). Dytmar to wylewanie łez przy ołtarzu stawia za «wzór naśladowania godny» i zazdrości Alfkerowi, że sam tak płakać nie potrafił. Z tegoż samego źródła nazbyt gorącej wiary płynęły wszystkie cudowne widzenia niemieckie. Raz zły pan napadł na biskupa przez zemstę i zmusiwszy go do ucieczki, prawie do upadłego ścigał. Biskup strudzony biegiem, gdy szczekanie psów posłyszał za sobą, nie widząc dla siebie żadnego ratunku, jął ślady swoje znaczyć krzyżem świętym, a potem sam padł jako nieżywy i oczekiwał rozszarpania. Ale psy nagle poczuły wonność niezwykłą owych śladów naznaczonych krzyżem, nagle się w biegu zawróciły, jakby ich wi-

---

[1]) Dytmar. VI. 21—36. [2]) Dytmar VI. 52. [3]) Dytmar VIII. 8.

cher potężny zatrzymał, wtedy to sługa Boży uciekł, przez nieznane nigdy przedtem nikomu gęstwiny leśne [1]. Tu wiara Niemców widziała cud, że psy nie chciały ścigać biskupa. W innem miejscu rycerza pewnego w sypialnej komnacie popadło niezliczone mnóstwo myszy. Była to widocznie kara, dopuszczenie Boże, albowiem rycerz ów poprzednio splądrował majętność św. Klemensa. Porwał za kij, a gdy to nie pomagało, dobył miecza i siec począł, i znowu nadaremnie. Więc kazał na sznurze wśród izby zawiesić skrzynię i do niej się zamknąć. Myszy zniknęły, ale kiedy słudzy wzięli się do otwarcia skrzyni, znaleziono w niej rycerza na śmierć zagryzionego. Jawnem się stało, opowiada kronikarz, dla wszech obecnych i przyszłych, iż sam go tylko gniew Boży w wymiarze sprawiedliwości za czyn haniebny pokonał [2]. Takie baśnie mnożyły przestrach, były przesadą pobożności.

Bóg był u zabobonnych nieustającą i do tego groźną straszliwą sprawiedliwością. Więcej karą za błędy ludzi jak ich nagradzaniem za sprawy dobre zajęty, nieraz ciągle dawał uczuć potęgę swojego gniewu. Szczególniej karał za grzechy w roku przybyszowym. Grzmoty, pioruny, nawałnice zrządzały wtedy na wielu miejscach potężne szkody. Następowało trzęsienie ziemi, a ludzie znajdowali nieraz śmierć w rozwaliskach domów, inni ponosili wieczne kalectwo, lasy wywracały się z korzenia. Okręty napełnione ludźmi rozbijały się i tonęły. Ludzie ni ztąd ni z owąd rozpoczynali z sobą pojedyncze mordercze boje, mszcząc się dawnych zniewag i zabijali się, raz margrabia brandeburgski Bernard w wielkim zastępie ludzi, nie mając co lepszego do roboty uderzył na Magdeburg, na arcybiskupa i czego chciał sam nie wiedział. Komesa Palatyna paraliż napadł. Dlatego Dytmar poważnie dzień przybyszowy nazywa w kronice swojej «mścicielem za grzechy» [3].

Bernarjusz kapłan był tak pobożny, że skrzętnie zapisywał wszystkie grzechy swoje i utworzył się z czasem ztąd «zwój księgi dosyć spory». Spowiednikom z płaczem i drzeniem na klęczkach odczytywał te namiętności grzesznego życia i potem ich błagał o rozgrzeszenie. Dytmar wezwany raz przez niego dla poświęcenia kościoła, wziął ten pamiętnik do siebie, odczytał go,

[1]) Dytmar VII. 20. [2]) Dytmar, VI. 49. [3]) Dytmar VII. 30.

bione w formie już tylko światu przeciw spółeczeństwu zjawiające się, rosło w ukryciu, bojąc się kąry, srogie barbarzyństwo.

Już to naprzód i w samej pobożności nawet nieprzesądnej, uważny badacz dostrzeże dużo formy, a nietylę rzeczywistości, ileby się na pozór zdawało. Praktyki religijne cesarzów, wyglądały nieraz wspaniale, więcej tam przecież zwyczaj, potrzeba okazałości przyczyniały blasku. Te ciągłe ustawiczne modlitwy *nie* płynęły zawsze z serca, bo tylko doskonali ludzie, święci pańscy, co się zupełnie Bogu oddadzą, obcują z nim w każdej chwili. Cesarzom dolegały wielkie troski o panowanie doczesne i rozległe i te im więcej wypełniały życie jak modlitwa. Boga się więcej obawiali jak go kochali, oprócz może Henryka II., który był świętym i miał bardzo pokorne serce.

Nietykalny był już wówczas każdy fundusz kościelny. Cesarze nie mogli bez pozwolenia biskupów, którzyby na tem cierpieli, zakładać nowych dyecezyj. I jak widzieliśmy zawsze się do nich uciekali, chcąc rozwijać pobożne swoje fundacje. Tymczasem pozwalali na świętokradzkie rozrywanie funduszów. Giziler korzystając z ich względów, rozdzielił biskupstwo merseburgskie, kościół obraził. Było to największe wykroczenie wieku pod względem nietykalności kanonicznej, ale i mniejszych bywało dosyć. Zmieniano dowolnie ustawy zakonne, opactwa, przerabiano na probostwa świeckie [1]). Nie żadne względy wyższe, ale po prostu łakomstwo, krew gorąca do takich gwałtów prowadziła, psuła porządek, niszczyła sprawy dobroczynności lub pobożności chrześcjańskiej. Jeżeli jakie prawo, to kanoniczne powinno było szacunek budzić przerabiającego się pod niem społeczeństwa. Widzimy, że działo się nieraz przeciwnie.

Kto miał pilnować tego prawa? Naturalnie biskupi, nauczyciele ludu. Tu nowy błąd, cecha wieku; nie zawsze godnymi byli stolic biskupi dlatego, że nie bardzo staranny wybór robiono pomiędzy prałatami. Tutaj zarówno grzeszyli cesarze, jak kapituły. Na arcybiskupa trewirskiego obrany był «jednomyślnością» Athelbero, młodzieniec nieletni, bez zasługi i należytej nauki, ale w kapitule więcej «przeważała obawa urazy króla, niżeli zamiłowanie religji, które wyborem tym kierować było powinno»; Athel-

---

[1]) Dytmar VI. 15. i w innych miejscach.

bero był «bratem królowej». Cesarz inny nie robiłby z tem wiele kłopotu, ale Henryk II. na którego czasy ta elekcya przypada, pamiętał dobrze skutki takich zgwałceń prawa i wbrew prośbom żony i krewnych odrzucił Athelbera. Zuchwały młodzian wziął się do oręża przeciwko panu swojemu i chciał koniecznie zostać arcybiskupem. Henryk obległ i dobywał Trewir, wziął go szturmem i głodem, Achellera kląć rozkazał [1]). Takie elekcje młodych ludzi na biskupów odbywały się dosyć często i co dziwniejsza sami wyborcy wyznawali przytem, że się nie spodziewali po takich pasterzach urzeczywistnienia swoich nadziei w zarządzie kościoła dla ich młodości [2]). Oczywiście powaga prawa kanonicznego nie miała często o kogo się oprzeć.

Gorzej było, jeżeli biskup uwodził się próżnością i pychą, a szukał tylko przygany «zwyczajom obecnych ludzi«. Wtedy zaprowadzał «zbyteczne obrzędy,» wtedy lud «z wielkiemi wyrzekaniami» przeciwko niemu występował, rzucając się do stóp królewskich z płaczem rzewnym «obrzydłe rzeczy o nim prawił». Powierzchownie biskup taki dziwił swoich współbraci «rzadkiemi darami», a nawet «obyczajami», ale dlatego nie wiedziano co i jak o nim sądzić, czy lepszym był od innych, czy «przeciwnie gorszym bez porównania» [3]). Byli i ludzie, którzy kalali święty stan biskupi. Tak o Teodoryku meteńskim powiedział nawet Dytmar, który z powinności i z przekonania «pokrywał ułomności bliźnich», że «lepiej byłoby dla kościoła, ażeby ów człowiek nigdy się nie rodził». Potomek znakomitego rodu, bliski krewny cesarski, a wreszcie kiedy linja bawarska na tron wstąpiła, nawet brat rodzony samego cesarza i księcia Bawarji, miał jeszcze za Ottonów wiele względów na dworze. Używał też w całej zupełności przywilejów swego położenia. Giziler przekupił go tysiącem grzywien w złocie i srebrze, żeby utaiwszy prawdę przed cesarzem pozwolił mu złamać prawo kanoniczne. Zresztą sam cesarz znał to łakomstwo biskupa i raz mu powiedział: «oby cię Pan Bóg nasycił w żywocie przyszłym, gdy wszyscy tu razem nie możemy cię nasycić złotem». Z bratem cesarzem nie mógł się zgodzić, wreszcie zawiązywał spiski, łączył się z zbuntowanymi panami, wyrządzał szkody niepowetowane cesarzowi i jego przyjaciołom. Ludzie z dóbr

[1]) Dytmar, VI. 25. [2]) Dytmar, VI. 46. [3]) Dytmar, VI. 28.

biskupa uciekali z głodu i nędzy i opuszczali swój kraj rodzinny, w dalekie przenosząc się okolice. Teodoryk był tak bezczelny, że skarżył się jeszcze listownie papieżowi na cesarza, i to najniesprawiedliwiej, potem na dwór jeździł jakby nic, a chociaż tam nieraz dostało mu się od cesarza za takie fałszywe postępowanie, nic to złości człowieka zuchwałego poskromić nie mogło. Doszło do tej ostateczności, że cesarz zwołał sobór wielki w celu wyrzeczenia kary na Teodoryka, że mu zabroniono przystępować do ofiary na ołtarzu, i że kazano mu publicznie usprawiedliwiać się przed soborem.

Rozpustni, swawolni panowie niemieccy nie szanowali niczego, nie bywali też względni i dla biskupów. Komes jeden chcąc dokuczyć biskupowi hildesheimskiemu, kazał odrzeć ze skóry i z włosów rycerza jego i potem jeszcze zabił nieszczęśliwego z pocisku. Swidgera biskupa minsterskiego napadł we własnym dworze jakiś wyrostek, zabił przy nim włodarza, a krew spadła na suknię biskupa [1]. Pobożni to sami byli pasterze, cóż ich czekało od złych ludzi, namiętnych gwałtownych? Wyrodził się zwyczaj dosyć pospolity, że księża ówczesni po lasach i łowach biegali, nie pilnując ołtarza, gwałcili nawet dni świąteczne tą myśliwską namiętnością. Zdarzało się nieraz, że biskup wychodząc z kościoła, zgorszony widział księdza trzymającego w dłoni jastrzębia lub sokoła, jakie szczególniej polowanie zakazane było księżom. Ten kto się nie chronił wzroku biskupiego i z drapieżnemi ptakami chodził do kościoła, wyzywał zaczepkę. Kiedy biskup napominał tych, co się zapominali, nadbiegali nieraz gromadnie rycerze, służba księdza i natrząsała się z biskupa. Pasterz swoją, że zabraniał, oni swoją, że bronili pana swego, robili powinność. Przychodziło do tego, że niesforna służba oblegała dom, chciała narzucać się biskupowi [2], i zgwałcić jego sumienie.

Panowie niemieccy często pozwalali sobie rozbojów. Puszczali się sami na wyprawy, albo pozwalali swoim podwładnym, i mając zysk z tego, przez szpary patrzeli «na liczne szkody i niebezpieczeństwa mnogich ludzi». Wbrew prawom chrześcjańskim całe rodziny sprzedawali żydom i nie pomagało nic, że cesarz słał do nich «rozkazy królewskie», ażeby poprawili się w niesprawiedli-

[1] Dytmar VIII. 12. [2] Dytmar.

wości [1]). Sławniejszych rozpustników hańba po całych rozbiegała się Niemczech. Kto nie znał np. w owej epoce Waltera przezwanego Purwerel, to jest trzepaczką od kurzu, ztąd, że wszystko co mu się tylko sprzeciwiało, zamieniał w kurz i popiół? «Duchowny ze stroju», a więc ksiądz, był «wierutnym rozbójcą dróg publicznych». Nie mógł się nigdy nasycić przelewem krwi ludzkiej. Taki dzień tylko przepędzał wesoło, w którym widział swoją włócznię zrumienioną krwią ludzką i stojące w płomieniach domy Boże, którym inni złoczyńcy przepuścili. Tę pychę jego poskromił nieco Gerard komes alzacki, który go raz wziąwszy do niewoli, nie inaczej na swobodę wypuścił, aż mu Trzepaczka przysiągł, że będzie mu na każde zawołanie posłusznym lennikiem. Zginął później w boju, jaki stoczył tenże komes z Godfrydem księciem Lotaryngji. Dowodził setnią mężów i zajmował stanowisko nad pewnem jeziorem, «kiedy miłosierdzie Boże kres mu położyło, nie chcąc by mnożył szereg i tak już licznych występków swoich» [2]). Ale czemże był taki Walter Pulwerel obok komesa Lamberta, któremu także przyszło do zajść z księciem Lotaryngji? Prosty lennik, jakkolwiek zły i okrutny, nie mógł zrównać potęgą z komesem, który posiadał więcej środków szkodzenia ludziom. Miał Lambert nieprzyjaciół wielu, powiada kronika, ale też gorszego człowieka trudno było wynaleść na ziemi. «Ileż to on ludzi na sznurach od dzwonów kościelnych powiesił! ilu majątku i życia pozbawił! tego zaiste wyliczyć nikt nie zdoła.» Złączywszy się z bratem swym takimże jak sam łotrem Reingerem, dopełnił kilka ważniejszych zabójstw. Nareszcie zebrawszy towarzystwo rabusiów, wydał wojnę księciu Lotaryngji w nadziei łupów i kiedy poległ w boju «ojczyzna smuciła się aż do kresu życia tego człowieka i ucieszyła się po jego śmierci» [3]).

Podstępy, zdrady, przeniewierstwo, spotykały się na każdym kroku. Panowie z sobą prowadzili wojny, jakby udzielni jacy monarchowie. Był komes Wigman, «mąż ze wszech miar pożyteczny ojczyźnie», w niezgodzie z komesem Baldrykiem i bili się ciągle z sobą w «wielorakich utarczkach». Ale Baldryk tak ciągle przegrywał, że wreszcie «nie śmiał podnieść oczu pomiędzy innymi panami». Wigman zaś ciągle «z jednostajnej obojętności nie

---

[1]) Dytmar VI. 36. [2]) Dytmar VII. 45. [3]) Dytmar VII. 32.

wychodząc» powodzenie swoje przypisywał li łasce Bożej, a ciągle nad tem przemyślał, jakoby waśń długoletnią trwałym zakończyć pokojem. W tym celu zaprosił raz Baldryka do swojego domu, uraczył go ucztą hojną i podarunkami. Zmyślił i Baldryk nagle skruchę, zaproszeniem do siebie odwzajemnił się Wigmanowi; a raczej zdrady nie knuł tutaj komes, tylko żona jego zła niewiasta. Nie domyślało się szlachetne serce Wigmana żadnej zdrady. Pojechał i wziął truciznę w napoju. Poznawszy to po wielkich boleściach, pożegnał Baldryka i żonę jego, obdarzony i ściskany, tymczasem wstrzymano mu podstępnie rycerstwo z jakiem przyjechał, a zaczajony niewolnik w obec Baldryka wypuścił do niego śmiertelną strzałę. Gdzieś to było w ustroni, bo pragnął Baldryk żeby zbrodnia się nie wydała. Ale ktoś z niegodziwego orszaku pomścił się zdrady, bo przebił strzałą zabójcę, i sam życie utracił, ale wieść się rozniosła. Pospieszył na miejsce zbrodni biskup minsterski i sprawił pogrzeb dostojny Wigmanowi, i zaraz rozesłał po swem ziemstwie gońców, zawezwał współziemian krewnych i przez zemstę z wielką siłą obległ miasto Uplan, należące do Baldryka, całą okolicę pustosząc i paląc. Za biskupem nadciągnął i książe saski Bernard, który z prawa opiekunem był małoletniego syna Wigmanowego. Sprawa przybierała rozprawy tak olbrzymie, że sam cesarz z Burgundji gdzie bawił, dosiadł statku, i drogą wodną na miejsce pospieszył. Za Baldrykiem ujął się arcybiskup koloński Heribert, jako za swoim lennikiem. Miasto już leżało w ruinie kiedy cesarz nakazał stronom złożyć oręż. «Najwinniejsza w tem żona komesa, ocalała bezpiecznie z całkowitem swem mieniem» [1]).

Pełno w rocznikach niemieckich mamy tych wojen domowych, w których biskupi na równi z innymi komesami walczą i z nimi i z sobą. Widocznie władza cesarska, chociaż urokiem potęgi rzymskiej ozłocona za słaba żeby powstrzymywać wybuchy. Robi to co może, pustoszenie ziemi i rozlew krwi wstrzymuje, ale stanowczo spokojności jeszcze nie urządza, świat jeszcze za bardzo barbarzyński.

Cesarz stawia nieraz i szubienice dla zuchwale niespokojnych ale ta kara spotyka pospolicie rycerzy, chociaż i znaczniejszych,

---

[1]) Dytmar, VII. 33, 34.

oraz Słowian. Bywało, że mnogich łotrów publicznych skazywał na śmierć szubieniczną, ale nie łatwo to przychodziło; musiał ich wojskiem pokonywać i często w boju pojedynczym [1]).

Wchodziły już wtenczas w zwyczaj owe sądy opatrznościowe, owe oczyszczanie się z zarzutów przysięgą, owe pojedynki, z których się wywiązały średniowieczne sądy Boże. Był to wynalazek, który doskonale charakteryzuje ludzi i czasy, pół barbarzyński, pół pobożny. Strony uciekały się nie do sądu i sprawiedliwości, ale do siły, to cecha dzikości, spuszczały się na Boga, że sprawie dobrej da zwycięztwo i że plątać się będzie do ludzkich namiętności. Jak wiek nie ustalił się w pojęciach swoich, tak i to szczególne sądownictwo, które liczyło na cud. Jeżeli zawinili podlegli komuś rycerze, prości ludzie, zwierzchnik oczyszczał się przysięgą, a rycerstwu biskup jak pokutnikom nakazywał posty nadzwyczajne pod warunkiem, że jeżeli do tego wezwani będą, poddadzą się ciężarowi kaźni [2]). Czasami przychodziło do krwawych pojedynków, w których nie sami kłócący się panowie, ale wraz ze swoimi lennikami walczyli, ginęło wtedy po kilkuset ludzi. Walter Pulwerel był ofiarą jednego z takich pojedynków [3]).

Wspomnijmy jeszcze o lubieżnej rozpuście, jaka się swobodnie rozpościerała w Niemczech. Prawo Boskie za nierząd kamienowało, Niemcy dawniejsi karali ścięciem głowy. Ale rozwiązłość rozszerzyła się «w jawny i nietamowany przez nikogo sposób». Łatwo więc widzieć było «nad podziw liczne mnóstwo służebnic i samych pań zamężnych, co w sromotnem uczuciu chlubę znajdowały.» Mężatki za życia mężów puszczały się na rozpustę; z gachami spiknąwszy się nieraz o śmierć ich przyprawiały; wtenczas nie było już dla nich hamulca, żyły publicznie w rozpuście. Inne panie w domu mężów odpychały i poniewierały, a żołnierz albo sługa lenny używał łask wszelkich. Dytmar bardzo się obawiał, żeby «ten chwast nowo-narosły i bujający swobodnie» z dnia na dzień starzejąc się, nie zamienił się wreszcie w stały obyczaj [4]).

161. *Dytmar.* Gdybyśmy chcieli te rysy rozrzucone epoki ująć w jedno ognisko i postawić człowieka, któryby doskonałem był ich odbiciem, wcieleniem się tego pół barbarzyństwa, pół cy-

---

[1]) Dytmar, VI. 21. i VII. 36. [2]) Dytmar, VI. 59. [3]) Dytmar, VII. 45. [4]) Dytmar, VIII. 2.

wilizacyi, jakie połyskało za czasów Ottonów, trudnoby nam było właściwszy zrobić wybór, jak z kronikarza Dytmara. Kilka powodów jest, że wysunął się po nad poziom Dytmar i został historyczną postacią, a najważniejszym, że pisał dzieje swego czasu; to właśnie sławę jego aż do nas przyniosło; za Ottonów zaś dawał mu znaczenie ród znakomity i co zatem poszło wysokie stanowisko jakie w towarzystwie zajął Poświęcił się stanowi duchownemu, był więc biskupem. Dytmar nie miał na to stosownej nauki. Teksty pisma świętego źle przytaczał, źle je rozumiał. Był nadzwyczaj przesądnym, jak człowiek prosty, i wierzył w sny, które uważał za cudowne objawienia przyszłości. Powtarzali sobie ludzie bajki o tem, że zmarli odzyskiwali życie; Dytmar biskup na to zupełnie z powagą odpowiadał: «ale ja powiadam wszystkim wiernym, że po zaleceniu duszy Stwórcy, dopełnieniu pogrzebu wedle obrządku chrześcjańskiego, ciało owe martwe przed powszechnem zmartwychpowstaniem, które się spełni niewątpliwie, do życia nie wraca, wyjąwszy gdy się dla zasług sprawiedliwych dzieje niekiedy na czas pewien inaczej» [1]). Zaiste słowa to zabawne w ustach biskupa. Nie odznaczał się też zdolnościami i sam też znał to dobrze do siebie, mówił albowiem że «na dowcipie względem drugich znacznie jest upośledzony». Miał wymowę trudną, niedbały był w każdym względzie, niechętny do pracy» [2]). Ale przy tem wszystkiem człowiek niesłychanie pobożny i pokorny bez granic, miał znowu swoje zalety. Już to w nim pychy żadnej nie było, sama prawda. Uchybiał powinnościom swoim przez lenistwo, ale spowiadał się z tego grzechu publicznie w kronice swojej i ciężko się obwiniał; przed każdym współbratem biskupem drżał w obawie, że mu nie sprosta powagą, pracą, poświęceniem się, zasługą. A z drugiej strony jaka przeciwność! przez symonię dorwał się do posad duchownych i następną o tem opowiada historyę. Dziad jego Lotaryusz zawiniwszy względem cesarza, przemyślał ciągle nad tem, jakby się mógł oczyścić. Zbudował zatem na miejscu zwanem «Strumień leśny», Waldbach, Walbek, klasztór Boga Rodzicy i szczodrze jego probostwo opatrzył. Po zejściu jego wdowa Matylda przy pomocy dwóch synów nad zakładem czuwała. Po jednym proboszczu nastąpił drugi i trzeci,

[1]) Dytmar, VII. 23. [2]) Dytmar, V. 1.

który przekupstwem, bo za dziesięć łanów prawo doprobostwa nabył. Dytmar trzeci po kolei spadkobierca, od braci swoich kupił połowę lenności walbeckiej nadanej klasztorowi przez dziada, a do stryja kołatał, żeby mu dał to probostwo za pomierną cenę, jeżeli już koniecznie trzeba na tą sprawę pieniędzy. Stryj «bez względu na związek familijny i miłość», zażądał bajecznej ofiary. Gdy zaś bracia żadnego Dytmarowi nie dawali poparcia, musiał zapłacić stryja i tym sposobem otrzymał zwierzchność nad kościołem, którego był sługą lennym przez przeniesienie na siebie praw dziedzicznych z ojca (7 maja 1002 r.).

Gorliwy o wzrost swojego biskupstwa, dzień i noc się dręczył około odnowienia jego świetności, bo miał stolicę merseburgską, którą z ozdób i powagi pasterskiej, jak wiemy, obdarł Giziler. Dobrodziejstwa cesarza dla kościołów z wdzięcznością wspominał, a zwłaszcza dla merseburgskiego. Biskupowi swemu następcy dawał szlachetne, praktyczne rady. Nie kazał mu się wynosić nad innych, dobro owczarni powinnoby mu być ciągle na oku, pasterz drżeć musi o każdą szkodę czeladzi duchownej. Ubóstwa wobec ludzi niema się czego wstydzić, jeżeli tylko z należytą ufnością staje się wobec Boga. Można częstować bogaczów, ale względem ubogich zawsze należy występować z życzliwością i miłością. Pasterz powinien uszy zamykać z niechęcią przed podszeptywaniami. Skąpstwo rzecz habiebna, ale nie trzeba być zarówno zbyt rozrzutnym. Książek dosyć zostawił Dytmar swojemu następcy, znalazł jedne po poprzednikach, ale wiele ich też sam zebrał. Kazał z nich brać naukę zbawienną. Ponabywał mnóstwo relikwij z ozdobnemi do ich przechowania skrytkami; przymnożył ziemi i ludzi lennych biskupstwu.

Dytmar jeżeli jest czyimś przyjacielem, to serdecznym; kogo raz wziął na zęby, niczego mu już nie daruje. Nie znajdzie barw ciemnych dosyć ujemnie odmalować; tu nieraz przesadza i grzeszy brakiem chrześcjańskiej miłości, której w innym razie ma tyle. Nie dowodzi jasno prawdy w tej swojej nienawiści. Dla niego każdy wróg, każdy zły człowiek, który stawał naprzeciw Ottonowi i wielkości niemieckiej. Dlatego jest nadzwyczaj konsekwentny w zarysowaniu wizerunków swoich; w osobach których nienawidzi, nie dojrzy nic, żadnych zalet, ani charakteru, ani zdolności, ani sprawiedliwości. Znowu dziwna sprzeczność, bo obok

tej przesady i nienawiści, Dytmar pałał cały chęcią kreślenia żywota pobożnych ludzi, wyrzucał sobie «nie do darowania niedbalstwo» że pracę tę porzucił w kronice, to jest że oderwał myśl swoją od cudów i przywidzeń żeby coś o rzeczywistych dziejach ojczyzny nadmienić. W jego kronice, jak w kalejdoskopie, raz wraz zmieniają się kolory, to piękne i jaskrawe, to czarne i brzydkie.

Pokora obok pychy, pobożność obok grzechu, brak światła na stanowisku, z którego potrzeba było uczyć, prawdomówność obok obłudy, oto cechy tego charakteru dziwnego w samych sprzecznościach. «Dobrych wiele przykładów, bardzo wiele widziałem i czytałem o nich, powiada Dytmar, ale ich nigdy nie wziąłem do serca; rozmaitym pokusom, którym się opierać byłem powinien, prawie samochcąc bez walki ulegałem; tym którym pożytek miałem przynosić, przynosiłem szkodę; ukryłem się zawsze z występkiem swoim jako ze skarbem najdroższym» [1]. I w innem miejscu powiada: «z pozoru cnotliwym się okazywałem, głąb duszy najszpetniejszemi kalałem myślami i z nieczystego nasienia poczęty, jak wieprz nieczysty tarzałem się w błocie» [2].

Świadek wielkiej epoki, w której Polska wspaniale się rozwijała pod panowaniem Mieczysława i Bolesława Chrobrego, Dytmar nie z jednego względu nas obchodzi. Więc i sam życiorys jego, ma dla nas wielki interes. Co pisał i jak pisał i zkąd Dytmar o Polsce?

Dytmar, Thietmar, Thietmarus, urodził się w dawnej Saksonji r. 976, to jest w kilka lat po przyjęciu chrześcjaństwa łacińskiego przez Mieczysława. Po mieczu był potomkiem hrabiów na Walbeku, na Leśnym Strumieniu owym, po kądzieli potomkiem znowu hrabiów stadeńskich, a więc rodzin starożytnych i poważanych w Saksonji. Ojcem jego był Zygfryd, sławny rycerz na wyprawach przeciw Słowianom. Bił się pod przewodem margrabiego Hodona przeciw Mieczysławowi; w ostatniej wyprawie do Broniboru upadł z konia, i podległ ciężkiej niemocy ciała, z której nie wyzdrowiał. Trzej wujowie Dytmara komesowie stadyńscy wojowali z Normanami. Rycerski ród dawał często i biskupów kościołowi, dwaj bracia Dytmara, Bruno był werduńskim,

---

[1]) Dytmar, VIII. 8. [2]) Dytmar I. 10.

Zygfryd zaś minsterskim biskupem. Ddóch jego świeckich braci komes Henryk i Fryderyk burgrabia brandeburgski występują w ówczesnych dziejach niemieckich.

Nie mógł się Dytmar poświęcić zawodowi rycerskiemu, ale wybrał sobie duchowny, a były do tego powody. Oto upośledziła go powierzchownością natura. «Człowieczek mały», jak sam o sobie pisze, miał krzywe usta i wrzód w nich ciągle cieknący, który mu twarz zeszpecił. Nos także przypadkiem przetrącono mu w dzieciństwie. Do szpetności fizycznej przyczyniały się i wielkie wady moralne. Dytmar nie hamował się w gniewie, był zazdrosny, wyszydzał innych, nikomu za uchybienie nie przebaczał, «żarłok i obłudnik, chciwiec i oszczerca» [1].

Uczył się najprzód w Kwedlinburgu potem kończył wyższe nauki w Magdeburgu, w szkole, w której mało co przed nim pobierał nauki św. Wojciech. Z kanonika magdeburgskiego został opatem w mieście Walbek, w klasztorze, który jeden z przodków jego założył i uposażył. Wreszcie mając lat przeszło 30 po śmierci Wigberta został biskupem merseburgskim, r. 1009. Usunąwszy się na bok od świata, Dytmar w r. 1016 rozpoczął pisać kronikę pięciu królów z domu saskiego, naśladując w tem zwyczaj, jaki powstał niedawno u Niemców. Pierwotnie zamyślał tylko o napisaniu historyi biskupstwa merseburgskiego ale potem nieznacznie rozszerzył się mu pod piórem zakres pracy, umysł na szersze trafił widoki. Rzecz swoją Dytmar dociągnął do roku 1018. Dzieło jego składa się z ośmiu ksiąg i każda od leoninów się zaczyna, od wierszy łacińskich rymowanych; każdą także kończy narzekaniem na swoją ułomność. Opisuje najprzód kraj głomacki, czysto słowiański, ujarzmiony już wtedy przez Niemców, kraj, wśród którego mieszkać mu przyszło, apostołować i rozszerzać narodowość niemiecką. Potem zaczyna historyę krótkiem opowiadaniem o królu Henryku Ptaszniku, pierwszym królu niemieckim w Saksonji i zaraz nie zatrzymując się dłużej, spieszy do jego następców. W drugiej dopiero księdze spotykamy pierwszą wzmiankę o Polsce, o której teraz Dytmar bez ustanku już musi prawić, bo ciągłe stosunki są władzców niemieckich, cesarzów rzymskich z Piastami. Opisuje więc dosyć szczegółowo Dytmar

[1]) Dytmar IV. 51.

wojnę naszego Mieczysława chrześcjanina z Niemcami, wspomina o Czechach i o św. Wojciechu, do którego grobowca w Gnieźnie cesarz Otton III przybywa. Odtąd już ciągle historyk naszym wielkim Bolesławem zajęty. Niemiec z niego zabity, bo nienawidzi Słowiańszczyzny, a najwięcej znakomitego króla, którego łży przy każdej sposobności, mszcząc się na nim tą niechęcią i źle tajonym gniewem za klęski swojej ojczyzny niemieckiej. Z radością znowu, której ukrywać nie jest w stanie, opisuje klęski, jakie Bolesław ponosił, sławę jego i wielkość z lubością szarpie, nazywa go mniejszym od ojca, robi Bolesława po prostu wiarołomcą, brzydkiemi go okłada przezwiskami, karci gminnem łajaniem. Mieczysław był w przekonaniu Dytmara, daleko wyższym od syna, że na dworze cesarskim skromnie się zachowywał, że nie śmiał w futrze zasiadać przy dumnych margrabiach, o których względy prawie zabiegał. Dytmar, nie widzi, że tutaj więcej ze strony Mieczysława było chytrości i udania, jak prawdy; nie widzi, że umiał i jego ulubiony Mieczysław, odnosić zwycięztwa i upokarzać dumę niemiecką, skoro mięszała się nie w swoje rzeczy; cała różnica w tem pomiędzy ojcem a synem, że Mieczysław przygotowywał dopiero środki, z których Bolesław znakomicie korzystał, większe jeszcze sobie od ojca środki stworzywszy do stanowczego działania. Ale im więcej tej nienawiści biskupa Dytmara w książce, tem więcej postać znakomitego króla olbrzymieje przed nami na tle czasów. Dytmar, jak najznakomitszy z historyków rzymskich Tacyt, odkrywa nam głąb duszy i politykę pierwszego, można powiedzieć, założyciela Polski, i największego z Piastów, z władzców może w całej Słowiańszczyźnie. Nie ukrywa niczego, nawet przekupstw, jakiemi hojnie wojował Bolesław na dworze cesarskim i tem Dytmar więcej znieważa pamięć spółczesnych ziomków swoich, jak pamięć króla, który w środkach nie przebierał: czego nie mógł dopiąć perswazyą i wojną u Niemców, tego dopinał pieniędzmi. W tem mądrość jego, że wiedział, jak i z kim ma działać. Najbliższych krewnych swoich Dytmar zdradza, wymienia ich z nazwiska i z urzędu, jeżeli się dali usidłać, nawet w prostocie ducha i o sobie nie zapomina i opowiada jak raz od króla w Merseburgu będącego, brał pieniądze za zdradę, to jest za zdania dawane w radzie cesarskiej; cesarzowi nareszcie nie przepuszcza, bo mówi, że i cesarz brał podarki od króla.

Czyż takiemi szczegółami nie obwinia narodu swego Dytmar gorzej, jakby to zrobił płatny oszczerca? W całej więc kronice Dytmara, nie biskupstwo merseburgskie, nie dzieje Niemców oglądamy, ale wszystkie tam postaci i fakta w niej przedstawione, zakrywa tylko jedna historyczna, olbrzymia postać, którą autor nie chcący na czele postawił i oblał morzem światła; a to hołd niezawodnie dla Bolesława naszego największy, ile że dziełem jest nienawistnego mu wroga. I jakby naumyślnie jeszcze Dytmar kronikę swoją zakończył na Polsce, to jest na wyprawie kijowskiej Bolesława w r. 1018. Taka główna treść jego dzieła daje świadectwo o wartości. Dytmar jest najdawniejszym z kronikarzy, co szeroko o Polsce pisali i w nim zawarte pierwsze słowo dziejów naszych, więcej zrozumiałe i obfite. Dlatego w każdej historyi literatury polskiej, od niego pospolicie rozpoczynają obraz dziejopisarstwa naszego narodowego, chociaż ani językiem, ani pochodzeniem, ani myślą polską, Dytmar do tego niema żadnego prawa. Stylem nie zaleca sią wcale. Łacina jego trudna, ciemna, zawiła, tam szczególniej, gdzie rzucając na chwilkę opowiadanie, pisarz występuje jako pobożny moralista i rozwodzi się nad marnościami świata tego a złością ludzką. Historyk to bardzo znakomity jak na swój czas. Jest to, dodajmy, wiarogodny pisarz, nie zmyśla nic, prawdę mówi, nienawiść go nie unosi na manowce i kłamstwo, nie opuszcza np. żadnego dobrego rysu Bolesława, jakiego tylko dojrzał, co na wielką mu zaletę wychodzi, bo bezstrononość w historyku jest próbierczym kamieniem jego wiarogodności. Rok śmierci Dytmara nie wiadomy, zdaje się, że przestał żyć pomiędzy 1018—1024 rokiem. Pisał dzieje do dnia samej prawie śmierci. Oprócz kroniki zostawił także żywot jednego z biskupów miszeńskich.

162. *Cesarz i jego dwór.* Najwyższym panem w Niemczech był oczywiście cesarz, który miał dwojaki tytuł i dwojakie znaczenie. Jako cesarz był monarchą państwa chrześcjańskiego, panował we Włoszech, koronował się w Rzymie, w stolicy nominalnej cesarstwa, za błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego. Jako cesarz brał pierwszeństwo pomiędzy innymi królami i w zakres swoich państw, w koło swojej polityki, wciągał pogaństwo słowiańskie. Ale w Niemczech był cesarz tylko królem przed i po koronacyi rzymskiej. Przed tą koronacyą nawet nie przy-

bierał tytułu cesarza, bo cesarstwo jego było tylko rzymskie, było święte, szło z poręki kościoła. Nie zaraz mogli Ottonowie koronować się w Rzymie, wypadki w Niemczech nie pozwalały im spełniać natychmiast zamiary ambicyi. Ale jakby na świętą pielgrzymkę do Jerozolimy, na podróż do Rzymu zawsze kiedyś zebrał się cesarz dla powiększenia uroku swojego majestatu. Właściwie nie panował w Rzymie, w stolicy Namiestnika Chrystusowego, ale pośrednio wywierał wpływ ogromny na tameczne sprawy, głównie przez swój wpływ na wybór Papieża, a co zatem szło i na rzeczy kościoła. W Rzymie wywierałby wpływ jako potężny monarcha włoski, nietylko jako cesarz, bo panował w Lombardyi i w południowych ziemiach neapolitańskich. Bywały z tego powodu częste zajścia domowe, bo nieraz pierwszy lepszy z ambitnych książąt lombardzkich przyswajał sobie koronę tak zwaną żelazną Włoch północnych. Każdy z nich dlatego że był synem tej narodowości w dziesięciokroć miał do tego większe prawo od cesarza. Ale działo się to zawsze na mocy buntu, który cesarz, ile że większe miał siły, zawsze poskromił. Panowanie to niemieckie na półwyspie apenińskim naturalnie narodowości włoskiej nie sprzyjało; był to drugi najazd barbarzyństwa na cywilizacyę i straszniejszy od pierwszego, bo Longobardowie, ostatni napływ pierwszego zalewu, przez ciąg wieków już się zwłoszczyli; pretensye zaś królów niemieckich, którzy tymczasem silne państwo sobie ukleciili, groziło wieczną niewolą. Czuł to Papież i umiał się z cesarzami rachować. Dlatego w samym Rzymie pozwalał Niemcom na pewne oznaki majestatu. Kiedy lud z duchowieństwem rzymskiem wybierali Papieża, pierwszego biskupa w cesarstwie, chociaż Namiestnika Chrystusowego, zawsze ten wybór szedł na utwierdzenie cesarza. Bywały częste przykłądy, że cesarz obranego nieprawnie, pod wpływem jakiegoś stronnictwa, usuwał do Niemiec, prowadził na wygnanie. Podczas znowu koronacyi cesarskiej w Rzymie, występowała przy królu niemieckim dawna reprezentacya nieśmiertelnego senatu rzymskiego i towarzyszyła mu jako poddani przy swoim rozkazodawcy, poprzedzając go z laskami. Dwunastu bywało tych senatorów, z nich sześciu miało ostrzyżone brody, sześciu długą brodę zwieszało na piersi wedle mistycznego zwyczaju. Papież na koronacji rzymskiej pytał się również cesarza: «czy chce być wiernym

opiekunem i obrońcą kościoła rzymskiego? Czy będzie jemu, to jest Papieżowi i jego następcom posłusznym?» W tych pytaniach objaśniał się wzajemny stosunek dwóch najwyższych władz państwa, ich od siebie zależność. Papież obok cesarza żyli i znosili się nawzajem, jeden drugiego potrzebował, dwoistość władzy widoczna, miecz duchowny i świecki. Papież jednak szedł górą, prawem cesarz siłą. W oznakę przecież uszanowania dla prawa, wziąwszy z rąk Papieża nową dostojniejszą koronę, starszą na ołtarzu księcia apostołów zawieszał.

Był to wszelako czysto prawny stosunek. bo ludności nie bardzo znosiły się, oczywiście Włochom rzymskim, potomkom starej cywilizacji, przykro było widzieć jak się rozsiadają w Rzymie nawet pół na pół dzicy Germanowie. Dlatego nieraz dni uroczyste koronacji cesarskiej zakrwawiały rozruchy w których trupem padało wielu z jednej i z drugiej strony ludzi [1]).

Jak zwykle na świecie ta świetna powaga cesarska zależała wiele od osobistości męża, który wielką koronę nosił. Dzielny człowiek utrzymywał wszystko w posłuszeństwie, słabszy marnował potęgę. Nietylko cesarze ale i królowie innych stron niemieckich znaczyli więcej osobiście, jak majestatem. Bywali tacy co tylko imię króla nosili i koronę na skroniach, na biskupstwa mianowali tych, których panowie przeznaczali, na własną potrzebę tak małe miewali dochody, że żyli kosztem biskupów, których nie mogli zasłonić od nacisku dumnych panów. W takim położeniu bywało nieraz królestwo Burgundji. Było na łasce panów, którym dla świętej spokojności biskupi opłacać się musieli. Wilhelm komes z Poitiers za czasów cesarza Henryka II., był tylko z imienia wassalem swojego króla, ale rzeczywiście był panem całego kraju i nikt się nie ważył nazwać w przytomności jego komesem, chyba ktoś będący w znaczeniu książęcym. Wilhelm ten radą i czynem walczył przeciw wpływowi majestatu cesarskiego, żeby przez to nie dał się wydziedziczyć z władzy, którą faktycznie posiadał.

Najwyższą oznaką królewskiej władzy, była święta włócznia; tradycyjnie się to wyrobiło. Kto posiadał włócznię, otrzymymywał władzę. Dlatego wierni Ottonowi biskupi, chcąc się za-

---

[1]) Dytmar, VII. 1.

słaniać przeciw przywłaszczeniom linji bawarskiej, nie tyle dbali o inne oznaki dostojności, co o włócznię. Tak po śmierci Ottona III. arcybiskup koloński Heribert «kryjomo wysławszy ją naprzód, zatrzymał w swej mocy». Musiał go pretendent aż więzić, żeby włócznię odzyskał [1]). Uroczyste wręczenie świętej włóczni było uroczystem oddaniem władzy. Henrykowi II. oddawał ją Bernard duk saski, imieniem wszystkich, to jest Sasów i Bawarów [2]). Zresztą włócznia była podówczas oznaką wszelkiej władzy. Cesarz jako pan zwierzchni wszystkim, włócznie chorągiewne im rozdawał, zupełnie tak samo jak inwestytury biskupom przez wręczenie pierścienia i pastorału. Pierścień i pastorał robiły biskupem, włócznia lennym panem, książęciem, komesem, na małej cząstce cesarstwa. Każdy komes kiedy dostał od cesarza lenność dostawał zaraz włócznię z chorągwią, którą zwykle przed swym namiotem zatykał, jakby przez to ogłaszając się panem. Dla największych i najzaszczytniejszych lenności, jak i dla najmniejszych służyła ta włócznia chorągiewna. Książęcą władzę nad Bawarją, cesarz oddawał przez pośrednictwo takiej włóczni [3]). A włócznia stanowiła nietylko oznakę władzy, ale i dowód i prawo do niej. Gerardowi komesowi Alzacji, kiedy oblegał jedno miasto, jeden chytry patryota wśród zgiełku w obozie, ukradł włócznię i uciekł z nią spokojnie do miasta chociaż ścigany przez pogoń. Na widok ten krzyk radosny powstał w mieście, brama się otwarła przed uciekającym i potem się zamknęła, a komes pozbawiony oznaki swej godności, odniósł w zysku pośmiech szyderczy. Usiłował włócznię swoją odzyskać przez najwdzięczniejsze wszelkiego rodzaju obietnice, ale gdy próżne były jego prośby, odszedł zasmucony i stracił jednocześnie lenność i znamię swoje rycerskie [4]).

Z tej pełnowładzy cesarskiej płynęło i stanowisko cesarzowej w państwie jako monarchini. Kobiety mogły sprawować rządy, mogły być namiestniczkami cesarza na czas pewien w pewnej okolicy cesarstwa. Zdarzało się to najwięcej wtenczas, kiedy musiał król niemiecki przekroczyć granice swojej rodzinnej ziemi dla załatwienia spraw ważnych.

Cesarz najwyższe źródło władzy, był i źródłem wszelkiej sprawiedliwości. Spuszczał się w wykonywaniu sprawiedliwości na

[1]) Dytmar IV. 31. [2]) Dytmar, V. 9. [3]) Dytmar VI. 3. [4]) Dytmar V. 13.

moc urzędników swoich, ale i sam objeżdzając kraje, odbywał sądy dla ludu. Najbliższymi osoby cesarza byli kanclerze, to jest ministrowie, którzy wyroki redagowali, przywileje cesarskie pisali, pieczęć państwa do nich przykładali. Kiedy szło o wybór urzędników, o postanowienie jakiegoś prawa, o kierunek polityki, stali obok tronu jako jego doradcy. W owym czasie, w którym podpisów nie kładło się na pargaminach, pieczęć stanowiła wszystko, była uprawnieniem dokumentu. Do takiej czynności potrzeba było uczonych ludzi, to też cesarze dobierają sobie zawsze uczonych pisarzy, a cóż dopiero kanclerzy? Pisarzami kanclerz się wyręczał. Z drugiej strony urząd pieczętarski bywał udziałem tylko stanu duchownego; i to rzecz, która się tłomaczy. Któż w owych czasach najwięcej miał nauki piśmiennej, jeżeli nie księża? Kapłan musiał umieć po łacinie, a już tem samem przebywał jakieś szkoły, miał jakieś wyższe światło. Kanclerzy nie-kapłanów nie mamy wcale i nietylko za czasów Ottonów, ale i dobrze później. Kanclerze świeccy nastają już w czasach nowych. Teraz powadze kanclerza kto zrównał? Chyba jaki ulubieniec cesarski, ależ i kanclerz musiał być także ulubieńcem. Dlatego najwyższe urzędy i dostojności duchowne dostawały się kanclerzom. Kapłan Eberhard z kanclerza został pierwszym biskupem bambergskim. Heribert arcybiskup koloński był także kanclerzem. Miał obok kanclerzów cesarz radę przy sobie, której nieraz zdania zasięgał, ale postępował według swego upodobania i prędzej tu kanclerz co mógł jak rada. Szczególny też widok przedstawia się oczom naszym. Wszyscy ci cesarscy przyjaciele i doradzcy, niewiele mają skrupółów z moralnością. Zdradzali go za pieniądze pierwszemu lepszemu przyjacielowi, który się nadarzył. Tutaj nieraz klucz do wyrozumienia niespodzianych klęsk po tryumfie. Nie korzysta cesarz ze zwycięztwa, bo rajcy przekupieni przerażają umysł jego ogromem niebezpieczeństw, na jakieby się niezawodnie naraził, gdyby zamierzonego celu dopinał. I wygrywali nieraz, grali rolę ostrożnych, a wychodzili na jawnych zdrajców ojczyzny. Cesarz oczywiście nie wiedział o niczem, ale kiedy sam przekupywał i dawał się przekupywać jak mieli być moralniejsi jego doradcy? Wiemy, że Teodorykowi meteńskiemu nie mógł nastarczyć pieniędzy, a zacni ludzie tacy np. jak arcybiskup Tagino,

starali się odpłacać cesarzowi, cesarzowej i towarzyszom ich, doradcom za wyniesienie jakiego dostąpili [1]).

163. *Świat lenny duchowny.* Na nierówności towarzyskiej, na hierarchji stał cały ówczesny świat niemiecki. Kościół także opierał się na hierarchji, potworzył urzęda wyższe i niższe, i niemi od głowy sięgnął aż do spodu. Przecież kościelna hierarchja niepodobna była w niczem do lennej. Musiała podnosić rząd, kierować umysłami, bo płynęła z obowiązku nauczycielstwa, z miłości. Rządziła dlatego, żeby utrzymywać na ziemi królestwo Boże. Hierarchia lenna zaś światowa popierała widoki, miała na celu majestat cesarski. Tam był rząd dla dobra wiecznego ludzi, tutaj zaś rząd dla rządu.

Trzeba jednakże powiedzieć, że świat niemiecki z dostojności kościelnych porobił świeckie, lenne, tak się nie mógł ostać bez ambicyi, która wszystko pod siebie podgarniała. Cała ziemia była własnością cesarza, podzielił ją tylko na mniejsze i większe rozmaitego nazwiska dzierżawy, które porozdzielał na panów duchownych i świeckich. Kiedy potrzeba wypadła cesarz z większych hrabstw wykraiwał mniejsze, tak samo zupełnie jak z większych biskupstw wydzielał nowe dyecezye. Postęp czasu jednego i drugiego wymagał, bo ludność rosła, potrzeby się zwiększały, władza organizowała. Z halbersztadzkiego biskupstwa, widzieliśmy jak powstała cała metropolja z pięciu biskupstwami. Arcybiskupi, biskupi byli także lennymi panami i na równi z innymi komesami obowiązani byli królowi, cesarzowi krew, posłuszeństwo. Jak się nieraz dziwnie pomięszały z sobą dwa urzędy: nauczyciela i pasterza z urzędem lennego pana, już przez wieki wcale odplątać się nie mogły. Zawsze jednak biskup jako pan lenny, posiadał pewną swoją niezawisłość, jakiej nie miał inny świecki komes, i winien to był kościołowi, wysokiej jego powadze. Biskup każdy miał dobra przywiązane do swojej stolicy. Jako właściciel był rycerzem, i stawał na zawołanie do wojny. Byli i tacy, którzy nie poprzestając na pracy apostolskiej, podejmowali się sądownictw świeckich. Nie rzadki też wypadek, że biskupi osobiście towarzyszą cesarzowi i że nawet dowodzą oddziałami zbrojnych. Tu gwałt się zadaje prawom kościoła, moralności nauczycielstwa. Ale

[1]) Dytmar, V. 25.

zdarzało się czasami, że biskupi jak Arnulf halbersztadzki, byli w posiadaniu władzy sądowniczej którą kupili. Gdyby cesarzowi podobało się odebrać świeckiemu takie sądownictwo, na to dosyć było woli jednej, z biskupem już trudno było wskórać i owszem musiał się cesarz z nim rachować. Tak sto łanów dał Arnulfowi, ażeby odkupić jurysdykcyę biskupią nad burgrafstwem merseburgskiem.

Obok biskupów tworzyły się już grona kanoników i prałatów, to jest kapituły, które nietylko że podnosiły znaczenie pasterzy, bo złączały ich reprezentację, ale jeszcze stanowiły nowy zastęp obrońców praw kościoła. Proboszczów, scholastyków, kantorów i kustoszów po katedrach szczególniej wskazać można.

Dowolność cesarzów względem tych hrabstw duchownych ograniczało pràwo jeszcze kanoniczne co do wyboru arcybiskupów i biskupów. Własność i przywilej kościoła były nietykalne. Bez wiedzy biskupa, który władzy pasterskiej nad niektóremi ziemiami ustąpić musiał, nie mógł cesarz na nich stanowić nowych dyecezyj. Także wybór biskupów nie zupełnie od niego zależał ale od kościoła. Po śmierci arcybiskupa zjeżdżali się do osieroconej stolicy sufragani, to jest biskupi należący do kościelnej jego prowincji, uznający go za głowę, i wolnym wyborem stanowiący mu zastępcę. Mieli głos także i członkowie kapituły, zdaje się ważniejszy nawet, bo nieraz gdy wypadki nagliły, sami kanonicy i prałaci przystępowali do wyboru, nie zawiadomiwszy nawet o śmierci arcypasterza biskupów prowincji. Bywało to szczególniej wtenczas, kiedy chodziło o zasłonienie praw kościoła przed interwencją cesarską. Był ten wybór tak kanoniczny, że panujący uznawać go musiał, albo jeżeli inaczej chciał się rozporządzić, wybranego prosił o dobrowolne ustąpienie nabytego prawa. Czasami następował kompromis, kiedy cesarz biskupów i kapituły, a nawzajem wyborcy kanoniczni cesarza się bali. Obiorowi przewodniczył najstarszy godnością prałat, proboszcz katedralny czy metropolitalny, który gromadził towarzyszów w refektarzu; pożycie ówczesnych kanoników było jeszcze wspólne, klasztorne, mieli więc i wspólny swój refektarz, miejsce stołu i narad. Przypuszczane było i lenne rycerstwo osieroconej stolicy, żeby głos swój dało, ale więcej robiło się to dla zwyczaju, jak dla prawa. Kapitułom przychodziło się już wtedy rachować z wolą cesarską,

która lennych panów, chociaż duchownych, chciała stanowić. Wysyłali więc kanonicy gońca do panującego z uwiadomieniem o stracie jaką ponieśli i z poleceniem, żeby cesarskie myśli wyrozumiał co do następcy. Wtedy panujący wyznaczał jednego z biskupów na pełnomocnika swego do kapituły i zlecał mu powiedzieć kanonikom, aby stanowczego obioru nie robili, ale tylko zgodzili się na jedno i znać mu o tem dali. Biskup przysłany wybór taki imieniem cesarza tymczasowo zatwierdzał, ale nie tu był koniec zachodów. Nowy poseł kapituły zawoził do cesarza wiadomość o wyborze i nieraz miał do zwalczenia wielkie trudności, bo nawet tak pobożny cesarz jak Henryk II. nie lubił kiedy mu obierano nie tych biskupów, których chciał. Władza cesarska mając prawo inwestytury, to jest wręczenia wybranemu pastorału i pierścienia, co dopiero wybranemu władzę nadawało, była już na drodze przywłaszczenia sobie i tej kościelnej wolności. Dopiero po tem wręczeniu oznak władzy biskupiej, następowała ostatnia stanowcza elekcja, pospolicie jednogłośna, w której brali udział obecni wtedy przy cesarzu naczelnicy, komesowie państwa. Wybraniec składał u stóp króla przysięgę wierności, następnie prowadzono go do kościoła, w którym hymn dziękczynny ogół zgromadzonych śpiewał.

Na wybór biskupów dyecezjalnych wpływał wiele arcybiskup metropolita. Tagino kiedy nastręczał cesarzowi Dytmara, zaprowadził go do kaplicy biskupiej, w której już oczekiwał cesarz i polecał mu wybrańca, sam zaś ubierał się do mszy świętej. Obecni odbyli zwykłą formę i obrali Dytmara, cesarz wręczył Dytmarowi pastorał i kantor rozpoczął pieśń chóralną: «Przyjdźcie błogosławieni ojca mojego». Wtedy rozległ się odgłos wszystkich dzwonów w kościele większym na hasło do mszy ludowi, po mszy bywała wielka uczta [1].

Wyświęcanie odbywało się natychmiast, częstokroć samego dnia nominacji, to jest wręczenia pastorału. Nigdy zaś nie przeciągało się do czasu nieoznaczonego, następowało zaraz. Biskupów prowincji swojej zwykle wyświęcał metropolita, metropolitę dyecezjalni biskupi, chociaż bywały tutaj pewne zwyczajowe prawa, które szanowano. Tak zdanie, kto ma wyświęcać trewirskiego

[1]) Dytmar, VI. 27.

arcybiskupa, z pierwszeństwa między dostojnikami należało do biskupa w Verdun, który gdy raz za wiedzą i wolą cesarzą obrał ku temu celowi arcybiskupa moguńckiego, sprzeciwił się temu sławny ów warchoł Teodoryk meteński, który «odezwami pilnemi i prośbą pokorną» dowodził, że to jego prawo. Składał nawet na piśmie świadectwa, że dopomina się rzeczy sprawiedliwej, groził cesarzowi klątwą, ale nic nie pomogło [1].

Biskupi prowadzili wojny, byli doradcami świeckimi cesarza i brali także na siebie wszystkie ciężary lenne i powinności. Peppon biskup trzymał na rozkaz cesarza pod strażą Henryka Swarliwego księcia bawarskiego. Margrabię miszeńskiego Guncelina, sprzymierzeńca Polski, oddał cesarz pod straż pilną «Arnolfa biskupa halbersztadzkiego.

164. *Komesowie.* Hierarchja kościelna uderzała prostotą; inaczej hierarchja świecka. Było w niej tyle szczeblowania, tyle załamań, stopni wyższych i niższych, tak się jeden urząd nad drugi wynosił prawem, dostojnością, władzą, tyle było w niej różnic płynących z krwi, z pochodzenia, że tu dopiero widziało się w całej istocie odmienność spółeczną dwóch sąsiednich plemion, słowiańskiego i niemieckiego. Jak my opieraliśmy się na gminie, tak Niemcy na arystokracji. Arystokracja tak była w krwi, w pojęciach, że nawet sami biskupi, siewcy moralności chrześcjańskiej, nauczający że wszyscy są bliźni i równi przed Bogiem (nie o biskupach złych tu mowa, ale o zacnych), że nawet ci pasterze chętnie się otaczali towarzystwem szlachetnem z urodzenia i z obyczajów, i to już wielkie ustępstwo było z ich strony dla dogmatów chrześcjaństwa, że «nie pogardzali niższego urodzenia ludźmi», chociaż za to «nie przypuszczali ich do swojej poufałości». Takim był np. zacny ów arcybiskup Tagino [2]. Z pojęć Walhalli świat germański wkroczył w świat wzajemnej miłości, i dlatego prędko otrząsnąć się nie mógł z tego, co mu przez wieki stanowiło życie.

Ta drabina dostojności krwi i urzędów plątała jeszcze stanowisko spółeczne osób. Mógł ktoś krwią się tylko zalecać, mógł urzędem, mógł jednem i drugiem. Tytułów dostojnych

---

[1]) Dytmar VII. 19. [2]) Dytmar. VI. 43.

była moc niezmierna. Duk, margrabia, komes, palatyn, burgrabia, rycerz, prosty lennik; oto były najpospolitsze stopnie.

Najdostojniejszymi panami byli dukowie, po naszemu, w nowym języku, książęta. Byli to namiestnicy cesarscy, w większych dzielnicach kraju, w Saksonji, w Bawarji, często panowie, których łaska tylko wyniosła z niższego stanu rycerzy i komesów, ale często i sami członkowie panującej rodziny. Tak w Bawarji rządziła pod tytułem książąt, duków, młodsza linja Ottonów, dopóki sama nie wstąpiła na tron cesarski. W Saksonji podniosło szczęście do stopnia książąt rodzinę nową Billugów. Kiedy już raz weszło w zwyczaj, w dostojnych tych częściach cesarstwa ciągle rządzili książęta z prawem wyższem od innych komesów, i powoli, powoli przemieniali się w panujących udzielnie, ale zawsze pod zwierzchnią opieką cesarską. Było jednakże obok tych głównych, wielu drobniejszych książąt, duków. Dostojniejsze komesostwa przybierały nazwę księstw; w takim razie komes, który księstwo zyskał w lenność, tytułem nie władzą się podnosił w szacunku narodu. Dla tego nieraz traciło się lenność, ale tytuł raz pochwycony stawał się niemal własnością tego, który go niegdyś posiadał. Bywali więc panowie, którzy nosili tylko nazwę duków, ale rzeczywiście nimi nie byli [1]).

Komesostwo więc właściwie dawało władzę, każdy duk, książe starał się być komesem. Nie obeszło się i tutaj bez nadużyć, byli tacy, którzy sobie przywłaszczali po prostu tytuł komesowski, bez władzy. Tych prawo karało, a więcej zwyczaj i potęga ludzi, którzy w zwalczaniu przywłaszczeń mieli swój własny interes. Za Wilhelma z Poitiers w królestwie burgundzkim, nikt nie ważył się nazywać komesem, chyba ktoś «będący w znaczeniu książęcem», więc sam duk, książe [2]). Komes jest to łaciński wyraz, znaczy towarzysza. Wszyscy też comites, towarzyszami cesarzowi byli. Tytuł ten i urząd dostał się do świata niemieckiego przez naśladownictwo z Grecji, tam wszyscy dostojnicy cesarstwa od dawnych czasów zwali się byli comites. Jedni służyli panu przy wymiarze sprawiedliwości, drudzy u zajęć administracyjnych, skarbowych, jak wypadło. Byli to zwyczajni urzędnicy i sprawowali swoje obowiązki w imieniu cesarza. Wybie-

---

[1]) Dytmar, V. 17. [2]) Dytmar VII. 21.

rano ich z ludzi głośniejszego wpływu albo nazwiska, z bogatszych albo zdolniejszych. Comites na posłudze cesarskiej u dworu nazywali się pałacowymi, palatini, nadwornymi w późniejszym stylu. Tytuł dla urzędu przeszedł więc z Grecji na' zachód, tylko znalazł w tym nowym świecie szersze dla siebie zastosowanie. Cesarzowie niemieccy dawali panom swoim gubernatorstwa prowincyj i nazywali ich komesami, towarzyszami; czasem i władzę nad wojskiem, ztąd nazywali ich duces. Duces więc, po polsku książęta, byli pierwotnie wodzami, hetmanami. Comites mogli być razem i duces, a mogli też być osobno comites, a osobno duces. Łacińskie nazwy na niemieckie potłumaczone, dawały w pierwszym razie tytuł Herzoga, u Słowian wojewody, nie dobrze potem przerobionego na księcia; w drugim grafa, z polska hrabiego. Są do dziś dnia ludy słowiańskie, które niemieckiego Herzoga, książęcia, po prostu jeszcze tytułują wojewodą.

Kiedy się rozwinęły zasady rządu nowego lennego w Niemczech, duces wyszli jak uważaliśmy na książąt prawie panujących, comites, graffowie na gubernatorów cesarskich. Wtedy już całe państwo podzieliło się na komesostwa. Z większych tak samo wywiązywały się mniejsze, jak z biskupstw całe metropolitalne kościoły. Zdaje się, że z początku cesarze na hrabstwa dzielili kraje pograniczne ze Słowianami i że ztamtąd dopiero systemat hrabski po całych Niemczech się rozwinął. Granice zasłaniali margrabiowie rozkazujący na większych przestrzeniach, komesowie rządzili na ziemiach już zniemczonych, byli tu ku pomocy margrabiom.

Margrabia więcej miał udzielności jak komes, bo w rękach swoich wszystkie władze jednoczył, był nawet dux, hetmanem. Nazwisko ich same pokazuje, że margrabiowie byli tylko hrabiami pogranicznymi. Ale wyjątkowe ich położenie, wyjątkowych także praw i powagi wymagało. Dlatego więcej silna i więcej szeroka ich władza.

Burgrabia, Burggraf, był jak samo znowu nazwisko tłómaczy, hrabią grodzkim, komesem grodu, fortecy. Hrabia rozciągał władzę nad krajem, burgrabia nad jednem miastem i dlatego po kilku burgrafów było jednego grodu, jeżeli straż należała się pilna zmieniali się po kolei w pracy. Oczywiście najwięcej tych

strażników było potrzeba na ziemiach słowiańskich, a zwłaszcza na tych jeszcze, które się ocierały o niepodległe słowiańskie ziemie, np. w Broniborze, w Mysznach.

Z tego cośmy tutaj powiedzieli wypada, że wszyscy ci comites, towarzysze, czy byli dukami, czy grafami, czy markgrafami, czy burggrafami, wyręczali cesarza w prowincjonalnych rządach. Najwięcej władzy w swych udziałach mieli książęta, dukowie, tem jedynie od markgrafów dostojniejsi, że mieli prawie udzielne, spokojniejsze rządy, pełną moc władzy dziedzicznej. Markgrafowie walczyli dopiero o stanowisko. Hrabiowie mniejsze mieli kraje, burggrafowie grody.

Były i czysto nadworne urzędy, pałacowe. Palatinus, comes palatii był to urząd u cesarzy niemieckich cywilny, sądowniczy. Komes palatyn często występuje w kronikach. Obecny zawsze przy cesarzu zaprowadzał prawo doraźne przeciw uchodzącym z placu bitwy, a przeciwnie stawającym mężnie obiecywał nagrody [1]). W pokoju też wymierzał najwyższą sprawiedliwość na dworze. Miał cesarz i urzędników czysto dla swojej wygody, prywatnych, ale że sam nie był, nie mógł być w najprywatniejszej swojej czynności osobą obojętną komukolwiek, urzędy jego nadworne przybierały cechę dostojności publicznych. Był np. szatny nadworny cesarza, palatyn także [2]).

Osobną tutaj zrobimy uwagę, że prawo nabyte nie traciło się w Niemczech dla potomności. Mógł jakiś duk, komes, margrabia zasłużyć sobie na niełaskę i stracić prowincję, ale synom zawsze przekazywał tytuł, pretensje swoje. Mnożyła się więc arystokracja dziedziczna, bo jeżeli nie było wielu urzędników, było zawsze wielu utytułowanych. Zdarzają się też w Dytmarze wzmianki takie np. «ksiądz hrabiowskiego urodzenia», albo «w znaczeniu książęcem będący.

165. *Lenności.* Dyecezje, księstwa, margrabstwa, komesostwa, były to większe lenności, ale pod niemi występował tłum wszelkiego rodzaju innych, drobniejszych, któremi cesarz dowolnie i rozmaicie rozrządzał. Większe były to niby państwa i rzeczywiście rozdzielił się na nie później cały świat niemiecki, tylko opiekę cesarza uznając nad sobą. Nie przewidział władca, że stanowi przyszłych

---

[1]) Dytmar, VI. 4. [2]) Dytmar, VII. 1.

elektorów, landgrafów, palatynów. Ale te mniejsze lenności były to jak droga mleczna, jak rój gwiazd, któremi zasłali cesarze ziemię niemiecką; tu ruch ciągły, zmiany codzienne, lenności mniejsze łączyły się po kilka w jedną, to znowu rozdzielały. Prawa zwierzchnicze do lenności także się często zmieniały, raz miewali lennicy pełnomoc władzy, inny raz jej cząstkę, jedną albo drugą.

Cesarze np. wszyscy lubili bardzo Merseburg, gniazdo swojego rodu i potęgi. Więc bywało tak, że komitat merseburgski i lenność do niego przywiązaną oddawali jednemu, innemu zaś cztery miasta nad Muldą, które czasem z komesostwem chodziły. Ale władzę sądowniczą Henryk II. nad dwiema temi częściami niedawno jednej lenności, sobie zostawił. Tem się cieszył, że w ojcowiźnie posiadał wymiar sprawiedliwości.

Sam cesarz, aczkolwiek lenny pan swoich podwładnych, względem innych królów stawał czasami w stosunek hołdowniczy. Henryk II. od wuja swego Rotulfa króla Burgundji dostał w lenność całą krainę burgundzką i nadto formalne zobowiązanie się, że bez jego porady żadnych ważniejszych kroków król nie przedsięweźmie. Był Rotulf bezdzietny i dlatego Henryka ustanowił swoim następcą. Ale miał drugą żonę, matkę z pierwszego małżeństwa dwóch synów, którzy byli pasierbami Rotulfa. Wilhelm komes piktawski dostał także od Rotulfa wiele burgundzkich lenności, cesarz mu odebrał wszystko i nadał pasierbom królewskim, gdy matka o to upraszała [1]). Widzimy, jak dziwacznie plątały się te prawa. Cesarz, źródło wszelkiej lennej władzy stawał się wassalem i ziemię tę, z której hołd powinien był komu innemu, puszczał w lenność. System lenny nietylko tworzy hierarhję arystokratyczną, ale i dziwną wszelkich praw mięszaninę.

Lenności najpospoliciej spadały dziedzictwem z ojca na syna, ze stryja na synowca, z wuja na siostrzeńca i dalszego krewnego, a nawet w braku innych następców, jak widzieliśmy, z ojczyma na pasierba. Zawsze jednak trzeba było żezwolenia cesarskiego na przejście lenności z ręki do ręki, choćby i najbliższej. Była w tem zasada, która twierdziła, że ziemia jest własnością panującego. Było w tem i bezpieczeństwo dla lennego prawa; cesarz

[1]) Dytmar VII. 20.

mógł czuwać, żeby dziedzictwami mniejsze lenności nie zlewały się w ogromne; prędzej drobić wypadało ziemie, jak posiadłości rozszerzać. I rzeczywiście postęp na tej drodze rozdzielania ziemi trwał ciągle. Nawet sławniejsze hrabstwa wywiązywały się z większych obciętych posiadłości, np. mansfeldzkie z magdeburgskiego. Skupionych kilka lenności podnosiło potęgę, która mogła być niepożądaną. Dedo, ten co porwał Odę dla naszego Mieczysława, skupił w taki sposób ziem nie mało, za łaską Gizilera arcybiskupa otrzymał komesostwo merseburgskie, potem na własność otrzymał burgrabstwo Zurbizi, gród i miasto w Miśnji, w którem przodkowie jego władali, a kiedy jeszcze się ożenił z córką margrabi Teodoryka, w taką urosł pychę, że kryjomo dał się nieraz poznać i cesarzowi, a mniejszym Niemcom jawnie [1]).

Nieraz okupywały się te lenności, chociaż szły dziedzicznie. Godila wdowa po Lotaryuszu, margrabim brandeburgskim, za cenę dwóchset grzywien dla syna swego Werynhara kupiła lenność ojcowską i margrabstwo [2]).

Za wykroczenie przeciwko państwu wyrok cesarski pozbawiał lenności, ale zdarzało się nieraz, że «bezczelna potwarz nieprawnych oskarżycieli» zgubiła komesa [3]). Bywali tacy, którzy tę klęskę losu znosili szlachetnie, cierpliwie; bywali inni, którzy z orężem w ręku dochodzili swojego, chociaż w żadnym razie w systemacie lennym oręż spraw tego rodzaju rozstrzygać nie mógł.

Lenny pan swoje ziemie, z których cesarzowi służył, także rozdawał cząstkami w lenności, pod warunkiem służby, i tak całe państwo niemieckie było mozajką poplątanych praw i obowiązków. Każdy uznawał po nad sobą władzę najbliższego pana. Cesarz swoich wołał, cesarscy swoich, a ci znowu swoich do nieskończoności. Obowiązki tak się plątały, że poddany niższy stawał i przeciw cesarzowi, gdy mu jego bezpośredni pan lenny to rozkazał. Do takiego urządzenia wewnętrznego Niemiec, doprowadził systemat. Lennik wezwany musiał się stawić z pocztem zbrojnych, zkądże go miał wziąść, jeżeli zawczasu nie postarał się o swoich lenników, którzy stawali także na rozkaz? Takich lenników miewali i świeccy panowie i duchowni, nie jako biskupi,

[1]) Dytmar, VI. 34. [2]) Dytmar, VI. 52. [3]) Dytmar, VII. 4.

ale jako lenni posiadacze ziemi. Miały kościoły i klasztory swoich lenników, bo nieraz cesarz uposażał je dobrami, ale pod warunkiem.

Systemat lenny była to wolność, ale była też i niewola. Jak wszystkie władze i prawa plątały się w państwie, tak i wolność, która wolnych ruchów nie miała. Lenność tak przeniknęła wszystkie stosunki narodowe, że nawet kobiety nie zawsze mogły iść za mąż podług woli serca, ale stosować się w tem często musiały do woli cesarskiej, która w tym względzie wymagała nawet pewnych przyrzeczeń [1]).

I na jakim to gruncie budował się ten systemat lenny? Plemię niemieckie, jakby przeznaczone na to, żeby wyrobić wobec ludów i przeprowadzić porządek wojenny, nie jest rolniczem. Ta cecha głównie w charakterystyce jego uderza. Plemię zbiera wszystkie siły i tak je organizuje, żeby na każde zawołanie stanęły odrazu. Szczęk oręża luby mu, rolnictwo zaś w pogardzie i o tyle tylko popierane, o ile potrzebne. Do własności w ziemi niemiec się nie przywiązywał, za nic ją sobie ważył. Uprawiał pole przez niewolników i poddanych, sam walczył wolny o tyle, o ile państwo tej jego wolności potrzebowało. Poddany, ofiara wojny domowej albo ujarzmienia, był niewolnikiem zupełnym.

Niemcy rozsypani po przestworach ziemi, jeden nad źródłem, drugi w lesie, otoczony gronem niewolników, jeżeli nie wojował, myślał o zdobyczach. Na ucztach nawet siadywali przy broni, cóż dopiero na zjazdach? Całe plemię rozpadało się na grono małych królestw udzielnych, w których naczelnik był samowładnym panem. Zbierali się naczelnicy na porady ogólne, na których ważniejsze rzeczy rozstrzygali; miał tam głos każdy wprawdzie, ale stawało się zawsze według tego, co uradzili naczelnicy. Na takie rysy charakteru narodowego wskazywał jeszcze Tacyt.

Życie publiczne przejawiało się w wojnie, tutaj jedynie spuszczał Niemiec z przywilejów krwi, żeby waleczność wynagrodzić. Królów za Tacyta jeszcze wyznaczało tylko urodzenie, przywódzców waleczność. Każda włość dostawiała pewną liczbę zbrojnych, wojska główna siła była w piechocie. Przywódzcy walczyli o zwycięztwo, reszta za przywódzcę.

---

[1]) Dytmar, VII. 5.

Mieli Niemcy wiele podobieństwa i do innych ludów, ale wojennością, duchem feudalności, nierównością towarzyską, czcią dla osobistości, odróżniali się od wszystkich w rażący sposób. Zebrali się dawno w społeczeństwo nie braterskie, ale w militarne. Każdy sobie, każdy był dla siebie. Cóż ich wiązało w jedność? wojna. Duch wojowniczy jest ich żywiołem społecznym. Niemiec nie szukający towarzystwa, sam u siebie państwo stanowiący, z niecierpliwością wygląda tylko wojny, która ich wszystkich pod jedną chorągiew złączy. Rolnictwo tym zostawione, którzy do broni jeszcze albo już niezdatni, to jest dzieciom i starcom, kobietom, niewolnikom, i ci narodu nie stanowią. Po za wojną Niemiec był nieczynny, dręczyła go zaduma, powiada Tacyt. Ta bezczynność, ta zaduma jest to głęboka praca ducha w sobie. Rozwinęło to wielce życie rodzinne, węzeł familijny, ojczyzny nie stworzyło.

Przy duchu wojowniczym, pchani ku przedsięwzięciom które się tylko wykonać dawały za rozwinięciem sił obronnych, nie rozumiejąc ojczyzny, więc wygód społecznego życia, Niemcy z samej konieczności zbierali się około jednego człowieka, który był dla nich węzłem, jednością. Ztąd płynie feudalność, która ukształciła wszelkie stosunki Niemców, od samego dołu począwszy, aż do samego naczelnika naczelników, czyli jak za Ottonów, aż do cesarza. Wolni, uprzywilejowani, dawali niewolnikom kawały gruntu pod warunkiem płacenia z nich danin i o nic się więcej nie troszczyli, ziemie nieswoje uprawiał niewolnik jakby właściciel. Dalej wolni przyczepiali się do wsławionych i możniejszych wojowników i służyli im za podarunki i nagrody, za konie, za dzidy krwią jeszcze zbroczone, za ucztę sowitą. Taki sławny znowu wojownik, chociaż otoczony orszakiem swoich, należał znowu do grona, które otaczało wyższego jeszcze bohatyra i to za chlubę sobie poczytywał. W tem wszystkiem jeszcze za czasów Tacyta, leżało przyszłe szczeblowanie feudalne. Nierówność była w krwi, w poczuciu. Chrześcjaństwo nie przekształciło narodu, ale tylko wykształciło, uszlachetniło jego popędy, jego naturę. Królowie i przywódcy odbierali podarunki, jakby służbę od podwładnych, z których przecież żyli, nie rozkazywali na obradach, a jednak przekonywali, ale wola ich się pełniła, w boju niby to właściwie nie dowodzili, ale walcząc na czele rozrządzali wszystkiem.

To było w pogaństwie. Za chrześcjańskiej doby podarunki stały się daninami z powinności, zagajenie obrad obwieszczeniem woli, dowodzenie w bitwach nadawało prawo rozkazywania. I wzniósł się wspaniały gmach niemieckiego feudalizmu, tak doskonale zastosowany do potrzeb i pojęć wykołysanego nierównością społeczną narodu.

SPOŁECZNOŚĆ LECHICKA.

166. *Tło obrazu, cechy główne.* O społeczności lechickiej tak długo mówić nie możemy, jak o społeczności niemieckiej, bo jedną i drugą bierzemy w jej wyrobieniu historycznem, jakie nastało w IX—X wieku. Otóż cywilizacja niemiecka pod wpływem wyobrażeń chrześcjańskich, miała już czas rozwinąć się, urządzić przez ciąg kilku wieków, wtenczas kiedy rodzinna cywilizacja słowiańska, wciąż jeszcze w pierwiastkowym zostawała stanie, taka sama w IX jak i w VI wieku, bo wpływu chrześcjaństwa nie dopuściła do siebie. Wprawdzie po granicach plemienia wielkie tu pod tym względem pozachodziły zmiany. Jedne plemiona przemocy uległy i oderwane były od Słowiańszczyzny, nawróciły się przez oręż. Drugie plemiona przyjęły dobrowolnie wiarę, ale gdy okoliczności spokojnemu rozwojowi nowej cywilizacji nie sprzyjały, gdy obrządki chrześcjańskie skłóciły się z sobą, a w tej walce częstokroć chodziło nie o zasady, ale o królowanie tego świata, kwiatek świeżo rozwinięty usechł. Podbite narody słowiańskie nie z łona własnego snuły nową cywilizację, ale urabiały swoją myśl społeczną na wzór niemiecki. Inne narodowości nawrócone wahały się, prowadziły żywot z dnia na dzień, czekały na wypadki i okoliczności, żeby wejść na tę lub inną drogę stanowczo, a społeczność stała. Środek zaś, sama gąszcz Słowiańszczyzny, był aż do IX. wieku i później ziemią prawie dziewiczą i nie znał owoców cywilizacji chrześcjańskiej. Ten mrok ciemności

przebili dopiero Mieczysław w Polsce i Waldemar u ludów rozłożonych wzdłuż Dniepru. Wielki to był wypadek pod wszelkiemi względami. Cywilizacja nowa teraz dopiero mogła się swobodnie szczepić wśród całego plemienia słowiańskiego. Jesteśmy więc w samym zawiązku tej nowej ery. Nie było czasu jeszcze na to, żeby patrjarchalność rozwijając się wydała kwiat słowiański w barwach chrześcjańskich. Niemcy kilkaset lat mieli tu przed ojcami naszemi starszeństwa. Otóż powód, dla którego obraz nasz społeczności lechickiej nie może być obszerniejszy, rozciąglejszy. To co mają Niemcy w IX wieku, my dopiero mieć możemy np. w XII—XIII wieku. Wtenczas odbiją się lepiej rysy, które nam chwytać wypadało, dzisiaj jeszcze niepewne, bez koloru i woni.

Za to wskazywać możemy rysy już wybitne nowej cywilizacji wśród ludów, które uległy cudzoziemskim wpływom, greckim albo niemieckim. Nas tu więcej obchodzić będą niemieckie, bo uległa zupełnie wpływom greckim Bulgarja oddzieliła się od jedności, świat swój utworzyła sobie, utonęła w uścisku carogrodzkim. Bulgarja się wynarodawia. Naród to dawno chrześcjański. Mógł już pod wpływem nauki Zbawiciela wiele u siebie zmienić i zmienił, ale cywilizacja ta nasiąka coraz więcej duchem greckim. Ważna o tyle, o ile w następnych wiekach działać będzie na chrześcjaństwo w tak zwanej Rusi stworzonej przez Waregów. W IX—X wieku, kiedy Waldemar tylko co przyjął wiarę chrześcjańską narody naddnieprzańskie były jeszcze tem w swoich urządzeniach spółecznych, czem były za pogaństwa, i więcej daleko jeszcze, jak np. ludy nad Wartą i Wisłą, które się ocierały od dawna o chrześcjaństwo, które jeszcze przed Mieczysławem były w znacznej części chrześcjańskie. Cóż więc nas w obecnej chwili te wpływy greckie na Słowiańszczyznę obchodzą? Nic prawie. Inna rzecz z wpływami niemieckiemi. Te działają silnie i jeśli nie działają na nas bezpośrednio, to na plemiona lechickie. Nadłabańskie narody, Czechy im uległy. Nadłabańskie narody nie były jeszcze w kościele metedyuszowym, albo były bardzo mało i nie wszystkie. Dla nich chrześcjaństwo niemieckie było nowością. Ale ludy czeski i morawski od lat dwustu blisko znały naukę Zbawiciela, od lat stu przeszło miały swój kościół i hierarchję, potem obrządek zamieniły na obrządek i jako lenność niemiecka stanęły pod władzą cesarza. Tam już dobrze rozwijały się rysy rodzinnej chrześcjańskiej cywilizacji,

zbudowanej na gruncie słowiańskim, chociaż pod wpływem feudalności obcej naszym pojęciom. Polanie wiarę przyjęli od Czechów, nie od Niemców. Stanąwszy więc na nowej drodze, prędzej na wzór pobratymców jak obcych urabiać się mieli. Dlatego w obraz nasz wejdą te cechy nowej cywilizacji, które dostrzegliśmy już u Czechów. To zapowiedzie, że u nas coś podobnego z czasem się pojawi.

Tło naszej cywilizacji zupełnie odrębne od niemieckiego. W miejsce wojenności znajdujemy rolniczość, w miejsce feudalności porządek gminny, w miejsce nierówności towarzyskiej zupełną równość, w miejsce czci dla osobistości wspólność praw i obowiązków, to jest dążność społeczną. Cóż dały nam te zasady życia w rozwinięciu się swojem chrześcjańskiem?

167. *Sioło, opole, grody.* Gmina, to jest ludzie stanowiący ją, zbierała się w siole, każda była jakby spółką rolniczą. Rozrzucone sioła wśród wielkich borów i lasów, które pełne były drapieżnego zwierza, musiały przybierać postać obronną; dlatego w Słowiańszczyźnie w ogóle dawne są grody, z których dopiero do pracy wychylali się na pole rolnicy. Napaści, wojny zaczepne i podbojowe różnych narodów, które kazały się mieć rolnikom słowiańskim na ostrożności, wreszcie sam postęp wyobrażeń społecznych, kiedy państwo polskie pod Piastami się kupiło, sprawiły, że i te pojedyncze osady, gminy, zaczęły się wiązać w szersze spółeczności, tak, iż kilka, a czasem i kilkanaście nawet siół, według miejscowej dogodności i potrzeb, zgromadzały się w całość udzielną pod względem zarządu, sądów i obrony. Naturalna, zdaje się przypuścić, że te społeczności szersze rozwijały się z jednej gminy, z jednego sioła, że przeświadczenie o tem wspólnem pochodzeniu siół, o pokrewieństwie, nigdy w gminach nie ginęło. Te społeczności szersze są to *opola, viciniae*, według wyrażenia się kronik, niby sąsiedztwa spokrewnione. U Czechów była to *okolina*, u Serbów *knieżyna*. Zaród ten niby administracyjnego podziału kraju, spotykamy już w pierwszych chwilach zorzy historycznej. Niema wątpliwości, że za Mieczysława już były. W cesarstwie kraj dzielił się na komesostwa, u nas na opola. Pozornie różnicę pomiędzy jedną a drugą instytucją stanowiło tylko nazwisko, ale tak nie jest. Inny był początek, inny cel komesostw i opol. Z coraz większych zakrojów ziemi wykrajały się komesostwa,

coraz liczniejsze, mniejsze, przeciwnie z sioła, z gminy jednej rozszerzały się znacznie opola na większy zakres. W komesostwie dowodził zawsze jakiś niemiec, pan lenny, rządca, u nas opola nie miały nad sobą dożywotniego i jedynego pana, bo służyły ku wspólnej obronie wszystkim, kiedy w Niemczech były w rękach jednego narzędziem i razem ogniwem jedności państwowej. Komesostwa na ziemiach słowiańskich zakładane miały jeszcze cel propagandy, wynarodowienia Słowian, zniszczenia ich solidarności z sobą, gminnego żywiołu. Demokracja nasza rozwija się zbyt wybitnie obok feudalnej arystokracji Niemiec.

Mieszkańcy do jednego opola należący, stanowili jedność udzielną pod wielu względami. Byli zawsze Rzplitą gminowładną. Wspólnych używali dogodności, wspólne ponosili ciężary. Odpowiadali razem np. za występek na ich ziemi popełniony i za to płacili karę, jeżeli nie wykryli winnego. Obowiązani byli w swojem opolu potrzebującym tego nieść pomoc. Do grodu znosili wspólne daniny ku powiększeniu środków bezpieczeństwa. Gród był stolicą opola. Obsadzała go straż rolnicza wszystkich, w potrzebie gród ten służył za przytułek dla okolicznych siół i posad. Opole nie lechicki to jedynie zwyczaj, ale ogólnie słowiański i bardzo dawny. Ale za czasów patrjarchalnych niema to opole znaczenia historycznego i dopiero w epoce tworzenia się państwa nabiera wielkiej powagi. Bolesław Chrobry już zastał dobrze rozwinięte opola, bo na nich opierał organizację wojenną kraju. Opola dlatego w Polsce stają się historyczną instytucją, przestają być zwyczajem.

Gminy po pierwotnych siołach rządziły się udzielnie, jedna nie miała władzy nad drugą, ale każda miała swoją starszyznę. Kiedyś mrowisko niezmierne było tych Rzplitych od morza do morza; nie obchodziło nic jednę co się działo w drugiej. W miarę jak Polska zmienia się w państwo, iskra elektryczna przebiega te wszystkie gminy zlane w przestrzeńsze dobrze opola. Wszystkie jednością się czują.

Opole jest także siołem, ale wyrobionem ku wyższym społecznym potrzebom. Nie osoby tu pojedyncze, jak w dawnym siole, ale zbiorowe występują, nad sprawami wspólnemi radzą. Nad siołem trzyma pierwszeństwo obrany przez wszystkich starszy, nad opolem pewnie starszego obierają zwierzchnicy siół, re-

prezentanci ich prawni. Ten starszy w opolu tak był jego reprezentantem, jak starsi w siołach wśród swoich. Najstarszy ze starców dostojnością, nie koniecznie wiekiem, sprawował rzeczy opola, żupy, ztąd w niektórych okolicach zwano go żupanem. Nie wiemy jak go lechici polscy nazywali, to pewna, że tytuł ów pierwotny, narodowy, zaginął w cudzoziemskiem nazwisku kasztelanów, już za Bolesława Chrobrego.

Grody, stolice opól, były to zapewne osady zbudowane na miejscach przez się obronnych, na bagnach, nad rzekami. Broniły ich okopy długim parowem rzucone na ziemi, wały, ostrokoły, przekopy, wewnątrz grodu budowle bywały pewno z drzewa. Polska mniej bogata od Niemców, nie miała gmachów okazalszych, niemieckich burgów. Cesarze i króle mieszkali w dworach murowanych, pobudowanych z kamieni. W Polsce wszystko wieśniaczą patrjarchalną miało cechę. Tak i te grody już wiele w oczach Lechów uzbrojone były, kiedy ziemne okopy utrudniały do środka wejście. W codziennych teraz stykaniach się z Niemcami, uczyli się Piastowie, ci pierwsi kierownicy myśli narodowej, że obrona taka grodom nie starczy. Ale też nie łudzili się pod tym względem. Albowiem nim się wzmoże Polska, nim postać ucywilizowaną przybierze, wiedzieli Piastowie, grody te nie tak są dla obrony od nieprzyjaciela, jak dla administracji, dla rządu, który nie mógł być jak dawniej rozrzucony po gminach, sługa dla gmin. Po grodach tedy mieściła się już władza, która się znosiła z najwyższą w kraju, był pobór ceł rzecznych, to jest dochodów na rzecz państwa. W grodach był skład potrzeb opola, jatki i kramy, rzemieślnicy i towary, z których także szedł dochód na sprawy ogólne. W grodach oczywiście były i sądy, jeżeli nie dla wszystkiego opola, to przynajmniej wyższe.

Bacząc z powinności i z powołania na sprawy publiczne przeznaczeni z natury rzeczy do obrony grodu i w razie wojny do spraw oręża, ci co stanowili załogę, siłę grodu, nie mogli trudnić się uprawą roli, potrzebowali w tem danin i pomocy ze strony tych, którzy mieszkali po siołach i byli rolnikami. Systemat ten rozwinął się znakomicie w czasie chrześcjańskim, kiedy nastały częstsze wojny i nawet zaczepnie prowadzone w myśli politycznej. Mieszkańcy całego opola odbywali pewne powinności podatkowe dla grodu, który w potrzebie musieli naprawiać i wzma-

cniać, a w razie wielkiego niebezpieczeństwa i bronić. Dla zwyczajnej posługi w grodzie wystarczyła *stróża*, to jest kolejne odbywanie straży. Obowiązki to były wprawdzie uciążliwe, ale że słuszne, odbywali je wszyscy z ochotą. Wetenicy nad Łabą to zabytek starej cywilizacji chrząścjańskiej, z której korzystali Niemcy.

168. *Własność ziemi.* Z początku grunta były prywatne i wspólne. Ludności kraj posiadał mało, więc ziemi dużo leżało odłogiem, starczyło jej na wszystkie potrzeby, dla wszystkich i jeszcze były wielkie przestrzenie do zajęcia. Ojcowie nasi od pasterskiego życia przeszli w rolnicze, trzymali zatem i obszerne pastwiska, na które obracali te role odłogiem leżące, a które oczywiście były własnością gmin całych. Być może pierwiastkowo te role orne, które własnością swoją i rodzinną posiadał każdy rolnik, składały się z samych ogrodów. Ze wzrostem ludności i rolnictwa, musiały się ścieśniać pastwiska, grunta prywatne zaś rosły. Takiż sam podział gruntu co w siołach, musiał być i po opolach, były tu również grunta zajęte i niezajęte. Na zajętych mieściły się gminy i sioła. Ale pomiędzy jedną a drugą osadą, siołem a siołem, leżały przestrzenie rozległe, boć nie były opola tak ludne, ażeby wypełniały, jak dzisiaj, ziemie. Gęściejsze być musiały sioła w pobliżu grodów, a im dalej od grodów, tem pewnie były rzadsze. Częstokroć w podróży zdarzać się mogło, że nie spotykało się przez cały dzień osad i ludzi. Były wszędzie bory, niezamieszkałe porosłe trawą ziemie, step nagi, wkoło jeziora i bagna. Własność to niczyja, nie należąca do sioła, składała pewnie własność opola. Kiedy na tych niezajętych pustkach powstawały nowe gminy i sioła, nic dziwnego, że zobowiązywały się tem samem do pewnych danin i ciężarów na korzyść wspólną, opolną, grodową. Jest i w tem wszystkiem cecha jakaś podobieństwa do urządzeń feudalnych Niemiec, ale obok tego jest i różnica; u nas całe gminy wiążą się i zobowiązują wzajemnie, interes wspólny daleko wyższy jak jednostkowy, u Niemców przeciwnie osoba wiąże się z osobą. U nas rosło prawo publiczne społeczne, u Niemców prywatne.

Nie każdy biegł na stróżę do grodu, owszem wolał siedzieć na roli i pracować w pokoju, niż sam być w ciągłych niewygodach i mozołach wojennych. Na roli, był każdy zarówno oby-

watelem, jak zbrojny strażnik. Nikt zaś nie miał własności osobistej, dziedzicznej jak dziś, bo łan, który uprawiał, był tylko jego wieczystą dzierżawą, którą trzymał od gminy, od opola. Rolnicy utrzymywać się musieli, za to posiadali grunta, ale i z gruntów ciężary. Łany owe nie przechodziły więc drogą własności w podział pomiędzy synów, były dane na utrzymanie całej rodzinie, rodzina z nich większa czy mniejszą użytkowała. Drudzy synowie, jeżeli im się nie podobało zostać na ziemi ojca, jako czeladka rodziny, domownicy, mogli szukać sobie dalej siedziby, osobne brać łany, których nigdy niedostatku nie było. Należeli tylko do podziału ruchomości po ojcach. Łan taki podzielony być nie mógł, bo posiadacz miał z niego pewne ciężary i winien go był utrzymać w dawnym stanie. Gdyby nastąpił podział, obowiązki szłyby także w podział, i trwałby takim spososobem nieustanny bezrząd, aniby gmina wiedziała do czego ma prawo od rolnika, ani rolnik co musi robić dla gminy. Dlatego niepodzielność łanu była powodem, że jeżeli nie chciał syn, osiadał na nim zięć, synowiec, siostrzeniec, każdy kto był najbliższy, aby jeden. Łan osierocony po gospodarzu zmarłym bez rodziny, zwał się puścizną, która jako prywatna dzierżawa nie wracała do gruntów publicznych, ale dostawała się drugiemu gospodarzowi. W opolu wszystkie te przestrzenie, które prywatną dzierżawą nie były, łąki, wody, lasy i zwierzyna, pastwiska, należały do wspólnego użytkowania.

Rolnicy na tej ziemi dzierżawą wieczystą osiedli, nazywali się *kmieciami*. Źródłosłów tego wyrazu niewiadomy, różni go różnie wyprowadzali mniej więcej dowcipnie, ale cóż z tego historji? Przyjęcie chrześcjaństwa musiało z kmieci, dzierżawców, porobić zupełnych dziedziców, lubo i tak długoletnie posiadanie ziemi i prawem spadku podobne było do dziedzictwa, nie do zwykłej dzierżawy. Ze wzrostem państwa, i ciężary, które dotykały kmieci, z początku stanowiąc małe daniny i powinności, musiały się koniecznie zwiększyć, stać się uciążliwsze. Tak wypadało.

169. *Rycerstwo, szlachta.* Najtrudniejszem zadaniem dla historyka Polski jest wykazać początek szlachty jako oddzielnego stanu w narodzie. Wielu uczonych podawało tutaj swoje wywody, wyrozumienie sprawy. Byli tacy, co początek szlachty do pogańskich odnosili czasów. Inni Lechów przerabiali na szlachtę.

Inni znowu kazali wierzyć, że wychodźcy z ujarzmionej Saksonji, z krajów nadłabańskich przechodzili do Polski i potrafili się uorganizować w stan osobny, uprzywilejowany.

Rzecz tymczasem, jak nam zdaje się jasna. Lechowie, Lesi nie byli klasą uprzywilejowaną w narodzie, tylko więcej zasłużoną, głośniejszą. Przodków potomstwo wynagradzało w dzieciach i wnukach. Szacunek powszechny ich otaczał. Do rady Lechowie byli pierwsi, bo więcej doświadczeni, rozumniejsi. Nie dawało to im więcej prawa, ale zapewniało niezawodnie więcej wpływu wśród swoich. Z Lechów tych pewnie składała się starszyzna po siołach i grodach. Każdy zresztą kto sprawował taką władzę, musiał być Lechem. Samo wydzielenie się klassy wyższej, oświeceńszej nad poziom, dowodzi pewnego stopnia wykształcenia się, cywilizacji narodowej. Póki było Lechów, póty było światła wyższego, póty ludności więcej były dojrzałe do szerszego społecznego żywota. Za Bugiem i Dnieprem Lechów nie było, to też plemiona w większej żyły prostocie.

Lechowie czescy dawniej od polskich o cywilizację niemiecką starożytniejszą, wyrobioną już, otarłszy się, zmienili wiele w sobie pierwotnych rysów. Wydzielili się od massy narodu, od Władyków. W starodawnym rękopisie królodworskim czyta się, że radzą wespół kmiecie, Lechy i Władykowie. Ciemny i tam do rozwikłania stosunek pomiędzy jednymi a drugimi, wszelako najnowsze badania zgadzają się na to, że Władykowie tyle pola mieli, żeby się mogli wyżywić z rodziną i czeladką, Lechowie zaś posiadali obszerniejsze daleko ziemie, do których obrabiania musieli sobie najmować ludzi, bo za bogaci byli, żeby nie zrobić sobie tej wygody, nie wyręczyć się cudzą ręką. Może to był skutek już nowej cywilizacyi, bo w ziemiach, nad któremi panowali Piastowie, nie widać tej różnicy, a trudno ją przypuścić, żeby już była za Mieczysława. W Czechach za to wyrobił się stan nawet uprzywilejowany przez wpływ niemiecki. Kroniki wskazują, że byli tam panowie, których rozmaicie nazywają, reguli, duces, primores, optimates. Liczba ich nawet bywała znaczna. Czternastu przedniejszych Lechów przyjęło wiarę katolicką w Rzeźnie r. 845, a stanowili oni naturalnie tylko małą część Lechów, w porównaniu z całością. Bolesław Okrutny już uśmierzać musiał pychę tych panków, by podnieść władzę książęcą. Niektóre ro-

dziny przychodzą do sławy, nabywają historycznego nazwiska, jak Werszowcy, Sławnikowie, Munowie, Teptowie, razem i bogaci i potężni.

Bielski w kronice swojej na mocy podania zanotował czystą prawdę historyczną, lubo jej sam podobno nie wierzy: «Niektórzy rozumieją, opowiada, żeby z wiarą chrześcjańską dopiero u nas i szlachectwa i herby nastały». Wielka to prawda. Jeżeli gdzie to tutaj przyjęcie wiary chrześcjańskiej było w skutkach swoich tym niezmiernej doniosłości wypadkiem, który stanowił o losie całych społeczeństw, o losie Polski.

Rzeczywiście z chrześcjaństwem zjawiły się u nas urządzenia społeczne Europy. Wzięliśmy wiarę od Czechów, wzięliśmy i szlachectwo, a raczej Lechowie nasi, klassa rycerska, powołana szczególniej do obrony ziemi, wyrabiać się zaczęła na szlachtę. W pojęciach więcej od nas ucywilizowanych Czechów, Polanie, Mazurowie, byli to ludzie prości, których trzeba było oświecić nietylko pod względem wiary. Samo chrześcjańskie światło wymagało zmian społecznych. Byliśmy do nich przygotowani. Czesi panowali w Chrobacji i w Krakowie dosyć szeroko. Zaprowadzali tam świeżo porządek swój, który się rozwijał, patryarchalne pojęcia podmywając. Szlachta czeska już dziedzicznie posiadała swoje ziemie, oczywiście i to nowe pojęcie przejść musiało do Polski. Dziedziczność niejako usamowolniała właścicieli, posiadaczy, podnosiła ich przywilejem po nad ludzi, którzy tej wolności nie mieli. A że w dawnych owych wiekach, każde pojęcie uwidoczniało się jakimś znakiem symbolicznym, ztąd powstał zwyczaj nadawania tarczy. Zostawać pod czyjąś tarczą znaczyło to tyle, jakby ktoś powiedział: «zostawać pod czyjąś opieką, albo obroną». Panujący książęta mawiali wtedy o ludziach niewolnych lub nieosiadłych, że mają ich sub scuto suae potestatis. Posiadacz tarczy był nietylko sam wolny, ale i jako sam w ruchach swoich swobodny i silniejszy, dawał opiekę innym. Nadanie komuś tarczy było wyzwoleniem, zdaniem na niego kłopotu, żeby sam o własnem bezpieczeństwie myślał. Ponieważ tedy nadanie tarczy było to nadanie tych przywilejów, które stanowiły szlachectwo, przeto później cokolwiek za rozwojem się pojęcia, «mieć tarczę», było to samo, co być szlachcicem. Ale ludzie odróżniać się musieli, żeby nie poplątać ziemi, rodzin, krwi, ztąd na tarczach rozmaite przy-

bierali znaki; szczególniej ta ostrożność w boju była potrzebną, żeby swoi mogli trafić do swoich. To początek herbów. Samo to nazwisko herb jest niemieckie, i do nas przeszło od Czechów. Herb, wyraz spolszczony z przydechem, dobrze późniejszy, tyle znaczy co niemieckie *erb*, dziedzictwo, prawo do spadkowego posiadania ziemi. Zczasem znak tarczy nazwał się herbem po polsku, przez nierzadką w dziejach języków zmianę pojęć i nazwisk. Wyobrażano na tarczach ziemię, dziedzictwo rodu i to było bardzo łatwo, bo najdawniejsze osady nasze miały zrozumiałe nazwiska, np. Jastrzębiec, Dąbrowa, Przyrowa, Kadłub i t. d. Znaczenie nazwiska innych wsi dzisiaj dla nas stracone, ale do dziś dnia są np. Działosze, Sulimy, Szeligi i t. d. Nazwiska wsi w ogóle szły od zwierząt, od ptaków, od drzew, od roli, i łatwo wyobrażone być mogły na tarczach. Na pierwszy zadatek braterstwa chrześcjańskiego Polski z Czechami przybyło nam wiele od pobratymców znaków herbowych. Podań o tem po naszych księgach jest mnóstwo, wiele może i utrzymać się nie da przy świetle krytyki, ale z drugiej strony niezawodnie i wiele jest prawdziwych. Tak np. nie ulega wątpliwości, że herb Róża przeszedł do Polski w owych czasach z Czech; tego znaku rycerskiego używał św. Wojciech, który zaraz po śmierci Mieczysława zjawił się jako nowy apostoł wiary i cywilizacji wśród Polski. Róża i Poraj wszystko jedno, mówią tedy podania, że był mąż pewien sławny, który się nazywał Poraj, a różą się odznaczał na tarczy. Była to róża biała na tle to jest w polu czerwonem. Ze świętym Wojciechem do Polski przybyło wielu członków jego rodziny, mógł więc być i osobny jaki Poraj, krewny, a nawet, jak chce podanie, brat może św. Wojciecha, który szedł z rodu dostojnego Sławników. Podanie utrzymuje, że Poraj ten przyszedł do Polski jeszcze przed św. Wojciechem [1]. To pewna, że od tego Poraja bardzo licznie się rozrodzili w Polsce Porajowie herbu Róża. Nawet i w czasach późniejszych utrzymywało się ciągle to braterstwo herbowe Polski z Czechami, a co chwila nowe przybywały do nas czeskie i morawskie tarcze. Odrowąż «przyniesion z Morawy», Ogończyk «ma początek od Odrowąża w Morawie nabyty», Wieniawa, głowa czarna żubrza

[1]) Paprocki, Herby rycerstwa, pod herbem Poraj, «O klejnocie Róża».

z rogami, pochodzi także z Morawy. Tego znaku tarczowego rodowód spisany u nas ze wszelką dokładnością. Mieli go używać w Czechach Persztynowie. Z Dąbrówką przybył do Polski z Morawy rycerz pierwszy tego nazwiska i rodu, Dobiesław Persztyn; podanie wie, że nawet ów rycerz był, cokolwiek przed czasem, marszałkiem dworu księżnej Mieczysławowej. Dobiesław ten miał być ojcem chrzestnym naszego Piasta. Podanie jeszcze twierdzi, że Dobiesław ten dał początek rodzinie, która odrazu po najwyższych dostojnościach bywała w państwie polskiem. Od Wieniawy poszedł Pomian, wyobrażający także żubrzą głowę. Rawicz przyniesiono do nas za Bolesława Chrobrego, toż Łodzia, Ossorja, wreszcie Oksza z Werszowcami przyszła do Polski. Wskazujemy tutaj na fakt sam, na początki szlachectwa, które naturalnie jak wszystko co jest ideją, zasadą, rozwijać się musiało z czasem. Polska razem z powszechnem przyjęciem wiary, to jest z ogłoszeniem że staje po stronie zachodu i cywilizacyi, przeszczepiła do siebie szlachectwo, rozwinął je mocno Bolesław Chrobry, i za popędem raz danym z góry, potem je rozwijały wieki. Początek w każdym razie należy Mieczysławowi.

Patrzmy jak gdzieindziej to się robiło, a weźmiemy z tego wzór, jak się to robić musiało i w Polsce. Święty Szczepan w Węgrzech, na korzyść nowych chrześcjan, którzy się za niego nawrócili, tak rozporządza: «Ustanowiliśmy naszą mocą królewską, aby każdy miał prawo dzielić swoją posiadłość, dać ją żonie, synom, córkom, krewnym lub kościołowi, po jego zaś śmierci nie wolno nikomu niweczyć tego». Najdawniejsze to zobowiązanie królewskie, ale z czasów późniejszych, dobrze historycznych widzimy, że i drugie narody nawracając się, nabywały tychże samych co chrześcjanie króla Szczepana przywilejów. Widocznie był to środek powszechny, cywilizacyjny, podnoszący pierwotną jakąś społeczność na stopień rodziny chrześcjańskiej. W pogaństwie nie było bezwarunkowego dziedzictwa, któreby przechodziło prawem spadku na krewnych najdalszych. Może wielożeństwo samo na to wpłynęło, że te stopnie pokrewieństwa najdziwaczniej się plątały i zachodziły po za siebie. To pewna, że nawet w społeczeństwach słowiańskich dawno pochrzczonych, małżeństwo długo jeszcze nie było sakramentem. Toż św. Wojciech dlatego nie mógł się pogodzić z Czechami na swojej stolicy biskupiej, że je-

den mąż miewał po kilka małżonek, że go raziły obyczajów narodowych nieczystość i kazirodne związki. Chrześcjaństwo wprowadzało ład w stosunkach rodzinnych, nagliło do niego przez usta napominania, a wreszcie i klątwy biskupów. Dziedzictwo wśród takiego zamętu nie mogło być we zwyczaju, nie rozwinęło się jak należy. I otóż św. Szczepan oczyszczając rodzinę, wprowadza do niej dziedzictwo (erb), które już dawno było w Czechach, bo historyczne wyrobiło rody.

W Polsce za doby pogańskiej dziedzictwa nie było, ale jak widzieliśmy wszędzie, wspólna, albo wieczysto dzierżawna własność. Dziedzictwo i jego przywileje weszły razem z chrześcjaństwem zachodniem. Chrześcjaństwo przed Mieczysławem nie naruszało patryarchalnej odrębności plemion, nie było twórcze, zawierało się w nauce dogmatu. Chrześcjaństwo pod tarczą jakiego stanął Mieczysław, przynosiło z sobą nie sam dogmat, ale całą reformę społeczną, której uniknąć nie można było i nie potrzeba było. Nie mamy żadnego prawa odrzucać faktu o który idzie. Wszakże jeżeli konieczność zmusiła Mieczysława przejść na stronę zachodu, powinien był przyjąć to nowe położenie rzeczy ze wszystkiemi jego skutkami, dobremi czy złemi, jakie były. Niema więc wątpliwości, że jak król Stefan, Mieczysław nadawał dziedzictwami swoich przyjaciół, nad którymi panował. Oczywiście z początku nie było wielu uczestników nowego prawa, to jest bardzo mało szlachty, aleć zawsze wskazujemy tylko na fakt, który się staje; potem kiedy ono nadejdzie, powiemy że się stał, rozwinął [1]).

Co sam wyraz *szlachta* znaczył? Czy źródłosłów jego w niemieckim Schlacht, Geschlecht, czy w starosłowiańskim *lach, lech*, szlachcic, niby *z-lechcic*, potomek lecha, przetworzył się z lechcica, rzecz to próżnych sporów, bo nie da nigdy samej prawdy, ale też zbliżenie, domysł postawi na miejsce faktu. Nie wytłomaczym wielu wyrazów pochodnych, a z pierwotnych żadnego, po cóż się silić na odgadywanie rzeczy nie do rozstrzygnienia. Dosyć wiedzieć, że nowe jakieś pojęcie tym się wyrazem oznacza, kiedy inszego objaśnienia być nie może.

Mieczysław wprowadzał do Polski niezawodnie prawo rycerskie, jus militare, tak dobrze rozwinięte w Niemczech, cały syste-

---

[1]) Szajnocha: «Nastanie szlachty i herbów w Polsce», Bibl. Warsz. 1857. T. II.

mat obrony krajowej, grody stare słowiańskie nowego w tej przemianie znaczenia nabyły. To prawo rycerskie rozwijało i szlachtę i dziedzictwo ziemskie. Ale wielkim na tej drodze organizatorem dopiero staje się Bolesław Chrobry.

170. *Książe, król.* Stan nieustannej wojny od Niemców stworzył rycerstwo w Polsce. Już Ziemowit brać się musiał do organizacyi kraju na tej drodze, sprawiał pułki, oznaczał w nich stopnie starszeństwa, obsadzał załogami grody, poruczał je pod opiekę wojewodów. Załogi zmieniły się w rycerstwo żyjące z wojennej zdobyczy i z daniny kmiecej. Role się podzieliły. Jeden obywatel uprawiał ziemię, drugi bronił jej i płodów pracy. Przewodnikowi zbrojnych, rycerstwa, wypadało dłużej utrzymać się przy władzy i ciągle ją piastować, bo wojna nie ustawała jak dawniej, nie była już przypadkiem, zdarzeniem, które Polan niepokoić przyszło, ale codzienną strawą. Za utrzymaniem się jednego przy dłuższej władzy, przyszła i jej dziedziczność. Za Popielów ta władza książęca więcej się opierała na podaniach, na patryarchalności, za Piastów była w znacznej części przywłaszczeniem, które wywoływała konieczność i dlatego sięgała dalej i głębiej w społeczeństwo narodowe. Nowy pierwiastek w niem się zrodził, władza monarchiczna, która wszelako płynęła z woli narodowej, oparła się na potrzebie. Władza ta sama się podnosiła, sama się stała. Nie uchwalały jej, ale przystawały na nią gminy. Korzystała z tego władza, i kiedy dziedzictwo sama zaprowadzała do kraju po ziemiach, kto mógł jej zabronić dziedziczności władzy, zależnej zawsze od przyzwolenia narodowego?

Książę, wojewoda, czy jak go tam dawniej zwali Polanie, był tem czem ojciec w rodzinie, czem starszy w opolu. Rzecz sama z siebie nie nowa jako władza, ale nowa i nowa tylko w przejawieniu się swem, bo wojewody-księcia na całą ziemię nie było. Władza ta w swoim czasie tem więcej szanowna i potrzebna, że wyszedłszy po za granice właściwej Polski, w krajach zdobytych chociaż lechickich, musiała choćby przemocą utrzymywać to przywłaszczenie Piastów, którzy występowali jako wybawiciele. Jeżelić ta władza w Polsce była przywłaszczeniem, w ziemi swojej ojczystej, która lepiej rozumiała konieczność, jak nie miała być rażącem przywłaszczeniem tam, gdzie opierała się na orężu? Gminy przyzwalały na nią, ale samo z siebie wynika, że władza ta sa-

mowolnie się rozwijała, do celów z góry zakreślonych sobie dążyła, szła za wzorami europejskiemi. Wyrosła z pnia narodowego jako żywy organizm, stała się chwilową dyktaturą.

Wszechmoc księcia w czemże się okazała? W tem najprzód, że siłami całego państwa, które już utworzył, kierował, — i w tem że był najwyższym rządcą składowego majątku, kraju. Książe stał się właścicielem, wieczystym dzierżawcą: krwi i pracy.

Naczelne wodzostwo księcia wyraźne. Wszyscy podbijali kraje i prowadzili wojny. Ziemowit, Leszek, Ziemomysł i Mieczysław. Drugie, składowy majątek kraju, trzeba zobaczyć.

Dawniej zbierane z kraju daniny szły na własność gminy i opola, dzisiaj, przy wzroście książęcej władzy, przy zcentralizowaniu się w jedną Polskę rozrzuconych opol, musiały iść na kraj, na państwo, i jeden książe jako wiodący wojnę, i najwłaściwiej sądzący jakie są potrzeby wojny, mógł oznaczać wysokość składek, któreby zlały się na ten majątek. Władza wdaje się w to w co dawniej nie wdawała się nigdy. Nowa, więc i zalety i prawa jej nowe. Zresztą nieznane dotąd przybywały potrzeby. Toż książe potrzebował dla samego siebie potu krwi i pracy. Dlatego żeby mógł dobrze zapobiegać niebezpieczeństwom, żeby wrogom silniejszy stawił opór, musiał mieć środki na zawołanie. Im kraj był szerszy, tem więcej książęcych powinności, książe z urzędu po nim jeździł, badał i śledził, naprawiał i rozkazywał. W miarę potrzeby naprawiał stare okopy i grody, budował nowe, ziemie jeńcami osadzał, bo już inny europejski charakter przybierały wojny, a ponieważ tak robili Niemcy, musieli teraz i Polanie jeńców brać, nie dlatego żeby po starosłowiańsku wolnością ich obdarzać, ale dlatego żeby osłabiać wroga, a sobie przysparzać siły. Książe wymierzał najwyższą sprawiedliwość, jeżeli ktoś nad jego postanowienie więcej z obywateli wyciskał. Książe urządzał podwody, posyłki, stójki i przeprzęgi. Wszystko to miało związek z finansowością, a chociaż właściwie było administracją, rozwijało zasoby narodowe. To pewna, że podatki, że wspólny skarb patryarchalnych plemion świadczą o tem, że w łonie społeczeństwa nastąpiła stanowcza przemiana. W tem to właśnie znowu podniesieniu się blasku władzy, w jej wyświetnieniu nagłem, szukać potrzeba i powodów jej tęgości. Tęgą była, bo jeden po drugim zdolni następowali Piastowie. Ustały dawne wiecze narodowe

przed ich powagą, śladu ich długo historyk nie pośledzi, odzywały się nad Dnieprem jako reakcja przeciw obcemu panowaniu, za Piastów nad Wisłą umilkły jakby zrażone piorunem, który wyrzuciło niebezpieczeństwo od Niemiec. W Czechach Bolesław Okrutny toczył walkę z mocniejszymi o władzę, w Polsce i walki nie było.

Wielkie daniny, które rolnicy dawali w naturze do grodów, teraz różne przybrały nazwiska, co także pokazuje na ogromne zmiany, jakie zaszły w społeczeństwie. Nazwiska wprawdzie później się zjawiają dlatego, że i dokumenta nasze są późne. Wszelako nic nie przeszkodzi domyślać się, że już wtedy nastały. Początek kiedyś być musiał, i jakże nie widzieć, że z nowo rodzącą się potrzebą powstały i nazwiska? Była więc danina, którą nazywano *naraz*, to jest *na rzeź*. Był to obowiązek dostarczania do kuchni książęcej wołów, krów, cieląt, prosiąt i owiec, a nawet i mięsiw wędzonych. W gminie, w której bawił książe, daninę pobierał w naturze, ale że wszystkie gminy winne były ten nowy ciężar ponosić, nie ulega wątpliwości, że ją czemś musiano zastępować w okolicach, w których danina w naturze nie mogła się odbywać. Była danina *sep, osep*, zależąca na tem, że dawano zboże do spichrzów i owies do stajni książęcych w naturze. Gdy książe przejeżdżał po kraju, pobierał *stan, nastan*. Wyraz ten oznacza namiot, mieszkanie. W przejeździe tym gminy musiały o swoim koszcie utrzymywać księcia, odwozić go i przywozić, toż i orszak jego, wielki czy mały. Książe okazalszy był od innych braci. Wszystko więc co do żywności i wygody księcia należało, nazywało się stanem. Było *podworowe*, to jest daniny ustanowione na korzyść dworu książęcego, czasami robocizna. Samo nazwisko świadczy, że ciężar ten powstał wówczas, kiedy książe miał orszak ludzi naokoło siebie, kiedy się osłonił majestatem, kiedy dwór posiadał. Był wreszcie podatek *poradlne*, który nosi na sobie niezawodnie cechę służebności okazującej wyższy stopień cywilizacyi i porządku społecznego. Podatek ten stanowił później główne źródło dochodów książęcych, szedł od łanu, to jest od ziemi, jaką każdy posiadał. Podatek to najdawniejszy po całej ziemi lechickiej, na zachód i północ rozpowszechniony, tak w Polsce jak i na Pomorzu za Helmolda.

Książe czy wojewoda polski uderżał imaginację Niemców. Ztąd go nazywali rex, królem. Wszystko co widziane z pewnego oddalenia, wydaje się większem. Tak i Piast polski w oczach Niemców był królem. Tak samo i konungi waregskie nad Dnieprem i najznakomitszy z nich za Dytmara Waldemar był królem. Wielkość znowu kiedy się zbliży nagle, maleje. Mieczysław wszedłszy w szereg książąt chrześcjańskich, w oczach Niemców stracił na dostojności królewskiej. Synowie Waldemara i wnukowie, że w innym świecie żyli, mało się znosili z Niemcami, byli zawsze w oczach kronikarzy królami, reges.

Mieczysław, jak wszyscy inni książęta słowiańscy widzieli w tem swoją korzyść, że stawali pod znamiona chrześcjańskie cesarstwa, korzyść narodową i osobistą. Nic to że blask tracili wobec Niemców, o których nie dbali, kiedy zyskiwali za to siłę i położenie. Państwo swoje wzmacniali, przywłaszczenia swoje uprawniali potrzebą zaprowadzenia europejskiego porządku. Król czy książe, jako towarzysz cesarski, comes, był bezpiecznym w swojej władzy. Przez kogóż cesarz, jeżeli nie przez niego, panować myślał nad ziemią słowiańską, której jeszcze nie podbił? Księciu ta lekka zawisłość od cesarza nie dokuczała wiele, bo czuł że walka o niepodległość byłaby i niepolityczną i bez nadziei. Owszem Mieczysław nabył prawa w Niemczech, był jak rzeczywisty duk lub komes cesarstwa, panem swego ludu, został członkiem cesarstwa miał w niem swój głos, więcej szanowany od innych książąt, nie płacił podatków, zjeżdżał tylko na sejmy i narady. Mógł się opierać i byłby złamany i byłby prosty dannikiem. Wolał być członkiem Rzeszy niemieckiej. Już więc nie *rex* ale *dux* wobec Niemców, chociaż to powiedzieć potrzeba, że dwa te tytuły, *rex i dux*, ciągle się z sobą w kronikach plątają i często jeden zastępuje drugi.

171. *Stan rzeczy w ziemiach słowiańskich zawojowanych.* Dosyć powierzchownego nawet porównania krajów polskich z położeniem tych ziem słowiańskich, które jako prowincja bezpośrednia, czy jako udzielność pewna wsiąkały w rzeszę niemiecką, żeby widzieć, co skorzystała Polska przez Mieczysława. Polska brała to z cywilizacyi europejskiej co chciała, co oznaczało nowe jej stosunki; biedne ziemie pod rządem niemieckim traciły wszystko razem, wszystko co im było najdroższe.

U Lutyczów wszystko jeszcze starożytnością się odzywało, pewno dlatego, że narodowość miała tam silne podpory w nastroju religijnym, w duchu jaki wiał od Swantewita, od Rugji. Zbierali się Lutycze na publiczne narady starym obyczajem, stanowili tam o sprawach wspólnych, nie uznając nad sobą władzy żadnego księcia, ani nad częścią, ani nad całem plemieniem. Ziemia lutycka był to szereg małych Rzplitych, bez żadnego federacyjnego ich związku. Postanowienia swoje wydawali jednomyślnością. Sprzeciwianie się jednego, albo nawet kilku, nie mogło tamować woli powszechnej i nie tamowało, bo narodowy obyczaj musiał znaleźć stosowne środki. Plemię stało jednością, miłością wspólną, braterstwem, wszyscy stawali za jednego, jeden był za wszystkich, tę zacność braterstwa powinni byli obywatele rozumieć. Nie chcieli sporów pomiędzy sobą, dla świętej zgody można było porzucić zdanie osobiste, ogółowi wstrętne. Dlatego w pojęciu braci lutyckich ten, kto psuł zgodę, nie wart był szacunku, zasługiwał na karę. Taki, jak opowiada Dytmar, «odchodził kijami zbity» z wieca, a jeżeli opór stawił potem po za obrębem narady publicznej, tracił bez powrotu swój dom i cały swój majątek przez pożar i zemstę braci. Kiedy łagodniej wypadło, płacił taki zrywacz jednomyślności wedle zamożności, pewną ilość grzywien do wspólnego skarbcu.[1]). Niebezpieczna więc rzecz była sprzeciwiać się ogółowi i na tej zasadzie, z obawy skutków niezawodnie, zuchwałe pojedyncze chęci ustawały. Nie trzeba sądzić, że wolność łamała się przed postrachem: każdy swobodnie zdanie swoje wyjawiał, ale uczyli się wszyscy nieść braci na ofiarę to co najdroższego. Postrach ten przed skutkami oporu nie niszczył obyczajów narodu łagodnych. Starszyzna zawsze obmyślała sprawę, opierała się na swojem doświadczeniu. W takiem położeniu rzeczy, naprawdę mógł postrach mieć wpływ tylko na ludzi, którzyby w innym razie mogli obojętnie zdradzić swoich. Ludzie przekonywali się i mniejszość zlewała się w większość, postanowienie wieca stawało się jednomyślnością.

A jednakże kraj Lutyczów był na wskróś cały uprawiony chrześcjaństwem, wznosiły się kościoły i probostwa; upadły w zawierusze przeciw-niemieckiej. Ziemia popadła w barbarzyństwo

---

[1]) Dytmar, VI. 18.

i dlatego trzymały się w niej stare prawa. Prędzej później miały zginąć.

Inny był obraz społeczeństwa w kraju stanowczo zawojowanym, wcielonym do rzeszy, bo Lutycze i w ogóle Pomorze chwilowo cieszyły się połowiczną niepodległością. Mówimy połowiczną, bo aczkolwiek Lutycze mieli ruchy dosyć wolne, jednak gdy z Polską stanęli sobie oczy w oczy jako wrogi, gdy margrabiowie i biskupi ani na chwilę nie przestali propagandy, gdy wpośród narodu zdarzali się nieraz książęta zdrajcy, nie było co rachować na wolność zupełną.

Ziemie nad Łabą były już pokrajane na komesostwa i spadały według obyczaju niemieckiego z ojca na syna, ze stryja na synowca. Tak np. ziemia Susłów stanowiła wśród Serbów komesostwo osobne, które po Fryderyku wziął synowiec Teodoryk, z warunkiem, że majątku w ziemi ustąpi trzem córkom stryja [1]. Jest burgrabstwo Rochlickie [2]. Widocznie kraj się przerabiał na niemiecki, bo margrabstwa były jakby przednie straże niemczyzny na słowiańskich polach, tymczasowe niepewne, miały szczepić na pniu cudzym swoją narodowość; ale kiedy już na tych ziemiach zaprowadzały się komesostwa, kraj oczywiście musiał być ugięty, wynarodowiony, wcielony, jeżeli nie sercem, to prawnie do zwycięzców należał. Liczni biskupi w tych ziemiach uczyli wprawdzie wiary, ale i niemczyzny.

Widzimy i rozdział ludzi lennych słowiańskich pomiędzy panów niemców, komesów, burgrabiów. Nowa organizacja sięgnęła aż do spodu. Słowianie ze Słowianami się bili w sprawach panów niemieckich; ludzie Dytmara biskupa, z rycerzami np. margrabiego miszeńskiego Ekkiharda. Sam cesarz pochlebstwami swojemi wciągał Słowian podbitych w jedność państwową niemiecką. Sławne były jego sejmy i obradowania ze Słowianami nad Łabą w Werbenie. Stanowił tam z niemi w interesach swoego państwa, ale nie zważał na ich zdanie, chociaż na pozór po to ich, by wysłuchać, gromadził. Wszystko co tam zapadło, czy Słowianom to się podobało, czy niepodobało, do skutku doprowadzał «potężnem ramieniem». Ostro trzymał narody podbite. Dwóch książąt, Borysa i Niezamyśla, i nawet wspólników ich o zdradę

[1]) Dytmar VII. 35. [2]) Dytmar. VIII. 10.

obwinionych, cesarz kazał powiesić w Welereslewie. Takiej śmierci haniebnej podlegli wodzowie lutyccy półniezawisłego kraju, jakaż była karność w zawisłym! W czasie powstania słowiańskiego zburzony Arnaburg, cesarz na jednem z takich zgromadzeń słowiańskich kazał odbudować na nowo «aby zwiększyć miejsca obronne» Niemiec. Kazał wszystko przywrócić, co Arnaburgowi «niepraw-nie odjęte było» [1]).

Siła materjalna, póki działa jeszcze jak siła, nie straszna, ale kiedy zmoże ducha, kiedy zgnilizną ciało na które działa, zatruje, źle ze społeczeństwem uciśnionem. Póki Słowianie nadłabańscy, pomorscy, czują się narodem odrębnym, ludnością pognębioną, póki za obrazę dostojności własnej mszczą się klęskami Niemców, póty tym narodom nadzieja. Ale pomimo żwawej walki, są już symptomata, które pokazują, że w ciele słowiańskiem ujarzmionem przez Niemców, mnoży się cywilizacja, zepsucie. Zdarzają się ludzie sercem i duszą oddani nowemu stanowi rzeczy, utrwaleniu niedawno zawiązanych stosunków. To zwiastuny bliskiego upadku. W nierównej walce długo się łamał i nareszcie podupadł zupełnie ruch narodowy, kiedy takie wydaje z siebie zjawiska.

Takim zdrajcą wśród rodziny słowiańskiej był komes Dedi. Nazwisko pobałamuciło uczonych niemieckich; Dedi, Dedo, znaczy po prostu dziada. Wzniósł ów zdrajca swoją rodzinę, która przez wdzięczność długo prawiła o swoim dziadzie, Niemcy nie rozumiejąc wyrazu, zrobili z niego dzikie nazwisko. Pochodził Dedo ze słowiańskiej rodziny Bużyców, ojciec jego zwał się Teodoryk. Od lat dziecinnych służył młodzian na dworze margrabi Rikdaga, swojego krewnego, odznaczał się dzielnością ciała i umysłu. Ten to sam, co przewodził orszakowi Czechów w wyprawie na klasztór w Kalwie, ten sam co porwał Odę dla Mieczysława, co spalił kościół życki. Spustoszył okolicę, uprowadził w niewolę matkę własną już nie jako syn, ale jako nieprzyjaciel działając. Obciążył się zdobyczą. Przejednał następnie cesarza Ottona III i odzyskawszy łaskę był najposłuszniejszym wassalem cesarstwa. Ta wierność bystro go podniosła w znaczeniu i w potędze, na nią więc coraz bardziej liczył a zdradzał, a natrząsał się z braci. Kiedy Bio komes merseburgski zgon znalazł na wojnie, arcybiskup Giziler wy-

[1]) Dytmar VI. 21.

robił po nim dla Dedona komesostwo pomiędzy rzekami Wiperą, Salą, Salcą i Wildenbachem. Potem dostał na własność dla siebie i brata Fryderyka burgrabstwo Zurbizi, które przodkowie jego prawem lennem trzymali. Ożenił się następnie z Tytburgą, córką margrabiego Teodoryka i podniósł się w taką pychę, że wielą jawnie pogardzał, a kryjomo dał się z nią poczuć nawet cesarzowi. To i zgubiło zuchwałego. Zadarł z rodziną biskupa Dytmara i za jego porądą poszło w popiół miasto Walmerstidi, czyli po słowiańsku Ujście Ory, leżące rzeczywiście przy ujściu tej rzeki do Łaby. Margrabia Werynhar, Werner, synowiec Dytmara, którego ta klęska najbliżej dotykała, młodzian dzielny, szukał powodu do zemsty. Miał w orszaku swoich przyjaciół ciągnąć gdzieś Dedo od Tongermundy, osady, która leżała w margrabstwie broniborgskiem, przy ujściu Tongery do Łaby. Werynhar dowiedział się o tem i namówił Fryderyka, brata rodzonego biskupa Dytmara, że mu towarzyszył na zasadzce. Obadwaj młodzi panowie niemieccy mieli tylko 20 ludzi zbrojnych z sobą, znać niewielki był orszak Dedona, a w małej liczbie łatwiej było schować się ze zdradą. Obrali sobie stanowisko na wyżynie wśród pola, które się rozciągało ku siołu Moss, bo ztąd wzrokiem mogli zasięgnąć daleko. Kiedy Dedo nadciągał, z zapalczywością uderzył na niego. Miał więcej jak czterdzieści ludzi z sobą Dedo, ale ci pierzchnęli na pierwsze natarcie. Dedo z całą dzielnością pomimo tego stawił opór wraz z lennikiem swym Egilhardem, ale obadwaj złamani siłą, życiem przypłacili. Werynhar sprawiedliwie teraz zląkł się niełaski cesarskiej. Panowie i cesarzowa unieśli się gniewem, zresztą prawo samo było za Dedonem. Odebrał na ich prośby cesarz marchie i wszystkie posiadłości Werynharowi i nadał niemi komesa turyngskiego Bernarda z Eichsfeldu, wszystkie zaś ziemie lenne Dedona i własności przekazał synowi jego Teodorykowi [1]). Tak coraz mocniej przywiązywała się do Niemców rodzina słowiańska Bużyców. Dedo ów był «arcyojcem, dziadem późniejszego domu królewskiego panującego w Saksonji».

[1]) Dytmar, VI. 33—34.

SPOŁECZNOŚĆ NAD DNIEPREM, DŹWINĄ I JEZIOREM ILMENEM.

172. *Pogląd ogólny*. Plemiona słowiańskie od Bugu na północ aż do Ilmenu, długo żyły wśród form rodowego, patryarchalnego bytu. Potrącane przez Chazarów, stepowe narody i wreszcie przez północną siłę, która po świecie dużo się roztrącała, wyrobiły w sobie te plemiona pewną wyższą cywilizację, a jednak nie śmiały wyjść z tego stanu, w którym życie prawie podobne było do śmierci. Nowogród najprędzej dojrzał handlem, w Kijowie bogatym, świetnym dla sąsiedztwa z Grecją, w tem drugiem ognisku życia byzantyńska panowała ponurość. Wtem w Nowogrodzie pokazali się skandynawscy rozbójnicy. Czy dobra wola Nowogrodzian ich naprzód przyzwała, czy był to po prostu odrazu najazd zaborczy na spokojnych Słowian, rzecz to obojętna, skutek był jeden. Jeżeli w pierwszem ukazaniu się Waregów nie było przemocy, była to przemoc w drugiej chwili, bo przywłaszczenie sięgnęło głęboko i zmieniło gwałtownie wiele stosunków, a co główna, zakończyło czasy patryarchalne. Słowianie mogli szukać rządców, znaleźli panów. Gdyby takie same przyczyny, jakie po innych ziemiach słowiańskich wywołały do życia władzę książęcą, gdyby ta władza wyrobiła się ze stosunków swoich, sama z siebie, parta siłą okoliczności, nicby nie było dziwnego. Każde plemię przejść musiało przez te koleje. Byłby to jak Ziemowit, jak Mieczysław, władzca podniesiony po nad gminy, po nad opole, jeden po nad ziemią, postać nowa, ale własna. Byłby to starszy po nad starszymi w tworzącym się narodzie, jeden ogólny wojewoda po nad żupanami. Ale ta władza inaczej się rodzi, jest pod wszelkim względem obcą, naturą swoją i pochodzeniem i językiem, którym przemawia i wszystkiem. Nie dla poczucia się ludów w jedności narodowej, której nie było, nie dla ocalenia ich przed zagładą, przed niewolą cudzoziemską, książe ten rozszerza granice raz nabytych posiadłości, ale dla łakomstwa,

dła żądzy łupów. Zawsze ten książe jako cudzoziemiec grozi zagładą narodom słowiańskim, które jego władzy nad sobą uznać nie chcą i nie mogą, bo jeszcze patryarchalność im miła i nie dorośli do państwa. Książe korzysta z okoliczności szczęśliwie i zuchwale, z pomocą północnych plemion, zawojował południowe, wszystko potrącił, poruszył, byt dawny, rodowy, ludzi rozbił o ludzi, zmusił ich że większe koła społeczne tworzyć poczęli. Nowogród w chwili, którą mamy przed oczyma, jeszcze ulegał ślepo książęcej woli i dał z sobą robić wszystko. Ale pierwszy niedługo przejrzał, a doświadczeniem nauczony umiał, przyjąwszy sam fakt najazdu, zabezpieczać od jego skutków swoje sprawy. Ale południowe kraje zawsze więcej spokojne i bierne, z wielką rezygnacją znosiły niewolę. To co u nich rozwijało się teraz, nazwalibyśmy cywilizacją polską, bo chociaż oprócz Polan różne tam były plemiona, Polanie przecież pierwszeństwo brali przed wszystkiemi za dawnych czasów, tembardziej za Waregów, którzy w Kijowie obrali sobie stolicę i stary ten gród polański *nazwali* matką grodów ruskich.

Pod koniec tej epoki, oprócz siły zwierzęcej konunga, która te plemiona trzyma w posłuszeństwie, dla swoich rozkazów, a która jedności nie szczepi, bo nic niema ze Słowianami wspólnego, i tylko naciskiem, niewolą się odzywa; oprócz tej siły, z którą się przecież rachować potrzeba, zjawia się drugi żywioł potężniejszy, więcej działający na duchową stronę plemion, żywioł chrześcjański. Jużeśmy wskazali na znaczenie tej potęgi. Ludności obok siebie od wieków osiadłe po nad Bugiem, po nad Sanem, chrześcjaństwo zjawiwszy się w złej chwili odparło jedne od drugich. Nie było różnicy plemiennej i językowej, znalazła się religijna, która zaczęła szczepić jedność rozrzuconych po nad Dnieprem i Dźwiną plemion.

W poglądzie naszym na społeczność owych ziem, więcej na uwadze mieć będziem zdobywców jak ujarzmionych. Jużeśmy widzieli cywilizację słowiańską owych okolic, nie zmieniła się prawie w niczem aż do przybycia Waregów w pierwszym wieku ich panowania, dlatego, że jak uważaliśmy już, burza najazdu przemknęła na powierzchni ziemi, użytkowała z niej, ale nie przerabiała z urzędu starych nawyknień, bo wziąść się nie umiała do tego. Potrącała o wszystko, ale przypadkiem, nie umyślnie, bo

myśli organizacyjnej nie miała. Dawniej zdobywała sobie łupy najazdem, dzisiaj dla pewności łupów zdobywała ziemie. Lud zostawiała swobodnym o tyle, o ile nie miał dostarczać zwycięzcom wojska i pieniędzy. Głównie więc co nas obchodzić może w tym poglądzie na społeczeństwo skandynawskie wśród pól słowiańskich? To jedynie, co społeczeństwo to wniosło z sobą do Nowogrodu, do Połocka, Kijowa, to co z pomięszania się dwóch narodowości nastało. Obchodzi nas więc ta cywilizacja czysto skandynawska, która przeniesiona pod obce niebo, osiedlona, pewna siebie, musiała w połączeniu się z pierwiastkiem słowiańskim wydać co nie było ani skandynawskie, ani słowiańskie. Daleko to jeszcze do zupełnego pomięszania się, ale każde sąsiedztwo ma to do siebie, że coś nabywa obcego i coś swojego traci. A chociaż z początku dwie rzeki obok siebie ale w oddzielnych płynęły korytach, wiek cały łupieży i zabójstw, przewrotów gwałtownych, pomieszał wody.

173. *Konung i jego drużyna.* Zdobywcy Kijowa podlegała naprzód tylko ziemia jezior, nowogrodzka, i wązki pas kraju po obudwu stronach Dniepru, ale żaden z następców Olega nie ustał w pracy i waregskie panowanie rozszerzał. Konung najezdca chcąc się więc ukrzepić w ziemi wszędzie, gdzie tylko stanął, sadza swoich mężów dla sprawowania takiej władzy w pewnej okolicy, jaką sam nad całym zdobytym krajem posiada, dla pilnowania miejscowych ludności. Ruryk rozdaje grody mężom swoim w ziemi jezior. Oleg posuwając się na południe, sadowi ich w Smoleńsku i Lubeczu. Zdobywca sam po krajach tych obwozi z sobą drużynę, drobi ją i dzieli pomiędzy mężów i każdemu nadaje także drużynę, bo inaczej panowania swego utrwalićby nie mógł. Najazd w zasadzie i wszystkich jego wynikłościach. Nie przyszedł konung do starszyzny słowiańskiej, nie pomięszał władzy z władzą, nie oparł się na opolach lub gminach, ale jakby nic nie widział, jakby do pustyni przyszedł, wszędzie swoje porządki stanowił. Może i nic nie widział. Starszyzna słowiańska narzędziem została, ale dla narodu po nad nią ustanowił konung swoją władzę, o plemiona podległe, o ich sprawy wcale się nie troszcząc. Coś to w formie podobnego zawsze do przywłaszczeń Ziemowitowych, Mieczysławowych, ale jest i radykalna różnica. Po nad opole wzniósł się jeden książe polski, po nad licznie rozrzucone

giego chciało przewyższyć pod tym względem. Jak się więc tylko zjawił nad Dnieprem dzielny rycerz, dziki najezdnik, zaraz konung i żona jego starali się go zapisać do swojej drużyny.

To jasne samo z siebie, że czem dzielniejszy był sam konung, tem liczniejsza była jego drużyna. Igorowa stanąwszy w obec morza, wahająca się jak konung, narzekała: «kto tam z morzem sobie poradzi» i powracała bez boju do Kijowa. Byli drużynnicy Igorowi nadzy i bosi, daleko nędzniejsi od drużynników Swenelda, który sam należał do drużyny konunga. W drużynie Świętosławowej wszyscy drżeli chęcią boju: «tam gdzie głowa twoja legnie, mówili do konunga, tam wszyscy głowy swoje położym». Bywali konungowie wyłącznie rycerskiego ducha, którzy nie o sobie, ale tylko o drużynie myśleli, dosyć im było chluby, że jej przewodniczyli do zwycięztw. Późniejsze to sprawy, ale bywało że drużyny południowych konungów nad morzem Czarnem nie miały nawet w sobie ani Waregów ani Słowian, ale składały się z plemion górskich i azjatyckich, Chazarów i Kazogów.

Drużyny nie były liczne, bo jak widzim, nieraz całkiem w bojach ginęły. Igorowa poległa w greckiej wojnie i boju z Drewlanami, ostatki jej pewno spłynęły ze Świętosławem nad Dunaj. Konung ten, zdobywca Bulgarji, musiał co prędzej zakończyć wojnę z Grekami, że brakowało mu już drużyny, której ostatki ze Sweneldem powróciły do Kijowa. Że Jaropełk nie miał licznej drużyny, pokazał to jego upadek. Ztąd potrzeba co chwila zasilać się nowym zasobem i płyną ze Skandynawji w pierwszym wieku panowania u nas Waregów, płyną ciągle tłumy za tłumami, aż konungom przyszła myśl łatać się i przychodniami i miejscowym żywiołem. Konung panował nad drużyną, przez drużynę panował nad narodami.

174. *Rząd konungów.* Drużyna skandynawska ograniczała władzę konunga z samej natury rzeczy. Dlatego nie był konung samowładnym, radzić się musiał celniejszych mężów drużyny, którzy pilnowali, żeby dola korzyści wszystkim przypadała w pewnej ustanowionej mierze. Świętosław niechciał przyjąć chrześciaństwa z obawy, żeby się z niego drużyna nie śmiała, przeciwnie Waldemar naradza się czy ma zmienić wiarę. Chytry konung umiał sobie radzić i ze starszyzną, ale to była tajemnica jego osobistych

zdolności, nie jego prawo. Weszło w zwyczaj nazywać tych starszych słowiańskim wyrazem bojarami. Nie zwał ich tak pewnie ani Waldemar, ani wiek jego, ale czasy następne, i bierzemy wyraz jaki jest, dla oznaczenia tylko tego co jest. Zresztą krom bojarów, każdy pojedynczy członek drużyny zwał się *mężem*. Był to tytuł zaszczytny, człowiek po za drużyną nie był mężem. I bojarowie tem samem że bojarowie byli mężami, ale właściwie imię to służyło mniej znacznym rycerzom w drużynie. Bojarowie radzili z konungiem i bili się, mężowie tylko bili się. W starożytności skandynawsko-sławiańskiej znalazł się i drugi wyraz dla oznaczenia tej niższej części drużyny tylko rycerskiej. Pojedynczego męża nazywano *gryd'*, w liczbie mnogiej *grydi*, w zbiorowym wyrazie *gryd'ba*, znaczy to zbiór, tłum ludzi. Komnata we dworze książęcym, w której zbierała się ta drużyna, zwała się *grydnicą*.

To w stolicy północnej, południowej, w Nowogrodzie, w Kijowie. Ale i po plemionach podbitych, konungowie zaprowadzać muszą porządki, z któremi im tak dobrze. Muszą i tam być mężowie i drużyny, dla których trzeba zakładać, budować grody, rodzaje twierdz po kraju. Starożytność słowiańska nie przekazała Waregom wielkiej liczby takich osad jak Nowogród i Kijów. Były wprawdzie większe sioła, w których znaczniejsza przemieszkiwała ludność, swoi nazywali je grodami, ale takie Waregom wystarczyć nie mogły. «A wszystkie grody nasze, odpowiada Drewlanom Olga, poddały się mnie i zaczęły daninę płacić, i uprawiają niwy swoje i ziemie swoje». Otóż co znaczą owe grody przedwaregskie. Ruryk «zrubił horod» i mężom swoim także kazał «horody zrubiti». Pokazywaliśmy co to znaczy. Budował twierdze i swojemi Waregami je osadzał. Toż robili i następcy jego konungowie. Rzecz jasna, że grody powstają w różnych stronach ku lepszemu ujarzmieniu plemion. Grody te to wyspy wśród Słowiańszczyzny, mające ją utrzymać w posłuszeństwie. Wszystko w nich inne jak po siołach, i ludność różnorodna, spędzona z okolic i z dalekich stron, i urządzenia. W grodach rozwijał się handel i służba wojenna. W grodach siedzieli urzędnicy konunga, pobierali daniny. W grodach teraz zbierały się starodawne wiece. Patrzmy jakie mnóstwo grodów powstaje w tym czasie! Był dawniej tylko Nowogród, Smoleńsk, Połock i Kijów, i mniej ważne u Drewlan Iskorosten i Owrucz, Czerwieńsk i Przemyśl, nad Bugiem i Sanem. Teraz w pierwszej do-

bie najścia Waregów widzimy jeszcze Ładogę, Białoziersk, Izborsk, Rostów, Lubecz, Czerniechów, Turów. Olga podnosi Psków. Waldemar Bielgorod i Wyszogrod gdzieś koło Kijowa, toż Wasilew, na Wołyniu Włodzimierz. Nie liczymy innych grodów bezimiennych, o których tylko wzmiankę czyta się w latopisie. Przeszło 30 grodów odkrywa wzrok historyka. Widzimy, że konungowie grody te budowali nietylko po ziemiach słowiańskich, ale na całej przestrzeni państw swoich, więc u Finnów Rostów i Muroma już w tych czasach są sławne. Z grodów fińskich Rostów dawniejszy przedwaregski, Muroma jako gród nowsza.

I w tych mniejszych drużynach urzędników konunga, którzy się podzielili ziemiami, i siedzą w grodach, są także mężowie. Ale wielka jest różnica być mężem konunga, a być np. mężem Swenelda, mężowie Sweneldowi mogli być bogatsi, bo lepiej o ich wygodach przemyśla Sweneld, ale mężowie Igora dostojniejsi. Jak drużyna ma się do drużyny, tak mężowie do mężów. Z mężów konungowych, których latopis nazywa *mużу kniażyje*, urastali rzeczywiście podbójcy i zarządcy plemion. Mężów tych osadzali konungowie po różnych grodach i plemionach z drużynami. Byli to konungów zastępcy, namiestnicy, posadnicy. Posadnik był to najzaszczytniejszy tytuł, dostojność, jedni mężowie mieli go, inni nie mieli. W Nowogrodzie siedział ciągle taki posadnik, wtenczas kiędy konung przeniósł się do Kijowa. Odznaczali tem pierwszą swoję stolicę słowiańską konungowie, ale Nowogród niecierpliwy był zrzucić z siebie jarzmo, którego nie chciał znosić, nie szanował więc posadnika, rad że konung osadowił się na południu. Posadnicy też umieli się brać na sposoby, dzikszym od Dobryni nie byłby żaden konung.

Pojawiają się także *tijuny książęcy*, tijun, kniaź. Wyraz to podobno gocki, znajduje się w biblji Ulfilasa. Był to również urzędnik, ale niższego stopnia, *prystawnik*, jak go nazywają latopisy, przystaw po staropolsku. Był to osobisty nadworny sługa konungowy. Pilnował domu, stajni, ogniska, czasami i sądził w imieniu konunga. Zajmował się również poborem dochodów, które szły na samego konunga, rządził w jego włościach, był ekonomem. Urząd się dopiero tworzy, więc granica jego niepewna, ale wyraz się utarł, przyjął wśród Słowian i był nazwaniem urzędu, który trwał do ostatnich chwil Rzplitej polskiej. Był tijun znowu książęcy,

mógł być i bojarski, i posadniczy, wyręczyciel, sługa męża kniażego na jakim grodzie. Nawet po kilku tijunów mogli posiadać mężowie i w grodzie u siebie i w siele. Tijunów książęcych i dlatego się mnożyło, że obok grodów zaczęły powstawać nowe sioła z ludnością niemiejscową, ale obcą. I konungowie i mężowie ich i coraz mniejsi członkowie waregskiej drużyny z wojen sprowadzali sobie jeńców, albo z wypraw handlowych niewolników. Ziemi nie brakło, każdy miał jej podostatkiem, więc pod grodami gdzie który siedział, po nowyeh siołach mieścili tych niewolników, albo nawet najmitów. Potrzeba było nowych tijunów, żeby nimi rządzili i przynaglali do pracy.

Domową służbę konunga i mężów stanowili otrokowie, to jest młodzież. Jeździli po grodach rozwożąc wieści i rozkazy, posługiwali w komnatach.

Cały rząd, a więc i ówczesny rozum stanu zależał w zbieraniu daniny. Sam konung z drużyną jeździł po nią. Z wielkiem to zdzierstwem prowadziła się sprawiedliwość; wiadomość o niej doszła aż do kronik greckich. Sam cesarz Konstanty Purpurorodny, teoretyk dobrego rządu, opisał nam sposób administracji waregskiej. Z początkiem listopada, kiedy wojny nie było, wychodzili konungowie na tak zwane *poludzie,* albo wyjeżdżali do ziem podbitych i tam przepędzali zimę. Zwyczaj ten poludzia, który wówczas nastał, utrzymał się długo. Konung objeżdżał swoje włości, sądził sprawy zapewne tylko drużyny, bo naród go unikał i brał podarunki, które skarb jego zbogacały. Zresztą objeżdżanie to po ziemiach był zwyczaj ogólny, nie miejscowy, nie skandynawski. Konung zostawszy niespodzianie władcą rozległych ziem, musiał przecie pokazać, że rozumie swoje wszechstronne obowiązki. Póżniej konungom podobało się nakazać podbitym, żeby dostarczali sami daninę, to jest zwozili je w miejsce, które wyznaczył. Ten ciężar zbliżał do siebie rozrzucone plemiona, teraz jedne więcej wiedziały o drugich jak wprzódy, ale związki te zawsze były słabe i tak nie tworzyły jedności państwowej jak jej nie stworzył konung, bo się wziąść do administracyi nie umiał, cały grabieżą i wojną zajęty.

Tylko te plemiona, po których osadził mężów swoich konung, zbliżały się do siebie, ale te oddalone, które tylko daninę płaciły, rzadko widziały i konunga i jego drużyny. Wolniejszem oddy-

chały powietrzem i spały tak spokojnie w swojej drzemce, że nawet nie porozumiewały się z sobą, aby odeprzeć napaść, która prędzej później miała przyjść i ujarzmić ich.

175. *Wojna.* Największe szczerby w słowiańskiej plemion starożytności, wyrządził systemat wojenny, który zaprowadzali Waregowie. Wojną celowali, wojna była ich żywiołem.

Drużyny stanowiły główną siłę wojenną, ale nieliczne, nie szczelnie z sobą zwarte, zbierały się i rozchodziły bez troski. Każdy biegł tam gdzie lepsze dla siebie zgadywał widoki. Waregowie zatem uzbroili wszystkie podbite plemiona, ażeby mogli swobodnie łupić, ażeby się przy panowaniu utrzymać. Tutaj to dopiero Waregowie byli prawdziwymi założycielami państwa, kiedy w administracji niewiele rozumieli. Kiedy wybuchła wojna, to jest kiedy konung obmyśliwszy z drużyną czas i miejsce najazdu, wybierał się na łupież, grody słowiańskie i sioła musiały mu dostarczać ludzi, rekruta. Ci słowiańscy ludzie stanowili *wojów*, wojowników. Latopisy w opowiadaniach swoich wyraźnie od nich odróżniają drużynę. Zresztą te pojęcia mogły się nieraz brać jedne za drugie.

Wojowników konung zaciągał jako procent od wszelkiej ludności grodowej i sielskiej. Chciał czy niechciał każdy Słowianin czy Polanin iść musiał na rozkaz. Rekrutowanie to razem z Waregami zstąpiło na ziemie nasze, w podobny albowiem sposób wojska swoje zbierał Oleg, Igor i Waldemar. Sztukę tę ujarzmiania jednych przez drugich posiadali w wysokim stopniu waregowie. Oleg szczególniej i Waldemar ruszali z posad całe ludności północne, żeby ujarzmić południowe strony. I w ogóle cała ta nowogrodzka północ służyła dzielnem narzędziem w rękach waregów, dla tego może i pierwsza się otrząsać poczynała z niewoli. Konungowie długo na nią rachowali i na nią wyłącznie. To pewna, że np. w boju z pieczeniegami nie znalazł Waldemar na południu dosyć sił z miejscowej ludności, więc udał się do Nowogrodu po «górnych wojowników» (po wierchownyje woji). Nie ludności tam zapewne brakło na południu, ale dzielniejszych, waleczniejszych rycerzy.

Lud, który pod chorągwiami najezdców stawał, poznawał się z porządkami, które mu zupełnie były obce, z wojskową karnością i hierarchją. Dzielono go na dziesiątki, setnie i tysiące,

według tego przewodnicy wojskowi tych kolumn zwali się dziesiętnikami, setnikami, tysiącznikami, diesiatskije, sotskije i tysiackije. Ten najwyższy znacznego oddziału dowódzca jeszcze wówczas niewidziany, przynajmniej Nestor milczy o nim, ale być musiał, bo sama organizacja urzędnika takiego wymagała. Nestor zna tylko wojewodów, byli to pewno późniejsi tysiaccy; wojewoda jak wszędzie w naszych plemionach, prowadził wojów. Waregowie zwać go mogli inaczej, po swojemu, ale po słowiańsku był niezawodnie wojewodą. Wybierał go konung z pomiędzy drużyny i stawiał po nad gromadą ziemskich słowiańskich sił. Dlatego po kilku wojewodów być mogło naraz w wojsku, częściej nimi za pewnie bywali Waregowie. Tak wygnaniec ze skandynawskiej ojczyzny Olaf był u Waldemara takim wojewodą po nad wojskiem, które konung posyłał na obronę granic. Tak później wojewodą był u syna Waldemarowego jarł Ragnwald w Nowogrodzie.

Nie spuszczał się jednak konung ani na drużynę, ani na słowiańskich żołnierzy, na ziemskie pułki, jak nazywa te oddziały narodowe Nestor, ale najmował po prostu wojsko, zkądkolwiek wziąść je można było. Zza morza najmował Waregów, miał na zawołanie nad Dnieprem Pieczeniegów i Torków, narody stepowe. Później zapędziwszy się daleko ku wschodowi po daninę, najmował Bulgarów, Chazarów i Kasogów. Jeżeli na północy panował inny, na południu inny konung, każdy miał zaciężne wojsko ze swoich najbliższych sprzymierzeńców, wtedy Waregowie uderzali na Pieczeniegów i Torków i Europa walczyła z Azją. W innym razie, np. za Waldemara, w towarzyskiem pobrataniu Europa z Azją stawały obok siebie. Waregowie składali głównie piechotę, narody stepowe do koni nawykłe, jazdę. Konung więcej imponował nieprzyjaciołom tem wojskiem najemnem, bo Pieczeniegowie np. bić się nie chcieli zwykle i uciekali z placu. Tak na biednych ziemiach słowiańskich, krzywickich, polańskich, nowe ścierały się ludności, wszystkie sobie nieprzyjazne i ziemiom, na których walczyły o panowanie nad plemionami ojców naszych i nad tą ziemią.

W boju zwykle w trzy oddziały stawili Waregowie swoje, słowiańskie i najemne wojska. Tak zwany wielki pułk szedł na czoło i środek, obok niego dwa skrzydła. Najemni Waregowie walczyli w pośrodku, jeżeli ich nie było, stawały tam ziemskie pułki, a drużyna zbierała się po skrzydłach, chowano ją zwykle

dla rozegrania boju, dla stanowczego ciosu. Zresztą obyczaje wojenne europejskie były. Taktykę zaprowadzili Waregowie, do której już oddawna nawykli. Bitwa zaczynała się czasami od wyzywań, zwłaszcza jeżeli nieprzyjaciel od nieprzyjaciela oddzielił się rzeką. Wtenczas podawało się pole i do żartów wojska jednego z drugiem, albo samych wojewodów. Czasami przychodziło na myśl zakończyć bitwę pojedynkowym bojem, według przykładu wziętego od starożytności. Wtedy bez oręża nawet walczyli z sobą dwaj zapaśnicy, obejmowali się rękami, jeden drugiego chciał obalić na ziemię i udusić. W samym boju po kilka razy schodziły się i odstępowały od siebie wojska; kiedy poszło na zapalczywość, nieprzyjaciele chwytali się za ręce i siekli się mieczami. Ale kiedy klęska niezawodna wisiała, nie wstyd było uciekać. Zawsze jednak nie rzucał konung sam drużyny, ani drużyna konunga.

Wojny Waregów nie były długie. Wpaść, łup zabrać i wrócić, działo się to jednej chwili. Większego czasu kosztowały wyprawy morskie na Greków, ależ opłacały je zdobycze. Na ziemi słowiańskiej wyprawy na ludy płacące daninę, na sąsiadów ich, jadźwingów, Czudź, także więcej nieco wymagały czasu, zwłaszcza jeżeli lądowe były. Trzeba było wtedy poprawiać drogi i mosty. Brać grody była już wielka praca dla Waregów, dlatego kiedy wypadło taką prowadzić wojnę, trudnościom nie było końca. Bronią ich wtedy zwykłą głód albo podstęp. Olga cały rok stała pod Korostenem i zdobyła go przez zdradę, Waldemar w Rodnie długo oblegał brata, ale nie liczył na swoje siły, użył zdrady Błuda i głodu. Tenże sam Waldemar nie mogąc zdobyć Chersonu, obiecywał Grekom, że trzy lata stać będzie, wreszcie odcięciem wody zdobył miasto. Raz tylko Świętosławowi udało się szturmem, kopijem mówi latopis, zdobyć od jednego zamachu Perejasław Bulgarski.

Przed wystąpieniem na wojnę trąbiono. Naturalnie, że w okolicy pustej, mało zaludnionej, pełnej nieprzebytej lasów, błót, jezior, rzek, najłepszą drogą dla pochodu zbrojnego była wodna. Dlatego zwykle Waregowie tłumy swoje prowadzili rzekami, czy to wojna uderzała na Greków, Bulgarów, Jadźwingów, czy na Polskę. Nie brano z sobą wtedy koni, wojsko płynęło na łodziach, najęta jazda postępowała po nad brzegiem rzeki. Jeżeli wypadło

lądowe odbywać wyprawy do ziem, do których nie prowadziły drogi wodne, wozili za wojskiem żywność i namioty; niewola zmuszała do tej posługi plemiona. Jeden Świętosław nie potrzebował tych zachodów, bo spał pod gołem niebem, siodło położywszy pod głowę. W ogólności Russowie nie lubili konnicy, bo przyzwyczajeni byli pieszo walczyć, jednakże Świętosław z drużyną uwijał się prędko, widocznie więc na koniach.

Broń była rozmaitą: miecze, kopje, strzały, noże, szable, szczyty czyli puklerze nosili zbrojni. Bywały w użyciu i maszyny ciskające kamienie, jak to Byzantyńcy świadczą. Rozwiewały się i chorągwie, czyli po waregsku stjagi.

176. *Handel.* Obok wojny zjawia się na ziemiach słowiańskich pod panowaniem Waregów handel, jako druga charakterystyczna cecha nowego czasu. Wśród grodów starych pojawiali się mężowie książęcy i sami książęta, synowie jednego konunga. Z nimi były oddziały wojenne, drużyny, które patrzały zysku. Wareg tylko w boju co był rycerzem, bez zajęcia orężnego handlował, bo zawsze szukał zysku. Tak wielki zresztą był zapał rycerski jak i kupiecki w Skandynawach; Carogród o tem wiedział doskonale. Żądza zysku i grabieży gnała Warega z ziemi do ziemi. Kiedy drużyny osiadły po grodach słowiańskich na stałe siedliska, musiały handlować, bo czemże zająć się miały? Nowogród i Kijów były zawsze głównemi punktami na drodze handlowej, tylko teraz kiedy obadwa te grody były w ręku Waregów, ożywiła się znakomicie czynność handlowa, bo ją zdobywcy znakomicie popchnęli. Konieczność sama, dobrze zrozumiany interes najazdu, poprowadził Waregów z Nowogrodu do Kijowa. Rozbój morski oddawna praktykowany przyszedł tu na pomoc handlowym stosunkom. Wareg zjawiał się nagle na jakim brzegu morskim niby kupiec i rzeczywiście rozpoczynał handel, ale za pierwszą lepszą sposobnością przemieniał się w rozbójnika, łupieżcę i grabił tych z którymi handlował. Oleg także udawał kupca przed Askoldem i Direm. W przysłowie weszło, pospolite było to rozbójnictwo. To też w umowach swoich z Olegiem cesarstwo byzatyńskie głównie stara się zasłonić przed zuchwalstwem Russów, Waregów, których nazywali urzędowo *gośćmi.*

Targowiskiem największem dla kupców waregskich był Carogród, potem Perejesław naddunajski, greckie i bulgarskie strony

nad Wołgą. Brali Russowie z północy towary: miód, wosk i futra, a sprzedawszy je na południu, kupowali południowe, które rozwozili po północy po rozrzuconych grodach, wino, owoce, złoto, materje, węgierskie srebro i konie. Wieźli także skowanych w łańcuchy niewolników. Otóż na co przyszło ludnościom słowiańskim, boć niewolnicy musieli to być synowie ziemi naszej może jacyś obrońcy niezawisłości, może jeńcy z plemion fińskich, a najprędzej także jeńcy z wojen normańskich po Europie; rozbójnicy morscy mogli ich zwozić do Nowogrodu i mieniać na towary greckie. Co do Słowian, wiemy np. że wieszcza Olga oddała mężom swoim w niewolę, na rabstwo, zwyciężonych Drewlan. A Grecja tak łakoma była na niewolników. W tej atmosferze europejsko-azjatyckiej wszystko to się podobało, co trąciło wschodem. Konung zwykle daninę swoją sprzedawał za pieniądze Grekom. Pocóżby ją pobierał? Nie potrzebował tyle miodu i futer dla siebie i drużyny, bo każdy mąż jego także myślał sam o sobie; wszystko więc co nadto było, co zostawało od potrzeby, sprzedawało się drogo. Łowy dostarczały również towarów. Zresztą za greckie drobnostki, biedny Radymiczanin, Krzywiczanin, dobrowolnie lub z musu oddawał to co Waregowie spieniężyć mogli. Za każdym razem jak konung powrócił z południa do Kijowa, a było to z początkiem wiosny, zaraz część drużyny sadzał na łodzie i posyłał futra Dnieprem do Bulgarji i Grecji. Za Świętosława kupcy russcy w Perejesławiu handlowali z zachodem, to jest z Czechami i z Węgrami. Z drugiej strony narody stepowe dostarczały im stad koni, owiec i bydła.

Chęć zysku pędziła kupców russkich daleko na wschód po nieutartych handlowych szlakach. Środek to był wysoko cywilizacyjny, którego przez chciwość używali. Europa z Azją zbliżała się na tych granicach. Płynęli na morze Azowskie, wchodzili do ujść Donu, płynęli w górę tej rzeki aż do Białej wieży, czyli Sarkelu. Tutaj łódki przewlekali po wązkim przesmyku ziemi aż do Wołgi i spuszczali się tą rzeką aż do stolicy chazarskiej Atelu (około dzisiejszego Astrachania). I tam głównym przedmiotem handlu były futra. W owych okolicach, ze wzrostem bogactw, panowanie Haruna-al-Raszyda rozmnożyło zbytek: żona Kalifa Zobejda pierwsza używała szub podbitych gronostajami lub sobolami. Prowadzili knpcy i tam niewolników. Przywozili za to od

Arabów Russowie drogie kamienie, wyroby złote i srebrne, łańcuszki, zausznice, kolczyki, blachy do ozdabiania odzieży i rzędów na konie, bisior z włókna zielony, w którym szczególnie się kochały niewiasty Russów, tak dalece, że mężowie musieli przepłacać te nitki. Sami kupcy lubowali się monetą arabską i za swoje towary dla siebie przywozili dyrgemy. Handel był tak ożywiony, że wszędzie pełno po grodach znajdowało się tych dyrgem i pokolenie jedno drugiemu je przekazywało. Ale nie handlem jedynie nabywało się tych monet. Każda wyprawa zwycięzka złotem i srebrem opłacała się Russom, z Grecji, z Bulgarji, płynęły bogate zasoby, jako podarunek, zapłata albo haracz.

To wszystko objaśnia okoliczność, jak po całej przestrzeni ziemi po których panowali Russowie, tak i w Skandynawji, spótyka się taka obfitość monet wschodnich. Handlem tego samym objaśnić nie można, bo więcej Russowie brali towarów jak ich dawali. Wszystko co żyło handlowało pomiędzy Waregami. Sam konung był takim kupcem jak inni z natury rzeczy, ale bogatszy od innych, bo znaczniejszym obracał materjałem, potężniejsze miał środki, najmożniejszym był kupcem, największe robił obroty handlowe; jemu z podziału najważniejsza część przypadała towarów, więc i najwięcej miał zysku. Nieraz pewno i monetą płacił drużynie, z której ten i ów zbogaciwszy się powracał do ojczyzny, do Skandynawji i dalej na północ uwoził arabskie dyrgemy. Najętym Waregom na jaką wojnę płacił pospolicie konung srebrem.

Pośrednikami tego handlu pomiędzy Europą i Azją byli oprócz Russów i Bulgarowie nadwołżańscy, do których z orężem w ręku konungowie nieraz dochodzili. Umieli przyswoić sobie Bulgarowie tego handlu wyłączność. Mówili Arabom, że północne ludy, od których biorą towary, są ludojadami. Bulgarowie po futra jeździli Wołgą i Szeksną aż do krajów Wesi, prowadzili tak zwany przez Arabów handel niemy, to jest składali towary swoje na pewne oznaczone miejsce i oddalali się, a wtedy krajowcy obok tamtych swoje kładli, w takim stosunku, w jakim osądzili, że można jedne zamieniać na drugie. Wracali Bulgarowie, i jeżeli kontenci byli, przystawali na zamianę i swoje zostawiając brali cudze towary; jeżeli nie, oddalali się, nic nie biorąc, i musieli krajowcy dodawać coś więcej, póki zgody nie było. Kupcy bulgarscy przez ziemie Mordwy dochodzili i do Kijowa, Waldemar

zawierał nawet podobno z nimi traktaty handlowe i umiał z tego ciągnąć nowe dla siebie korzyści, bo nauczył się w Carogrodzie jak zdzierać całe ludności, nakładał opłaty podatkowe od sprzedaży towarów i dlatego zobowiązywał kupców bułgarskich, żeby nie szukali towarów po wsiach u tijunów, ale po grodach, w których można było rozciągnąć kontrollę nad handlem.

177. *Życie domowe i towarzyskie.* Przed przyjęciem wiary chrześcjańskiej latopis wspomina o jednym tylko domu kamiennym w Kijowie. Był to tak zwany terem książęcy, w którym mieszkał sam konung. Musieli go wystawić greccy budowniczowie, bo i potem po przyjęciu wiary, mularze i budowniczowie przyjeżdżali do konungów z Grecyi. Od tej chwili zaczyna się właściwie sztuka w Kijowie, powstają wspaniałe cerkwie.

W teremie książęcym było wiele izb, z nich największa nazywała się *hrydnica*, schodziła się tutaj drużyna dla zabawy, a może i starsi dla rady. Terem znaczył to co dworzec. Wszyscy inni mieszkali w zwyczajnych drewnianych domach, w *choromach*. Były w nich pokoje ciepłe i te nazywały się *izbami*, i zimne, na lato dobre, te zwały się *kletami*. Klety łączyły się z sobą przez sienie, przechody albo pomosty. Do choromów z przodu dorabiały się przysionki albo ganki ze słupów dachem nakryte, przez które się wchodziło. W około domu były ogrodzone podwórza.

Izba w której spano nazywała się *odryna*, od starodawnego wyrazu *odr*, łoże. Pod dachem były *wieże*, to jest zwyczajne nasze góry, poddasza. Dla służby były izby, *miodusze*, w których chowano miód, i łaźnie. Oprócz łoża, w izbach znajdowały się stoły i ławy. Stół miał wtedy inne znaczenie jak dzisiaj i wiele zaszczytniejsze. Było to miejsce, na którem konung, książe siadał. Nestor zawsze pod wyrażeniem *stół* rozumie tron, staropolski *stolec*. Konung siadywał na stole, ztąd i nazwisko późniejsze stolicy, stołecznego grodu, to jest zwykłego mieszkania pana. Dywanami, kowrami, pokrywano ławy i stoły.

Ubierali się Russowie na ziemiach słowiańskich w tkaniny, które sprowadzali z Grecji, lniane, wełniane i jedwabne. Obuwie było ze skóry, albo łapcie. Niewiasty nosiły na piersiach maleńkie ozdoby z różnych drogich i niedrogich metali, według bogactwa męża, na ozdobie tej było ogniwo, u którego wisiał nóż

duży; na szyi nosiły niewiasty złote i srebrne łańcuchy, używały wiele bisioru zielonego. Nawet i mężczyźni stroili się w te niewieście ozdoby. Świętosław, który ubierać się nie lubił, przy widzeniu się z Zemiscesem, był tylko w koszuli, ale w uchu miał złoty kolczyk z drogiemi kamieniami. Zwierzchnią odzież, która się zwała *korzną*, zarzucali Russowie na jedno tylko ramię, drugą zaś rękę wsuwali w rękaw.

Na pokarm używali chleba, mięsa dzikich zwierząt i trzody domowej, nawet nie gardzili koniną. Wieprzowinę bardzo lubili, toż Waldemar dlatego żydowskiej przyjąć nie chciał wiary, że nie pozwalał zakon używać wieprzowiny. Oprócz tego mieli ryby, owoce, syry. Z pszenicy, otrąb i owsa robili kisiel, który zwali *cieżą*, od wyrazu *cedzić*. Konungowie mieli osobnych kuchmistrzów, którzy mięso gotowali w kotłach, albo je piekli na węglach. Pito wino, kwas i miód.

Po wojnie, wśród spokoju, najserdeczniejszem zajęciem Russów były łowy i uczty. Sposoby polowania naturalnie z ojczyzny z sobą przynieśli. Polowali psami, jastrzębiami, sokołami, cenili bardzo te zwierzęta.

Obyczaje dzikie Russów uderzają każdego. Zawsze tą chęć krwawej zemsty, częste zabójstwa w sprzeczkach i na ucztach zawsze ta chytrość, która chce zgubić przeciwnika małym zachodem, stanowią charakter zdobywców. Siła fizyczna jest na pierwszym planie, obok niej żadnej nie widać siły moralnej. Ta siła pokazana w boju, połączona z chytrością, podnosiła ludzi nieznanych do wysokości o jakiej nie marzyli, dawała sławę i dostatek. W ciągłej walce z własnemi namiętnościami i z gronem towarzyszów, Wareg pan ziemi słowiańskiej niczem się nie ułagodził, patrzał tylko czy ma siły do przemocy nad słabszym od siebie. Z pychą też powiadał Waldemar, że znał potęgę swoją: «Z drużyną znajdę sobie złoto i srebro.» W takim stanie rzeczy niewiasty ulegały sile jak wszyscy, ale umiały nie raz sobie radzić i dobrze. Latopis sławę Olgi podał do potomności, że najmędrszą była z niewiast, jakoż widzieliśmy jak umiała się rządzić i jak syn jej słuchał. Towarzyszyły nieraz do boju mężom swoim niewiasty, brały udział w ucztach, walczyły na chytrość, woli ich tam wiele nie było i być nie mogło. Żony konungów miały swoje drużyny i włości. Księżniczki same podług woli wychodziły

za mąż, od Rogniedy np. zależało iść za Jaropełka czy Waldemara.

178. *Jedność niewoli.* Na dawne sioła rozrzuconych rolniczych plemion najechała przemoc wojenno-kupiecka i głównie osadziła się w grodach, żeby psuć, zarażać *słowo*. Żadnej w tem słowie jedności nie było; przemoc, najazd przyszły w niem stworzyć jedność niewoli. Nic wspólnego nie miał dotąd, oprócz pochodzenia, Słowianin ilmeński z Polaninem, Bużanin z Wiatyczanem, za panowania Waregów pojęli dopiero wspólność, jedność niewoli.

Oczywiście byt dawny został w urządzeniach społecznych, zwyczajach, bo odrazu nie mógł skonać pod naciskiem, zresztą i nacisku nie było na urządzenia społeczne. W skutku nowych stosunków psuło się jedno i drugie, ale pod samym ciężarem wypadków, nie zaś dlatego, żeby Waregowie do gwałtownego przerabiania plemion na swój ład się brali. Zaprowadzali tylko swoje porządki do zawojowanych plemion, żeby się lepiej wśród nich z przywłaszczeniem swojem utrzymać, żeby więcej środków zjednać sobie do przyszłych łupieżniczych wypraw, chcieli ludzi i pieniędzy, ale że inaczej panować nie chcieli i nie umieli, przeto byt ów dawny ostał się i przetrwał burze, które się nad nimi srożyły. Jedno i drugie zmieniło się, rzecz została i rozwinęła się wspanialej w duchu wolności słowiańskiej. Waregowie też pewno od podbitych brali w owym czasie wiele, a pomiędzy innemi język, bo nie rzucając swojego, musieli mówić i po słowiańsku; to jasne.

Starszyzna radziła jak dawniej po siołach, przewodniczyła na zebraniach ludowych, które nazywały się wieczami. Nie uginała się przed zdobywcami. Ale owe starożytne wiecza powoli przenosiły się do grodów, ognisk nowego życia. Konung kiedy miał wystąpić na wojnę, ogłaszał o tem narodowi, który zwołano na wiecze do grodu, tutaj stanowili wszyscy że ma stać się zadosyć woli konunga, ludność po siołach rozrzucona szła na wojnę. Ojciec ze starszemi synami opuszczał dom, najmłodszy zostawał według zwyczaju dla rodziny. Forma wolności dawna, ale służy już niewoli, księciu, nie zaś potrzebom plemienia.

Przyszło konungom przesiedlać całe ludności i w tem nie radzili się już wiecza. Na północy i w ogóle wśród północnych ludzi czuli się swobodniejsi, dla bezpieczeństwa więc własnego

i zasłony ziemi od stepowych ludów, przepędzali ich na południe. Waldemar wielki na tej drodze organizator, do wszystkich grodów które zbudował od stepów na granicy Polan, spędził Słowian z nad Ilmenu, Krzywiczan, Wiatyczan i Czudzi. «Źle, że mało grodów około Kijowa» rzekł i jednocześnie kiedy na jego rozkaz wznosiły się nowe grody wojenne nad Dziesną, Trubeżą, Sułą i Stugną, mężowie drużynnicy wybierali z północnych ludów co waleczniejszych ludzi, i przesiedlali ich na południe. Ludy oddalone zapoznawały się z sobą. Była i tutaj jedność niewoli.

Grody nowym duchem zarażały społeczeństwo. Siedzieli w nich gęsto Waregowie, rządzili i handlowali. Bogactwo podoba się, zachęca do przedsięwzięć i niebezpieczeństw. W Nowogrodzie ruch handlowy był znaczny nawet przed pojawieniem się Waregów. Musiał się pod ich rządami znacznie rozwinąć. To pewna, że kupcy nowogrodzcy z futrami, z towarami greckiemi i ze Wschodu, pokazywali się coraz częściej wśród braci pomorskich na Baltyku. Kijów, jako matka grodów ruskich bystro się podniósł, bo stał się składowem miejscem towarów, miejscem handlu pomiędzy północną a południową Europą. W innych mniejszych i świeżych grodach, ludność słowiańska z różnych stron spędzona, wyrwana z ognisk domowych, zapominała łatwo patryarchalności. Kupcy z obcych narodów tam zachodzili i obudzali chęć do zarobku. Nowy podział wojenny ludzi na dziesiątki i setki mieszał wszystkich, zacierał także stare pojęcia z domów wyniesione. Przestali się ludzie przywiązywać do miejsca. Jeżeli wszystkich, nawet płacących tylko daninę zmuszali konungowie «wozić powozy», to jest w pewne oznaczone miejsca składać daniny, cóż mówić o tych ludziach, którzy już dobrowolnie się poruszali za obcemi widokami zysku? Nawet najspokojniejsze plemiona wzięły się do pracy, z której miały korzyści. Waregowie potrzebowali wiele łodzi na swoje wyprawy. Otóż po całej przestrzeni nad Dnieprem, lub w okolicy jezior północnych, pracują cieśle nad wyrobieniem łodzi i w znacznej części sprowadzają je na wiosnę do Kijowa. Robota idzie na pośpiech. Russowie sami wiedzą jakie im łodzie dogodne, od wieków je sami budowali, kiedy potrzebowali się puszczać na morze. Nie dogodziliby im ani Słowianie, ani Krzywiczanie, którzy dlatego szkielety same budują, a już w żagle i w maszty przysposabiają szkielety sami

Waregowie. Z początku więc tylko idzie o same łodzie, ale wkrótce rozwija się myśl raz rzucona. Wkrótce, przemysł wewnętrzny ożywia się, dwa odwieczne grody Nowogród i Kijów wiążą się z sobą w solidarnej spółce handlowej.

Konung i podbici stają naprzeciw siebie, oko w oko. Wszystko ślepo woli konunga uległo. Oprócz drużyny i mężów, książęcych ludzi, podbici są *smerdami*. Techniczne to nazwisko. Jedność niewoli narzuciła różnym plemionom jedność nazwiska nienarodowego, ale oznaczającego stan podległości, niewoli. Wszystko co panuje waregskie jest, wszystko co słucha, smerdowskie. Dla odróżnienia od męża, człowiek prosty nazywa się *ludin*. Rolnictwo, najwięcej narodowe zatrudnienie plemion, poniżone, bo konungowie daleko mniej cenią ziemian sielskich jak mieszczan w grodach. Kiedy np. dzielono zdobycz wojenną pomiędzy uczestników wyprawy, starszyzna sielska, starostowie dostali od konunga po 10 grzywien, tyleż co każdy Nowogrodzianin, a smerd prosty po grzywnie. Smerdy byli to względnie wolni ludzie, posiadacze ziemi, ale nie wolni względem konunga. Mieli jednak dla pomocy w pracy zakupniów albo najmitów; którzy ich obowiązywali do pewnego czasu. Jeżeli się zdarzyło że taki najmit uciekł przed terminem, zamieniał się w *obel*, w obelnego chłopa, i tracił wolność. Był to również wpływ skandynawskich pojęć, Waregowie sadzali niewolników po ziemiach, ludy całe pozbawiali wolności, więc i różne stopnie oznaczali niewoli.

Na pozór zdaje się że jest państwo, lub że przynajmniej wszystko się ma ku temu, żeby z różnych pierwiastków tutaj na wschodzie jedno wielkie skleiło się słowiańskie państwo. Burza waregska całą ziemię przewróciła. Ale nie, wprawdzie przy huku broni, przy hałasie wypraw książęcych nie słychać słowiańskiej pieśni, wszelako pieśń żyje i rozbudzi się za następców Waldemara. Ustanie jedność niewoli, rozerwie się moc waregska.

179. *Cerkiew.* Wpływ Byzantu jednością cerkwi i wiary miał skupić te wszystkie plemiona po nadIlmenem i Dnieprem. Z Byzantu weszło światło prawdziwe ale przyćmione, które na wszelką wolność kładło nacisk cesarski i patryarszy. Nawrócenie ludów zamieniło się więc w rękach konunga w narzędzie, którem stwierdzać się miała jedność niewoli.

Ale nawracanie szło tępo, nawet wbrew rozkazom konunga Waldemara. W Kijowie przyjęło się łatwo chrześcjaństwo i bliskie wszelkiego rodzaju stosunki z Grecją, dawno już do zmiany wiary usposobiły Polan, Kijów widział Olgę i chrześcjaństwo nawet za dzikiego Świętosława, kwitnęło w stolicy zarówno pomiędzy Waregami jak i bracią słowiańską; chrześcjaństwo to za Waldemara wydało nawet z łona swojego męczenników. Wpływy Byzantu oddawna na te plemiona działały. Jeszcze za czasów Olega patryarchowie w strony kijowskie sięgali, jeżeli nie prawem, to przynajmniej pretensją. Wyliczając swoje biskupstwa, ruskie, tak je nazywali, kładli w szeregu jako sześćdziesiąte. Było to biskupstwo in partibus, bo nie miało ani pasterza, ani cerkwi katedralnej, ledwie co może było nawróconych wyznawców i to skrytych, ale prawo kanoniczne, które tak święcie zachowywało się na zachodzie, dla wschodu było martwe, forma starczyła za wszystko. Teraz polityka religijna Byzantu tryumfowała.

W Kijowie zatem, na co zapewne wiele wpływała i bojaźń straszna przed konungiem dzikim, okrutnym, ukrzepiała się wiara. Powierzchowność także znaczyła wiele dla ludu polańskiego, prostego, szlachetnego ludu, który tak łatwo wszelkim wpływom ulegał. Więc wspaniałość chrześcjańskiego obrządku uderzała zmysły. Pojawił się w stolicy Michał, metropolita grek, którego wysłał do państw Waldemarowych patryarcha carogrodzki Michał Chryzoberg, dawne in partibus biskupstwo podniosłszy na osobną metropolję, w niezawodnej nadziei, że powstanie mnóstwo cerkwi i dyecezyj w nowo-nawróconych krajach. Zupełnie inaczej jak na zachodzie. W Niemczech, w Czechach, w Polsce stawały najprzód pojedyncze kościoły, potem biskupstwa, wreszcie metropolje, to pokazywało kolejny wzrost wiary; u Greków inaczej: stawało biskupstwo kiedy cerkwi nie było, metropolje kiedy nie było biskupstw. W ślad za metropolitą wzniosła się cerkiew Dziesiatynna w. r. 989, i później tak wiele innych cerkwi, że za Dytmara Kijów słynął aż w Niemczech nietylko liczbą, ale i wspaniałością swoich domów Bożych. Miał przybyć Michał do Kijowa w r. 990 i podobno przeżyć Waldemara. Ale uderza, że obok niego zjawia się jednocześnie drugi metropolita, Lew czy Leoncjusz, także grek, który mieszkał w Perejesławiu i nazywał się perejesławskim i ruskim. Lata są tak poplątane względem tych dwóch

metropolitów, że nic pewnego ani o czasie ich duchownego urzędowania, ani o śmierci powiedzieć nie można. Są niektórzy co mówią, że Leoncjusz po Michale nastąpił. Ale to pewna, że byli obadwaj obok siebie, a później za Waldemara występuje trzeci jeszcze Jan metropolita grek, ten pewno już następca Leoncjusza. Zdaje się, że nasyłali patryarchowie ciągle metropolitów do kraju, jakby się obawiali, żeby im się państwo ruskie z pod władzy nie wyśliznęło.

To w Kijowie, ale wszędzie po za stolicą rozwijało się chrześcjaństwo tępo. Biskupstwa się mnożą. Pod Kijowem w polańskim kraju jest biskup białogrodzki, na Wołyniu włodzimierski, u Siewierzan czerniechowski. Widzimy, że w stronach południowych, które z Kijowem codzienne mają stosunki, chrześcjaństwo więcej się przyjmuje, Polanie, Drewlanie, Siewierzanie dojrzeli dla prawdy. Ale u Krzywiczan ciemno i dopiero na wysokiej północy świeci jasno biskupstwo i krzyż w Nowogrodzie, chociaż wiara tam przemocą zaszczepiona. Po za słowiańszczyzną jeden tylko biskup we wschodnich posiadłościach konunga, w Rostowie. Tu idzie najuporniej, bo lud fiński, w ciemnościach błędów swoich zagłębiony, żadnego niema pojęcia o wyższem życiu. Dlatego pierwsi dwaj biskupi rostowscy uciekać muszą przed nienawiścią bałwochwalców, i dopiero trzeci, porzuciwszy starych, do dzieci się wziął, żeby ich wiary nauczać i ledwie coś tym sposobem wskórał. Wzdłuż Oki aż do jej ujścia panuje grube najdziksze przesądne bałwochwalstwo, w którem rej wodzą starzy kapłani, czarownicy, gotowi w czasie głodu zabijać stare kobiety za to, że w ciałach swoich ukrywały to co zjeść można było. Synowie Waldemara siłą zaprowadzali tam chrześcjaństwo.

Gwałtem też robiło się wszystko, i dziwna, ten systemat panuje przez wieki, widocznie do działania na innej drodze nie chcieli, nie umieli się przyzwyczaić Waregowie. Chrzcił się Kijów bo konung tak kazał, zaprowadzało się chrześcjaństwo przez porywanie i uczenie dzieci. Tak robił konung w Kijowie i w ogóle w ziemiach polańskiego wpływu, tak robił trzeci biskup rostowski w Fińszczyznie.

Waldemar miał radzić z biskupami nietylko w sprawach cerkwi, ale i w świeckich, publicznych. Być to mogło. Nowy chrześcjanin lękał się tych ludzi, którzy bezpośrednio z nieznanym

mu Bogiem mieli najbliższy stosunek, z Bogiem, który miał przed sobą i za sobą wieczność. Był to po prostu strach nowo-nawróconego. Wiele mówiono o prawach dla cerkwi, jakie Waldemar nądał. Jedni wierzyli w te prawa, drudzy je odrzucali, inni jeszcze utrzymywali, że to grecki nomokanon zastosowany był niepotrzebnie dla Rusi. Niema powodu odrzucać praw tych, bo biskupi musieli pamiętać o sobie i swoich, i trudno im było nie korzystać z dobrego usposobienia konunga, wszakże wytłomaczyć mu mogli łatwo, że samo przyjęcie wiary pociąga za sobą kościelne prawodawstwo. W prawach tych biskupi zostawiali sobie władzę wtrącania się do spraw rodzinnych, podtrzymywali świętość władzy rodzicielskiej, sakramentu małżeństwa itd. Takich artykułów nie było w prawach duchownych w Grecyi, bo tam były stare obyczaje, cywilizacya kilkunastu wieków, kodeksa praw cywilnych.

Ale pomimo tego, ci biskupi greccy w państwie Waldemarowem czy nie chcieli, czy nie umieli zabezpieczyć praw swojej cerkwi. Może jedno i drugie. Przychodzili z ziemi, w której władza cesarska rozstrzygała przemocą spory dogmatyczne; przychodzili do ziemi, w której potężny konung, szalony lubieżnik, samowładny pan zaprowadzał pomiędzy ludami jedność niewoli. Co tu robić? Umysł grecki już dawno się przyzwyczaił wybierać pomiędzy potęgą Bożą a ludzką. Kłaniał się temu co było dotykalne, co mu zdawało się bliższe, to jest majestatowi ziemskiéj władzy. Były wyjątki i tymi to właśnie świętymi ludźmi trzymała się chrześciańska moralność w Grecyi, bo zresztą cały pień był zepsuty, każdy myślał o sobie. Otóż i są biskupi greccy nad Dnieprem i Oką. Zdaje się na pierwszy rzut oka, że jest hierarchja, bo jest metropolita jeden i nawet drugi, są biskupi. Tymczasem jak wszystko stanęło zaimprowizowane, tak wszystko jest bez podstawy i zależy od łaski, od kaprysu konunga. Inaczej to się robi w Europie, w cywilizacyi rzymskiej. Tam staje fundacya, zaraz ją uświęcają nadania, dyplomata, pieczęci. Tam prawo kościelne wyższe nad wszystkie inne, bierze fundację w opiekę i nikt jej dotknąć nie może bez klątwy, bez kary kościoła. Dlatego biskupstwa wynoszą się i stają jakby świeczniki wśród ludzkości, rozrzucają ciągle równe światło, same niepożyte jak granitowe kolumny, świecą wiekom i pokoleniom. Gdzież co podobnego za Waldemara w jego państwie? Zdaje się jakby cieszyli się biskupi,

że są biskupami; aby im było tylko dobrze, aby nie utracili raz pozyskanej władzy, która od łaski zależy, o nic się więcej nie troszczą. Dlatego proszą Waldemara o nadanie nomokanonu, żeby mogli działać na owieczki swe, bo konung w ręce im wydał swoje narody, ale za to nie śmieją wymagać od samego konunga ofiar wielkich, niech co zrobi za to z własnej woli, ze strachu, ale nie z chrześcjańskiej powinności. Dlatego wszystkie te biskupstwa, któreśmy wyliczyli, są i nie są. Wola konunga kieruje cerkwią. Niema biskupstw pewnych, niema stolic, pasterze błądzą. Dziś tu jutro tam, dziś perejasławski jutro kijowski. Stan taki rzeczy utrwala się, a biskupi ruskiego państwa ciągle błądzą z miejsca na miejsce. Są miejsca, w których biskupstwo pokazuje się i znika, i znowu potem pokazuje się i znowu znika. Gdyby biskupstw było tyle ile później zjawi się stolic, nazwisk biskupich, byłby kraj cały w rękach duchowieństwa, a nie jest tak, bo kraj i biskupi są w rękach konunga. Oto do czego doprowadził systemat cerkiewny zaprowadzony przez Waldemara do krajów, które jednym wyrazem Rusią nazwał.

Jest to więc cerkiew, ale nie cerkiew, jest hierarchja, a nie hierarchja, jest ciągły przypływ i odpływ, nic pewnego, stałego. Cały chaos pojęć bizantyńskich wkroczył do nas i w dziwniejszy splątał się obłąd, bo pomącony samowolą waregską. Sam konung chrześcjaństwa swego i nowych stosunków, w które wstąpił, nie pojmował.

Grecja jeszcze była wtedy katolicką, jeszcze rzymską. Patryarcha Michał Chryzoberg, który do Kijowa przysłał pierwszego metropolitę, trzymał się w jedności z kościołem. Sam metropolita pochowany w pieczarach kijowskich jest uznany przez kościół za świętego. Toż Olga była święta, toż i Waldemar chociaż dziki, toż i później synowie jego Hleb i Borys. Ciemno, ale ten stosunek swój do kościoła powszechnego umiał pojmować Waldemar, bo mu to może zacniejsi biskupi wytłómaczyli, że nie bezpośrednio wprawdzie, ale tylko przez związek z Grecją, wiąże się nowa cerkiew, metropolja z Rzymem, jako opoką św. Piotra. Nawet i tłomaczyć sobie tego w żaden inny sposób nie można, boć papież był w przekonaniu wszystkich następcą Piotra świętego, i nowonawróceni dowiadywali się o tem podówczas tak jak o prawdach innych wiary i miłości. To pewna, że z powodu tych

objaśnień, jakie pozyskał konung, zawiązał jakieś stosunki z Rzymem. Ale już wtedy Chryzoberga na stolicy patryarszej nie było. Zaraz więc od tajnego odszczepieńca, a jawnego katolika patryarchy, przyszła do konunga przestroga, żeby porzucił takie stosunki; i tu następowała nienawiść grecka, która uciekała się do potwarzy, że papieże są niemoralni, że zdradzili świętą sprawę kościoła, bo od niej odstąpili. Co myślał Waldemar? niewiadomo, ale ciemny prędzej powierzył swoim nauczycielom jak cudzym, grekom jak łacinnikom. Mógłże te sprawy sam osądzić? Nie złaż to wola i prosta niegodziwość grecka, żeby ciemnemu człowiekowi dawać do rozsądzenia te wysokie dogmatyczne sprawy, których nic a nic nie rozumiał? Waldemar nie wiedział co robić. Później i Otton III przysłał do niego misjonarzem Brunona. Udało się Brunonowi znaleźć kółko pobożnych wyznawców w Kijowie. I zaraz biskup Grek zaczął niegodziwe zabiegi u konunga i pracy samej przeszkodził. [1])

Cóż więc jest kościoł chrześcjański na tak zwanej Waldemarowej Rusi? W rękach Mieczysława, Bolesława mógł być potężnem narzędziem ku spojeniu ludów siłą i okolicznościami połączonych w państwo. W rękach Waldemara mnożył tylko zamęt i niepewność we wszystkiem. Ludy nie wiedziały gdzie naprawdę ognisko ich chrześcjańskiego życia, gdzie ich pasterze, którzy pojawiali się i znikali. Ale Polsce Waldemar wyrządził najokropniejszą krzywdę mimowoli, że ludy swoje rzucił w objęcia Byzantu. Braci rozróżnił od braci nie czcią jednego Boga, ale obrządkiem, co u prostych ludzi jednoznaczne jest z wiarą. W miarę tego jak się rozwijało chrześcjaństwo w południowych stronach, krzywda ta pokazywała się ogromniejszą. Byli więc Polanie łacińscy i Polanie greccy.

---

[1]) Nestor Wilmowski, T. I. str. 92, 106. 107. w Połnom sobranii russkich latopisiej. Tatyszczew T. II. str. 78. Makary: Istorja chrystjanstwa w Rassii str. 342—343.

VII. ŚMIERĆ MIECZYSŁAWA.

180. *Potęga Polski.* Syt lat i zasług mógł już Mieczysław w grób się z ojcami położyć. Życie jego nie upłynęło darmo i z pociechą pewnie spoglądał na owoc prac swoich na Polskę.

Polska przeszła już daleko swoje stare granice; za przewodem Piastów, którzy narodową stanęli dynastją, ludom i ziemiom nadawała swoje nazwisko, już historyczne w Europie. Od Drwęcy sięgała na południe po za Pilicę aż w strony krakowskie, od Odry po Wieprz i Bug, tu na wschodnio-południowej ziemi granice jej nieco były ściśnięte od Waregów-Russów. Na północ miała Polska Pomorzan i Mazurów, ludy jesze pogańskie od wschodu dziką Jaćwież litewską i panowanie Russów za Bugiem, od południa miała także od niedawna *Russów* i Czechów w Krakowie, od zachodu Czechów i cesarstwo niemieckie. Ale w tych granicach, jakkolwiek i tak obszernych na młode państwo, nie skrywała się cała potęga Polski. Moralna jej siła nierównie szersze zakreśliła granice. Świeżo ujarzmione przez Russów grody lechickie czekały chwili wybawienia i hasło Piastów zanosiły aż pod Karpaty, toż Kraków chociaż tylą wspomnień związany z plemionami szczepu morawskiego, ciągnął do Polski za Chrobacją i Szląskiem, bo do tych ziem należał krwią i sercem. Chrześcjańskie oddawna już plemiona po nad Łabą za lada chwilę gotowe były podnieść chorągiew wolności, żeby się z bracią nadwiślańską połączyć. I Mieczysław do tej świętej wojny przygotowywał już umysły swojemi za Odrę wyprawami. Tu wpływ moralny Polski tem był większy, że cesarze ani się domyślali niebezpieczeństwa.

Mieczysław też mądrze oparł państwo swoje o potęgę niemiecką, był w sojuszu z cesarstwem, składał część rzeszy chrześcjańskiej. Płynęła ztąd wprawdzie jego pewna zależność i świecka i duchowna. Z króla zostawszy księciem, «przyjacielem» cesarstwa nawpół z drugimi pany i książęty nietylko niemieckimi ale i słowiańskimi, uznawał za głowę swoją cesarza. Mając jedno tylko biskupstwo w swoim kraju, stanowił tylko cząstkę kościoła nie-

mieckiego, ogniwo jedno metropolji magdeburgskiej. Ale i książe czeski i obotryccy uznawali po nad sobą cesarza, uznawali go zmuszeni do tego orężem. Czeskiemu ledwie za Mieczysława się udało otrzymać biskupstwo pragskie, jako jedno ogniwo więcej kościoła rzezeńskiego. Mieczysław dobrowolnie za głowę uznał cesarza i nim jeszcze stanął po stronie kościoła rzymskiego, miał już biskupstwo. Wpływ to wszystko miało przeważny na stosunki międzynarodowe. Pomorskie po nad Łabą kraje uważali Niemcy za cząstkę swojego państwa, z księciem czeskim obchodzili się dumnie, bo oprócz Bolesława Okrutnego, wszyscy Przemysławowicze z wielkiem uwielbieniem byli zawsze dla cesarzów, szukali ich łaski. Tymczasem Mieczysława, jak widzieliśmy, sami cesarze szanowali.

Pokłóciło to naszego wielkiego męża narodowego z Czechami. Chciał Mieczysław utrzymać dobre z nimi stosunki, dowodem czego chrzest z Pragi i małżeństwo z Dąbrówką, bratanie się narodowe i rycerskie, wspólne wyprawy. Ale może zazdrość pomyślności Polsce zepsuła te przyjazne uczucia wzajemności i przyszło nawet do wojny między Polską a Czechami, która ostatnie prawie chwile życia Mieczysława zajęła. Książę czeski znalazł i w tej wojnie sprzymierzeńców aż w dalekiej północy, pomiędzy Lutyczanami. Dla Polski z tej strony zagrażał od współbraci srogi na przyszłość nieprzyjaciel. Mieczysław na spół z Niemcami bił wyłomy w tem upartem pogaństwie, które go za to wzięło za zdrajcę narodowości i starej wiary naddziadów. Nadłabańscy, że już chrześcjanie, z przekonania sprzyjali Mieczysławowi, Pomorzanie go nienawidzili, że Niemiec ich jeszcze nie zmógł. Nie doszli do tego rozumu, że kupić się im trzeba było pod chrześcjańską chorągwią polską i dlatego w nielogicznej nienawiści z Czechami się łączyli, chociaż książęta tej czeskiej ziemi nietylko że byli chrześcjanami, a więc w ich pojęciu zdrajcami narodowości ale na prawdę zbyt narażali sprawy słowiańszczyzny przez nędzne schlebianie i wierność cesarstwu; jeżeli się kiedy buntowali przeciw potędze co ich uciskała, to tak samo jak i inni książęta Rzeszy, bawarski, saski itd. Tego Lutycze rózeznać nie mogli, bo ludzie ciemni pojmują to co im bezpośrednio dolega. Czesi byli dalsi, więc przyjaciele wobec potęgi księcia polskiego.

Miał więc Mieczysław nieprzyjaciół tylko w Russach, w Czechach i w północnem pogaństwie. Niebezpieczeństwo groziło Polsce jedynie od Russów. Z bojów z Czechami i z pogaństwem pomorskiem wychodziła Polska zwycięzko i z tej strony, jeszcze broniła jej potęga cesarzów, ale od wschodu południowego nieprzyjaciel ciągle podrywał granice dawne Polski. W ciągu wieku jednego strasznie się wzmogła potęga Russów. Każdy konung był zaborcą. Kiedy się w grodach czerwieńskich osadowiła ta moc, nie należało wątpić, że zechce się dalej posuwać. Jakoż kronikarz powiada, że następcy Mieczysława zaraz po jego śmierci zabezpieczali się przed wojną, która groziła od strony Waregów. Nie było tam właściwie wojny, ale położenie stan rzeczy był niespokojny, groźny, wojenny, groził nowym zaborem. Nie staczały hufy bitew na tych pograniczach, ale lada co i lada chwila mógł tam się rozpłomienić pożar wojenny.

Mieczysław umiał się zabezpieczyć przed nagłą burzą. Ciągła przyjaźń z cesarstwem była zbawieniem dla młodego państwa, którego losami kierował. Związki z Węgrami wzmocnione przez małżeństwo Gejzy z Biełoknehinią, dawały księciu polskiemu na południu silnego sprzymierzeńca. Odcinali go teraz Russowie, właśnie powód dla następcy Mieczysławowego ażeby dotrzeć do Karpat. Wpływ i sława dzielnego Piasta daleko sięgały nawet za morze. Wydawał córki swoje za rycerzy normańskich, jednę za Jomswikinga, drugą za króla duńskiego; Haralda i Kanuta wnuków Mieczysławowych, synów króla Sweina, nazywa Dytmar «rodem jaszczurczym».[1]) Dzielni ci książęta zdobywali królestwo angielskie w Wielkiej Brytanji.

Ta potęga Mieszka, której nabył książe rozumnem postępopowaniem i czynami wojennemi, uderzała wyobraźnię Niemców. Nazywali go dawniej rex, królem, ale kiedy przez stosunki bliższe majestat ten zbladł nieco, nic nie ustali Niemcy w uwielbieniach swoich dla Mieczysława. W ich ustach «amicus imperatoris», przyjaciel cesarski, był już pochwałą nieposlednią, o żadnym z książąt rzeszy podwładnych jako książęta i komesy państwa, tego nie powiedzieli, bo stawić obok siebie dwóch wielkości, cesarskiej i cudzej nie mogli. Dytmar nazywa Mieczysława «sła-

[1]) Dytmar, VII. 28.

wnym». Nie znajduje dosyć słów do porównania, barw do wycieniowania charakterów, kiedy stawia tego ojca, który z Niemcami tak dobrze wychodził, obok następcy syna, który wydał Niemcom wojnę na śmierć. Wielki, budował na wielkości swojego ojca.

181. *Śmierć.* Dźwignąwszy Polskę tak wysoko, winien był jeszcze Mieczysław przed rozstaniem się z nią na wieki, torować jej drogę złotą ku przyszłym świetnym przeznaczeniom. Ale rzecz szczególna, umysł ten potężny stracił w ostatniej chwili poczucie konieczności; nie umyślnie wprawdzie, ale chciał jakby wstrzymać logiczny rozwój państwa Piastów, przez rozporządzenie mające na celu podział władzy. Sam przecie doświadczył jak wygodnie jest kierować siłą skupioną, jędrnego, świeżego ludu.

Miał z dwóch małżeństw chrześcjańskich Mieczysław dużo dzieci, oprócz tego dwie córki, które poszły za mąż za Normannów, mogły nawet rodzić się w pogaństwie. Dąbrówka powiła mu dwóch synów, Oda trzech. Najstarszy syn, prawdziwy orzeł, genjalny myślą, Bolesław, jeszcze za życia ojca wsławił się w bojach. Dytmar mówi o nim i o Dąbrówce: «wydała na świat matka cnotliwa, syna daleko od siebie odrodnego, a wielu zagubę matek». Jest to aluzja do przyszłych wojen z Niemcami. Dąbrówka tego syna przezwała Bolesławem, od imienia swego brata. Dytmar zawczasu rzuca cień potępienia na tę młodzieńczą postać, na tron, że Bolesław «objawił pierwszą złość ukrytą przeciw matce własnej, wywarł srogość na dziedzinę swą całą [1]). Ale jest to więcej wymowne powiedzenie Dytmara, obrachowane, uprzedzające, niż prawdą, bo posądzenia swego niczem Dytmar nie usprawiedliwia. Nie mógł kronikarz niemiecki przepuścić bez zarzutu nawet dzieciństwa Bolesławowego, kiedy potem nie znajdował dosyć słów silnych, aby go czernić i znieważać. Tymczasem Bolesław urodzony w r. 967, dziesięcioletnim był kiedy już utracił matkę, i ze «złością ukrytą» nie mógł przeciw niej występować. W dobie śmierci ojcowskiej był to młodzian 25cio letni, pełen nadziei, bo zdolny, przedsiębierczy, rozumny. Władybój, młodszy jego brat z Dąbrówki, więcej ku złemu jak ku dobremu był skłonny, charakter słaby mógł służyć widokom

[1]) Dytmar, IV. 35.

starszego brata. Z Ody miał książe polski trzech synów, małe dzieci, bo najstarszy mógł mieć najwięcej lat 14, to jest Mieszka, Świętopełka i drugiego Bolesława. Państwo swoje chciał umierający książe przekazać wszystkim pięciu synom.

Co go spowodowało do takich rozporządzeń? Nic pewniej jak przywiązanie do drugiej żony i jej dzieci. Z niepierwszej młodości Dąbrówką małżeństwo więcej było polityczne, Odę sobie sam wybrał Mieczysław, ujrzawszy ją pewnie w całym blasku niewieściej piękności, przypadkiem w jednej z mnogich wypraw swoich na Niemce, dla niej zgwałcił to samo prawo kościoła, pod panowanie którego dobrowolnie się poddał. Oda pędziła wiek w wielkiej uczciwości aż do zgonu męża. Niosła dobro wszystkim z któremi ją wspólność wiązała rodzinna, i ztąd miała miłość wszystkich «z któremi przebywała».. Mieczysław widocznie się bał, żeby ta żona jego, dobra, przywiązana, nie poszła na poniewierkę po jego śmierci i z miłości dla niej postanowił podzielić państwo. Nie dowierzał najstarszemu synowi, dlatego chciał ją przeciw jego przyszłym zamachom zabezpieczyć. Postawił obok niej dwóch mężów doświadczonych i wiernych Odilena i Pribuwoja.

Rozporządziwszy tak umierał Mieczysław «trawiony wiekiem i gorączką» mówi Dytmar. Wiek nie był tak podeszły. Mógł książe mieć lat około lat 62—63. Ale gorączka, w której śmierć przeczuwał, mogła być powodem do testamentowych rozporządzeń. Z radością pewnie spoglądał na orszak u łoża śmiertelnego księży łacińskich, którzy kościelne pieśni śpiewali. Z tą nową wiarą, z tymi kapłanami nowe życie spłynęło w państwo, wielka przyszłość. Mieczysław dobrego dokonał dzieła i umierał spokojny o kraj i o dzieci. Śmierć jego nastąpiła 25 maja 992 roku, «dziesiątego od wstąpienia na tron Ottona III» (?) mówi kronikarz niemiecki.

182. *Wypędzenie Ody z potomstwem. Bolesław jedynowładcą Polski.* Bolesławowi rozporządzenia ojca się nie podobały. Mąż wielki czuł, że stoletnie przeszło usiłowania Piastów, że prace ojca pójdą w poniewierkę przez rozerwanie się państwa. Postanowił rzecz naprawić «z lisią chytrością», jak mówi Dytmar.

«Usunął z przed oczu prawo i godziwość wszelką, aby tylko bez podziału władzy mógł panować». Tajne jego zamysły wy-

szły na jaw nie zaraz, ale potem cokolwiek, «po niejakim czasie», widać w tajemnicy obmyślał zamiary. Mógł spodziewać się oporu z różnych stron, od macochy i od narodu. Odę wszyscy kochali, położenie jej i dzieci sierot budziło spółczucie. Plemiona lechickie w państwo jedno ujęte, szukały wolności, nie mogły być za przywłaszczycielem, ale Bolesław odważył się na wszystko. Sprawa przyszłego jedynowładztwa, jeżeli mu się uda ją przeprowadzić, będzie kamieniem probierczym jego potęgi.

Kiedy Bolesław chciał wydalić «po niejakim czasie» Odę i jej synów, w państwie polskiem wybuchła domowa wojna. Starszyzna narodowa stając po stronie młodszych braci Bolesława, niezawodnie własnemi kieruje się widokami, nadzieją odzyskania swobody. Działał na nią i przykład sąsiednich Niemiec. Dukowie, komesowie mieli swobody wielkie, władza panujących była słaba, tron osierocony w zasadzie, chociaż dziedziczny ze zwyczaju. Nic w Polsce Piasta nie było jeszcze podobnego do spółecznych urządzeń niemieckich, nic wyrobionego, stałego; popsuło się wszystko dawne, nie stanęło nowe, a kiedy już Polsce na wzór niemiecki urabiać się przyszło, starszyzna lgnęła do urządzeń, jakie nawet wśród braci lechickiej nad Łabą widziała. Rozdzielenie Polski na części nie byłoby to toż samo co kiedyś rozdzielenie państwa niemieckiego na księstwa bawarskie i saskie? Odilen i Pribuwoj, możni panowie w kraju, nie chcieliż pewnego rodzaju niepodległości od Bolesława? Miała się Polska podzielić na drobne kraje i ustanowić rzeszę lechickich państw. Oda i jej stronnicy liczyli na dawne wspomnienia plemion, które wyłamać się mogły z pod władzy i posłuszeństwa jednemu plemieniu polskiemu. W najgorszym razie opór Bolesława świadczył, że starszyzna zapomnieć nie chciała najwyższych swoich praw zwierzchności, broniła wolnego obierania swoich panów.

Zamieszkom domowym towarzyszyły straszne niebezpieczeństwa od sąsiadów. Zaćmił się historyczny widnokrąg Polski w czasach śmierci Mieczysława. Czesi wzmocnili się w Krakowie i pewno nawet porobili jakie zdobycze nowe w Chrobacyi. Ruś waregska posunęła się wprzódy nieco aż pod Przemyśl; ta co za życia Mieczysława »groziła wielką wojną,« teraz spadła na równiny Polski. Być może, owo wmięszanie się Czechów i Waregów do spraw cudzych, nie

było prostą chęcią obłowu, ale że szli wezwani przez stronnictwo Odilena i Pribuwoja. Sprawa rozstrzygała się w ziemiach południowych, krakowskich, za Pilicą, w Chrobacyi. Spodziewał się cesarz niemiecki Otton Bolesława z hołdem, ale kiedy widział że książe zajęty jest wojną z Waregami, nie miał mu tego za złe. Nawet rodzony brat Bolesława Władybój podobno wiązał się z Czechami.

Trzy lata trwała zamieszka. Bolesław odniósł tryumf. Z Waldemarem sprawę załatwił nawet podobno bez bitwy, bo zdaje się, że Pieczeniegów na niego podburzył, zagrożony król Russów granic z pod Przemyśla nie naruszywszy, pozostawił Polskę w pokoju. Władybój pogodził się z bratem. Starszyzna uległa. Odilenowi i Pribuwojowi kazał Bolesław oczy wyłupić. Kara to nie była tak okropna w owym czasie; w Czechach, u Waregów, po innych ziemiach karano winnych oślepieniem. Jeżeli kogo chciano pozbawić nadziei potomstwa, inny był sposób kalectwa. Dziki obyczaj wieku, dzikie środki. Ale lżejsze zawsze to były kary, jak zadanie śmierci; cóż bowiem przeszkadzało potężnemu zwycięzcy karać nieprzyjaciół pozbawieniem życia? Wyłupieniem oczu rozbrajano przeciwnika, zabezpieczano się przeciw jego napaści, bo wtrącano go w niedołęstwo. Oda z synami poszła na wygnanie. Tak wszystko stało się według woli Bolesława. Przywłaszczenie dawniej zezwoleniem gmin uprawnione, teraz się utrzymało powagą jednego męża, który się wszystkim, całemu państwu narzucił. Mąż nie cierpiący więzów woli, więc się nie oglądał na starszyznę, działał po swojemu, jak pan wszechwładny. Wiecowy żywioł coraz się więcej zacierał. Polska znalazła swego dyktatora. Nie uszłoby to przywłaszczenie mężowi nie tak ogromnych zdolności. Ale Bolesławowi wielkiemu uchodziły te wielkie nadużycia.

Oda z synami zbiegła aż do Rzymu, z niechęcią dla pasierba, który ją poświęcał na tułactwo. Umiano z tego korzystać, być może też, że i Oda sama szukała jakiego do zemsty powodu. Trafił się jej w Rzymie doradzca, «sędzia Dagon,» podobno to będzie Tagino, prawa ręka wówczas Wolfganga biskupa ratysbońskiego, ów mniemany jego następca w godności, później zaś arcybiskup magdeburgski po Gizilerze. Dagon poradził Odzie, żeby praw swoich do kraju polskiego ustąpiła stolicy apostolskiej.

Świętopełk już wtedy nie żył, i przy Odzie dwóch tylko synów było, Mieczysław i Bolesław, który świeżo wstąpiwszy do zakonu kamedułów św. Romualda w Toskanji, przybrał zakonne imię Lamberta. Oda za zgodą tych synów kazała sporządzić akt, który jeżeli nie odbierał władzy i panowania przywłaścicielowi, dawał prawo stolicy apostolskiej do upomin: nia się o Polskę. Nie miano tam w akcie żadnego względu na Bolesława, bo byłaby mu chociaż z podziału przypadła jaka cząstka kraju, Oda zaś z synami całe państwo męża oddaje stolicy apostolskiej na własność. Ale nie umieli nazwać tego kraju, bo i rzeczywiście nie wiadomo jak się zwał Mieczysław i jak syn jego Chrobry. Byli oni książętami polskimi, dynastja ich z Polski wyszła, ale panowała nad Kujawianami, Łęczycami, Mazurami, Szlązanami, Chrobatami, narody te siłą trzymała w jedności potęga Piastów. Było to państwo polskie, ale dlatego tylko że Polanie je utworzyli, że ludy zawojowali. Nie szło za tem, żeby się te ludy same polskiemi, Polanami nazywały, owszem musiał być wstręt do tego nazwiska, póki się w ogólno-narodowe nie zamieniło. Oda z synami nie mogła więc darować Polski, boby tylko przez to ziemię czysto polską, prawdziwie polską darowała, to jest te ziemie, które najprędzej w podziale Chrobremu przypadły. Tworząca się ojczyzna nie miała jeszcze nazwiska, każdy mógł ją po swojemu nazywać. Toż i Ruś była głównie w Kijowie, w stolicy grodów ruskich, grody były Rusią, ale nie kraje, chociaż wszędzie panowali Waregowie; wszystko było świeże, nawet nazwiska u młodych społeczności. Oda po swojemu więc państwo Bolesławowe nazywa. Zdaje się jej, że od stolicy najwłaściwiej będzie to całe królestwo nazwać gnieźnieńskiem, a raczej wiedząc że Gnieznu, że księciu panującemu w Gnieznie uległy plemiona, stolicy apostolskiej nadaje to jedno miasto w całości, to jest ze wszystkiemi jego przyległościami, które wylicza, od długiego morza brzegiem aż do Pruss i potem do miejsca zwanego Russ i brzegiem tej Rusi aż do Krakowa, do rzeki Odry, ztąd do Alemury jakiejś, do ziemi Milczan, a potem już Odrą i ziemią granica aż do Gniezna. Darowizna to z czasów późniejszych, więc obejmuje i niektóre inne ziemie zdobyte już przez Bolesława. W akcie tym Dago nazwany sędzią,

zastępcą dzieciom Mieczysławowym ojca, Oda zaś zowie się senatorową, senatrix, bo jak nazwisko ziemi, tak i godność książęca polska nie miał pewnych ustalonych oznak tytułów. [1]).

[1]) Tekst oryginalny tego zapisu jest u Wstępu Bielowskiego str. 514.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

PODZIAŁ TREŚCI
tomu pierwszego.





